

Slupsk - Borowik Młyn

Gocky, Zabory, Bory, Ziemia Słowików i Słupska

**REGIONALNY
MAGAZYN
SPOŁECZNO-
KULTURALNY**

Naji Gochë

*Tam gdzie Wisła od Krakowa
W północz morze płynie
Polską wiarą, polską mową
Nigdy nie zadłonie.
Nigdy do zgęb
Nie prziną Kascëbë,
Marsz, marsz do wrodzëim!
Më trzëimëm z Bódzëm.*

(Jurek Kascëbë, obraz B. Dąbrowski, rys. F. Nowosiński)

e-mail: gochy@op.pl www.najigoche.kaszuby.pl

Zima 2009/10

Nr 1/2010 (42)

ISSN 1642-025X

Wydano przy wsparciu finansowym Ministra Kultury oraz Aleksandra Jutrzenki Trzebiatowskiego DELTA Sp. z o.o. w Gdyni

Wydanie jubileuszowe

Naji Goche

mają już 10 lat



Obraz Brunona Zwary z Rumii. Znajduje się on w filii KUL w Starbieniu.

Nasze piękne panny



6-latka Jagoda Kosicka z Słupska, gdzie chodzi do przedszkola (z lewej) i 7 latka Julka (Julianna) Myszke uczennica SP w Chojnicach, podczas inauguracji XV Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego w Wielu, towarzyszą członkom zespołu „Kaszuby”, prowadzonego przez dziadków Jagody - Urszulę (jest także prezeską oddziału ZK-P w Karśinie - Wielu) oraz dziadka Zbigniewa Studzińskich. Obie dziewczynki za ręce trzymają Urszulę Studzińską. Wiele 30 lipca 2009 r. (zdj. tz)



Czarodziejki – piękne panny z Karwna gm. Czar-na Dąbrówka, uczestniczki gminnego programu „Krainy Fantazji” w ramach którego tamtejsza młodzież „Zbudowała generator fantazji”, pomaga on jej obronić swoją wieś przed „szarością i zanikaniem”. /tz/



Nazi Gochë



*Spójcie, młodzi, przed siebie,
niech Wasze serca nie zastygną.
Wierząc w Boga, w miłość i w siebie
niezłomnie na drodze swej idźcie.
Spójcie, młodzi, przed siebie,
do przodu!*

Najbardziej szczerze podziwianie i życzenia
rodzinnych, szepczących pogodę ducha
Bogów Bożego Narodzenia
czar sztuki i pomysłowości w Nowym Roku
przeżyjcie:

- oraz z podziękowaniami
za wspólnotę działań, wytrwałość i przyjaźń

Zbigniew Totewski

Szczęść Nam Boże!

Słupsk/Borowy Młyn - Gody 2009r.

Alfons Zwara- Kaszuba z pędzlem

Alfons Zwara, jest jednym z najlepszych i najpopularniejszych artystów amatorów w Rumi i na Pomorzu. W 2009 roku obchodził on czterdziestolecie malarstwa olejnego. Jego ulubionym tematem jest morze a także kaszubskie krajobrazy i stara architektura. Mówi o tym choćby tytuły niektórych prac, takie jak „Port rybacki”, „Portret rybaka”, „Morze”, „Żaglowiec z Rewy”, „Klif w Osłoninie”, „Ciecz Kaszebsko - Nadole”, „Droga w Starbieniu”.

- Malarstwo jest jak lekarstwo, zwłaszcza na emeryturze - twierdzi artysta, rodowity rumianin, który w młodości prowadził gospodarstwo rolne i był dokerem w gdyńskim porcie. Wiele lat pracował jako stolarz w warsztatach Marynarki Wojennej. Swoją talent rozwijał pod kierunkiem gdyńskiego artysty, Henryka Baranowskiego.

Jest autorem około tysiąca obrazów. Wiele z nich znajduje się w muzeach oraz w prywatnych kolekcjach.

(kucz)



Nie ma to jak prywatka uÉ babci i dziadkaÉ

Kuzynostwo - Małgosia z Warszawy i Wiktor z Słupska przeżywają przed powrotami do swych domów ostatnie wakacyjne chwile razem, które spędzali u babci Ali w Borowym Młynie.

(zdj. Alicja Talewska)



„A cze znosz, te, broce młody,
Te pomorskie Rody?
Tech Kaszubów, Kociewiaków
I tech Gochów, Borowiaków?”
(Izydor Gulgowski)

Od Redaktora

Kolejny rok, kolejny numer NG. Trzymając go w ręku na pewno z wielu Państwa zastanawia się czy to jest jeszcze czasopismo, czy być może już publikacja o charakterze książki. Nie tylko o tym świadczyć może objętość, ale przede wszystkim rozległość tematyczna tego wydawnictwa. Ale zostawmy te dywagacje. Ważniejszą kwestią staje się przyszłość pisma.

A jest się nad czym pochylić! W kolejny rok wchodzimy jak zwykle bez zabezpieczeń finansowych, licząc na pozytywne rozpatrzenie naszych wniosków, które złożyliśmy w Ministerstwie Kultury (w którego imieniu środki przyznaje Instytut Książki w Krakowie), a ponadto w Urzędzie Marszałkowskim i bytowskim starostwie.

Pragnę przypomnieć, iż w ub.r. żadna z tych instytucji, plus MSWiA, nie przychyliła się do naszych prośb. Stąd w 2009 roku wydaliśmy dwa numery naszego magazynu, w tym jeden w wersji elektronicznej - na płycie CD.

Urząd Marszałkowski za powód odmowy podał naszą niesolidność w zakresie rozliczenia danej nam w 2008 r. dotacji! Na czym ona polegała? Otóż dotację tę wydaliśmy zgodnie z jej przeznaczeniem, ale uczyniliśmy to (nie z naszej winy) dwa tygodnie później. Urząd, pomimo naszych wyjaśnień i wobec odmowy oddania przez nas (zresztą nie mieliśmy żadnej kwoty w kasie) spornej sumy, zaskarżył nas do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, a ponadto ukarał dodatkowo nie przyznając dotacji na 2009 r. Jak się okazało, Kolegium w grudniu 2009 roku rozstrzygnęło ten spór na naszą korzyść (dziękujemy!), ale to już nie zwróciło straconego czasu. Jak na nasz tegoroczny wniosek zareaguje w tym roku Urząd, czy będzie nam pamiętał przegraną w sporze i ukarze nas kolejną dolegliwością, tym razem np. twierdząc, że pismo „Naji Gochë” prezentuje zbyt niski poziom i jest nieprzydatne w zakresie rozwoju kultury i promocji naszego regionu?

Takim uzasadnieniem posłużyło się już starostwo bytowskie, odmawiając nam na bieżący rok skromnej dotacji, zarówno na wydawanie magazynu, jak i na organizację IV Spotkań na Gochach i Zaborach (o tej imprezie wspomnę później prezentując plan działań naszej Fundacji na rok 2010).

A więc - ironizując - należy stwierdzić, iż „zaczyna się dobrze”, po raz któryś nieuchronnie tymi decyzjami wróćąc nam nasz... koniec?!

Być może trzeba się będzie z tym oswoić: wszystko na tym świecie jest doczesne. Z upływem czasu starzeją się idee, starzeją i coraz mniej sił mają ludzie, mimo że w wielu z nich jest nadal ogień, który sprawia, że chcą być nadal „ludźmi czynu”, aż do końca świata i o jeden dzień dłużej.

No cóż, za Heraklitem z Efezu (ok. 540-480 p.n.e) mogę tylko powtórzyć: „*pantha rei...*”

Zatrzymajmy się na chwilę, na marginesie tych moich „maluczkich” problemów, wobec problemów istnienia i życia. Przypomnijmy sobie, jak ten filozof,



uczeń wielkiego Talesa z Miletu, patrzył na prawa natury i życia. Otóż dowodził on, że „natura to nic innego, jak ciągła zmienność (...). Pierwotna substancja to ogień, który może przemieniać się we wszystkie pozostałe żywioły i substancje, pokonując drogę z „góry” Wszechświata do „dołu” (ogień zmienia się w powietrze, ono z kolei w wodę, a następnie w ziemię). Świata nie stworzył żaden Bóg, ale jest on odwiecznym ogniem. Ogień jest pożyteczny. Daje suchość, ciepło jest warunkiem życia. Zasadniczą własnością, zarówno ognia jako zasady, jak i wszystkiego, co z niego powstaje, jest zmienność. Natura to nic innego, jak ciągła zmienność. Trudno powiedzieć, że się jest, bo zarazem już się nie istnieje - nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki. Wszystko płynie. Wszystko się zmienia (*pantha rei*).” Wariabilizm to więc jego zasada, a wszędzie są przeciwieństwa: starość - młodość, wojna - pokój. W świecie panuje jedynie rozłam i spór; więcej „wojna (*polemon*) jest ojcem i królem wszechrzeczy”. Istnieje jakiś kosmiczny, ogólny rozum, w którym umysł człowieka jedynie uczestniczy. Nie ma różnicy pomiędzy dniem i nocą, życiem i śmiercią, dobrem i złem. Przeciwieństwa stanowią ich oś, niejako ich naturę. W jego myśli pojawiają się wątki etyczne, etyki rozdwojonej: etyka tłumy, który nie jest świadom swego przeznaczenia, i etyka mędrców, czyli etyka silniejszego, który wie, co to przeciwieństwa i nie gorszy się smutkiem, chorobą i innymi złymi rzeczami. Stąd Heraklit dzieli ludzi na 3 kategorie: „mędrców, tych, co usłyszeli, a nie zrozumieli, i tych, których obchodzi tylko misa i łożo...”

Przepraszam za powyższy kontekst. Powracam do naszej - mojej - rzeczywistości i stanu, w którym znajduję się jako wydawca i redaktor magazynu regionalnego „Naji Gochë”.

Otóż to już - a może dopiero 10-ty, tak - DZIESIĄTY rok ukazywania się magazynu! Zaczynając pracę redakcyjną w roli budziela i utrwalacza naszej regionalnej historii miałem 57 lat, teraz, w 2010 roku, będę już 67-letnim starszym - nie powiem: starym - facetem. W 2000 roku wraz z narodzinami NG urodził się - odnotowany w nr. 1 magazynu - Dawid Pluto-Prądzynski z Prądzyny, dzisiaj już uczeń 4 klasy SP w Lipnicy. Niestety czas w nas i obok nas płynie (*pantha rei*), zabierając ze swym prądem nie tylko siły, ale wszystko, co przez swoją starość staje się słabe... przynosząc na to miejsce nowe, lepsze... No cóż, buntujemy się przeciwko przemijaniu, bo zda-

je się nam, że w nas jest jeszcze wiele pokładów nadziei i stołowej mocy, a przede wszystkim tej, którą można byłoby jeszcze dalej wykorzystywać do budowy naszych regionalnych celów i wizji.

Chciałoby się jeszcze wiele, ale czas prawdziwie spojrzeć w oczy, czas pomyśleć co zrobić z tym, co zapoczątkowałem, komu przekazać przysłowiową pałeczkę? Kto pociągnie tę misję, którą przed laty podjąłem? Kto z nowymi siłami, pomysłami - nie samotnie jak ja, ale skupiając wokół siebie podobnych społecznych Don Kichotów - skutecznie pozyskiwać będzie zarówno środki, jak i tematy, kto przystosuje gazetę do współczesnego sposobu komunikowania się z zastosowaniem możliwości elektroniki i Internetu, by skutecznie pozyskiwać mecenasów, przyjaciół, by treści, które będzie niosła ona w przyszłości, powodowały zmniejszenie się na Pomorzu, na Kaszubach, ilości - jak wyżej określił ich Heraklit z Efezu - „tych, co usłyszeli, a nie zrozumieli, i tych, których obchodzi tylko misa i łożo...”?

Nie może nikogo dziwić, iż uważam (i tak staram się czynić), że obowiązkiem członków takiego środowiska, jak nasze czasopismo, jest udział w działaniach instytucji i regionalnych organizacji samorządowych w kształtowaniu i budowie poczucia społecznej świadomości etnicznej. To z niej dla dnia dzisiejszego i dla przyszłości formuje się w społeczności regionu poczucie dumy z bycia i działania na rzecz Kaszub i Pomorza. To ukształtowanie w ludziach, w mieszkańcach naszej Regionalnej Ojczyzny bycia Kaszubem-Pomorzaninem jest podstawowym warunkiem i gwarantem tego, że także po nas będą tu żyć i mieszkać nadal identyfikujący się z naszą historią, kulturą i tradycją kaszubscy Tuziemcy.

Nie odkrywam niczego nowego, ale należy ciągle o tym pamiętać, że tę świadomość narodowo-regionalną musimy kształtować już w sercach i umysłach przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych oraz gimnazjalnych. Jeżeli dzisiaj tego nie zrobimy, a przy tym tak wyczulonego i wrażliwego, uośsamiającego się etnicznie naszego dziecka nie wzbogacimy o naukę naszego języka, to jutro? Strach pomyśleć, co może być z naszymi pryncypiami i racjami!

A więc pracy sporo i na pewno trudnej, ale trud ten się opłaci, zwłaszcza gdy tych, co sieją oraz żniwią, by znowu posiać, będzie wielu.

Wracając do pytania o przyszłość firmy „Naji Gochë”... Co robić, by nadal nieść swoje posłannictwo? Możliwości pozornie jest wiele, np. nie mając skrupułów można sprzedać NG (tytuł) ogłaszając tę

decyzję np. w prasie. Tym nabywcą być może byłby samorząd gminy lipnickiej. Kiedyś pan wójt Rafał Narloch wysuwał takowe sugestie. Także z całym sercem i życzliwością jestem gotów przekazać NG któremuś z moich młodych Przyjaciół. Np. chojniczanom: Tomkowi Cysewskiemu czy Maciejowi Narlochowi albo, jeśli by chcieli przyjąć, studiującą na drugim fakultecie dziennikarstwo Dorocie Konkiet z Tuchomia, czy red. Sławomirowi Cholcha albo dorastającemu Piotrkowi Bruskiemu z Przytarni.

Przepraszam, rozmarzyłem się, widząc przyszłość NG w tak dobrych rękach. Wśród nich widzę także redakcję składającą się z uczniów KLO w Brusach, czy też powołaną i prowadzoną przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, co w tym przypadku byłoby naturalne!

A tak na marginesie, ciekawym jest dlaczego to od samego początku ukazywania się NG, władze ZK-P udają, że tego magazynu nie ma. Nie wiem co sprawia, że zrzeszeniowemu gremiom nie na rękę jest rodowód, propagowane idee i treści oraz zaangażowanie w tożsamy co ZK-P działalność naszego pisma oraz jego redaktora-wydawcy. Może to, że jest on np. mieszkańcem pogranicza peryferii kaszubsko-pomorskich, a nie czysto narodowo-kaszubskiej północy czy stołecznego Gdańska? Może to, że nie prosi o pomoc, a we własnym zakresie organizuje środki na rzecz swojej działalności, której efekty są od wielu lat widoczne w postaci nie tylko ideowej ale i materialnej?

Przykro, że ta nasza, że ta moja budzielińska działalność na rzecz umacniania regionalnej świadomości społecznej jest ignorowana - niektórzy twierdzą, że jest olewana - być może dlatego, że jej efekty traktowane są jako konkurencja, jako niebezpieczne dla monopolu i dla oceny efektywności poczynąń władz ZK-P czy ich organu, jakim jest miesięcznik „Pomerania”.

Zapewniam, że nigdy w mych działaniach nie liczyło się element niezdrowej konkurencji. Nigdy nie chciałem być od kogoś lepszy, nie zabiegałem ani nie zabiegam o splendory, tytuły, medale. Swoje prawie 40-letnie członkostwo w ZK-P, a także wieloletnie w innych organizacjach, traktuję jako miejsce umożliwiające mi służenie innym, służenie sprawie, a w tym przypadku nade wszystko rodzimej kulturze, jej historii, tradycji i promocji. Bowiem to, co robię, na pewno podobnie lub lepiej czyni wielu animatorów, których w naszych kaszubsko-pomorskich szeregach jest bez liku. Staramy się wspólnie utrzymywać pokoleniową ciągłość idei regionalnych, wychowywać następców, którzy muszą być nie tylko lepszymi, ale skuteczniejszymi od nas strażnikami „świętego ormuzdowego ognia miłości do Małej/Lokalnej Ojczyzny”, aby poniesione „z tego ognia” iskiarki rozpały ogień miłości w sercach Kaszubów.

Jak zresztą mogę być lepszym od rzeczonoj „Pomeranii”? Nawet gdybyśmy nie wiem co - my, skupieni wokół „Najich Gòchów” - jako konkurencji robili, to nie damy rady być lepszymi, zresztą nie o to chodzi, każde z naszych pism ma swoje od lat nakreślone cele, które są skutecznie realizowane!!!

Słowem, nie zazdroścąc nikomu i niczego, znając swoje miejsce w szyku, wiem, że Kaszëbizna i organizacja, którą z „Pomeranią” wspólnie reprezentujemy, jest ta sama. Jednak chce wszystkim uświadomić, jaka materialna przepaść i wszechpotężność opieki ze strony ZK-P nas różni.

Oto wg planu pracy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w 2010 roku na wydawanie „Pomeranii” przewiduje się 259 tys. zł + 70 250 zł na wydanie wkładek o tematyce ekologicznej „o siłach żywiołów”. A więc razem na „Pomeranię” pragnie się przeznaczyć prawie 330 tys. złotych. Warto uświadomić sobie, że projektowany budżet ZK-P po stronie wydatków przewiduje 2.287.657 zł. a więc na „Pomeranię” przeznaczają się ok. 15% budżetu.

Na uwagę zasługują w nim - chociażby ze względu na zasadność i wielkość przewidzianych kosztów - m.in. poniższe zadania, poniekąd wątpliwe w tym kontekście:

1. „Watchdog na Kaszubach”, na który przewiduje się wydać 152 tys. zł.

Cóż to jest? Otóż wyjaśnienie możemy znaleźć na stronie www.zkp.pl, gdzie dowiadujemy się, że:

„Watchdog - z anielska *szczêr* na *wachc* - to pòzwa zajinaùgurowónègò dzys bez Kaszëbskò-Pòmòrszczi Zrzeszenié programa spòlëznowégò nadzora nad realizowanim a finansowanim jãzëkówëch prawów Kaszëbów. W ji òbremienim pòwstónie spëcjalnè biuro ds. regionalnégò jãzëka, jinfòmacyjò-promòcyjòwò kampanijò a cykel szkòlèniów dlò mieszkeńców z 10 kaszëbsczich pòwiatów. Nówòznieszi je równak mònitòring wédówaniò bez gminè pòuczczeniowi subwencje na kaszëbszczi w szkòlach...”.

W sprawie przewidzianych wydatków tego projektu padło już wiele niezbyt pochlebnych opinii i pytań, np. „Co się stało z Pomorzem, Kociewiem, Borami Tucholskimi? Bowiem budżet ten jest nakierowany wyłącznie na przeznaczanie pieniędzy na sprawy »kaszubskie«, a pod tą przykrywką na lokalny establishment.”

2. Promocja Kaszub we Wrocławiu na kwotę 106 tys. zł.

Tu padło pytanie: ciekawe kto na tym tak naprawdę zarobi? I dalej padły też w tym kontekście kolejne pytania:

„Czy połowę tej kwoty nie można byłoby przeznaczyć na II Spotkania Lokalnych Kultur Pogranicza Pomorza, które odbędą się w Czersku, za taką kwotę można byłoby tam [w Czersku] zrobić coś naprawdę wielkiego, dużo wartościowszego niż we Wrocławiu...?”.

„Czy nie przydałoby się chociażby 1/5 kwoty przyznanej na »Pomeranię«, czyli 50.000 zł (20 procent wydatków ZK-P na »Pomeranię«) przeznaczyć dla »Nazi Gòchë«?”.

Szczególnie mile podbudowało mnie to ostatnie pytanie, ale jestem świadom, że ono - tak jak i wiele innych pytań i propozycji - pozostanie bez odpowiedzi...

*

A tak naprawdę „schodząc na ziemię” muszę powiedzieć, że obiecałem w przyszłości przekazać magazyn „Nazi Gòchë” mojej wnuczce Oli Biesek z Czerska, która swą przyszłość zawodową wiąże z dziennikarstwem. Wiem, że masz, Olu, dopiero 15 lat, że jesteś dopiero gimnazjalistką... To nic - tu znowu odwołam się do Heraklita - pamiętaj, że „pantha rei...” Spróbuję do czasu Twej dorosłości nadal poprowadzić i zachować to nasze czasopismo!!!

*

Ten numer „Najich Gòchów” trafia do rąk Państwa prawie po 6 m-cach od ukazania się poprzedniego, stąd siłą rzeczy zawiera on oprócz bieżących, także wiadomości, które dotyczą wydarzeń, jakie miały miejsce na Kaszubach od czerwca 2009 r. Wśród nich dominują relacje z organizowanych przez naszą Fundację NG i Stowarzyszenie Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu - Spotkań na Gochach i Zaborach, oraz z I Wanogi Dziennikarskiej po Kaszubskich Gochach, a także z XI Zjazdu Kaszubów w Bytowie.

*

Jaki był dla Fundacji ubiegły rok, czy zrealizowaliśmy swoje plany? Można powiedzieć, że generalnie tak! Do największych naszych nowych realizacji należy zaliczyć namówienie i wspólne zorganizowanie z samorządem i Ośrodkiem Kultury w Czersku I Spotkań Kultur Lokalnych Pogranicza Pomorza Południowo-Zachodniego. Ponadto w ramach III Spotkań na Gochach i Zaborach, przy współudziale samorządu Brus i bruskiego oddziału ZK-P, w 70. rocznicę śmierci Jana Karnowskiego wzniesiliśmy

w Czarnowie, czyli w miejscu jego urodzenia, okolicznościowy obelisk.

W 2009 roku, po prawie półtorarocznym procesie prowadzonym z naszego powództwa o naruszenie dobrego imienia Józefa Gierszewskiego, komendanta wojskowego TOW „Gryf Pomorski”, uzyskaliśmy pozytywny wyrok, a pozwany miesięcznik „W Rodzinie” został zobowiązany do wycofania na łamach prasy pomówień sformułowanych wobec tego kaszubskiego dowódcy.

Niemniej z ust pozwanych, którzy stawali w tym procesie, nadal padają niczym nieudokumentowane i zakłamanie zarzuty o „gestapowską i enkawudowską współpracę” niektórych dowódców „Gryfa”. Dla tej oszczerczej działalności swe łamy i anteny udostępniają takie media jak „Myśl Polska” czy Radio Maryja i telewizja „Tram” w audycjach typu „Rozmowy niedokończone”...

Do tej pory, a minęło już 5 lat, prokuratura nie podjęła działań (bynajmniej nic o nich nie jest nam wiadomo) z zawiadomienia IPN o sfałszowaniu przez tzw. „Stowarzyszenie ds. Upamiętniania Etośu TOW »Gryf Pomorski«” dokumentów, które miałyby świadczyć o wspomnianej działalności kolaboranckiej niektórych członków „Gryfa”. Nie możemy zrozumieć skąd ta zмова milczenia i niemoc, a może kamuflaż czy brak dobrej woli pociągająca do odpowiedzialności tych fałszerzy chlubnej historii TOW „GP”.

Tak samo swego czasu do „Polski Dziennika Bałtyckiego” dołączono niepełną, a w pewnych fragmentach niedopowiedzianą (w części informacyjnej) „mapę” miejsc martyrologii i walk ruchu oporu podczas II wojny Światowej na Pomorzu. Dziwić tylko może, skąd autorzy tego opracowania czerpali swoją wiedzę, kto je recenzował i podpisał do publikacji. Nie wiem dlaczego w tym opracowaniu nie uwzględniono takich tragicznych miejsc zbrodni z pierwszych dni okupacji hitlerowskiej, jak chojnickiej Doliny Śmierci czy podczerskiego Łukowa. Nie wspomnę „okrojonych” tam „informacji” o TOW „Gryf Pomorski”, jako żywo przypominających teksty wspomnianych „upamiętniaczy” etosu „Gryfa Pomorskiego” - fałszerzy historii tej organizacji.

*

Czym dla nas, dla Fundacji NG, wypełniony będzie bieżący rok? Pomysłów i planów mamy jak zwykle sporo - tyle, iż boję się, że nie starczy nam na ich realizację sił, nie wspominając o środkach finansowych, ale Kaszubi o pieniądzach nie mówią, tylko je zarabiają. W przypadku naszej Fundacji w tym celu pozyskują Mecenasy i Przyjaciół.

A więc:

Styczeń 2010

Powołanie Komitetu Budowy Pomnika Bogusława X w Słupsku.

Luty 2010

Na terenie Leśnej Strażnicy Patriotyzmu i Pamięci im. Bohaterskich Gochów w Borowym Młynie odbędą się uroczystości 90-lecia „wojny palikowej” oraz wręczenie wyróżnień Fundacji - Bazuna 2009. Będziemy również współorganizatorami uroczystości nadania sztandaru i imienia ks. Bernarda Gończa Zespołowi Szkół w Borowym Młynie - 12 lutego.



Spotkania z młodzieżą Szkoły Podstawowej nr 5 im. Gryfitów w Słupsku oraz SP im. Książąt Pomorskich w Słonowicach nt. „Suwerenni władcy Pomorza Zachodniego”.

Marzec 2010

Odsłonięcie odremontowanej płyty pamiątkowej na grobie Józefa Gierszewskiego, komendanta wojskowego TOW „Gryf Pomorski”, znajdującym się na cmentarzu przykościelnym w Borzyszkowach. Przewidujemy okolicznościowy występ artystyczny i nabożeństwo ku pamięci. Spotkanie odbędzie się pod zawołaniem „Na imieninach u Józefa Gierszewskiego”.

Maj 2010

W Czersku wspólnie z samorządem, OK, o/ZK-P w Czersku, Gimnazjum nr 1 oraz LO im. W. Pola w ramach ogłoszonego przez ZK-P Roku Jana Karnowskiego uroczystości 124. rocznicy jego urodzin, połączone z odsłonięciem tablicy jego pamięci - 14 maja.

Lipiec 2010

II Wanoga Dziennikarzy po Kaszubskich Gochach pt. „U źródeł Chociny” - 1-3 lipca (ze Stow. Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu).

II Spotkania Lokalnych Kultur Pogranicza - Kaszub, Kociewia, Borów Tucholskich - Czersk 2010 - 30 lipca - 1 sierpnia.

Wrzesień 2010

Odsłonięcie pomnika Bogusława X w Słupsku - 9 września.

I Biegi Terenowe oraz Cross Rowerowy w Borowym Młynie pod hasłem Pamięci i Jedności Europejskiej, szlakiem pomników i miejsc tradycji. Imprezę organizujemy wspólnie z CMS Tuchomie, Szkolnym Klubem Sportowym „Gwiazda” i ZS im. Ks. Bernarda Gończa w Borowym Młynie - 17 września.

W Warszawie na placu przy kościele Św. Barbary (ul. E. Plater w miejscu dawnego zlikwidowanego cmentarza, na którym był pochowany generał) odsłonięcie tablicy w 250. rocznicę urodzin gen. Michała Sokolnickiego herbu Nowina, inżyniera wojskowego, polityka, autora rozpraw naukowych i wynalazków z dziedziny techniki, zdobywcy Słupska podczas kampanii napoleońskiej na Pomorzu - 29 września.

Październik 2010

IV Spotkania na Gochach i Zaborach Lipnica-Tuchomie-Wiele 2010 pt. „Kalwaria Wielewska - perła w koronie Zaborów i Gochów”, organizowane przy wsparciu o/ZK-P w Karsinie-Wielu, ks. proboszcza Jana Flisikowskiego, kustosa wielewskiej kalwarii, Romana Brunki, wójta Gminy Karsin, w tym ufundowanie obelisku twórcom i budowniczym wielewskiego kościoła i Kalwarii: ks. Janowi Fethkemmu (1845-1905), ks. Józefowi Szydzikowi (1871-1939), ks. Józefowi Wryczy (1884-1961). W drugiej części spotkania te poświęcone będą życiu i twórczości Teodora Plińskiego (zm. 1951) z Wiele, autora „Madonny Morskiej”, jednemu z najlepszych kaszubskich rzeźbiarzy, absolwentowi Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie - 3-5 października.

Ustanowienie i nadanie wyróżnień Fundacji - Paśów Jedności (Jednotë) im. Hieronima Derdowskiego.

Listopad 2010

Poświęcenie kamieni pamięci 3 jeńców zamordowanych przez żandarmów hitlerowskich na przedpolach Borowego Młyna w 1942 roku - 1 listopada.

Cały rok 2010

Wydanie 5 numerów magazynu regionalnego „Naji Gochë”.

Współpraca z o/ZK-P z Karsina-Wiele, Brus, Czerska, Konarzyn, Człuchowa, Słupska i Lipnicy.

Współpraca ze Stowarzyszeniem Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu, Zespołem Szkół im. Ks. Bernarda Gończa w Borowym Młynie, KLO w Brusach, Ośrodkiem Kultury w Czersku, Towarzystwem Miłośników Ziemi Człuchowskiej, Stowarzyszeniem Mediów Polskich oraz z redakcjami dwutygodnika „Moje Miasto” i Radia Słupsk.

Mógłbym jeszcze długo prowadzić dywagacje w stylu „rozmów niedokończonych”.

Pozostała do ustosunkowania się kwestia narodowości kaszubskiej. Moje wstępne stanowisko wyraziłem w dyskusji w Brusach i je podtrzymuje. My, Kaszubi, spełniamy wszystkie warunki zawarte w definicji pojęcia „naród”. Ale poza tę etniczność bynajmniej dzisiaj (co będzie za 50-100 lat, nie wiem) nie możemy wychodzić i nadawać temu pojęciu charakter polityczny, który ma swe odniesienie do państwowości.

Jesteśmy Kaszubami. Od wieków (od zarania naszej świadomości etniczno-narodowej) w różnych konstelacjach wchodzimy w skład państwa polskiego, jesteśmy, jak to określał nasz kaszubski Homer, członkiem Polonii, którą tworzą grupy regionalne wchodzące w skład państwa polskiego (niegdyś Korony). Stąd za nim powtórzę, że nie ma Polonii bez Kaszub, a Kaszub bez Polski, a za ks. Bernardem Sychtą, że nieprawdą jest, iż Kaszuby należą do Polski, bo „one są Polską”.

Nie byłbym sobą gdybym na koniec nie ponarzekał na niedoceniaanie mojej bardzo skromnej działalności i osoby.

Nie ukrywam, że bardzo mnie zabolalo gdy po XI Zjeździe Kaszubów w Bytowie władze miasta i powiatu nie dostrzegły potrzeby, by włączyć mnie do grona tych, którym podziękowano za przygotowania i włączenie się (I Wanoga Dziennikarzy, ich relacje w prasie ogólnopolskiej itd.) w organizację tego Zjazdu, ani do grona tych, którzy są wieloletnimi animatorami działań regionalnych i społecznych z tego terenu. Nie wiem, ale wydaje mi się, że mogę być zaliczony do osób działających na rzecz kultury, tradycji i rozwoju Kaszub. Wiem, że ktoś powie, iż przy wybieraniu „wyróżnionych” chodziło nie o tych, co działają na niwie ogólnokaszubskiej, ale lokalnej, kaszubsko-bytowskiej. Wiem, że pamięć ludzka jest ulotna, stąd nieskończenie przypominę, że w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku pośrednio pełniłem prezesostwo ZK-P także na terenie Bytowa, a było to wówczas, kiedy nie działał tu oddział Zrzeszenia. Razem z śp. Janem Tyborczykiem czy Hubertem Galikowskim, we współpracy ze „starymi” członkami ZK-P (Stanisławem Szrederem, Ewaldem Gierszewskim czy Pawłem Wojakiem) podejmowałem na Bytowszczyźnie wiele działań, które doprowadziły do reaktywowania ZK-P w Bytowie. W tym pragnę przypomnieć 1984 rok, kiedy to z mojej inicjatywy powstał Klub Rodła - członków Związku Polaków w Niemczech, co zaowocowało wyjazdem na 50-lecie zaślubin Rodła z Wisłą, na centralne uroczystości do Warszawy.

A tak na marginesie, nie powinno mnie to dziwić, bowiem w 2006 roku, roku 660-lecia Bytowa, doświadczyłem podobnej sytuacji. Na tę rocznicową okoliczność wydałem, jak zwykle sporym wysiłkiem społecznym, specjalne wydanie „Najich Gochów” - i co? Nie zasłużyłem nawet na przysłowiowe „dziękuję” i okolicznościowy medal, który ówczesny burmistrz na tę okoliczność wydał i szczerze rozdał na prawo i lewo...



W kontekście dobrej organizacji i przebiegu XI Zjazdu dostrzegłem (nie tylko w Bytowie) jeden rażący nietakt, obrażający jak (zapewne nieświadomie) traktuje się bez szacunku i określonej czci starszych ludzi, w tym przypadku zasłużonych dla spraw kaszubskich działaczy. Oto drobny, ale znaczący szczegół w tym względzie (zdjęcie). Otóż, licznie zgromadzeni wzdłuż parokilometrowej drogi widzą jak pokonują ją niemalże „na ostatnich nogach” wielce zasłużeni dla spraw Kaszub weterani. Byli to: prawie 90-letni Edmund Konkolewski i 80-letni Edmund Borzyszkowski. Uważam, że nietaktem było, że nie odnotowano uczestnictwa takich jak oni weteranów np. w zapowiedziach (a robił to w imieniu organizatorów sprawnie dręch Andrzej Lemańczyk z Lipnicy) w radiowęźle zjazdowym, a powożone były bryczkami rozparte w nich, zadowolone z życia, kaszubskie „gołowasy”... Ale zostawmy to na inną okazję, bo to kwestie świadczące o naszej kulturze i szacunku wobec starszych, zasłużonych przedników, nie tylko naszej organizacji.

Na tegorocznym, grudniowym zjeździe sprawozdawczo-wyborczym ZK-P pragnę tej kwestii poświęcić swe wystąpienie i zaproponować powołanie w ramach Zrzeszenia klubu o charakterze Honorowego Senatu ZK-P, którego członkami będą osoby w słusznym wieku, ponad 65-letnie, o co najmniej 25-letnim stażu w naszej organizacji, które pełniły w niej przynajmniej przez dwie kadencje funkcje z wyboru w zarządach oddziału bądź funkcje wyróżnione przez ZK-P bądź inne organizacje, władze samorządowe bądź państwowe, a także dalej działające w naszej organizacji. Senat ten miałby niezbywalne prawo do wyrażania swej opinii w sprawach istotnych dla ZK-P, Kaszub i Pomorza.

Jaki będzie dla nas ten 2010 rok? Życzę jeszcze raz wszystkim, aby był on jak najlepszy, a sobie, a także Fundacji i magazynowi „Naji Gochë”, aby nie poskąpił on nam Przyjaciół, a także chociażby minimum „grosza” na realizację wyżej zasygnalizowanego planu. Aby był on na tyle dobry, abym nie musiał podnosić do góry rąk, jak na załączonym zdjęciu, poddając się w swym działaniu, a tym samym dając poniekąd z tego satysfakcję i określona radość...

Zbigniew Talewski



50-lecie kapłaństwa

Wybitny regionalista historyk, publicysta i naukowiec, od 10 lat współpracujący także z naszym magazynem Naji Gochë, **ksiądz Władysław Szulist** obchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Od wielu lat ze szczególną pasją poświęca On swoją działalność badawczą dziejom Kaszub, a także historii Pomorza i Kaszubów będących na emigracji m.in. w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Anglii i Niemczech, a także Brazylii, Nowej Zelandii, Austrii, Francji i w innych państwach.

Aktualnie ks. Władysław od ponad 15 lat mieszka w Lipuszu, gdzie ma swój naukowy warsztat pracy. To z Lipusza często wyrusza do gdańskich i pelplińskich księgarń, czy do pomorskich archiwów kościelnych i państwowych. Tu pisze książki, rozliczne rozprawy i przyczynki historyczne, konsultuje opracowania historyczne, zwłaszcza z studentami, przyszłymi magistrami historii, którzy licznie zwracają się do niego o taką pomoc. Tu w jego pracowni licznie bywają pomorscy historycy i nie tylko, bo także z warszawskich i lubelskich katolickich środowisk akademickich.

Mimo, że jest emerytem czynnie propaguje Kaszëbizne na terenie miejscowej parafii m.in. poprzez odprawianie mszy świętych w języku kaszub-

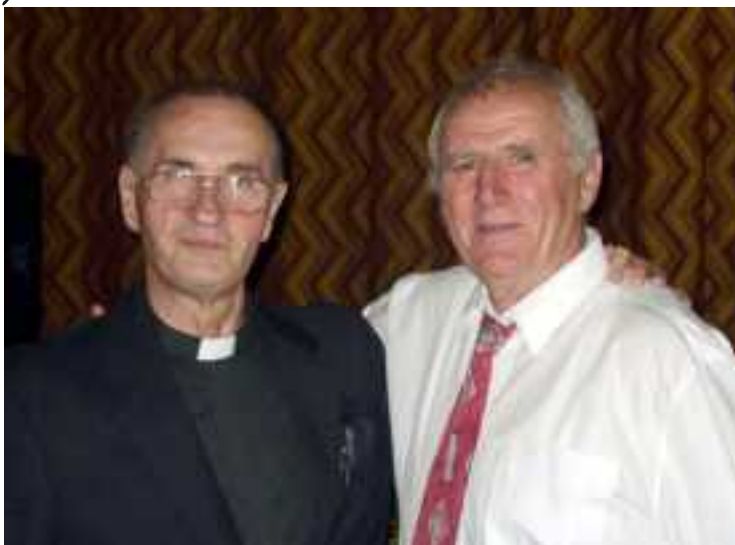
skim. Ta zaangażowana postawa kapłana i społecznika znacznie umacnia i popularyzuje kulturę kaszubską na terenie gminy Lipusz, a także na całych Zaborach i Gochach. To właśnie na Gochach w Konarzynie ksiądz Jubilat rozpoczął swe kapłańskie posłannictwo pełniąc tu przez parę lat posługę wikariusza.

Ksiądz Władysław Szulist był i nadal jest niezwykle skromnym człowiekiem, stąd nie planował żadnej uroczystości jubileuszowej. Nie mniej po namowach zgodził się by takie spotkanie zorganizowało gminne centrum kultury.

W dniu tej jubileuszowej imprezy sala lipskiego GOKSiR zapelniała się licznymi gośćmi oraz sympatykami duchownego, którzy tym samym dali dowód uznania i szacunku dla jego działalności i życiowej postawy jako kapłana i człowieka.

W tym jubileuszowym spotkaniu m.in. uczestniczyli wójt gminy Mirosław Ebertowski, Krzysztof Jażdżewski dyrektor Muzeum Ziemi Kościerskiej, Marian Paluszyński - prokurator rejonowy w Kościerzynie, Piotr Lizakowski - dyrektor Biura Obsługi Placówek Oświatowych, lipuski proboszcz ks. Jan Ostrowski wicedziekan dekanatu kościerskiego, ponadto ks. dr Kazimierz Mokwa z Würzburga i ks. dr Leszek Jażdżewski, delegacje Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z Lipusza i Wejherowa, przedstawiciele Banku Spółdzielczego w Lipuszu, przedstawiciele Klubu Seniora oraz organizacji kombatanów, rodzina i znajomi księdza a także przedstawiciele słupsko - borowiackiej Fundacji i redakcji Naji Gochë z prezesem Fundacji Zbigniewem Talewskim na czele.

W części artystycznej m.in. z recytacją wierszy kaszubskich wystąpiła Mirosława Chrapkowska, mieszkanka Tusków, laureatka konkursu "Rodna Mowa" a Eugenia Laska zaprezentowała kaszubską gadkę. Swe umiejętności wokalne zaprezentowała finalistka Kaszubskiego Idola Paulina Kropidłowska. Również sam Jubilat zaprezentował swo-



Ks. Władysław Szulist oraz Zbigniew Talewski.

je umiejętności aktorskie, prezentując kaszubskie humoreski

Podczas podniosłej uroczystości nie mogło także zabraknąć poczęstunku w postaci kaszubskiego kucha i kawy.

To nie tylko udane, ale potrzebne społecznie spotkanie przygotował Hubert Grzenia, kierownik wraz z pracownikami Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji w Lipuszu.

Podniosłym finałem uroczystości było gremialne i podniosłe odśpiewanie przez jego uczestników hymnu kaszubskiego „Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby”.

Księdzu Jubilatowi jeszcze raz życzymy wiele zdrowia i sił w dalszym Stolemiowym umacnianiu naszej kaszubsko - pomorskiej historii i tradycji.

Zbigniew Talewski



Janina Schutz przedsiębiorca handlowy z Lipusza.



Uczestnicy spotkania.



Ks. Jan Ostrowski.



Ks. Jan Ostrowski, dyr. Krzysztof Jażdżewski, Jubilat i wójt gm. Lipusz - Mirosław Ebertowski.

Akcja ąTorÓ

Roman Kwasigroch (Chojnice)

O „Walkirii” słyszeli wszyscy, a o kolejnej tajemnicy Borów Tucholskich?

Lipcowy wieczór. Z lasu wyłania się dziesięcioosobowy oddział partyzantów. Na przedzie szpica - trzy sylwetki ubrane w niemieckie mundury. Podchodzą pod nasyp pomiędzy stacjami Czarna Woda i Kamienna Karczma.

Tak realizowany jest jeden z fragmentów zaplanowanej akcji Stowarzyszenia Miłośników „Gryfa Pomorskiego” „Cis” z Męcikała (gmina Brusy) pod kryptonimem „TOR”, która jest rekonstrukcją zamachu na Hitlera przeprowadzonego z 8 na 9 czerwca 1942 r. przez partyzantów oddziału „Szyszki”, dowodzonego przez kpt. Jana Szalewskiego ps. „Soból”. Wtedy to, po rozkręceniu torów i przejechaniu drezyny, partyzantom udało się wykołować pociąg specjalny „Amerika” Adolfa Hitlera.

Członkowie naszej grupy wiele godzin poświęcili na czytanie odpowiednich opracowań książkowych i dokumentów na powyższy temat, aby zaplanować i przeprowadzić kolejną przygodę - spotkanie z patriotyczną i bohaterską historią. Właśnie od zapoznania się z odnośną lekturą zaczynają spełniać się kolejne nasze marzenia i rozpoczynają się kolejne przygody.

Zebrałiśmy się na stacji Czarna Woda w piątek wieczorem, aby udać się na miejsce naszego „partyzanckiego postoju - biwakowania”. Po rozbiciu namiotów i rozłożeniu sprzętu odbył się apel. Po powitaniu dowódca przedstawił zarys historyczny i zapoznał wszystkich z zadaniami. Ognisko, wyznaczenie wart i do... śpiworów.

W sobotę pobudka, toaleta i po śniadaniu apel oraz wymarsz na rozpoznanie. Po drodze mijaliśmy wspaniałe zielone łąki oraz wiele urządzeń hydrotechnicznych, zwłaszcza tzw. stawidla regulujące przepływ wody kanałem Wdy.

W wąwozie między stacjami Kamienna Karczma i Czarna Woda przydzielono stanowiska na wieczorną akcję oraz omówiono wszystkie skrajne sytuacje, jakie mogą nas spotkać podczas tej akcji - gry. Po czym nastąpił przemarsz do st. Czarna Woda po zaopatrzenie i po odbiór wiadomości od naszego łącznika „Żelaznego” (ok. godz. 13).

Potem przemarsz do obozowiska, obiad, przygotowanie umundurowania wojsk niemieckich, broni oraz sprzętu, w tym klucza do rozkręcania szyn, i wymarsz. Na nasypie w kolejowym wąwozie wszyscy zajmują wyznaczone stanowiska. Trzech partyzantów, w tym d-ca, w mundurach niemieckich (by nie wzbudzić podejrzeń) przystępują do rozkrę-



nia torów. Teraz tylko oczekiwanie na pociąg. Po kilkunastu minutach oczekiwania - jest! Akcja się powiodła. Transport... przejechał! Zasłona dymną i odskok. Powrót okrężną drogą do obozu. Przeprawa przez kanał dla zmylenia ewentualnej pogoni. Apel, podsumowanie i omówienie przeprowadzonej akcji. Ognisko. Jeszcze tylko warta i kilka godzin snu.

W niedzielę po śniadaniu i zwinięciu obozu odwiedziliśmy ruiny bunkra oddziału „Szyszki” i pomnik poświęcony Józefowi Jażdżewskiemu, który został zamordowany przez hitlerowskich oprawców 17 lutego 1945 r.

W akcji oddziału „Cis” uczestniczyli: Wojciech Derewiecki por. „Żbik”, Leszek Świerczek „Mi-

ner”, Radosław Świerczek „Radek”, Piotr Dykert plut. „Twardy”, Henryk Zblewski „Żelazny”, Patryk Fryca „Młody”, Mieczysław Sobolewski „Soból”, Tomasz Krenski „Gutek”, Michał Kowalski „Szkot” i Roman Kwasigroch st. kpr. pchr. „Zielony”.

PS. W zamachu przeprowadzonym przez oddział „Szyszki” Jana Szalewskiego „Sobola” w 1942 roku na torowisku pod Czarną Wodą zginęło kilkudziesięciu oficerów elitarnego SS-Leibstandarte Adolf Hitler, natomiast Hitler uczestniczył 9 czerwca w uroczystościach żałobnych Reinharda Heydricha. Jak dojechał do Berlina, do dziś pozostaje tajemnicą. /-/



Wojciech Derewiecki por. „Żbik”.



Oddział Stowarzyszenia Miłośników „Gryfa Pomorskiego” „Cis” z Męcikała (gmina Brusy).

Bazuny 2009

Borowy Młyn / Słupsk 30 grudnia 2009 r.

Uchwała Zarządu Fundacji Nazi Gochë w sprawie nadania statuetek Bazuny - wyróżnień Fundacji za 2009 rok.

Zgromadzenie Fundatorów i Zarząd Fundacji po konsultacji z Radą oraz z członkami Kapituły, postanawia nadać to wyróżnienie, jako wyraz najwyższego uznania za działalność na rzecz utrwalania historii, tradycji i kultury kaszubsko - pomorskiej zwłaszcza na terenie Zaborów i Gochów. Za wysoce i zaangażowane postawy obywatelskie i działalność na rzecz rozwoju lokalnego środowiska i wychowania młodzieży.

Wielką Bazunę dla Zdzisława Zmuda Trzebiatowskiego z Gdyni

Sekretarza Rady Rodzin Trzebiatowskich, publicysty, działacza kaszubskiego, członka Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego. Aktywnego i wielce skutecznego orędownika i strażnika kaszubszczyzny w Gdyni, promotora i rzecznika Gochów na jej terenie.

Wyróżnienie to nadaje się zwłaszcza za coroczne organizowanie Zjazdów Trzebiatowskich, za redakcję i wydawanie kolejnych opracowań książkowych dot. historii oraz współczesnych spraw z życia tego zasłużonego dla Kaszub rodu. Za zaangażowanie w merytoryczny i ideowy przebieg corocznych Spotkań na Zaborach i Gochach organizowanych przez naszą Fundację. Za podjęcie inicjatywy naszej Fundacji i włączenie się w działania Komitetu Budowy Pomnika Bogusława X w Słupsku oraz za utrwalanie w świadomości współczesnych Pomorzan pamięci i dumy z historii suwerennego państwa Pomorza Zachodniego a zwłaszcza z jego suwerennych władcach - Gryfitach.

Bazuna Kaszubska Kleka dla Andrzeja Szutowicza z Drawna

Redaktora Naczelnego Biuletynu Kawaliera, oficera i dowódcy Wojska Polskiego, publicysty i działacza regionalnego oraz Stowarzyszenia Saperów Polskich.

Wyróżnienie to nadaje się za aktywne i skuteczne utrwalanie i promowanie historii Kaszub i Pomorza w tym Ziemi Bytowskiej i Drawskiej oraz Gochów. Za współudział w promowaniu dziejów i znaczenia w naszej historii, suwerennego państwa Pomorza Zachodniego i jego władców Gryfitów. Za aktywny udział w kolejnych Spotkaniach na Gochach i Zaborach. Za podejmowanie terenowych badań w zakresie odkrywania zapomnianych a znaczących dla lokalnej historii miejsc i zdarzeń oraz ludzi, którzy swoim życiem i działaniem wpływali na rozwój naszej Małej Ojczyzny.

Bazuna Kaszubska Kleka dla Marka Wantoch Rekowskiego z Ciemna na Gochach

Skutecznego orędownika Kaszubszczyzny i Jedności Kaszubów.

Wyróżnienie to nadaje się za organizowanie corocznych mistrzostw w bicie rekordu Kaszub i Pomorza w jednoczesnym graniu przez wielu uczestników tej imprezy, na harmonii - na tak popularnym nie tylko na Kaszubach instrumencie. Za nieugięte i bezkompromisowe stanie na straży kaszubskiej mowy i tradycji oraz kaszubskich pryncypiów i narodowych racji.

Bazuna Strażnik Rodnej Checzy dla Felicji Baska Borzyszkowskiej z Lubni

Nauczycielki języka kaszubskiego w Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym w Brusach, członka Rady ds. Języka Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego, nieustraszonej Siłaczce na niwie propagowania kaszubskich tradycji, kultury w tym rodnej literatury.

Wyróżnienie to nadaje się za pomoc w przeprowadzeniu organizowanej przez naszą Fundację uroczystości upamiętniającej 70 rocznicę śmierci Jana Karnowskiego. Za redakcyjne opracowanie książki pt. „Sowizdrzał u Krëbanów” Jana Karnowskiego a także za organizację i prowadzenie międzyszkolnych spotkań uczniów szkół podstawowych i gimnazjów z kaszubską literaturą pt. „Czytamy Remusa”. Za twórczy udział w sesji popularno naukowej, zorganizowanej przez naszą Fundację podczas tegorocznych I Spotkań Kultur Pomorskiego Pogranicza w Czersku.

Bazuna Strażnik Rodnej Checzy dla Grażyny Burant dyrektorki Zespołu Szkół w Borowym Młynie

Oddanemu pedagogowi i wychowawczyni uczniów borowiackiego zespołu szkół w duchu

patriotyzmu oraz miłości do tradycji i kultury naszej regionalnej Ojcowizny - Kaszubskich Gochów.

Wyróżnienie to nadaje się za codzienne wspieranie i udział w lokalnych działaniach obywatelskich podejmowanych przez Fundację NG. Za opiekę nad wszystkimi miejscami pamięci znajdującymi się na terenie sołectwa, w tym przede wszystkim za opiekę nad Strażnicą Pamięci i Patriotyzmu im. Bohaterskich Gochów pw. Chrystusa Obrońcy.

Za przeprowadzenie z samorządem szkolnym - popartych szeroką akcją wychowawczo - promocyjną, wyboru bohatera szkoły, którym został ks. Bernard Gończ pierwszy proboszcz parafii i przywódca wystąpień tutejszych mieszkańców na rzecz ustanowienia korzystnego odcinka granicy odrodzonej II RP przebiegającej przez Gochy, patriotycznych zdarzeń, określanych, jako „wojna palikowa”. Angażując się w proces nadania Szkole tego imienia przyczyniła się do zachowania i przekazywania wiedzy i dumy z tych patriotycznych zdarzeń, jakie miały tu miejsce w 1920 roku. /-/



Bazunista, wykonał Józef Chelmowski.

Borowy Młyn na zdjęciach Zbigniewa Talewskiego i w poezji Ireny Klinger (Debrzno)

Dwie drogi

*Dwie drogi prowadzą do młyna,
Staw jakże inny niż dawniej
Furmanek z koniami też nie ma
Turkot młyna odszedł w niepamięć .*

*Traków granie całkiem ucichło,
Gdy tartak rozebrać kazali.
Teraz trawa tam szepcze cicho,
że dziadkowi młyn i tartak rozebrali.*

*Już odeszły w cień dwa pokolenia,
Trzecie też się zestarzało.
Ale w sercu zostały wspomnienia
I dwie drogi pyłem czasu poszarzałe.*

Debrzno 16.VII. 2009 r.

Gdy myślę Gochy

*Gdy myślę Gochy – to widzę Borowy Młyn
I kościół na wzgórzu z wieżą wysoką
Co z każdego miejsca góruje nad wsią
I mówię: Boże bądź pochwalony, że dałeś
Mi Gochy i Borowy Młyn.*

*Gdy biją dzwony w Borowym Młynie
To jakby anioły fruwały nad wsią i
Jakby śpiewały, że tutaj cudownie
Ach jak cudownie.
To mówię: Boże bądź pochwalony
Że dałeś mi Gochy i
Borowy Młyn.*

*Gdy wieczór zapada w Borowym Młynie
A księżyc w rzeczce kąpie srebrna twarz
A drzewa szepczą; wróć do mnie ,
Wróć do mnie
To mówię: mój Boże bądź pochwalony,
Że dałeś i Gochy i Borowy Młyn.*

Debrzno 8. VII. 2009 r.

* Poetka urodzona i wychowana w Borowym Młynie, mieszkała w Chojnicach, a od wielu lat jest mieszkanką Debrzna. Tam aktywnie działa na polu kultury lokalnej. Jest m.in. członkiem grupy śpiewaczej „Słowiński”, bardzo zasłużonego dla Debrzna, zespołu który 23 maja 2009 roku obchodził swoje 25 lecie. Na załączonym zdjęciu widzimy Słowiński podczas występu w Klukach.

Członkom Zespołu z okazji 25 lecia redakcja NG życzy kolejnych, wielu sukcesów społecznych i artystycznych, a przede wszystkim udanych występów tak rozślawiających wiekowe i sławetne Debrzno, bramę z Krajny na Pomorze.../tz/



ZDARZYŁO SIĘ

czerwiec 2009 - styczeń 2010

1 czerwca 2009 r.

Brusy

W Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym w Brusach odbył się XXXVIII finał konkursu Ludowe Młode Talenty. Finałowi towarzyszyły imprezy: Kaszubskie Liceum dzieciom, koncert szkolnego zespołu Włóczęga, wystawa pokonkursowa. Uczestnicy konkursu i opiekunowie odbyli także wycieczkę po Zaborach. (Justyna Narloch, Agnieszka Łacka.)

1-3 lipca

Tuchomie



Stowarzyszenie CMS w Tuchomiu oraz Fundacja Naji Gochë byli organizatorami I Wanogi po Kaszubskich Gochach dziennikarzy prasy regionalnej i centralnej, członków Stowarzyszenia Polskich Mediów. Patronat nad imprezą sprawował Roman Zaborowski Wojewoda Pomorski.

1 lipca 2009 r.

Wiele



Z dniem 1 lipca 2009 roku nowym kustoszem Sanktuarium Kalwaryjskiego we Wiele a zarazem proboszczem parafii został ks. Jan Flisikowski. Był proboszczem w Borzyszkowach na Gochach w latach 1995 -2009. Nowy duszpasterz urodził się w Kartuzach. Święcenia kapłańskie przyjął 2 lutego 1987 r. w katedrze pelplińskiej z rąk ówczesnego biskupa chełmińskiego - księdza bp. Mariana Przykuckiego. Dotychczasowy kustosz Sanktuarium ks. Eugeniusz Filipiński, który duszpasterzował we Wiele w latach 1986 - 2009 został przeniesiony na

Agresor 1939



Andrzej Szutowicz
- Drawno

Wczesnym rankiem 1 września 1939 r. armia niemiecka ruszyła na Polskę. Wśród wielkich jednostek niemieckich na kierunku północnym działała Grupa Armii Północ, którą dowodził gen. płk Fedor von Bock. Jedną z podległych mu Armii była 4 Armia gen. art. Güntera von Klugego, a w jej skład wchodził XIX Korpus Pancerny gen. Heinza Guderiana. Korpus ten miał w swoich strukturach 20 Dywizję Piechoty Zmotoryzowanej, którą dowodził gen. Mauritz von Wiktorin. Wśród kilku jednostek tej dywizji był 76 pułk piechoty zmot. Od maja 1939 r. był on dowodzony przez płk Hansa Gollnicka. Wdzierającemu się na terytorium Polski pułkowi zagroził drogę i przez cały pierwszy dzień wojny próbował powstrzymać jego marsz 18 Pułk Ułanów Pomorskich z jego dowódcą płk. Kazimierzem Maścierzem.

1. Dywizja i jej dowódca

20 Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej
Geneza 20 DPZ sięga 1934 roku, kiedy to powstała jednostka „Reichswehrdienststelle Hamburg”, w 1935 r. przekształcona właśnie w 20 Dywizję Piechoty. Jej pierwszym dowódcą (1935-38) był gen. Maximilian Schwander. W październiku 1937 r. dywizja ta została zmotoryzowana. W sierpniu 1939 r. zajęła stanowiska wyjściowe do wojny z Polską. W jej skład wchodziły trzy pułki piechoty zmot. (69, 76, 90), 20 pułk artylerii, 1/56 pułku artylerii, 20 batalion rozpoznawczy, 20 dywizjon ppanc, 20 batalion saperów, 20 batalion łączności i in. Podczas wojny 1939 r. dywizja ta przeszła szlak bojowy od granicy z Polską do Brześcia n. Bugiem. W październiku 1939 r. jej jednostki wróciły do macierzystych garnizonów. W ramach przygotowań do ofensywy na Francję 20 DPZ została przerzucona do Dolnej Nadrenii, gdzie weszła w skład XVI Korpusu Armijnego w składzie 6 Armii należącej do Grupy Armii „B”. W 1940 r. walczyła w Holandii,

Belgii i we Francji. 8 grudnia 1940 r. powróciła do Niemiec. W lutym 1941 r. przebywała we Francji, z której została przegrupowana do okupowanej Polski. Na ZSRR uderzyła w ramach Grupy Armii „Środek” - w Panzergruppie 3 w składzie XXXIX Korpusu Armijnego. Walczyła na kierunku Białystok-Mińsk. W październiku 1941 r. została przerzucona na odcinek leningradzki, gdzie pozostała do listopada 1942 r. W grudniu 1942 r. została przerzucona pod Witebsk i walczyła tam do lipca 1943 r. 23 lipca 1943 r. została przekształcona w 20 Dywizję Grenadierów Pancernych. W nowym organizacyjnym składzie walczyła w krwawych walkach w okolicach Orła i Briańska oraz biła się nad Dnieprem. W 1944 roku walczyła na Ukrainie.

Mauritz von Wiktorin

Urodził się 23 sierpnia 1883 r. w Hainburgu w Austrii. Po ukończeniu szkoły junkrów wstąpił do austriackiego pułku dragonów nr 12 Wielkiego Księcia Rosji Mikołaja Mikołajewicza. 1 września 1903 r. został podporucznikiem, a 1 listopada 1909 r. porucznikiem. W 1914 roku pełnił służbę w 20 Brygadzie Kawalerii w Krakowie. Walczył na frontach Wielkiej Wojny. 1 maja 1914 r. został kapitanem Sztabu Generalnego, a 1 listopada 1918 r. majorem. W czasie wojny otrzymał m.in. Order Żelaznej Korony III kl., Wojskowy Krzyż Zasługi III kl., Krzyż Żelazny II kl.

Po klęsce i upadku Austro-Węgier pozostał w armii austriackiej W latach 1924-26 był oficerem łącznikowym w Berlinie. Awans na pułkownika otrzymał 21 maja 1927 roku. Służył jako oficer Sztabu Generalnego w Ministerstwie Obrony. Austriackim generałem majorem został w 1932 roku. W 1935 r. ze względu na nieformalne kontakty z Niemcami został zwolniony z wojska.

Po anslussie Austrii ponownie przywdział mundur (2 marca 1938 r.), lecz już generała Wehrmachtu. 1 kwietnia 1938 r. został generałem porucznikiem. Działał w tzw. Komisji gen. piech. Wolfganga Muffa, która weryfikowała byłych austriackich oficerów pod względem ich przydatności do służby w Wehrmachcie. 1 lipca 1938 roku został przydzielony do 13 Dywizji Zmot., a 10 listopada 1938 r. został dowódcą 20 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej.

W ramach XIX Korpusu Heinza Guderiana brał udział w walkach przeciw Polsce i Francji. 15 sierpnia 1940 r. został odznaczony Krzyżem Rycerskim Krzyża Żelaznego. W listopadzie 1940 r. został generałem piechoty i dowódcą XXVIII Korpusu Armijnego. Dowodził nim na froncie wschodnim (do 30 stycznia 1942 r.). 1 maja 1942 r. został dowódcą Okręgu Wojskowego nr XIII w Norymberdze. Po zamachu na Hitlera przeszedł do rezerwy kadrowej. 30 listopada 1944 r. został emerytowany. Zmarł 16 sierpnia 1956 r. w Norymberdze.



2. Pułk i jego dowódca, czyli bezpośredni przeciwnik płk. Mastalerza

76 pułk piechoty zmot.

Powstał 12 października 1937 r. w Rahlstedt - dzielnicy Hamburga. Jego dowódcą został płk Reinhardt, natomiast batalionami pułku dowodzili: ppłk Schrepffer (1 batalion w Itzehoe) i ppłk Zwade (2 batalion w Hamburgu). Pułk wchodził w skład 20 Dywizji Piechoty. W lutym 1938 r. został zmotoryzowany. 3 października 1938 r. brał udział w zajęciu Sudetów. W listopadzie 1938 r. powstał 3 batalion (d-ca ppłk Boje), który stacjonował w Rahlstedt. Razem w strukturach organizacyjnych pułku było 14 kompanii.

1 września 1939 r. pułk zaatakował pozycje obronne polskiego 18 Pułku Ułanów Pomorskich. Pod Krojantami, w pasie działania 76 ppz, doszło do słynnej szarży pomorskich ułanów. Po walkach w Borach Tucholskich 76 ppz bił się nad Narwią, m.in. pod Wizną atakował wschodni odcinek polskiej obrony. Bił się też pod Zambrowem i Andrzejewem, a następnie brał udział w zajęciu twierdzy Brześć (14-17 września), gdzie 23 września doszło do słynnej defilady z radzieckim sojusznikiem. 5 października 1939 r. pułk powrócił do garnizonów na terenie Rzeszy.

W maju 1940 r. walczył już w Holandii, w Belgii i we Francji. 14 maja atakował umocnienia Dyle, 17 maja walczył o Charleroi-Kanal, a 21 maja pod Arras. Po bitwie dunkieskiej nacierał na Wormhout i Herzele, walczył o Hazebrouk, Cassel, Baillien i Poperinge. 9 czerwca walczył pod Rethel. 12 czerwca osiągnął granicę szwajcarską. Walczył pod Mozellą i w ostatniej fazie kampanii francuskiej dotarł pod południowe Wogezy.

Po zwycięstwie nad Francją 76 ppz powrócił do garnizonów. W czerwcu 1941 r. przekroczył granicę ZSRR. Jego szlak bojowy wiódł wprawdzie przez Białystok, Mińsk, Dźwinę, Witebsk, Smoleńsk i Chołm. W okolicach 15 sierpnia walczył nad Dnieprem. 19 sierpnia 1941 r. został przerzucony w rejon Leningradu, gdzie brał udział w nieudanej próbie opanowania miasta. Bił się tam o Tichwin i Wołchow. Walczył o miejscowość Szarja i na odcinku na zachód od Nowogrodu. 15 października 1942 r. został przemianowany na 76 pułk grenadierów zmotoryzowanych, a 1 grudnia na 76 pułk grenadierów pancernych.

Hans Gollnick

Urodził się 22 maja 1892 r. w majątku swego ojca Górzno (Gut Gursen) k. Złotowa. Rodzicami jego byli Paul Gollnick i Elisabeth z d. Peglow. Służbę wojskową rozpoczął 22 marca 1912 r. Jego pierwszą jednostką był 3 Zachodniopruski Pułk Piechoty nr 129. 18 sierpnia 1913 r. został podporucznikiem. Na pierwszą wojnę światową ruszył w szeregach rezerwowego pułku piechoty nr 21. W sierpniu 1914 r. został ranny. Po powrocie z rekonwalescencji, od czerwca 1915 r. aż do zakończenia wojny pełnił obowiązki adiutanta, początkowo batalionu potem pułku. 5 października 1916 r. otrzymał awans na porucznika. Za wykazane na froncie męstwo został odznaczony Krzyżami Żelaznymi I i II klasy.



Koniec wojny na krótko przerwał jego karierę. W 1920 r. został przyjęty do Reichswehry i pełnił służbę w kompanii piechoty 4 (pruskiego) pułku piechoty. Jesienią 1922 r. został przeniesiony do sztabu 2 batalionu (II Jäger-Bataillons) tego pułku w Kołobrzegu. 1 listopada 1923 r. awansował na kapitana, a od 1 października 1924 r. był oficerem w sztabie pułku.

Na przełomie lat 1925/26 znalazł się w Wałczu, gdzie szefował 10 kompanii 4 pp. 1 października 1931 r. otrzymał tam przydział do sztabu 3 batalionu 4 pp. Służbę na tym stanowisku pełnił do 1 października 1934 r. Od 1 września 1933 r. był już majorem.

1 października 1934 r. wyznaczono go na dowódcę batalionu w pułku piechoty w Stargardzie Szczecińskim. Po przemianowaniu pułku na 25 ppz został 15 października 1935 r. dowódcą jego 1 batalionu. 1 kwietnia 1936 r. awansował na podpułkownika, a 1 października 1938 r. na pułkownika.

10 maja 1939 r. objął dowództwo 76 ppz. Z pułkiem tym 1 września wyruszył na Polskę, a jego nadgranicznym przeciwnikiem był 18 Pułk Ułanów Pomorskich. Bił się potem pod Wizną. Końcowym sukcesem pułku w 1939 r. było zajęcie Brześcia nad Bugiem. Za działania na terenie Polski Gollnick otrzymał odznaki reaktywowanego Krzyża Żelaznego I i II klasy.

Kolejną kampanią wojenną, w której uczestniczył, była wojna z Francją 1940 r. 1 czerwca 1941 r. został generałem majorem, następnie krótko przebywał w rezerwie kadrowej. Od października 1941 r. do sierpnia 1943 r. dowodził na froncie wschodnim 36 Dywizją Piechoty (Zmot.). W listopadzie 1942 r. został odznaczony Krzyżem Rycerskim Krzyża Żelaznego, 1 stycznia 1943 r. awansowany na generała porucznika, 24 sierpnia 1943 r. otrzymał Liście Dębowe do swego Krzyża Rycerskiego, a 1 października 1943 r. został generałem piechoty. Po 36 DPZ objął komendę nad XLVI Korpusem Pancernym.

W połowie marca 1944 r. przeszedł do rezerwy kadrowej. 20 maja 1944 r. został dowódcą XXVIII Korpusu Armijnego Grupy Armii „Środek” w Prusach Wschodnich. Między sierpniem 1944 r. a styczniem 1945 r. był komendantem twierdzy Memel (Kłajpeda). Od stycznia do lutego 1945 r. dowodził Grupą Operacyjną (Armee Abteilung) „Samland” w rejonie Sambii, a z końcem lutego 1945 r. XXVIII Korpusem Armijnym. Zasłynął w walkach w Prusach Wschodnich. W kwietniu 1945 r. przebywał w rezerwie kadrowej Wehrmachtu. Po kapitulacji Niemiec dowodził żołnierzami niemieckimi w Flensburgu. 5 lutego 1945 r. został zwolniony z niewoli brytyjskiej. Zmarł 15 lutego 1970 roku.

3. W obronie granic Rzeszy

Kontynuatorom tradycji 20 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej i jej 76 pułku piechoty zmotoryzowanej przyszło w ciężkich bojach bronić innej granicy. Tym razem ich państwa. Walki na Śląsku i obrona linii Odry nie zatrzymały potężnego walca historii. 20 Dywizja Grenadierów Pancernych swój żywot skończyła w kwietniu 1945 r. W ostatnich dniach swego istnienia działała w ramach XI Korpusu SS, należącego do 9 Armii w składzie Grupy Armii „Środek” feldmarszałka Ferdinanda Schörnera. Znamienne, że jej kres wyznaczyła rzeka, która stała się przyszłą granicą państwa polskiego. Taka była konsekwencja tego, co wydarzyło się 1 września 1939 roku. -/-

ZDARZYŁO SIĘ

probostwo do Skorzewa. Jako redakcja Naji Goche pragniemy życzyć Drogim kapłanom najserdeczniejsze życzenia wielu Łask Bożych w posługiwaniu w nowych placówkach duszpasterskich. /PB/

4 lipca 2009

Bytów



Odbył się XI Zjazd Kaszubów. Honorowym gościem Zjazdu był premier rządu RP - Donald Tusk

28 lipca 2009

Wiele



(Roman Brunka wójt Gm. Karsin otwiera koncert inauguracyjny Festiwalu)

Od spotkania delegacji zespołów z władzami samorządowymi, później paradą zespołów i wreszcie koncertem inauguracyjnym na wielewskiej scenie nad jeziorem rozpoczął się XV Międzynarodowy Festiwal Folkloru "Dni Kultury Kaszubskiej".

Od kilku lat gmina Karsin z wójtem - panem Romanem Brunke stanęła na wysokości zadania, wspaniale przygotowując widowisko. Plac przed sceną został powiększony, przygotowano ponad 2 tysiące miejsc siedzących. Cały plac wypełnił się po brzegi, do ostatniego miejsca siedzącego i stojącego.

Na scenie kolejno prezentowały się wszystkie zespoły zaproszone do tegorocznej edycji Festiwalu. Koncert zakończył pokaz sztucznych ogni nad taflą jeziora.

30 lipca - 1 sierpnia 2009 r.

Czersk

Urząd Miejski a także Ośrodek Kultury w Czesku z inicjatywy i przy współudziale Fundacji Naji Goche zorganizowały I Spotkania Kultur Pogranicza subregionów Pomorza południowo - zachodniego tj. Kociewia, Borów Tucholskich i Kaszub. W kolejnych dniach prezentowały się na estradzie czerskiej, grupy folklorystyczne i artyści reprezentujący poszczególne w/w podregiony pomorskie. Występem towarzyszył Jarmark Twórców Ludowych, zorganizowano również okolicznościową sesję popularno naukową. Referaty wygłosili: Felicja Baska Borzyszkowska, Tadeusz Lipski i Zbigniew Talewski. O tych działaniach piszemy wewnątrz tego wydania NG.

Ponadto Spotkaniom towarzyszyły występy folklorystyczne zespołów zagranicznych biorących udział w XV Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Brusach.

ZDARZYŁO SIĘ

Celem Spotkań, które organizatorzy chcą kontynuować w kolejnych latach jest przybliżenie i promocja tychże lokalnych kultur, a które łączą się na obszarze Czerska. Poprzez (tych kultur) ukazania piękna i bogactwa lokalnych dokonań w tym zakresie, organizatorzy pragną - zwłaszcza wśród młodzieży - rozwijać zaangażowane zainteresowania na rzecz rozwoju artystycznego, umacniania lokalnej tradycji oraz wiedzy historycznej.

9 sierpnia 2009 r
Lipusz



Na skwerze na skrzyżowaniu ulic Derdowskiego, Wybickiego i Wyzwolenia został odsłonięty obelisk, którym uczczono pamięć represjonowanych w latach 1941-1945 mieszkańców lipuskiej gminy, masowo wywiezionych do hitlerowskiego obozu w Potulicach. W odsłonięcia pomnika uczestniczyli ks. biskup pelpliński Jan Bernard Szlaga, ks. prałat Marian Szczepiński z Kościerzyny, księża z dekanatu kościerskiego, Zdzisław Czucha - poseł na Sejm RP, Dariusz Męczykowski - Radny Sejmiku Województwa Pomorskiego, wójtowie sąsiednich gmin, a także poczty sztandarowe kombatanów i lipuskich organizacji społecznych. Najważniejszymi gośćmi były osoby represjonowane, które przebywały w obozie w Potulicach. W powstaniu pomnika zaangażowana była duża grupa miejscowych mieszkańców a inicjatorem wzniesienia był proboszcz Jan Ostrowski. Na pomniku widnieje napis „Pamięci Więźniów hitlerowskiego obozu w Potulicach, którzy cierpieli i umierali za Polskę w latach 1941-1945”.

30 sierpnia 2009 r.
Borowy Młyn gm. Lipnica

Na terenie Leśnej Strażnicy Patriotyzmu i Pamięci im. Bohaterskich Gochów pw. Chrystusa Obrońcy z okazji 70 rocznicy wybuchu II wojny światowej odbyło się Patriotyczne Zgromadzenie Pamięci. Spotkanie prowadził

Roman Reszka - prezes Zarządu Gminnego OSP w Lipnicy, radny Gminy Lipnica

Wciąganiu flagi państwowej na maszt towarzyszył sygnał Wojska Polskiego. Na trąbkach wykonał go Roman Drązkowski oraz Tomasz Drązkowski.

Przybyłych powitał prezes Fundacji Nazi Goche - Zb. Talewski, m.in. pośła Piotra Stanke z Chojnic, Rafała Narlocha - wójta Gminy Lipnica, Mieczysława Pruskiego - sekretarza Urzędu Gminy Konarzyny, prezesów oddziałów ZK-P: Marie Rogenbuk z Konarzyny i Jerzy Janta-Lipiński z Kobylnicy, radnych powiatowych i gminny z przewodniczącym Rady Gminy Lipnica Sławomirem Ejtmminowiczem, członków Kapituły Fundacji Nazi Goche: Danutę Pych-Lipińską, Jana Maziejuka i Czesława Klajsta, oraz nauczycieli z p. dyrektor Grażyną Burant na czele.

W uroczystości uczestniczył ks. proboszcz Jacek Halman, grupa oficerów i podoficerów - członków chóru „Wiarusy” ze Słupska, którym dowodzi ppłk Romuald Detmer. Była również delegacja Straży Granicznej z oddziału w Ustce, której przewodził kpt. Andrzej Dera.

Piotr Kalinowski
Radziejów

To już, w krótkim czasie, moja trzecia wyprawa na Kaszuby i gdybym był człowiekiem mniej skromnym (a jak co niektórzy mówią, mógłbym czasami takowym być), powiedziałbym, że już jestem sporym znawcą tej kultury.

Prawda, bywa niestety okrutna, gdyż nie tylko niewiele o niej wiem, ale i niewiele rozumiem, a jeśli już chodzi o mowę, to chyba rozumiem najmniej.

Ale po kolei.

Z początkiem października, na zaproszenie Zbyszka Talewskiego - Prezesa Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Tuchomiu - Lipnicy (Prezesa Fundacji i magazynu NG -red.), wybrałem się po raz kolejny na kaszubską ziemię. Nasze spotkanie związane było z obchodami 70 rocznicy śmierci wybitnego kaszubskiego poety - Jana Karnowskiego.

Dla nas, czy to na „naszych” Kujawach, czy też w innych regionach kraju, Jan Karnowski to postać zupełnie nieznana, (ale i dla Kaszubów do niedawna mało znana dop. red.) a jego poezja i spora część jego twórczości, pisana w kaszubskim języku, jest dla osób nieznających kaszubskiego, trudną do zrozumienia.

Karnowski, jest jednak dla Kaszubów kimś bardzo ważnym, a świadczą o tym; ulice i place, nazywane jego nazwiskiem. Stał się on również patronem gimnazjum w Brusach.

Mnie jednak, Kaszubi zaimponowali z innej przyczyny i wcale nie poprzez poezję - której przecież nie jestem znawcą, ani nawet poprzez ową barwność czy to mowy, czy też strojów i ciekawych obyczajów.

Zaimponowali mi swoją przeogromną mocą i siłą przetrwania, w walce o zachowanie tych wspomnianych wartości kulturowych, zorganizowaniu i konsekwencji w działaniach.

Siłę Kaszubów widać było już podczas czerwcowego Zjazdu Kaszubów w Bytowie, ale również i teraz, właśnie; w Brusach i Tuchomiu.

Kaszubi są ogromną siłą, i chociaż mają tak od-

rębny język i odległą kulturę, to jednak na pierwszym miejscu i na każdym kroku manifestują swoją Polskość, swoje do Polski przywiązanie.

Kaszubi są dumni z tego, że kaszubskie dzieci mogą się uczyć w szkołach, ich własnego kaszubskiego języka. Potrzebują jednak, swoich „kulturowych wyznaczników”, właśnie takich, jak Jan Karnowski, który w swoim wierszu pisał:

Jo Bem Leno choł
Zebe twoji mowe
Co ję Pón Bóg doł
Nie przekrele grobe (...)

Pón Bóg wysłuchał prośby Kaszubskiego wiesz-cza, bo Kaszebszo mowa, rozbrzmiewa nie tylko w śpiewie i w poezji, ale również w szkole i coraz częściej na Kaszubskiej ulicy.

Na III Spotkaniach na Kaszubskich Gochach i Zaborach, zjechało się wielu wyśmienitych znawców nie tylko kaszubskiej historii, literatury, ale i szeroko rozumianej kultury.

Trudno jest mi wymienić wszystkie nazwiska, bo mógłbym kogoś pominąć, zatem powiem tak.

Słuchałem mądrych słów, mądrych ludzi, ale nie mogłem zrozumieć dlaczego ich ogromny zapal i umiłowanie tej ziemi, nie jest wyraziście dostrzegane przez miejscowe władze samorządowe, a mam tutaj na myśli, głównie problemy, z jakimi pora się Zbyszek Talewski w Europejskim Centrum Spotkań w Tuchomiu.

Dla pocieszenia mogę dodać, że mało jest w Polsce miejsc, gdzie samorządy hojną ręką dofinansowują kulturę. Częstokroć uważają, że artyści, twórcy, powinni być samowystarczalni.

Nie jest to, na zakończenie tej jakże barwnej kaszubskiej wyprawy, zbyt optymistyczny akcent, ale jak kiedyś powiedział „Wielki Kaszuba”; pan Lech Wałęsa, zawsze „są plusy dodatnie i plusy ujemne”, a w Tuchomiu trafiły się chyba obydwa przypadki. -/

✱ Artykuł ten był także zamieszczony na stronie internetowej Stowarzyszenia Polskich Mediów

W komentarzu o nim Czytelnicy napisali:

- Dodane przez odlot w dniu - 2009-10-15 19:22:54
- ale odlot i polot
- Dodane przez akxel w dniu - 2009-10-16 11:51:05
- Zgadzam się w pełni. Artykuł jest ciekawy, ale niestety, smutne jest to, że taki działacz jak Zbyszek Talewski, jest mówiąc otwartym tekstem "olewany" przez władze. Wstyd!



Autor - Czarnowo Kaszuby 3.10.2009.

Lubotny Dr' chn' i dr' sze

Zbliżają się najbardziej rodzinne w ciągu roku święta Bożego Narodzenia - zwane też po kaszubsku - Gòdë. Jest to czas refleksji nad upływającym życiem i nad tym, co w ostatnim czasie udało się dokonać. Nie da się w dość pobieżnej analizie zawrzeć wszystkich myśli i dzieł, które zaistniały na polu naszej oddziałowej działalności. Było ich bardzo dużo. Można więc jedynie zatrzymać się nad kilkoma najbardziej spektakularnymi wydarzeniami.

Projekty

W ciągu całego roku realizowaliśmy kilkanaście znaczących projektów. Jeden projekt był wspierany przez Starostwo w Kartuzach. Było o wydanie tomiku wierszy o Matce Boskiej Sianowskiej Powstał piękny tomik, którego nakład całkowicie został przekazany dla sanktuarium w Sianowie. Jego sprzedaż wydatnie wsparła to miejsce. W tym czasie zrealizowaliśmy największy z wszystkich dotychczasowych projektów. Było to wystawienie Oratorium Sianowskiego oraz wydanie płyty z tym dziełem. To dzieło zrealizowaliśmy wyłącznie z własnych funduszy, głównie pozyskanych od sponsorów. Większość projektów była finansowo wspierana przez UG w Żukowie, za co serdecznie dziękujemy. Do najważniejszych należy prowadzenie zespołu „Śpiwné kwiótczi”. W ostatnim czasie zespół nagrał kolejne nowe utwory. Według zakładanych planów w maju lub czerwcu przyszłego roku powinien mieć kompletny materiał na drugą płytę, którą wówczas wydamy. Jej promocja ma odbyć się wraz z jubileuszem 5-lecia zespołu. Innym ważnym projektem są Spotkania z Literaturą i Muzyką Regionu. W tym roku spotykaliśmy się m.in. z: Jerzym Szroederem – autorem książek o gminie Przodkowo, Danutą Pioch – autorką kaszubskich podręczników, Ewelina Pobłocką – Kaszubskim Idolem, red. Mariuszem Szmidką, czy poetą Henrykiem Musą. **Radością napawa nas fakt, że po licznych trudnościach wreszcie trwają regularne próby zespołu „Kaszëbscë Nótci” z Banina. Mamy aż troje dobrze przygotowanych instruktorów. Chętne dzieci bardzo zapraszamy. Próby odbywają się w poniedziałki o godz. 17.** Dla szkoły w Miszewie realizujemy także projekt „Szkołka szachowa”. Efekty są fantastyczne. Dzieci zajęły już trzecią i pierwszą lokatę na zawodach o randze powiatowej i raz trzecią na zawodach o randze wojewódzkiej. 7 grudnia br. wiceprezes W. Szmidtke przekazał szkole na darze 10 szachownic od naszego oddziału.

Wymienione projekty są aktualnie zamykane, kolejnych osiem już zamknięto. Na 2010 rok zaaplikowano już 10 projektów gminnych. Na uwagę zasługują dwa nieco inne niż w latach poprzednich. Jest to Konferencja dla Nauczycieli Regionalistów. Będzie realizowana wspólnie z nowym stowarzyszeniem „Siła Kaszub” i dotyczyć będzie księżęcej przeszłości Kaszub, w tym Żukowa. Drugi dotyczy wanogi. W przyszłym roku ma ona trwać dwa dni i przebiegać będzie po Pomorzu Zachodnim.

Odpis 1% i składki

Przypominamy, że po Nowym Roku możemy na rzecz naszego oddziału, jako organizacji pożytku publicznego, odliczać ustawowe 1% od podatku dochodowego. W ubiegłym roku, dzięki tej możliwości pozyskaliśmy ponad 2000 zł (jeszcze raz gorące podziękowania!), które wydatnie pomogły nam w wielu przedsięwzięciach. Wierzymy, że i w tym roku będziemy mogli dzięki tym funduszom realizować ambitne plany. Jednocześnie jest to forma autentycznej troski o wspólne działanie każdego z członków partu. Z góry dziękujemy za przekazanie tegoż 1% podatku. Podajemy nr KRS oddziału: 0000245039 oraz nr naszego konta: Bank Spółdzielczy Tczew O/Zukowo 46834510290203631720000001.

Również tą drogą prosimy o wpłaty składek. Niestety, z tego tytułu zaległości w roku bieżącym są zbyt duże. Przyszły rok jest rokiem wyborczym. Wówczas będziemy zobligowani do szczegółowych sprawozdań przed Zarządem Głównym ZKP. Może to się wiązać z koniecznym wykreśleniem z list członkowskich osób zalegających z odprowadzeniem składek. Chcielibyśmy uniknąć tej mało komfortowej sytuacji, dlatego tym bardziej prosimy o uregulowanie należności.

Ostatnie wydarzenia

Pięknym doświadczeniem były Andrzejkę. Wysoka frekwencja, wspaniała zabawa oraz zewsząd płynące miłe opinie są najlepszą nagrodą za poniesiony trud organizacyjny, tym bardziej, że towarzyszyły nam pewne obawy po dwuletniej przerwie. Na Andrzejkach po raz pierwszy wykorzystano nową zastawę zakupioną na 150 osób.

Braliśmy udział, wraz z przekazaniem życzeń i prezentów, na X-lecie zespołu „Stolem” z Chwaszczyzna, otwarciu chęczy kaszubskiej w Pręgowie z występem „Śpiwné kwiótczi” (part Kolbudy) oraz imprezie Mikołajkowej w Szymbarku, gdzie wystąpiły też „Śpiwné kwiótczi”. Delegacja była też na I cyklicznej kaszubskiej mszy w górnej żukowskiej parafii. 11 listopada nasz sztandar wziął udział w uroczystościach religijno-patriotycznej w Żukowie. Złożyliśmy tam również wiązankę kwiatów.

Spotkanie opłatkowe

Uroczyste podsumowanie wszelkich naszych działań nastąpi na tradycyjnym spotkaniu opłatkowym, 27 grudnia w Sali Kultury w Baninie (szczegóły w zaproszeniu). **Serdecznie prosimy (tradycyjnie) o przyniesienie ciast i ciasteczek na spotkanie. Tego dnia wszyscy złożymy sobie najwspanialsze życzenia. Będziemy w wielkiej rodzinie radować się z Bożego Narodzenia oraz Wspólnoty w naszym działaniu. Już dziś - jako Zarząd O/ZKP w Baninie - pragniemy wszystkim złożyć gorące życzenia wielu Bożych łask. Niechaj życie będzie zawsze zgodnie z pragnieniami opartymi o ogólnoludzkie dobro. Życzymy, by odwieczne wartości tej uświęconej Kaszubskiej Ziemi były dla wszystkich drogowskazem na życiowej stęgni.**

Żęcimë serdeczno wszëtczégò nòbëlnościégò, zdrowiégò, szczescò, zjisceniò ùdbów i marzeniów! Niech wiedno towarzysi Wama w żęcym zgòda, a pòmëślnota i wiele dobrëch mësłów. Wszëtczégò bëłnégò!

**Banino, 10.12.2009:
Za Zarząd O/ZKP w Baninie
Eugeniusz Pryczkowski**

PS 1. Pismo zostało przyjęte na Zebraniu Zarządu, 10.12.2009r.

PS 2. Dla ułatwienia (w celu opłacenia składek) przypominamy nr konta:

Bank Spółdzielczy Tczew O/Żukowo
46834510290203631720000001

ZDARZYŁO SIĘ

Poczty sztandarowe wystawiły ZK-P O/Lipnica, Zespół Szkół z Borowego Młyna, Zespołu Szkół im. Jana III Sobieskiego w Brzeźnie Szlacheckim i Koło Myśliwskie „Słonka”

W części artystycznej – patriotycznej wystąpili uczniowie z miejscowej szkoły a z koncertem pieśni wojskowych i patriotycznych chór „Wiarusy” ze Słupska.

1 września 2009

Góra Piszczata k. Borzyszków



Minęło już 70 lat od czasu, gdy padły pierwsze strzały rozpoczynające totalitarną wojnę, rozpętaną przez hitlerowskie Niemcy. W walce na różnych frontach, pod niekoniernie polskimi rozkazami, brali udział również mieszkańcy Gochów. Poległo bardzo wielu. Te bolesne fakty mieszkańcy Gochów wspominają do dziś. Tym boleśniej, że pomimo zakończenia działań wojennych w 1945 r., wielu uczestników wojennych działań zostało wywiezionych do sowieckich obozów na wschód. Tylko niektórzy wrócili żywi, często bardzo schorowani.

W 1982 r. ku przestrodze potomnym jakieżniwo niesie wojna, aby pozostawić żywą pamięć o oddaniu przez wielu uczestników walk życia za Ojczyznę, pobudowano Krzyż-Pomnik na Piszczatej Górze w Borzyszkowach na Gochach.

W dzień rocznicowy wybuchu II wojny światowej – 1 września br. zapłonął znicz i mieszkańcy Gochów oddali cześć pamięci poległych na wszystkich frontach. Uroczystą mszę św. położył przy Krzyżu-Pomniku odprawił proboszcz borzyszkowski ksiądz Ryszard Górny. Został wygłoszony apel poległych. Oprawę przy pomniku dali miejscowi strażacy OSP wystawiając wartę honorową. Nie zabrakło pocztów sztandarowych szkół, strażaków i zrzeczeńców. Zebrani wysłuchali okoliczności-

ZDARZYŁO SIĘ

wego referatu, który wygłosił prof. Cezary Obrach-Prondzyński. Następnie młodzież gimnazjum w Lipnicy przedstawiła montaż słowno-muzyczny. Delegacje złożyły pod pomnikiem wiązanki kwiatów.

Organizatorem obchodów było Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie wraz z Zespołem Szkół w Lipnicy. (Andrzej Lemańczyk)

6 września 2009
Prądzona gm. Lipnica



W pierwszą niedzielę września, rolnicy z Gochów przybyli do Prądzony, aby podziękować za wyjątkowe plony. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. polową koncelebrowaną w centrum wsi. Odprawił ją proboszcz parafii Borzyszkowy ks. Ryszard Górny wraz z księżmi pozostałych gminnych parafii. Po niej podziękowania dla rolników wygłosił wójt Lipnicy Rafał Narloch i sołtys Prądzony Wioletta Antoszczyszyn. Po mszy św. przemaszerowano w barwnym korowodzie wieńców z towarzyszeniem orkiestry dętej na boisko. Atrakcji nie brakowało. Artystyczne występy w kaszubskim klimacie zaprezentowały Kapela Gochy pod kierownictwem Pana Piotra Prądzińskiego, Małe Gochy prowadzonym przez Panią Danutę Lewandowską-Prondzyńską oraz Młodzieżowa Kapela z Lipnicy z liderem Tomaszem Drażkowskim. Całość uroczystości prowadziła w języku kaszubskim Pani Anna Głiszczyńska. Dla dzieci była karuzela, zjeżdżalnia i trampolina. Dla kobiet zawody ustawiania sztygi ze snopków zboża, a dla mężczyzn toczenie beli słomy. W konkursie na najpiękniejszy wieniec wygrał z sołectwa Wojsk, a za nim byli z sołectwa Luboń i sołectwa Kiedrowice. Można było się posilić bigosem, a miejscowe kucharki przygotowały niezliczone ilości ciast. Gwiazdą wieczoru był zespół BUENOS ARES, a do zabawy grał zespół OSTRO. Na każdym kroku dało się zauważyć udekorowane miejsca, podwórza, zaangażowanie mieszkańców. Mimo niesprzyjającej mokrej pogody na uroczystościach zgromadziło się sporo mieszkańców.

25 września 2009 r.
Lębork

Miejska Biblioteka Publiczna w Lęborku i Instytut Kaszubski w Gdańsku byli organizatorami w Sali Rajców Urzędu Miejskiego promocji monografii – Dzieje Lęborka.

Bałtyckie Klimaty Literackie

Mijający rok 2009 był Rokiem Regionu Morza Bałtyckiego, ustanowionym przez Zarząd Województwa Pomorskiego. Jako instytucja upowszechniająca informację regionalną, Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku, zainicjowała projekt „Bałtyckie Klimaty Literackie”.

Głównym celem projektu było upowszechnianie twórczości marynistycznej, udostępnianie dorobku kultury morskiej materialnej i niematerialnej oraz wiedzy o ochronie pasa nadmorskiego. Ponadto projekt zakładał przybliżenie młodzieży tematyki związku Polski z morzem, historii marynarki wojennej, jak również współczesnej polityki morskiej. Projekt trwał od czerwca do grudnia 2009 r. W tym celu w MBP zorganizowano szereg ekspozycji związanych z marynistyką oraz spotkań tematycznych z młodzieżą. Jego realizacja bez wątpienia przyczyniła się do prezentacji dorobku regionalnego związanego z marynistyką, uaktywniając twórczo pomorską młodzież. Należy przy tym zaznaczyć, że w zakresie edukacji regionalnej biblioteka aktywnie współpracuje ze szkołami, ośrodkami edukacyjnymi oraz naukowymi Słupska i regionu słupskiego. Partnerami projektu byli: Urząd Morski w Słupsku, Urząd Miejski w Słupsku oraz Starostwo Powiatowe w Słupsku. Wystawy, wykłady i warsztaty odbywały się w Czytelni Głównej MBP. Projekt składał się z kilku istotnych elementów. Jednym z nich był cykl wystaw, na których prezentowano różnorodne dzieła regionalnych artystów: literatura, malarstwo, rzeźba, modelarstwo, wystawa wirtualna. Kolejnym elementem był ciąg wykładów dla młodzieży związany z żeglarstwem, marynarką wojenną oraz działaniami wojennymi na Bałtyku. Nie zabrakło elementu związanego z rozczytywaniem najmłodszych. Koszałek Opalek – maskotka Miejskiej Biblioteki Publicznej – w okresie letnim wzięła udział w akcjach rozczytywania małych turystów, prezentując regionalne legendy i podania. W tym przedsięwzięciu brali udział słupscy licealiści – wolontariusze, związani z biblioteką słupską.

Poprzez takie działania, organizatorzy chcieli zachęcić młodzież do obserwacji terenów nadmorskich, a tym samym do aktywnego działania na rzecz ochrony pasa nadmorskiego. W efekcie zorganizowano konkurs marynistyczny, będący wynikiem tych obserwacji oraz literackich i historycznych spotkań warsztatowych. W konkursie wzięła udział młodzież Słupska i powiatu słupskiego, m.in.: z Ustki, Siemianic, Kobylnicy, ze Smołdzina. W ramach konkursu należało przygotować dzieła artystyczne. Technika ich wykonania była dowolna, jednakże obowiązywała tematyka marynistyczna. Inwencja twórcza młodzieży przerosła najmielsze oczekiwania organizatorów. W ramach konkursu nadesłano szereg różnorodnych prac, a wśród nich: plakaty, obrazy, wiersze, eseje, albumy, fotografie oraz diaporamy, będące formą prezentacji multimedialnej. Ponadto, uczniowie smołdzińskiego gimnazjum przygotowali szantę. Komisja konkursowa zwróciła uwagę na indywidualność oraz innowacyjność dzieł młodych twórców, niewątpliwie wyróżniając te najlepsze. Wybór był niezwykle trudny. Ostatecznie komisja konkursowa postanowiła podzielić prace

na cztery kategorie: diaporama, plakat, malarstwo i utwór literacki.

Projekt zakończył się Galą Finałową, która odbyła się 10 grudnia 2009 r. na deskach gościnnego Teatru Lalki „Tęcza” w Słupsku. Na Gali obecni byli uczestnicy projektu oraz mecenasi kultury, dla których edukacja regionalna jest tak samo ważna, jak inne dziedziny wiedzy. Ostatecznie nagrodę główną w kategorii diaporama, ufundowaną przez Starostę Powiatu Słupskiego Sławomira Ziemianowicza, otrzymał **Jakub Walicki** z IV Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, za prezentację pt. „Impresja”. Komisję konkursową ujęła treść pracy, dobór fotografii oraz oprawa muzyczna. Praca młodego twórcy – zdaniem Sławka Zabickiego (fotografa, członka jury) – wyróżniała się niezwykłą dojrzałością warsztatu, ukazując spójność koncepcji. Drugie miejsce w tej kategorii zajęła **Olga Witkowska**, z IV Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, za pracę „Fale emocji”. Nagrodę główną Dyrektora Urzędu Morskiego Adama Borodziuka, w kategorii plakat, przyznano **Katarzynie Pileckiej** z I Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, za pracę pt. „Jedziesz kładem po plaży, pozbawiasz dzieci marzeń”. W tej kategorii drugie miejsce zajęły prace **Karoliny Pudło** z I LO oraz **Kariny Kalinowskiej** z Gimnazjum nr 5 w Słupsku. Za oryginalne wykonanie, szczególnie wyróżnienie Miejskiej Biblioteki Publicznej przypadło **Dawidowi Kosmałskiemu** z Gimnazjum nr 5 w Słupsku, autorowi plakatu „Graffiti”. W kategorii prac malarskich, główną nagrodą Prezydenta Miasta Słupska Macieja Kobylińskiego, uhonorowano **Aleksandrę Żmudę-Trzebiatowską** z I Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku. W tej kategorii drugie miejsce zajęła **Emilia Wala** z I LO w Słupsku. Utwory literackie zostały wyróżnione nagrodami Prezesa Związku Literatów Polskich w Słupsku – Wiesława St. Ciesielskiego. Ponadto przyznano wiele wyróżnień, ufundowanych przez Prezydenta Miasta Słupska. Najwięcej wyróżnień otrzymali młodzi artyści z Siemianic.

Część artystyczną wypełniła młodzież z grupy teatralnej „BUKA SQUAD”, działającej przy IV Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku, przeobrażając tęczaową scenę w marynarską tawernę.

Z całą pewnością taka forma edukacji regionalnej przyniosła wymierny pozytywny wynik, promując region, a jednocześnie nagłaśniając problem związany z ochroną pasa nadmorskiego. Niezwykle raduje fakt, że w przedsięwzięcie, z pełną aprobatą i entuzjazmem, włączył się Urząd Morski w Słupsku, Starostwo Powiatowe w Słupsku oraz Urząd Miejski w Słupsku. Dużą rolę w projekcie odegrali nauczyciele z poszczególnych szkół, zachęcając młodzież do udziału w konkursie, pośrednicząc organizacyjnie w tym zakresie. Bez nauczycieli-zapaleńców, takie inicjatywy nie miałyby racji bytu, biorąc pod uwagę „przeładowany” program szkolny. Należy przy tym zaznaczyć, że bezpośrednia forma edukacji regionalnej, w powiązaniu z podręcznikową teorią, niewątpliwie przynosi korzyści. Poznanie historii, walorów krajobrazowych oraz atrakcji turystycznych częstokroć nie wystarcza. Skupienie uwagi na legendach, podaniach, poezji, powieści, obrazie czy fotografii pozwala spojrzeć szerzej na otaczający nas świat. Największą nagrodą dla organizatorów było powtarzające się pytanie uczestników i nauczycieli – Kiedy odbędzie się kolejna edycja Bałtyckich Klimatów Literackich?

Danuta Sroka
dansrok@gmail.com
Miejska Biblioteka Publiczna

Cyfrowy zasób regionu



Danuta Sroka
Słupsk

W czwartek 26 listopada 2009 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej (MBP) w Słupsku odbyła się uroczystość otwarcia Społecznej Pracowni Digitalizacji (SPD), działającej przy Bałtyckiej Bibliotece Cyfrowej (BBC). Słupska biblioteka cyfrowa jest odpowiedzią na zapotrzebowanie współczesnego użytkownika, ukierunkowanego na szybki odbiór informacji. Aby w pełni zadowolić odbiorcę wiedzy postanowiono stworzyć „hybrydowy model” instytucji kultury, łącząc nowoczesną technologię z tradycją.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że granty ukierunkowane są na konkretne innowacyjne projekty. Biblioteka, poszukując nowych rozwiązań, wystąpiła z kolejnym przedsięwzięciem celowym, którego efektem jest Społeczna Pracownia Digitalizacji. Pierwsza tego typu pracownia powstała przy Śląskiej Bibliotece Cyfrowej. MBP, czerpiąc inspiracje od doświadczonych bibliotekarzy cyfrowych, dopasowując działania do warunków, stworzyła własną SPD. Dzięki temu instytucja wzbogaciła zaplecze programowo-techniczne oraz zyskała doskonałą kadrę wolontariuszy.

Praca wolontariuszy i praktykantów polega na skanowaniu, obróbce graficznej, opracowaniu oraz publikacji w Bałtyckiej Bibliotece Cyfrowej. Wolontariusze otrzymują wsparcie techniczne i opiekę od osób prowadzących Pracownię Digitalizacji. Ponadto udzielana jest pomoc merytoryczna instytucjom współtworzącym BBC i pragnącym nawiązać z nią współpracę. W SPD prowadzone są zajęcia edukacyjne dla młodzieży, lekcje biblioteczne, pokazy sprzętu do digitalizacji zbiorów, prezentacje nowych technologii. Młodzież jest otwarta na nowoczesną technologię i chętnie nawiązuje współpracę na zasadach wolontariatu. Najnowsza generacja technologiczna przyciąga nie tylko młodzież, ale również seniorów z Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Pani Eleonora Sztajnek jest najlepszym przykładem aktywnej wolontariuszki. Pracownia „przycią-

ga” dziennikarzy, fotografików, pasjonatów regionu i historyków. Statystyki odwiedzin w BBC utwierdzają bibliotekarzy cyfrowych w przekonaniu, że warto budować cyfrowy zasób regionu, zachowując treści dla przyszłych pokoleń.

Na uroczystość otwarcia SPD przybyli słupscy parlamentarzyści, władze Słupska, przedstawiciele innych miast m.in.: Gdańsk, Koszalin, Darłowa oraz rzesza pasjonatów i twórców cyfrowego zasobu Pomorza.

Środki uzyskane z kolejnych projektów zostały zainwestowane w każdy z istotnych elementów BBC - ulepszenie, bądź ustanowienie infrastruktury digitalizacji, usprawnienia mechanizmów ich oglądu oraz powiększenia samego zasobu biblioteki cyfrowej. Prowadzone planowe działania digitalizacyjne należy ocenić pozytywnie. Dokumenty regionalne udostępnione w wersji cyfrowej w internecie, powodują wzrost liczby czytelników, przy czym koszt dotarcia do użytkownika znacznie się obniża.

Ewolucja techniczna nieustannie zmusza do kolejnych zmian, przed technologią nie uciekniemy, możemy się jedynie z nią zaprzyjaźnić. Władze Słupska oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, popularyzując nowoczesną technologię, utwierdzają słupskich bibliotekarzy cyfrowych w przekonaniu, że należy nadal pracować nad rozwojem BBC. Zdobywana praktyka oraz wiedza, którą dzielą się z nami doświadczeni twórcy bibliotek cyfrowych oraz użytkownicy, ukierunkowuje nasze działania. Wykorzystując ich potencjał omijamy „mielizny błędów”, na których im się zdarzyło osiąść. Najlepszym dowodem naszej wdzięczności dla Nich będzie dynamiczny rozwój Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej.

Nie ma ograniczeń w poszukiwaniu treści do BBC. Dokumenty nieustannie powstają, wiele z nich pozostaje poza głównym obiegiem wydawniczym. Rodzinne albumy i pamiątki, kroniki instytucji, twórczość ambitnych autorów, wydawnictwa promocyjne, pamiętniki przesiedleńców, stanowią nieocenione źródło wiedzy. Nieskończone morze dokumentacji regionalnej, przedstawiające życie konkretnych ludzi, wsi, miasta, regionu, przemija wraz z nieubłaganiem płynącym czasem. Naszym obowiązkiem jest zachowanie tych treści dla przyszłych pokoleń. Nie należy bać się o to, że w cyfrowej bibliotece regionalnej obok źródeł niezwykle istotnych, z punktu widzenia historyków, znajdzie można dzieła nieprofesjonalne, amatorskie. One wszystkie stanowią o naszej indywidualności regionalnej. Biblioteka cyfrowa chroni swoje zasoby, gwarantuje ich trwałość i wiarygodność, udostępniając je całemu światu. Zapraszamy do otwartej konstruktywnej dyskusji oraz współpracy. /-/

ZDARZYŁO SIĘ

W programie spotkania było m.in. wystąpienie redaktora publikacji prof. dr hab. Józefa Borzyszkowskiego; prezentacja multimedialna oraz wystąpienia autorów

28 września 2009 r.
Konarzyny



Oddział Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego w Konarzynie w ramach Programu Integracji Społecznej realizował 2009 r. projekt „Edukacja i upowszechnianie wśród dzieci, młodzieży i osób dorosłych dziedzictwa kulturowego i tradycji Kaszub”. W ramach projektu prowadzone są warsztaty kaszubskie mające na celu naukę języka kaszubskiego, poznanie historii, kultury i tradycji Kaszub. W zajęciach uczestniczą zarówno dzieci jak i dorośli.

28 września 2009 r. odbyło się bardzo ciekawe spotkanie (patrz zał. zdjęcia). Gośćmi byli: dr historii Marian Fryda z Człuchowa oraz Zbigniew Tallewski, redaktor naczelny czasopisma kulturalno-regionalnego „Naji Goche”. Uczestnicy spotkania poznali historię Konarzyny w latach międzywojennych oraz przybliżona została im postać ks. A. Schulza, który miał wielki wkład w podtrzymanie polskości i rozwój kultury. Dr Marian Fryda przekazał na ręce Pani Marii Rogenbuk list Wojewody Pomorskiego Stanisława Wachowiaka skierowany do ks. A. Schulza z 1925 r. Wszyscy uczestnicy spotkania okazywali wielkie zainteresowanie tematem. Niektóre osoby ze wzruszeniem opowiadały historie tamtych czasów, przekazanych im przez dziadków lub rodziców.

W ramach tego projektu wystąpił także z „Mszą kaszubska na chór i diabelskie skrzypce” Chór z Luzina prowadzony przez Tomasza Fopke. Odbyło się także spotkanie z aktorem Zbigniewem Jankowskim, a przez 6 m-cy do końca 2009 roku prowadzone były zajęcia z języka kaszubskiego. /mr/

28 września 2009
Brzeźno Szlacheckie



Jak co roku w Brzeźnie Szlacheckim odbywała się inscenizacja odsieczy wiedeńskiej. Walkom kaszubskich chłopów i wojsk Sobieskiego z Turkami towarzyszyły widowiskowe potyczki konne z szablami oraz ogłuszające wystrzały z hakownic.

Obchody, podobnie jak w ubiegłym roku, rozpoczęły się mszą św. Złożono kwiaty pod obeliskiem

Internetowe archiwum
Naji Goche
www.najigoche.kaszuby.pl

ZDARZYŁO SIĘ

upamiętniającym udział Kaszubów w odsieczy. Na scenie zaprezentowały się dzieci i młodzież z Zespołów Szkół w Brzeźnie i Lipnicy oraz Młodzieżowego Domu Kultury w Miastku. Niespodziankę wzbudził samolot, z którego lotnicy 30. Kaszubskiej Eskadry Lotniczej Marynarki Wojennej wypuścili talony na słodczyce. Na inscenizację przygotowaną przez Bractwo Rycerzy Zamku Bytowskiego przybyło kilka tysięcy mieszkańców powiatu. Co roku więcej osób przyciągają te spotkania z naszą kaszubską historią sprzed ponad trzystu lat. Po inscenizacji nie zabrakło oczywiście zawodów sportowych dla śmiaków, np.: chodzenie z deseczką przymocowaną do stóp. Gwiazdą muzyczną wieczoru był duet AN DREO & KARINA.

1-3 października 2009
Tuchomie - Lipnica - Brusy



Fundacja Naji Gochë i Stowarzyszenie Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu przy współudziale wójtów Gm. Lipnica i Tuchomie oraz Burmistrza Brus Witolda Ossowskiego i Stanisława Kobusa prezesa ZO ZKP w Brusach byli organizatorami III Spotkań na Gochach i Zaborach Lipnica - Tuchomie Brusy 2009r.

Były one poświęcone m.in. pamięci Jana Karnowskiego wielkiego regionalisty i poety kaszubskiego urodzonego w Czarnowie k/Brus w 70 rocznicę jego śmierci. W Czarnowie w miejscu jego urodzenia wzniesiono przy tej okazji okolicznościowy obelisk.

1 października 2009
Lipnica

Dokonano uroczystego otwarcia nowego boiska przy miejscowej szkole. Gościem honorowym był Dyrektor Departamentu ds. Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego Pan Maciej Kowalczyk. Przecięcia wstęgi dokonali wspólnie: dyrektor Departamentu Maciej Kowalczyk, dyrektor Zespołu Szkół Andrzej Lemanczyk, radny Sylwester Hapka, Wójt Gminy Rafał Narloch oraz uczennica szkoły, po czym boisko poświęcił Ks. Proboszcz Leszek Wołoszyk. Oprawę artystyczną uświetniły dziewczyny ze szkolnego zespołu muzycznego pod kierownictwem Tomasza Drażkowskiego.

Inauguracyjny mecz siatkówki na nowym boisku rozegrały pracownice Urzędu Gminy i Zespołu Szkół. Porywisty wiatr sprzyjał nauczycielkom. Z kolei w przeniesionym na salę gimnastyczną meczu piłki ręcznej, wygrały zdecydowanie urzędniczki.

Budowę boiska wykonała przed czasem firma Kaszub z Kiełpina. Koszt budowy wyniósł 379 tys. zł i został sfinansowany po połowie przez Gminę Lipnica oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki. Trybuny zostały zakupione przez Gminę. Prace ruszyły w połowie lipca i miały się zakończyć do połowy października. Płyta boiska o wymiarach 25 x 47 m pokryta tartanem posiada wyznaczone pola gry do piłki ręcznej, koszykowej, siatkowej oraz tenisa ziemnego. Kompleks jest otoczony siatką 4-metrowej wysokości i oświetlany.

Kilka słów o rodzie Kink-w !



Zdzisław Józef Konnak
Warszawa-Wesoła

Powiązania Konnaków z rodem Kinków wynikają z tego, że naszą babcią w Czapiewicach ze strony matki była Waleria Kinka urodzona 9 XII 1883 w Brusach.

Moje wspomnienia o gospodarstwie dziadków, które było moim domem przez 15 lat od września 1939 do ukończenia studiów w 1954 roku, opatrzyłem mottem z Mickiewicza:

Kraj lat dziecinnych On zawsze zostanie,
piękny i czysty jak pierwsze kochanie. Jak dotąd,
rok w którym nie byłem na Kaszubach,
był dla mnie rokiem straconym.

Chciałbym bardzo serdecznie podziękować pani Janinie, za inicjatywę zorganizowania zjazdu rodu Kinków i umożliwienie mi wzięcia w nim udziału.

Od wielu lat odwiedzam Kaszuby już tylko urlopowo, a z wiekiem staje się to coraz trudniejsze. Impreza we Wielu-w tutejszym kościele byłam po raz ostatni w roku 1944 -zmobilizowała mnie do wzięcia w niej udziału i spędzenia paru dni na Kaszubach.

Mój dziadek Józef Gatz wspominał kiedyś, że swojego teścia Kinkę z Brus poznał, kiedy ten przyniósł jakiś mandat nałożony przez Gminę-już nie pamiętam, za jakie przewinienie. Wynika z tego, że mój pradziadek Kinka, był nie tylko rolnikiem, ale dodatkowo pracował w gminie. Mówiono też, że kiedy jeszcze nie było kolei, świadczył gminie i policji w Brusach podwozy do Chojnic i na tym rzekomo zrobił majątek.

Pradziadek Kinka ostatnie lata swojego życia spędzał w Czapiewicach i tam podczas wojny go poznałem jako 9-10 letni bufka,

Mój dziadek- właściciel typowego gburskiego gospodarstwa na Kaszubach poderwał w Brusach dziewczynę niezwyklej urody, o czym świadczy jej portrecik zrobiony w Gdańsku w latach 70-tych ubiegłego wieku, kiedy miała już ponad 90 lat i była pod opieką mojej Mamy. Nie trudno z niego dostrzec i domyśleć się, jaka była piękna, kiedy wychodziła za mąż i mając 24 lata urodziła moją mamę.

Najwcześniejsze utrwalone wspomnienie o babci Walerce, to jej wieczorna komenda-„Dzeczy! Nodzie umyć, pocerz znowie, wyszczac i spać !”. Z akcentem na „pocerz znowie” bo była niezwykle pobożna. W ostatnich miesiącach wojny, w których samotnie z babcią ochraniałyśmy przed plądrowaniem gospodarstwo w Czapiewicach, odmówiłem z nią tyle pacierzy, że jak sadyę w bilansie jestem na plus, chociaż ostatnio już mniej się panu Bogu na przykładzam. Kiedy pewnego razu po powrocie ze szkoły na wakacje wielkanocne posmarałem sobie w Wielki Piątek kromkę chleba smalcem, Babcia uznała to za grzech śmiertelny i nakazała natychmiastowe pójście do Leśna do spowiedzi. Nawet na myśl mi nie przyszło, aby tego polecenia nie wykonać, chociaż było to tuż przed maturą.

Opowiadano też, że przed wojną, kiedy jakiegoś polecenia babci nie wykonano- na przykład zagrabienia dosyć dużego podwórka, czy

usunięcia innego nieporządku, to babcia umierała i trzeba było posyłać bryczkę do Brus po księdza. Po namaszczeniu, zdrowie Babci radykalnie się poprawiało, a ksiądz mówił, że musi się spieszyć i wracać, bo żniwa i dużo roboty, a Pani też pewnie zaraz wstanie, bo jak się samemu ludzi nie dopilnuje, to wszystkiego można się spodziewać.

Na radykalną i szybką poprawę zdrowia babci wpłynęło zapewne również to, że ustalono już, co było przyczyną śmiertelnego ataku i podwórko zagrabiono, czy ogród podlano. Zdarzenia, które przytaczam, świadczą jej dużym autorytecie i o tym, że dzięki swojej pracy doprowadziła gospodarstwo i jego domowników do ziemianńskiego poziomu, z uwzględnieniem wszystkich aspektów, możliwych do uzyskania w tamtych czasach na gospodarstwie o powierzchni około 60 hektarów.. Waleria de domo Kinka, była dzielnym partnerem w realizowaniu ambicji dziadka Józefa.

W mojej książce zatytułowanej „Od Świętej do Wesołej” rozdział poświęcony Czapiewicom zakończyłem adaptacją pewnego wierszyka.

A kiedy już się odcięteśnię i auta mi nie będzie trzeba,

To na bosaka powędruję, by na Zabory spojrzeć z nieba.

I nim do Piotra drzwi zapukam, a tam uczynki moje zważę

To Czapiewice sobie pooglądam i popatrzę jak gospodarzą

Kilka lat temu pożyczyłem od mojego sąsiada krajową książkę telefoniczną z roku 1927. Znalazłem w niej dwóch abonentów telefonu z mojej rodziny. Byli to Dr Leon Lachowski, dziadek mojej żony, w tym czasie lekarz powiatowy w Grudziądzu, oraz Bolesław Kinka - przedsiębiorca. Dzięki temu swojemu wujkowi moja Mama ukończyła szkołę handlową w Bydgoszczy. Z fotografii absolwentek tej szkoły i późniejszych zdjęć widać, że tak jak Babcia Walerka była też niezwykle piękną kobietą. W notesiku mojej mamy prowadzonym przez Nią w czasie okupacji znalazłem zapis- „ Wujek Bolesław z Radomia przysłał mi 200 Mk. ”.

Jest jeszcze jedna postać z rodu Kinków, o której warto wspomnieć w kilka słów... Jest nią inż. Władysław Kinka, absolwent Wydziału Rolniczo- leśnego Uniwersytetu Poznańskiego w roku 1923 najmłodszy brat mojej babci. Był przed wojną nadleśniczym w Bartlu Wielkim w Borach Tucholskich i Łąkorzu koło Nowego Miasta.

W nadleśnictwie Łąkorz jako jeden z pierwszych zastosował w praktyce nowoczesną metodę trzebieży selekcyjnych według Schedelina, która wyparła niemiecką instrukcję trzebieży według Krafta i stała się od lat 50 tych obowiązująca w naszych Lasach. Państwowych. Z nadleśnictwa Łąkorz został wiosną 1939 roku powołany na stanowisko Głównego Inspektora w Toruńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych. Stanowiska tego jednak już nie objął, bo został zmobilizowany. Okupację spędził w Oflagu II c w Woldenbergu. Tam też przygotował dwie prace pod tytułem „ Pojecie i rola trzebieży w ujęciu nowoczesnym” i „ O wprowadzaniu buka i innych rodzajów cienioznośnych w drzewostanach sosnowych. ” Prace te w roku 1948 wydał i rozpowszechnił Instytut Badawczy Leśnictwa w Warszawie.

Kiedy w czasie ewakuacji obozu w Dobiegniewie zimą 1945 roku inni oficerowie nieśli w plecach mydło i papierosy, za które, w drodze wymiany, można było zdobyć coś do jedzenia, porucznik Władysław Kinka zabrał ze sobą podręcznik Hodowli Lasu Alfreda Denglera i zapełnioną na marginesie jego notatkami pracę leśnika Szwajcarskiego Schedelina o trzebieżach w ujęciu nowoczesnym. Obie te książki podarował mi, kiedy w latach 70 tych pracowałem w Zarządzie Lasów w Toruniu. Był człowiekiem, tak jak babcia Walerka i moja Mama głęboko wierzącym i po wojnie -trochę też z racji autorytarnego charakteru -nie znalazł należnego mu z racji wiedzy i pracowitości, miejsca w swoim zawodzie. Był na tyle bezkompromisowy, że odmówił przeniesienia do pracy w Instytucie Badawczym Leśnictwa, gdzie szybko mógł dojść do profesury, a to, dlatego, że uznał, iż jeden z dyrektorów tego Instytutu nie miał jego zdaniem kwalifikacji potrzebnych na tym stanowisku.

Było to w okresie, kiedy komitety partii zaczynały decydować o kadrach na kierowniczych stanowiskach. Jakie nadzwyczajne efekty daje wprowadzanie podszytu buka w drzewostanach sosnowych widać w Nadleśnictwie Niedzwiedzi.

O tym jak bardzo inżynier Władysław Kinka nie pasował do powojennych PRL-owskich czasów, najlepiej świadczy anegdota, którą opowiadano w środowisku leśników, któremu nie były obce sprawy leśnej etyki zawodowej:

„Kiedy nadleśniczy Kinka wychodził w niedzielę po południu z żoną na spacer do lasu, a ta zerwała do wazonu kilka gałązek, pięknie pachnącej sosny wejmutki, to w poniedziałek jego pierwszą czynnością było wpłacenie do kasy nadleśnictwa 5 groszy za strosz !”

Nie mogę też przemilczeć, jak wyglądał mój osobisty kontakt z niewątpliwym i uznawanym przeze mnie autorytetem zawodowym, jakim był bez wątpienia w polskich lasach inż. Kinka. Będąc przejazdem w Toruniu zaprosiłem wujka do ławy i wspominałem, że byłbym mu wdzięczny za konsultację w sprawie lipy, którą miałem zamiar wprowadzić w podszytu w jednym z podległych mi leśnictw. Jego odpowiedź i reakcja na moją prośbę była szybka i jednoznaczna.

„Z tej lipy wyjdzie tylko lipa, jeżeli robi to nadleśniczy, który z rozliczeniem za korzystanie z koni służbowych zwleka aż dwa miesiące i do rozliczenia się zmusza go dopiero kontrola.” O tym moim przewinieniu służbowym powiedział mi dyrektor Zarządu Lasów w Olsztynie, któremu podlegałem, gdy wujek spytał go o opinie o swoim krewniaku. Innych krytycznych uwag na mój temat jako nadleśniczego jak się okazało dyrektor nie miał, ale ta, którą przekazał była druzgocąca.

Mój dyrektor-zresztą jeden z lepszych dyrektorów Zarządów Lasów w Polsce, był przed wojną po szkole dla leśniczych w Margoninie podleśniczym u wujka w nadleśnictwie Łąkorz i pomagał mu we wdrażaniu zasad trzebieży selekcyjnej, o której już wcześniej wspominałem.

Żeby nie przedłużać, nie będę już rozszerzał innej historii, świadczącej o niepasującym do powojennych czasów charakterze i zasadach życiowych wujka Władka-, jakiej doświadczyłem podczas mojego służbowego pobytu w NRD-owskim Instytucie Badawczym Leśnictwa w Eberswalde. Jego bezkompromisowość i krytyczna uwaga o plantacjach topolowych, spowodowała, że skreślono wyda-

nie w języku niemieckim jego dwóch -wspomnianych prac popularne naukowych.

Na doświadczenia zawodowe inżyniera Władysława Kinki powołuje się w swoim akademickim podręczniku Hodowli Lasu Prof. Stanisław Tyszkiewicz.. A i mnie zdarzyło się w latach 80 tych, kiedy już pracowałem w Naczelnym Zarządzie Lasów Państwowych i uczestniczyłem w sympozjach naukowych organizowanych przez Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego, że w sporach o zasady gospodarki leśnej powoływano się na inż. Władysława Kinkę.

Opowieści mojej mamy o jej odwiedzinach i pobycie u jej wujka nadleśniczego w Bartlu Wielkim, a była z nim prawie w tym samym wieku, spowodowały, że i ja wybrałem ten zawód.

Swoje wspomnienie o babci Walerce i jej braciach traktuje jako- nieudolny być może, ale pełen najlepszych chęci -wyraz wdzięczności, za jej wkład w to, że dom w Czapiewicach był naszym prawdziwym domem w czasie okupacji i po wojnie do czasu ukończenia nauki.

Po wojnie urwały się moje kontakty z rodziną Kinków z Dąbrowy koło Wiela.

A związki „Czapewic” z tymi krewnymi musiały być bardzo bliskie, jeżeli właśnie tam dziadek Józef Gatz i babcia Walerka znaleźli dla siebie i nas wszystkich na kilka tygodni schronienie, w czasie wojny, kiedy dotarła straszna wiadomość, że wszyscy jesteśmy na liście przewidzianych do wywiezienia do obozu w Potulicach.

Pamiętam, że kiedy tam mieszkaliśmy, to z kimś, kto był trochę starszy ode mnie wędrowaliśmy do jakiejs cioci, która smażyła nam ulubione placki kartoflane, a mieszkała w domu, który kojarzy mi się z „poniatówką”.

- Od siostry mojej Mamy- mojej cioci Mani słyszałem, że kiedy trafiła do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, to przeżyła ten obóz i zachowała siły do ucieczki z marszu śmierci spod Żukowa, dzięki swojej kuzynce, która była więźniarką w tym obozie już od dłuższego czasu i ułatwiła cioci dostosowanie się do strasznych warunków obozowych. Może ktoś z bliższych krewnych tej osoby-coś mi się kojarzy, że nosiła nazwisko Łangowska- przybliży nam w chociażby krótkim wspomnieniu, tą zapewne niepospolitą postać.

W latach 50 tych od inspektora szkolnego Wojska w Bytowie, który ukończył Seminarium Nauczycielskie w Tucholi razem z moim Ojcem, rozstrzelanym w roku 1939 w Karolewie koło Więcborka, otrzymałem informację, że ród Kinków wywodzi się jakoby z hiszpańskich Marronów, którzy w XV wieku osiedlili się w Prusach Królewskich i to w Skarszewach i Brusach.

Życzę rodowi Kinków, aby również w następnych pokoleniach pojawiły się wyróżniające osobistości, chociażby na miarę tych, o których pozwoliłem sobie wspomnieć.

Redaktorowi naczelnemu Naji Goche, Panu Zbigniewowi Talewskiemu proponuję, aby -jeżeli uzna to za stosowne- zamieścił w swoim czasopiśmie tekst mojego dzisiejszego wystąpienia, może uzupełniony przez panią redaktor Janinę Głomską z Brus, opisem innych, godnych wspomnienia i pamięci członków zanego rodu Kinków.

* Jest to tekst wystąpienia, jakie wygłosił autor w Brusach- Czapiewicach podczas zjazdu rodu Kinków. /tz/

ZDARZYŁO SIĘ

**10 - 24 października 2009 r.
Słupsk**

W dniach 10 - 24 października 2009 roku w kościele Świętej Rodziny w Słupsku przy ul. Grottgera 9 eksponowana była wystawa kilkuset prac konkursowych VI edycji Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży „Mój Kościół na Pomorzu”, zorganizowanego przez Wydział Katechetyczny Kurii Biskupiej w Koszalinie, Słupski Klub Przyjaciół „Niedzieli”, Klub Inteligencji Katolickiej w Koszalinie i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Słupsku. Patronat Honorowy nad VI edycją Konkursu sprawowali Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Edward Dajczak - Biskup Koszalińsko-Kołobrzegi, Ksiądz Infułat dr Ireneusz Skubiś - Redaktor Naczelny Tygodnika Katolickiego „Niedziela” i Artur Gałęski - Zachodniopomorski Kurator Oświaty.

W VI edycji Konkursu ze szkół na terenie całej diecezji koszalińsko-kołobrzelskiej wpłynęło 1296 prac rysunkowych, graficznych i malarskich, 86 prac rzeźbiarskich i 384 prac wykonanych w technice mieszanej - ogółem 1766 prac.

**8- 10 października 2009
Starbienino k. Choczewa**



Kaszubski Uniwersytet Ludowy (KUL) w Wieżycy oraz Niemiecki Związek Uniwersytetów Powszechnych (DVN) zorganizowały Jesienne Warsztaty Animatorów Wiejskich pod nazwą Oświata dorosłych dla rozwoju wsi - Inspiracje z Europy. Spotkanie było kontynuacją debaty wokół obrazu i przyszłości wsi na tle doświadczeń krajów Europy Środkowo- Wschodniej.

Otwarcia seminarium dokonali prof. Ewa Przybylska z DVV International Polska i Marek Byczkowski Prezes Zarządu KUL. Poczym referaty wygłosili dr Wojciech Kmieć (Przyszłość wsi oraz idei rozwoju obszarów wiejskich w Europie) z Instytutu Socjologii UMK Toruniu a także Zdzisława Hołubowska (Znaczenie aktywności i działań partnerskich dla rozwoju społeczności wiejskiej) z Stowarzyszenia na rzecz rozwoju miasta i gminy Debrzna.

W części „prezentacja dobrych praktyk „ swoimi doświadczeniami podzielili się: Weronika Vasilova i Rozalia Cornanicova z Uniwersytetu w Bratysławie, Słowacja, Piia Karro z Rackyla Old School Center, Estonia, Natalia Barysenka Białoruskie Stowarzyszenie „Contry Escape”, Eva Vosahlova

ZDARZYŁO SIĘ

Regional Disabili Bard, Region Liberec Czechy, Ali-na Mashko niezależny badacz Ukraina, Levko Dovgan zachodnio – ukraińskie Centrum Zasobów, Roksana Nezhyvenko, NGO „Fundation for Regional Initiatives Ukraina, Marta Żywicka KUL.

W wieczorowej części artystyczno – towarzyskiej wystąpił zespół folklorystyczny Koleczkowanie. 9 październik był dniem terenowo studyjnym, uczestnicy konferencji odwiedzili powiat bytowski gdzie w Karwie gm. Czarna Dąbrówka zapoznali się z realizacją programu pn „Uczmy się dokonywać zmian”, następnie na Górze Lemana w Piasznie zapoznali się z działalnością – promocyjno – historyczną jej właściciela pt. „jak zapomniana wieś przyciąga turystów” Z kolei w Niezabyszewie – Tuchomiu spotkali się z członkami Stowarzyszenia „Sploty” oraz członkami OSP Tuchomiu. Na zakończenie w Bytowie uczestnicy wysłuchali koncertu zespołu „Niwa Modrego Lnu” z Słupska, który za cel swojej działalności przywrócenie ludowej tradycji muzycznej Pomorza Środkowego m.in. sięga po unikalne pieśni słowińskie.

Ostatnim akcentem spotkań był pokaz filmu „Konięc pieśni” Piotra Borkowskiego, który jest swobodną modlitwą nad wymierającą kulturą wschodniego pogranicza. Wprowadzenia do pokazu filmu dokonał Jaromir Szroeder z Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie. Ostatnim akcentem warsztatów była uroczysta kolacja – „Inspiracje z Euro-py- smaki regionów”.

15 października 2009 r.

Słupsk

W ramach Międzynarodowe Konfrontacje Kulturowe odbyła się sesja naukowa Wielkie Pomorze – Tożsamość i wielokulturowość

Konferencji towarzyszyły: Promocja książki Wielkie Pomorze. Mit i literatura Linie północne, projekt muzyczno-literacki: Daniel Odija (teksty), Marcin „Emiter” Dymiter (muzyka) Projekcja filmu Bilder aus Ostpommern, oprac. R. Steineck (rok prod. 1928 – 54 min.) Projekcja Die pommersche Adventsrose/Pomorska róża adwentowa. Ein Historienspiel von Hans-Udo Vogler/Sztuka historyczna Hansa-Udo Voglera Spektakl Moje dni (tekst: relacje polskich mieszkańców Słupska; reżyseria Daniel Kalinowski), Teatr Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Słupsku Wykład Pastora Hansa-Udo Voglera, Die Tradition der pommerschen Adventsrose. Eine Erinnerung an die Christianisierung in Pommern

Otwarcia tych Międzynarodowych Konfrontacji Kulturowych dokonali:

Dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

– Mieczysław Jaroszewicz Rektor Akademii Pomorskiej w Słupsku

– prof. Roman Drozd

Prezydent Miasta Słupska – Maciej Kobyliński
Starosta Powiatu Słupskiego – Sławomir Ziemiannowicz.

W części naukowej referaty wygłosili:

Prof. Cezary Obracht-Prondzyński, Pomorze w poszukiwaniu tożsamości – pytania o model wielokulturowości

Prof. Roman Drozd, Ukraińcy na Pomorzu. W poszukiwaniu nowej ojczyzny?

Prof. Józef Borzyszkowski, Wielkie Pomorze w myśli Lecha Bądkowskiego

Dr Bronisław Nowak, Horyzonty kronikarskich powinności. O kształcie Pomeranii i dylematach Tomasza Kantowa

Prof. Jerzy Samp, Zapomniane fragmenty Wielkiego Pomorza – ślawy

Prof. Tadeusz Linkner, „W pętach Wybrzeża” Bernarda Chrzanowskiego

Ks. prof. Jan Turkiel, Dietrich Bonhoeffer – Toż-

Agresja, eksterminacja i okupacja hitlerowska na Kaszubach

Działalność V kolumny na Kaszubach



Bolesław Bork
Rekowo Górne

Mniejszość niemiecka na Wybrzeżu i na całych Kaszubach stanowiła w 1921 r. około 18, a dziesięć lat później ponad 10 procent ogółu mieszkańców. Zrzeszona była w licznych legalnych i nielegalnych organizacjach, które traktowały państwo polskie jako zjawisko przejściowe, a od połowy lat trzydziestych przyjęły hitlerowską politykę wschodnią. Już w początkowej fazie swej działalności łączyły pracę legalną z głęboko zakonspirowaną działalnością o charakterze dywersyjno-spiegowskim, bowiem taką rolę wyznaczyło im hitlerowskie kierownictwo III Rzeszy.

Zasadniczym założeniem mocodawców z Berlina było utworzenie przy pomocy tych organizacji z ludności niemieckiej tzw. V kolumny, która w czasie pokoju miała prowadzić działalność propagandową, szerząc pogłoski o nieuniknionym wcieleniu tzw. korytarza pomorskiego do III Rzeszy, udowadniając „naukowo” odrębność etniczną Kaszubów w stosunku do narodu polskiego, głosząc wyższość kultury germańskiej, rozpowszechniając defetystyczne poglądy o skandalicznym stanie gospodarczym Polski, ośmieszając urzędy polskie i przedstawicieli władzy, a także dokonując aktów sabotażu i dywersji, zaś w czasie wojny otwierając atakując wojsko polskie. Tym poczynaniom towarzyszyła od samego początku dywersja ideologiczna pseudohistoryków hitlerowskich, wyjaśniających „naukowo” konieczność ekspansji niemieckiej na wschód.

Na Kaszubach tym poczynaniom towarzyszyła jeszcze inna forma propagandy, mianowicie starano się wszelkimi sposobami wpoić ludności polskiej, a w szczególności Kaszubom, przekonanie o tymczasowości stanu, jaki został ustanowiony postanowieniami wersalskimi.

W marcu 1935 r. Niemcy zbierali w miastach i w większości wioskach na Kaszubach deklaracje o przynależności całych rodzin polskich do narodowości niemieckiej, wyjaśniając przy tym, że oświadczenia te mają rzekomo związek z plebiscytem, jaki na Pomorzu miała zorganizować ich zdaniem Liga Narodów. Na Kaszuby do wielu rodzin przychodziły z Niemiec pocztówki przedstawiające skrzepowanego

Niemca w cieniu żołnierza Wehrmachtu, nad którym znęcał się Polak. Na pocztówce widniał znamieny napis: „Kto bije Niemców, bije Niemcy”. Miało to związek z rozpętaną w Rzeszy i wśród mniejszości niemieckiej w Polsce oszczerczą kampanią, jakoby Niemcy byli u nas okrutnie prześladowani.

A było wręcz odwrotnie! To Niemcy stawali się coraz bardziej agresywni w stosunku do ludności polskiej. Świadczą o tym choćby takie wypowiedzi obywateli polskich narodowości niemieckiej, jak: „Przyjdzie nasz Führer i zrobi z Polakami porządek”, lub: „Żeby Hitler zabrał już Pomorze, to każdy miałby dobrą pracę”. Wielu przedstawicieli mniejszości niemieckiej w miastach i na wsiach kaszubskich, nie kryło się ze swoimi antypolskimi poglądami. Jawnie odgrążali się miejscowej ludności polskiej, powołując się na swego wodza. Dla przykładu Volksdeutsch Walter Weihs z Dobrzewina wiosną 1939 r. zwrócił się do robotnika rolnego Ksawerego Hoppy ze słowami: „Ty polska świnię, poczekaj tylko, jak przyjdzie Hitler, wtedy się z wami rozliczy”.

Sporo Niemców z różnych miejscowości Wybrzeża w ślad za swoimi przywódcami z organizacji hitlerowskich, w związku z 50-leciem urodzin Hitlera wysyłało do Berlina hołdownicze depesze. Przywódca Volksdeutschow Weisner wysłał depeszę o następującej treści: „W związku z 50-leciem urodzin Führera składam w imieniu Jungdeutsche Partei jak najserdeczniejsze życzenia zdrowia i powodzenia w dokonywanym wielkim dziele. Razem z wszystkimi rodakami niemieckimi łączę się w podjęcie za danie nam narodowego socjalizmu oraz za zapewnienie naszemu narodowi życia i przyszłości”.

Mieszkańcy tzw. kresów zachodnich, w tym również Kaszub, którzy zajęli gospodarstwa rolne, warsztaty i sklepy opuszczone na początku lat dwudziestych przez Niemców, otrzymywali przez cały okres międzywojenny listy z pogrózkami, że oni, to znaczy Niemcy, byli właścicielami wrócą i wyegzekwują „swoją” własność.

Atmosfera na Kaszubach wiosną 1939 r. stała się coraz bardziej nieznosna na skutek agresywnej postawy Niemców, rozzuchwalonych tolerancją i na ogół biedną postawą wobec ich poczynañ władz sanacyjnych. Podjudzani przez wrogą Polskę propagandą goebelowską docierającą tu za pośrednictwem radia i prasy, Niemcy odgrążali się coraz częściej i coraz bardziej zuchwale Polakom.

Niemcy tej wiosny zorganizowali z okazji urodzin Hitlera. specjalną uroczystość, mającą swe odbicie prawie we wszystkich miastach i większych, wioskach Kaszub. Odpowiednio przygotowani przez niemieckie środki przekazu wysłuchali przemówienia Hitlera, traktując ten dzień jako uroczystość narodową. Wielu Niemców z Wybrzeża i z całego terytorium Kaszub z tej okazji przerwało pracę. A w następstwie demagogicznego przemówienia Führera znacznie wzrosła liczba antypolskich wystąpień i prowokacji.

Na Wybrzeżu ukazywało się legalnie, w zależności od okresu, około 10 niemieckich czasopism, a zza granicy zachodniej i Wolnego

Gdańska docierały dziesiątki innych tytułów gazet i czasopism. Prasa ta, a prawie wszystkim popularne na Wybrzeżu „Deutsche Rundschau”, „Pommereller Tageblatt”, „Danziger Nachrichten”, „Puziger Zeitung” lub „Dirschauer Zeitung”, starała się wykorzystać na omawianym terenie regionalizm, w którym przywódcy hitlerowscy upatrywali potencjalnego sojusznika w swych rewizjonistycznych poczynaniach. Prasa niemiecka głosiła separatystyczne hasło: „Kaszuby dla Kaszubów” i w ten sposób próbowała, stosując starą rzymską maksymę „dziel i rządź”, zbuntować ludność kaszubską przeciwko macierzy. Zakusom tym sprzeciwiali się sami Kaszubi, dając temu wyraz w swojej regionalnej prasie „Zrzesz Kaszëbsko”, „Kleka”, „Bëne i buten”, „Gryf”, „Gazeta Gdynska”, „Gazeta Kaszubska”.

Niemcy na Wybrzeżu coraz wyraźniej szykowali się do wojny. Wielu właścicieli majątków ziemskich, a także drobni rolnicy narodowości niemieckiej, wstrzymywali się już od 1938 r. ze sprzedażą produktów rolnych i gromadzić zapasy żywności lub przemycać ją do Vaterlandu. Właściciel majątku w Borcza, Hohne, podobnie jak jego stryjeczny brat z Leżna, wysyłali samochodami i wozami konnymi żywność i konie do Gdańska. Sabotowano też zarządzenia władz polskich. Po ogłoszeniu mobilizacji alarmowej z wielu niemieckich majątków dostarczano w ramach mobilizacyjnych jednostkom polskim takie konie i uprzęż, że nie nadawały się do celów wojskowych. Siłą trzeba było egzekwować od wielu Niemców porządne konie i dobrą uprzęż. Masowym zjawiskiem u kaszubskich Niemców stało się gromadzenie srebrnych monet polskich. Niektórzy z nich, jak właściciel Chwarzna Gelder, zgromadził całe garnki srebrnego bilonu.

Agenci V kolumny na szeroką skalę prowadzili na polskim Wybrzeżu wywiad. W samym Wejherowie około 30 Niemców było bezpośrednio powiązanych z różnymi komórkami wywiadu w Rzeszy i w Wolnym Mieście Gdańsku. Natomiast w powiecie tczewskim o współpracę z niemieckim wywiadem wojskowym podejrzewano co najmniej 82 agentów V kolumny. Znany nam oberlejttnant Hans Hoehne, właściciel majątku ziemskiego z Borcza, po odbyciu ćwiczeń wojskowych w Rzeszy, prowadził wywiad na terenie powiatu kartuskiego. Agent Willi Siedschlag zamieszkały w Tczewie zbierał materiały o polskich jednostkach wojskowych i o placówkach Przysposobienia Wojskowego. Właściciel mleczarni w Luzinie Stucke utrzymywał stałe kontakty z niemiecką strażą graniczną (Grenzwache). Patrole tej formacji stacjonujące w Strzebielinie przekraczały systematycznie granicę polsko-niemiecką. W rejonie wsi Zelewo, położonej nad rzeką Redą, przenikały na teren Polski patrole Grenzwache i szpiedzy V kolumny. Staż graniczna w Karwi aresztowała Ernesta Litza, który interesował się zbyt podejrzliwie rozlokowaniem jednostek polskich w rejonie Jeziora Żarnowieckiego. W Miłobądku w 1938 r. policja aresztowała 15 niemieckich szpiegów, którzy próbowali przekroczyć granicę. Żołnierze tczewskiego batalionu strzelców Michał Różanowski został 16 sierpnia 1939 r. zamordowany przez dywersanta V kolumny w mundurze niemieckiego urzędnika celnego. Są to tylko nieliczne przykłady działalności przedwojennej niemieckiej V kolumny.

Z przekazaniem w odpowiednie ręce zebranych informacji wywiadowczych agencji V kolumny nie mieli specjalnych trudności. Niemiecki rządca folwarku Tyłowo wybudował za

zgoda władz polskich prywatną linię telefoniczną prowadzącą przez granicę do majątku Opalino po stronie niemieckiej. Linia ta była wykorzystywana przez szpiegów i za jej pośrednictwem przekazywano do Rzeszy tajne informacje. Niemiecy właściciele majątków ziemskich zatrudniali bez przeszkód hitlerowców z Gdańska, którzy penetrowali całe Wybrzeże, a spostrzeżenia i dane przekazywali swobodnie za pośrednictwem „swych” panów mocodawcom zza granicy. Tak było np. w majątku w Małym Kühla, u Pennera w Stefanowie, Strelau w Mostach, Rehmera w Matarni, Kullinga w Klukowie, Geldera w Chwarznie, czy też u Thymiana na Obłuzu. Do tych majątków bez przeszkód zjeżdżali obywatele Rzeszy i Gdańska. Von Penner junior ze Stefanowa był kierownikiem szpiegowskich i sabotażowych grup V kolumny i obejmował swym działaniem całe Kaszuby, Wybrzeże, łącznie z Półwyspem Helskim.

Zadaniem V kolumny było też dokonywanie przerzutów na tereny niemieckie poborowych pochodzenia niemieckiego, aby uchronić ich przed służbą wojskową w armii polskiej i zasilić nimi jednostki niemieckie. Głównym organizatorem nielegalnych przerzutów młodzieży niemieckiej do Gdańska był posiadający obywatelstwo polskie Johann Luks. Latem 1939 r. aresztowano kilka związanych z nim osób na dworcu w Tczewie. Między innymi aresztowany został jego współpracownik Stefan Lech pochodzący ze Świecia. Od 1936 r. procederem tym zajmował się również Franz Willinzig.

Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych V kolumna przeszła do działań natury militarnej. W pierwszych dniach wojny zabudowania Małego Kacka, ze szczególnym uwzględnieniem strychów, dywersanci wykorzystali jako dogodny gniazdo oporu. Ze strychu jednej z ruder „dzielnicy chińskiej” w Kacku grupa dywersantów ostrzelała stanowisko polskiego karabinu maszynowego. Ze strychu pięć kondygnacyjny gmachu przy ulicy Świętojańskiej w Gdyni dywersanci w studenckich czapkach strzelali do przechodzących żołnierzy polskich. Żołnierze płk. Stanisława Dąbka biorący udział w nocnym wypadzie z 3 na 4 września 1939 r. na Osowę i Wysoką, zauważyli po przejściu Warzenka, regularne sygnały świetlne donoszące Niemcom o prze-marszu jednostek polskich. Wieczorem 7 września mieszkańcy Przetoczyna zawiadomili wojsko, że cywilni osobnicy zabili polskiego policjanta. Konny zwiad por. Dworzańskiego zlikwidował uzbrojoną dywersantów. W dniu 10 września ostrzelano z lekkiego karabinu maszynowego, znajdującego się w baraku przy drodze Chylonia - Koleczkowo, wojskowy samochód polski, w którym zginął major, a kierowca został lekko ranny. W rybackiej wsi Chałupy na Półwyspie Helskim dywersanci V kolumny obrzucili ręcznymi granatami nocujących w miejscowej szkole polskich żołnierzy. Dywersanci skazywali też jednostkom niemieckim dogodnie przejścia informowali o pozycjach wojsk polskich, sygnalizowali lotnikom Luftwaffe ważne obiekty i zgrupowania wojska polskiego, siali zamęt wśród ludności cywilnej.

Spółczesność Wybrzeża, jak również wojsko, wykazało wiele poświęcenia i hartu w walce z V kolumną. Nie zdołało jednak zapobiec wszystkim akcjom antypolskim kierowanym przez mniejszość niemiecką. Ofiarność nie wystarczała dla uratowania niepodległego bytu narodu. /-/

ZDARZYŁO SIĘ

samość człowieka w czasie totalitaryzmu

Ks. prof. Jan Perszon, Kultura religijna jako element tożsamości Kaszubów

Prof. Jowita Kęcińska, Krajna - „ziemia wielkich zasiedleń i spotkań”

Dr Joanna Flinik, O niemożliwej miłości, czyli tożsamość i narodowe stereotypy w powieści Hele- ne Blum-Gliwie „Kaszubska panna młoda” („Kaschubenbraut”)

Prof. Krystyna Turo, Poetycki zapis zakorzenienia w liryce Jana Piotra Grabowskiego

Mgr Isabel Sellheim, Die Geschichte der Stadt Stolp in Pommern von 1800-1945 - ein „unveröffentlichtes” Werk von Otto Landan

Prof. Maciej Hejger, Niemcy na Pomorzu Zachodnim po zakończeniu akcji łączenia rodzin

Prof. Klaus Hammer, „...aber Dickköpfe waren sie alle”. Das Pommern-Bild des Autors und Lebensphilosophen Ehm Welk

Prof. Daniel Kalinowski, Hymny pomorskie - polski, kaszubski i niemiecki głos ideologiczny

Dr Jarosław Chaciński, Pommernlied - o etniczności i narodowości w muzyce i edukacji muzycznej

Kierownictwo naukowe Konferencji sprawowali: dr Adela Kuik-Kalinowska

dr hab. prof. AP Daniel Kalinowski

Organizacja:

Instytut Polonistyki

Akademii Pomorskiej w Słupsku

Współorganizatorzy:

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

Instytut Kaszubski w Gdańsku

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Urząd Miejski w Słupsku

Słupski Ośrodek Kultury - Teatr Rondo

16 października 2009 r.

Słupsk

Starosta Słupski, Słupski Klubu Przyjaciół „NIE-DZIELI” i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Słupsku zorganizowali uroczystość STUP-SKIEGO DNIA JANA PAWŁA II i KARDYNAŁA IGNACEGO JEŻA, w Słupsku. W sali obrad starostwa odbyła się konferencja podczas której wygłoszono: Słowo o przyjaźni Ojca Świętego Jana Pawła II z Biskupem Ignacym Jeżem, były też wystąpienia okolicznościowe oraz recital wirtuozu gitary klasycznej Jana Oberbeka z Krakowa i okolicznościowa wystawa fotogramów Jerzego Walczaka ze Słupska. Z kolei w kościele klasztornym św. Ottona w Słupsku eksponowana była wystawa fotograficzna poświęconej Księdzu Kardynałowi Ignacemu Jeżowi

Odprawiona została również koncelebrowana Msza Święta w intencji Jana Pawła II i Kardynała Ignacego Jeża

17 października 2009 r.

Warszawa

Odbył się IV Kongres Obywatelski, który zgromadził około 1 000 osób, zainteresowanych otwar- tą debatą publiczną.

Myślę, że był to najbardziej udany, pełen znaczącej wymiany myśli, odczuć, doświadczeń, rekomendacji i dobrej energii kongres. Wszystkim uczestnikom serdecznie dziękuję. Byliśmy ze sobą szczerzy, powiedzieliśmy sobie i przedstawicielom władz publicznych wiele tzw. „prawd trudnych” a jednocześnie zachowaliśmy optymizm i przekonanie, że między innymi dzięki dobrej komunikacji wiele da się zmienić na lepsze. O dobrą komunikację między nami samymi, jako obywatelami a także między nami a władzą publiczną i media- mi będziemy starali się dbać również w przyszłości.

Zapraszam do zapoznawania się z materiałami kongresowymi. Książeczki kongresowe, sprawoz-

ZDARZYŁO SIĘ

dania oraz część prezentacji znajdują się na stronie www.pfo.net.pl.

Jan Szomburg

Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Inicjator i Organizator IV Kongresu Obywatelskiego

20 października 2009 r.

Lipusz

W 70 rocznica mordu ludności cywilnej w Karpnie k/ Lipusza odbyły się uroczystości patriotyczno-religijne. Uroczystość połączona była z zaprzęgnięciem nowych harcerzy. Harcerze odczytali tekst, w którym odtworzyli okoliczności i przebieg tragicznych wydarzeń z 16.X.1939 r. (Na łamach NG w swoim czasie opisywaliśmy szczegółowo wszystko to co dotyczyło tej hitlerowskiej zbrodni). Po złożeniu kwiatów rozpoczęła się Msza Święta, którą koncelebrowali ks. Kanonik proboszcz Jan Ostrowski oraz wychowany w Skwierawach niedaleko Lipusza, obecny proboszcz parafii w Nowej Karczmie ks. Jan Spierewka. Oprawą uroczystości był występ Chóru Parafialny im. Św. Cecylii z Lipusza pod kierunkiem organistki Iwony Drozdowskiej. Gmina Lipusz wykonała tablicę informacyjną z historią mordu oraz planem sytuacyjnym grobów pomordowanych. Uroczystości przygotował ks. Proboszcz Jan Ostrowski z harcerzami. Odbywa się ona w tym miejscu co roku.

18 października 2009 r.

Słupsk

Z okazji XXV rocznicy męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki Zarząd Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność” zorganizował okolicznościowe uroczystości pamięci. W kościele NSJ w Słupsku odbyła się uroczyste nabożeństwo, poczym okolicznościowa – o treści patriotycznych cześć artystyczna. Na zakończenie złożono pod słupskim pomnikiem ks. Jerzego wiązanki kwiatów. /tz/

25 października 2009 r.

Słupsk

W dodatku specjalnym Newsweek Polska z 25 października br. Związek Powiatów Polskich opublikował ranking najlepszych gmin i powiatów dziesięciolecia w Polsce. Spośród 379 powiatów ziemskich otrzymaliśmy najwięcej punktów z poszczególnych lat i w ocenie końcowej uplasowaliśmy się na pierwszym miejscu, zdobywając tytuł powiatu dziesięciolecia. To wyróżnienie dla kierownictwa urzędu, zarządu powiatu oraz pracowników starostwa jest powodem do dumy, potwierdzeniem słuszności wyborów i starań, a jednocześnie zachętą i mobilizacją do dalszej pracy nad ciągłym podnoszeniem jakości usług. Z okazji dziesiątej rocznicy istnienia powiatów uhonorowanie samorządu powiatu słupskiego jest niewątpliwym sukcesem i jednocześnie najlepszym prezentem dla mieszkańców powiatu. Dodatkowym powodem do zadowolenia jest również to, że gmina Kobylnica okazała się także najlepsza i zdobyła tytuł gminy wiejskiej dziesięciolecia.

Ogólnopolski ranking Związku Powiatów Polskich to jedyna w Polsce tego rodzaju rywalizacja samorządów zarządzana w trybie online na bieżąco. Podzielona jest na cztery kategorie jednostek samorządu terytorialnego: powiaty, miasta na prawach powiatu, gminy miejskie i miejsko-wiejskie oraz gminy wiejskie. Zasady rywalizacji są proste – na zasadzie dobrowolności zgłaszają swoje dokonania wszystkie powiaty i gminy z całej Polski. Oceniane są one przez ekspertów ZPP, sprawdza się m.in. działania proinwestycyjne i prorozwojowe samorządu, rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańców, rozwój społeczeństwa informacyjnego itp. Za każdą kategorię otrzymuje się

Homilia na Mszy św. za Ojczyznę wygłoszona przez ks. Jerzego Popiełuszkę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie (26.08.1984 r.)

Poprzez wieki historii naszego narodu, Maryja, Matka Syna Bożego była nierozdzielny elementem jej dziejów. Obrała sobie tron królowania na Jasnej Górze i uczyniła, że w tym miejscu Polacy zawsze, a zwłaszcza w czasach największych zniewoleń narodu, czuli się prawdziwie wolni.

Zarówno pod Grunwaldem, jak i w czasie szwedzkiego najazdu, pod Wiedniem i w roku 1920, w czasie II Wojny Światowej, a zwłaszcza w czasach, powojennych była Ta, która umacniała w narodzie polskim nadzieję.

W czasach zaborów, zwłaszcza na terenie zaboru rosyjskiego, czynnik religijny i maryjny dominował w manifestacjach patriotycznych. Carscy czynownicy walczili również i z pieśniami maryjnymi, które rozbrzmiewały w kościołach. Sotnie kozackie widziały też w Matce Boskiej Częstochowskiej swojego wroga. Szukano po domach obrazków z Jej wizerunkiem. Zdzierano obrazki z drzwi domów i murów kamienic, które były naklejane w formie jakby niepisanych ulotek. Z pewnym lękiem słuchali urzędnicy carscy z komisji śledczych o tak zwanych „wojennych czynach” Pani Jasnogórskiej, której w czasie Powstania Styczniowego nie wahał się kiedyś nazwać główną rewolucjonistką.

W roku 1920, a więc niedługo po odzyskaniu niepodległości, Episkopat Polski ponowił obranie Matki Boskiej Częstochowskiej na Królową Polski. A wśród uroczystych słów aktu deklarowano: Tutaj, na Jasnej Górze, gdzie każdy kamień głosi cuda Twojej nad Narodem naszym opieki, wyciągamy ku Tobie, Matko litości, błagalne dłonie, byś w ciężkiej kraju potrzebie przysłała nam z pomocą.

Zawsze Maryja dla narodu była Matką podtrzymującą swe dzieci w wierze i nadziei, że odmieni się los udręczonej ojczyzny.

Poprzez obraz Czarnej Madonny, o którym pisze Lechoń, że widać go w każdej polskiej chacie. I w kościele i w sklepiu, i w pysznej komnacie, w ręku tego, co umiera, nad kołyską dzieci..., docierała wszędzie tam, gdzie budziła się wiara i nadzieja.

W swoim obrazie dotarła również w sierpniu 1980 roku do Gdańskiej i Szczecińskiej Stoczni, dotarła do kopalni na Śląsku i do Huty Warszawa. Była przy kolejnym zrywem patriotycznym naszego narodu, była przy rodzeniu się „Solidarności”.

Dzisiaj, w czwartą rocznicę powstania „Solidarności” mamy obowiązek szczegółowiej przywoływać w swojej pamięci nastroje tamtych gorączkowych sierpniowych dni. Dni. w których z troski o dom ojczysty, w bólu i niepokoju serca, w umęczeniu fizycznym i duchowym, na klęczkach z różańcem w ręku, na klęczkach przy polowych ołtarzach, z patriotycznymi i religijnymi pieśniami na ustach, w rozpaczliwym wołaniu robotników o godność człowieka i pracy, z poparciem inteligencji i świata kultury rodziła się Solidarność Polskiego Narodu. Solidarność Narodu miała już swoje korzenie w poprzednich wołaniach o prawdę i sprawiedliwość z roku 1956, 1968, 1970 i 1976. Miała swoje korzenie w łzach, krzywdzie i krwi robotniczej, miała swoje korzenie w poniżeniu młodzieży akademickiej. Dlatego szybko rozrosła się w potężne drzewo ogarniające swoimi konarami cały kraj. I chociaż rozwijała się burzliwie, to jednak przez piętnaście miesięcy



jej legalnego działania, nikt z jej winy nie został zabity ani raniony. Solidarność zrodzona w sierpniu 1980 roku to nie tylko związek zawodowy o tej nazwie, który ukształtował się parę miesięcy później, ale to dążenie całego narodu ku prawdzie, sprawiedliwości i wolności. Potwierdzeniem, że to była Solidarność Narodu jest również i fakt, że stan wojenny wprowadzono przeciwko całemu narodowi, a nie tylko przeciwko związkowi zawodowemu.

Przed dwoma laty, w sierpniu powiedziałem, że Solidarność została zadana rana, która ciągle krwawi, ale nie jest to rana śmiertelna, bo nie można uśmiercić nadziei. Dzisiaj jeszcze bardziej widzimy i odczuwamy, zwłaszcza gdy podziwiamy wierność ideałom naszych braci, kiedy powrócili z więzień, bardziej widzimy i odczuwamy, że nadzieje z sierpnia 1980 roku żyją i przynoszą owoce. Dzisiaj są one cenniejsze, bo weszły do ludzkich serc i umysłów. Tego, co jest w sercu, co jest głęboko związane z człowiekiem, nie można zlikwidować takimi czy innymi ustawami i zakazami. Myślę, że będzie tu na miejscu przypomnienie pewnej historii, która miała miejsce w jednym z głodujących afrykańskich państw, gdzie przywódca kraju zakazał swoim poddanym, pod groźbą surowej kary, używać słowa „głód” i obwieścił całemu światu, że problem głodu w jego kraju został zlikwidowany. W naszym kraju problem istnieje i będzie istniał, bo Solidarność to nadzieja na zaspokojenie głodów ludzkiego serca, głodu miłości, sprawiedliwości i prawdy.

Nie wolno tym słowem poniewierać i zamykać go w rzekomo, niechlubnej przeszłości. Tym słowem, o którym z szacunkiem mówi cały świat, o którym Ojciec Święty powiedział, że jest „chlubnym słowem”, i które zostało nagrodzone najwyższym światowym odznaczeniem, Pokojową Nagrodą Nobla.

Nadzieje z Sierpnia '80 roku żyją. A my mamy moralny obowiązek pielęgnować je w sobie i z odwagą umacniać w naszych braciach. Trzeba wyzbyć się

lęku, który paraliżuje i zniewala umysł i ludzkie serce. Tu powtarzam często wypowiedziane z tego miejsca zdanie, że bać się trzeba zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju. Mamy obowiązek dawania świadectwa prawdzie o Sierpniu 1980 roku, tak jak to świadectwo dawali przez prawie trzy lata przywódcy Związku Zawodowego „Solidarność”.

Mamy obowiązek domagać się, by nadzieje narodu zaczęły się wreszcie realizować. Trzeba to czynić z odwagą i rozważą. Trzeba zdawać sobie sprawę z sytuacji geopolitycznej w jakiej się znajdujemy, ale jednocześnie ta sytuacja nie może być wygodną zasłoną do tego, by rezygnować z należnych narodowi praw.

Trzeba więc wreszcie zasiąść do stołu i w szczerym dialogu, mając na uwadze dobro Ojczyzny, szukać właściwego rozwiązania wszelkich problemów. Trzeba zasiąść do stołu z autentycznymi przedstawicielami narodu, z tymi, którym naród zaufa i tego zaufania nie cofnąć, a nie stwarzać fikcji rozmów ze sztucznie powołanymi do istnienia organizacjami. Pisali w swoim czasie biskupi, że stronami ugody społecznej jest władza rządząca i wiarygodni przedstawiciele grup społecznych, w tym mająca szeroką aprobatę społeczną — „Solidarność”. Trzeba do końca usunąć bariery przeszkadzające dialogowi narodu z władzą. W tym, przede wszystkim trzeba uczciwie przeprowadzić do końca amnestię dla wszystkich więzionych i posądzanych o czyny z pobudek politycznych. Trzeba naprawić krzywdy, zwłaszcza moralne, wyrządzone tym, którzy na swój sposób, bezinteresownie, ukochali Ojczyznę. Trzeba umożliwić bezwarunkowy powrót do normalnego życia wszystkim ukrywającym się, bo oni już złożyli na ołtarzu Ojczyzny wysoką ofiarę poniewierki.

Naród Polski nie nosi w sobie nienawiści i dlatego zdolny jest wiele przebaczyć, ale tylko za cenę powrotu do prawdy. Bo prawda i tylko prawda jest pierwszym warunkiem zaufania. Naród tak boleśnie doświadczony już nie uwierzy żadnym gołosłownym deklaracjom. Prośmy Matkę Najświętszą, Panią Jasnogórską w dniu Jej święta, aby pomogła wszystkim w naszej ojczyźnie zrozumieć, że nie da się budować domu ojczyźnego na kłamstwie, przemocy i nienawiści.

Prośmy słowami Ojca Świętego, który tak modlił się 4 sierpnia 1982 roku: Matko. Może jeszcze nigdy, tak jak teraz nie trzeba było, abyś wzięła w swe macierzyńskie dłonie serca i myśli Polaków. Abyś wzięła w swe ręce losy mojego narodu.

Prośmy słowami modlitwy o błogosławieństwo robotnikom w fabrycznym utrudzeniu, rolnikom na chlebnym łanie, nauczycielom i wychowawcom w trudzie nauczania i wychowania, uczynom w mozolnym dociekaniu, służbie zdrowia w trosce o życie i zdrowie człowieka, o błogosławieństwo wszystkim, którzy budują dobro naszej Ojczyzny.

I prośmy na koniec słowami wiersza współczesnej poetki:

Królowo Polski...

Twoja wierna Polska do Twych stóp się chyli
i prosi:
daj pokój naszym dniom,
a sercom Solidarność.
Amen

✱ 18 października 2009 r. z okazji XXV rocznicy męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki Zarząd Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność” zorganizował okolicznościowe uroczystości pamięci. W kościele NSJ w Słupsku odbyła się uroczyste nabożeństwo, po czym okolicznościowa – o treści patriotycznych zaś śpiewach artystycznych. Na zakończenie złożono pod słupskim pomnikiem ks. Jerzego wiązanki kwiatów. /tz/

Wacław Pomorski

ZALEW WIŚLANY

(Z przejazdu przez Włocławek)

Widzę

Zalew Wiślany - i most we Włocławku

Pod nim srebrna wstęga Wisły
co do Bałtyku toczy swój wielorybi grzbiet
Na zielonej mierzei - świetlisty krzyż i zimny obelisk kamienny

A przy nim my - słupscy poeci z polnymi kwiatami w ręku

Tu jestem jak pisklę orla skalnego
któremu drży serce i łzawią oczy
A j jednak unoszą mnie
skrzydła modlitwy
jak unosiły Polaków słowa nadziei
którymi sycił nas wielki warszawski kapelan - ksiądz Jerzy...

On „dzielił losy swego narodu
był bliski wszystkich jego doświadczeń
ale wciąż bliski pozostaje” *)
(a miało być: jak kamień w wodzie...)

Widzę spłowiąłą samotną brzozę
niemego świadka październikowego mordu...
jak leje strugami łzy
smagane wrześnie wiatrem
W tym wietrze słyszę Chopina
jak gra swój nokturn żałobny...
I nagle w poszumie fal pojawiają się słowa:
„Zło dobrem zwyciężaj”...

Upadam na kolana - i roniąc łzy szepczę:
Boże, wybaczam - ale
pamiętam ...

Włocławek, 11.09. 2009

*) Słowa JP II - Tarnów, 10 czerwiec 87 r.

ZDARZYŁO SIĘ

określoną w regulaminie liczbę punktów. Punkty zbierane są przez cały rok, ale kryteria w konkursie się zmieniają, gdyż nieustannie zmienia się świat wokół nas. Punktacja zamykana jest ostatniego dnia roku kalendarzowego o godzinie 12. Zwycięzca dostaje tytuł „Dobrego Polskiego Samorządu”. ZPP z okazji dziesiątej rocznicy istnienia Związku postanowił uhonorować te samorządy, które mają największe osiągnięcia, przyznając im tytuł gminy/powiatu dziesięciolecia. (Maria Matyszewska)

5-6 listopada 2009 r.

Gdańsk Gdynia



Nadbałtyckie Centrum Kultury było organizatorem Międzynarodowej Konferencji Kultura – Podaj Dalej Pt. Rozwój edukacji kulturalnej w województwie pomorskim.

Konferencja była adresowana do osób działających w obszarze kultury do przedstawicieli instytucji i organizacji społeczno – kulturalnych, gminnych domów kultury, do wykładowców i studentów uczelni artystycznych i humanistycznych, do nauczycieli, artystów, do kuratorów i pracowników administracji publicznej.

W Konferencji udział wzięli specjaliści zajmujący się edukacją kulturalną z różnych regionów Europy – Irlandii, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Danii, Finlandii, Norwegii, Francji, Niemiec a także z Polski i Pomorza. Podzielili się oni z uczestnikami Konferencji swoją wiedzą teoretyczną i doświadczeniem.

Uczestnicy tego spotkania poszukiwali skutecznych metod edukacji kulturalnej, dzieci, młodzieży i dorosłych w regionie pomorskim, nawiązali również współpracę z partnerami z Europy.

Było to pierwsze spotkanie z cyklu konferencji i warsztatów, które poprzez transfer wiedzy, przez przykłady „dobrych praktyk”, poprzez ukazanie skutecznych rozwiązań ma doprowadzić do spójnego rozwoju edukacji kulturalnej.

Konferencja ta odbywała się pierwszego dnia w siedzibie NCK w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku a w drugim dniu w Gdyni w Pomorskim Parku Naukowo – Technologicznym.

W konferencji uczestniczył (oraz objął nad nią patronat) Mieczysław Struk wicemarszałek województwa pomorskiego. Konferencję poprowadziła p. Elżbieta Pękała – z-ca Dyrektora NCK w Gdańsku.



ZDARZYŁO SIĘ

11 listopada 2009
Lipusz

Odbyły się uroczystości z okazji Święta Niepodległości Polski. Rozpoczęły się one uroczystą Mszą Św. w intencji ojczyzny pod przewodnictwem ks. proboszcza kanonika Jana Ostrowskiego w kościele św. Michała Archaniola w Lipuszu. Po czym odbyła się uroczysta akademicka, uświetniona występem Chóru św. Cecylii z Lipusza pod batutą Iwo-ny Drozdowskiej. Ponadto wręczono stypendia laureatom II edycji programu stypendialnego „Pomoc dla ambitnych” przyznanych przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Gminy Lipusz, Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości oraz Fundację Wspomagania Wsi. W tegorocznej edycji, stypendia na pierwszy rok studiów dziennych w wysokości 500 zł miesięcznie przez 10 miesięcy otrzymali: Marta Lubecka - Lipusz, Aleksander Okrój - Lipusz, Patrycja Rekowski - Szwedzki Ostrów, Katarzyna Zaborcka - Lipusz. Po zakończeniu uroczystej akademii zebrani goście w uroczystym pochodzie ulicami Lipusza udali się pod Pomnik Wdzięczności, gdzie 7 Drużyna Harcerska im. Ks. Stefana Frelichowskiego z Lipusza spełniła apel, a delegacje złożyły kwiaty.

18 listopada 2009 r.
Bytów

Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie, Zakład Antropologii Literatury i Badań Kaszubsko-Pomorskich Akademii Pomorskiej w Słupsku, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Bytowie, Instytut Kaszubski w Gdańsku zorganizowali VIII Konferencję Kaszuboznawczą Pt. Lech Bądkowski Literatura i wartości.

Referaty wygłosili: prof. Józef Borzyszkowski, Krąg współpracowników sprawy kaszubskiej Lecha Bądkowskiego; prof. Jerzy Samp, Lecha Bądkowskiego Pomorza dzieje bajeczne; prof. Zbigniew Zielonka, Pomorze w powieściach historycznych Lecha Bądkowskiego; mgr Miłostawa Kosmulska, Lech Bądkowski i jego literackie przyjaźnie na podstawie listów z innymi pisarzami; prof. Krystyna Turo, Działalność pisarska Lecha Bądkowskiego w latach pięćdziesiątych XX wieku; prof. Jowita Kęcińska Czasy pogańskie w prozie Lecha Bądkowskiego; prof. Daniel Kalinowski, Między moralitetem a baśnią. O dramatach Lecha Bądkowskiego

26 listopada 2009
Karsin - Wiele



W Domu Strażaka w Karsinie odbyło się zebranie członków Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, oraz zabawa Andrzejkowa przy muzyce kapeli „Pepla Band” z Brus. Spotkanie to było dobrą okazją do złożenia życzeń z okazji osiągnięcia 88 lat życia dla wielce zasłużonego dla popularyzacji Kaszebizny, członka tego oddziału - maestra kaszubskiego słowa- Edmunda Konkolewskiego.

Na zebraniu tym podsumowano działalność Oddziału w 2009 roku oraz przyjęto plan pracy na 2010 rok, a także nowo przyjętym wręczono legitymację członkowskie.

Portugalscy przyjaciele

Leszek Kreft



Za pomocą niniejszych zdjęć pragnę przedstawić mojego Przyjaciela Artura Oliveira z żoną Lucią z miejscowości Cartaxo w prowincji Ribatejo w Portugalii. Na tych zdjęciach jest również moja żona Ewa Hłasko - Kreft i Ola (Aleksandra) Karnicka, córka słupskiego aktora Jerzego Karnickiego.

Artur jest naszym przyjacielem, przyjeżdża, co dwa lata do Polski, z którą łączy go silne więzi i liczne przyjaźnie z ludźmi kultury i sztuki ziemi słupskiej. Aktualnie jest na emeryturze, ale kiedyś był dyrektorem banku w Cartaxo i animował oraz sponzorował ruch teatralny na miejscu i w całym okręgu Santa Rem. Czyni to zresztą do tej pory.

Pierwszym, który Go poznał był Antoni Franczak szef teatru Rondo ze Słupska, było to podczas warsztatów teatralnych w roku 1977 w Portugalii i tak zaczęła się ich przyjaźń, która zaowocowała przyjazdem w następnym roku teatru z Cartaxo do Słupska, później Teatr RONDO pojechał do Cartaxo i tak to się potoczyło.

Wymiana rozszerzyła się na inne dziedziny, zwłaszcza sztuki plastyczne i co roku na plenerze czy warsztaty przyjeżdżają do nas artyści z Portugalii a nasi malarze, rzeźbiarze i in. jeżdżą, co roku do Cartaxo. Również i ja byłem z Teatrem RONDO w Portugalii w 1983 roku, graliśmy spektakle plenerowe w miasteczkach całego okręgu Santa Rem i tam się zaprzyjaźniliśmy. Kiedy przyjeżdżali Oliveirowie, spotykaliśmy się w Polsce a w roku 2002 byłem z żoną dwa tygodnie u nich. Są to ludzie niebywale serdeczni, pokazali nam środkową i północną Portugalie z zapierającymi dech zabytkami.

W ubiegłym roku Artur z żoną był po raz kolejny w Słupsku tu zamieszkali u państwa Karnickich, a ponieważ mają już licznych znajomych, to ci zapraszali ich do siebie, tak że się nie nudzili. Ja zawiózłem ich w końcu sierpnia na Kaszuby na Gochy, gdzie i co zwiedzili min. Kościoły w Borzyszkowach i Brzeźnie Szlacheckim a także po drodze kościół w Kołczygłowach. Byli naprawdę zachwyceni i zdumieni niesamowitą historią Gochów, umiłowanie tej ziemi a także Waszą gościnnością. Obejrzelni przygotowani do dożynek, zjedli Wierchocinie u Wiesławy i Czesława Kłajstów pyszny kaszubski obiad itd.

Ta wycieczka na Gochy była również ciekawym i pouczającym doświadczeniem dla mojej żony, Sopocianki z rodziny wileńskiej a także i dla Oli, które dotychczas nie miały takiej poznawczej okazji i były też zachwycone. Podczas tego pobytu w 2009 roku Artur z żoną zostali uroczystie przyjęci przez Prezydenta Miasta Słupska, gdzie odebrał odznaczenie Za Zasługi dla Miasta Słupska oraz Nagrodę I Stopnia Prezydenta Miasta Słupska za upowszechnianie kultury. /-/



Od lewej Ola Karnicka, Lucia Oliviera, Ewa Hłasko - Kreft, Leszek Kreft i Artur Oliviera (sierpień 2009 r. Borzyszkowy na Gochach).



Pod obeliskiem Kaszubi pod Wiedniem w Brzeźnie Szlacheckim.



Strażnica pamięci i patriotyzmu Borowy Młyn / j.Gwiazdy.

Stolem z Chwaszczyna



Tomasz Fopke

Zespół Instrumentalno Wokalny **Stolem** organizacyjnie jest usytuowany przy Jednostce OSP w Chwaszczynie. Działa on już 10 lat. Celem jego działalności jest pielęgnowanie i popularyzowanie folkloru kaszubskiego w pieśni i muzyce. Zachowanie od zapomnienia i deformacji starej ludowej tradycji przodków.

Początek działań Zespołu datuje się na czerwiec 1999 roku, kiedy to pomysłodawca, Leszek Makurat, kontrabasista, zaprosił do miejscowej remizy strażackiej na próbę kapeli swego nauczyciela, Alojzego Trełę, emerytowanego dyrektora szkoły, wieloletniego kierownika szkolnego chóru. Siedmioosobową kapelę wkrótce powiększono o młodzieżowy żeński sektek wokalny. Do współpracy w pierwszym roku dołączył Tomasz Fopke, "świeżo upieczony" magister Akademii Muzycznej w Gdańsku, były chórzysta szkolny chwaszczynskiej podstawówki. I tak to się zaczęło.

Dziesięcioletnia działalność zespołu to w sumie kilkadziesiąt prób, ponad sto siedemdziesiąt występów, coroczne "rodzinne" spotkania opłatkowe i karnawałowe bale przebierańców, permanentne wzbogacanie zasobu programowego liczącego już ponad 120 pozycji, "wyłuskanych" z nieprzebranych zbiorów ludowych piosenek, frantówek, utworów muzycznych Ludwika Bielawskiego, Władysława Kirsteina, Aleksandra Tomaczewskiego.

Prezentację rodzimego folkloru przez chwaszczynskie karno wyróżnia autentyczność treści i formy, czystość brzmienia, poprawność językowa, młodzieżowa spontaniczność kreacji. W repertuarze zespołu mieszczą się także "Kaszebskó Mszó" oraz kaszubskie, polskie i łacińskie pieśni sakralne: kolędy i pastorałki, pieśni wielkopostne, wielkanocne, maryjne, przygodne. Eksploatowane są szczególnie kompozycje Jana Trepczyka i Antoniego Pelplińskiego oraz współczesne Tomasza Fopke, Witosławy Frankowskiej, Jerzego Łyska, Jerzego Stachurskiego.

Geografię występów zespołu wyznaczają miejscowości:

1. za granicą: Schwerin i Wendelstein (Niemcy),
2. w kraju: Warszawa, Częstochowa, Toruń,
3. w województwie: Gdańsk, Gdańsk Oliwa, Gdańsk Matemblewo, Gdańsk Wrzeszcz, Gdynia Osowa, Gdynia Wysoka, Gdynia Pogórze, Chojnice, Gościcino, Hel, Karczemki, Kiełno, Kolbudy, Kościerzyna, Kramarzyń, Lębork, Luzino, Łebno, Miastko, Słupsk, Szemud, Ustka, Warzno, Wejherowo, Wierchucino, Zbychowi,
4. w powiecie: Kartuzy, Borowo, Czeszewo, Mirachowo, Przodkowo, Sianowo, Sierakowice, Stężyca, Sulęcino, Szymbark, Tuchlino, Wieżyca,
5. w gminie: Żukowo, Banino, Chwaszczyno, Leżno, Małkowo, Niestopowo, Sulmin, Tuchom, Tuchomek.

Zespół Stolem zyskał zasłużone uznanie nie tylko w lokalnym środowisku, stał się piękną wizytówką chwaszczynskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Oto kilka cytatów z artykułów prasowych "Dziennika Bałtyckiego", recenzujących prezentacje karna:

- "Przepięknie brzmiały nastrojowe piosenki i muzyka kapeli."
- "Znakomicie zestrojone głosy śpiewających dziewcząt, pomysłowe aranżacje poszczególnych utworów."
- "Profesjonalne wykonanie i widoczna na twarzach młodych artystów radość śpiewania."
- "Zaśpiewaliście i zagraliście przepięknie. Był to super występ."

Zespół Stolem jest laureatem prestiżowej nagrody zespołów folklorystycznych "Złotego Tura", zdobytej na XIV Przeglądzie Pieśni, Tańca, Muzyki i Gawędy Kaszubskiej w Chojnicach (2004). W jego dorobku oprócz kilku pojedynczych, okolicznościowych nagrań dla Gdańskiej Telewizji znajdują się dwie płyty CD: "Z kaszebskich stron" i "Kaszebskie achtnienie", promujące najlepsze pozycje z bogatego folklorystycznego rezerwuaru Kaszub.

Doceniając bezinteresowne zaangażowanie i dorobek chwaszczynskiego karna władze samorządowe, Rada Sołecka w Chwaszczynie i Zarząd Urzędu Gminy w Żukowie, sukcesywnie dotowały zakupy kaszubskich strojów i kilku instrumentów muzycznych dla zespołu.

Z okazji urodzin zespołu 5 grudnia 2009 r. odbył się jubileuszowy koncert Zespołu w sali Zespołu Szkół w Chwaszczynie.

W drugie dziesięciolecie Zespół wkracza z głębokim przeświadczeniem o słuszności obranej drogi, jego członkowie uskrzydleni w swym działaniu nadal będą dbać o zachowanie tradycji przodków by -

"Nigdy do zgube Nie przindą Kaszebe !"



ZDARZYŁO SIĘ

27 listopada 2009 r.

Lębork

W Lęborskim Centrum Kultury Fregata odbyła się impreza finałowa XXIV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Mieczysława Strykowski. Patronat honorowy nad konkursem objął Marszałek Województwa Pomorskiego, który ufundował nagrodę główną, Grand Prix za najbardziej nowatorski utwór. Ponadto nagrody ufundowały władze powiatu lęborskiego na czele ze Ryszardem Wentą Starostą i władze miasta Lęborka na czele z Włodzimierzem Klatą Burmistrzem - i tu ciekawostka, pojawiła się nowa nagroda specjalna Burmistrza Lęborka za małą formę literacką o tematyce Telewizyjnej, w związku z zaplanowanymi na 2010 rok obchodami 150 rocznicy urodzin Paula Nipkowskiego, zwanego "Ojcem Telewizji".

W programie imprezy był Turniej Jednego Wiersza Koncert piosenek Marka Grechuty w wykonaniu grupy Dzień Dobry Kiermasz prac podopiecznych Środowiskowego Domu Samopomocy "Lwiątko" w Lęborku.

Na tegoroczny konkurs wpłynęło 305 zestawów tekstów - 215 w kategorii poezji i 90 w kategorii prozy. Jury w składzie prof. Kazimierz Nowosielski, Stanisław Janke, Daniel Odija, Roman Pryl, Wojciech Wencel postanowiło nagrodzić 12 autorów. Są to twórcy z całej Polski, choć nie zabrakło także akcentów regionalnych.

Nagrody główne otrzymali Maria Rytelewska - Grand Prix Marszałka Województwa Pomorskiego Bartosz Jastrzębski - I miejsce proza Marta Wielgoszewska - II miejsce proza Cezary Dobies - III miejsce proza Wojciech Roszkowski - I miejsce poezja Edyta Wysocka - II miejsce poezja Ewelina Kuśka - III miejsce poezja nagrody specjalne: Karolina Wiercigroch - nagroda specjalna dla lęborskiego twórcy Łucja Goczek - nagroda Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana Elżbieta Bugajna - nagroda Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Bolesław Bork - nagroda Oddziału Miejskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Tadeusz Buraczewski - nagroda Burmistrza Lęborka w kategorii "Telewizja" Pracami organizacyjnymi przeprowadzenia Konkursu i imprezy finałowej zajmowali się pracownicy Biblioteki Miejskiej w Lęborku z p. Zofia Biskupską - Lisiecką na czele.

4 grudnia 2009 r.

Brusy

Kaszubskie Liceum Ogólnokształcące w Brusach i Grupa dyskusyjna Kamela z Gdańska w ramach dyskusji przed III Kongresem Kaszubskim jaki ma się odbyć w 2011 roku, a który to ma zdefiniować ma priorytety społeczności kaszubskiej na kolejne dziesięciolecie. zorganizowała dyskusję, której tematem była próba odpowiedzi na pytanie czy, "Kaszubi to naród czy grupa etniczna"?

Była to jedna z wielu dyskusji przed kongresowymi, które równolegle odbywają się na Kaszubach z inicjatywy Zrzeszenia kaszubsko - Pomorskiego. Referat wprowadzający przygotowała dr Aneta Szopny. Moderatorem dyskusji była - Anna Cupa z Radio Gdańsk W dyskusji panelowej udział wzięli: Zbigniew Łomiński - dyrektor KLO w Brusach, Dariusz Szymikowski - przedstawiciel grupy dyskusyjnej Kamela z Gdańska, Marek Wantoch Rekowski - główny organizator Dnia Jedności Kaszubów, Zbigniew Talewski - redaktor czasopisma „Naji Goché” Po czym odbyła się wspólna dyskusja.

Uczestnicy zarówno dyskusji panelowej jak i ogólnej wyrazili stanowisko, że Kaszubi w pojęciu etnicznym w pełni definicji tego pojęcia to naród. Stanowisko w tym względzie (oparte na faktach i rzeczywistości) nie odnoszono jednak do

spraw polityki ani do kwestii odrębnej państwowości.

5 grudnia 2009 r.

Toruń

Rada Naczelna Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego podjęła 5 grudnia 2009 roku, na swym posiedzeniu w Toruniu, uchwałę, ustanawiającą rok 2010 – Rokiem Jana Karnowskiego. Z inicjatywą obrania takiego patrona wystąpił Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Brusach.

17 grudnia 2009 r.

Człuchów – Stacja Paliw „Canpol”



Sygnaliści myśliwscy „Jenot” mieli zaszczyt grać w towarzystwie Lecha Wałęsy. Były przywódca Solidarności i prezydent RP gościł w ogrodzie zoologicznym przy stacji paliw i restauracji „Canpol” przy drodze krajowej nr 22 w okolicach Człuchowa. Prezydent Wałęsa dokonał uroczystego otwarcia zagrody, do której sprowadzono dwa żubry o imionach Pompik i Podlotka pochodzące z Białowieży i Wrocławia. Sygnaliści tucholskiego Zespołu Szkół Leśnych odegrali na rogach myśliwskich uroczyste fanfary na powitanie szczególnego gościa a także w momencie uroczystego otwarcia zagrody. /pg/

17 grudnia 2009 r.

Słupsk



W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marii Dąbrowskiej odbyła się impreza gwiazdkowo – literacka Pt. „Wigilia u Marii Dąbrowskiej.”

W Wigilię uczestniczyli m.in. członkowie oddziału ZLP w Słupsku z swym prezesem Wiesławem Ciesielskim na czele oraz grupy Poetyckiej Wersy z Bytowa kierowanej przez Wacława Pomorskiego a także członkowie grupy poetyckiej działającej przy Starostwie Słupskim – „Wtorkowe Spotkania” którzy zaprezentowali swoją poezję. Nie zabrakło

Idea ąkrajowości pomorskiej Lecha Bądkowskiego



**Mateusz Zieliński - student
Wydziału Prawa
i Administracji UG (Gdańsk)**

Aktualność myśli Lecha Bądkowskiego

W artykule niniejszym zamierzam przybliżyć szanownemu czytelnikowi termin „krajowość”, swego czasu sformułowany przez emigracyjny Ruch Pomorski. Pojęcie to powstało w roku 1945 w Wielkiej Brytanii miało zastąpić używane wcześniej określenie „regionalizm poszerzony”, ale nie przyjęło się i rychło popadło w zapomnienie.

„Krajowość” przez długi czas była znana tylko wąskiej grupie działaczy pomorskich, jednak upadek realnego socjalizmu w Polsce i powstanie autentycznego samorządu terytorialnego ponownie wydobyci ją na światło dzienne. W dzisiejszej dobie, gdy minęło już 10 lat od reformy samorządowo – administracyjnej, jej ponowne przypomnienie może wydawać się „odgrzeźnianiem starych kotletów”, jednakże tak nie jest. Państwo jest organizmem żywym, ciągle ewoluującym, a żaden ustrój nie jest wieczny. Polska potrzebuje dyskusji o kształcie swojego ustroju, od władz centralnych aż po najbardziej interesujący nas samorząd. Niechaj artykuł ten będzie jednym z głosów w tej ważnej dyskusji o przyszłości.

Słowo o Lechu Bądkowskim

Autor „O krajowości”, najważniejszego dla tej pracy dzieła, przyszedł na świat w Toruniu, 24 stycznia 1920 roku, dokładnie sześć dni po wkroczeniu Wojska Polskiego do tego miasta. Ukończył toruńską Szkołę Powszechną oraz Gimnazjum Staroklasyczne im. Mikołaja Kopernika. W wieku 18 lat wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty w Brodnicy. Zamiast zacząć drugi rok nauki szkolenia oficerskiego, wyruszył w wrześniu 1939 roku na front jako dowódca plutonu.

Po klęsce Polski, w styczniu 1940 roku przedostaje się przez Wschód i Bałkany do Francji, gdzie wstępuje do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Bierze udział w walkach o Narvik, za co zostaje odznaczony. Jest żołnierzem Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Po upadku Francji przedostaje się do Wielkiej Brytanii, gdzie odbywa do roku 1941 szkolenie na terenie Szkocji. Wstępuje w szeregi polskiej Marynarki Wojennej. Służy w niej aż do połowy 1944, kiedy otrzymuje rozkaz powrotu do Londynu. Zostaje przeszkolony w jednostce powietrzno – desantowej i przeniesiony do Włoch, odbywa loty nad Polską jako „cichociemny”.

Mimo faktu, że jest żołnierzem służby czynnej, nie rozstaje się z piórem, tworząc w roku 1941 debiutanką „Charakterystykę Pomorza”, w lutym 1944 „Pomorską myśl polityczną”, już po wojnie w kwietniu 1946 „O krajowości”. Tworzy też kilkanaście innych artykułów o kwestii pomorskiej publikowanych w „The Voice of Poland”, „Myśli Polskiej” oraz w drukach wewnętrznych Ruchu Pomorskiego, którego jest aktywnym członkiem. W marcu 1945 zostaje wybrany wiceprezesem nowozałożonego Związku Pomorskiego.

W kwietniu – maju 1945 roku zostaje zdemobilizowany i przebywa w Szkocji. Następnie przenosi się do Cambridge, gdzie kończy Studium Języka i Kultury Angielskiej na tamtejszym uniwersytecie. W drugiej połowie 1946 roku wraca transportem Marynarki Wojennej do Polski i osiada w Gdyni. Pracuje jako dziennikarz. Podczas pamiętnej „odwilży” 1956 roku tworzy Zrzeszenie Kaszubskie, później przemianowane na Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie. Jako były marynarz cały czas ma upodobanie do morza, nabywa łódź i odbywa w ciągu życia kilka rejsów po Morzu Śródziemnym i wo-

kół Afryki, tworząc z każdego z nich literackie wspomnienia. Podczas jednego z tych rejsów, w latach 1967 – 68, staje się naczynym świadkiem wojny izraelsko – arabskiej.

W grudniu 1970 śle memoriały do władz PRL, domagając się w nich zniesienia cenzury i decentralizacji zarządzania kulturą. Staje się wtedy obiektem zainteresowań SB. Żywo interesuje się sytuacją polityczną kraju, dużo pisze i spotyka się z działaczami opozycji. W sierpniu 1980 roku staje się osobą publiczną, znaną szerokiemu ogółowi: zostaje członkiem prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej i rzecznikiem prasowym „Solidarności”. Negocjuje porozumienie z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim ośnośnie ograniczenia cenzury. W czasie stanu wojennego w 1981 roku szykanowany. Umiera na nowotwór w 1984 roku.

Pojęcia znane...

Za Słownikiem Wyrazów Obcych można stwierdzić, że „regionalizm” (łac. regionalis = dotyczący okolicy) to:

„Dążenie do ożywienia życia kulturalnego i naukowego poszczególnych dzielnic kraju, a także do zachowania specyficznych cech kultury danego regionu”.

Przeciętnemu Polakowi regionalizm zapewne skojarzy się z swoiście pojętą „swojskością”; z uznaniem czegoś za własne, rodzinne, miejscowe. W skrajnych przypadkach nawet może postawić znak równości między regionalizmem/swojskością a młodzieżowym określeniem „ale wiocha”. Musimy zaznaczyć, że regionalizm nie jest pojęciem jednolitym i może on mieć różne znaczenia w zależności od kontekstu, w jakim się go przywołuje.

Regionalizm w znaczeniu wąskim można rozumieć tak jak wyżej wymienioną definicję, w szerszym zaś – jako ruch społeczny, najczęściej ewoluujący w kierunku społeczno – politycznym. Jako przykład można tu podać początki ruchów narodowych Ukraińców czy Rumunów w Monarchii Naddunajskiej w wieku XIX, czy (już jako regionalizm sensu stricte) działalność ośrodków na Śląsku czy najbardziej nas interesującym Pomorzu, gdzie od lat 50. XIX wieku działał „budziciel ludu kaszubskiego” – Florian Ceynowa.

Pionierski ten działacz wprowadził do ideologii ruchu kaszubskiego nowe elementy, m. in. walkę przeciwko germanizacyjnym zakusom państwa pruskiego, powodując rozszerzenie programu o akcenty społeczne, polityczne i narodowe. Jednakże dopiero działacze pomorscy na emigracji w czasie II wojny światowej dostrzegli konieczność ponownego zdefiniowania pewnych zjawisk. Wśród nich był regionalizm, pojęcie już zbyt wąskie jak na nowe wyzwania stojące przed ruchem kaszubsko – pomorskim. Próbą rozwiązania tego problemu było stworzenie nowej definicji – definicji „krajowości”

... i nieznanne

Termin „krajowość” został sformułowany przez środowisko Ruchu Pomorskiego (działającego od 1941 roku na emigracji w Wielkiej Brytanii), w odpowiedzi na potrzebę zdefiniowania, jak to ujął Lech Bądkowski, „rozszerzonego zagadnienia regionalizmu”. Jego artykuł „O krajowości” (1946) ma fundamentalne znaczenie dla zrozumienia istoty tego zagadnienia, toteż pozwolę sobie w tym miejscu dokonać wypunktowania najważniejszych tez tegoż dzieła:

- krajowość pomorska nigdy nie była ruchem „w stylu klasycznego separatyzmu”

- przedwojenna polityka państwowa polegająca na silnym centralizmie, na polityce „osadzania” urzędników i nauczycieli nie powiązanych z terenem i odsu-

nięciu ludności miejscowej od współzrządzenia była wielkim błędem

- „Zasada krajowości staje na stanowisku jednolitości dyspozytywnej państwa. Każdy kraj siłą swoją i energię życiową składać powinien do ogólnego zbioru narodowego (...) Z drugiej strony każdy kraj siły swe i energię powinien rozwijać na zasobach własnych (...) czerpiąc pomoc, w razie potrzeby, z zasobów ogólnonarodowych”

- „Samorząd krajowy wyzwala duże zasoby sił miejscowych, które inaczej pozostają ukryte i niewykorzystane”

Zwięzłą definicję „krajowości” daje nam Bądkowski w swojej książce „Kaszubsko - Pomorskie drogi” (1978): „Jest to koncepcja i praktyka działalności społecznej i organizacyjnej, opartej o określoną grupę etniczną (lub zespół bliskopokrewnych grup), które w toku procesu historycznego i kulturowego uformowała się w społeczność wewnętrznie spójną i trwałą, wyróżniającą się wśród innych. Koncepcja ta zakłada samorządne rozwijanie się i wzbogacanie życia dzielnic zamieszkałej przez tę społeczność w ścisłym związku z innymi dzielnicami narodu i państwa oraz w podporządkowaniu nadrzędnym celom narodowej i państwowej wspólnoty”.

Widzimy zatem, że „krajowość” jest koncepcją przeciwną teorii państwa unitarnego, jednakże nie jest też federalizmem. Jak możemy ją ukazać w praktyce? Jako osobie mającej do czynienia zawodowo z szeroko pojętą administracją wydaje mi się, że ideałem dla Bądkowskiego było by państwo z dwuszczeblowym, rozbudowanym bardziej niż obecnie, samorządem. W takim układzie gminy reprezentowałyby interesy najmniejszych wspólnot, a „województwa”, „regiony” czy inaczej nazwane jednostki drugiego szczebla - interesy grup, których definicję przytoczyłem powyżej. Jednostki takie musiałyby mieć granice wytyczone zgodnie z tradycją historyczną i społeczną. „Regiony” musiałyby mieć swoją reprezentację na szczeblu centralnym, np. w izbie wyższej parlamentu. W ten sposób „krajowość” ocierałaby się o federalizm amerykański. Jednakże kwestia zastosowania „krajowości” w praktyce na gruncie polskim wymagałaby głębszych, osobnych studiów. Założeniem tej pracy nie były ani takie studia, ani też chęć streszczenia dzieł Bądkowskiego, tylko przedstawienie czytelnikowi kwestii „krajowości”, nieznanej poza wąskim środowiskiem działaczy pomorskich.

Inne spojrzenie na „krajowość”

Najważniejszą publikacją dla tego rozdziału będzie praca Bądkowskiego „Przypisy do myśli o przyszłości” (1980). Nie traktuje ona o „krajowości”, ba, nawet ani razu nie pada tam ta nazwa. Jednakże zdecydowałem się na (pobieżne co prawda) opisanie tego

szkicu ze względu na bardzo ciekawą myśl, która bardzo widocznie przyswilała Lechowi Bądkowskiemu - skoro może istnieć „krajowość” wewnątrz organizmu państwowego, to dlaczego nie może ona istnieć wewnątrz takiego ponadpaństwowego tworu, jakim jest Europa Wschodnia? W dobie najcięższych czasów „realnego socjalizmu”, gdy wielu obawiało się o trwałość „porozumień sierpniowych”, Bądkowski snuł wizję pokojowego wyparcia wpływów ZSRR z tego regionu i utworzenia związku niepodległych państw obejmujących Polskę, Litwę, Czechosłowację, Węgry, ewentualnie również Łotwę i Estonię. Autor „Przypisów” zwraca uwagę na zbytne zapatrzenie Polaków na tzw. „Zachód” i traktowanie kwestii stosunków dobrośajedkich po macoszemu:

„Ten skład - zwłaszcza cztery państwa wymienione w pierwszym zdaniu - miałyby stanowić to, co nazwałbym Wolnymi Narodami Europy Środkowej”

„Uważam prozachodni kierunek sympatii i oczekiwań za grubo przesadny. Ważniejsze jest dla nas zwrócenie (...) na kraje sąsiedzkie, środkowoeuropejskie, znajdujące się w takim samym lub podobnym położeniu co my.”

„... powinniśmy skupiać siły na tworzeniu wzajemnego zrozumienia i na wdrażaniu współpracy ze społeczeństwami Europy Środkowej”.

Demokracja w Polsce liczy sobie już 20 lat. Wydaje się, że minęło wystarczająco dużo czasu, by móc podjąć poważniejszą dyskusję na temat jej przyszłości w ujęciu gminnym, lokalnym, regionalnym. Wydaje się, że można już, korzystając z doświadczeń różnych środowisk regionalnych, a zwłaszcza środowiska kaszubsko - pomorskiego, które w końcu wydało Lecha Bądkowskiego, zacząć dyskusję na temat znalezienia lepszej alternatywy dla obecnego ustroju samorządowego, a nawet pokusić się o plany reformy „centrum”. Zdać sobie sprawę, że „krajowość” to nie tylko samorząd sensu stricto, ale także działalność oświatowa i kulturalna, jednakże nawet najaktywniejsza działalność tego typu przyniesie mizerne efekty, jeżeli nie zapewni się jej odpowiednich ram ustrojowych. „Krajowość” może być punktem wyjścia, na którym stworzy się nowe ramy, nowe struktury, które zdynamizują szeroko pojętą działalność regionalną.

* Artykuł ten został wyróżniony w ramach konkursu Klubu Studenckiego „Pomorania” w Toruniu na esej poświęcony myśli Lecha Bądkowskiego. W składzie powołanej komisji konkursowej zasiadali: dr Michał Targowski, wiceprezes oddziału toruńskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego; Natalia Czapiewska wiceprezes Klubu Studenckiego „Pomorania”; sekretarz toruńskiego oddziału ZKP; Katarzyna Kaczmarek - prezes toruńskiej „Pomorarii”. /tz/

akcentów regionalnych bowiem o swojej twórczości mówił Kaszuba z Ustki - Wasta dr. arch. Marian Majkowski oraz Zbigniew Talewski z dwumiesięcznika „Nazi Goche” a swoich spotkaniach z Marią Dąbrowską opowiadał słupski literat Zygmun Flis.

Nie zabrakło przedstawicieli słupskiego samorządu i instytucji oraz przyjaciół słupskiej Biblioteki. Honory gospodyn wieczoru pełniła wspierana przez dyrektora biblioteki Tadeusza Matyjaska - p. Danuta Sroka.

6 stycznia 2010 r.

Wiele

Oddział Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Wiele - Karsinie był organizatorem tradycyjnej wigilii kaszubskiej, jaką organizuje się w Wiele w święto Trzech Króli. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w kościele św. Mikołaja. Przed mszą i w jej trakcie koledy w języku kaszubskim śpiewał miejscowy zespół „Kaszuby”. Po mszy w Domu Kultury odbyła się biesiada wigilijna.

23 stycznia 2010 r.

Męcikał



W ostępach leśnych pod Męcikałem w miejscu gdzie w okresie II wojny światowej była kwatera partyzantów TOW „Gryf Pomorski” zwana „Zielonym Pałacem” ekipa filmowa kręciła film - „Bitwa o Zielony Pałac”, którą tu stoczono 22 marca 1944 r. W filmie wystąpiło około 30 statystów, którymi byli członkowie Stowarzyszenia Miłośników „Gryfa Pomorskiego” „Cis” z Męcikała (gmina Brusy). Część z nich wcieliła się w postacie partyzantów oddziału Henryka Grębosza, broniących „Pałacu”, a część w atakujących żołnierzy niemieckich.

W tym wydaniu NG przedstawiamy fotoreportaż (ptTor) z innej inscenizacji kreowanej przez członków tego Stowarzyszenia dotwarzające fragmenty akcji partyzantów „Gryfa” na niemiecki pościg, w którym miał podróżować Adolf Hitler.



Bogdan Wiśniewski prezes Kocińskiego O ZKP w Pelplinie (z prawej) i autor.

27 stycznia 2010 r.
Brusy

W Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym w Brusach odbyła się uroczysta Inauguracja Roku Jana Karnowskiego. W programie uroczystości był m.in. referat – Jan Karnowski – dzisiaj ; który wygłosił Przewodniczący Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego – senator Kazimierz Kleina a także występy uczniów Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego przygotowane przez Felicję Baska Borzyszkowską .

Przy tej okazji senator K. Kleina wręczył dyrektorowi KLO w Brusach Zbigniewowi Łomińskiemu Medal Senatu przyznany Kaszubskiemu duchem. Debiutował w wieku 24 lat wydając Nowotné spíwë pod pseudonimem "Wôś Budzysz", debiut ten okazał się udany, gdyż przedstawiał zupełnie nowe wątki w poezji kaszubskiej. Oprócz poezji Jan Karnowski zajmował się publicystyką i dziennikarstwem, pisał do Gryfa oraz wydawanego przez siebie Mestwina, piętnował polityków i karierowiczów, wykorzystujących Kaszubów. Karnowski pisał prace historyczne, etnograficzne i statystyczne. Był nazywany "Stróżem ideowym testamentu Mściwoja".

*Rok Jana Karnowskiego

Jan Karnowski - pseudonim "Wôś Budzysz", ur. 16 maja 1886 w Czarnowie, zmarł. 2 października 1939 w Wyrzysku) - sędzia, poeta kaszubski, ideolog ruchu Młodokaszubskiego, wydawnie przyczynił się do rozwoju tego ruchu. Zwolennik i propagator języka kaszubskiego. Twierdził, że "Kultura polska wtedy tylko zwycięży nad Bałtykiem", jeżeli oprze się na pierwiastkach iście kaszubskich, nawiąże do starych tradycji historycznych i nasiliac się będzie kaszubskim duchem. Debiutował w wieku 24 lat wydając Nowotné spíwë pod pseudonimem "Wôś Budzysz", debiut ten okazał się udany, gdyż przedstawiał zupełnie nowe wątki w poezji kaszubskiej. Oprócz poezji Jan Karnowski zajmował się publicystyką i dziennikarstwem, pisał do Gryfa oraz wydawanego przez siebie Mestwina, piętnował polityków i karierowiczów, wykorzystujących Kaszubów. Karnowski pisał prace historyczne, etnograficzne i statystyczne. Był nazywany "Stróżem ideowym testamentu Mściwoja".

Barwy regionalnej tożsamości

W kontekście ostatnio dosyć często w pewnych kręgach toczonych dyskusji o narodowości kaszubskiej, debat organizowanych przede wszystkim przez młodonarodowców kaszubskich, spod znaku Jana Trepczyka i jego poetyckiej piosenki Ziemia Rodna, uważanej przez tychże, skupionych w kręgu Kamela, za „nowy” hymn kaszubski.

Jak w jednym z swych wywodów pisze red. Stanisław Geppert : „...Utwór ten jest manifestem odrodzonej kaszubszczyzny, Kaszubów już nie obawiających się wynarodowienia przez Niemców, mogących w swym hymnie pisać po prostu Zemla rodnô - pësny kaszëbsczij kraju...” i dalej : „... Hymn jest wizytówką narodu - Kaszubi nie muszą powoływać się na inne strony, miasta i miejsca - tak jak w sztucznie stworzonym przez Feliksa Nowowiejskiego w latach międzywojennych, tzw. Hymnie Kaszubskim Tam gdzie Wisła od Krakowa... Hymn Zemla Rodnô mówi po prostu o kaszubskiej ziemi i jej umiłowaniu...”

No cóż dopóki trwa dyskusja, w której i ja biorę udział i póki co nie ma w tej kwestii oficjalnych i jednoznacznych stanowisk , uważam, że warto w tym miejscu i na tym jej etapie, zapoznać się, jak na kwestie swej tożsamości patrzą nasi pomorscy Bracia - Kociewiaci....

Stanowisko w tej kwestii podaje poniżej, za tczewską Teką Kociewską... Zbigniew Talewski.

Członkowie Oddziału ZK-P w Tczewie o kociewskiej tożsamości

Do dziś warto przedstawić założenia i cele, jakie przyświecają naszej (Kociewiaków - red NG) działalności w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, której odzwierciedleniem jest nasze czasopismo „Teki Kociewskie”.

Sięgając do jego XIX-wiecznych korzeni, za regionalizm uznajemy ruch społeczny koncentrujący się wokół określonego regionu historyczno-etnograficznego. Swoim zainteresowaniem obejmuje on specyficzną dla tego obszaru kulturę, tradycję oraz jego samorządową podmiotowość. W naszych realiach za w pełni wykształcony i zorganizowany, uznać należy regionalizm pomorski, czyli ruch koncentrujący się wokół obszaru całego Pomorza Nadwiślańskiego. Za tym sądem przemawia kultura, historia, tradycja podziałów administracyjnych, tak państwowych, jak i kościelnych oraz przede wszystkim współczesne realia. Gdy w XXI-wiecznej Polsce, członku Unii Europejskiej, mówimy o regionie, to powinniśmy mieć na myśli obszar o wielkości przynajmniej obecnych województw. Taka kwalifikacja, nieco odbiegająca od codziennej praktyki nazywania regionem praktycznie każdego, choćby najmniejszego, specyficznego obszaru, w sposób kapitalny umożliwia bowiem działania, dyskusje, jak i zdobywanie pieniędzy w dzisiejszej Europie.

W dotychczasowej historii regionalizmu pomorskiego największe piętno odcisnęli działacze kaszubszy, od Floriana Ceynowy, przez Jana Karnowskiego, po Bernarda Sychtę czy Tadeusza Bolduana, którzy przez długie lata tworzyli jedyne, świadomie działające na rzecz regionalizmu, środowisko na Pomorzu. Zdecydowana większość z nich potrafiła wyjść poza problematykę stricte kaszubską, swoimi zainteresowaniami obejmując całą „Pomorską Krainę”. Specyfikę tej sytuacji najlepiej oddał Lech Bądkowski tworząc pojęcie ruchu kaszubsko-pomorskiego, które egzystuje do dziś w nazwie naszej organizacji. Żyjemy głębokie przekonanie, że

coraz dynamiczniej rozwijający się ruch regionalny w innych częściach Pomorza Nadwiślańskiego: Kociewiu, Krajnie, Borach, Żuławach, Powiślu oraz Ziemi Chełmińskiej coraz bardziej będzie dorównywał intensywności i wszechstronności działań regionalnych środowisk kaszubskich. Jednocześnie uważamy, że wynikające z tego rozwoju coraz większe koncentrowanie się przez poszczególne społeczności na własnych sprawach, nie przekreśli wspólnego działania na szczeblu pomorskim.

Czuujemy się dziedzicami Zrzeszenia Kociewskiego, które przez połączenie z Zrzeszeniem Kaszubskim stworzyło naszą organizację, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Jesteśmy jednocześnie spadkobiercami pomorskich idei Lecha Bądkowskiego, który jako pierwszy tak całościowo określił cele stojące przed pomorskim ruchem regionalnym, jesteśmy kociewskimi regionalistami, którzy chcą przede wszystkim działać na rzecz kultury, tożsamości i zachowania tradycji Kociewia. Jednocześnie uważamy, że ruch regionalny na Kociewiu jest ważnym i istotnym elementem regionalizmu pomorskiego. Dlatego nie możemy ograniczać się w naszych działaniach tylko i wyłącznie do Kociewia, bo jego przyszłość zależy od ścisłej współpracy z mieszkańcami innych pomorskich subregionów. Procesy tożsamościowe, wielkie liczby, procesy globalizacji oraz struktura finansowania kultury w dzisiejszej Polsce i Europie są nieubłagane. Tylko wszyscy razem jako Pomorzanie możemy zadbać o pełny rozwój naszego regionu i pełną ochronę jego tradycji i kultury.

Tak jak pisał ks. Bernard Sychta w utworze, który od paru lat jest uznanym hymnem Kociewia:

(...) Czy to my tu na Kociewiu,
Czy Borusy w borach.
Czy Lasaki, czy Kaszuby
Na morzu, jeziorach.
Ref: Jedna Matka nas,
Wszystkich kolybała,
Pokłońma się w pas:
Tobie, Polsko, chwała.

Szanujemy i chcemy, w miarę naszych możliwości, popierać kaszubskie starania związane z ochroną języka kaszubskiego, jednocześnie jednak zauważamy, że językowa granica odgradzająca Kociewie od Kaszub u progu XX wieku, dziś już praktycznie nie istnieje. Można przecież rzec, że łączą nas wszystko poza językiem. . Mamy wspólną historię, geografę, kulturę materialną, nawet, co wielokrotnie wskazywał książd Bernard Sychta, obrzędowość i zwyczaj. Mamy jednocześnie zrozumienie dla potrzeb, jakie istnieją na Powiślu i Żuławach, i chcemy także swoje skromne, kociewskie siły zaangażować we wspieranie tamtejszych działań regionalnych. Liczymy, że nowe mosty, które będą stawiane na Wiśle, ułatwią nam współpracę z tamtejszymi środowiskami regionalnymi. Nie chcemy też odwracać się od powstającej metropolii gdańskiej, tym bardziej, że Tczew już dzisiaj wydaje się być jej częścią. Nasze położenie zobowiązuje nas do roli pośredników pomiędzy nią, a pomorskim południem.

Wszyscy dziś jesteśmy autochtonicznymi Pomorzanami i razem powinniśmy zadbać nie tylko o ochronę naszej kultury, ale przede wszystkim o rozwój całego regionu w duchu pomorskich tradycji i wartości.

Dlatego za główne cele w naszej dalszej działalności stawiamy sobie:

1. Dalszą ochronę tradycji, kultury i popularyzację historii Kociewia oraz budowę tożsamości kociewskiej;
2. Czynne zaangażowanie w nowoczesne działania zmierzające do budowy społeczeństwa obywatelskiego oparteego na pomorskich wartościach i tradycjach.
3. Prowadzenie otwartego dialogu i ścisłej współpracy z mieszkańcami innych subregionów Pomorza, zmierzającego do wypracowania wspólnych działań w ramach pomorskiego ruchu regionalnego;
4. Współpracę i wymianę doświadczeń z organizacjami i instytucjami regionalnymi z innych regionów Polski oraz innych państw Unii Europejskiej.

/Z Teki Kociewskiej zeszyt II Tczew 2008/

Spotkajmy się w bibliotece



Danuta Sroka
Słupsk

W styczniu wiele miejsca poświęcono edukacji i kulturze. W Słupsku odbyło się szereg prezentacji i spotkań kameralnych. W bibliotece miały miejsce dwa wydarzenia, na które warto zwrócić szczególną uwagę. Jedno z nich miało formę „żywej” lekcji historii, dotycząc tematyki holocaustu, na kolejnym zaś podjęto próbę scalenia dwóch tematów: patriotyzmu i krajobrazu.

Tematyka holocaustu jest bardzo trudna. Aby za-
interesować współczesną młodzież „okrutną tre-
ścią przeszłości”, należy umiejętnie powiązać formę
z istotą tematu. Historia Polski, to ogromny zasób in-
formacji. Współczesny młody człowiek, wychowany
na grach komputerowych i różnorodnej światowej mu-
zyce, oczekuje wyraźnego przekazu. Podręcznikowe
wiadomości, zamknięte w sztywnych ramach progra-
mu edukacyjnego stanowią jedynie genezę myśli. To
od wiedzy i zaangażowania nauczycieli zależy naj-
więcej. Wspomnianą lekcję zaprezentowali uczniowie
z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych
nr VII w Słupsku (dawny „Drzewniak”). Młodzież zo-
stała przygotowana przez nauczyciela historii, p. Li-
lianę Lipnicką. Każdy detal był umiejętnie dopraco-
wany. Począwszy od: scenografii, doboru pieśni, pre-
zentacji multimedialnej, skończywszy na białych
odświętnych koszulach i wrażliwości przekazu. Od-
biorcami lekcji byli słupscy gimnazjaliści, ich wych-
owawcy oraz bibliotekarze. Okrutna prawda na ekranie,
w połączeniu z chóralną pieśnią młodzieży wzbu-
dziła wiele emocji.

Holocaust – to słowo, które rodzi nie tylko izer współczucia, ale również złości, budzi poczucie wstydu z braku tolerancji. Po wielu latach, przeglądając dokumentację archiwalną, wsłuchując się w słowa pieśni – cierpimy z niemocy, zadając sobie pytanie, jak człowiek człowiekowi mógł zgotować taki los? Druga Wojna Światowa odcisnęła okrutne piętno na Polakach, które pokutuje do dziś. Niemcy potraktowali nas wyjątkowo brutalnie, Rosja wbiła nam „nóż w plecy”, zdradzili nas nasi sojusznicy. Często zadaję sobie pytanie, co Zachód i Ameryka zrobili dla Żydów w trakcie ich zagłady oraz dla Polaków? Ta niema zgoda na masowy mord pokutuje i przeraża. Cała rzesza twórców „machiny śmierci”, pomysłodawców i wykonawców, czuła się bezkarna, budząc totalny lęk. Z tezy wynika okrutny wniosek, że tak naprawdę byliśmy sami. Czy zatem w teraźniejszości jesteśmy bezpieczni?

W czasach, w których byłam uczennicą, o historii mówiło się inaczej, „zacierając” pewne prawdy. Na przełomie lat 70. i 80. kładziono nacisk na propagowanie systemu socjalistycznego, indoktrynując w odpowiedni sposób młodzież. Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich był dla Polaków autorytarny. Pamiętam doskonale pierwszomajowe pochody, w przeddzień których dyrektor szkoły nakazywał przygotowanie haseł „patriotycznych” oraz odprasowanie mundurka. Szliśmy w przemarszu, z niemałą pieśnią na ustach, machając małą chorągiewką. Nieobec-

ność w pochodzie była nieusprawiedliwiona. Ech, idealści lat osiemdziesiątych... Polskie władze kładły szczególny nacisk na przygotowanie świąt, m.in.: 2 Lipca, Rewolucji Październikowej. Była i kultura, a jakże. W październiku polskie kina kuśły filmem radzieckim. Obecność uczniów na widowni była obowiązkowa, nieobecność nieusprawiedliwiona. Recenzje pisaliśmy w języku polskim i rosyjskim. Wiedza z zakresu historii w podręcznikach szkolnych była bardzo ogólna, ukierunkowana. Miałam szczęście, ponieważ mój nauczyciel j. polskiego (Adam Walczak) oraz historii (Anna Burek) w umiejętny sposób „przemycali” treści prawdziwe. Po transformacji moje pokolenie od nowa musiało uczyć się historii, a przede wszystkim umiejętność wyrażania własnych poglądów.

Dzisiejsza młodzież ma prawo do prawdy i tę prawdę wyraża pod kierunkiem wrażliwych i zaangażowanych nauczycieli.

Patriotyzm jutra

Poglądy i postawy patriotyczne nasiąkają duchem czasu, czy zatem ulegają przewartościowaniu? Dr Józef Cieplik przygotował dla słupszczan wystawę pt. „Patriotyzm i krajobraz w dawnych, wybranych wydawnictwach XIX i XX wieku”, która jest wizualną odpowiedzią na szereg pytań. Ekspozycja jest dostępna w Filii nr 8 MBP przy ul. Braci Gierymskich 1. Wystawę tworzą publikacje książkowe, albumy i pocztówki, wiążąc dwa tematy: patriotyzm i krajobraz. Ekspozycja wyraźnie wyodrębnia następujące działy: historia literatury, historia Polski, krajobraz naturalny i kulturowy, architekturę i sztukę. Jest zatem odpowiedzią na pytanie, do jakich wartości odnosi się pojęcie postawy patriotycznej? Odpowiedź jest prosta. Od zarania dziejów patriotyzm wiązał się z regionem (miejscem w którym żyjemy), wspólnotą ludzką, narodem, państwem, cywilizacją, religią. Najsilniej jednak wiąże nas rodzina. Już od „kołyksi” rodzą się w nas silne więzi, następnie rozpoczyna się długi proces nabywania wartości. Zatem patriotyzm nie jest anachronizmem, nie można go zdefiniować i odłożyć na „półkę historii”. Dr Cieplik na pytanie, czym jest patriotyzm w dzisiejszym świecie, odpowiedział, że tym co w nas się rodzi: nasze poglądy, zrozumienie siebie i świata oraz wartości. Doktor twierdzi, że edukacja ma ogromne znaczenie. Grzechem jest wyzybywanie się własnych wartości na rzecz komercji. Łatwo jest nam oceniać, osądzać, krytykować, trudniej zaś uczyć postępowania i działania. Zatem, życzymy sobie i dalszym pokoleniom nauczycieli podobnych do Lilianny Lipnickiej, Anny Burek, Józefa Cieplika, czy Adama Walczaka. Ich postawy są nasiąknięte patriotyzmem i żarliwie, bowiem wiedza i przekaz tworzą „kalki” przyszłych pokoleń. /-/



29 stycznia 2009 r.

Czersk

Wraz z żołnierzami Generała Hallera do Czerska wróciła Polska..." Po prawie 150 latach pruskiej niewoli Czersk powrócił do macierzy, do Odrodzonej Polski.

Tegoroczne uroczystości z tej okazji zainaugurowano tradycyjnie - złożeniem wspólnej wiązek kwiatów pod pomnikami przy ul. Dworcowej, które złożyli władze czerskiej gminy oraz przedstawiciele miejscowych organizacji kombatanckich i pożarządowych a także poseł Piotr Stanke. Z kolei w Ośrodku Kultury w Czersku młodzież z czerskiego LO - pod kierownictwem Hieronima Kucharskiego - wystawiła niezwykle udany okolicznościowy montaż słowno-muzyczny. Młodzi artyści przepięknie wyczarowali na scenie atmosferę pełną radości i pasji, a kiedy trzeba - zadumania i kłtliwości. Przejmujące przedstawienie przygotowane zostało na kanwie historii Czerska. Była to historia często burzliwa i dramatyczna, historia wiecznego pogranicza, stanowiącego prawdziwy tygiel narodów i regionów, ale jednocześnie historia trwała - i co najważniejsze - nasza... Tworzyli ją konkretni ludzie, których zdjęcia i sylwetki przywołano w trakcie przedstawienia. Prezentacji tej towarzyszył przepiękny śpiew czerskich licealistów, którzy zilustrowali dzieje Czerska młodzieżowymi wykonaniami znanych szlagierów. Nie zabrakło wśród nich takich piosenek jak „Gdzie są kwiaty z tamtych lat”, „Szyba” z musicalu Metro czy „Modlitwa o wschodzie słońca...”. Entuzjazm publiczności wzbudziło wykonanie „Najwięcej witaminy mają polskie dziewczyny”, stanowiące muzyczną ilustrację do archiwalnej pocztówki z przedwojennego Czerska „Gruss aus Czersk”. Bardzo podobala się także nastrojowa gra skrzypiec w wykonaniu czerskich licealistek.

Ta wzniosła, patriotyczna uroczystość – dzięki występowi młodzieży – była zupełnie inna, niż tradycyjne obchody rocznicowe organizowane z tego typu okazji. Młodzi wnieśli bowiem w to święto ogromny zapal, eksplozję radości i pasji oraz pomysłowość, łącząc nowoczesność z historią. Dzięki temu, młodzi artyści nie tylko otrzymali ogromne brawa, ale stali się także przyczynkiem do tego, by dzisiejszy dzień był na ustach wielu Czeszczan, a pamięć o 29 styczniu 1920 r. – przetrwała w sercach wszystkich pokoleń. Nade wszystko – wśród młodych, bo to właśnie oni zapisują kolejne karty naszej historii. W koncercie tym wystąpili: – Agnieszka Joppek, Sandra Burczyk, Luiza Kliczkowska, Paulina Spica, Peter i Łang, Marta Błocińska, Kamil Klunder Aranżacja: Jarosław Grzelak – OK. Czersk Obsługa techniczna: Mateusz Osowski, Kamil Sikora Opieka: Hieronim Kucharski (za stronę Internetową UM w Czersku – tj)

9 lutego 2010 r.

Lebork



Jubileusz 90 lecia obchodził pochodzący z Lżina a od lat mieszkający w Łęborku - nestor pisarzy kaszubskich, honorowy prezes Oddziału ZKP w Łęborku Stefan Fikus.

Z okazji tego dostojnego Jubileuszu, redakcja i Fundacja Naji Gochoń, życzy Ci Drechu Stefanie jeszcze wiele sił i zdrowia... życzymy Ci abyś jak najdłużej był wśród nas.

Wiwat Drech Stefan Fikus...

Wiwat Kaszubski stan...

To dzięki takim jak TY...nigdy do zgubě nie przijdä Kaszëbë....!!!

Zbigniew Talewski

Europejski Minister z Pomorza

Właściwie nie minister a według oficjalnej struktury Komisarz Komisji (rządu) Europejskiej. Sam Janusz Lewandowski wypowiadając się, co do tego oficjalnego tytułu jest sceptyczny. W Polsce w okresie, tzw. „komuny”, był jednoznacznie kojarzony z funkcją w aparacie bolszewicko - komunistycznym. Jak twierdzi wolałby, aby w nazewnictwie europejskiej dla tej funkcji powstało inne dla niej określenie...

Niemniej w rodzinie pana Janusza Lewandowskiego, jego pradziadek (ojciec matki) Leon Frankowski, bohaterski żołnierz powstania styczniowego pełnił odpowiedzialną funkcję polityczno - dowódczą, mianowicie I Komisarza Rządu (polskiego) Narodowego na województwo lubelskie. Po upadku powstania został stracony wraz swoimi współtowarzyszami walki przez Rosjan 18 czerwca 1863 roku.

No cóż historia się kołem toczy, dzisiaj po kądzieli prawnuk wielkiego patrioty polskiego - komisarza rządu powstańczego Leona Frankowskiego - Janusz Lewandowski został w nowej polityczno - społecznej rzeczywistości zarówno polskiej a przede wszystkim europejskiej, jednym z sterników zjednoczonej Europy, niepoślednim mężem stanu, z którego Polacy a zwłaszcza my Pomorzanie możemy być dumni. Tym bardziej, że na tę godne stanowisko w pełni zasłużył nie tylko swą wiedzą i zawodową mądrością, ale poprzez te wszystkie działania, które nam dały demokratyczne, wolne i z świetlaną dla swych Obywateli państwo.

Wypada nam życzyć Komisarzowi Januszowi Lewandowskiemu powodzenia, dużo sił i skuteczności w sprawowaniu swej funkcji.

Wierzmy, że tak jak na innych polach swej pracy i społecznej działalności tak i z Brukseli, gdzie nie jest „nowicjuszem”, dobrze pokieruje strategią ekonomiczną i budżetem UE.

Jako realista zapowiada, że w tych kwestiach, a zwłaszcza przy ukształtowanej przez lata polityce ekonomicznej - gospodarczej Unii w tych kwestiach, nie zrobi rewolucji, ale wie i będzie robił wszystko, by nie doprowadzić do większego podziału na bogaty Zachód i uboższy Wschód. Stąd zapowiada, że szczególnie poświęci się szukania w tym względzie równowagi, wierzy, że istnieje złoty środek między polityką wyrównywania szans a dynamicznym rozwojem. Jest to jeden z ważniejszych dla istoty Unii warunków jej rozwoju. Zdaje sobie sprawę, że od niego ma pochodzić inicjatywa zmian i perspektywa finansowa, której wyznacznikiem jest m.in. europejski budżet, który w wydaniu unijnym, zarówno na etapie jego powstawania, jak i realizacji, rządzi się

zasadą jednomyślności, która jest dzisiaj spoiwem już 27 krajów członkowskich.

A czego się obawia, na co więcej poświęcić musi swoją uwagę, otóż na niwelowanie kryzysu, który nadal jest niebezpieczny, bowiem powoduje zadłużenie czy deficyt budżetowy. To rodzi egoizm, zwłaszcza w kontekście łożenia do wspólnej kasy, to bogatsze państwa muszą więcej łożyć na wspólnotę od tych mniej zamożnych ...

Jeszcze raz życzę Januszowi Lewandowskiemu powodzenia, życzę jeszcze więcej przyjaciół w dziele budowy naszego europejskiego państwa...im ich będzie więcej tym Jemu będzie łatwiej a nam wszystkim Europejczykom - lepiej!

Zbigniew Talewski

Janusz Lewandowski o sobie

Urodziłem się 13 czerwca 1951 roku. Pochodzę z rodziny, która szczyci się tym, iż wśród przodków miała Leona Frankowskiego, dowódcę powstania styczniowego na ziemi lubelskiej.

Przybywając do Trójmiasta na studia, trafiłem wprost na wypadki grudniowe 1970 roku. Mogłem być widzem i uczestnikiem nadzwyczajnych zdarzeń, które działy się w moim Gdańsku, a zmieniły oblicze całej Polski. Była to lekcja na całe życie. Starczyłoby na trwałe wyleczyć się z socjalizmu.

Na studiach przeżyłem przygodę sportową. Grałem trochę w siatkówkę i koszykówkę, ale nade wszystko trenowałem sprint, dochodząc do niezłych wyników i medali na akademickich mistrzostwach kraju. Jako akademicki wicemistrz Polski w sprincie, drżałem, by nasza nowo powstała uczelnia nie przyjęła nazwy Uniwersytet Bałtycki, co na dresach i koszulkach dawałoby kosztowny skrót "UB". Na szczęście wygrała nazwa Uniwersytet Gdański; tu studiowałem,



obroniłem doktorat i nauczałem do początku lat 80.

Potem robiłem różne rzeczy oficjalnie, by utrzymać rodzinę. Nieoficjalnie współpracowałem z "Solidarnością" i podziemnym pismem liberalnym "Przegląd Polityczny". Małżeństwo z Lidką zakontraktowało mnie na Wybrzeżu - przyszła żona śpiewała w chórze szkolnym "Sopot moje miasto, najpiękniejsze z miast na świecie..." i brała te słowa śmiertelnie poważnie; mogła mieszkać tutaj i tylko tutaj. Zatem mieszkamy w Sopocie. Żona Lidka i urodzona w roku 1979 córka Justyna musiały oswoić się z brakiem normalnego życia rodzinnego. Zbyt wiele rzeczy działo się dookoła...

Z satysfakcją patrzyłem, jak rośnie i nabiera znaczenia środowisko gdańskich liberałów. Nie zgadywaliśmy, że tak szybko nadejdzie praktyczna próba naszych idei. Nie garnałem się na urzędy - dwukrotnie odmawiałem "ministerialnym propozycjom" w roku 1990, ale kiedy rząd formował gdański liberał J. K. Bielecki, była to już siła wyższa...

Oficjalną ministerialną część życiorysu wspominam jako przygodę oraz jeszcze większą, przygniatającą do ziemi odpowiedzialność. Zapamiętałem mnóstwo symbolicznych zdarzeń, takich jak przerabianie siedziby cenzury na urząd prywatyzacji, a dawnego gmachu KC PZPR na Giełdę Papierów Wartościowych - którą otwierałem w kwietniu 1991 roku. Uczestnictwo w wielkich wydarzeniach naszej epoki uważam za szczęśliwy dar losu.

Nie skończyło się na "romantycznym" okresie przemian ustrojowych z lat 90-tych. Ich konsekwencją jest członkostwo Polski w Unii Europejskiej od 1 maja 2004 roku. Otworzył się nowy rozdział w moim życiu osobistym i rozpoczęła się nowa przygoda. Zostałem wybrany, z niezłym wynikiem, do Parlamentu Europejskiego i uczestniczę w tym niezwykle spotkaniu 27 kultur i narodów Zjednoczonej Europy. W czasie pierwszej połowy kadencji przypadła mi rola szefa Komisji Budżetowej, co w przypadku debutantów zza dawnej "żelaznej kurtyny" oznacza skok na głęboką wodę, jako że komisja postrzegana jest jako trudna, ważna i wpływowa.

Ubolewam, że dzisiejsza polityka mocno zbrzydła, a przesadne upartyjnienie życia publicznego nagradza miernych, ale wiernych. Zaufanie do indywidualnej wolności, pozostaje moim wyborem ideowym. Może to być żywa inspiracja dla współczesnego pokolenia Polaków, zanadto krępowanych przez nieżyciowe przepisy i nadmierne ciężary podatkowe. /-/

Czarnowo



Janina Głomska
(Brusy)

I. Położenie i etymologia nazwy wsi
Czarnowo leży w gminie Brusy, odległe od tej miejscowości o 3 km w kierunku północno-zachodnim. Wieś to typowo rolnicza, umiejscowiona głównie wzdłuż drogi, wiodącej niemal dokładnie ze wschodu na zachód. W centrum znajduje się dawny budynek szkolny, obecnie zamieniony na dom mieszkalny. Jest też figura Najświętszego Serca Pana Jezusa, usytuowana na rozwidleniu dróg, oraz krzyż w gospodarstwie p. Bruskich.

Do końca XVI wieku nazwę wsi zapisywano różnie: Czernow, Czarnow, Czarnowo, Ciarnowo. Prawdopodobnie nazwa wsi pochodzi od nazwiska Czarnowski. Czarnowscy mieli przydomki: Dolny, Nadolny, Rumel, Ukleja, Wika, Wnuk i Złosz.

II. Najstarsze dzieje wsi

W 1344 roku Czarnowo było wsią szlachecką. Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1377 roku, kiedy to Winrich von Kniprode nadał prawa chełmińskie Czarnowu, którego dziedzicami byli bracia Andrzej i Hanko oraz ich bratankowi Piotr, Bertold, Będziemir, Jaśko i Pietrasz.

Granicę Czarnowa z Brusami stanowiła struga Niechwaszcz. Dalej granica wiodła wzdłuż drogi z Brus do Chełmów, następnie między Chełmami a Czarnowem przez opustoszałe tereny wsi Świętków.

III. Struktura ludnościowa wsi

W 1570 roku w Czarnowie przeważała gospodarka rolna. Mieszkało tu 6 gospodarzy mających do 3 łanów ziemi. Dwóch gospodarzy miało do 6 łanów. Bogatszych gospodarzy nie było. Może istniała tam też szlachta bezrolna.

Jak wiadomo, drobna szlachta na Zaborach była społecznie zróżnicowana. W 1772 roku w Czarnowie udziały w arealach mieli następujący szlachcice: von Czarnowski, von Orlikowski, von Ciszewski, von Lipiński i von Piechowski - razem 29 włók. Wtedy mieszkańców wsi było 82.

W 1780 roku we wsiach Czarnowo i Gliśno mieszkało 120 katolików (Polaków) i 10 innowierców (Niemców). W sumie w całej bruskiej parafii mieszkało wtedy 1999 katolików Polaków i tylko 96 Niemców, a więc 5 % ogółu ludności, przy czym spotykamy ich zarówno we wsiach królewskich, jak i w dobrach szlacheckich. W 1796 roku we wsi Czarnowo było 10 dzieci, których dotyczył tzw. obowiązek szkolny, czyli w wieku 6-14 lat..

Bratanek Krzysztofa Łukowicza z Żabna, dziedzic na Żabnie i nie tylko - Adam, był właścicielem 2 udziałów w Czarnowie (5 i ¼ włók), które nabył w latach 1821 i 1834. Żonaty był z Teresą Wisińską i miał 2 dzieci: Józefa i Józefę. Całość majątku wbrew istniejącym prawom szlacheckim zapisał córce, która wyszła za mąż za Jana Przewoskiego z Czarnowa. Testament ten został później unieważniony, a majątek podzielono.

W 1904 roku w Czarnowie mieszkały 352 osoby. W 1907 roku we wsi była jedna izba lekcyjna. Szkoła była z czerwonej cegły. W latach 60-tych XX wieku została sprzedana i zamieniona na mieszkanie prywatne.

W Czarnowie urodził się słynny poeta, działacz i ideolog kaszubski Jan Karnowski (1886-1939). Nazwisko jego jednak nie pochodzi od nazwy miejscowości, jak się czasem uważa, gdyż jego ród przybył w te strony z okolic Chełmna.

U schyłku zaborów, w 1910 r. we wsi Czarnowo mieszkało 324 Polaków i 40 Niemców. W powojennych latach mieszkało tam: w 1921 r. - 358, w 1931 r. - 331, a w 1937 r. - 358 osób.

Rolnictwem parowało się wtedy 318 osób, na rzecz skarbu państwa pracowało 10 osób, a tylko dwie pracowały w przemyśle.

W roku 1940 w Czarnowie mieszkało ogółem 335 osób. Społeczność wiejska walczyła z wrogiem niemieckim. W 1945 roku kilka osób ze wsi zostało aresztowanych i wywiezionych przez Armię Czerwoną, m.in. Łukasz Leper i Jan Myszk. Podczas II wojny wieś została w około 40% zniszczona.

Nadszedł czas odbudowy. Niektóre drewniane domy rozbierano, ale nie zawsze w ich miejsce pojawiały się nowe. Obecnie wieś się rozwija. W 2008 roku zbudowano 3 nowe domy mieszkalne. Czarnowo ma elektryczność i sklep spożywczy, ale nadal droga prowadząca przez wieś jest brukowa. -/-



Czarnowo 3 października 2009 r.

Na zdjęciach, które wykonał Piotr Kalinowski - uczestnik - III Spotkań na Zaborach i Gochach - prezentujemy przebieg uroczystości odsłonięcia okolicznościowego kamienia i tablicy poświęconych poecie kaszubskiemu Janowi Karnowskiemu. Obelisk ten został wzniesiony w obejściu gospodarstwa rolnego państwa Beaty i Dawida Karnowskich w Czarnowie w miejscu gdzie 16 maja 1886 roku urodził się ich Wielki Przodek./tz/



Rodzina Karnowskich.



Ks. Michał Stępnik - wikariusz w parafii Brusy towarzyszy mu Kamil Karnowski.



Uczestnicy III Spotkań na Zaborach i Gochach.



Posel Piotr Stanke oraz poczty ZKP Karsina - Wiela i Chojnic.



Uczennice KLO w Brusach.



Stanisław Kobus, Janina Głomska i Andrzej Kulesza.



Beata i Dawid z synem Kamilem Karnowsky w tle Karnowski z Chojnic.



Poczty sztandarowe SP w Leśnie, Oddz. ZKP w Karsinie Wielu Brusach i Lipnicy.



Reprezentanci uczestników III Spotkań Leon Brylowski, Wanda Kiedrowska, Krzysztof Kowalkowski.



Poczty sztandarowe ZKp Lipnica i Brusy.



Witold Ossowski Burmistrz Brus oraz
Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Brusach -
Lewiński Stefan.



Janina Kosiedowska prezes ZKP Chojnice oraz
Gizela i Kazimierz Ostrowscy.



Rafał Narloch wójt gminy Lipnica.



Posel Stanisław Lamczyk.



Senator Jan Wyrowiński - Toruń.



Zbigniew Łomiński - dyrektor KLO w Brusach
i nauczycielka Liceum Felicja Baska Borzyszkowska

Dlaczego Trepczyk?

Maciej Narloch
Gdański Klub Pomorania

W 2008 i 2009 roku w kuluarach Rad Naczelnych Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, na niektórych forach internetowych i w paru środowiskach rozgorzał spór na temat wyboru patrona kolejnego roku w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim. Ostrość pojawiających się wypowiedzi świadczy o tym, że zwolennicy Trepczyka wypowiadają się nie tylko przeciwko rokowi Karnowskiego lub Bądkowskiego, od czego nawet zapewne chcieliby się zdystansować, ale także mają pewną wizję rozwoju ruchu kaszubsko-pomorskiego.

Od samego początku pojawia się sporo pytań – już zarysowanie sporu o wymiar ruchu kaszubsko-pomorskiego wydaje się nie dość precyzyjne, być może chodzi o ograniczenie go do ruchu li tylko kaszubskiego. Dużo wokół niejasności, niewyraźnych linii podziału, wewnętrznych ansów, sporów osobistych między poszczególnymi osobami. Sprawy nie rozjaśnia fakt, że nie mamy do czynienia z konfliktem dwóch stronictw – konfliktem o charakterze programowym, ale konfliktem symbolicznym – samo nazwanie określonego roku imieniem jakiegoś patrona jest nie tylko odwołaniem do symboliki ale językowym aktem performatywnym, który w pewien sposób zmienia rzeczywistość. Wbrew pozorom nie jest to spór o pamięć o przeszłości – ale spór o przyszłość, stosunek do postaci ma rzutować na przyszłość. Wokół patrona roku koncentruje się tematycznie seria imprez organizowanych przed wszystkim przez poszczególne Oddziały Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz inne środowiska z nimi powiązane – w tym polityczne; dość wspomnieć, że od paru lat w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej organizuje się wystawy poświęcone postaci, która patronuje danemu rokowi. Uchwała Rady Naczelnej ZK-P ma więc dość dalekie reperkusje, decydując w znacznej mierze o kształcie tej organizacji w danym roku.

Spór o Trepczyka – spór o symbolikę

Patron roku jest symbolem – sama postać staje się przedmiotem mityzacji i funkcjonuje jako mit. Nie jest to zjawisko przynależne tylko kulturze kaszubskiej czy polskiej, ale uniwersalne, pomiędzy zmitologizowaną postacią a rzeczywistością istniejącą zachodzi zasadnicza różnica. Postać – patron przynależy do dziedzictwa kultury a więc sfery ducha jest do pewnego stopnia konstruktem społecznym, nie jest czymś danym obiektywnie, ale jego wizja podlega zmianom w zależności od motywacji osób do niego się odwołujących – tym samym siła pamięci o nim odpowiada też pewnym konkretnym interesom

społecznym. Sama idea upamiętnienia jest świadomym skorzystaniem z dostrzeżonego zjawiska przekształceń tego, co historyczne w znaki symboliczne – w omawianym wypadku nie jest to jednak proces naturalny, ale odbywający się odgórnie, tym większą ostrość nabiera spór.

Aby wyrazić rzecz lapidarnie, nie zagłębiając się w rozważania charakterystyczne dla antropologii kultury i filozofii mitu, dla zobrazowania zjawiska posłużę się analogią. Kim innym był Józef Piłsudski jako konkretna postać historyczna, kim innym staje się, gdy odwołujemy się do tej postaci na akademiach patriotycznych lub w przypadku budowania pomników.

Oczywiście działania komemoracyjne wiążą się z dążeniami do odtworzenia konkretnej biografii historycznej np. poprzez wydanie monografii, ale też przez np. postawienie pomnika lansują pewną doktrynę lub ideologię, także określoną grupę ludzi – tych, którzy podpisują się na tablicy, wydają książki. W ten sposób pamięć historyczna jako składnik dziedzictwa kulturowego okazuje się dobrem, które można wykorzystać w doraźnych sporach politycznych, programowych, znana postać – autorytet uprawomocnia w pewien sposób działania grupy, która na nią się powołuje. Nie są to działania, które zasługują na ocenę negatywną, nie należy kojarzyć ich z manipulacją polityczną, choć niestety często i taki charakter przybierają działania komemoracyjne.

Oczywiście stawiając omawiany spór w tej perspektywie ryzykuję zachowanie badacza, który sam poddaje się wiwisekcji – mam nadzieję, że taka perspektywa będzie nie tylko pewnym nowatorskim podejściem do problemu, ale też rzuci światło na wyodrębniające się w ruchu kaszubsko-pomorskim stanowiska.

Biografia Jana Trepczyka

Zanim przedstawię podłoża i objawy tego sporu chciałbym wstępnie zarysować krótko biografię Jana Trepczyka, na wypadek gdyby niektórym czytelnikom nie była ona znana.

Jan Trepczyk urodził się w Styszy Budzie pod Mirachowem 22 października 1907 roku. Był ostatnim z pięciorga dzieci kaszubskiej rodziny rolników – ojciec nosił również imię Jan, matka Berta pochodził z kaszubskiej rodziny Heblów. W latach 1921-1926 uczył się w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Kościerzynie, gdzie uczył go m.in. kaszubskie poeta Leon Heyke – jeden z Młodokaszubów. Po ukończeniu szkoły został nauczycielem w Kartuzach. Wraz z Aleksandrem Labudą chciał założyć organizację nauczycieli Kaszubów, jednakże pod wpływem Aleksandra Majkowskiego inicjatywa ta przekształciła się w formułę szerszej ogólnokaszubskiej organizacji – powstałego w 1929 roku Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów, był także założycielem czasopisma Zrzesz Kaszebsko. Poza tym był współzałożycielem spółdzielni Gryf, która wydawała w latach 1931-1934 czasopismo Gryf, pisma nawiązującego swą nazwą do wcześniej powstałego 1 1908 roku czasopisma środowiska Młodokaszubów. Od tego czasu datuje się ścisła współpraca z Aleksandrem Labudą – z którym musiał zetknąć się bliżej w Seminarium Nauczycielskim w Kartuzach, a nawet wcześniej gdyż Labuda pochodził z najbliższej okolicy Trepczyka – urodził się w 1902 roku w Mirachowie.

Środowisko Zrzeszciców uznawało się za kontynuatorów tradycji Ceynowy, głosiło umiarko-

wany w zasadzie program kaszubskiej autonomii kulturowej. Nie był to program nazbyt jednolity, jednakże był jak najdalszy od idei separatyzmu lub autonomii kaszubskiej, trudno też uznać, aby ludzie z tego środowiska głosili poglądy o istnieniu oddzielnego narodu kaszubskiego. Jan Trepczyk spotkał się jednak z przesładowaniami ze strony władz – ruch kaszubski w formie jaką nadali mu Zrzeszcycy pomimo wszystko był uznawany za zagrożenie. Z tego też powodu przeniesiono go do pracy poza Pomorzem, od 1934 roku uczył w Rogoźnie w Wielkopolsce, od 1936 roku aż do wybuchu wojny pracował w Tłukawkach. Podczas wojny jak wielu mieszkańców Pomorza został przymusowo wcielony do Wehrmachtu, potem jednakże po zakończeniu wojny służył w armii generała Andersa, by powrócić do Polski w 1946 roku.

Okres powojenny Jan Trepczyk poświęcił znowu pracy poświęconej Kaszubom – był aktywny na bardzo wielu polach, m.in. w publicystyce pracował przy odrodzonej na krótko Zrzeszy Kaszubskiej, jak też czasopiśmie Chec. Kierował także chórem w latach 1950-1960. Jako jeden z współzałożycieli Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego (w 1956 roku powołanego jako Zrzeszenie Kaszubskie, formuła organizacji poszerzyła się w 1962 roku – przekształconego wówczas w Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie) był zarazem długoletnim prezesem wejherowskiego oddziału tej organizacji. W 1968 roku był też współzałożycielem Muzeum Piśmiennictwa Kaszubsko-Pomorskiego w Wejherowie. Jego działalność stała się powodem wyróżnienia go wraz z żoną przez Klub Studencki „Pomorania” w Gdańsku przyznaniem Medalu Stolem w 1967 roku.

Trepczyk jak niemal wszystkie wybitne postaci w ruchu kaszubsko-pomorskim udzielał się także jako literat. Debiutował w 1930 roku publikując w Checzech swoje opowiadania. Poza tym wydawał wiersze, niektóre ukazywała się w antologiach poezji kaszubskiej inne w zbiorach wierszy. Zbierał i wydawał kaszubskie pieśni i podania ludowe. Jednym z najważniejszych osiągnięć Trepczyka było przygotowanie dwutomowego Słownika kaszubsko-polskiego, który został wydany już po jego śmierci w 1994 roku.

Co z Trepczyka na dziś?

Jan Trepczyk jest z pewnością postacią zasługującą na uznanie, zastanawiające jest jedynie, czy jedynie pamięć o nim przyświeca osobom, które chciałyby go szerzej upamiętnić. Na wstępie zaznaczyłem, że patronat roku rzutuje też na szereg wydarzeń – postać patrona wpływa także na inne wydarzenia w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, a także szerzej na cały ruch kaszubsko-pomorski. Należy zastanowić się, jakie wątki z jego biografii byłyby najsilniej podkreślane, wybór z mojej strony w tym wypadku jest dość dowolny, mam jednak wrażenie, że w kontekście sporów, które obserwuje w środowisku trafny.

Trepczyk był czołową postacią Zrzeszciców. Ze Zrzeszcicami wiąże się mit – przekonanie, że byli oni zarazem obrońcami jak i krzewicielami kultury kaszubskiej wobec zamiarów ujednolicenia ze strony centralistycznych władz II Rzeczypospolitej, na ile były to działania świadomie wymierzone w centralizm, na ile zaś reakcja na dyskryminację trudno jest określić. Przypuszczam, że spojrzenie na Zrzeszciców jako zjawisko pojedyncze wypacza pewną szerszą perspektywę



Z mojego pamiętnika... /tz/

– zdają się być oni jednym z etapów naszego rodzimego aspektu szerszego ogólnoeuropejskiego dążenia do regionalizmu, to ogólne odwrócenie ku regionowi, krajowości według określenia Bądkowskiego, jest charakterystyczne nie tylko dla Polski; w naszym kraju pojawiło się z pewnym opóźnieniem z racji długoletniego kierowania wysiłku społecznego przede wszystkim o niepodległość i niezależność polityczną. Nie wydaje się, aby Zrzeszycy stanowili jakiegokolwiek zagrożenie dla polskości albo dla władzy w II Rzeczypospolitej. Było tak z dwóch powodów. Przede wszystkim był to krąg osób nazbyt mały – nie posiadał wystarczającego potencjału, aby mieć jakiegokolwiek znaczenia nawet jako koalicjanta któregoś ze stronnictw politycznych, po wtóre jego działania – wydawanie małonakładowego czasopisma, organizacja chórów śpiewaczych, uroczystości, publikowanie ludowej literatury nie mogły zagrażać polskości jako takiej, trudno uznać je również za dążenia narodziotwórcze, a co dopiero tworzenie zrębów ideologii, która miałaby aspiracje narodotwórcze. Zrzeszycy są odbierani jako pewien bastion kaszubskości, nieco radykalniejszy w swych postulatach od linii tzw. mestwinowców Jana Karnowskiego, którzy silniej akcentowali jedność Pomorza i jego dobrowolny związek z Polską. W działalności Zrzeszyców nie można dostrzec ideologii związanej z całym Pomorzem. Owszem, deklarowano, że ruch dąży do utworzenia wielkiego Pomorza, Zrzeszycy nie działali jednak na Kociewiu, czy Krajnie, ich zbiory baśni, poezje nie dotyczyły Pomorza niekaszubskiego. Bliższa odmiennej wizji Pomorza była działalność Jana Karnowskiego, udzielającego się w Chojnicach, w Czersku i w Toruniu w środowiskach i organizacjach o ogólnopomorskim wymiarze. Do Karnowskiego nawiązywał również wyraźnie Lech Bądkowski, osoba niezmiernie zasłużona dla Kaszub i Pomorza, ale której nie można zakwalifikować jako propagatora Kaszub wyłącznie, także z racji biograficznego Kaszubem z urodzenia nie był – przyszedł bowiem na świat w 1920 roku w Toruniu.

Do Trepczyka i Zrzeszyców wyraźnie nawiązywali działacze związani z środowiskiem Odrody – czasopisma ukazujące się na początku lat 90. XX wieku oraz osoby będące członkami KS „Pomorani” na podatku lat 90, kładące nacisk głównie na rozwój kultury kaszubskiej. Charak-

terystyczne, że w obecnym kształcie Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie personalnie zdominowane jest właśnie przez to środowisko – dość wymienić pana prezesa Aleksandra Jabłońskiego albo Pana Eugeniusza Pryczkowskiego.

Trepczyk a spór o hymn

Jedną z najbardziej znanych pieśni autorstwa Trepczyka jest Zemla rodno, przez niektórych lansowana na hymn Kaszubów, określana też jako hymn Zrzeszyców. Coraz częściej na uroczystościach organizowanych przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie dochodzi do waśni, o to który z hymnów powinien być śpiewany. Podczas Dnia Jedności Kaszubów 21 marca br. w Bytowie miano nawet krzyknąć „hańba”, gdy druga grupa śpiewała Rodną Zemlę. Rodno zemla została niejako przyjęty jako hymn osób reprezentujących opcję narodową, to jest deklarujących się jako osoby narodowości kaszubskiej, a przynajmniej podkreślających odrębność etniczną Kaszubów. Hymn autorstwa Hieronima Derdowskiego ma być nazbyt przesycony polszysmami, to jest zapożyczeniami z języka polskiego, dla niektórych kojarzy się z folkloryzmem rodem z PRL-u. Pojawiają się nawet głosy, aby Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie lub Kongres Pomorski ostatecznie uchwalił, który hymn uważa za swój własny. To oczywiście budzi opór, także działacze pomorskich, którzy Kaszubami nie są albo nie chcą określać swej pomorskości w kontekście wyłącznie Kaszub – w obu hymnach wzmiankowani są wyłącznie Kaszubi i Kaszuby a Pomorze (u Trepczyk) wyraźnie jako ich rodzima ziemia w granicach tzw. wielkiego Pomorza. Nie ma tam miejsca na Kociewiaków, mieszkańców Żuława, czy Borowiaków. W ewentualnym roku Trepczyk „Zemla rodna” jako hymn zyskałaby niejako uprawomocnienie – niekoniecznie śpiewana jako hymn Kaszubów, ale jako symbol roku – do atakujących pieśń Derdowskiego można byłoby skierować zapytanie – dlaczego atakują na uroczystości związanych z Trepczykiem, a taki charakter nabrałaby każda niemal impreza organizowana przez Zrzeszenie jako najśłynniejszy utwór Trepczyk.

Zrzeszenie jak dotąd nie zajęło wyraźnego stanowiska – stoi jakby rozdwojone pomiędzy bardziej radykalną opcją narodową reprezentowaną m.in. przez prezesa Aleksandra Jabłońskiego, Tomasza von Piechowskiego i wielu innych, ponadto opcją która widzi ruch kaszubsko-pomorski jak i samo Zrzeszenie raczej jako ruch etniczno-regionalny, a nawet folklorystyczny, aż po głosy z wewnątrz jak i zewnątrz Zrzeszenia, które zwracają uwagę na miejsce Kociewia i innych regionów pomorskich Zrzeszenia. Są w reszcie osoby, które podchodzą sceptycznie do samego Zrzeszenia i jego obecnego kształtu, zwraca się uwagę na kaszubocentryczność jego działań. Takie poglądy wypowiadają m.in. senator Andrzej Grzyb, akcentowała to również pani Sławina Kosmalska – córka Lecha Bądkowskiego w liście otwartym z maja br. Środowiska stojące na zewnątrz Zrzeszenia – zarówno jego byli członkowie, jak osoby, które nigdy do tej organizacji nie były bliżej określona wizja, niezrządzo są one ze sobą skonfliktowane – zarówno personalnie, jak też pomiędzy liniami podziałów biegnie wokół konfliktów pomiędzy konkretnymi grupami. W samym Zrzeszeniu również nie brak konfliktów i oskarżeń, obecna jest także dyskusja pomiędzy tzw. folkloryzmem a modernizmem, Z niezbyt jasnych przyczyn Trepczyk kojarzony jest z bardziej nowoczesną wizją ruchu kaszubskiego – być może dlatego, że reprezentował pokolenie, które samo siebie określało jako następców Ceynowy i Derdow-

skiego, jakby trzecią fazę ruchu kaszubskiego bliższą naszym czasom.

Rok Jana Trepczyka – co dalej?

Jaki wpływ na polaryzację stanowisk miałyby ogłoszenie roku Jana Trepczyka? Przedstawić możemy sobie przynajmniej dwa scenariusze. Przede wszystkim działacze kociewscy i ci, którym bliska jest ogólnie pomorskość zostaliby zniechęceni do działalności w Zrzeszeniu. Niekoniecznie musiałyby to objawić się rozłamem, ale podtrzymaniem obecnej tendencji w której Kociewie i Bory są marginalizowane, osoby z tych regionów do Zrzeszenia nie garną się, bo obecna wizja Zrzeszenia nie przedstawia dla nich żadnej atrakcji. Czy Zrzeszenie Trepczyka mogłoby przyciągnąć osoby których korzenie sięgają innych regionów Polski – należy szczerze wątpić. Na pozór nie wydarzyłoby się nic spektakularnego – nie obserwowalibyśmy żadnych wystąpień z organizacji. Po wtóre taki patronat roku zostałby odebrany jako jasno określone zwycięstwo zwolenników większego skupienia Zrzeszenia na sprawach kaszubskich – w tym i opcji narodowej.

Niebagatelne znaczenie miałyby także podkreślenie związków Jana Trepczyka z Aleksandrem Labudą – wyrzuconym ze Zrzeszenia w początkach lat 60. i jak dotąd nigdy oficjalnie nie zrehabilitowanym. Doskonały argument dla tych, którzy zarzucają Zrzeszeniu jak całości oportunizm lub konformizm – strach przed zajmowaniem wyraźnego politycznego stanowiska. Nie byłoby chyba istotne, że do tego wydarzenia doszło sprzed wielu lat, w innych warunkach politycznych i na skutek inspiracji komunistycznych władz. Podobny wymiar miałyby podkreślenie prześladowań Trepczyka przez władze II Rzeczypospolitej – łatwo jest je przedstawić nie jako wyraz autorytarnych, centralistycznych rządów panujących w latach 30. XX wieku ale jako prześladowanie Kaszubów przez „Polochów”, podkreślenie odrębności, która może iść dalej niż tylko odrębność etniczną.

Jeden z prominentnych działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego powiedział mi w prywatnej rozmowie, że według niego nadmiar sporów przemawia za rezygnacją z idei obierania patrona roku w Zrzeszeniu. Nie wydaje mi się, aby było to rozwiązaniem problemów, spory o patrona są efektem głębiej tkwiących podziałów, które znajdują swoje źródło także w innych sferach.

Warto tutaj przytoczyć konkluzje Stanisława Janke („Zrzeszenia portret własny” Pomerania, lipiec – sierpień 2006, nr 7-8 (389)) piszącego o obecnym Zrzeszeniu:

„Od kilkunastu lat pomiędzy nimi (chodzi o pokolenie młodych działaczy z okresu lat 90.) a działaczami średniego i starszego pokolenia toczy się mniej lub bardziej wyraźny spór: jakie ma być Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie? Organizacją etniczną, może nawet w jakiejś mierze narodowo-kaszubską, czy też najwyższej etniczno-kulturową, regionalną, otwartą na szeroko rozumianą pomorskość (...) Czas pokaże, czy zwycięży opcja jedności w różnorodności, czy też ideowej polaryzacji, która jednak na dłuższą metę może grozić rozłamem w Zrzeszeniu”.

Nie sądzę, aby patronat roku mógł doprowadzić do rozłamu, ale żywię poważną obawę, czy nie byłby to jeden z etapów do niej prowadzących. Może miałyby to charakter ożywczy, pozostawiam to pytanie pod rozwagę czytelników. /-/

* Autor po studiach administracji i prawa na Uniwersytecie w Toruniu kontynuuje je obecnie na Uniwersytecie Gdańskim na kierunku - filozofia. Podobnie jak w Toruniu także w Gdańsku jest aktywnym członkiem Klubu Studenckiego Pomorania. /tz/

III Nadwiślańskie Spotkania Regionalne Tczew 8-10 października 2009 r.

W dniach 8- 10 października odbyły się w Tczewie zorganizowane przez Oddział Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Tczewie - trzecie Nadwiślańskie Spotkania Regionalne. Tradycyjnie już, tematyka Spotkań koncentrowała się wokół dwóch zagadnień: ekologii oraz historii. W części historycznej organizatorzy nawiązywali zwłaszcza do wydarzeń II wojny światowej, której okrągłą, siedemdziesiątą rocznicę wybuchu obchodziliśmy w tym roku.

Problematykę tą omówiono podczas trzeciego dnia Spotkań (10. października) na specjalnej konferencji historycznej, podczas której uczestnicy m. in. skupili się nad tematem miejscowości, które pretendują do roli miejsc, gdzie wybuchła II wojna światowa. Szczególnie do tej kwestii nawiązywano w dyskusji, którą można byłoby nazwać - sporem o pierwsze strzały tej wojny

Podczas konferencji Szczepan Michmiel przedstawił niemiecki mord w Szymankowie, dr Grzegorz Bębniak z katowickiego IPN-u śląską „płonącą granicę” w sierpniu 1939 roku, Leszek Muszczyński nalot na Wieluń, zaś Jakub Borkowicz walki o tczewskie mosty na Wiśle. Po krótkiej przerwie Tomasz Rajkowski przypomniał o zapomnianych niemieckich ofiarach tuż przed wybuchem wojny — niemieckich niepełnosprawnych i psychicznie chorych, mordowanych od lata 1939 roku, których tak wielu spoczywa w Lesie Piąśnickim. Na zakończenie tej części Jan Szkudliński z Muzeum II Wojny Światowej przedstawił zebranym rolę i znaczenie wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte.

Następnie odbyła się dyskusja jak wyżej wspomniano na temat sporów o „pierwsze strzały wojny” oraz o obecność przedstawianych tutaj miejsc w pamięci ogólnopolskiej. Zebrani byli zgodni, że wiele kontrowersji jest nie do rozwiązania. W tamtej dobie nikt nie synchronizował przecież zegarków, a świadectwa zbierane w kilkadziesiąt lat po wojnie są często bardzo niedokładne. Istotniejszą konkluzją było jednak stwierdzenie, że pamiętając o symbolicznej roli Westerplatte, warto przypominać także inne miejsca: Wieluń, pierwsze miasto, które padło ofiarą terrorystycznych bombardowań niemających związku z działaniami wojennymi w czasie tej wojny; Szymankowo, Tczew, Chojnice oraz Przełęcz Jabonkowską wraz ze stacją Mosty, gdzie przekreślono strategiczne plany niemieckie, zakładające całkowite rozgromienie Polski w dwa tygodnie oraz wiele innych, często zapomnianych miejscowości, gdzie tak miejscowi ochotnicy jak i Strażnicy Graniczni, o pamięć, których apelował zwłaszcza Zbigniew Talewski, redaktor naczelný miesięcznika „Nazi Goche”, bohatersko stawili się opór od pierwszych minut walk, informując tak swoje dowództwo, jak i cały świat, że rozpoczęła się niemiecka inwazja. Z cennych głosów w dyskusji należy jeszcze wspomnieć wystąpienia Dariusza Szostaka, przedstawiciela Samodzielnej Grupy Odtworzeniowej „Pomorze”, Tadeusza Wryczę ze Stowarzyszenia Dorzecza Dolnej Wisły, Czesława Glinkowskiego oraz Damiana Kullasa.

Referenci i tematy ich wystąpień:

Grzegorz Bębniak, - Góry Śląsk i wybuch II wojny świat.
Jakub Borkowicz - Walki o Tczew w dniu 1 września 1939 roku
Kazimierz Mickiewicz - Obrona historycznych mostów na Wiśle 1września 1939 roku
Krzysztof Korda - Zarys działalności Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski na terenie Tczewa w okresie drugiej wojny światowej.
Szczepan Michmiel - Zbrodnia w Szymankowie - 1 Września 1939
Leszek Muszczyński, Wieluń — polska Guernica
Tomasz Rajkowski, W cieniu czasu. Aspekt ważności dzisiejszych czasów w stosunku do historii

(Michał Kargul)

**

Nadwiślańskie Spotkania Regionalne nawiązują do organizowanych w latach 80 XX

wieku przez Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie w Tczewie Spotkań Nadwiślańskich.

W 2007 roku tczewscy Zrzeszenicy postanowili reaktywować Spotkania nadając im nową formułę i nieco inny kierunek programowy nadając im charakter i zmienioną nazwę: Nadwiślańskie Spotkania Regionalne. NSR stały się spotkaniem osób, którym bliskie są sprawy tego nadwiślańskiego regionu. Ich tematem jest problematyka ekologii, historii, turystyki oraz gospodarki.

Głównym organizatorem Spotkań jest Oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Tczewie, tegoroczne przebiegały pod patronatem Przewodniczącego Sejmiku Województwa Pomorskiego prof. Brunona Synaka. Finansowo zostały one wsparte przez Samorząd Miasta Tczewa i Związek Miast Nadwiślańskich. /tz/

III Nadwiślańskie Spotkania Regionalne
8-10 października 2009r.

8 PAŹDZIERNIKA 2009r. (CZWARTEK)

Godzina 18.00 Fabryka Sztuk Centrum Wystawienniczo-Regionalne Dolnej Wisły w Tczewie
Otwarcie Nadwiślańskich Spotkań Regionalnych i projekcja filmu Sophia Scholl
czytanie Marc Rothemund, w roli głoszącej Julia Jankowska
Dyskusja

Godzina 21.00 Zakończenie pierwszego dnia NSR

9 PAŹDZIERNIKA 2009r. (PIĄTEK)

Godzina 9.00-13.00 Szkoła Podstawowa nr 11
Spotkanie uczniów Szkoły Podstawowej nr 11 w Tczewie z Państwową Strażą Pożarną
i Państwową Strażą Rybną

Godzina 10.00 Zespół Szkół Katolickich
Spotkanie uczniów z przedstawicielem Muzeum KL Stutthof

Godzina 12.00 Fabryka Sztuk Centrum Wystawienniczo-Regionalne Dolnej Wisły w Tczewie
Spotkanie uczniów szkół średnich z przedstawicielami Muzeum Drugiej Wojny Światowej

Godzina 14.00 Forum Inicjatyw Społecznych
Spotkanie uczestników projektu Café Senior z historykiem, gościem NSR
Instytucji wspierająca spotkanie: MOPS Tczew

Godzina 17.00 Fabryka Sztuk Centrum Wystawienniczo-Regionalne Dolnej Wisły w Tczewie
Spotkanie z ks. Krzysztofem (Zgromadzenie Misjonarzy Werbistów) dotyczące obruczeń
współczesnych wojen na przykładzie Angoli
Dyskusja

Godzina 18.30 Koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu Kociewsko-Kaszubskiej Orkiestry
Dętej „Torpeda”

Godzina 19.00 Spotkanie z gościem specjalnym NSR

Godzina 20.30 Zakończenie drugiego dnia NSR

10 PAŹDZIERNIKA 2009r. (SOBOTA)

Godzina 10.00-13.00 Fabryka Sztuk Centrum Wystawienniczo-Regionalne Dolnej Wisły w Tczewie
Wystąpienia historyków i dyskusja na temat: Miejsca, które jako pierwsze stały się ofiarami
II wojny światowej.
Prelekcje historyków na temat następujących miast: Chojnice, Cieszyń, Gliwice, Jabłonna
Orawska, Pleszka, Szymankowo, Tczew, Westerplatte, Wieluń

Godzina 13.30 Zakończenie III Nadwiślańskich Spotkań Regionalnych



Tczew - widok z mostu na Wiśłę.

Mój głos dyskusji...



Zbigniew Talewski
(Fundacja Naji Gochë)

Moi przedmówcy wywołali temat, dot. losów ludzkich kształtowanych przez tą wojnę. W tym kontekście odniosę się do złożoności w tym względzie losów mieszkańców ówczesnego pogranicza polsko - niemieckiego, jakim stanowiła ziemia powiatu chojnickiego, w którego skład wchodziły Gochy. Powiat chojnicki miał prawie dwieście kilometrów granicy z Niemcami. Część tej granicy przebiegała przez Gochy. Dawniej te tereny należały do starostwa człuchowskiego, aż do zagarnięcia ich przez Prusy w czasie pierwszego rozbioru. Gdy Polska wróciła po pierwszej wojnie na te tereny i nastąpić miał akt - według miejscowych niesprawiedliwy - wytyczenia granicy polsko - niemieckiej, to miejscowi czynnie zaprotestowali. Na ich czele stanęli wówczas kapłani: ksiądz Alfons Szulc, późniejszy senator II RP, proboszcz w Konarzynie a potem w Subkowach oraz ksiądz Bernard Gończ, proboszcz z Borowego Młyna. W tak zwanej wojnie palikowej, gdy Kaszubi wyrwali paliki, którymi oznaczano wytyczaną granicę, wywalczyli, że granica państwowa, przebiegająca na Gochach, została przesunięta o dziesięć kilometrów na zachód.

Z terenu Gochów mamy wiele przypadków gdzie w rodzinie jeden syn zginął we wrześniu jako obrońca Polski, a drugi gdzieś na froncie wschodnim w mundurze, Wehrmachu. O złożoności tego problemu przypominają nam losy takich np. mieszkańców, jak pochodzącego z Borowego Młyna mieszkańca Berlina, Bernarda Lemańczyka, który przed wybuchem wojny jako obywatel Niemiec powołany został do służby w marynarce niemieckiej i jako marynarz na pancerniku Schleswig-Holstein brał udział w ataku na Westerplatte. Podobnie po stronie niemieckiej walczył również pochodzący z Gochów, pułkownik Chamier Gliszczyski dowódca niemieckiego lotnictwa w Elblągu. Dowodził on eskadrą bombardującą Pomorze we wrześniu 1939 roku. O tej złożoności tamtych losów oraz o liczbie ofiarach wojennych np. ludności Borowego Młyna pisze w książce „Ich losy” piszę pochodzący z Gochów - dzisiaj mieszkający w Rumii - Benedykt Reszka. Dokumentuje w niej, że z tej borowiackiej parafii, która liczyła niecałe osiemset osób w czasie II wojny światowej swoje życie walcząc na różnych frontach w przeciwnych sobie armiach, straciło, prawie sto mieszkańców tej wsi. Liczba ta oddaje skalę ludzkiego nieszczęścia i ofiar życia, przyniosła ta wojna w poszczególnych kaszubsko - polskich wsiach.

Przechodząc do kwestii militarnych, bezpośrednio związanych z przygotowaniami do odparcia agresji niemieckiej w 1939 roku, należy wspomnieć, że na Pomorzu (podobnie w innych przygranicznych ziemiach z Niemcami), została powołana Pomorska Brygada Obrony Narodowej. Jednym z jej oddziałów był Batalion ON

„Czersk” wchodzący 1 września w skład Zgrupowania Chojnice. Pierwszego września zajmował on rubież obronny na północ od Chojnic na przedpolach jeziora i wsi Charzykowy. Batalion liczył prawie dziewięćset osób, podzielonych był na trzy kompanie. Już pierwsza godzina przed agresją nad ranem 1 września przyniosła pierwsze ofiary. Jeszcze nocą dowódca batalionu wysłał w stronę Babilonu - Wolności kilkuosobowy patrol aby zobaczyć co się dzieje na tym przedpolu pozycji batalionu. Z tamtej strony słychać było warkot silników czołgowo - samochodowych, głosy gromadzących się żołnierzy niemieckich nad granicą. Jak mi wiadomo patrol

ten nie wrócił, żołnierze zostali zatrzymani i ...rozstrzelani, zabici. Ten czerski batalion 1 września o 5 rano przyjął pierwsze uderzenie niemieckie i jak wspomina jego dowódca kpt. Szymański, już pierwszego dnia wojny stracił w walce około 200 żołnierzy ze stanu osobowego jednostki. Batalion ten mimo ogromnej przewagi agresora zdołał obronić swoje pozycje, dopiero po południu otrzymał rozkaz wycofania się. Oddział ten wycofywał się przez Myłof, a następnie przez Bory Tucholskie, Błądzim na wschód w stronę Wisły. Trzeciego odwrotu oparł się o miejscowość Grupa, gdzie dotarł rozkaz ruszenia do Świecia. Jak wspomina kapitan Szymański, po tej trzydniowej marszowej gehennie w batalionie zostało już tylko dwieście osób. Warto na chwilę wspomnieć o samym Batalionie i jego podporządkowaniu.

Batalion ON „Czersk” wchodził jak wspomniałem w skład Zgrupowania Chojnice, które wchodziło w skład Grupy Operacyjnej (GO) Czersk dowodzonej przez generała Stanisława Grzmot-Skotnickiego. Sam Skotnicki był kadrowym Piłsudczykiem, bohaterem poprzedniej wojny. Był też ciekawą postacią, związaną w międzywojniu z Pomorzem. 18 września 1939 roku poległ bohatersko w czasie bitwy nad Bzurą. Dzisiaj w Słupsku VII Brygada Obrony Wybrzeża nosi jego imię.

Musimy także pamiętać, że pierwszego września swoją rolę odegrały oddziały Straży Granicznej, które przyjęły na siebie pierwsze uderzenie Niemców. I tak jedna z niemieckich jednostek 1 września dotarła do





Od lewej: Tomasz Rajkowski, Jakub Borkowicz, Leszek Muszczyński, Szczepan Michmiel, Jan Szkudliński oraz Michał Kargul. Zdj. Jacek Oherek.

Przymuszewa, gdzie starła się z strażnikami i policjantami polskimi, którzy odparli jej atak. A więc pierwszego września, gdy oddziały chojnickie, w tym batalion „Czersk” bronią się pod Chojnicami, na północ od Chojnic, powyżej jezior charzykowskich, obszar ten atakowała druga grupa wojsk niemieckich. To te oddziały w kolejnych dniach stopniowo opanowały Kościerzynę i Kartuzy, by następnie podjąć walkę z obrońcami Gdyńi płk Dąbka.

Referenci w swych wystąpieniach mówili o roli linii kolejowych i mostów, które w pierwszych godzinach wojny zostały zaatakowane przez oddziały niemieckie. Oprócz mostu w Tczewie o świcie jeszcze przed godz. 5-tą pierwszego września na stację Chojnice wjechał tranzytowy pociąg. Powiadomił o jego przejeździe chojnicką stację, dyżurny niemieckiej stacji przygranicznej. Polacy do końca przestrzegając układow nie stawiali temu przejazdowi przeszkód i około 4.30 na teren Polski wjechał pociąg pancerny poprzedzany pancerną drezyną. W gęstej mgle sprawnie został przez Niemców opanowany dworzec chojnicki, o czym zameldowano niemieckiemu dowództwu parę minut po godzinie piątej. Nasze

wojska jednak szybko przeszły do kontrnatarcia i Niemcy zostali zmuszeni do wycofania się, osłaniając odwrót polskimi zakładnikami. Ucieczkę pociągu jednak zatrzymano, wysadzając wiadukt wraz z ostatnim wagonem niemieckiego składu. Pociąg został unieruchomiony a polska artyleria wkrótce go dobiła, zmuszając załogę do ucieczki. Jest sprawa dość dobrze znana, warto natomiast wrócić do zadań, jakie miała wykonać załoga drezyny poprzedzająca pociąg pancerny. Dokładniej był to samochód pancerny przystosowanego do poruszania się po torach z trzyosobową załogą. Drezyna ta minęła stację Chojnice i ruszyła na wschód kierując się na Czersk i Tczew. I może by dojechała aż tutaj do Tczewa..., gdzie mogła narobić niezłego bigosu w środku walk o tczewski most, ale powstrzymali ją chojniccy kolarze, którzy w tym czasie mieli za zadanie sformowanie pociągu ewakuacyjnego, który z ważnymi dokumentami miał dotrzeć do Warszawy Pragi, gdzie znajdowały się zakłady kolejowe. Sformowali więc 3 wagonowy skład tego pociągu, który ciągnęły dwie lokomotywy. Ten ewakuacyjny pociąg ruszył mniej więcej parę minut po przejeździe drezyny niemieckiej, także w stronę Tczewa,

praktycznie goniąc niemiecką drezynę, o której dowiedziano się po drodze. Bowiem drezynę, tą za Chojnicami zidentyfikowano i ostrzeżono kolejarzy w Rytlu, którzy nie przepuścili ją przez stację a skierowali na boczny tor. Z pociągu ewakuacyjnego, który nadjechał zaraz za nią, wyczepiono jedną lokomotywę, która i ta lokomotywa zniszczyła niemiecką drezynę. Jeden Niemiec zginął a dwóch pozostałych do niewoli wzięli żołnierze z batalionu Obrony Narodowej „Tuchola”.

Co ciekawe w drezynie znaleziono dwadzieścia sznurów z konopi, których smutnego przeznaczenia możemy się tylko domyślać... Tak, więc tu w Tczewie kolej i tam w Chojnicach kolej... tu i tam walka od pierwszych minut, bohaterstwo i wspomniane przez przedmówcę załamanie niemieckiego planu szybkiego przetrzutu wojsk.

Na koniec pragnę jeszcze kilka słów powiedzieć o sobie. Zostałem przedstawiony, przedstawiony, że jestem z daleka., oczywiście z obecnego miejsca zamieszkania to tak. Niemniej jestem z pochodzenia w „połowie” po mamie – Kociewiakiem stąd rodzinnie związany jestem z Tczewem i Subkowami. Na przykład mój wujek, mąż siostry mojej matki – Komel Stejka był oficerem policji – a także strażą graniczną na tczewskim moście na Wiśle, potem, a może przedtem, nie chcę tu skłamać - był przejściowo, komendantem policji w Wejherowie, a także funkcjonariuszem polskiego kontrwywiadu, pełniąc tą służbę na terenie Wolnego Miasta Gdańsk. Na dwa lata przed wybuchem wojny został komendantem policji w Boryslawiu w województwie tarnopolskim. 17 września 1939 roku podczas ewakuacji do Rumunii dowodzony przez niego 200 osobowy oddział policji dostał się do niewoli sowieckiej. Od tego czasu słuch po nim zaginął, najprawdopodobniej stał się ofiarą zbrodni katyńskiej. A więc wujek jest jednym z łączników mojej osoby z Tczewem. Drugim, zasadniczym moim łącznikiem z Tczewem jest przede wszystkim moja babcia, Kaszubka z Borska z parafii wielewskiej – Anastazja Kuklińska, która wyszła za mąż za Jana Jaszczewskiego pochodzącego z Rudna a mieszkającego wówczas w Subkowach. W Subkowach dziadek był zarządcą dużego majątku ziemskiego, tu dziadkowie mieszkali do śmierci (zmarli podczas okupacji w 1943/4 roku) Są pochowani na przykościelnym subkowskim cmentarzu, na którym do dzisiejszego dnia jest ich grób oraz grób ojca mego dziadka też Jana Jaszczewskiego. Tak w ogóle domniemywam, iż ród mego dziadka wywodzi się z kociewskiej wsi Jaszczcz koło Osieka. Z tego małżeństwa Kaszubki z Kociewiakiem urodziła się moja mama Joanna Jaszczerska, która wyszła za mąż za Ka-





szubę z Czerska, Anastazego Stanisława Talewskiego i tak jestem na tym świecie. W Tczewie mieszka moje liczne kuzynostwo z swoimi licznymi rodzinami.

Mimo, że dzisiaj jestem dosyć wiekowym człowiekiem, to wojnę pamiętam tylko z opowiadań. Wśród nich jest opowieść o zdarzeniu z mojego wczesnego dzieciństwa, którą przekazała mi moja matka chrzestna Wanda Krajeczka z męża Baszanowska z Kaszar k/Czerska. W 1943, a urodziłem się w 1942 - byłem „zatrzymany” na moście toruńskim przez patrol żandarmerii niemieckiej. A było to tak! Moi rodzice chrzestni - ojcem chrzestnym był Stanisław Kosecki z Czerska mąż Władysławy siostry mojego ojca- wieźli mnie do chrztu z Wagańca do Torunia. Katedra toruńska była wówczas jedynym sprawującym posługę kościołem w tej części Kujaw, służąc polskim katolikom.

Jak moi rodzice trafili z Kaszub na Kujawy, na których przez to się na nich urodziłem? A urodziłem się pod koniec 1942 roku w szpitalu w Aleksandrowie Kujawskim, bowiem rodzice przez całą okupację, jako Polacy mieszkali w pobliskim Wagańcu, gdzie ojciec pracował w tamtejszym młynie. Młyn ten prawdopodobnie przed wojną wchodził w skład klucza młynów przechowskich k. Świecia. Do Wagańca mój ojciec trafił w ramach ewakuacji tychże zakładów przechowskich w sierpniu 1939 roku za Wisłę.

Więc jak wspominałem wyżej moi rodzice chrzestni przyjechali ze mną do Torunia a że dworzec toruński znajduje się na lewym brzegu Wisły i aby dostać się do Torunia lewobrzeżnego - gdzie stoi m.in. katedra - siłą rzeczy musieli przejść wiślanym mostem. Oczywiście transportowali mnie dziecięcym wózkiem...

Gdy z tym wózkiem ze mną w jego środku przeprawiali się przez ten most zostali zatrzymani przez niemiecki patrol żandarmerii. Żandarmi szczególnie przeszukali mój wózek i mnie...przeprowadzając „rewizję osobistą...” Prawdopodobnie sprawdzano czy w wózku nie ma materiałów wybuchowych. Dzisiaj wydawać się może, iż było to jakieś

tam anegdotyczne wydarzenie, nic bardziej mylnego. Była to zarówno dla moich chrzestnych a przede wszystkim dla mnie groźna chwila, w której wszystko co najgorsze mogło się zdarzyć dla naszego życia. A więc będąc niemowlakiem osobiście zetknąłem się z niemieckim okupantem.

Kończąc, ten wątek muszę podkreślić i na tych rodzinno osobistych przykładach pragnę zobrazować, jak różne były nasze wojenne losy, jak w różny sposób pamiętają tam ten czas Ci co doświadczyli.

Na zakończenie pragnę pogratulować i podziękować panu prezesowi Krzysztofowi Kordzie, za zorganizowanie tego spotkania, za możliwość podzielenia się nas tu zebranych swoimi wspomnieniami i przemyśleniami związany-

mi z czasem tragicznego września 1939 roku. Dziękuję za możliwość wysłuchania ciekawych i wzbogacających naszą wiedzę wygłoszonych tu referatów.

My również u nas na Zaborach i Gochach staramy się jak Wy Kociewiaczy - Tczewiaczy działać na rzecz naszej regionalnej kaszubsko - pomorskiej Ojcowizny. W ubiegłym tygodniu (2-4.10.2009 r.) odbyliśmy tzw. trzecie już Spotkania na Zaborach i Gochach. Tegoroczne były poświęcone pamięci Jana Karnowskiego, któremu w miejscu jego urodzenia w Czamowie k/Brus w 70 rocznicę jego śmierci wzniesiliśmy okolicznościowy obelisk pamięci

Jeszcze raz dziękuję za możliwość wypowiedzenia się i za Państwa uwagę. /-/



I Wanoga dziennikarzy po Gochach

Organizatorem Wanogi była fundacja i magazyn regionalny Nazi Gochë oraz Stowarzyszenie Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu. W kwestiach organizacyjnych (naboru uczestników) współpracowano z Stowarzyszeniem Polskich Mediów. Imprezie patronował Roman Zaborowski Wojewoda Pomorski.

Uczestnicy Wanogi odwiedzili Klemensa Lema na i jego wioskę Gotów w Piasznie, kościoły w Borzyszkowach Brzeźnie Szlacheckim i Borowym Młynie, oraz odwiedzili miejsca regionalnej i narodowej pamięci.

A oto fotorelacja uczestników Wanogi. /tz/





Pierwsza dziennikarska Wanoga po Kaszubskich Gochach

Piotr Kalinowski
(Radziejów)

3 lipca 2009r. spotkaliśmy się w Tuchomiu na Kaszubach, spotkaliśmy na Pierwszej Wanodze dziennikarzy prasy regionalnej i ogólnopolskiej po Kaszubskich Gochach. W Tuchomiu przywitał nas Zbyszek Talewski, nieustrudzony kaszubski działacz społeczny i dziennikarz. Przywitał naszą trzydziestoosobową grupę dziennikarzy w Tuchomskim „Centrum Międzynarodowych Spotkań”. Przecierałem oczy ze zdziwienia, patrząc na tę kaszubską wioskę, do której przyszło nam zajechać, bo przecież trudno ją znaleźć na mapie. Powtórzę, że ze zdziwienia, bo jak się okazuje, nie od wielkości miejscowości, zależy jej status i ranga. Ale po kolei.

Zbyszek, nie pozwolił nam zbyt długo odpoczywać, chociaż wszyscy mieliśmy przejechanych tego dnia, w okropnym skwarze, sporo kilometrów.

„Jedziemy do Piaszna”. Pokażemy wam coś, czego w Polsce nikt nie posiada. Pokażemy „prywatną wioskę Gotów”. Pojedziemy też na górę Lemana - zawyrokował Zbyszek,

wieć posłusznie wsiedliśmy do autokaru, w towarzystwie Aldony Gostomskiej, Dyrektorki Tuchomskiego Centrum. Jeszcze podczas autokarowego przejazdu, zapytaliśmy naszego przewodnika, kim był ów Lemana?, w jakich żył latach, etc.. i dlaczego górę nazwano jego imieniem.

Jak to kiedy żył?, ależ on cały czas żyje i ma się zupełnie dobrze - odpowiedział Zbyszek - i zaraz go zobaczycie.

W Piasznie przywitał nas sam „król Gotów” czyli Klemens Leman: rolnik, wizjoner i pasjonat historii, który na terenie własnego gospodarstwa, odkrył tajemnicze kamienne kręgi.

Pochodzenie kamiennych kręgów nie zostało do końca wyjaśnione - relacjonuje Leman, przypisuje się je skandynawskiemu Gotom, ale i mieszkającym na tych terenach Słowianom. Czy były miejscem kultu, czy też miały inny cel? Jak dotąd nie wiadomo.

Klemens Leman, zbudował największy prywatny w Polsce skansen - „Osadę Gotów”, która też, została wpisana do Polskiej Księgi Rekordów i Osobliwości. Jak opowiadał nam sam pomysłodawca lokalizacja osady, jest dosyć przypadkowa, ale prezentowane tam eksponaty są w większości oryginalne. To, wyorane na polach przeróżne kamienne narzędzia, zainspirowały pana Klemensa, do zbudowania tej wioski, a poszukiwania kamieni na budowę gospodarskich zabudowań doprowadziły do tego, że pan Leman przypadkowo odkrył te magiczne kręgi. Ale nie tylko wioska, nas interesuje, bo przecież tuż obok domu gospodarza, stoi duży chlebowy piec, i starodawny tzw. „sklep”, czyli kamień na pieczara do przechowywania produktów żywnościowych, a na nieodległym wzniesieniu, pan Klemens, zbudował ogromną drewnianą wieżę widokową, z której to widać wszystko czym tak obficie, stwórca obdarował Kaszubów. Nie sposób z jej szczytu nie zauważyć ogromnego uroku okolicznych terenów, usianych maleńkimi jeziorami, lasami i polami poprzecinanymi jarami, strumykami i wijącymi się polnymi drózkami.



Wieża i wioska Gotów Klemensa Lemana.



Ryccerze gotcy, z prawej Czesław Klajst.

Osada Gotów, sprawia imponujące wrażenie, tym bardziej, że stworzona i zbudowana została w zasadzie przez jednego człowieka. W osadzie kręca się bezustannie wojowie, którzy „mają oko” na wioskę i chronią ją przed wszelkim „złym”. Mówią też, że tereny po których tam chodziliśmy, emitują dziwną ozdrowieńczą energię. A wewnątrz kamiennych kręgów, jak zapewniają radiesteci, promieniowanie gamma wzrasta aż o 30% !. Magię tego miejsca, wnet poczuliśmy również i my, bo przyniesiony wprost z pieca, a upieczony przez



Bożena Leman podejmuje gości swojskim jabłkiem.



Klemens Leman.



Od lewej Czesław Klajst z Wierzhociny, Klemens Leman z Piaszna, Benedykt Reszka z Rumi.

żonę i córki pana Klemensa chleb, przemieścił nas na chwilę w czasie o dziesiątki lat wstecz, pokazując, jakie kiedyś życie było smakowicie proste, choć był to tylko prosty chleb, smalec i ogórek.

Po pokazowej walce wojów gockich, do szturmury ruszyła niezmordowana kaszebska gawędziarka. Anna Gliszczyńska i powiem tak: Nic, no prawie nic nie rozumieliśmy, z tego co opowiadała, ale wszyscyśmy pękali ze śmiechu, i to wcale nie z dlatego, że wypadało się śmiać, ale dlatego, że i gestykulacja i mimika twarzy i wreszcie intonacja gawędziarki z Lipnicy, były tak przekonujące że wręcz rozbijające. Należy tu wspomnieć o przepięknym kaszubskim stroju w jakim wystąpiła Ania, bo o urodzie naszej gawędziarki, pisać nie trzeba, wystarczy obejrzeć zdjęcia w galerii.

Siedzieliśmy więc w Piaszni, w osadzie Gotów, w sąsiedztwie kamiennych kręgów, siedzieliśmy zaśluchani w pieśni śpiewane po kaszubsku przez chłopców z zespołu „GZUBE”, zaśluchani w kaszub-

ską mowę, zapatrzeni w płonący ogień i zapadające za horyzont słońce.

Poeta kaszubski Stefan Fikus, w swoim wierszu Zmierzch, kilkoma opisami, pokazuje to, czego jedynie tu, na kaszubskiej ziemi można doświadczyć:

*Szarość kładzie się na ziemię
i tleń ledzki zew
tam dalek Jutrznia się ju mieni
nadchodzi noce wiew.
Na łakach i mokradłach
tuman doki unosi się.
Nad zemią ju zapodó:
Zmierzch z nocą łączą się.
Do zmierzchu jes podiebn
kiej przindze na ce czas.
Choc bes beł noberzi diebri
zmierzch kreje się ju w nas.
Przed chłodę się okrywosz
odczuwosz dzywny wiew
przed zmierzchę nie wywiniesz:
poczekosz na sój zew.*



Wioska Gotów po prawej autor Piotr Kalinowski.



Rycerze członkowie Bractwa Bytowskiego Gryfitów.



Zespół Gzube z Tuchomia.



Anna Gliszczyńska z Lipnicy.

I Wanoga Dziennikarska po Kaszubskich Gochach i XI Zjazd Kaszub-w w Bytowie

Twierdzą, że jesteśmy bardzo uparci. To nie jest jednak tępy upór, lecz wielowiekowa wytrwałość - mówił premier Donald Tusk do kilku tysięcy Kaszubów, którzy zjechali do Bytowa na XI Zjazd, gdzie i nas zaproszono.

U Kaszubów zupa z gęsiny i Remus z książkami

Ślężacy na Kaszubach nie powinni czuć się całkiem obco - tam bana to też kolej, a historia wojenna jest równie zagmatwana jak nasza (niejeden dziadek był w Werhmachcie). Kto ma jednak nadzieję, że swobodnie wymieni poglądy z Kaszubem, myli się - mimo podobnych słów, pożyczonych z języka niemieckiego, trudno wyłowić sens długich i szybko wypowiedzianych zdań. 4 lipca, podczas XI Zjazdu Kaszubów w Bytowie, było wszystko co kaszubskie - nie tylko język, także tradycyjne stroje, kuchnia i przedmioty ludowego rękodzieła. No i najbardziej znany Kaszub, Donald Tusk, przywitany owacjami i „sto lat” odśpiewanym na stojąco. Okazję, by zobaczyć jak pięknie jest w Gochach, północnej części Kaszub, dało dziennikarzom regionalnym i lokalnym Stowarzyszenie Mediów Polskich - podczas I dziennikarskiej wanogi gospodarze imprezy pokazali, że to u nich bywa pępek Europy.

Kolej znów ruszyła do Bytowa

Pociągi pełne Kaszubów jechały do Bytowa m.in. z Chojnic, Helu, Gdyni. Na peronach po raz pierwszy od wielu lat było tłumnie - kolej od dawna nie wozi już tam pasażerów. Ta uruchomiona specjalnie 4 lipca, nazwana została Transcassubią.

Wysiadający z niej pierwsze spotkanie mieli z Remusem - potężnym mężczyzną, w kaszubskiej tradycji włóczęgą i wizjonerem, postacią znaną m.in. z epopei doktora Majkowskiego, który podczas zjazdu rozdawał chętnym książki. Wszystkie napisane po kaszubsku.

Dzieci w szkołach uczą się języka kaszubskiego na dodatkowych zajęciach. Niedawno podjęto się także opracowania zasad pisowni, by z mówionego stał się również językiem pisanym. Dla starszych ludzi, mimo, że świetnie posługują się nim, czytanie bywa kłopotem. To język żywy. Językoznawcy stworzyli już odpowiedniki dla telefonu komórkowego i komunikatora internetowego gadu - gadu. Wkrótce ulice w powiecie bytowskim będą miały tabliczki z nazwami w języku polskim i kaszubskim - mówiła Aldona Gostomska, dyrektor Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu, położonego kilkanaście kilometrów od Bytowa, radna powiatowa, jedna z organizatorek zjazdu.

Tusk o uporze

Kaszuści zjechali do gotyckiego, XIV - wiecznego zamku w Bytowie. Jednym z otwierających zjazd był premier Donald Tusk. -

Twierdzą, że jesteśmy bardzo uparci. To nie jest jednak tępy upór, lecz wielowiekowa wytrwałość. Dzięki niej na tej ziemi przetrwała wiara i przywiązanie do polskości. Była to najtrudniejsza lekcja na pograniczu i Kaszubi ją zdali - mówił.

Jako kolejną swoją regionalną cechę wymieniał tolerancję - Tu od wieków katolik mieszkał obok ewangelika, a Kaszub obok Ukraińca. Potrafimy się dogadać i uszanować zwyczaje - mówił nam Zbigniew Talewski, redaktor naczelny pisma społeczno - kulturalnego „Nazi Gochë” (po polsku „Nasze Gochy”), rodowity Kaszub.

Krofeye - lokalne monety

Na zjeździe zadbano, by promować to, co regionalne. Kulinarnym wyróżnikiem Ka-

szub jest m.in. zupa z brukwi, przyrządzona na gęsinie. Częstowano nią wszystkich gości, gotowano w wielkim kotle, rozlano około 2 tys. litrów. Inną zupę, czerninę, na dziedzińcu zamku gotował Robert Makłowicz, znany z telewizyjnych programów kulinarnych. Powstała według przepisu wybranego z nadesłanych na konkurs. To zupa, której składnikiem jest krew z kaczki. Do wywaru dodaje się również suszone owoce oraz wiśnie z sokiem. Wielu Kaszubów, obserwując na ekranie gotowanie czerniny, żywo komentowało jej przyrządzanie. Spierali się kiedy należy wlać krew z kaczki i jak ją przyrządzić (w przepisie proponowanym przez Makłowicza trzeba ją było połączyć z octem).

Każdy z uczestników mógł wymienić 3 złote na 3 Krofeye, lokalne dukaty wybite przez



Donald Tusk i Roman Zaborowski Wojewoda Pomorski.



Roman Zaborowski Wojewoda Pomorski z uczestnikami I Wanogi.

Mennicę Polską. Zapowiadano, że będzie można nimi płacić w sklepach. Nazwa monety pochodzi od nazwiska ewangelickiego pastora, który w II połowie XVI wieku nauczał w Bytowie.

Kaszub i Ukrainiec, dwa bratanki

W Bytowie i sąsiednich miejscowościach mieszka wielu Ukraińców. Na Kaszuby przywieźli ich komunistyczne władze Polski, podczas akcji Wiśla. Gdy Kaszubi świętowali w zamku, Ukraińcy bawili się na XIX Bytowskiej Watrze. Zamiast skostniałego folkloru była inspirowana nim muzyka rockowa. Do tańca porwał m.in. Berkut, zespół z Olsztyna. Jego nazwa dla znających ukraińską kulturę, od razu zdradza inspirację - Zachar Berkut to tytułowy bohater książki ukraińskiego pisarza Franko Iwana, należącej do kanonu lektur.

(mapi, kw)



Barbara Kapłon dyr. BS w Bytowie i Barbara Błaszowska Mądrzechowo radna Sejmiku Pomorskiego - Samoobrona.



Andrzej Szutowicz (pozdrawia) redakcja Kawaleri Drowno.



Red. Piotr Nowak Olsztyn (w kapeluszu), Jan Maziejuk Słupsk (z nieodłącznym aparatem fotograficznym).



Red. Alina Dopart Wrocław.



W drugim rzędzie druga z prawej Bożena Prondzińska z Piaszczyzny, obok Roman Ramion - Burmistrz Miastka.

I Wanoga dziennikarska po Gochach Byliśmy na XI Zjeździe Kaszub—wÉ

W sobotę 4 lipca 2009 r. Bytów zaludnił się kilkoma tysiącami Kaszubów z Polski i zagranicy oraz ich gośćmi, w tym także prężną grupą dziennikarzy ze Stowarzyszenia Polskich Mediów.

Kaszubi z Chojnic, Gdyni, Helu i okolicznych miejscowości na zjazd przyjechali specjalnym pociągiem – „Transcassubią”. Szczególne wrażenie wywarł barwny, rozśpiewany pochód Kaszubów radosnych ze spotkania i dumnych z własnej kultury oraz tożsamości. Korowód przemaszerował z dworca PKP do centrum miasta, gdzie odprawiona została uroczysta Msza św. Podczas homilii ks. arcybiskup Józef Gołowski podkreślił, że język kaszubski jest nie tylko językiem starszego pokolenia, ale również językiem młodych ludzi, którzy mają możliwość uczenia się go w tutejszych szkołach. Zwrócił się również z apelem o pielęgnowanie kaszubskiej tradycji.

Na bytowskim zamku premier Donald Tusk dokonał oficjalnego otwarcia XI Zjazdu Kaszubów. Potem nadszedł czas wielkiego świętowania. Atrakcji było wiele, m.in. występy kapel ludowych, tradycyjny turniej Baški, pokaz mody kaszubskiej. Razem z Robertem Makłowiczem ugotowano ponad dwa tysiące litrów zupy z wréków (czyli z brukwi) na gęsinie. Na stoiskach twórców ludowych można było zakupić rzeźby, hafty, pamiątki oraz tabakę.

Ciekawostkę stanowiły dukaty lokalne - Krofeye, którymi od piątku można było dokonywać zakupów w bytowskich sklepach (moneta 3 Krofeye warta była 3 zł). Gwiazdą wieczoru była Maryla Rodowicz.

Część dziennikarzy wybrała się również na XIX Bytowską Watrę, podczas której prezentowana była kultura mniejszości ukraińskiej w Polsce.

Podczas study press mieliśmy też okazję poznać walory turystyczne ziemi bytowskiej. Odwiedziliśmy m.in. wioskę Gotów, kościoły, liczne tu miejsca pamięci. Wspaniałym przewodnikiem okazał się być nasz kolega - Zbigniew Talewski, redaktor naczelny pisma społeczno-kulturalnego „Nazi Gochë”, rodowity Kaszub. Serdecznie też dziękujemy za gościnę w Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu. Pobyt na ziemi bytowskiej dostarczył nam wielu wrażeń i był źródłem refleksji na temat mniejszości narodowych i grup etnicznych w Polsce, relacji polsko-niemieckich w XIX i XX w., a także tworzenia i promocji produktów turystycznych.

* Bardzo dziękujemy organizatorom za przemianę gościnę i niezapomniane wrażenia. Prawdą jest, że Kaszuby to przepiękne miejsce. Już wiem, że ta wizyta zapoczątkowała jeszcze wiele podróży w tamte strony, bo naprawdę w regionie można się zakochać. Jeszcze raz duże ukłony dla pana Zbigniewa Talewskiego i pani Aldony Gostomskiej za rewelacyjną atmosferę!

* Tekst: Dorota Pronobis, DBP Communications Foto: Paweł Śrubas, Maik Veit, Bogumił Pronobis



Formuje się korowód uczestników Zjazdu.



Kaszubskie VIP-y z Brus.



Pierwszy Kaszub RP.



Prof. Brunon Synak, Przewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego, po odsłonięciu okolicznościowego Obelisku Zjazdowego.

Ocena nie Kaszuby...

XI Zjazd Kaszubów w Bytowie

Piotr Kalinowski Radziejów

XI Zjazd Kaszubów w Bytowie, choć odbył się 4 lipca 2009r., nadal jest żywy i zachwyca. Zachwyca nie tylko swoją barwnością i rozmachem, ale głównie spontanicznością i polskością jego kaszubskich uczestników.

Nie trudno było zauważyć, że impreza została przygotowana niezwykle starannie i z dużym zaangażowaniem tak organizatorów w Bytowie, jak i wszystkich obecnych tam, tego dnia, Kaszubów. Rangę zjazdu, podniosła niewątpliwie obecność Premiera RP, pana Donalda Tuska, ministra z kancelarii Prezydenta RP pana Andrzeja Dudy, jak również, obecność różnego szczebla władz samorządowych.

Piszę tę relację parę dni po Zjeździe- wcale nie przypadkowo, gdyż nie zamierzałem prześcigać się w podnoszeniu do rangi newsa tematu bardzo istotnego, zasługującego na spokojną i rzeczową relację.

Impreza idealna?

Wertując różne gazety, portale internetowe, czy strony www, nigdzie nie znalazłem choćby jednego krytycznego zdania na ten temat. Wszystkie relacje wskazywały jedno. Impreza była cudowna, fantastyczna doskonale zorganizowana, a przecież wiadomo, że nie jest to fizycznie możliwe.

Oczywiście, tak jak na wstępie sam napisałem, impreza była radosna, i bardzo ciekawa, ale były w niej również, jak to zawsze bywa, sytuacje nie tylko niezręczne, ale i takie, którym można było zapobiec.

Zrelacjonujmy zatem ten dzień bardziej chłodnym okiem, chociaż kto tam był wie, że tego dnia upał w Bytowie był niemiłosierny.

Już na samym początku przeżyliśmy przeogrom-

ne wrażenia, bo oto na nieczynny na co dzień dworzec PKP w Bytowie, wjeżdżają dwa pociągi wypełnione uczestnikami zjazdu. Jeden to Transkaszubia z Helu, drugi z Chojnic.

Powitanie przybyłych uczestników jest bardzo spontaniczne, ale przez to piękne, bo jak „porządnie” przywitać wylewającą się z wagonów masę ludzi i jak opanować to wszystko?

Wszystko i wszyscy, dosłownie „przesyceni” żółtymi kolorami, bo przecież to ulubiony kolor Kaszubów.

Wszystko wygląda, jak doskonale wyreżyserowany spektakl bo po peronie pchając wielką drewnianą taczkę przechadza się ogromny Kaszub, inni znów, poruszający się na szczytach, podszycupują z góry uczestników imprezy, jeszcze inni, przebrani za zwierzaki, a wszyscy z żółtymi szalikami na szyi, z transparentami flagami - normalne szaleństwo.

W ustalonym czasie rusza kaszubski pochód. Rusza z transparentami pokazującymi poszczególne miejscowości, wsie, miasta, rusza z orkiestrą z kaszubskim śpiewem i widać w nastrojach uczestników, szczerą radość z możliwości świętowania.

Tzw. Oficjalne uroczystości, czyli przemówienia, brawa, upominki od władz dla władz (czyli rączka - buzia- goździk- kłapa dop. red.) odbyły się u podnóża murów obronnych bytowskiego zamczyska.

Zamek piękny, w doskonałym stanie i przez lata swojego istnienia, wytrzymał nie tylko wiele najazdów i podchodów, ale również najróżniejszych u jego stóp przemówień.

Wytrzymał i teraz i żaden kamyk nie wysunął się z solidnych murów obronnych.

Jednak, podczas tych wystąpień, zauważyłem pierwsze organizacyjne niedopatrzenie.

Wszyscy, dosłownie wszyscy uczestnicy kaszubskiego święta (my również) mieli na szyjach, ramionach założone żółte kaszubskie szaliki - symbol kaszubskiego święta. Wszyscy? No prawie wszyscy.

Jeden z uczestników, takowego szaliczka na szyję nie założył, a był to...niestety premier naszego rządu pan Donald Tusk.

Dostrzegł to również jeden z organizatorów imprezy, (który poprzez mikrofon ze sceny, zwrócił na to uwagę i żeby zatrzeć niedopatrzenie, założył premierowi swój własny szalik.

Premier przyjął i ... po chwili go zdjął.

Absolutnie nie warto roztrząsać, dlaczego tak postąpił -niech to już zostanie jego słodką tajemnicą, tajemnicą premiera - Kaszuba,

Drugim niesmakiem, tego dnia był brak na uroczystościach prezydenta Lecha Wałęsy, który obiecał przyjechać i był wymieniony w oficjalnym programie.

Wielu ludzi, przyszło tu właśnie po to, aby zobaczyć legendarnego przywódcę Solidarności.

Wałęsa nie przyjechał, a jeden z uczestników spotkania skomentował wprost - Kaszuby to oszczędny naród panie, pewno mu gdzieś więcej zapłacili!

Ostatnim zgrzytem, było dosyć brutalne zachowanie ochrony premiera wobec jednego z dziennikarzy. Sam widziałem, kiedy jeden z BOR-owców, bez przyczyny, doskoczył do stojącego obok mnie dziennikarza szarpając go i brutalnie odpychając.

Ale, kiedy tylko „oficjele” odjechali, zaczęła się zabawa, czyli gotowanie ogromnego kotła zupy z brukwi, gotowanie przez Roberta Makłowicza czerminy (z gęsi a nie kaczkii!) i wszelkiego rodzaju występy zespołów lokalnych i solistów.

Wieczorem wystąpiła M. Rodowicz, kończąc świąteczny maraton. Kaszubów.

Jak oceniam to święto? Aby wyrazić swoje zdanie, posłużę się zawiłym bo zawiłym, ale porównaniem.

Zatem:

Kiedy siadamy do stołu i konsumujemy pyszny obiad, a na dodatek spożywamy go w super pyszny obiad, a na dodatek spożywamy go w super towarzystwie, to mówiąc wprost - chce się żyć. Kiedy na dodatek, zostaje podany przepyszny deser, lody i aromatyczna kawa, to nasze samozadowolenie sięga szczytu!

Co ma wspólnego jedno z drugim?

Z pozoru nic, ale jeśli bylibyście uczestnikami Bytowskich obchodów, to wasze odczucia, byłyby podobne, albo też jeszcze o niebo większe, niż te z opisywanej hipotetycznej mojej ucztyle nie zmąciły mojej opinii, nawet te drobne, opisane niedociągnięcia, ale kierując się rzetelnością swojej profesji, musiałem o tym napisać.

Podsumowując

XI Zjazd Kaszubów w Bytowie, był wyśmienitą ucztą dla ciała, ducha i oka - mojego również, choć przecież wszyscy co czytają moje artykuły znają moją, jak to niektórzy nazywają wredność nie tylko poglądów, ale i ową wredność w wyszukiwaniu piękna.

Piotr Kalinowski (pik)

Zdjęcia można obejrzeć na stronie http://www.radziejowkujawski.vgh.pl/photogallery.php?album_id=125



Kaszubskie obława zamku bytowskiego.



Remus i Trąba w korowodzie Zjazdowym.

III Spotkania na Gochach

Obrady plenarne III Spotkań na Zaborach i Gochach, odbywały się w siedzibie Stowarzyszenia Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu, a okolicznościowe prezentacje podczas wizyt w kościołach w Sominach i Leśnie oraz w Chacie Kaszubskiej w Jagli k. Brus, a także na terenie posesji – pracowni Józefa Chełmowskiego. Na zdjęciach uczestnicy sesji w trakcie tych spotkań./tz/



W kościele w Leśnie.



Agnieszka Łącka KLO Brusy.



Aldona Gostomska



Aldona Gostomska prezentuje program artystyczny z lewej Wacław Pomorski szef Grupy Poetyckiej Wers z Bytowa.



Anna Gliszczyńska nauczycielka z ZS w Lipnicy w tle - członkowie Zespołu Gzube.



Członkowie bytowskiej Grupy Poetyckiej Wers z jej przewod. Wacławem Pomorskim.



Danuta Miszczyk kier. zesp. Zaboracy z Czyczków, Felicja Baska Borzyszkowska nauczycielka KLO w Brusach.



Danuta Sroka i Barbara Kozera - MBP Słupsk.



Dr Urszula i Józef Mączkowie z Niezabyszewa.



Dyskusja podczas podsunowania Spotkań - mówi Małgorzata Reszka z Rumi.



Józef Chełmowski



Krystyna Wantoch Rekowska St. CMS i Czesław Kjaś - członek Kapituły Fundacji NG.



Ołtarz kościoła w Sominach- Benedykt Reszka Rumia.



Pracownia maestra Józefa Chełmowskiego.



Ks. Fr. Plutowski proboszcz tuchomski, za nim Danuta Sroka MBP w Słupsku.



Red. Andrzej Obecny Słupsk.



Posel Piotr Stanke w rozmowie z Maria Rogenbuk (z lewej) prezeską O ZKP w Konarzynie oraz Danutą Babińską z Konarzyny.



Red. Wiesław Wisniewski Słupsk.



ks. Stanisław Pluto Prońdziński proboszcz Leśna, obok Benedykt Reszka i Wanda Kiedrowska.



Stanisław Kobus prezes O ZK-Pw Brusach.



Wiktor Zybajło Człuchów, obok siedzą Grażyna i Aleksander Kikcio Bytów, stoi Krzysztof Kowalkowski.



Witold Ossowski Burmistrz Brus w towarzystwie Edmunda Konkolewskiego i członków zespołu Kaszuby z Wielą



Maria Rogenbuk Konarzyny i Zdzisław Zmuda Trzebiatowski Gdynia.



Przemawia Witold Ossowski - burmistrz Brus.



Uczennice KLO Brusy podczas prezentowanego programu o Karnowskim w Tuchomiu.

III Spotkania na Gochach i Zaborach - Lipnica-Tuchomie-Brusy 2009

Sprawozdanie z przebiegu Spotkań

W III Spotkaniach na Gochach od 2 do 4 października 2009 r. uczestniczyło wielkie grono miłośników regionu. Poświęciliśmy je Janowi Karnowskiemu z okazji 70-ej rocznicy jego śmierci. Referentami głównego tematu byli **Stanisław Janke** z Wejherowa i **Marek Meler** z Osiek Bytowskich.

Mile zaskoczył nas swoją obecnością (w odróżnieniu od miejscowych władarzy) lipnicki ks. proboszcz Franciszek Pudlewski, który też w niedzielę (w trzecim dniu Spotkań) podczas mszy św. (przy pełnym kościele - to dopiero była promocja) poinformował o odbywających się spotkaniach, ich celu i uczestnikach, których przywitał i pozdrowił „od ołtarza”, a potem podczas mszy w częściach intencyjnych modlitw przedstawił postać Jana Karnowskiego i poprowadził w intencji jego pamięci modlitwę.

O znaczeniu uroczystości świadczyć może, że obecni na niej byli trzej parlamentarzysty: Jan Wyrowiński - senator PO z Torunia, pochodzący z Brus, Stanisław Lamczyk - poseł PO, również mający swe korzenie w Brusach, i Piotr Stanke - poseł PiS z Chojnic, a także Witold Ossowski - burmistrz Brus, zany człowiek dobry samorządowiec oraz gospodarz gminy.

Przybyły reprezentacje oddziałów ZK-P (prezisi i sztandary) z Brus, Chojnic, Lipnicy i Karsina-Wiela oraz delegacja SP nr 7 w Chojnicach, która jako jedyna nosi imię Jana Karnowskiego; delegacji przewodziła dyrektorka szkoły Alina Jaruszewska. Były delegacje szkół z Lubni, Leśna, Zalesia, Czapiewic i Czyczków oraz Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego z Brus. Uczniowie tych szkół prezentowali się przy odsłanianym obelisku w programie artystycznym „Gramy dla Jana”.

Z kolei przy grobie **Jana Karnowskiego** (także przy obelisku) występowali uczniowie KŁO w Brusach. Dziesiątka uczniów tego Liceum uczestniczyła także w tuchomskiej sesji Spotkań, podczas której zaprezentowali oni program o **J. Karnowskim**. Byli z nimi nauczycielki tego Liceum: Agnieszka Łącka, Justyna Narloch i Felicja Baska-Borzyszkowska, która przygotowała część artystyczną koncertu „Gramy dla Jana” i część programu przy grobie na cmentarzu bruskim.

Zacni uczestnicy III Spotkań to:

Benedykt Reszka z żoną **Małgorzatą**, która napisała okolicznościowy wiersz poświęcony **Karnowskiemu** i wygłosiła go - była to jego premiera - podczas uroczystości w Czarnowie. Mieszkaniec Rumi, regionalista, którego pasją jest historia tej części Kaszub - Gochów. Został wyróżniony przez naszą Fundację Bazuną - w kategorii Kaszubska Klęka. Jest autorem książek z tej tematyki, współpracuje z magazynem „Naji Gochë”. Oboje z żoną są emerytowanymi nauczycielami, uczyli w jednym LO w Gdyni.

Krzysztof Kowalkowski z Gdańska z żoną **Elżbietą** - regionalista kociewski, autor już 7 monografii wsi i parafii z Kociewia, zwłaszcza z pow. starogardzkiego, z zawodu inżynier.

Przemysław Pragert z Gdyni - heraldyk, z profesji także inżynier. Największym jak dotąd jego dziełem jest „Herbarz szlachty kaszubskiej”, monumentalne dzieło pryncyparskie do historii Pomorza, którego niedawno wyszedł III tom, a będzie kolejny.

Zdzisław Żmuda-Trzebiatowski z Gdyni, sekretarz Rady Rodzin Trzebiatowskich, redaktor publikacji książkowych o rodzie Trzebiatowskich. W tym roku wyszedł już VIII tom, przygotowany na kolejny zjazd rodu, który odbył się w wrześniu w Sominach i Bytowie (uczestniczyło ok. 300 osób). Do tego rodu należy słynna dziś aktorka młodego pokolenia Marta Żmuda-Trzebiatowska, pochodząca z naszych

stron - z Przechlewa.

Tomasz Żmuda-Trzebiatowski z Wejherowa - wydawca, właściciel oficyny BİT.

Wiktor Zybajło z Człuchowa - prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Człuchowskiej, red. naczelny rocznika „Merkuriusz Człuchowski”.

Leon Brylowski z Kartuz - prezes Towarzystwa Przyjaciół Kartuz, regionalista i działacz społeczny.

Krzysztof Windorpski z Bydgoszczy - członek Stowarzyszenia Mediów Polskich, działacz regionalny, ekonomista.

Danuta Sroka ze Słupska - szefowa Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej, działającej w Bibliotece Publicznej w Słupsku, oraz **Barbara Kozera** prowadząca dział regionalny tej Biblioteki.

Dziennikarze **Wiesław Wiśniewski** ze Słupska - były naczelny „Zbiżeń” i szef oddziału „Głosu Pomorza”, współpracownik magazynu „Naji Gochë”, oraz **Andrzej Obecny** - wydawca i red. naczelny dwutygodnika słupskiego „Moje Miasto”.

Mjr Andrzej Szutowicz z Drawna - z urodzenia bytowanin, regionalista pomorski, specjalizujący się w historii wojskowości (postacie z Pomorza, bitwy, zdarzenia związane z wojnami), redaktorem kwartalnika lokalno-historycznego „Kawaliera”, współpracownik „Naji Gochë”, na codzień żołnierz - saper, d-ca jednostki wojskowej w Drawnie.

Tomasz Cisewski z Chojnic - prezes Oddziału Szlachty Polskiej w Chojnicach, współpracuje z magazynem „Naji Gochë”.

Wanda Lew-Kiedrowska z mężem **Franciszkiem** - nauczycielka, członek Rady Naczelnej Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Rady Języka Kaszubskiego, organizatorka corocznego ogólnopomorskiego Dyktanda Kaszubskiego.

Maria Rogenbuk z Konarzyn - prezes miejscowego Oddziału ZK-P, regionalistka, nauczycielka oraz Danuta Babińska członek tego Oddziału.

Grażyna - bibliotekarka, i **Aleksander** - jeden z liderów Bractwa Rycerskiego (Gryfitów), **Kikcio** - z Bytowa.

Piotr Kalinowski - redaktor „Tygodnika Radziejskiego”, uczestnik tegorocznej I Wanogi Dziennikarzy po Gochach i Zaborach, zorganizowanej przez Fundację Naji Gochë w czasie XI Zjazdu Kaszubów w Bytowie.

W Leśnie dołączyli do nas **Renata i Wojciech Kiedrowscy** z Kartuz. Wojciech był wieloletnim redaktorem nacz. „Pomeranii”, jest zasłużonym regionalistą kaszubskim i ZK-P, autorem wielu publikacji, a przede wszystkim redaktorem książek autorów kaszubsko-pomorskich i aktualnie wydawcą - właścicielem Oficyny Czeć.

W Brusach dołączyli do nas **Gizela i Kazimierz Kopp-Ostrowscy** z Chojnic. Kazimierz - wieloletni kierownik i redaktor chojnickiego oddziału „Gazety Pomorskiej”, jest zasłużonym regionalistą, autorem wielu publikacji dot. ludzi regionu, w tym J. Karnowskiego, działaczem i wieloletnim prezesem chojnickiego oddziału ZK-P.

Gośćmi Honorowymi byli **dr Urszula** (autorka wielu opracowań nt. Kaszub, zwłaszcza Ziemi Bytowskiej) i **Józef** (działacz społeczny i regionalny, były wieloletni naczelnik miasta i gminy Bytów) **Mączkowie** z Niezabyszewa. Obecna była p.o. dyrektora, na której ciążył obowiązek hotelowo-gastronomiczno-logistyczny.

Stowarzyszenie Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu reprezentowała członek Zarządu **Krystyna von Rekowska** z Tuchomia, a władze Fundacji Naji Gochë - **Czesław Klajst** z Wiercho-

ciny, członek Kapituły Fundacji wyróżniony Bazuną Strażnik Rodnej Chëczy.

Program artystyczny w części przygotowała (i wystąpiła) **Aldona Gostomska**. Zagrała kapela kaszubska „Gzube” z Tuchomia pod „wodzą” **Grzegorza Wantoch-Rekowskiego**, zaprezentowali się też poeci z bytowskiej grupy „Wers” z Waławem Pomorskim na czele. Wiersze i „gòdki” kaszubskie prezentowała niezastąpiona mistrzyni kaszubskiego słowa **Anna Gliszczynska** z Lipnicy.

Podczas uroczystości w Brusach wystąpił zespół „Zaboracy” z Karsina-Wiela, prowadzony przez **Urszulę** (prezes miejscowego O/ZK-P) i **Zbigniewa Stuzińskich**. Zbych jest zasłużonym regionalistą i działaczem kaszubskim na Zaborach i Gochach. Współpracuje z magazynem i Fundacją Naji Gochë. Jest laureatem wyróżnienia Fundacji - Bazuna Kaszëbskô Klëka. Z zespołem występował 90-letni nestor działaczy kaszubskich, gawędziarz, przewodnik po Zaborach, członek wielu towarzystw, inicjator budowy Domu Kultury w Wielu (dzisiaj im. H. Derdowskiego) **Edmund Konkolewski** - wyróżniony przez Fundację Naji Gochë za całokształt pracy - Wielką Bazuną.

Uczestnicy III Spotkań byli gośćmi wybitnego rzeźbiarza i filozofa kaszubskiego **Józefa Chelmowskiego** w Jagliach k/Brus, odwiedzili również kościoły w Sominach (oprowadzała **Danuta Trawicka** - radna Gminy Studzienice) oraz w Leśnie, po którym oprowadzał i opowiadał o jego historii miejscowy proboszcz **ks. Stanisław Pluto-Prondziński**.

Uczestnicy Spotkań wędrowali po Zaborach autobusem szkolnym ZS w Tuchomiu, który prowadził p. **Stefan Kreft**.

Spotkania, zwłaszcza uroczystości w Brusach i Czarnowie współorganizowali: **Stanisław Kobus** - prezes O/ZK-P w Brusach, **Felicja Baska-Borzyszkowska** i **Krzysztof Gierszewski** - z-ca burmistrza Brus.

Do wzniesienia obelisku pamięci **J. Karnowskiego** walczyli państwo **Beata i Dawid Karnowscy** z dziećmi **Angeliką i Kamilem** oraz matką **Dawida Elżbietą Karnowską**. Państwo Karnowscy są właścicielami gospodarstwa i obejścia, w obrębie którego urodził się Jan Karnowski. Ofiarowali oni ponad 2-metrowy (waga ok. 4 ton) kamień na obelisk, który został odkopany na ich polu, położonym w sąsiedztwie siedliska rodzowego Karnowskich. Na miejsce postawienia przetransportował go p. **Ryszard Ossowski** z Brus.

Pomnik **Jana Karnowskiego** w Czarnowie odsłaniali: **Dawid i Kamil Karnowscy**, **Witold Ossowski** - burmistrz Brus, **Stanisław Kobus** - prezes O/ZK-P w Brusach, i **Zbigniew Talewski** - prezes Fundacji i red. nacz. magazynu „Naji Gochë”. Poświęcenia tablicy dokonał **ks. Michał Stępnik** - wikariusz w parafii Brusy.

Organizację Spotkań wsparli finansowo sponsorzy: Starostwo Powiatowe w Bytowie, **Barbara Kąpion** - prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Bytowie, **Edmund Żmuda-Trzebiatowski** - prezes sp. z o.o. „Jantar” w Słupsku, kawaler wyróżnienia Fundacji - Bazuna Kaszubski Smentek, **Kazimierz Lemańczyk** - prezes Sp. Niewidomych „Nowa Praca” w Warszawie oraz wójtowie Lipnicy i Tuchomia.

Jeszcze raz wszystkim dziękuję za pomoc.

Zbigniew Talewski, Prezes Fundacji NG oraz Stowarzyszenia CMS w Tuchomiu, organizator Spotkań na Gochach i Zaborach
Borowy Młyn / Tuchomie, 6 października 2009 r.

Program III Spotkań na Gochach i Zaborach

2.10.2009 r.

Referaty:

1. Stanisław Janke - Wôs Budzysz od nowych pieśni. W 70. rocznicę śmierci Jana Karnowskiego"

* **Stanisław Janke** - poeta, prozaik, tłumacz, krytyk literacki, publicysta, twórca literatury kaszubskiej. Mieszka w Wejherowie.

2. Marek Miler - Karnowski, ale nie tylko

* Marek Miler jest nauczycielem jest m.in. autorem kaszubskich legend zebranych w książeczkach. Jedną z nich to **Bytowskie bajania i inne opowieści**. Jest to zbiór powiastek i bajek z Bytowa i okolic Borzytuchomia miejsca zamieszkania autora. Z tego obszaru twórca wykorzystuje w swojej twórczości ludowe wierzenia i wydarzenia historyczne.

godz. 21 - 22 część towarzyska

3.10.2009 r.

Dzień studyjny - wyjazd autokarowy na Zabory Zwiedzenie XVIII/XIX wiecznych drewnianych kościołków :

- Sominy gm. Studzienice - drewniany kościółek pw. Królowej Polski ; świątynia filialna parafii w Ugoszczy.

- Leśno Gm. Brusy - kościół parafialny pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

Jagla k. Brus

Wizyta u Mistrza Jana Chełmowskiego

- Józef Chełmowski, to artysta, którego twórczość stanowi szerokie spektrum, od wytworów malarско - rzeźbiarskich, po wynalazki i eksperymenty, oraz po zgłębianie tajemnic, których odkrycie pozwalają mu na swoistą filozofię. Artystę wyróżnia wielostronność artystyczna i zda się, że niewyczerpana twórcza płodność...

Józef Chełmowski jest dumą i sztandarową postacią artystyczną Kaszub i Kaszubów. W swym artyzmie i postawie życiowej, jest On, nie do podrobienia. Słowem - Józef Chełmowski to najprędniejsza, najwyższa kaszubska - artystyczna marka.

13.30 Brusy - cmentarz grób Jana Karnowskiego - a przy nim modlitwa, okolicznościowe (2 - 3) piosenki w wykonaniu zespołu Kaszubów z Zaborów, recytacja wiersza poety "...ja bym leno chciał..."

Obecne będą delegacje oraz poczty sztandarowe z oddziałów ZKP Brusy Chojnice Lipnica , Karsin Wiele, Lipusz, Bytów, Kościerzyna i Słupsk. oraz Szkoły Podstawowej im. Jana Karnowskiego z Chojnic.

14.30 Chata Kaszubska w Jagli k. Brus - spotkanie z władzami Brus w tym poczęstunek (kawa - kuch)

15.30 Czarnowo odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej w miejscu urodzenia Poety. Dziś tym rodowym gospodarstwem Karnowskich zarządza wnuk brata poety - Dawid Karnowski.

Tablica będzie umieszczona na kamieniu posadowionym w ogrodzie posesji Dawida Karnowskiego przy głównej ulicy Czarnowa.

Na tablicy znajdować się również będzie podobizna JK a przy podpisie znak Kaszub - Czarny Gryf

W części art. Uroczystości odbędzie się zaimprovizowany koncert "Gramy dla Jana" w wykonaniu zespołu Zabory z Karsina - Wiele, uczniów kaszubskiego LO i SP w Czapiewicach oraz innych uczestników (wg. chęci) uroczystości.

17.30 - Powrót do Tuchomia

19.30 Wieczór artystyczny (Zespół Gzube i poeci bytowscy z Grupy Poetyckiej Wers)

4.10.2009 r.

Tuchomie

9.00 udział w mszy świętej odprawionej m.in. w intencji Pamięci Jana Karnowskiego.

11.00 spotkanie z posłem ziemi zaborskiej i Gochów, posumowanie III Spotkań na Gochach i Zaborach.

/tz/

Uczestniczyłem w III Spotkaniach na Gochach i Zaborach

Chojnicki oddział Związku Szlachty Polskiej z radością przyjął zaproszenie na III Spotkania na Gochach i Zaborach, które odbyły się w dniach 2-4 października 2009 r. w Centrum Międzynarodowych Spotkań w Tuchomiu, gdzie gości podjął Prezes CMS oraz Fundacji „Naji Gochë” Zbigniew Talewski. Związek reprezentowały dwie osoby: Tomasz Cisewski oraz Natalia Czapiewska.

Intencją organizatora była możliwość spotkania regionalistów i publicystów pomorskich. Tym razem uczciliśmy pamięć Jana Karnowskiego: poety, prawnika oraz działacza ruchu kaszubskiego w 70 rocznicę jego śmierci.

Spotkanie rozpoczęło się w piątkowy wieczór, kiedy to po kolacji nadszedł czas na referaty oraz występ artystyczny. Okolicznościowe referaty poświęcone życiu i twórczości Jana Karnowskiego wygłosili Stanisław Janke oraz Marek Miler.



Natalia Czapiewska i Tomek Cisewski uczestnicy III Spotkań.

W sobotę po śniadaniu organizatorzy zaprosili uczestników spotkania na wycieczkę. Zwiedziliśmy drewniane kościoły w Sominach i w Leśnie, odwiedziliśmy także Pana Józefa Chełmowskiego, znanego artystę rzeźbiarza. Następnie braliśmy udział w uroczystościach na cmentarzu w Brusach przy grobie Jana Karnowskiego. Później nadszedł czas na odwiedzenie checzy kaszubskiej w Jaglicach, a na zakończenie odsłonięto tablicę pamiątkową w Czarnowie, gdzie urodził się Jan Karnowski.

Wróciliśmy wieczorem pełni wrażeń. Sobota zakończyła się wieczorem literackim.

Organizatorom III Spotkań na Gochach i Zaborach należy pogratulować tak wspaniałej i udanej imprezy. Z niecierpliwością czekamy na przyszłoroczne spotkania, które będą poświęcone osobie Jana Hieronima Derdowskiego.

Tomasz Marcin Cisewski
Prezes Związku Szlachty Polskiej
O/Chojnice



Kłęczą: Krzysztof Kowalkowski Gdańsk, Danuta Babińska Konarzyny. Siedzą: Wanda Kiedrowska Pażęce k. Steżycy, Magdalena Topka Tuchomie, Halina Kamińska - Starogard Gdański, Zbigniew Talewski Borowy Młyn/Słupsk, Małgorzata Reszka Rumia. Stoją: Tomasz Zmuda Trzebiatowski Gdańsk, Barbara Kozera Słupsk, Leon Brylowski Kartuzy, Zdzisław Zmuda Trzebiatowski Gdynia, Przemysław Pragert Gdynia, Willi Rutkowski Niezabyszewo, Franciszek Kiedrowski Pażęce k/ Steżycy, Benedykt Reszka Rumia/Borowy Młyn, Danuta Sroka Słupsk, Krzysztof Windorpski Bydgoszcz.

Gochy! Ojczyzna moja!



Andrzej Obecny
(Słupsk)

Tak w skrócie można sparafrazować III Spotkania na Gochach i Zaborach, Tuchomie-Lipnica -Brusy 2009, które odbyły się w dniach od 2 do 4 października 2009 roku. Po raz trzeci na doroczne spotkania zjechali starzy i nowi przyjaciele Gochów fundacji „Nazi Gochy” i Zbigniewa Talewskiego, niestrudzonego organizatora wszystkiego co Kaszubom, a Gochom i Zaborom w szczególności może przynieść splendor, promocję i utrzymanie w pamięci ludzkiej tubylców i przyjezdnych.

Zjechali zatem do Międzynarodowego Centrum Spotkań Europejskich w Tuchomiu dziennikarze, regionaliści, ludzie pióra, a raczej edytorskich programów komputerowych, tacy co to piszą o Kaszubah sławiąc tę prastarą pomorską krainę.

A było ich ze czterdzieści. Wybaczcie, że wymienię nielicznych.

Benedykt Reszka z Rumi i Borowego Młyna - regionalista, autor wielu wspaniałych książek o przedwojennych ludziach i Gochach z żoną Małgorzatą - poetką. Krzysztof Kowalkowski z Gdańska - regionalista kociewski, autor 7 monografii wsi i parafii z Kociewia. Przemysław Pragerd z Gdyni - heraldyk (z profesji także inż.) autor „Herbarza szlachty kaszubskiej”. Zdzisław Zmuda-Trzebiatowski z Gdyni - sekretarz Rady Rodzin Trzebiatowskich, redaktor publikacji o rodzie Trzebiatowskich. Tomasz Zmuda-Trzebiatowski z Wejherowa - wydawca, właściciel oficyny Bit. Wiktor Zybajło z Człuchowa - prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Człuchowskiej, red. naczelny kwartalnika Ziemia Człuchowska. Leon Brylowski z Kartuz prezes Towarzystwa Przyjaciół Kartuz, regionalista i działacz społeczny. Krzysztof Windorpski z Bydgoszczy członek Stowarzyszenia Mediów Polskich, działacz regionalny, ekonomista. Danuta Sroka z Słupska szefowa Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej działającej w BP w Słupsku. Wiesław Wiśniewski ze Słupska - dziennikarz, były red. naczelny dawnych słupskich „Zbliżeń” i słupskiego oddziału „Głosu Pomorza”. Andrzej Szutowicz z Drawna (z urodzenia Bytowanin) - regionalista pomorski, specjalizuje się w historii wojskowości, jest redaktorem - historycznego kwartalnika lokalnego „Kawaliera”. Tomasz Cisewski z Chojnic prezes Oddziału Towarzystwa Szlachty Polskiej w Chojnicach. Wanda Lew Kiedrowska - nauczycielka, członek RN Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, członek Rady Języka Kaszubskiego, organizatorka „Dyktanda (corocznego ogólnopomorskiego) Kaszubskiego. Maria Rogenbuk z Konarzyn prezeska miejscowego Oddziału ZKP, regionalistka, nauczycielka. Była też grupa uczennic Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego z nauczycielkami Justyną Narloch i Łącką

A to jeszcze nie wszyscy zaci goście spotkania. A każdy z nich coś tam napisze, coś tam powie o Gochach, o Kaszubah, o ludziach z tamtego regionu,

choćby o Janie Karnowskim wybitnym regionaliście, pisarzu, poecie i działaczu kaszubsko-pomorskim. Jego pamięci, w 70. rocznicę śmierci były głównie poświęcone tegoroczne III spotkania na Gochach.

My także w „Moim Mieście” będziemy przypominać świetlane postacie Kaszubów, a w szczególności te, których życie i działalność świadczyć będą o związku Słupska z Kaszubami.

Spotkanie było trzydniowe, od piątku popołudnia do niedzieli. Rozpoczęliśmy od wysłuchania dwu interesujących wykładów o bohaterze spotkań Janie Karnowskim. Pierwszy pt. „Wós budysz od nowych pieśni. W 70. rocznicę śmierci Jana Karnowskiego” wygłosił Stanisław Janke, poeta, prozaik, tłumacz, krytyk literacki, publicysta, twórca literatury kaszubskiej mieszkający w Wejherowie. Drugi wykład pt. „Literatura Młodokaszuńska i jej wpływ na współczesne bajkopisarstwo kaszubsko-pomorskie” w bardzo interesujący sposób przekazał nam Marek Miler, autor kaszubskich legend zebranych w książce zatytułowanej „Bytowskie bajania i inne opowieści”. Jest to zbiór siedemnastu powiastek i bajek z Bytowa i okolic Borzytuchomia miejsca zamieszkania autora.

Następnego dnia sadowimy się w autobusie szkolnym Zespołu Szkół w Tuchomiu i z panem, kierowcą Stefanem Kreftem ruszamy na Zabory do Kreban. Pogoda fatalna, zimno, wietrznie, od czasu do czasu przenikliwa mżawka. Zwiedzamy przepiękne, zabytkowe kościoły drewniane w Sominach i w Leśnie.

W Leśnie dołączyli do nas Renata i Wojciech Kiedrowscy z Kartuz. Pan Wojciech jest aktualnie wydawcą i właścicielem Wydawnictwa „Czec”, był wieloletnim red. Naczelnym „Pomeranii”, jest zasłużonym regionalistą kaszubskim i działaczem ZKP, autorem wielu publikacji. Tutaj - w Leśnie, siedząc w kościelnych ławach dowiadujemy się o historii kościołów i ich renowacji. Ksiądz proboszcz z Leśna Stanisław Pluto - Prondziński ze swadą opowiadał nie tylko o samym kościele, ale również o swoim 15-letnim proboszczowaniu.

Nikt nie dostrzegł, że jesteśmy w niedoczasie.

Ruszamy dalej, do Jagli - przedmieście Brus, a ściślej do mistrza Józefa Chełmowskiego. Tam zobaczyliśmy cuda nad cudami, a wszystko za sprawą niezwykłego człowieka, pracowitego i systematycznego, bez artystycznych i filozoficznych studiów. Nie było wśród nas nikogo, kto by nie doceniał pracy mistrza. Danusia Sroka z Słupskiej Biblioteki Cyfrowej postanowiła zdigitalizować chociaż kilkadziesiąt prac Józefa Chełmowskiego, uzyskała wstępną zgodę mistrza i przyrzeczenie spotkania.

Józef Chełmowski, to artysta, którego twórczość stanowi szerokie spektrum, od wytworów malarsko-rzeźbiarskich, po wynalazki i eksperymenty, oraz po zgłębianie tajemnic, których odkrycie pozwalają mu na swoistą filozofię. Poprzez swą wielostronną artystyczną płodność, poprzez wysoki poziom, zarówno artystyczny, jak i merytoryczny swych dzieł, jest Józef Chełmowski dumą Kaszub i Kaszubów, będąc dzisiaj ich sztandarową postacią. W swym artyzmie i postawie życiowej, jest On bez wątpienia, nie do podrobienia. Słowem - Józef Chełmowski to najprzedej, kaszubsko-artystyczna marka.

Czas nas goni, tym razem na cmentarz w Brusach, gdzie przy grobie Jana Karnowskiego uczestniczymy w uroczystości patriotycznej.

W Brusach dołączyli do nas Gabriela i Kazimierz Kopp Ostrowscy z Chojnic. Pan Kazimierz był wieloletnim kierownikiem i redaktorem Chojnickiego oddziału Gazety Pomorskiej, jest zasłużonym regionalistą - autorem wielu publikacji w tym książek dot. ludzi z regionu, działaczem ZKP, był wieloletnim prezesem Chojnickiego oddziału.

Na cmentarzu są władze Brus, parlamentarzyści, społeczeństwo i dużo młodzieży. Organizacje społeczne z oddziałów ZKP w Brusach, Chojnic, Lipnicy, Karsina Wiela, Lipusza, Bytowa, Kościerzyny i Słupska wystawiły poczty sztandarowe. Regionalny zespół kaszubski „Zaboracy” z Karsina Wiela wykonał kilka patriotycznych pieśni polskich i kaszubskich. Składamy wiązanki kwiatów i zapalmy znicze.

Po tej strawie duchowej, czas na strawę dla ciała witają nas ponownie w Jagli tym razem jednak nie u mistrza Jana a w Chacie Kaszubskiej. Tutaj smakujemy pyszne ciasto i kaszubską grochówkę jako żywo przypominającą najlepszą wojskową

Gorąca kawa i herbata dodaje nam wigoru zmarniętemu do szpiku kości ciała. Słuchamy długiego, ale o dziwo... ciekawego wystąpienia Witolda Osowskiego burmistrza Brus.

Potem znowu do autobusu i jazda do Czarnowa miejsca urodzenia w dniu 16 maja 1886 roku Jana Karnowskiego. Przy Jego dawnym domu będzie odsłonięty obelisk z tablicą poświęconą temu wielkiemu Polakowi i Kaszubie. Dzisiaj tym rodowym gospodarstwem Karnowskich zarządza wnuk brata poety - Dawid Kaniowski.

Dojeżdżamy tuż przed rozpoczęciem uroczystości, pełno ludzi, delegacji, władze Brus i Lipnicy, parlamentarzyści... W krótkich wystąpieniach i występach pod nazwą „Gramy dla Jana” przypomniano życie, twórczość i dzieje Jana Karnowskiego. W części artystycznej wystąpili: zespół „Kaszuby” z Karsina - Wiela, uczniowie kaszubskiego LO i SP w Czapiewicach.

Ma tablicy umieszczono napis: **„Tu urodził się Jan Karnowski (16.05.1886-3.10.1939) pisarz, polityk i kaszubsko pomorski działacz regionalny. W 70. rocznicę Jego śmierci ten znak pamięci wzniesli wdzięczni i dumni z dokonania Jego życia Zaboracy i Gochowie. Czamoto 3 października 2009 r.”**

Po uroczystości wracamy do „bazy” - kolacja i spotkanie z bytowską Grupą Poetycką „Wers”. Po poetyckim spotkaniu czas na dyskusję, którą kończymy dopiero w niedzielę po śniadaniu, oczywiście z przerwą na sen. Po niedzielnym obiedzie wyjeżdżamy do siebie, z przyrzeczeniem zobaczenia się za rok na IV spotkaniach.

Cieszę się, że i ja tam byłam. Wprawdzie jako „poznawsza pyra” nie mam więzów krwi z Kaszubami, ale już... w żyłach moich dzieci - dzięki żonie a właściwie teściowej, która mieszkała w Kinicach koło Brus - takowa krew płynie. /-/



Józef Chełmowski (z kwiatami) to najprzedniejsza kaszubsko-artystyczna marka.

LUTNIA Z LUZINA



Zbigniew Talewski

W sobotę, 24 października chór mieszany "Lutnia" z Luzina obchodził swoje 15-lecie. Z tej okazji w kościele parafii Matki Boskiej Różańcowej w Luzinie odprawiona została msza św. podczas której śpiewacy wspólnie z zaprzyjaźnionym chórem "Pięciolinia" z Lini wykonali "Mszę Kaszubską na chór i diabelskie skrzypce" autorstwa Tomasza Fopke oraz kilka innych pieśni religijnych. Podczas mszy nastąpiło także premierowe wykonanie "Litani do Matki Boskiej Kaszubskiej".

Po mszy w Gimnazjum im. Pisarzy Kaszubsko-Pomorskich, w dalszej części spotkania Jubilat wystąpił w okolicznościowym "koncercie z przymrużeniem oka" oraz w promował swoją najnowszą płytę kaszubsko-języczną, pt. "Wecmanim, Panie" (Razem, Panie), na której prezentują się połączone chóry: "Lutnia" z Luzina i "Pięciolinia" z Lini. Gościnnie wystąpili Ryszard Borysionek na akordeonie i Franciszek Okuń na diabelskich skrzypcach.

Chór mieszany "Lutnia" z Luzina działający przy Gminnym Ośrodku Kultury założony został w roku 1994 z inicjatywy ówczesnego radnego Stanisława Perszona. Prezesi "Lutni" to kolejno: Franciszek Okuń, Stanisław

Perszon, Alicja Hinz oraz obecnie Zygmunt Brzeziński. Dyrygenci: Jerzy Szostakowski, Anna Kosik i Bernadeta Benkowska. Od jesieni roku 2000 dyryguje Tomasz Fopke. W repertuarze zespołu znajduje się kilkaset pozycji, głównie kompozycje do tekstów w języku kaszubskim; w tym z większych form: "Pierwsza Kaszubska Pasja" i "Msza Kaszubska na Chór i Diabelskie Skrzypce" T. Fopke. Śpiewacy specjalizują się w wykonywaniu utworów w języku regionalnym, wyłącznie w tym języku prowadzone są próby. Chór daje kilkadziesiąt koncertów rocznie, występując w kraju i zagranicą. Często gości w regionalnej i ogólnopolskiej telewizji. Zdobył kilka znaczących nagród i wyróżnień. Posiada własny sztandar oraz logo (lutnię dzierżoną przez gryfa). Chór przyczynił się do powstania i rozwoju kaszubskiego ruchu śpiewaczego. "Lutnia" jest jednym z członków założycieli Rady Chórów Kaszubskich (Parchowo, 2004 rok) oraz pierwszym gospodarzem Zjazdu Śpiewaków Kaszubskich w roku 2003. Dyskografię chóru stanowi płyta CD "Bògù śpiewac chcã"! (Pragnę śpiewać Bogu!) oraz najnowsza "Wecmanim, Panie" (Razem, Panie).

Aktualny skład luzińskiej "Lutni" przedstawia się następująco:

Soprany:

1. Bojka Anita
2. Brzezińska Bogumiła
3. Dampc Alicja
4. Doering Elżbieta
5. Doering Emilia
6. Gajowska Maria
7. Lebiecka Teresa

8. Kiedrowska Partycja
9. Kobiela Janina
10. Kotłowska Dorota
11. Naczek Stanisława
12. Sadowska Anna
13. Sierocka Irena
14. Tempska Daria

Altzy:

1. Bliźniuk Teodora
2. Dzienisz Krystyna
3. Hinc Alicja
4. Klein Barbara
5. Klocke Danuta
6. Labuda Jadwiga
7. Mielke Zofia
8. Pobłocka Małgorzata
9. Sikora Krystyna
10. Tempska Ewa

Tenory:

1. Brzeziński Zygmunt
2. Dampc Paweł
3. Labuda Mieczysław
4. Tobiasz Ryszard
5. Wilczek Mikołaj

Basy:

1. Doering Stefan
2. Klas Edmund
3. Perszon Stanisław
4. Schulz Jan
5. Semak Dariusz

LIST GRATULACYJNY

Szanowni Państwo
Członkowie Chóru „Lutnia” w Luzinie
Droży Jubilaci!

W tym roku mija 15 lat, kiedy to przy Gminnym Ośrodku Kultury w Luzinie z inicjatywy Stanisława Perszona i przy współudziale Franciszka Okunia, pierwszego prezesa Chóru oraz Jerzego Szostakowskiego pierwszego dyrygenta, rozpoczęliście swą artystyczną drogę.

To już 15 lat z serca płynącymi głosami sławicie kaszubską ziemię, utrwalacie rodzimy język oraz naszą kulturę. W kaszubskim ruchu śpiewaczym zajmujecie dzisiaj poczesne miejsce. To za Waszym przykładem powstały liczne zespoły śpiewacze, które skupiliście w Radzie Chórów Kaszubskich, powstałej m.in. z Waszej inicjatywy. Swoją ogromny dorobek artystyczny, na który składa się wiele utworów kompozytorów i kaszubskich autorów, prezentujecie nie tylko na Kaszubach a także po za granicami naszego Regionu i kraju, sławiąc oraz tym samym umacniając kaszubsko - pomorską Tętno!!!

Wasz sukces ma wielu „Ojców”. Niewątpliwie do tego grona należą w/w założyciele oraz Alicja Hinz, Anna Kosik i Bernadeta Benkowska. Dzisiejszymi twórcami Waszych sukcesów jest dzisiejsze kierownictwo organizacyjne i artystyczne z Drechem Zygmuntem

Brzezińskim i Tomaszem Fopke na czele. To ich zaangażowanie i upór, a przede wszystkim spolegliwość i oddanie sprawie, wyzwala w Was i w Waszym środowisku klimat przyjaźni i zaangażowania, sprzyja Waszemu twórczemu działaniu, pozwala na osiąganie kolejnych sukcesów.

Niewątpliwie Wasze sukcesy, a zwłaszcza warunki organizatorskie, w jakich działacie są także zasługą życzliwości i wyrazem dbałości o Rodziną Kulturę, Samorządu Waszej gminy.

Dzisiaj w szeregu dostojnych przedstawicieli urzędów i organizacji, stajemy skromnie i My, społecznicy, z Goch, dziękując Wam za przeżycia, jakich nam m.in. dostarczyliście podczas prezentacji w Kramarzynach „Pierwszej Pasji Kaszubskiej”. Z całego serca dziękujemy za Wasze społeczne zaangażowanie, za możliwości przeżywania dzięki Wam wielu wzruszeń, za to, wszystko, co robicie na rzecz naszej kaszubskiej kultury. Chyląc przed Wami czoło, składamy najserdeczniejsze życzenia dalszych sukcesów, oraz satysfakcji i pomyślności w życiu osobistym a rodzinnym

Szczęść Wam Boże!

**Alicja Talewska Prezydent Fundacji
Bolesław Prondziński Przednik Kapituły Fundacji
Zbigniew Talewski Prezes Zarządu Fundacji
i Redaktor NG
Słupsk/Borowy Młyn 24 października 2009 r.**

* Niniejszy List Gratulacyjny zapisano w Wielkiej Księdze Pamiątkowej Fundacji oraz wręczono* go podczas uroczystości jubileuszowych, które odbywały się w kościele Matki Boskiej Różańcowej w Luzinie oraz i w Gimnazjum im. Pisarzy - Kaszubsko - Pomorskich w Luzinie.

Pomimo wielkiej nadziei i radości na spotkanie jubileuszowe w Luzinie nie miałem sił by na nie przybyć, a to z powodu trudności poruszania się z powodu połamanych żeber, które jak mam nadzieję do... weseła się zrosną (już zrastają się).

Stąd pozwałam sobie póki, co tą drogą złożyć Członkom Chóru, jak i Jego kierownictwu a przede wszystkim dyrygentowi Tomkowi Fopce niniejsze gratulacje i życzenia, które w postaci okolicznościowego dyplomu z należytą czcią i szacunkiem dla dokonań, wręczymy przy najbliższej sposobności.

Na obecności w Luzinie zależało mam także, bowiem pragnęliśmy odświeżyć pamięć naszej wspólnej historii Borowego Młyna i Luzina, jaką związana jest z życiem i działalnością ks. Bernarda Gończa, który był proboszczem luzińskim a przedtem w Borowym Młynie.

Ks. Bernard Gończ jest naszym Bohaterem, Stolemem walki o ustalenie korzystnego odcinka wytyczanej w 1920 roku granicy odrodzonej II RP. Był On przywódcą wystąpień, które określamy jako „Wojnę Palikową”.

16 lutego 2010 roku w rocznicę tych wydarzeń odbędzie się uroczystość nadania Zespołowi Szkół w Borowym Młynie imienia tego Kapłana - polskiego i kaszubskiego patrioty. Już dzisiaj przy tej okazji zapraszamy do udziału w tym naszym niewątpliwie wspólnym także dla Luzina jak i Gochów święcie. /-/



Janowi Karnowskiemu w 70-tą rocznicę śmierci

Małgorzata Reszka
Rumia / Borowy Młyn

Tobie Janie - jednemu z wielkiej Trójcy Młodokaszubów
Sędziemu Grodzkiemu,
Poecie, dziennikarzowi i publicyście
Ale nade wszystko
Synowi Ziemi Zaborskiej
Od nas zgromadzonych
W miejscu gdzieś zrodzony
Składamy Ci cześć !!

Kiedy płomień naftowej lampy
Rzucał cienie na ściany chaty
Widziałeś przez nie to,
Co życie niosło ludowi utrudzonemu
Zboża tan ukołysany do snu wiatrem,
Kartofliska jesienne dymami przystonione,
Gniazda ptasie pod strzechą uwięte
I łąki kwieciami majowym gęsto usiane.

Z tego zrodziła się poezja Twoja
I Nowotne Spiewe powstały,
A w tomikach Twoich serce zostało,
Choć rzadko przez lud czytane.
Zawierały wszystko co przekazać
Im i nam należało!

Janie jesteś największą dumą Krebanów
Sumieniem regionalizmu kaszubskiego.
Przybyliśmy do Czarnowa, by wskrzesić pamięć
I zabrać Twą poezję do naszych domów.

Czarnowo, dnia 3.10.2009

* Poetka wiersz ten napisała i zaprezentowała podczas uroczystości poświęconych pamięci 70-lecia śmierci Jana Karnowskiego, podczas których w Czarnowie w miejscu urodzenia poety odsłonięto pamiątkową tablicę. Uroczystości odbywały się w ramach III Spotkań na Gochach i Zaborach. /tz/



Małgorzata Reszka Czarnowo 3.10.2009 r.

Sylwetki

Jan Karnowski - krótki życiorys

Sławomir Cholcha

Minęło już 70 lat od śmierci regionalnego ideologa Jana Karnowskiego (1886-1939). Był on kaszubskim romantykiem. Zdawał się żyć ideą. Od młodzięnczego olśnienia zachwyił się kaszubszczyzną. Przez lata starał się ją zrozumieć i wzbo-gacać. Chciał - śladem Ceynowy - budzić Kaszubów. Tworzył wiersze, facecje i krótkie sztuki. Napisał ok. 150 artykułów i studiów historyczno-literackich. Działal w kilku stowarzyszeniach i towarzystwach, pracował w administracji i sądownictwie. Rodziny nie założył. Był pracowity i uporządkowany. Większość jego dorobku przechowała się przez wojnę u Feliksa Marszałkowskiego i dalszych krewnych. I właściwie dalej czeka na krytyczne wydanie i omówienie.

Jan Karnowski urodził się 16 maja 1886 r. w Czarnowie k. Brus. (Jego ród korzenie miał w rejonie Chelмна i zbieżność nazwiska z nazwą jego rodzinnej miejscowości jest przypadkowa.) Uczył się w Collegium Marianum w Pelplinie i gimnazjum w Chojnicach, gdzie działał w ruchu filomackim. W l. 1906-07 był prezesem samokształceniowego koła „Mickiewicz”. Zetknął się ze słownikiem Stefana Ramuła, co obudziło w nim pasję poznania języka i kultury kaszubskiej. W l. 1907-10 studiował w Seminarium Duchownym w Pelplinie, gdzie przewodził zainspirowanemu przez siebie Kołu Kaszubologów. Latem 1908 r. spotkał się i zaprzyjaźnił z Aleksandrem Majkowskim. Życiorysy ich obu mają bardzo wiele punktów styčných. Można je łatwo znaleźć w zachowanej korespondencji obu.

Już wtedy Karnowski zaczął ożywioną działalność publicystyczną. Opublikował w „Gryfie” obszerną „Bibliografię kaszubsko-pomorską” (1909) oraz wskazał najpilniejsze potrzeby kulturalne ruchu kaszubskiego: ustalenie pisowni, wznowienie dzieł, wydanie gramatyki kaszubskiej i historii Kaszub, organizację muzeum. Używał określenia „prąd neokaszubski”, które Majkowski zmienił na „młodokaszubski”. W początkach 1909 r. obaj uczestniczyli w pierwszych zjazdach działaczy i twórców kaszubskich w Sopocie i Kościerzynie.

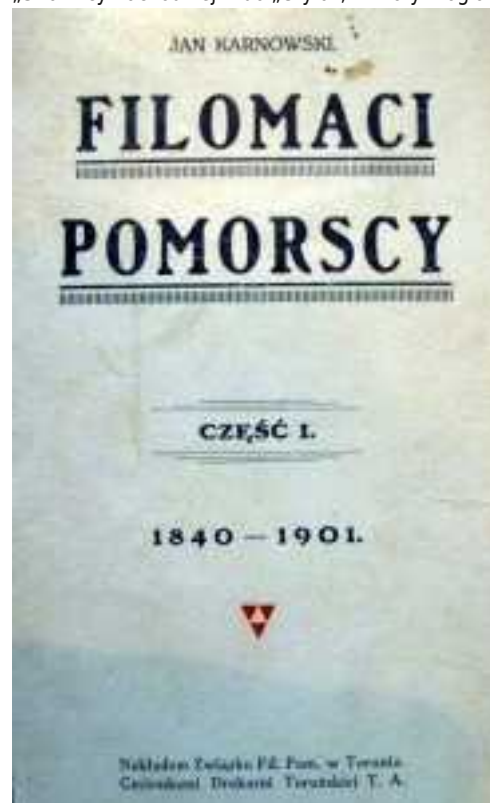
W l. 1910-13 Karnowski studiował prawo we Fryburgu i Wrocławiu. W 1910 r. w Poznaniu jako Wóś Budzysz opublikował zbiór „Nówtne Spiewé (Wiersze Kaszubskie)”, zawierający ponad 30 utworów, a także wstęp i mały słowniczek. Rok później w Kościerzynie ogłosił rozprawę „Ludność kaszubska w ubiegłym stuleciu”. 26 i 27 września 1911 r. był tam na kolejnym zjeździe kaszubskim. Zaczął współpracę z prasą pomorską i krajową: „Gazetą Gdańską”, „Piełgrzymem”, „Ziemią”, „Pracą” i in. Prze-



niósł się też na studia do Wrocławia, gdzie działał w Kole Akademików Prus Królewskich.

W l. 1912-13 Jan Karnowski odbywał służbę wojskową (nie był obecny na zjeździe założycielskim Towarzystwa Młodokaszubów), a pierwsze dwa lata wojny spędził na froncie rosyjskim. (Również wtedy pisał poezję.) Został ranny i trafił do szpitala w Poznaniu. Potem wziął udział w Powstaniu Wielkopolskim.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę rzucił się w wir działalności politycznej. Należał m.in. do Stowarzyszenia Artystów Pomorskich, Bractwa Pomorskiego i Towarzystwa Filomatów Pomorskich. W l. 1920-23 pracował w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim w Toruniu. Był nawet brany pod uwagę przy obsadzaniu stanowiska wicewojewody, ale ostatecznie przepadł i do polityki się zniechęcił. Skupił się na pracy publicystycznej i badaniach nad historią ruchu kaszubskiego. Pod nazwiskiem i kilkoma kryptonimami pisał m.in. do „Gazety Kartuskiej”, „Strażnicy Zachodniej” i do „Gryfa”, w którym ogło-



sił obszerną rozprawę „Dr Florian Ceynowa” (1922), owoc swej wielkiej fascynacji.

W l. 1924-25 Karnowski był sędzią w Czersku (o którym później też popełnił rozprawę), a potem zamieszkał w Toruniu. W 1925 r. zaczął wydawać „Mestwina”, działał też w Towarzystwie Naukowym w Toruniu i tamtejszym oddziale Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Ogłosił pracę „Filomaci pomorscy. Część I. 1840-1901” (1926) oraz poemat „Wieselno gòdka” (1926).

W połowie 1927 r. przeniósł się do Chojnic, gdzie do emerytury (1937) był sędzią, adwokatem i członkiem Sejmiku Powiatowego. Działał w Towarzystwie Miłośników Chojnic i Okolicy, należał też do Związku Ludowo-Narodowego i Związku Pomorskiego (innego niż ten brytyjski z końcowych lat wojny!). Pisywał m.in. do „Dziennika Bydgoskiego”, „Dziennika Pomorskiego”, „Gryfa Kaszubskiego”, „Słowa Pomorskiego” i „Teki Pomorskiej”, a przede wszystkim do miesięcznika „Zabory” (1935-39), dodatki „Dziennika Pomorskiego”. (Redagował go dr Jan Łukowicz, a Karnowski był członkiem komitetu redakcyjnego „Zaborów”). Stworzył m.in. krótkie sztuki „Zôpis Mestwina”, „Wôtrók Swantewita” i „Wesele kaszubskie”, farsę „Scynianié kani” i poemat „Bojka o Sódlatym (Na sztołt Derdowskiego)”, ostatni drukowany za życia utwór (Kartuzy 1939). Sparafrazował „Kaszubów pod Widnem” Hieronima Derdowskiego, o którym również wiele pisał.

W 1936 r. Bogumił Hoffman opublikował rozprawę „Jan Karnowski a ruch młodokaszubski”. W 1939 r. na łamach „Zrzeszy Kaszëbskiej” Karnowski pisał z kolei o Aleksandrze Majkowskim. Nie zgadzał się z „linią” zrzeszyców, ale w ich drukarni (i pisowni!) planował druk swego krótkiego szkicu o sławnym księdzu-facejoniście z Łęgu „Agust Vôrzała”, którego jednak nie zdążył ukończyć przed wybuchem wojny. Od 1937 r. Karnowski mieszkał w Krostkowie u rodziny i chorował. Zmarł na serce 2 października 1939 r. w szpitalu w Wyrzysku, a pochowano go w pierw w Krostkowie. W grudniu 1947 r. jego prochy przeniesiono na cmentarz w Brusach. Garść ulic i instytucji nosi jego imię, w Wejherowie po wojnie istniał Teatr Ziemi Kaszubskiej im. Jana Karnowskiego. Choć w zasadzie jedyną wystawianą sztuką tego twórcy byli „Kaszubi pod Widnem”.

Andrzej Bukowski nazwał go „pierwszym historykiem i krytykiem literatury kaszubskiej”, której był też niepoślednim twórcą. Łączył w sobie kilka

osobowości: twórcy, działacza i analityka. Zaś dla Kazimierza Ostrowskiego, autora minibiografii Karnowskiego, był „nader aktywnym działaczem - regionalistą”. W poezji i pracach Jana z Czarnowa wyraźnie słychać odcień melancholii, swoistego *fin de siècle'u* epoki, tak kaszubskiej, jak ogólnopolskiej, można też mniemać, że ze sceny schodził nie do końca spełniony, bo rozkwitu swej idei nie doczekał. Wiele jego wierszy to „Skardzié i zòle”, jak tytułował rozdział swych „Śpiéwów”. Ponoć był jednak człowiekiem z poczuciem humoru, czasem też nienajwyższego gatunku, lubił towarzystwo, dobre jedzenie i napitki.

Wcześniej zdobył jednak uznanie A. Bukowskiego. „Droga jego działalności kaszubskiej jest od początku do końca jasna i zrozumiała” - napisał on o Karnowskim 60 lat temu, a jego prace ocenił jako „pożyteczny drogowskaz po gąszczu zagadnień, związanych z ruchem kaszubskim”. Na pewno postrzegał go w opozycji do Majkowskiego, którego już wtedy traktował jako swego ideowego przeciwnika.

Leon Roppel zebrał i wznowił poezję Karnowskiego w zbiorze „Nowotné spiéwé i wiersze”, wydanym na pocz. 1959 roku. W latach 60-tych „Biuletyn ZK-P” wydrukował 20 odcinków „Mojej drogi kaszubskiej”, zebranych w jeden tom w 1981 roku. W specjalnym numerze „Biuletynu” wydano 6 „Utworów scenicznych” tego twórcy (1970). Potem ukazała się książeczka K. Ostrowskiego „Z kaszubskiej gleby. O Janie Karnowskim” (1973), dwa tomiki wierszy Karnowskiego: „Wiersze pierwotne” (1978) z lat 1910-13 oraz „Jô bëm leno chcôł...” (1986), i tom prozy „Sowizdrzôł u Krëbanów” (trzy nowele: „Worżałowé žëcé”, tytułowa i „Krëbanë w labece”) z wstępem Józefa Borzyszkowskiego (1983). Publicystyka twórcy „idei neo-kaszubskiej” pozostaje w cieniu jego twórczości literackiej, też skądinąd mało popularnej. Sporadycznie przypomina się jego wiersze, np. w „Pomeranii”, czy anegdoty z życia ks. Worżały („Pielgrzym”, 1992).

„Moją drogę” i „Sowizdrzôł” wydano w serii „Pism” Jana Karnowskiego, w której miała też wyjść (niezrealizowane) wznowienie jego dramatów. Za to w 1986 r., czyli w setną rocznicę urodzin, uczyniono go patronem Dni Kultury Kaszubsko-Pomorskiej. Największy rozmach przybrały one - za sprawą Kazimierza Ostrowskiego - w Brusach, gdzie odsłonięto potężny pomnik Karnowskiego, a jego imię nadano Gminnemu Ośrodkowi Kultury. W latach 80-tych Zrzeszenie przyznawało też medale im. J. Karnowskiego.

Rozprawę „Dr Florian Ceynowa” w opracowaniu Jerzego Trędera wznowiła Oficyna Czek w 1997 r., uzupełniwszy ją czterema odnośnymi wierszami, które wcześniej ukazały się też w specjalnym wydaniu „Biuletynu ZK-P” poświęconym Ceynowie (1966) oraz w tomiku „Rozmyszlania o Ceynowie” (1981), gdzie towarzyszyły esejowi Lecha Bądkowskiego „Co z Ceynowy na dziś?” W 1999 r. wydano bibliofilskie wznowienie „Śpiéwów” (500 egz.), a Cezary Obracht-Prondzyński opublikował swą rozprawę doktorską „Jan Karnowski (1886-1939). Pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny”. Została ona bardzo dobrze przyjęta, aczkolwiek z perspektywy dekady widać, że poniekąd zamknęła ona pewien okres badań nad Karnowskim, który rzadko jest ostatnio drukowany czy nawet wspomniany. W 2006 r. odsłonięto tablicę pamięci pisarza w Krostkowie, a wznowienie jego sztuk ma ukazać się w jednym z tomów „Biblioteki Pisarzy Kaszubskich”. W rocznicę śmierci wspomnienie o Karnowskim przedstawił 14 października 2009 r. w gdyńskim Ośrodku Kultury Kaszubsko-Pomorskiej prof. C. Obracht-Prondzyński, ukazała się też garść tekstów z tej okazji. Za to hucznie uczczono Karnowskiego na Zaborach, o czym w innym miejscu numeru. -/-

Styczniowe wiersze



Zygmunt Jan Prusiński

ŚNIĘ O CHLEBIE...

Pocieszony aprobatą,
jeszcze nie wyschnięty
żyje snami które zapisuję
w Ogrodzie Samotnego Człowieka.

Skupiam się nad zapachem chleba,
by przeżyć ten zwykły dzień
z aprobatą istnienia. -
Mój kot "Czarek" musi jeść,
co innego ja - człowiek znikąd.

Przyplątała się zardzewiała pajęczyna,
więc w niej jestem i w modlitwach -
czy tylko ja śnię o chlebie...?

CHODŹ SYNU NA SPACER

W lipcu skończy czternaście lat,
dorasta mnie wzrostem
podlotek o różowych marzeniach.

Jest skupiony nie w nauce
a przed komputerem w grach.

Ten inwalidzki świat dzieci
rozsztala się mimo woli,
że rodzic nie jest ważny -
jedno lub dwa zdania na dzień.

- Chodź synu na spacer,
to skalna droga nierealna.

Więc chodzę sam
swoimi myślami oplątany,
jak rośliny w dzikiej kniei.

SOPLE PRZY OKNIE

To milcząca orkiestra
kryształowe bagnetą,
urośli na długość metra.

To piękno ma moc,
wojowniczy wygląd
powoli skraplają się przed
boskim słońcem.

Przypominam sobie
w książkach o kobietach,
że były inne w czeluści serca
umiłowane i dobre.

- Świat poszedł w samotność -
w natężonej strunie dźwięk
wojownika patrzy na orla.

Subtelne powroty -
kobieta nie śni a działa,
a ja jak ten sople
kierunkiem w dół patrząc.

23.01.2010 - Ustka



Karnowski – ale nie tylko

Przyczynek do poznania działalności na rzecz zachowania kultury duchowej i materialnej Kaszub na początku XX wieku i w okresie międzywojennym

Marek Miler
Osieki Bytowskie

Karnowski – „mózg Młodokaszubów”
Wspominając dziś, w 70. rocznicę śmierci, Jana Karnowskiego myślimy najczęściej o nim jako jednym z przywódców ruchu młodokaszubskiego, poecie i działaczu ludowym. Wós Budzysz, bo taki był jego pseudonim literacki, ma jednak o wiele większe zasługi dla kultury i regionu Kaszub. Przez potomnych nazwany „sumieniem regionalizmu kaszubskiego”, odznaczał się wielką pasją i zaangażowaniem we wszystko, co kaszubskie i wypływające z rodzimej tradycji. Nie tylko tworzył w języku kaszubskim, ale zbierał i gromadził elementy duchowego regionalizmu, wyznając zasadę, że co kaszubskie, to polskie.

Jedną z jego pasji było zbieranie elementów kultury duchowej Kaszub, zawartych w przysłowia, podaniach ludowych i tradycji obrzędowej. Z tej skarbnicy czerpał także w swojej twórczości literackiej. Jednocześnie swoją pasją i świadomością potrzeby ratowania wartości istotnych dla kultury kaszubskiej zarażał innych. W ten sposób krąg światłych i świadomych ludzi poszerzał się, a to, co istotne dla tożsamości narodowej Kaszub, mogło zostać uratowane. Karnowski-Budzysz miał pełną świadomość, że naród bez własnej kultury nie jest narodem.

Szczególną uwagę Karnowski zwracał w swojej twórczości na pamięć o odwiecznej obecności Kaszubów na tej właśnie ziemi i ich przywiązanie do religii. Widzimy to wyraźnie w jego wierszu „Kòscółek w Lesnie”. Zresztą sama wiara i religia dla Karnowskiego były według jego słów „oddechem kaszubskiej duszy”. Trochę o tę kaszubską duszę wyraża autor w wierszu „Nasz lud”.

Dzięki Karnowskiemu zachowały się liczne przysłówia z Zaborów i elementy roku obrzędowego. Przytaczam tu fragment pieśni kołędników, którzy odwiedzali domy na Zaborach w Trzech Króli. Został on zapisany przez Jana Karnowskiego.

„Zabiele tu wieprza,
A mę o tym wiemë,
Prędy nie pudzemë,
Jaż mę go tu zjemë.”

Znany mi zbiór porzekadeł i przysłów zaborskich Karnowskiego pochodzi z okolic Karsina i Wiela. Zawiera on ludową mądrość i połączenie ludowej tradycji z kalendarzem kościelnym w licznych porzekadłach i przysłowia:

Bélné słowò mało kòsttëje, a skòpicą wiele mòże dobrégò zrobic.

Szczescé biwò rzòdczé.

Wzéròj téż na slédné kòła, nié leno na przédné.

Skapi rêchli szték pòlca bę so ùrzną, jakbë kòmù co dół.

Kòdzi pasturz swój rênczòk chwòli.

Pò rizu bòli w krzizu.

Kòzół pón, a zrobił sóm.

To nie je tak letkò, jak z pieca chleba wëjic.

I wilk dół so òrdz, jak szedł za ówcą.

Jaczi òbleczënk, taczi czestënk.

Z wiòldzégò miecha dobrze sã gòspòdarzi.

Chto wiele przësëgò, wiele łże.

Do kòscoła sã na kòrkach nie chòdò.

Dwa kùronë nie zgòdzą sã na jednym pòdwòrzm.

Lepsi kùnc z bóla, jak ból bez kùncà.

Czej kòlpec lecà, bądze ciepò.

Kòdzi grónk mò swój tónk.

Gromicznik ciepłi, wójcechówi zëmny.

Nie gadòj, jaż ùdrzisz.

Kąsk deszczu mòże napadac brutce.

Lewé smiewe, prawe plakawé (o oczach).

Chto w zapustë nie je miësà, tego męgi (komary) ob lato zjedzą.

Chto w zapuste nie tańczy, temu len nie rosce.

Jak w Gromiczną tajë, biedni bòndą urodzajë.

Jak w Gromiczną chwecy mróz, bòndą pòla full zbóz.

Po swianty Dorocë weschnie bjeleżna na płocë.

Kiej Macej sniegu nie topi, jesz długo bòndą w ręce chuchele chłopi.

Niech sã chléb darzy, jak słonuszkò skwarz.

Swiat sã krący, a lédze na nim.

Swiàtò ziemia chòc wòła przetrzimò, nié leno chłopa.

Czej jidziesz wedle ószi, wspomni sobie na sąd Bòszi.

Brzózka, wierzba i dana sã w służbie ù niebieszczégò Pana.

Szkòda twójë dësz, lepszé, żebë jã Bóg bét dół w psëna.

Mërta w òknie, córka z domù wërëknie.

Gdze w zëce złyfc, tã je chleba kùnc.

Gdze rosnie òset, dółbëm còrkã i sóm pòsedł, ale tam, gdzie rosce paproc, to mnie ò còrkã ani nie plaproc.

Na kògò kòt sã przëdzdzi pò ùmëcym, ten dostónie bicé.

Kùsni kaniã w rzic, dół cë piwa pic.

Jidze cãżkò chmùra, bądze w niebie dzura.

Człowiek pòd grzmòtim to jak żelazło pòd młotim.

Grzmòt nad pòlami – zasëpie ce òbrodzajami, nad jezorami – rëbami.

Dzięki zapiskom Karnowskiego nt. obrzędowości i kultury duchowej Zaborów zachowały się już dziś zapomniane zwyczaje. Jednym z nich jest wrózenie z mostka zabitego ptactwa: „*Mòstk òd zabité kùrë sësą, a tej cygną za òba kùnce. Chto òtrzimò w ręce dlëgszi kùnc, ten bądze dlëżë żil*”. Poza tym zachował się też tekst o Zaborach, iż tam: „*z lotë ptòchów ùmieją wrozëc pògòdã*”, a także: „*Chto widzòł na zymkù pirszi róż bòcòna lecącèhò, ten je całi rok flint, a chto zòs stojącèhò, ten je trëpã*”.

W swoich zapiskach Karnowski wspomina także o utrwalonej tradycji zielarstwa i wiary wśród Kaszubów w ich magiczną moc. Wiele z tych informacji wykorzystałem w swojej książce „Dawna kaszubska apteka”. Przytoczę jedynie przepis na miksturę z czarnego bzu. Ostatnio miałem okazję przekonać się na Zaborach, że jest to powszechnie znany przez gospodynie sposób na przeziębienia do dnia dzisiejszego. Jednocześnie dowiedziałem się szeregu nowych rzeczy o kulinarnym wykorzystaniu kwiatu czarnego bzu.

„W kaszubskiej medycynie ludowej bez czarny był uważany jako środek na wszelkie dolegliwości. Uważany był także za roślinę o właściwościach magicznych. Pomagał chronić dom przed czarownicami. Dla celów leczniczych wykorzystywano kwiat bzu oraz jego owoce. Kwiat bzu był stosowany w przeziębieniach, a owoc bzu czarnego stosowano głównie jako środek przeczyszczający.

Napar z owoców bzu czarnego sporządzano w sposób następujący: 2 łyżki świeżych owoców zalać szklanką wrzątku, trzymać pod przykryciem około 5 minut. Następnie zlać płyn i odrzucić zużyte owoce. Pić należy po ¼ szklanki naparu 3 razy dziennie.

Z suszonych owoców bzu czarnego można sporządzić odwar. 2 łyżki owoców suszonych zalewamy dwie-

ma szklankami zimnej wody. Całość powoli doprowadzamy do wrzenia. Wszystko gotować jeszcze 10 minut w naczyniu pod przykryciem. Następnie odstawić do wystudzenia i przecedzić. Pić 3 razy dziennie po 1/3 szklanki.

Można także sporządzić odwar z suszonych kwiatów bzu. 2 łyżki suszonych kwiatów zalewamy 2 szklankami zimnej wody i gotować. W tym wypadku po doprowadzeniu do wrzenia gotujemy odwar jedynie 5 minut. Oczywiście po wystygnięciu cedzimy odwar od pozostałości kwiatów. Pić w podobnych ilościach jak odwar z owoców.”

Karnowski w swojej działalności na rzecz utrwalania tradycji i kultury duchowej Zaborów zanotował wiele zabaw dziecięcych i zagadek. Dzięki temu wiem w jaki sposób gra się w dołek i dlaczego są na świecie miemniaki. Są one po to, aby i biedny człowiek mógł kogoś ze skóry obedrzeć.

Kolejnym istotnym faktem z życia i działalności Jana Karnowskiego jest jego inspiracja i zachęta innych ludzi do zbierania i utrwalania na piśmie dawnych tradycji i zwyczajów kaszubskich. Bogaty zbiór krëbańskich frantówek wydał drukiem muzykolog Łucjan Kamieński. Znajdują się one w zbiorach *Pieśni ludu pomorskiego* i *Pieśni Kaszub południowych*. Zostały wydane w Toruniu w 1936 roku. Do ich zebrania wale nie przyczynił się właśnie Jan Karnowski.

Jan Karnowski jako cel swojej działalności na rzecz kaszubszczyzny uważał potrzebę budzenia świadomości narodowej i kulturalnej, a szczególnie potrzebę uwolnienia mowy i kultury kaszubskiej od piętna wzgardy i lekceważenia.

Sikorscy w ruchu starokaszubskim

O bok ruchu młodokaszubskiego, którego wybitnym reprezentantem jest właśnie Karnowski, istnieje w omawianym przez nas okresie ruch starokaszubski. Jego reprezentantem jest Stanisław Sikorski ze znanego na Zaborach rodu, posiadającego majątki w Leśnie i Chelmach Wielkich.

Ideologia tego ruchu była zdecydowanie odmieniana od założeń ideowych Młodokaszubów. Założone w 1912 roku w Sopocie Towarzystwo Przyjaciół Kaszub w swojej ideologii kładło nacisk na pracę organiczną: rozwijanie działalności gospodarczej, zbieranie funduszy na pracę oświatową wśród ludu kaszubskiego i popieranie rozwijającego się polskiego kapitału pod przywództwem lokalnego ziemiaństwa i duchowieństwa. Kultura chłopska i mowa stanowiły jedynie element zjawisk „egzotycznych”, które mogą jedynie bawić. Po latach trzeba jednak przyznać, że oba te ruchy przyczyniły się (na przeciwnych sobie biegunach) do budzenia świadomości narodowej na Zaborach – Młodokaszubi, i do rozwoju ekonomicznego Brus i okolicy na początku XX wieku i okresie międzywojennym – Starokaszubi.

Rodzina Sikorskich była na tym terenie elementem inspirującym i pobudzającym działania na rzecz pracy organicznej. Przyczyniło się to do podniesienia rangi gospodarczej Brus w tym okresie. Jednocześnie nie wolno zapominać o roli rodziny Sikorskich w działalności na rzecz oświaty i pomocy zdolnym młodym ludziom z Zaborów. Największym dobroczyńcą młodzieży pomorskiej w tym zakresie był bez wątpienia Kazimierz Sikorski, czołowy działacz Towarzystwa Pomocy Naukowej, które działało na Pomorzu nieprzerwanie od 1848 roku do 1939.

Mówiąc o rodzinie Sikorskich i ich wkładzie w pracę organiczną na rzecz Pomorza nie wolno zapomni-

nać o Annie Sikorskiej z d. Łyskowska, żonie Stanisława, właściciela majątku w Chelmach Wielkich. Interesowała się ona bardzo kulturą i tradycją kaszubską. Wynikiem jej zainteresowań są napisane i wydane przez nią w 1921 roku *Baśnie kaszubskie*. Wiele wątków tam zawartych nadal czeka na współczesne literackie opracowanie i udostępnienie szerszemu gronu czytelników. Należy także dodać, że A. Sikorska była inicjatorką i jedną z założycielek Koła Ziemianek na Pomorzu. Szambelanowa Sikorska w swoich wspomnieniach pisze także, że dała inspirację pannie Teodorze Fethke (późniejszej żonie Izidora Gulgowskiego) do zajęcia się motywami haftu kaszubskiego. Być może rzeczywiście tak było, chociaż powszechnie uważa się, że studia nad haftem kaszubskim Teodora podjęła w Żukowie przebywając u swojego brata Jana Fethke, który sprawował tam posługę duszpasterską przed objęciem parafii wielewskiej. Tam właśnie poznała sam haft i techniki haftu wykonywanego przez benedyktynki żukowskie w XVII wieku na podstawie zachowanych haftowanych złotą nicią ornatów, obrusów i czepców (złotnice). Barokowy charakter tych haftów widoczny jest w translacji obecnie znanego haftu kaszubskiego, szczególnie w kompozycji.

Ratowanie kultury materialnej Kaszub

W tej dziedzinie pionierami zasługującymi na uwagę są Teodora i Izidor Gulgowscy. Stworzyli oni w 1906 r. zaczątki muzeum etnograficznego, początkowo w XVIII wiecznej chałupie podcieniowej, a później wzbogacali je o kolejne eksponaty budownictwa kaszubskiego. Powstało pierwsze na ziemiach polskich muzeum na wolnym powietrzu. Dzięki temu zachowały się dawne drewniane budowle, charakterystyczne dla dawnych Kaszub. Gulgowscy przyczynili się także do odrodzenia lokalnej sztuki ludowej i rzemiosła.

Wśród etnografów do dziś trwa spór, czy rzeczywiście mamy do czynienia w kulturze materialnej Kaszub z oryginalnym haftem kaszubskim. Gulgowska wskrzeszając sztukę haftu na Kaszubach nie do końca trzymała się tradycji. Hafty projektowane przez Gulgowką nie nawiązywały do żywej tradycji hafciarskiej, bo takiej już nie było. Czerpała ona swe wzory ze starych czepców, z malowanych na szkle obrazów, z mebli, kołysek, skrzyń i ceramiki. Wprowadziła nową kolorystykę, która została zaakceptowana przez inne hafciarki i przez odbiorców. W hafcie kaszubskim od tego czasu występuje siedem zasadniczych kolorów: jasny niebieski, średni niebieski, granatowy, czerwony, oliwkowo-zielony, żółty oraz czarny lub brązowy.

Dziś po prawie stuletniej tradycji odrodzonego hafciarstwa na Kaszubach możemy powiedzieć, że stał się on pełnoprawnym elementem kultury materialnej regionu. Chociaż na terenie Zaborów spotkałem się z przedwojennymi haftami, które wyraźnie nie powstały według wzorców i projektów Gulgowskiej i różnią się także techniką hafciarską. Temat jest wart dokładniejszych badań.

Izidor Gulgowski to także postać nietuzinkowa. Powszechnie uznaje się, że współpracował z Młodokaszubami. Jest to tylko część prawdy. Jego zainteresowania etnograficzne szły własnym torem. Wydał wiele publikacji odnośnie tradycji i kultury Kaszub. Tu należy wspomnieć dwie pozycje książkowe, które zasługują na szczególną uwagę. Są to: wydana w języku niemieckim publikacja *Von einem unbekannten Volke in Deutschland* (1911) i późniejsza *Kaszubi* (Kraków 1924). W obu publikacjach znajdziemy znakomity materiał odnośnie kultury materialnej i duchowej Kaszub.

W tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć oryginalny tekst Gulgowskiego z jego książki *Kaszubi*:

„Lud wiejski stoi w ścisłym stosunku do natury i przyrody. Nie ma dla niego żadnych zagadek, fantazja jego bujna i pierwotna rozstrzyga najważniejsze i najtrudniejsze sprawy. Szkoła i nauka zmieniła naturalnie w młodzieży poglądy, lecz „starzy ludzie” nie dadzą sobie „tak głupich rzeczy wgadać”. Dla nich jeszcze ziemia jest ogromną płaskością; na horyzoncie wspinają się duże góry, na których niebo się opiera. Po firmamencie chodzą słońce, księżyc i gwiazdy. Nad nimi jest prawdziwe niebo, gdzie Pan Bóg mieszka. Gdy błyskawica rozdziera niebios, to można „wieczne światło” ujrzeć. Na księżycu mieszkają pierwsi rodzice. Ewa siedzi przy kołowrotku i przędzie. Adam stoi oparty o widły. Księżyc w ogóle odgrywa ważną rolę w przesądach ludzkich. Posiada przede wszystkim poważny wpływ na pogodę. Jeżeli księżyc na nowiu wskazuje rogami do góry tak, że jeździec mógłby uzdę na róg zawiesić, to będzie deszcz, jeżeli zaś rogiem wskazuje na dół, to będzie pogoda, bo:

Z roga piecze,
Z pępka cieciez.”

W zachowaniu dawnego obrazu Kaszub ma szczególne zasługi także Kazimierz Jasnoch, artysta malarz pochodzący z Czerska, który na początku ubiegłego stulecia wybudował willę w Borsku, powszechnie znaną jako „Jasnochówka”. Tu tworzył liczne obrazy z życia codziennego Kaszub. Dzięki nim możemy zobaczyć wnętrza kaszubskich chałup, jarmarki, portrety dawnych Kaszubów i cudowne pejzaże dawnych Za-

borów. Postać artysty mało jest rozpropagowana i stosunkowo mało znana na Kaszubach. To też element zachowywania czaru dawnych Kaszub ręką malarza artysty. Jednocześnie „Jasnochówka” była miejscem spotkań artystów, kompozytorów i intelektualistów z Pomorza, Wielkopolski i Krakowa. To tu przebywał muzykolog Łucjan Kamieński, któremu kaszubskie pieśni z Zaborów pomagał zbierać Jan Karnowski.

Niniejszy tekst jest tylko skromnym przyczynkiem inspirującym do dogłębnych badań nad kulturą duchową i materialną Zaborów. Wiele tu jeszcze zagadek i niedomówień, wielu wspaniałych ludzi i ich dzieła, które dla dobra tej ziemi należy ocalić od zapomnienia. Dla mnie Zabory to zawsze będzie „inkubator” wspaniałych ludzi, którzy tu się urodzili i dla dobra tej ziemi pracowali, aby kultura i mowa kaszubska była naszą dumą. To zawdzięczamy Młodokaszubom, takim jak Jan Karnowski, a Sikorskim zaszczerpiecie na gruncie Zaborów umiejętności pracy organicznej, przedsiębiorczości i ekonomicznego myślenia w istniejących tu realiach. To nie zanikło, a jest efektem działalności Starokaszubów, takich jak Sikorscy. Dwa nurty i jeden cel – dobro ziemi zaborskiej.

Pominałem wiele zacnych postaci z Zaborów, które także zasługują na pamięć. Ograniczyłem się do istotnych nurtów działania na rzecz kaszubszczyzny na Zaborach. Myślę, że będzie jeszcze okazja wrócić do tematu i w szerszej perspektywie przedstawić działalność dla ratowania tego, co cenniejsze niż złoto – naszej narodowej, kaszubskiej tożsamości.

Na zakończenie przytoczę anegdotę o Janie Karnowskim. Pochodzi ona ze Srebrnik, gdzie Karnowski często przebywał na plebanii u ks. Bolta.

„Podczas jednej z wizyt u księdza Bolta w Srebrnikach obaj panowie udali się na spacer na pobliski cmentarz. Karnowski opowiadał o swojej pracy na rzecz kaszubszczyzny, podawał przykłady zainteresowania kaszubską muzyką przez kompozytorów z Poznania. Mówił także o budzącej się na Kaszubach świadomości narodowej. Spojrzał na przepiękne drzewa otulające mały wiejski cmentarz, zadumał się i powiedział:

- Ta cisza na tym cmentarzu uspakaja, ale myślę, że i księdzu uda się ożywić tę parafię.

Ksiądz Bolt popatrzył na groby, otaczające je drzewa i odpowiedział półgłosem:

- Synu, takie rzeczy to tylko Pan Jezus potrafił.”

* Powyższy tekst został wygłoszony przez autora podczas sesji poświęconej pamięci poety, jaka odbyła się w CMS w Tuchomiu w ramach III Spotkań na Gochach i Zaborach- Lipnica- Tuchomie -Brusy 2009



Jeszcze o kaszubskim udziale w odsieczy wiedeńskiej 1683 roku

Czy generał major Eliaś Łacki był Kaszubem?



Przemysław Pragert
Gdynia

Kaszubi podobnie jak i przedstawiciele innych społeczności ogromnego terytorium I Rzeczypospolitej służyli w różnorodnych formacjach wojskowych, biorąc udział w licznych wojnach i kampaniach toczonych przez ówczesne państwo polskie. Szczególnie jednak utrwalona została w zbiorowej, lokalnej świadomości tradycja liczego uczestnictwa Kaszubów w siedemnastowiecznych wojnach pomiędzy Polską a Turcją.

Bardzo liczne wśród szlachty kaszubskiej herby zawierające półksiężyc i gwiazdy w różnej liczbie i konfiguracjach, miały być przyjęte, bądź nadane przez hetmanów w następstwie udziału w takich wojnach, a szczególnie za zasługi pod Cecorą (1620) lub Chocimiem (1621). Zdecydowanie jednak przeczy temu fakt używania herbów z takimi figurami heraldycznymi przez szlachtę z południa Kaszub już w 1570 roku, czy też z ich północno-zachodniej części (ziemi lęborsko-bytowskiej) już przed 1618 rokiem, a więc zdecydowanie wcześniej aniżeli wspomniane bitwy.

Szczególnie mocno podkreślany jest znaczący udział kaszubskich przedstawicieli w odsieczy wiedeńskiej i samej zwycięskiej bitwie pod Wiedniem. To jakoby w nagrodę za męstwo kaszubskich wojowników król Jan III Sobieski nadał miał szlachectwo wielu spośród najdzielniejszych. Trzeba przyznać, że sejmy Rzeczypospolitej (bo nobilitacja, czyli uszlachcenie od 1578 roku wymagała zgody sejmiku) najwyżej ceniły i nadawały szlachectwo na wniosek króla czy hetmanów zasłużonym na polu chwale, walczącym z wrogami Polski, w tym i z Turkami. Jednakże przegląd wykazu indygenatów i nobilitacji z lat 1620–1695, wśród kilkudziesięciu nazwisk żołnierzy, towarzyszy jazdy i oficerów uszlachconych za zasługi wojenne w 1658, 1673, 1676 i 1683 roku nie uwidacznia jednoznacznie żadnej osoby pochodzącej z Kaszub. Tym niemniej wśród wielu przedstawicieli rodzin drobnoszlacheckich o znacznie starszym rodowodzie aniżeli okres wojen tureckich, sięgającym dowodnie XVI wieku, jak na przykład Rekowsky, Trzebiatowsky, Piechowscy występowało przekonanie o uszlachceniu ich przodków, bądź nadaniu herbów z półksiężcem i gwiazdami w następstwie chwalebne go udziału ich przodków w wojnach z Turcją.

W przypadku kilkunastu rodzin pochodzących z ziemi bytowskiej, jak przykładowo: Rekowsky, Trzebiatowsky, Ciemiński, Kłaczynscy, Modrzewscy, Połczyński, Studziński i inni, w I połowie XVII wieku istotnie wystąpił fakt znacznego awansu społecznego. W 1641 roku sejm Rzeczypospolitej po przyłączeniu w 1637

roku ziemi lęborskiej i bytowskiej do województwa pomorskiego zrównał w prawach i prerogatywach jakie miała szlachta polska, wszystkich drobnych posiadaczy ziemskich przyłączonego terytorium, tak zwanych panków kaszubskich, którym dotychczasowa władza książęca tych praw odmawiała. Niewykluczone, że to ten istotny awans społeczny, mogący być porównywany z nobilitacją, a dokonany w siedemnastym stuleciu, tak obfitym w liczne wojny, utrwalił się w pamięci kolejnych pokoleń wielu rodzin, jako osiągnięty za zasługi na polu walki.

Najpewniej jednak był to wpływ patriotycznych postaw i tradycji chwały polskiego oręża kulturowanej w XIX i początku XX wieku, a wspieranej na Kaszubach napisanym w dwustulecie bitwy wiedeńskiej utworem Hieronima Derdowskiego „Kaszub pod Wiedniem”, w którym bohater, leśniczy królewski Kulczyk zostaje szlachcicem za zasługi podczas wyprawy wiedeńskiej. Pięćdziesiąt lat później, z okazji kolejnej rocznicy bitwy temat ten powtórzył Jan Karnowski w sztuce pod tym samym tytułem.

Czy można jednak określić ilu Kaszubów brało udział w kampanii wiedeńskiej i do jakich rodzin należeli?

Z Prus Królewskich po ogłoszonej wiosną mobilizacji wyruszyli latem 1683 roku do Przemysła, początkowego miejsca koncentracji na pewno dwa regimenty piesze: generała majora Eliasza Łackiego, dowodzony przez Franciszka Lanckorońskiego, starostę stobnickiego, liczący około 200–250 ludzi i drugi liczący około 350 ludzi Władysława Denhoffa, wojewody pomorskiego. Ponadto oddział arkebuzerów, rodzaju jazdy, liczący 293 konie, dowodzony przez pułkownika Jana Górzyńskiego i chorągiew husarska wojewody malborskiego Franciszka Jana Bielińskiego mająca 118 koni; ta ostatnia jednak spóźniła się na pole bitwy. Ponadto prawdopodobny był udział artylerii z arsenału puckiego. Niestety nic nie wiadomo ilu rdzennych Kaszubów służyło w wymie-

nionych formacjach. Ostatecznie siły polskie wynoszące około 27.000 wojska dotarły pod Wiedeń 9 września, a sama bitwa rozegrała się 12 września.

Czy można określić, jakie rodziny pochodzące bezspornie z Kaszub reprezentowali walczeni zwycięzcy spod Wiednia? Tu również informacje źródłowe są nader skąpe, a wręcz znikome. W dwustuletnią rocznicę bitwy, w 1883 roku w Poznaniu została wydana książeczka pod tytułem „Spis Rycerstwa Polskiego walczącego z Janem III pod Wiedniem oraz Szyk Bojowy Wojsk Polskich i sprzymierzonych dnia 12 Września 1683 roku...” opracowana przez Bolesława Twardowskiego, a zawierająca oprócz spisu uczestników bitwy sporządzonego już w XVII wieku także zestaw herbów szlacheckich wymienionych wojaków. Wśród zaledwie 480 nazwisk znajduje się jedynie sześciu szlachciców, których nazwiska można kojarzyć z Kaszubami. Są to, jak wymieniono w publikacji: Andrzej Teodor Grabowski herbu Zbiświcz, Eliaś Łacki h. Korzbóg, Jan Łacki h. Korzbóg, Kazimierz Niesiołowski h. Korzbóg, Łukasz Piechowscy h. Munsch i Jan Franciszek Tuchołka h. Korzbóg. Kolejna publikacja o podobnym tytule „Spis Rycerstwa Polskiego z wyprawy Wiedeńskiej 1683” wydana została w 1910 w Wiedniu przez księdza Jakuba Kuklińskiego (1871–1946) należącego do polskiego emigracyjnego Zgromadzenia Zmartwychwstańców zawierała powtórzenie tych samych nazwisk, nieznacznie zwiększonych o szlacheckie rycerstwo z Litwy. Zestaw uczestników był prezentowany w odmiennym układzie, wymieniając alfabetycznie, pod kolejnymi herbami należących do nich herbów. Publikacja związana była z objęciem w 1906 roku przez Zgromadzenie Zmartwychwstańców kościoła na wzgórzu Kahlenberg pod Wiedniem, na którym w dniu bitwy w 1683 roku odbyła się uroczysta msza, w której uczestniczył i o łaskę zwycięstwa prosił Jan III Sobieski i inni dowódcy wojsk sprzymierzonych. Kościół ten stał się Polskim Sanktuarium Narodowym, a istniejąca przy nim kaplica została w 1930



Z Herbarza Szlachty Kaszubskiej Przemysława Pragerta.

roku przyozdobiona historycznymi malowidłami przez Jana Henryka Rosena. W 1983 roku malarz Jerzy Piasecki umieścił na sklepieniu i ścianach kaplicy 100 herbów rycerzy polskich walczących pod Wiedniem.

Przejdźmy do wymienionych wcześniej nazwisk 6 szlachciców, próbując potwierdzić ich kaszubskie pochodzenie.

Pierwszy z nich, Andrzej Teodor Grabowski (1653-1737), syn rotmistrza wojsk koronnych i Heleny z Łąckich pochodził z Grabowa w powiecie człuchowskim, a więc z terenu Kaszub, a rodzina jego zaliczała się do drobnej szlachty. Brał udział w stopniu rotmistrza w bitwie wiedeńskiej, gdzie został ciężko ranny i w wyniku odniesionych obrażeń został kaleką do końca życia. Jak pisał w pamiętniku o tym zdarzeniu: „Kiedym na krwawej był potrzebie wiedeńskiej z naszym królem Janem, obstępiony Bisurmanów chołotą [!], czterokroć raniony, od swoich opuszczony na placu, a dopiero z łaski Pana starosty stobnickiego i Pana chorążego Łąckiego, *consanguineo nostro* [kuzyna naszego; w nawiązaniu do matki, z domu Łąckiej], po 38 godzinach pod dach wniesiony bez sił.” Dzięki zasługom wojennym, własnym zdolnościom, działalności społeczno-politycznej i gospodarności A.T. Grabowski doszedł do znacznego majątku i urzędów, pod koniec życia otrzymał kasztelaninę chełmińską. Jego synowie także sięgnęli po senatorskie fotele, a kolejny potomkowie zaliczając się do już do magnaterii w Wielkopolsce i Prusach otrzymali nawet pruskie tytuły hrabiowskie. Herb Zbiświcz przedstawia w polu błękitnym miecz srebrny na którym półksiężyc złoty, a w klejnocie także półksiężyc z gwiazdą złotą na każdym rogu.

Wymieniony w spisie rycerstwa Kazimierz Niesiołowski herbu Korzbóg (czyli Korzbok, przedstawiający w polu srebrnym, czerwonym lub błękitnym trzy karpie złote w pas), mimo nazwiska sugerującego pochodzenie z kaszubskiej wsi Niesiołowice niedaleko Kościerzyny pochodził niewątpliwie z rodziny wielkopolskiej. Byli bowiem Niesiołowscy tego herbu osiedli w Wielkopolsce, na Rusi i innych województwach. Natomiast kaszubscy Niesiołowscy, drobna szlachta mająca kilka przydomków i zapewne należąca do paru odrębnych rodów, najczęściej byli wykazywani z przydomkiem Gawin i posługiwali się herbem Nałęcz.

Kolejny uczestnik odsieczy wiedeńskiej, Łukasz Piechowski herbu Monsztern (właściwie Leliwa, przedstawiający w polu błękitnym półksiężyc złoty z taką gwiazdą ponad nim) był na pewno Kaszubą, wiadomo także na pewno, że walczył w pułku Władysława Denhoffa, wojewody pomorskiego w ciężkiej bitwie pod Parkanami 7 i 9 października. Bitwa pod Parkana-

mi początkowo przyniosła klęskę, a następnie zwycięstwo Polakom. Piechowski został tam ranny, a wojewoda Denhoff zginął na polu chwały pierwszego, tragicznego dnia.

Jan Franciszek Tuchołka herbu Korzbok (z odmianą) pochodził z województwa pomorskiego. Gniazdem tej średniozamożnej rodziny była wieś Tuchołka leżąca w powiecie tucholskim, a więc tuż poza umowną południową granicą Kaszub, a sami Tuchołkowie mają być gałęzią śląskiej rodziny Kurzbachów czyli Korzboków, podobnie jak inne rodziny pieczętujące się herbem Korzbok. Będąc początkowo drobną szlachcią, piastowali poczynając od XVII wieku pomniejsze urzędy na Pomorzu, z czasem dochodząc do senatorskich foteli i mając dobra także na Kaszubach.

Pozostaje do ustalenia pochodzenie Łąckich: Eliasza i Jana, także wymienionych z herbem Korzbok. Wśród około 20 szlacheckich rodzin tego nazwiska, pochodzących z różnych regionów Polski są Łąccy herbu Korzbok pochodzący ze wsi Małe Łąki w powiecie kościańskim, w Wielkopolsce, które od 1431 roku posiadali śląscy Korzbokowie, przyjmujący następnie nazwisko Korzbok-Łąckich. To z tej rodziny zapewne pochodził Jan Łącki walczący w 1683 roku pod Wiedniem i wymieniony w spisie rycerstwa polskiego. Wielu członków Korzbok-Łąckich wymienia herbarz Bonieckiego, w tym Jana (zm. 1694) jako kasztelan wschowski, być może owego uczestnika bitwy. Natomiast Eliasza Jan Łącki (zm. 1685) wymieniony jest w ośmiennastowiecznym herbarzu Niesieckiego pod herbem Lis, a w późniejszym herbarzu Bonieckiego z herbem Szeliga. Już z tych trzech wymienianych tu publikacji wynikają trzy zupełnie różne herby: Korzbok, Lis i Szeliga. Późniejszy generał major prawie całe swe życie spędził na wojnach. Pochodził, jak się przyjmuje z Prus Królewskich i był synem Adama (Heroda?) i nieznanego z imienia Arciszewskiej, być może siostry słynnego generała Krzysztofa Arciszewskiego, arianina. Służył w wojsku polskim Łącki rozpoczął około 1639 roku, być może wcześniej służąc w holenderskiej armii. Miał kilku braci, z których Joachim, porucznik w chorągwi kozackiej W. Myszkowskiego zginął pod Potyliczem w walce z Węgrami w 1657 roku. Kilku innych braci także zginęło w czasie różnych wojen. Eliasza Łącki słynął z nieustraszonej odwagi i był wielokrotnie ranny w czasie swej wieloletniej służby wojskowej, zarówno w czasie potopu szwedzkiego, jak i potem w walkach z Turkami i Tatarami. Awansował jednak powoli, po 18 latach służby, w 1657 roku był majorem, a w 1676 generałem majorem. Niewykluczone, że miała tu wpływ niewysoka pozycja majątkowa i brak możnego, wpływowego protektora. W 1663 roku został chorążym ziem pruskich, co potwierdzałoby, że musiał pochodzić z Prus Królewskich. Nie indyge-na bowiem, czyli nie będący obywatelem Prus szlachcic byłby natychmiast oprotetowany przez stany pruskie, zastrzegające prawo do obejmowania urzędów pruskich tylko dla własnych mieszkańców. Stąd może wynikać duże prawdopodobieństwo, że Eliasza Łącki nie pochodził z wielkopolskich Korzboków-Łąckich, tylko z innej, pomorskiej rodziny. Ale czy kaszubskiej?

W Prusach Królewskich, na Kaszubach leży wieś Łąkie (dawniej Łąki w ówczesnym powiecie człuchowskim, potem Łąkie Szlacheckie), będąca gniazdem Łąckich, bardzo drobnej szlachty częstkowej. Już w 1570 roku wieś należała do 19 dziedziców wśród których było tylko trzech Łąckich, sześciu Pażatków, dwóch

Mądrych, pięciu Prądyńskich i jeden Borzyszkowski, wszyscy szlachta kaszubska. Kolejny spis podatkowy z 1648 roku, jak i z 1662 roku wymienia wśród kilkunastu właścicieli tylko jednego Łąckiego, inny w tym ostatnim spisie posiadał dział w Borzyszkowach. W 1682 roku nie wymieniano ich już wcale na Pomorzu, jednak musieli mieć nadal jakieś części wsi na Kaszubach, bo w początku XVIII wieku pojawił się Krzysztof Korzbok-Łącki mający dział E w Łąkiem, po którym objął go syn Mirosław Korzbok-Łącki, posiadający także część w nieodległym Brzeźnie Szlacheckim. Herbarz Bonieckiego daje kaszubskim Łąckim, noszącym przydomki Herod, Kielbasa, Kospot, herb Szeliga, a tym z przydomkiem Korzbok herb o tej samej nazwie. Herb Szeliga, (w polu czerwonym półksiężyc złoty, w nim także krzyż, lub miecz) jego odmiany lub herby podobne do Szeligi nosiła także drobna szlachta z południa Kaszub: Borzyszkowscy, Ciemińscy, Lipińscy, Lutomscy, a więc sąsiedzi Łąckich. Być może kaszubscy Korzbok-Łąccy z Łąk i Brzeźna w XVIII wieku byli jakąś boczną odnogą wspomnianych zamożnych, wielkopolskich Korzbok-Łąckich, może poczuwali się do wspólnoty z tą rodziną, lub wreszcie może przyjęli przydomek i herb utytułowanego, senatorskiego rodu, chcąc podnieść prestiż własnej rodziny.

Czy stąd pochodził generał major Eliasza Łącki, dowódca pieszych regimentów spod Wiednia?

Za takim pochodzeniem przemawiałoby między innymi to, że Andrzej Teodor Grabowski, którego matka pochodziła z kaszubskich Łąckich nazywa go swoim kuzynem (*consanguineo nostro*), dzięki któremu został uratowany ciężko ranny i wyniesiony z pola bitwy. W 1649 odnotowany został Adam Herod Łącki, kojarzony z tą kaszubską szlachtą. Może był ojcem Eliasza i jego braci? Można by także domniemywać, że liczni bracia Łąccy, nie mogąc utrzymać się z jednego działu w rodzinnej wsi, sprzedali go sąsiadom w pierwszej połowie XVII wieku i poszli szukać szczęścia i fortuny w wojskowej służbie. Jest to hipoteza, mająca znaczne cechy prawdopodobieństwa, jednak wymaga potwierdzenia o badania genealogiczne.

W Prusach Królewskich, w województwie pomorskim, powiecie świeckim były bowiem jeszcze dwie wsie o nazwie Łąkie, od których może pochodzić nazwisko Łącki. Jedną to Łąkie Niemieckie w parafii Świekatowo, których właścicielem w 1570 roku był Jan Niemojewski, a drugą to Łąkie Polskie (dawniej Łąki), w parafii Przysiersk, mające w tym samym roku wykazanych jako właścicieli: Kwirynusa Kalcksteina, Andrzeja Pawłowskiego i Rafaela Łąckiego. Jednakże ta ostatnia wieś była w rzeczywistości własnością benedyktynów w Chełmnie, zagrabioną przez szlachtę, a zakonnicę odzyskały ją dopiero w 1611 roku. Tym niemniej, jak wynika z zapisów źródłowych, od którejś z nich może pochodzić nazwisko Łącki i będzie to zupełnie inna rodzina aniżeli kaszubscy Łąccy z powiatu człuchowskiego. Może to właśnie stąd pochodzili przodkowie Eliasza Łąckiego?

Jak wynika z powyższych rozważań generał major Eliasza Łącki, dowódca regimentu piechoty pomorskiej mógł być Kaszubą, choć nie można także wykluczyć jego pochodzenia z innego regionu Prus Królewskich, a nawet z Wielkopolski, biorąc pod uwagę przypisywany mu w siedemnastowiecznym spisie herb Korzbok. Przy braku szczegółowych badań genealogicznych rodziny Eliasza nie można na razie wykluczyć żadnej z tych ewentualności -/.



Z życia zaborskiego oddziału ZKP w Karsinie - Wielu

Andrzejki z Jubilatem

26 listopada 2009r członkowie Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, podczas zebrania i zabawy andrzejkowej, która odbyła się w sali karskiego Domu Strażaka uroczystie obchodzili także Jubileusz 88 urodzin członka oddziału - maestra kaszubskiego słowa i gawędy Edmunda Konkolewskiego.

Edmund Konkolewski jest mieszkańcem Wielu. Urodził się w 28 listopada 1927 roku.

W rodzinie chłopskiej, sam jest kaszebszczym gbur, przez wiele lat prowadził rodzinne gospodarstwo rolne. Jest przede wszystkim społecznikiem, animatorem kaszubszczyzny. Jest rozpoznawalną ikoną kaszubskich Zaborów daleko poza ich granicami. Szczególnie propaguje kulturę południowych Kaszub (Zaborów) jej twórców takich jak muzycy ludowi Wicek Rodała, Jan Nowaczyk a zwłaszcza twórczość literacką i idee działalności wielewskiego Krajana Hieronima Derdowskiego. Jest o z jednych inicjatorów i budowniczych wielewskiego Domu Kultury noszącego imię tego wielkiego Kaszuby - Polaka, patrioty.

Podczas kampanii wrześniowej jako żołnierz WP walczył pod Kockiem, później był żołnierzem kaszubsko - pomorskiej konspiracji: Gryfa Pomorskiego. Aktualnie należy do wielu organizacji społecznych, jedną z nich jest Stowarzyszenie Mazurka Dąbrowskiego. Jest czynnym członkiem Zespołu Pieśni i Tańca Kaszubi z Zaborów działającego na terenie gminy Karsin. Jest znanym szeroko poza Zaborami gawędziarzem kaszubskim, laureatem wielu konkursów krasomówczych m.in. w Golubiu Dobrzyniu i Wielu.

Jubilat Edmund w latach 50 XX wieku związał pierwsze wiejskie koło PTTK na Pomorzu. Był członkiem Zrzeszenia Kaszubskiego a od początku tj. od lat 60 XX wieku, Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego. Był za-



łożycielem i pierwszym prezesem koła Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego w Wielu.

Jest kawalerem wielu wyróżnień i odznaczeń w tym jest Honorowym Obywatelem Gminy Karsin oraz laureatem Wielkiej Bazuny, najwyższego wyróżnienia Fundacji Nazi Gochë.

Szanownemu Jubilatowi życzymy jeszcze wielu lat życia w zdrowiu i czynnej realizacji twórczych działań.

Wiwat Drech Konkolewski, wiwat Kaszebizna, której jesteś tak wielkim i konsekwentnym propagatorem i strażnikiem

Zbigniew@Talewski.kaszuby.pl
Zdj. autor



Edmund Konkolewski podczas występu.
II Spotkania na Gochach. Kościół parafialny w Tuchomiu.



E. Konkolewski - uroczystość pamięci J. Bruskiego - Robaczkowo 2009 r.



Edmund Konkolewski i Edmund Borzyszkowski podczas XI Zjazdu Kaszubów - Bytów 2009.

Macewa z bruku

Stowarzyszenie Saperów Polskich Koło Nr 21 za moim pośrednictwem zwróciło się do Burmistrza Drawna p. Ireneusza Rzeźniewskiego o specjalne upamiętnienie dawnej miejscowej społeczności żydowskiej. Zaproponowałem by w tym celu wykonać z posiadanych a przerobionych przez Niemców na bruk elementów macew, jedną symboliczną macewę, której wstępny szkic Panu Burmistrzowi przedstawiłem.

Pomysł zyskał akceptację a ja przy izbie historycznej w Drawnie ułożyłem taką „tymczasową brukową macewę”, która została zademonstrowana na stronach choszczeńskich portali. Budulca było dużo gdyż jeszcze przed rozmową z Panem Burmistrzem „żołnierz zawodowy z Choszczyna, sierż. Wojciech Cichocki znalazł na dzikim wysypisku śmieci pod Kiepinem kolejne kamienie brukowe z macew. Po wnikliwych poszukiwaniach tego miejsca znalezisko znacznie się powiększyło i z początkowych kilku elementów wyszło kilkadziesiąt. W połączeniu z tym co uprzednio zgromadzono w „Spichlerzu” śmiało można było przystąpić do realizacji zamierzenia. W dniach 15 - 17 czerwca inż. Marian Twardowski połączył wszystko w całość i tak oto Drawno przybył kolejny obiekt, który na pewno wzbudzi zainteresowanie nie tylko zwiędających miasto. Z drugiej strony biorąc pod uwagę lapidarium, kościelną tablicę poległych parafian, saperski obelisk w Gimnazjum, macewa jest następną pamiątką historyczną powstałą przy współudziale lub dzięki naszemu hobbystycznemu duetowi.

Zarys historii Żydów w Drawnie

Historia osadnictwa żydowskiego w Drawnie (Neuwedell) sięga ok. XVII w. Początkowo były to pojedyncze osoby. W 1717 r. na 900 mieszkańców Drawna „było tylko dwóch Żydów (Kaspar Arendt i Jakub Izaak)”. Przed otwarciem apteki w Drawnie handel medykamentami był w rekach żydowskich i odbywał się na ulicy. Z czasem zezwolono Żydom na budowanie domów i zarobkowe muzykowanie. Przez dziesięciolecia uważani byli za najgorszą i najniższą warstwę społeczną. Skupili się w gminie wyznaniowej, zamieszkiwali wydzielone przez władze miasta domy i ulice, gdzie tradycyjnie trudnili się rzemiosłem i handlem. Pełnię praw uzyskali dopiero w II połowie XIX w. W 1850 r. na siedem drawieńskich szkół jedna była żydowska. W 1852 r. została wybudowana pierwsza synagoga, mieszkało wtedy w mieście 123 Żydów. W 1880 wybudowano synagogę murowaną. W 1885 roku Drawno liczyło 2951 mieszkańców w tym 11 katolików i 101 Żydów. Żydzi drawieńscy w końcu XIX w. i na początku XX w. byli pełnoprawnymi obywatelami miasta. W 1905 r. na 2791 mieszkańców było już tylko 66 Żydów. W latach 1914 - 1918 tak jak ich niemieccy sąsiedzi walczyli na frontach wielkiej wojny. Byli odznaczani za dzielność i odwagę / Max Jacobi, dr Siegfried Casparius/, byli także oficerami /Casparius/ oraz za swój niemiecki Vaterland złożyli daninę życia np. Martin Casparius zginął 08.03.1915 r., Alfred Nathan poległ 30.06.1916 r. Kryzys lat dwudziestych, bezrobocie, dojście nazistów do władzy, wszystko to wpłynęło na znaczne zmniejszenie populacji ludności żydowskiej w Drawnie.

Lata trzydzieste i początek prześladowań

Po dojściu Hitlera do władzy także w Drawnie zaczęły się prześladowania ludzi pochodzenia żydowskiego. W tym początkowym okresie prym wiodł ówczesny



burmistrz, członek NSDAP Conrad Müller. Jednak w 1935 r. opuścił on miasto. Niesławę również pozostawili po sobie: miejscowy policjant Fritz Kaldenbach, rzeźnik Otto Weber, Willi Staeger i Walter Kopplin. Duchowo byli wspierani przez miejscowego pastora i SA Sturmführera J. Rohra który do puczu Röhma w 1934 odgrywał znaczną rolę w mieście (wg K.Herrmanna). Żydzi drawieńscy zaczęli przeżywać najazdy „brunatnych panów”. Byli to SS i SA - mani, występujący jako pomoc policyjna. Pierwszą rodziną, która po 1933 roku opuściła Drawno była rodzina Anno Katz. Pierwszą śmiertelną ofiarą ekscesów antyżydowskich w Drawnie był Wilhelm? (Hermann), Blauzwirn mąż Minny zd Nathan. Uzbrojeni SS - mani napadli Blauzwirna, grozili mu pistoletem, który przypadkowo wypalił, trafiając go śmiertelnie. Akcję ponoć zorganizował von dem Bach -Zelewski. Oczywiście śledztwo wykazało, że był to nieszczęśliwy wypadek.

W nocy z 9/10 listopada 1938 r. Neuwedell zwariowała. Zniszczono żydowskie mienie, bito i poniżano ludzi, wybijano szyby, dewastowano sklepy, aresztowano kilka osób itp. Mało tego tym spośród Niemców, którzy próbowali pomóc też się dostało. Na cmentarzu sprofanowano groby, poniszczono i porozbijano macewy. Po 10 listopada. wzięto się za Synagogę, którą rozebrano za pomocą siekier, toporów i młotów. Zrobiono to tak dokładnie, że zostały po niej tylko schody od strony ul. Junkerstraße (ul Kościelna). Miejsce po synagodze burmistrz Weidauer przekazał powszechnie nieulubianemu Konradowi Müllerowi. Przez długi czas istniał pogląd, że macewy z cmentarza lub to co po nich zostało, potopiono w pobliskich mokradłach dawnego jeziora Łąkie (niem. Lanke See). Latami nie można było natrafić na najmniejszy ślad po tej nekropolii. Dopiero w 2003 r. na jednej z licznych poddrawieńskich leśnych dróg, natrafiono na umieszczone w jej bruku granitowe i marmurowe elementy żydowskich macew. Dopelnieniem odkrycia spod Drawna stało się znalezisko sierż. Cichockiego na wysypisku śmieci pod Kiepinem.

Zagłada

Po „nocy kryształowej” Żydzi zaczęli masowo opuszczać Drawno. Niestety działały już restrykcje prawne ograniczające do minimum możliwości sprzedaży mienia. Sprzedawali je za bezcen a kupujący z wyrzutami sumienia czy też nie, dla siebie je nabywali. Stąd wiadomo gdzie rodziny żydowskie przed opuszczeniem Drawna zamieszkiwały, były to domy przy ulicach; Neue Straße (Pomorska) nr; 4,11,14,18,23, Mittelstraße (Choszczeńska) nr: 4,8,10, Mühlenstraße nr 20 i dom na Junkerstraße nr 2 (Kościelna). Wśród ostatnich Żydów źródła wspominają następujące nazwiska; Casparius, Lippert, Nathan. Mann, Kurzondkowski, Samuel, Steinbach, Jacobi, Kander, Putzinger, Cronheim, Finder, Leschnik, Zachariasz, Meyer, Schillinger,

Moses, Katz, Rosenberg, Goering, Maybauer, Jakobsohn. Lewin, Heymann. Zdecydowana większość tych nazwisk występuje na liście ofiar holokaustu W. Palma, którzy zaginęli lub ponieśli śmierć w takich miejscowościach jak: Łódź, Teresin, Oświęcim, Ryga, Mińsk, Trawniki, Dachau. Znane są nazwiska 23 byłych Neuwedellczyków ofiar niemieckiego systemu zagłady. Wynika stąd, że ponad 1/3 drawieńskich Żydów została zamordowana.

Opis macewy

„Macewa z bruku” w Drawnie swoją konstrukcją nawiązuje do historii jej powstania. Z przodu na podłożu ułożony jest z kostek bruk z tyłu zaś chaos jak na wysypisku. Odnosi się to do obu znalezisk. Czyli tego na leśnym dukcie w okolicy Drawna i tego na wysypisku śmieci pod Kiepinem. Nieprzypadkowo więc bryła wykonanej macewy wylania się niejako z bruku i z wysypiska. Niestety z napisów na posiadanych elementach nie udało się odtworzyć logicznej całości. Ale ich układ na „macewie z bruku” nawiązuje do pierwotnych cmentarnych macew na których napisy były na ogół dwujęzyczne, hebrajskie z przodu i z tyłu niemieckie. W drawieńskiej „macewie z bruku” jest jednak jedno odstępstwo, dotyczy ono białego kamienia z niemieckim (łacińskim) napisem „Abraham”. Został on umieszczony centralnie wśród kostek z napisami hebrajskimi co nie powinno dziwić gdyż Abraham to ojciec narodu żydowskiego, takie umiejscowienie kamienia czyni macewę bardziej czytelną. Gwiazda Dawida jako symbol tego narodu została wykonana współcześnie na oryginalnej kostce z marmurowej macewy (podobna kostka z oryginalną gwiazdą Dawida zachowała się ale gwiazda jest na niej przepołowiona), umieszczona została na szczycie „macewy z bruku” i świadczy, że naród, którego początek zagłady zaczął się także w Neuwedell przetrwał. W środek między poszczególnymi elementami konstrukcji wmurowany został kamień przywieziony w 2007 r. z Treblinki, najbardziej znanego obok Oświęcimia miejsca zagłady Żydów. Element ten niejako mocniej nobilituje wykonaną w Drawnie macewę.

Epilog

Macewa w Drawnie kończy mój etap poszukiwań śladów historii Żydów byłych mieszkańców miasta. W tym zakresie mówiąc nieskromnie zrobiono dużo. Stało się to dzięki artykułom zamieszczonym w Heimatgruß Rundbrief, publikacjom dr Jacka Brzustowicza z Choszczyna i własnym, moim i M. Twardowskiego dociekaniom. Myślę, że udało się nam przybliżyć dzieje tej społeczności a zamieszczony w KAWALIERZE i obu choszczeńskich portalach internetowych artykuł, najpełniej przedstawia obraz ich życia w Neuwedell. Nie, nie popełniłem pomyłki pisząc Neuwedell, gdyż opisane krzywdy wyrządzone Żydom dotyczą Neuwedell a nie Drawna. Macewa, która stanęła przed drawieńskim „Spichlerzem” ma przypominać o tej społeczności, ma przypominać o sponiewieraniu ludzkiej godności i o złu które w Neuwedell onegdaj zadamowiło się. Patologia tego zła objawiła się w słynnej „Noc kryształowej” dotarła nawet w postaci pastora S.A. -mana do miejscowej wspólnoty kościoła ewangelickiego. Dziełem tego zła są kamienie brukowe wykonane z macew sprofanowanego cmentarza żydowskiego. Dziś scalone w jeden monolit stanowią bodaj jedyną w świecie macewę z bruku. Na dogłębne wyjaśnienie czekają jeszcze tragiczne losy jeńców wojennych i robotników przymusowych poniewieranych i zamęczonych w czasie wojny na terenach dzisiejszej gminy Drawno. W „Spichlerzu” wyeksponowana jest mała kapliczka, czeka już lata by stanąć w miejscu gdzie za miłość do niemieckiej dziewczyny powieszono Polaka. Niestety mimo prób nie udało się ustalić jego personaliów. Niemcy, dawni mieszkańcy Neuwedell na te tematy milczą, wolą aby zajmować się i ubolewać nad ich tragedią wygnania. „Macewa z bruku” także niejako wychodzi temu naprzeciw, przypomina początek drogi, której konsekwencją było to wysiedlenie.

Opracował: Andrzej Szutowicz

Książęta słupscy w świadomości współczesnych mieszkańców Słupska



Zdzisław Machura Słupsk

Ośrodki kształtowania regionalnej świadomości historycznej mieszkańców Słupska

Świadomość historyczną mieszkańców Słupska kształtują:

- publikacje historyków słupskich;
- szkoły - w ramach lekcji i wykładów historii regionalnej;
- prasa - poprzez publikacje o tematyce historycznej;
- telewizja - poprzez reportaże o zabytkach i wybitnych osobistościach z dziejów miasta i regionu;
- Muzeum Pomorza Środkowego, poprzez ekspozycje i wykłady dla młodzieży i dorosłych z zakresu historii regionalnej, poprzez organizowanie Jarmarków Gryfitów, na których przedstawia się postaci z historii regionu i organizuje konkursy wiedzy historycznej;
- biblioteki, poprzez udostępnianie książek historycznych o regionie i organizowanie spotkań autorskich z historykami, regionalistami;
- teatr, poprzez przedstawienia o tematyce historycznej. Pod tym względem przoduje teatr „Rondo” z przedstawieniami o historii Gryfitów na Jarmarkach Gryfitów;
- kościoł i parafia ś.w. Jacka, przez znajdujące się w nim epitafia książąt i nabożeństwa ekumeniczne za członków rodu Gryfitów, organizowane od trzech lat przez Fundację Nazi Gochë
- Uniwersytet Trzeciego Wieku, poprzez wykłady historii regionalnej.

Dynastia książąt zachodniopomorskich Gryfitów w świadomości mieszkańców Słupska

Od początków polskiej władzy w Słupsku po II wojnie światowej, we wrześniu 1945 r. grupy inteligencji miejscowej starały się znaleźć historyczne uzasadnienie polskiej obecności na tych ziemiach. Powołano, więc przy Wydziale Kultury Zarządu Miasta Komisję Badań Słowiańskich. Jej celem było poszukiwanie wiadomości o słowiańskim rodowodzie pierwotnej ludności Pomorza, o władcach tych ziem, wywodzących się z dynastii rodzimej, także o korzeniach słowiańskich. Później, 14 lutego 1946 r. powstało w Słupsku Polskie Towarzystwo Naukowe, które prowadziło działalność odczytową i inspirowało naukowców z ośrodków uniwersyteckich Poznania i Torunia do podjęcia badań nad ludnością słowiańską. Działo ono do 19 października 1949 r. i zostało rozwiązane decyzją władz wojewódzkich. 19 grudnia 1953 r. powołano w Słupsku Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, które także zajęło się badaniami historycznymi i etnograficznymi nad ludnością słowiańską i nad dziejami dynastii rodzimej Gryfitów. Za czołową przedstawicielkę tej dynastii uznano księżną Annę de Croy, ostatnią z rodu Gryfitów, mieszkającą w latach 1623-1660 w słupskim zamku książęcym. Na jej temat ukazały się publikacje miejscowych historyków, podnoszące jej zasługi w utrzymaniu na tym terenie mowy słowiań-

skiej, poprzez wspieranie Michała Mostnika, pastora ze Smołdzina, który opublikował dwie książki do nabożeństwa w języku polskim, to jest: Mały katechizm dr Marcina Lutra, Pasja, czyli opisanie męki pańskiej.

Księżna według tych autorów miała wspierać finansowo Postnika przy wydawaniu tych książek oraz brała w obronę słowiańską ludność miejscową. Redaktor Jerzy Dąbrowa-Januszewski napisał nawet poemat historyczny pod tytułem „Jesień Anny”, opisujący jej dzieje i dokonania. Miał on dwa wydania. Muzeum Pomorza Środkowego ogłosiło wraz ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Muzeum rok 2003 rokiem księżnej Anny Gryfitki. W Teatrze Rondo recytowano poemat o księżnej, był konkurs wiedzy na jej temat, był nawet konkurs na ducha księżnej Anny, który krążył po dawnych komnatach zamkowych. Księżna Anna Gryfitka została doceniona w opinii społecznej miasta i słupskie władze uczciły ją nazywając ulicę na Zatorzu jej imieniem. Tak samo nazwano również, restaurację w piwnicach pod zamkiem.

Drugim władcą z dynastii Gryfitów, który doczekał się swojej ulicy na Zatorzu jest książę Bogusław X. Doceniono go zwłaszcza z okazji jubileuszu 500-lecia wybudowania w Słupsku zamku. Jemu też poświęcono wielki plakat-budowniczy siedziby Gryfitów. Namalowano jego olejny portret. Zrodziła się nawet inicjatywa (prezesa Fundacji Nazi Gochë - red.) poświęcenia mu pomnika, który by stanął przed zamkiem, w miejscu, gdzie dawniej stały szarżujące dziki. Teatr „Rondo” przedstawił pod zamkiem spektakl o Bogusławie X.

Inny przedstawiciel tej dynastii, który zapoczątkował w historii linię książąt słupskich, Bogusław V doczekał się wyróżnienia w postaci drużyny Bractwa Rycerskiego jego imienia, działającej przy MPS.

Szkoła Podstawowa nr 5 obrała sobie za patrona całą dynastię Gryfitów. Dzięki takiemu obiorowi ma możliwość uczyć dzieci ważnych wydarzeń z ponad 700-letniego panowania tej dynastii na Pomorzu.

Podsumowując to krótkie przedstawienie uznanych postaci z dynastii Gryfitów, trzeba jednak wyróżnić księżną Annę, która jest niewątpliwie osobą najbardziej znaną.

Można zadać sobie pytanie - czy rzeczywiście zasłużyła? Podchodzimy do oceny jej postaci w sposób emocjonalny, bo była ostatnią z rodu Gryfitów, ostatnią mieszkanką słupskiego zamku. Jej wspaniałe epitafium zdobi po renowacji ścianę kościoła zamkowego i przypomina łacińskim napisem wielkie dzieje dynastii. Jej syn zabił o to, by matkę i dynastię przedstawić w odpowiednim świetle. Czytamy więc: „Będąc wyjątkowym przykładem wdowy, księżnej, matrony, jak żadna inna pobożna, roztropna, łaskawa, wielkoduszna, szczodra - jak wszyscy jej przodkowie z rodu Gryfitów, którzy posiadali ciągle Pomorze przez lat prawie 700, sprawując władzę na sposób królewski lub jak książęta, zawsze jako ojcowie ojczyzny będąc umiarkowani, dostatni, cnotliwi, sławni - z domu tego ginącego niestety - ostatnia - o biada”.

W zamkowych komnatach, dziś zamienionych na muzeum stoją wspaniałe sarkofagi

matki i syna. Możemy oglądać wyposażenie ich pochówku, skromną biżuterię i inne pamiątki. To robi wrażenie.

Gdy jednak historyk zastanowi się nad dokonaniem księżnej za jej życia, refleksje już nie są tak jednoznacznie dla niej korzystne. Księżna Anna przejmując wdowi zamek w Słupsku wraz z przysługującymi mu dobrami, miała za główny cel wychowanie jedynego syna Ernesta Bogusława de Croy i zapewnienie mu jak najdostojniejszej przyszłości. Dlatego zabiegała tak konsekwentnie o stanowisko biskupa kamieńskiego dla syna. Od najmłodszych lat, zadbała o jego wychowanie w religii luterńskiej i o wykształcenie na poziomie uniwersyteckim. Kiedy

książę rzekł się za pieniężną rekompensatą tytułu biskupa, Anna zabiegała o odpowiedni urząd, dla syna u elektora brandenburskiego. W słupskim zamku stworzyła opozycję antyszwedzką, popierającą Brandenburgię. Nie była obrończynią słowiańskiego ludu. To nie ona, a jej poprzedniczka na zamku w Słupsku - księżna Erdmuta doceniła wielkość i talenty Michała Mostnika, jego znajomość języków, w tym polskiego i kaszubskiego i wybrała go na pastora w Smołdzinie. Podobnie Erdmuta osadziła innego pastora w Rowach, gdyż zależało jej na umacnianiu religii ewangelickiej wśród ludności rodzimej. Pośrednio prowadziło to do germanizacji tej ludności. Michał Mostnik nie korzystał z dotacji księżnej Anny na wydanie swych książek. Sam pisze w zakończeniu do pierwszego wydania katechizmu: „Tę książkę Panu Bogu jednotronnemu ku chwale i zbudowaniu kościoła jego SŁOWIEŃSKIEGO w naszym Pomorzu, na prośbę i ku dziełu też z nakładem darowanym niektórych pobożnych Mężów, spisał, przełożył i na jawność wydał Michał Mostnik - alias Pontanus albo Brückmann, sługa Słowa Bożego w Smołdzinie, dnia św. Michała Archanioła (23 maja) Roku Pańskiego 1643”.

Ci pobożni mężowie to była szlachta pomorska, która nie znając języka niemieckiego, musiała mieć przetłumaczoną w roku 1609 rotę przysięgi, składanej księciu, na język polski, a do nabożeństwa nie miała żadnych książek w polskim języku. To jej przedstawiciele dali pieniądze na wydanie katechizmu w języku polskim. Faktem historycznym jest, że księżna Anna miała w Smołdzinie swój pałacyk, do którego czasami jeździła, ale jest także faktem, że tamtejszy mokry i ostry klimat jej nie sprzyjał i wracała ze Smołdzina do Słupska chora. Dała pieniądze na remont kościoła w Smołdzinie i zapytywała o postępy tych prac. Księżna zabiegała o utrzymanie dla siebie i syna lenna łęborsko-bytowskiego, które Gryfici mieli od Polski i dbała o nie. W latach 1630-1633 mieszkając na zamku w Bytowie odbudowała go po zniszczeniach dokonanych przez Szwedów. Był to okres wojny trzydziestoletniej. Księżna osadzała we wsiach bytowskich osadników chłopskich, dla podniesienia poziomu gospodarczego tych zniszczonych wojną wiosek.

Książęta słupscy

Wydaje się, że propagując historię regionalną za dużą wagę przykładamy do

popularyzacji ostatniej Gryfki, pomijając jednocześnie ten okres dynastii, kiedy jej książęta byli w bardzo przyjaznych stosunkach z Polską, a w Słupsku mieszkali księżne Polki, wydane za mąż za książąt Pomorza. Wydaje się, że nie jest dostatecznie uwydatniona w historii regionalnej linia książąt słupskich w rodzie Gryfitów. Mowa tu o książętach, potomkach Warcisława IV i Elżbiety Piastówny (pochodzącej z Piastów śląskich). Byli to: Bogusław V, Kazimierz IV (Kazko Słupski), Warcisław VII, Eryk I, Bogusław VIII, Bogusław IX i Eryk II.

Bogusław V wraz ze swymi braćmi zawarł przymierze z królem Polski Kazimierzem Wielkim w Poznaniu w 1343 r. W tekście tego przymierza, czytamy: „ (...) my za pełną zgodą naszej najdroższej matki, pani Elżbiety, po zaciągnięciu mądrej rady naszych zaufanych, z najjaśniejszym księciem panem Kazimierzem Wspaniałym, ukochanym przez nas królem Polski, ze szczerym uczuciem zapragniemy także zawrzeć układ przyjaźni. Gdy zaś przekonaliśmy się, (...) że tenże pan nasz król przychylił się do naszych prośb, ponieważ chce córkę swoją, jaśnie pannę Elżbietę, nam, księciu Bogusławowi dać za żonę, z łaski Bożej i pragnienia wybraliśmy sobie ją na prawowitą małżonkę, samego zaś pana naszego króla przyjęliśmy odtąd na najdroższego nam ojca, któremu z synowską uległością chcemy po kres naszego życia być posłuszni, obiecujemy więc niniejszym, zapewniwszy o naszej szczerzej wierności, temuż panu naszemu królowi wiernie służyć i tegoż wspomagać radą, pomocą i życzliwością z 400 gotowymi do walki i dobrze uzbrojonymi, w każdej okoliczności jak synowie ojcu, przeciw każdemu człowiekowi i osobie, a szczególnie przeciw Krzyżakom z zakonu teutońskiego ”.

To za Bogusława V i jego braci Barnima IV i Warcisława V rozpoczęła się sprawa oddania w zastaw w 1329 r. miasta i ziemi słupskiej. Ich opiekunowie Otton I oraz Barnim III,

książęta szczecińscy za sumę 6 000 grzywien, przeznaczonych rzekomo na wychowanie młodych synów Warcisława IV oddali na 12 lat w zastaw nasze miasto i ziemię. Z sumy uzyskanej pożyczki wdowa Elżbieta otrzymała na wychowanie synów zaledwie 2 000 grzywien, a resztę wzięli prawni dynaści - opiekunowie synów Warcisława IV.

Kiedy w 1342 r. miasto wykupiło się z niewoli krzyżackiej Bogusław V ze swymi braćmi potwierdził mu wszystkie przywileje i przyrzekł nigdy nie oddawać miasta w zastaw. To Bogusław V miał zamiar wybudować zamek w Słupsku i nawet wbił dębowe pale w fosę, gdzie potem stanął zamek, ale na skutek sprzeciwu miasta wycofał się z tej budowy. Dlatego wybudował sobie zamek w Darłowie.

Z małżeństwa Bogusława V i Elżbiety urodziło się dwoje dzieci: córka Elżbieta i syn Kazimierz IV, zwany także Kazkiem Słupskim. Po śmierci matki wnuki Kazimierza Wielkiego zostały zabrane do Krakowa i były wychowywane na dworze królewskim. Elżbietę król wydał za cesarza Karola IV, a Każko został przez króla usynowiony i miał panować w Polsce po Ludwiku Węgierskim. Przedwczesna śmierć Każka pod Złotą koło Torunia przekreśliła plany króla. Za swego życia, Każko, który od ojca Bogusława V otrzymał jako dzielnicę ziemię słupską, przebywał w naszym mieście wielokrotnie, tu wydając przywileje i zarządzając swymi dobrami. Każko był dwukrotnie żonaty: z Kenna, -Litwinką, córką Olgierda księcia litewskiego, a po jej śmierci z Małgorzatą. Mazowiecką. Nie miał potomków.

Jego ojciec Bogusław V, po śmierci pierwszej żony ożenił się po wtórnie z Adelajdą, córką ks. Ernesta z Brunszwiku i miał z nią trzech synów. Po jego śmierci księstwo słupskie objął jego syn Warcisław VII. W 1390 r. Warcisław w Pyzdrach złożył ze swego władztwa przysięgę lenną królowi Polski Władysławowi Jagiełłę. W akcie przysięgi czytamy: „My Warcisław VII (...) złożyliśmy, i obecnie

w akcie niniejszym składamy przysięgę hołdowniczą, oraz na wierność sławnemu władcy i panu, panu Władysławowi, królowi oraz Królestwu i Koronie Polskiej: podobnie brat nasz Bogusław VIII zobowiązany jest to uczynić (...) Przyrzekamy także temu panu królowi i Królestwu Polskiemu wszelką pomoc, przysługi, rady, posiłki i wszelkiego rodzaju poparcie (...) przeciwko zakonowi krzyżackiemu domu teutońskiego w Prusach”.

Następca Warcisława - książę Bogusław VIII w 1403 r. wydał przywilej dla kupców polskich, pozwalający im na wolny handel w księstwie słupskim. Przed wojną polsko-krzyżacką 1410 r. mimo nacisków wielkiego mistrza krzyżackiego Urlyka von Jungingena i przyjętych zobowiązań, nie tylko nie pospieszył Krzyżakom na pomoc pod Grunwaldem, ale napadł na zamek krzyżacki w Bytowie, a po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem pospieszył do obozu króla polskiego pod Malborkiem, złożył królowi Władysławowi Jagiełłę hołd, jak jego poprzednik Warcisław VII i otrzymał wielkie przywileje na Pomorzu. Król darował mu Cztuchów, Bytów, Debrzno, Biały Bór, Czarne i Świdwin. Bogusław VIII chciał wybudować w Słupsku zamek i nawet przystąpił do realizacji tego planu. Kiedy już mury budowli sięgały do I piętra, przegrał spór z miastem, które obawiało się o swą niezawisłość i musiał do fundamentów tę budowlę rozebrać.

Następca jego, książę Bogusław IX, będąc uwikłany w spór z Brandenburgią szukał pomocy w Polsce. Wziął sobie za żonę Marię Mazowiecką, córkę księcia Ziemowita IV z Płocka. Gdy Bogusław wyjechał do króla Eryka I do Danii, w jego imieniu Maria rządziła w księstwie słupskim. Z małżeństwa Marii i Bogusława zrodziły się dwie córki: Aleksandra i Zofia. Pierwsza umarła w młodym wieku. Zofia została wychowana przez matkę w polskim obyczaju i mowie. Maria i Zofia mieszkaly w Darłowie i Słupsku. Kiedy z wygnania na wyspie Gotland wrócił do Darłowa król krajów skandynawskich i książę Pomorza Eryk I, Maria ustąpiła mu miejsca w darłowskim zamku, zostawiła tam córkę Zofię, a sama przeniosła się do Słupska. Tu zmarła, a Zofia pochowała matkę w kościele zakonu dominikanów słupskich (obecnie św. Jacka). Przed, swoją śmiercią król Eryk I uczynił Zofię spadkobierczynią swego wielkiego skarbu. Zofia miała talenty dyplomatyczne i dobrą znajomość języka polskiego. Wielokrotnie ratowała swego wiarołomnego męża-Eryka II, postępując w jego imieniu do króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka. Tu w Słupsku Zofia powiła w 1454 r. swego pierworodnego syna Bogusława X. Wychowywał się on według ludowej legendy w Darłowie i jego matka miała ponoć zamiar otruć go podanym mu chlebem. Ta legenda powstała już po śmierci księżnej, a w świetle faktów historycznych jest krzywdząca dla Zofii. Matka pomagała synowi w dostaniu się na tron książęcy, po śmierci jego ojca Eryka II. Jeździła z nim na synowy do Trzebiatowa i popierała go materialnie w początkach jego panowania po 1474 r. Zawiozła 18 letniego Bogusława do króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka do Malborka, który tam pasował go na rycerza i darował mu miecz na pamiątkę. Oddała synowi po śmierci króla Eryka I Darłowo wraz z dochodami z dóbr darłowskich, a sama przeniosła się do Słupska. Syn nie chciał wypłacać obiecanego jej dożywocia i to było przedmiotem sporu między nimi.



Członkowie Bractwa Herbu Gryf z Bytowa m.in. corocznie uświetniają uroczystości poświęcone pomorskiej dynastii Gryfitów.

W legendzie o okrutnej matce Zofii mówi się, że Bogusław ukrył się przed matką u chłopca o nazwisku Lange (Długi). Jest w tej legendzie jakiś okrucieństwo. Otóż wiemy z dokumentów historycznych, że ojciec Bogusława Eryk II zabiegał u króla Kazimierza Jagiellończyka o przyjęcie syna na dwór w Krakowie. Nie ma, co prawda przekazów pisanych, ale legenda rodowa głosi, że Bogusław był w Krakowie i wychowywał się wraz z synami królewskimi, a ich wychowawcą i nauczycielem był kronikarz Jan Długosz. Zbieżność nazwisk oczywista. To by tłumaczyło fakt, że gdy trzej synowie Eryka II i on sam, umierali na zarazę szalejącą w Darłowie, Bogusław - nieobecny w tym mieście, przetrwał ten trudny okres.

Księżna Zofia ostatnie lata swego życia spędziła w Słupsku. Zmarła w listopadzie 1497 r. i tu w kościele dominikanów została pochowana przez księżną Annę Jagiellonkę. Anna zabrała pozostałą część skarbów, przekazanych Zofii przez króla Eryka I i wysłała je przez umyślnego posła do Wenecji, do swego męża Bogusława X, który tam właśnie kończył swą wielką podróż do Ziemi Świętej. Gdy syn dowiedział się o zgonie matki, zamówił uroczystą Mszę Świętą w katedrze św. Marka, na której był doża Wenecji ze swoją żoną. Przesłane przez Annę skarby posłużyły Bogusławowi do kontynuowania podróży po Europie, odwiedzenia Rzymu i papieża oraz cesarza niemieckiego. W kościele św. Jacka nie ma dziś śladu po pochowanych tam dwóch księżnych polskiego pochodzenia - Marii Mazowieckiej i Zofii. Sarkofag Marii odkryty pod amboną w 1758 r. podczas prac remontowych, został przez władze kościelne państwa pruskiego sprzedany na złom i przetopiony. Gdzie pochowano księżną Zofię? - nie wiemy. Przydałaby się, choć symboliczna tablica o pochowanych w tym kościele księżnych,

Po pierwszym nieudanym małżeństwie z Małgorzatą, księżniczką z Brandenburgii, Bogusław ożenił się powtórnie z polską królową Anną, córką Kazimierza Jagiellończyka. Na książęce wesele w lutym 1491 i zjechało do Szczecina liczne grono gości z Polski. W mieście słychać było polską mowę, polską muzykę, bo przywieziono także polską orkiestrę. Mieszczanom szczecińskim podobały się bogate stroje polskich gości i polskie tańce. Wesele trwało prawie miesiąc. Anna urodziła księciu ośmioro dzieci, z których troje zmarło w młodym wieku.

Bogusław X polecił wybudować zamek książęcy w Słupsku. Budowlę tą wzniesiono w latach 1505-1507.

Bogusław, który przejął władzę nad całym Pomorzem, przez sprawne rządy zorganizował swoje państwo w nowoczesny na owe czasy sposób. Zapewnił bezpieczeństwo na drogach, rozwijał miasta, stworzył silną drużynę książęcą. Utrzymywał przyjazne stosunki z Polską i przez ponad 10 lat zabiegał u kolejnych królów Polski o poddanie w lenno swych ziem Królestwu Polskiemu. Toczyły się na ten temat rozmowy między przedstawicielami obu państw. Król Polski Aleksander Jagiellończyk pisząc pełnomocnictwo dla Mikołaja Kościeleckiego do rozmów z Bogusławem X te notował słowa: „Zwyczajem sławnych ongiś książąt Pomorza i Słupska (Bogusław) ofiarował, z własnej woli, (...) gotowość złożenia nam i naszym następcom oraz Królestwu Polskiemu hołdu oraz zobowiązania do tego w przyszłości swych na-

stępów jako i chęć oddania aktem pisemnym i przysięgą w lenno swych księstw, ziem., miast i miasteczek, grodów i zamków”.

Kiedy przewagę w radzie królewskiej uzyskała magnateria małopolska, nie była ona zainteresowana sprawami pomorskimi, a tylko podbój ziem wschodnich. Dlatego starania Bogusława X o poddanie lenne Pomorza Zachodniego Polsce spełzły na niczym. Tuż przed swą śmiercią, nie mając już nadziei na związanie Pomorza z Polską, Bogusław złożył hołd cesarzowi Niemiec i tym samym uniknął zależności od Brandenburskiej.

Po śmierci Bogusława jego syn i następca na tronie książęcym Jerzy I wybrał się w 1526 r. do Gdańska, gdzie przebywał król Polski Zygmunt Stary, aby załatwić sprawę lenna łębsko-bytowskiego. Rozmowy toczyły się dwa tygodnie i zakończyły podpisaniem przywileju lennego. Czytamy w nim: „Gdy ostatnio nas, przybywających do naszych ziem pruskich odwiedził bardzo grzecznie książę Jerzy, książę na Szczecinie, Pomorzu, Kaszubach, Wandalu oraz Rugii, siostrzeniec nasz po siostrze najdroższy i swoją (...) względem, nas życzliwość duszy i poważanie okazał, zwalniając nas i następców naszych ze spłacenia posagu najjaśniejszej niegdyś pani Annie siostrze naszej, przez wymienionego króla, Kazimierza, ojca naszego obecnego, czterysta tysięcy dukatów węgierskich: chcąc nawzajem względem ich wielmożności. gorętszą okazać miłość naszą (...) im i dziedzicom ich męskim, zamki i wymienione miasta Bytów i Łębork z wszystkimi i poszczególnymi poddanymi, wasalami, dochodami, wolnościami, zwierzchnościami, podatkami, zapasami, prawami i przynależnościami (...) daliśmy i zgodziliśmy się na dzierżenie posiadania (...) na wieki prawem lenna”.

Książęta Gryfici do Jerzego I byli władcami Pomorza wyznającymi religię rzymskokatolicką. Brat Jerzego i jego następca Barnim XI zwany Starym wprowadził na Pomorze religię luterańską. Nastąpiła szybka germanizacja dynastii. Już wnuk Bogusława X, książę Jan Fryderyk, który słupski, zamek nakazał przebudować na renesansową rezydencję, nie przyznawał się do słowiańskich korzeni dynastii i uważał ją za niemiecką. Wdowa po nim, księżna Erdmuta, Niemka, jako pierwsza mieszkała w przebudowanym zamku. Wyposażyła go, podniosła z ruiny kościół zamkowy i założyła ogrody zamkowe. Częste małżeństwa ostatnich Gryfitów z księżniczkami niemieckimi sprzyjały tej germanizacji. Wraz ze śmiercią księcia Bogusława XIV, brata księżnej Anny de Croy, nastąpił koniec dynastii w linii męskiej.

To krótkie przypomnienie fragmentu dziejów dynastii Gryfitów ma na celu zwrócenie uwagi na jakże bliskie Polsce wzajemne stosunki obu państw w okresie księstwa słupskiego. Ucząc historii regionalnej, winniśmy szczególnie je podkreślać. W swej różnorodności kulturowej ziemi słupskiej jest miejsce dla tradycji historycznej, a w tę tradycję wpisują się dzieje dynastii rodzimej Gryfitów. Jest ona jednym z elementów łączących i integrujących społeczeństwo słupskie doby obecnej.

* Autor jest prezesem Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Wiersze

Piotr Wiktor Grygiel



List do 2010 - wiersz

Witaj nam roku, Roku Nowy
Otwórz ramiona w kształcie podkowy
Przyłóż swe usta ciepłem otwarte
Przez okres cały trzymaj nam wartość

Nie bądź też także tak dociekliwy
Co mówi o nas poprzedni siwy
Otwórz wszystkim nową czystą kartę
Co było teraz jest mało wartości

Dziel sprawiedliwie, myśl razem z nami
Na pewno nikt nie pójdzie z torbami
Miej pieczę nad tym co się zdarzyło
Popraw co można, by lepiej było

o Roku Nowy z dekad złożony
Szczęść tym dojrzałym, szczęść narodzonemu
Zapisz się dobrze całemu światu
Pokój narodowi, pokój bratu.

Jasień 2010

ZAWILCE

Otulone lasem
Rozbuchanej wiosny
Kiedy słychać wszędzie
Śpiew ptaków radosny

Dywan się pojawia
Niezwyczajnej urody
Jednaki kolorem
Delikatny i młody

Kwiatki tak zwinięte
Jak sprężynki prawie
Główkę wyprężają
Do góry ciekawie

Żółte lub kremowe
Tkane ranną rosą
Wiosnę oznajmiają
Cichutko - niebiosom

Jasień, 11.03.2008 r.

Słonecznik

Nim wypłuką zostanie
nasion talerz cały
W uprawie ogródkowej
jest wprost doskonały

Flagowy okręt grządek
z pełnymi żaglami
Rośnie w oczach z przepychem
i równa się z nami

Często też nas przerasta
kosz kwiatów rozkłada
Na nim różnych owadów
spragnionych gromada

Żółte kwiatki w okółku
do środka zdążają
Brukują nasionami
i tak dojrzewają

Jasień, 1.12.2008 r.

Moje spotkanie autorskie w Mństerze



Benedykt Reszka
Rumia/Borowy Młyn

Promocja książki Ewangelicy na Gochach mego autorstwa, powiązana z odsłonięciem tablicy pamiątkowej poświęconej nieistniejącej tu już ewangelickiej społeczności i ich kościołowi, odbiła się dużym echem nie tylko w społeczności kaszubskiej, ale również wśród byłych mieszkańców Gochów i ich potomków na terenie Niemiec. Świadczy o tym wysokie uznanie, jaka ta książka znalazła w Fundacji Polsko-Niemieckiej, która pokryła koszty jej wydania.

Ukazało się ponad 20 artykułów prasowych, w tym kilka w języku niemieckim: Zapomniana społeczność Gochów, Przez wieki żyli tutaj w zgodzie, »Ewangelicy na Gochach« Benedykta Reszki, Benedykta Reszki dzieło życia, Einweihung einer Gedenkstätte und Vorstellung eines Buches i inne.

Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, stowarzyszenie byłych mieszkańców dawnego Pomorza gdańskiego zorganizowało spotkanie pod tytułem Die Protestanten im Gebiet der kaschubischen Gochen - Sie verstanden sich auf Kaschubisch, Deutsch und Polnisch („Ewangelicy na kaszubskich Gochach - oni rozumieli się po kaszubsku, niemiecku i po polsku”). Miejscem promocji było Muzeum Prus Zachodnich w Münsterze (Westfalia). Filia tego muzeum od 10 lat znajduje się także na Kaszubach - w Krokowej w powiecie puckim. Partnerami i fundatorami jej są Fundacja Europejskie Spotkania Kaszubskie Centrum Kultury Krokowa i Fundacja Prus Zachodnich, w której zasiada przedstawiciel Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Zaproszenie do Niemiec przyjąłem z satysfakcją, gdyż było ono uhonorowaniem moich prawie trzyletnich poszukiwań archiwalnych, gromadzenia materiałów fotograficznych, wywiadów i opracowania tekstu. Było też podziękowaniem za zaangażowanie miejscowej społeczności, w tym Urzędu Gminy Lipnica jej Wójta p. Rafała Narlocha, Sekretarza Gminy p. Michała Świątek-Brzezińskiego oraz p. Jana Narlocha, sprawującego nadzór nad rewitalizacją terenu dawniejszego kościoła ewangelickiego.

W spotkaniu, które odbyło się 26 września 2009 r., uczestniczyło blisko 200 osób, w tym 25 zaproszonych gości z Polski. W moim wystąpieniu, które przyjęto z wielkim zainteresowaniem, podkreśliłem wielowiekowe zgodne współżycie ewangelików i katolików, Kaszubów i Niemców, na tym skrawku kaszubskiej ziemi, jakimi są Gochy. Wszyscy doskonale mówili po polsku, niemiecku i kaszubsku. Między nimi nie było barier językowych, kulturowych czy religijnych. Dowodem tego było to, że wielu starszych tu przybyłych mówiło jeszcze po polsku czy kaszubsku.

Spotkanie, po krótkim przedstawieniu mnie przez p. Siegfrieda Siega - współorganizatora tego przedsięwzięcia, rozpocząłem od krótkiego wprowadzenia, a następnie wyświetlenia filmu Telewizji Lokalnej Bytów w realizacji Zbigniewa Heina. Przedstawiał on przebieg uroczystości związanej z odsłonięciem tabli-

cy upamiętniającej ewangelików na Gochach i ich kościół, haniebnie zniszczony w 1967 roku. Umieszczono ją na zrekonstruowanym narożniku muru kościoła. W filmie poznajemy jej treść:

PRO MEMORIA!

W TYM MIEJSCU W LATACH 1889-1967 STAŁA ŚWIĄTYNIA EWANGELICKA. NASZYM BRACIOM EWANGELIKOM - MIESZKAŃCY GOCHÓW.

4 października 2008 r.

Obok znajduje się duża tablica informacyjna omawiająca historię tego kościoła i życie ewangelickiej społeczności na Gochach.

Film odebrany został w wielkim skupieniu i zadumie nad przeszłością i teraźniejszością. W dyskusji padały głosy podziwu nad twórczym zaangażowaniem tutejszego społeczeństwa i lokalnych władz. Podziwiano też liczbę uczestników w różnym wieku, a szczególnie zaangażowanie dzieci szkolnych. Pozytywne wrażenie wywarła obecność osób duchowych, w tym ewangelickiego pastora, oraz gości z Niemiec. Wielu nie mogło wyjść z podziwu, że tak dużą imprezę i o takim charakterze można było zorganizować w Polsce, w niewielkiej miejscowości. Widać, że wielu dawniejszych mieszkańców żyje jeszcze minionym czasem i nie potrafi właściwie ocenić zmian zachodzących w naszym kraju.

Ta uroczystość pokazała, że należy zapomnieć o urazach, które dzieliły oba narody, a o które łączyła się w nowej Zjednoczonej Europie na zasadzie wzajemnego zrozumienia, przebaczenia, budzenia zaufania oraz tworzenia dobrych stosunków sąsiedzkich.

Przedstawiony film miał wprowadzić w życie i osadnictwo ewangelików na terenie dawniejszych Prus Królewskich, po rozbiorach znanych jako Prusy Zachodnie. W ich skład wchodził także dawniejszy powiat człuchowski, gdzie w północno-zachodniej jego części położone były Gochy. Dla wielu to pojęcie było nieznane i wymagało wyjaśnienia. Dzięki temu nasze Gochy szerzej zostały spopularyzowane na terenie Niemiec.

Padło też pytanie o powody napisania książki o ewangelikach przez katolika. Odpowiedź moja nie była prosta. Wymagała jednak szerszego wyjaśnienia. Z zamiarem napisania obszerniejszego opracowania nosiłem się już wiele lat, a powodem było to, że pamięć o tym kościele, o ewangelikach, którzy tutaj na Gochach mieszkali, prawie zaginęła w ostatnich latach. Młodzi niewiele już wiedzieli o przeszłości swojej małej Ojczyzny.

Drugim powodem była słaba wiedza o tym fragmencie kaszubskiej historii Gochów. Historii, która dotyczyła reformacji i późniejszego harmonijnego życia na tej ziemi kaszubskich katolików i ewangelików. **Prawie wszyscy porozumiewali się trzema językami - tym podstawowym, jakim był kaszubski, oraz niemieckim i polskim.** W znaczący sposób wpłynęli na rozwój gospodarczy tych ziem i zmianę hierarchii wartości moralnych tutejszej społeczności. Zaszczepili im zasady ewangelickiej etyki jak: rzetelność, sumiennność, spolegliwość, dokładność, punktualność, terminowość, uczciwość, wzajemne poszanowanie, dbałość o czystość otoczenia i inne. Takie cechy osobowości, choć już w mniejszym stopniu, nadal prezentują współcześni Kaszubi i tym wyróżniają się spośród innych grup regionalnych na terenie Polski.

Jednak najistotniejszym powodem opisanie historii tej grupy wyznaniowej było to, że jako dziecko wychowywałem się razem z ewangelikami. Nie było między nami żadnych barier językowych, kulturowych czy religijnych. Wielokrotnie potwierdzali to

miejscowi z różnych pokoleń. Ponadto pamiętam lata, gdy odprawiano tu nabożeństwa, gdy kościół był żywy. Tu od pokoleń zawsze w zgodzie żyli katolicy z ewangelikami.

Na podkreślenie tego sięgam do wypowiedzi p. Ireny Klinger z Debrzna, zamieszczonej w magazynie „Naji Goché” 2/2009 (wydanie internetowe) pod tytułem Odnowione wspomnienie. A oto ona: **„Chciałabym ustosunkować się do spraw współżycia mieszkańców Gochów, tj. Polaków Kaszubów z Niemcami, o czym w swych książkach pisze p. Benedykt Reszka. (...) Mój Tata bardzo zaprzyjaźnił się z synem państwa Borth - Erwinem i jego siostrą Martą (ewangelikami), ich przyjaźń przetrwała aż do śmierci. Pan Erwin Borth z siostrą przyjeżdżał co kilka lat (po wojnie) do nas do Chojnic. Podczas tych spotkań rozmawiali po polsku, po kaszubsku i po niemiecku. W tych językach przegadali nieraz kilka nocy. Byli oni bardzo zżyci z sobą, bardzo się lubili i szanowali. Taki stan zgody był u nas przed i po wojnie normalnością.”**

I tu w szczególny sposób dziękuję autorce tych wspomnień za otwartość jej wypowiedzi, która do historii Kaszub wnosi prawdę o panującej tu harmonii pomiędzy katolikami a ewangelikami, Kaszubami, Niemcami i Polakami. Współcześnie niektórzy chcą potępiać obecne niemieckie pokolenie za przeszłość. Jest to absurd! Nie sposób obwiniać wszystkich Niemców za haniebne czyny nazistów, podobnie jak naród rosyjski za zbrodnie popełnione przez Stalina i komunistów.

Jedynym zastrzeżeniem ze strony uczestników spotkania był brak na pomniku tablicy w języku niemieckim. Ich rację przyjąłem z pełnym szacunkiem, gdyż na terenie Polski zgodnie z zawartą umową między państwami nic nie stoi na przeszkodzie, by taką umieszczyć. Sądzę, że w najbliższej przyszłości dla niej również znajdzie się miejsce obok już istniejącej.

Już po powrocie z Münsteru otrzymałem kilkanaście interesujących maili związanych z moją książką oraz ewangelickim pomnikiem. Wszystkie były bardzo interesujące i wymagały odpowiedzi. Widać, że to wydarzenie wzbudziło znaczne zainteresowanie i służy zbliżeniu pomiędzy naszymi narodami, czego powinniśmy sobie życzyć. -/-



Leśnicy pomorscy w czasie II wojny światowej



Marian Jutrzenka-Trzebiatowski (Brusy)

Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski” działała głównie w powiatach kaszubskich, na terenie lasów pomorskich. Naturalnym zapleczem kadrowym organizacji byli mieszkający i pracujący w lesie ludzie - administracja lasów państwowych i robotnicy leśni.

Przygotowani w PWL

Las Państwowy już przed wojną organizował szkolenia wojskowe leśników w ramach powołanej przez siebie paramilitarnej organizacji Przystosowanie Wojskowe Leśników (PWL), zmieniając od jak najlepszego wykorzystania służby leśnej w obronie kraju. Szczególny nacisk kładziono na przygotowanie bojowe w specyficznych warunkach, jakie - dla nowoczesnej walki oraz organizowania sabotażu na tyłach wroga - stwarza las. W niektórych ośrodkach szkolono leśników również do zadań w wywiadzie i kontrwywiadzie. Takie przeszkolenie przeszli prawdopodobnie leśnicy Jan Bińczyk z Młynka, Konrad Nałęcz z Olszyna i Alojzy Stawski z Sumin.

Już w marcu 1939 r. rozpoczęto w Lasach Państwowych przygotowania do spodziewanej napaści ze strony Niemiec. Nadleśnictwa otrzymały zarządzenia mobilizacyjne, ustalające sposób postępowania na wypadek wojny. Urzędy nadleśnictw miały być ewakuowane w głąb kraju. Po wybuchu wojny ewakuujące się rodziny leśników dotarły - w większości - w okolice Świecia, skąd po odcięciu drogi przez wojska niemieckie, wracały do domu.

Polscy nadleśniczowie nie mogli zajmować swoich stanowisk i często widnieli na listach „do likwidacji”, stąd z reguły przedostawali się na teren Generalnego Gubernatorstwa (GG), gdzie czuli się bezpieczni. Większość leśników wracała na swe leśnictwa, ale na stanowisko z tytułem pomocnik leśny.

Niektórzy niemieccy nadleśniczowie byli zagorzałymi hitlerowcami i stwarzali duże zagrożenie dla tworzącego się podziemia, np.:

- nadleśniczy z Lipusza w czasie oblawy partyzanckiej postrzelił ze sztucera myśliwskiego partyzanta „Gryfa”, a w czasie indywidualnego polowania pod Łubianą zauważył w lesie wydobywający się dym i zgłosił to do Gestapo. W trakcie oblawy zginęło wielu partyzantów z różnych grup.

- nadleśniczy z Kłosnowa strzelał do ukrywającego się w Powąlkach jeńca angielskiego oraz na polowaniu nad M. Gacnem do organisty ze Sworneganiu. Zmuszał pracowników do przyjęcia III grupy.

- nadleśniczy z Giełdona był aktywny w zmuszaniu do przyjęcia III grupy volkslisty.

- leśniczy niemiecki z Olszyna Görtz zgłosił bunt, w wyniku czego w czerwcu 1944 r. zginęło 5 partyzantów. Został zastrzelony.

Większość nadleśniczych nie włączała się do akcji germanizacyjnych, a nawet pomagała, np. Beninde z Łaski wyciągnął z aresztu skatowanego robotnika z Czernicy Werę, który nie przeżył obozu.

Likwidacja elit

Niemcy natychmiast po agresji na Polskę przystąpili do likwidacji warstwy przywódczej, mając już wcześniej przygotowane „listy śmierci”. Wykonywano to jesienią 1939 r., najczęściej rękoma miejscowych Niemców, mordując Polaków w zbiorowych i indywidualnych egzekucjach. Pod Łukowem w pobliżu Czerska zginął leśniczy Feliks Wardyn. W Karpnie 16 października 1939 r. w egzekucji zginęli czterech leśniczych z Nadleśnictwa Lipusz: Franciszek Kramer, Walenty Lis, Franciszek Mazurowski i Stanisław Mąka. Zamordowani zostali nadleśniczowie w Rudzkim Moście: Konstanty Kamiński z Woziwody, Marian Wilgocki z Sarniej Góry, Bronisław Sierosławski z Osia w Górnej Grupie. Nadleśniczy z Giełdona Mikołaj Kudłowicz zamordowany został przez członka Selbstschutzu. W Męcikale współpracujący z okupantem Józef Podolski przekazał Niemcom listę leśników zawierającą nazwiska: Mikołaja Kudłowicza, Norberta Myszkę, Walentego Kamińskiego i Stanisława Meggera. Podolski był pospolitym kryminalistą. W Niemczech tuż przed wojną zabił w bójce oficera i dlatego przeniósł się do Polski, ale i tutaj miał kłopoty z prawem.

Las schronieniem przed wcieleniem

4 marca 1941 r. ukazało się rozporządzenie o niemieckiej liście narodowej i niemieckiej przynależności państwowej na wcielonych do Rzeszy ziemiach, czyli również na Pomorzu. Do III grupy wpisywano początkowo (do 20 lutego 1942 r.) tych Polaków, którzy sami zgłosili swój akces, a decyzję podejmowały władze partyjne. Od marca 1942 r. zastosowano masowy przymus wpisywania na niemiecką listę narodową. Stosowany terror miał sparaliżować odruchy sprzeciwu.

Przykładowo Paweł Piekut, robotnik leśny z Kopenicy, odmówił przyjęcia grupy, za co został aresztowany i zginął 23 grudnia 1942 r. w Stuthofie. Władysław Zblewski, robotnik leśny z Parzyna, wezwany na komisję powiedział po niemiecku, że jest Polakiem i nie podpisze listy, za co został aresztowany i wraz z rodziną tego samego dnia wywieziono do Potulic.

Las dawał schronienie wielu ludziom, nie tylko partyzantom. Polacy ścigani przez okupanta chowali się w ziemiankach i z czasem łączyli się w grupy partyzanckie i we własnym zakresie zdobywali broń. Młodzi ludzie, którzy nie chcieli podpisać III grupy i przez to zostać wcieleni do Wehrmachtu, uciekali do lasu. W tym okresie nastąpił również dynamiczny rozwój Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Konspiracja na Pomorzu

Na Pomorzu warunki dla ruchu oporu były trudniejsze niż gdzie indziej, na cołożyły się m.in.: wielka ilość Niemców (ok. 10% społeczeństwa), wysiedlanie rodzin polskich, utworzenie poligonu ćwiczebnego SS w Wielkich Chełmach, który obejmował ok. 700 km². W drugiej połowie 1944 r. zlokalizowano tu również specjalne grupy wojsk SS do zwalczania partyzantów (tzw. Jagdkommando), które rozstrzeliwały bez wyroków sądowych całe rodziny podejrzane o udzielanie pomocy partyzantom. Szczególnie złą sławą zapisały się grupy Jagdkommando z Wielkich Chełmów.

Można wyróżnić trzy etapy w rozwoju konspiracji na Pomorzu. W pierwszym okresie wojny, od jesieni 1939 r. do wiosny 1942 r., powstał szereg organizacji konspiracyjnych, jednak działania partyzanckie były stosunkowo niewielkie, zaś do wal-

ki z ruchem oporu angażowana była głównie niemiecka policja bezpieczeństwa.

Drugi okres, od lata 1942 r. do czerwca 1943 r., charakteryzuje się tworzeniem oddziałów partyzanckich. Napływ do oddziałów leśnych wzrósł szczególnie w drugiej połowie 1942 r., kiedy pod wpływem administracyjnego nacisku większość ludności wpisała się na niemiecką listę narodowościową. Kiedy okupant zmusił większość ludności polskiej do przyjęcia III grupy narodowościowej, ogromna jej liczba nie przestała być werna Polsce, a swą sytuację wykorzystywała do walki z okupantem.

Okres od lata do jesieni 1942 r. był też czasem intensywnej pracy gdańskiego gestapo. Natrafiło ono na ślady istnienia rozbudowanych struktur podziemnych. 23 października 1942 r. aresztowano np. leśniczego Alojzego Stawskiego i jego żonę Helenę. Stawski prowadził działalność konspiracyjną od grudnia 1939 r., a leśniczówka w Suminach stanowiła jedno z najważniejszych miejsc kontaktowych na terenie północnego Pomorza.

Na tym etapie rozwoju partyzantki do walki z nią nie wystarczała Niemcom już sama policja bezpieczeństwa. W walce z oddziałami partyzanckimi zaangażowana były: żandarmeria, policja porządkowa, różnego rodzaju policje pomocnicze i organizacje paramilitarne.

Trzeci okres, od sierpnia 1943 r. do końca wojny, to czas wzmożonej aktywności partyzantów. Walki, jakie stoczyły w tym czasie oddziały „Gryfa Pomorskiego”, zostały w większości narzucone przez niemiecki aparat do zwalczania ruchu oporu.

Leśnicy w „Gryfie”

Działalność TOW „Gryf Pomorski” koncentrowała się na samoobronie, pracy informacyjno-propagandowej, wywiadzie, kontrwywiadzie, walce z aparatem administracji i policji, działalności sabotażowej i dywersyjnej.

W działalności ruchu oporu ważny był stosunek leśników do partyzantów. Partyzanci szczególnie obawiali się niemieckich leśników. W każdym nadleśnictwie znalazły się osoby współpracujące z okupantem, jednak większość należała bądź współpracowała z „Gryfem”. Wykrycie na terenie leśnictwa bunkra powodowało, że polski leśnik był wysyłany do obozu w Stuthofie.

Jan Wojciechowski w książce „W pomorskich lasach” pokazuje stosunek leśników do partyzantów w Nadleśnictwie Przymuszewo. Leśnicy, pomimo że nie wszyscy byli członkami „GP”, współpracowali z podziemiem. Z tego powodu leśniczy Jan Bałka z leśnictwa Przymuszewo już w 1942 r. został wraz z rodziną osadzony w obozie w Chojnicach, a następnie w Potulicach.

Do leśnictwa Parzyn po śmierci leśniczego Józefa Hirsza przyszedł niemiecki leśnik z Gochów Hoppe, mówiący po kaszubsku. Udawał wroga Hitlera, ale wg Wojciechowskiego był szczególnie niebezpieczny. Natomiast były leśniczy z Parzyna Stanisław Stawski przebywał u syna (również leśniczego) Alojzego w Suminach. Podczas aresztowania Alojzego został brutalnie pobity, w wyniku czego po tygodniu zmarł. Leśniczy Sylwester Chmielecki z Lubni współpracował z partyzantami. W leśniczówce ukrywał się inny leśnik z rodziny Stawskich - członek „Gryfa” Jan Stawski. Jan Turowski z Modrzejewa w bunkrze nad Kłoniczną koło leśniczówki ukrywał ludzi.

W nadleśnictwie Łaska Jan Bińczyk z Młynka silnie związał kolegów z „Gryfem Pomorskim”. Byli to m.in.: Stanisław Megger z Czernicy, Ma-



Leśniczy Jan Bińczyk pochodzący z Gochów z Borowego Młyna, który w latach 1928 - 1943 był leśniczym w Młynku Ndl. Laska obecnie Przymuszewo.

rian Jagła z Warszyna, Oskar Halama z leśnictwa Laska, Cyryl Zalewski - nauczyciel ze Skoszewa, pracujący w nadleśnictwie Laska. W nadleśnictwach Laska, Klosnowo i Giedon organizatorami „Gryfa Pomorskiego” byli głównie leśnicy.

Listę niemiecką podpisał leśniczy z Asmusa, ale nie współpracował z hitlerowcami. W Lasce i Widnie dzieci zapamiętały młodego leśnika, zapalonego hitlerowca, którego żona była nauczycielką w Widnie i gdy dzieci podpadły dzwoniła do męża, a ten przyjeżdżał i wymierzał karę. Później został wcielony do Wehrmachtu i po krótkim czasie przyszła z frontu informacja o jego śmierci.

W Chocińskim Młynie leśniczy z Żychc Teodor Chlebosz ps. „Odra” był komendantem gminnym „Gryfa” w Konarzynie. Leśniczy z Parszczenicy Antoni Świerzyński wraz z synem Czesławem, obaj członkowie „Gryfa”, aresztowani już w 1943 r., zginęli w KL Stutthof. Roman Szulc, leśniczy z Zielonej Chociny, jako powstańca wielkopolski był ostrożny, ale jego rodzina udzielała pomocy partyzantom. W Osusznicy do „Gryfa” należeli leśnicy Edmund Kempinski, Alojzy Gucałski i Wojciech Mądrowski. Leśniczy z Myłofu Dominik Piechowski był aktywnym członkiem „GP”.

We władzach „Gryfa” trzeba wymienić komendantów powiatowych: w Chojnicach był nim Jan Bińczyk, a w powiecie morskim Rudolf Bigus. Alojzy Stawski był kierownikiem Wydziału Finansowego, a Marian Jankowski bliskim współpracownikiem Józefa Dambka (łącznik i adiutant) oraz leśniczym w Kamiennej Górze w nadleśnictwie Mirachowo. Od 3 grudnia 1943 r. ukrywał się i po aresztowaniu Aleksandra Arendta przejął kierownictwo wojskowe „Gryfa”. Komendantami gminnymi byli: Teodor Chlebosz w Konarzynie, Konrad Nałęcz w Rytle, Józef Cegieł w Dziemianach i Józef Macioszek w Chojnicach - Wieś.

Największym oddziałem „Gryfa” była grupa utworzona przez Jana Bińczyka ps. „Zagłoba”, leśniczego z Młynka. Po jego śmierci w maju 1943 r. dowództwo przejął Marccjan Czarnowski. Oddział liczył od 18 do 24 członków i działał głównie na terenie gmin Brusy i Leśno. Bińczyk od pierwszych dni okupacji związał się z działalnością konspiracyjną przeciw okupantowi. Na przełomie 1940/41 r. powstał w odległości 3 km od leśniczówki pierwszy bunkier-baza, przeznaczony na

skład broni i wyposażenia partyzantów. Bińczykowi powierzono stanowisko komendanta powiatowego „Gryfa” w Chojnicach.

W Klosnowie Józef Macioszek, pracownik Wyłuszczeni Nasion, latem zatrudniony przy pracach remontowych w leśnictwach, spotkał się w leśnictwie Drzewicz z Janem Bińczykiem i został zaprzysiężony (ps. „Jeleń”). Wkrótce zmuszony był przejść do podziemia. Do oddziału Macioszka wstąpiło kilku leśników i robotników leśnych działających na stopie legalnej. Na początku czerwca 1943 r. wykryto ich bunkier nad Jeleniem i w związku z planowaną obławą partyzanci przenieśli się na teren Giedłona. Potem z Wądołów przenieśli się nad Jezioro Charzykowskie, a następnie do Upiłki, Borowego Młyna i Lipnicy. Z grupy Józefa Macioszka zginęli robotnicy leśni ujęci na wyspie Jeziora Charzykowskiego: Aleksander Kowalik i Alfons Trapp.

Wiosną 1943 r. Henryk Grabosz ps. „Gwiazda”, syn Wojciecha, leśnika z Myłofu, który zginął w Oświęcimiu, ze znajomymi wybudował bunkier dla ośmiu osób na terenie leśnictwa Kłodawa, w pobliżu wsi Męcikał. Po zgłoszeniu nowej siedziby u komendanta powiatowego Alojzego Kiedrowicza ps. „Kruk”, Grabosz został dowódcą oddziału „Cis” Samoobrony „Gryfa Pomorskiego” i bunkra „Zielony Pałac”, gdzie potem dobudowano jeszcze pomieszczenie dla czterech osób z komendy powiatowej. Działalność grupy spowodowała, że miejscowe niemieckie władze administracyjne nie podejmowały samodzielnie działań represyjnych wobec okolicznej ludności. Jednak w wyniku zdrady 21 marca 1944 r. policja wsparta oddziałem Waffen SS w obławie okrążyła 9-osobową grupę partyzantów przebywającą w bunkrze „Zielony Pałac”. W walce zginęło siedmiu gryfowców i 13 żołnierzy niemieckich.

Na terenie Chocińskiego Młyna oddział partyzancki utworzył Paweł Jakusz-Gostomski. Jakusz wniknął do policji w Gdańsku, jednak po zdemaskowaniu został aresztowany i zmuszony do wskazania bunkra. Wchodząc do bunkra nad Chociną, podciął sobie żyły, a partyzanci uciekli innym wejściem. Po jego śmierci dowództwo oddziału przejął Stefan Kiedrowski, a Jan (Ludwik) Jażdżewski ps. „Mechlin” z częścią oddziału przeniósł się w okolice Zapcenia i Radunia. Grupy Stefana Kiedrowskiego i Jażdżewskiego w I. 1941-45 przenosiły się parokrotnie, mając w swym zasięgu 17



Tabele pamiątkową ufundowaną przez miejscowych leśników uroczyste odsłonięto 23 maja 2009 r.

bunkrów w rejonie Powalek, Męcikała, Kokoszek, Zapcenia oraz nad jeziorami Charzykowskim, Karcińskim, Długim i Plesnem. Grupy te przeprowadziły cztery starcia z żandarmerią i policją. Zginęło pięciu pracowników leśnych: Jan Cupa, Leon Cupa, Jan Kłopotek Główniczewski, Edmund Tyborski i Jan Janikowski.

Na terenie Nadleśnictwa Giedon powstała grupa Jana Knuta ps. „Zubr”, syna Franciszka - leśniczego z Pęcna, działająca w rejonie Gutowca, Kłodni i Kwiek. Miała ona osiem bunkrów na terenie leśnictw: Pęcno, Olszyny i Jeziorko. Grupa ta działała od 1940 do 1945 r. Główny jej schron znajdował się w leśnictwie Pęcno, w oddziale 188. Oddział liczył 15-18 osób, wśród nich 6 osób z rodziny Knutów leśniczy Norbert Myszk, Konrad Nałęcz - komendant gminny w Rytle, Alojzy Dobiesz oraz późniejsi leśniczowie Józef i Franciszek Łoboccy. Z leśników zginęli Alojzy Knut i Franciszek Osowski, zamordowani przez Jagdkommando na początku grudnia 1944 r., a Anastazy Knut



Tabele odsłoniła córka Jana Bińczyka - Irena Hunker przy asyście leśników - Janusza Kaczmarka, dyrektora Regionalnej Dyrekcji LP w Toruniu i nadleśniczego Artura Kowalskiego.

„Wyzwolenie”

zginął w KL Stutthof. Grupa stoczyła pięć potyczek z niemieckimi oddziałami Waffen SS i policją.

Po obławie 4 marca 1944 r. w okolicy Wądołów i rozbiciu grupy tzw. „por. Edwarda”, podejrzewanego, że jest niemieckim szpiclem, aresztowano kilkudziesięciu ludzi współpracujących z podziemiem. Po przesłuchaniach w Starogardzie, więźniów przewieziono do KL Stutthof, pozostawiając tylko „por. Edwarda”, który stamtąd uciekł, prawdopodobnie przy pomocy gestapo.

Drugi oddział partyzancki działający na terenie Gieldona składał się z uciekinierów z obozu, Polaków - dezertów z Wehrmachu oraz tych, co uciekli jeszcze przed wcieleniem. W maju 1943 r. wstąpili oni do „Gryfa Pomorskiego”. Grupa pod dowództwem Emila Cysewskiego liczyła początkowo 11 partyzantów i miała własne bunkry. Oddział ten potem liczył nawet 28 osób, posiadał 11 schronów w rejonie Czersk-Brusy-Chojnice. Jego działalność wspierało 60 osób żyjących na stopie legalnej.

Przez nieostrożność partyzanci ci polowali niedaleko leśniczówki i niemiecki leśniczy z Olszyn Görtz wykrył ich bunkier zgłosił na gestapo. W wyniku obławy 5 czerwca 1944 r. zginęła 5-osobowa grupa pod dowództwem Józefa Zblewskiego. Görtz mimo obstawy został później zlikwidowany. Oddział stoczył osiem walk obronnych, ostatnią 14 lutego 1945 r. w rejonie Wielkiego Bagna. Poległo łącznie co najmniej 11 partyzantów.

W wyniku zdrady przyjętego do oddziału Łotysza 14 stycznia 1945 r. partyzanci „Gryfa” ponieśli kolejne straty. Pięcioosobowa grupa Mariana Mankiewicza podczas obławy próbowała przejść z Czarniża w kierunku Kinic. Dwóch zginęło, a pozostali zostali ujęci i zabrani przez Jagdkommando do Wiele, gdzie zostali zamordowani.

Ciche bojowniczk

Opisując walkę partyzantów z okupantem należy również podkreślić rolę kobiet w wywiadzie i zaopatrzeniu. Władysław Kulesza, partyzant z grupy Emila Cysewskiego, w pracy „Ciche i zapomniane” przybliżył takie osoby jak:

- Jadwiga Warsińska z Czarniża, pracownica u Norberta Myszk, która zajmowała się w grupie Cysewskiego zaopatrzeniem, kolportażem i wywiadem. Za swą działalność w ruchu oporu rozkazem Komendy Okręgu AK nr 221/1 z 24 grudnia 1944 r. została odznaczona Krzyżem Walecznych. Odmówiono jej jednak członkostwa ZBoWiD-u, motywując to niewiarygodnością świadków.

- Józefa Zblewska, żona Józefa Zblewskiego

- Helena Kiedrowska z d. Pestka, narzeczona Władysława Talaśki.

- Marta Cebulowa „Malwina”, która w 1939 r. po śmierci swej siostry wyszła za szwagra Jana Bińczyka.

- Agnieszka Gierszewska z Ryty, wdowa i matka sześciorga dzieci, skierowana do pracy w lesie. Po zdradzie „Edwarda” rodzinę Gierszewskich osadzono w Stutthofie.

- Anna Helta z domu Łobocka, skierowana do pracy w lesie pracowała u leśniczego Korony Konrada Nałęczka ps. „Orlik”, który wciągnął ją do pracy konspiracyjnej, w której została łącznikiem.

- łącznikiem oddziału „Młynki” była Halina Szulaska ps. „Ola”, zatrudniona w placówce SS w Brusach. Dostarczała ważnych wiadomości partyzantom „Gryfa” i AK.

- Zofia Kozłowska z Konarzyn, córka policjanta, skierowana do pracy w Brusach w charakterze pomocy domowej, została zwerbowana przez M. Czarnowskiego, dostarczała zaopatrzenia i informacje o ruchach żandarmerii i oddziałów Jagdkommando. Aresztowana w maju, zmarła w czerwcu 1944 r. w obozie koncentracyjnym.

Długo oczekiwane wyzwolenie spod okupacji niemieckiej nie przyniosło mieszkańcom Pomorza spodziewanego bezpieczeństwa i spokoju. Rozpoczęły się grabieże i gwałty ze strony wojsk sowieckich. Natychmiast po wkroczeniu NKWD przystępowało do aresztowań i deportacji. O tym, że możliwe było przeprowadzenie deportacji, decydowały nierównoprawne stosunki polsko-radzieckie w okresie powojennym. Obca armia, której nikt nie patrzył na ręce, mogła z suwerennego - jak wówczas głoszone - i zaprzyjaźnionego kraju zabierać jego obywateli, skazując ich na poniewierkę, utratę zdrowia i śmierć. Podstawą deportacji był rozkaz szefa NKWD ZSRR z 11 stycznia 1945 r. nakazujący tzw. oczyszczanie zaplecza frontów z wrogich elementów. A oczyszczenie zaplecza polegało na odkrywaniu struktur konspiracyjnych i ich likwidacji.

Po przejściu frontu aresztowani zostali m.in. partyzanci z grup Knuta i Cysewskiego. Szczególnie wielu aresztowano z rejonów partyzanckich, np. 28 lutego 1945 r. zabrano pracowników z leśnictw Bachorze i Funka oraz rybaków z gospodarstwa Charzykowo. Tak samo postąpiono w Okręgli i Gieldonie. Z powiatu chojnickiego deportowano 60 leśników, z tego 20 już nie wróciło, w tym sekretarz Antoni Muszyński z Czerska oraz czterech leśniczych: Dominik Piechowski z Myłofu, Bolesław Pieczka z Odrów, Emanuel Jankowski z Ustroń, Marcin Stormann ze Starego Mostu.

Działacze „Gryfa” byli prześladowani również przez nową władzę ludową, np. Jan Klamant ps. „Ludwik”, nauczyciel, po odsiedzeniu wyroku miał zakaz pracy w szkolnictwie i dlatego podjął fizyczną pracę na składnicy drewna w Lubni. 82 pracowników lasów państwowych zostało ofiarami tej wojny. Ofiarami tej wojny były też dzieci pracowników wywiezionych do Potulic oraz wcieleni do Wehrmachu.

Historia mało znana

Historia „Gryfa Pomorskiego” jest wciąż słabo poznana. Przez wiele lat nie można było oficjalnie powiedzieć nic dobrego na temat tej organizacji. Dopiero w 1972 r. Konrad Ciechanowski w książce „Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939-1945 r.”, wydanej przez Wojskowy Instytut Historyczny, przybliżył dzieje „Gryfa”. W książce „W mroku nocy. Z lat okupacji na ziemi chojnickiej 1939-45 r.”, wydanej przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w 1986 r., zawarte są relacje i wspomnienia dotyczące tragicznego okresu okupacji. Zebrał je Klemens Szczepański.

Informacje o ludziach „Gryfa” i konfidentach gestapo, NKWD i UB znajdują się w niedawno wydanej książce Andrzeja Gąsiorowskiego „Jan Kaszubowski i służby specjalne...”, skąd dowiadujemy się, że wywiad sowiecki Smiersz w 1945 r. prowadził intensywne dochodzenie w sprawie polskiego podziemia na Pomorzu, a jego wyniki przekazał następnie komunistycznemu Urzędowi Bezpieczeństwa, który jeszcze w latach 50. XX w. rozpracowywał „Gryf Pomorski” i związanych z nim ludzi, np. Mariana Jankowskiego.

Pamięć

W powiecie kościerskim dla uczczenia walczących leśników w latach 1939-45 wzniesiono pomnik w Szarlotce pod Kościerzyną.

23 maja 2009 r. odsłonięto ufundowaną przez leśników nadleśnictwa Przymuszewo tablicę poświęconą pamięci leśniczego Jana Bińczyka.

20 czerwca 2009 r. z inicjatywy członków Stowarzyszenia Miłośników Historii TOW „Gryf Pomorski” upamiętniono krzyżem i tablicą poległych 21/22 marca 1944 r. partyzantów z Zielonego Pałacu k. Męcikała.

* Kolejne zdjęcia zrobiono 20 czerwca 2009 r. podczas uroczystości zorganizowanej z inicjatywy członków Stowarzyszenia Miłośników Historii TOW „Gryf Pomorski” z Męcikała, podczas której w miejscu, gdzie był partyzancki bunkier zw. Zielony Pałac i stoczony tu w jego obronie walki, wzniesiono krzyż i tablicę upamiętniającą poległych 21/22 marca 1944 r. w tej walce członków TOW Gryf Pomorski.

Zdjęcia wykonał Tadeusz Chrzanowski oraz pochodzą z archiwum Stowarzyszenia Miłośników Historii. /tz/



Melchior Wańkowicz na Kaszubach



Andrzej Szczepaniak
(Bytów)

Kłęczno to urokliwa, sympatyczna wieś turystyczna w gminie Studzienice, w powiecie bytowskim, otoczona mieszanymi lasami pełnymi wawozów, stoków porośniętych brzoźowymi zagajnikami, bagien i jezior. Początki wsi sięgają XV wieku. Zasiedlona przez ludność kaszubską zastępną z walki o polskość, szczególnie w okresie międzywojennym. Jest rodową siedzibą Szroederów, mieszkających tu od wieków. Antoni Szroeder, ojciec Stanisława, zginął w 1943 r., ścięty w Moabie przez Niemców za patriotyczną postawę i sprzeciw wobec okupantów.

Obecny senior rodu pan Stanisław Szroeder mieszka w Kłęcznie wraz z małżonką Felicją, wywodzącą się ze znanego z patriotycznych czynów rodu Styp-Rekowskich. Tu w 1953 r. Stanisław Szroeder rozpoczął pracę jako nauczyciel w czteroklasowej szkole wiejskiej. Do dziś mówią o nim jego dawni uczniowie: „nasz szkolny”. Pan Stanisław znany i szanowany działacz społeczny, muzykujący kulturoznawca i historyk, pomimo podeszłego wieku cieszy się nadal uznaniem i rozgłosem. Posiada rzeszę znajomych i przyjaciół, w kraju i za granicą. W zorganizowanej przed laty Izbie Pamięci przechowuje spłowiły już sztandar Stronnictwa Ludowego.

W czasach aktywności zawodowej gościł w Kłęcznie wielu znanych działaczy kultury, literatów i historyków. Jednym z nich był Melchior Wańkowicz, legenda polskiego piśmiennictwa, publicysta i korespondent wojenny, uczestnik bitwy pod Monte Cassino. Autor powieści i reportaży: „Ziele na kraterze”, „Na tropach Smętki”, „Monte Cassino”, „Walczący Gryf” i wielu innych. Od 1939 r. do 1958 r. przebywał na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie do kraju zajął się dziennikarstwem i pracą publicystyczną. Z inicjatywy Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich rozpoczął pisanie książki pt. „Walczący Gryf”. Jako osoby znające najlepiej interesujące go wydarzenia polecono Wańkowiczowi dr. Stanisława Gierszewskiego, historyka, syna jednego z dowódców „Gryfa Pomorskiego”, oraz Huberta Krefta, znanego na bytowszczyźnie nauczyciela historii, działacza ludowego, kaszubologa, kronikarza i wspaniałego gawędziarza. Doceniając wiedzę i umiejętności Krefta, Wańkowicz, dedykując mu jedną ze swoich książek, nazwał go swoim Ciceronem!



W 1960 r. Wańkowicz z Kreftem złożyli wizytę w Kłęcznie. O tym niezapomnianym wydarzeniu opowiada pan Szroeder:

„Przyjechali do mnie niezapowiedziani. Prowadziłem akurat lekcję. Przed szkołą zatrzymał się samochód, z którego wysiadł Hubert Kreft oraz nieznan mi mężczyzna. Weszli do klasy. Melchior Wańkowicz - on bowiem był tym nieznanym - z gęstą grzywą siwych włosów, uśmiechnięty i zadowolony, przedstawił się prosząc o możliwość rozmowy ze mną. Ubrany w dziwną, tajemniczą pelerynę, zarzuconą na plecy, sprawiał wrażenie zmęczonego wędrowca, odwiedzającego nieznane strony. Po zakończeniu lekcji rozpoczęliśmy rozmowę na tematy bezpośrednio interesujące pisarza. Melchior Wańkowicz okazał się człowiekiem bezpośrednim, wyjątkowo sympatycznym, momentami rubasznym, o głębokiej wiedzy, prowadzącym rozmowę w sposób interesujący i dociekliwy.

W mistrzowski sposób potrafił poruszać i uwypuklać ważne dla niego problemy. W wywiadzie udzielonym w 1973 r. Krzysztofowi Kąkolewskiemu dał dowód swojej zachłanności w zdobywaniu wiedzy mówiąc: »Nie ma takich ludzi, którym by się zdarzyło tyle, ile ja potrzebuję.«

Moje wspomnienia dotyczące historii i wydarzeń z okresu wojny skrzętnie zapisywał, zadając pytania sięgające dawnych lat i dotyczące losów mojej rodziny, okoliczności śmierci ojca Antoniego, dziejów rodu Styp-Rekowskich. Opowiadałem - wspomagany przez Huberta Krefta - o losach polskich szkół, które zamknięto zaraz po ich uruchomieniu, dzieciach uczących się po kryjomu języka polskiego w izbach wiejskich, o festynie który w 1930 roku odbył się we wsi Osława-Dąbrowa.

Zorganizowany przez okoliczne szkoły polskie wywołał wściekłość władz niemieckich. Do rozpędzenia festynu wysłano kilkadziesiąt samochodów z niemieckimi bojówkarzami. W efekcie zdewastowano kilka szkół polskich, zniszczono mapy i obrazy.

Melchior Wańkowicz opowiedział mi o swoich spotkaniach z Kazimierą Styp-Rekowską, córką prezesa Oddziału Związku Polaków [w Niemczech] na regencję Koszalin, która na spotkanie przyniosła przechowywany od lat znak Rodła, Pawłem Borzyszkowskim, Wandą Mrozek-Gliszczyńską - świadkami i uczestnikami ówczesnych wydarzeń. Wizyta Melchiora Wańkowicza wywarła na mnie olbrzymie wrażenie.

Niespotykana osobowość, dociekliwość i swoboda wypowiedzi pozostawiły we mnie niezatarty ślad. Byłem szczęśliwy i dumny, że opowiedziane dzieje mojej rodziny zostaną zapisane i w formie książkowej znajdą się na półkach bibliotek oraz w zbiorach miłośników historii.

Książka zatytułowana „Walczący Gryf”, przechowywana przez pana Stanisława w domowej bibliotece, jest jednym z najcenniejszych, bogato ilustrowanych dokumentów, obrazujących wydarzenia z lat walki o polską szkołę na Pomorzu. Wydana została w nakładzie 20 tys. egzemplarzy w 1963 r. przez wydawnictwo „Czytelnik” w Warszawie. -/-

Wiersze



Piotr Wiktor Grygiel

Jasieniec (trwały)

Nie sposób oka zmrzyć
Pisząc to w Jasieniu
Gdy w kwaskowych kącikach
Ust lśni w skojarzeniu

A jeszcze przy tem słońca
Pupilem zostaje
Lila - niebieskie kwiaty
Kiściami rozda

Trwały w grupach wrzosowych
Nieco go ubiega
Pełnię lata określa
Wakacji kolega

Chociaż lato leciwe
To jesieni nawis
Taki sobie jasioniec
Jasione laevis

Jasień, 11.11.2008 r.

Śnieguliczka

Bawi się wiosną
Jak w myszkę i kotka
Z zimy wyrasta
Ta mała istotka

Kolorem niewinności
Czyni cuda
Gdy trochę ciepła
Złapać jej się uda

I z tego wysiłku
Na koniec pada
O nowej wiosnie
Dzieciom opowiada

Jasień, 11.03.2008 r.

Czerwone maki

Gdy jeden na miedzy
Trudno zauważyć
Szybko płatki zrzuci
By się nie narazić

W zespole odważny
Barwy nie poddaje
Szuka towarzystwa
Koloru dodaje

Dziki i czerwony
Daleki od nieba
Wspomnień historycznych
z wolnością, jak trzeba

W zbożach spotykany
I z chabrami w zgodzie
W zylach naszych płynie
Jak w całym narodzie

Jasień, 11.03.2008 r.

*Wspomnienie z dnia 11.11.2008 r.
p. Hubertowi Kreftowi
wraz z rodziną
Stanisław*
23.10.60

VIII Przystań Papieska - Lubuń 2006 r.

Kronika budowy i uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika papieskiego



Zbigniew Talewski

Obelisk wznosi się przy polu biwakowym na prawym brzegu rz. Słupi oraz w sąsiedztwie mostu drogowego pomiędzy Lubuniem a Żelkówkiem na terenie sołectwa Lubuń w gminie Kobylnica.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia kamienia odbyła się 16 czerwca 2006 roku. Obok kamienia posadzono drzewko młodego dębu, któremu nadano imię „Karol”.

Wykorzystany do budowy obelisku kamień jest głazem narzutowym. Został odkopany w piaskowni w Siemianicach. Ofiarowali go państwo **Kamila i Marcin Kwiatkowscy**, współwłaściciele Firmy „Krężel” z Kobylnicy.

Na kamieniu umieszczono inskrypcję: **Na pamiątkę pobytu w 1964 r. Ks. Abp. Karola Wojtyły z „Rodzinką” na duszpasterskim spływie kajakowym rzeką Słupią. Mieszkańcy Gminy Kobylnica / Lubuń 2006.** Wykonał ją Kazimierz Kostka, rzeźbiarz i kamieniarz z Wodnicy k. Ustki, autor wiele form przestrzennych, zwłaszcza figur i pomników w drewnie, m.in. do Ołtarza Papieskiego, wzniesionego w Sopocie z okazji pielgrzymki Jana Pawła II na Pomorze, czy „Piety” przy kościele w Borowym Młynie na Gochach. Jest laureatem „Białych Bocianów” - wyróżnienia przyznawanego twórcom przez starostwo słupskie.

W pracach przy budowie monumentu wspierał wójta gminy Kobylnica Komitet Honorowy, któremu przewodniczyli **Zdzisław Kołodziejski** - starosta słupski, oraz **ks. Jacek Popławski** - proboszcz parafii w Kwakowie. Ponadto jego członkami byli: Alina Tatar - sołtys Żelkówka, Marek Olech - sołtys Lubunia, Andrzej Wojtaszek - prezes OSP w Lubuniu, Stanisław Kozieł - dyr. Zarządu Dróg Powiatowych w Słupsku, Piotr Gabriel - Żelkówko, Krystyna Balcerek - dyr. SP w Kwakowie, Stanisław Jank - radny powiatowy, Jarosław Piszko - nadleśniczy Nadleśnictwa Leśny Dwór, i Zbigniew Talewski - prezes Fundacji „Nazi Gochë”.

Gospodarzem uroczystości odsłonięcia i poświęcenia obelisku w Lubuniu był **Leszek Kuliński** - wójt Gminy Kobylnica. W czasie jej trwania z okolicznościowym słowem wystąpili starosta **Zdzisław Kołodziejski**, i **dr Stanisław Jank** - pomysłodawca utworzenia szlaku.

Ceremoniału odsłonięcia obelisku, przy śpiewie „Barki” w wykonaniu uczennic z SP w Kwakowie i zespołu „Ruczaj”, dokonali: starosta **Zdzisław Kołodziejski**, przewodniczący Rady Gminy Kobylnica **Józef Gawrych**, proboszcz **ks. Jacek Popławski** oraz **Stanisław Jank**. Poświęcił go i okolicznościową homilię wygłosił **ks. Marian Subocz** - proboszcz parafii pw. M. Kolbego w Słupsku i dziekan dekanatu Słupsk Zachód.

Obok obelisku posadzono następnie drzewko dębu, któremu po poświęceniu przez obecnych kapłanów, nadano imię „Karol”. Dąb uroczystie posadzili: przewodniczący Józef Gawrych, starosta Zdzisław Kołodziejski, wójt Leszek Kuliński, sołtys Alina Tatar i Marek Olech oraz leśniczy z Lubunia Zbigniew Pytel i z Skarszewa Szymon Genzel.

Pod dębem umieszczono tubę zawierającą m.in. lokalne gazety, które ukazały się w dniu uroczystości, oraz informację statystyczną o gminie Kobylnica i powiecie słupskim. Najważniejszym dokumentem w tubie był akt erekcyjny. Rozpoczyna się od słów Jana Pawła II: „Sport jest radością życia, zabawą, świętem.”

A oto jego treść:
„Jeżeli kiedykolwiek akt ten ujrzy światło dzienne, to mamy zaszczyt poinformować jego znalazcę, że w dniu 16 czerwca 2006 r. został odsłonięty pamiątkowy kamień oraz posadzony dąb nazwany imieniem »KAROL«, upamiętniający pobyt Księdza Arcybiskupa Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II, podczas spływu kajakowego rzeką Słupią w 1964 roku.

Pragniemy podkreślić fakt, że pamiątkowy kamień postawiony w tym miejscu jest jednym z 11, jakie miasto Słupsk oraz gminy powiatu słupskiego i bytowskiego odsłaniać będą pragnąc oddać hołd znamienitemu Polakowi.

Pamiętamy, że Ojciec Święty, kochający sport i czynnie go uprawiający, starał się wpisać jego zasady w szeroko zakrojoną filozofię życia.

Przez całe swoje życie powtarzał konsekwentnie, że sport czyni ludzi lepszymi, a najlepszą egzemplifikacją jego filozofii są słowa: »Chwalcie Boga w naszym cielem«.

Uroczystość odsłonięcia pamiątkowego kamienia oraz posadzenia dębu imieniem »Karol« na Papieskim Szlaku Kajakowym Rzeką Słupią zgromadziła na tym placu znakomitych gości, wśród których znajdują się duchowni, przedstawiciele władzy samorządowej, pracownicy Nadleśnictwa Leśny Dwór, poczty sztandarowe Szkoły Podstawowej w Kwakowie i Ochotniczej Straży Pożarnej Lulemino oraz mieszkańcy pięknej gminy Kobylnica.

W imieniu zebranych akt ten podpisali: Zdzisław Kołodziejski, Starosta Słupski Leszek Kuliński, Wójt Gminy Kobylnica Ks. Jacek Popławski, Proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej w Kwakowie Stanisław Jank, Radny Powiatu Słupskiego.”

Poza wymienionymi gośćmi udział w tym uroczystym spotkaniu wzięli także: ks. prałat Jan Gariatowicz - proboszcz parafii Św. Jacka w Słupsku, Krystyna Balcerek - dyrektor SP w Kwakowie, Zbigniew Podolak - dyrektor GOK-u w Kobylnicy, Mieczysław Jaroszewicz - dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Ludwik Lenc - z-ca burmistrza Bytowa, Wojciech Gralak - wójt Gminy Czarna Dąbrówka, Jerzy Talewski - wójt Gminy Kołczygłowy, Tadeusz Bejnarnowicz - z-ca wójta Dębicy Kaszubskiej, Kamila i Marcin Kwiatkowscy ze Słupska, Dettlew Rach - przewodniczący Związku Mniejszości Niemieckiej w Słupsku i Andrzej Obecny - z-ca prezydenta Słupska.

Na zakończenie uroczystości wójt **Leszek Kuliński**, jeden z głównych orędowników



budowy Szlaku Papieskiego, w tym przede wszystkim Obelisku Papieskiego na terenie gminy Kobylnica, podziękował wszystkim za udział i zaangażowanie w niniejszym przedsięwzięciu, przy tej okazji wyróżniając pamiątkowym Medalem Kajakowego Szlaku Papieskiego Rzeką Słupią grupę najaktywniejszych jego budowniczych i osób zasłużonych dla gminy.

Byli to: ks. Marian Subocz - dziekan Dekanatu Słupsk Wschód, ks. Jacek Popławski - ks. proboszcz parafii Kwakowo, Alina Tatar - sołtys Żelkówka, Marek Olech - sołtys Lubunia; Andrzej Wojtaszek - prezes OSP Lubuń, Stanisław Koziół - dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych w Słupsku, Piotr Gabriel z Żelkówka, Krystyna Balcerek - dyrektor SP w Kwakowie, Stanisław Jank - radny słupski, Zbigniew Pytel - leśniczy w Lubuniu, Zbigniew Podolak - dyrektor GOK-u w Kobylnicy, Józef Gawrych - przewodniczący Rady Gminy Kobylnica, Marian Jarząbek - radny słupski, Stanisław Marmołowski - burmistrz Bytowa, Wojciech Gralak - wójt Czarnej Dąbrówki, Jerzy Talewski - wójt Kołczygłów, Grzegorz Grabowski - wójt Dębicy Kaszubskiej, Kamila i Marcin Kwiatkowsky z Kobylnicy, Szymon Genzel - leśniczy Leśnictwa Skarszewy, Detlew Rach - przewodniczący ZMN w Słupsku, Kazimierz Kostka z Wodnicy, „Ruczaj” - zespół ludowy z Kobylnicy, Maria Żurawska - skarbnik Gminy Kobylnica, Jan Plutowski - sekretarz Gminy Kobylnica, Mariola Rosa - kierownik Referatu Budownictwa, Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska UG w Kobylnicy, Alicja Tantała - kierownik Referatu Inwestycji i Gospodarki Komunalnej tamże, Dorota Klimowicz - kierownik Referatu Spraw Społecznych, Promocji i Rozwoju Gminy Kobylnica, Anna Łabik - dyrektor OPS-u w Kobylnicy, Witold Stech - dyrektor GZEAS-u w Kobylnicy i Janusz Kramek - komendant Straży Gminnej w Kobylnicy.

Z kolei **Stanisław Jank** - pomysłodawca Szlaku, radny Powiatu Słupskiego, uhonorował tym medalem **Leszka Kulińskiego**, wójta Gminy Kobylnica.

Odpowiedzialną za przygotowanie uroczystości była Dorota Klimowicz - kierownik Referatu Spraw Społecznych, Promocji i Rozwoju Gminy Kobylnica, a także Gminny Ośrodek Kultury w Kobylnicy, przy udziale Szkoły Podstawowej w Kwakowie oraz Rady Sołectkiej i OSP w Lubuniu.

Finałem tego podniosłego zgromadzenia było wodowanie na Słup, przez uczennice SP w Kwakowie, przystrojonego miniaturą narodowej flagi i wiosem, wianka symbolizującego kajak. Popłynął on niesiony nurtem rzeki... do morza!

Rys geograficzno-historyczny oraz społeczny miejsca i gminy postawienia obelisku

W bezpośrednim sąsiedztwie obelisku znajdują się wsie Lubuń, Żelkówko i Kwakowo - siedziba parafii.

Lubuń jest wsią sołectką, którą zamieszkuje 220 osób. Leży w linii prostej ok. 8 km na południe od Słupska (dojazd naokoło przez Kwakowo). Ma charakter ulicówki.

Pierwszy zapis nazwy wsi jako Lubun pochodzi z 1281 roku. Następne to Lebun (1313), Labbune (1474), Labuhn (1780). Nazwa wsi pochodzi od nazwy osobowej Labun. Nazwa obecna jest niedokładną resubstytucją zapisu niemieckiego Labuhn.

Wieś należy do najstarszych wsi Pomorza słupskiego. Pierwsza wzmianka (1281) dotyczy nadania jej klasztorowi norbertanek w Słupsku. Następnie wieś została sprzedana Świętom, a potem - na 150 lat - Krzyżakom. W 1496 r. na tle praw do własności Lubunia wynikł spór między księciem Bogusławem a Puttkamerami, rozstrzygnięty na korzyść księcia.

W czasach pruskich Lubuń należał do grona 18 wsi królewskich z zarządem w Słupsku. W 1784 r. we wsi był folwark, kuźnia, szkoła i 22 dymy, czyli gospodarstwa. Ostatnim właścicielem majątku był Karl Ludwig Zielke. W okresie międzywojennym był tu dobrze rozwinięty handel i rzemiosło. Zachował się dawny cmentarz ewangelicki, obok którego znajduje się czynny cmentarz katolicki. Wieś należy do parafii w Kwakowie.

Kwakowo jest wsią sołectką i siedzibą parafii. Leży ok. 10 km na południe od Słupska, przy drodze krajowej 21 Słupsk - (Miastko) - Poznań. Zamieszkuje ją 568 osób. Nazwa wsi wywodzi się od nazwy rzeki Kwaka/Kwacza albo od dźwięku kaczora/kaczki. Niemiecka nazwa to Quackenburger.

Pierwsze informacje o Kwakowie (Quackenburger) pochodzą z 1480 r. Pierwotnie wieś należała do rodziny Zitzewitz. W XVII wieku używano jednak kaszubskiej formy jej nazwy, pisanej przez Niemców jako Kwakow. Do roku 1702 odprawiano w tutejszym kościele nabożeństwa także w języku kaszubskim. Znany jest z nazwiska pastor, który pełnił tę posługę: Christian Bilang. Kwakowo należy do nielicznych wsi pomorskich, w których zachowały się księgi parafialne, sięgające połowy XVIII wieku.

Do XVII w. istniały tu dwa odrębne majątki, które w 1649 roku skupił w swych rękach Paul von Zitzewitz. Trzydzieści lat później

przeszły one we władanie rodu von der Goltzów, a następnie Wobeserów, aby później na długo, bo od 1714 do 1905 r., pozostać własnością von Blumenthalów. Od Blumenthalów Kwakowo wykupił Bodo von Zitzewitz, syn Guntera z Borzęcina. Sprzedał je w 1913 r. Bernardowi von Puttkamerowi. W 1936 r. część dóbr znajdowała się w rękach Ottona Ratzkego, a druga była własnością R. Huppkego ze Słupska.

Pierwszy kościół był tu prawdopodobnie już w 1208 roku. Zastąpiła go świątynia wybudowana pod patronatem Marcusa Siczewitza w 1615 r. We wsi w 1710 roku była już szkoła, a w 1784 r. folwark, młyn wodny, karczma, kuźnia i 24 dymy.

Najstarszym zabytkiem w Kwakowie jest wieża kościelna, wybudowana jako kaplica prawdopodobnie na przełomie XIV/XV w. W XIX w. do wieży tej dobudowano nawę. Na drewnianym stropie kościoła znajduje się malowidło ze sceną narodzenia Chrystusa z XVIII w. Koło wsi stoi też wiatrak drewniany z XIX wieku.

Legenda związana z Kwakowem

Wielki dzwon w Kwakowie jest najpiękniejszy w całej okolicy, a brzmi jeszcze piękniej niż wielkie dzwony w Słupsku. Dlatego władze kościelne w Słupsku chciały go zamienić na duży dzwon z kościoła stojącego na Starym Mieście. Załadowano go na wóz i chciano przewieźć do Słupska. Do granicy wsi wszystko przebiegało bez przeszkód. Dwa konie bez trudu ciągnęły ciężki wóz. Na granicy wsi koła zapadły się w ziemię. Zaprzężono cztery, osiem, a nawet dwanaście koni, ale im większy był zaprzęg, tym bardziej koła się zapadały. Nie pozostało nic innego, jak wrócić do Kwakowa. Według opowiadań starych mieszkańców, dzwonu tego nie można było wywieźć ze wsi, bowiem ochrzczony został w kwakowskim kościele i tylko tam mógł dzwonić na chwałę Panu.

Parafia Kwakowo i kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny wchodzi w skład Dekanatu Słupsk Zachód. Parafia została powołana 25 stycznia 1974 r. i należy do niej ok. 2300 wiernych.

Kościół parafialny w Kwakowie zbudowano w stylu neogotyckim w l. 1863-65. Kościółna wieża pochodzi z XIV wieku. Wcześniej ewangelicki, został opuszczony w 1945 r., a później przejęty przez katolików. Poświęcony na świątynię katolicką 8 grudnia 1947 roku.

Na terenie parafii są 4 kościoły filialne:

1. Kuleszewo, pw. Św. Józefa Oblubieńca NMP, zbudowany w XVIII w., szachulcowy, bez wieży. Przejęty i poświęcony w 1945 roku.

2. Lubuń, pw. Św. Antoniego z Padwy, zbudowany w 1983 roku. Styl nowoczesny, salowy. Poświęcony 12 października 1983 r.

3. Płaszewo, pw. Miłosierdzia Bożego.

4. Żelkówko, pw. Św. Piotra.

Proboszczem całej parafii jest ks. Jacek Popławski,

Kwakowo jest jednym z sołectw gminy Kobylnica, przylegającej bezpośrednio od południowego zachodu do dawnego miasta wojewódzkiego (obecnie powiatowego w woj. pomorskim) Słupska. Gmina ta, jak również sąsiadująca niemal z miastem jej stolica, rozwijają się z powodzeniem w jego sąsiedztwie.



Kwakowo - kościół parafialny.

GMINA KOBYLNICA

Gmina Kobylnica jest gminą wiejską, położoną na południowy zachód od granic miasta Słupska. Od wschodu naturalną granicę gminy stanowi rzeka Słupia. Od strony zachodniej oraz północno-zachodniej gmina graniczy z gminami województwa zachodniopomorskiego. Przez zachodnie obrzeża gminy przepływa rzeka Wieprza.

Przez gminę biegną szlaki drogowe: Szczecin-Gdańsk (droga ekspresowa E-6) i Poznań-Słupsk (droga krajowa A-21), oraz kolejowe: Berlin-Szczecin-Gdańsk i Poznań-Piła-Ustka.

Duże obszary leśne, jak i pojezierne, bliskie sąsiedztwo Morza Bałtyckiego oraz czyste środowisko naturalne to główne atuty Gminy Kobylnica. Piękne i nieskażone przemysłem tereny leśne stanowią 31% powierzchni gminy. W lasach tych znajduje się duża ilość grzybów, jagód oraz zwierzyny łownej. Gmina ma unikalne walory krajobrazowe i przyrodnicze, wśród nich liczne pomniki oraz rezerваты przyrody, takie jak słynne „Czerwone Buki”. Z kolei w okresie jesiennym na łąkach w centralnej części gminy zbierają się do odlotu ptaki: bociany białe, czaple, żurawie i in., a w okolicach Lulemina założyły swoje żeremia bobry. Te atrakcyjne przyrodniczo tereny, które wchodziły w skład Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, stwarzają gminie szansę dla dalszego rozwoju agroturystyki na jej terenie. Stąd z inicjatywy władz gminnych oraz mieszkańców powołano gminne stowarzyszenie, które oprócz propagowania i dbania o rozwój agroturystyki, rozwija społeczną świadomość ekologiczną w zakresie ochrony przyrody. Dużym powodzeniem cieszą się ścieżki rowerowe wiodące przez tereny Parku Krajobrazowego z Kobylnicy do Lubunia i dalej do Dębnicy Kaszubskiej.

Samorząd Gminy dużo troski poświęca rozwojowi kultury i sportu. W jego imieniu upowszechnianiem kultury zajmuje się Gminny Ośrodek Kultury, mieszczący się w Kobylnicy przy ul. Głównej 1c. Ponadto na terenie gminy znajduje się 14 świetlic wiejskich oraz 4 biblioteki, w których mogą się kulturalnie i artystycznie rozwijać dorośli, młodzież i dzieci.

Z kolei w szkołach prowadzą działalność dziecięce zespoły wokalne oraz taneczne. Corocznie w Szkole Podstawowej w Kończewie odbywa się Wojewódzki Konkurs Plastyczny „Wielkanoc na Pomorzu”. Konkurs ten utrwała tradycję obrzędów związanych ze Świętem Wielkiejnocy.

Szkoła Podstawowa w Kwakowie jest organizatorem Międzywojewódzkiego Festiwalu Piosenki i Tańca. Zdobył on już sobie zasłużoną renomę i jest doniosłym wydarzeniem kulturalnym na Pomorzu.

W Kobylnicy działają: kobiece zespoły ludowe „Ruczaj”, chór dziecięco-młodzieżowy, koło turystyczne „Tramp”, młodzieżowy Zespół Tańca Nowoczesnego w Kobylnicy, koło turystyczne „Piechur” oraz pracownia modelarstwa lotniczego. Od kilku lat w Kobylnicy organizowany jest konkurs tańców latynoamerykańskich o zasięgu ogólnopolskim. Panoramę kulturalną gminy wzbogacają m.in. teatrzyk dziecięcy w Słonowicach i sekcja tańca towarzyskiego i sportowego w Kończewie.

Na terenie gminy funkcjonuje 9 stowarzyszeń sportowych, działają również kluby sportowe sekcji piłki nożnej. Największe suk-

cesy osiąga Klub Sportowy „Sparta” Sycevice, grający z powodzeniem w IV lidze. W poszczególnych szkołach podstawowych działają uczniowskie kluby sportowe, które popularyzują tenis stołowy, badminton, biegi przełajowe czy konkurencje lekkoatletyczne. Współorganizują także imprezy: wędrówki z „Głosem Pomorza”, ekologiczne rajdy i marsze na orientację, pikniki konne, bieg olimpijski, konkurs „Piękna Wieś” i festyny sportowo-rekreacyjne. Gmina jest laureatem konkursu „Pomorskie Oskary Sportu” i posiada tytuł „Gminy Przyjaznej Sportowi”.

Istotny wpływ na rozwój kultury i sportu ma również działalność Kół Gospodyń Wiejskich i jednostek Ochotniczych Straży Pożarnej. Na terenie gminy działają również Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Lokalnych Gmina 2010, Stowarzyszenie Sołtysów Gminy Kobylnica oraz „Wiejskie Klimaty”. Swoją działalność prowadzi także Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, którego prezesem jest Jerzy Janta-Lipiński.

W Kobylnicy jest także Ośrodek Sportu i Rekreacji „Berela”, posiadający na swoim terenie korty tenisowe, pole do minigolfa, staw z możliwością pływania łódką i rowerami wodnymi, kawiarenkę oraz minizoo. Ośrodek ten organizuje dużo imprez, które przyciągają wiele osób, w tym mieszkańców Słupska.

Podobnym ośrodkiem jest gospodarstwo agroturystyczne „Perełka”, położone na skraju Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, blisko rzeki, posiadające boisko sportowe, grill z wędzarnią, miejsce na ognisko, własny piękny staw z możliwością wędkowania, plac zabaw oraz inne ciekawe atrakcje. A przy ulicy Wodnej w Kobylnicy działa przestrzeny i gustownie urządzone gościniec „Złoty Krąg”.

W gminie wydawany jest Miesięcznik Stowarzyszenia Sołtysów Gminy, Kobylnica „Kurier Sołecki”.

Herb Gminy Kobylnica

Herb i flaga Gminy Kobylnica zostały ustanowione uchwałą Rady Gminy w Kobylnicy 31 sierpnia 1999 r. Na tarczy trójdzielnej w rosochę (w kształcie litery Y) w polu 1. (złotym) znajduje się czerwona głowa konia, w polu 2. (zielonym) ryba złota (pionowo), w polu 3. (zielonym) dwa kłosa złote z takimż liściem. Głowa konia nawiązuje do nazwy gminy, ryba ma odniesienie do restrykcji szlachetnych ryb wędrownych w rzece Słupi, a kłosa symbolizują hojność tutejszej ziemi i nawiązują do tradycji rolniczych gminy.

Sytuacja gospodarcza gminy i wsi Kobylnica - dzięki bliskości Słupska - jest bardzo korzystna i stale się rozwija. Działalność prowadzi tu kilka dużych zakładów produkcyjnych w branży spożywczej, meblowej, obuwniczej i tworzyw sztucznych.

W roku 2002 gmina Kobylnica uzyskała tytuł Gmina Fair Play - Gmina Przyjazna dla Inwestorów. Natomiast w 2006 r. otrzymała certyfikaty uczestnictwa w dwóch edycjach akcji społecznej „Przejrzysta Polska”, a także Certyfikat Systemu Zarządzania Jakością poświadczający zgodność z normą ISO 9001:2000.

Gmina opracowała i uchwaliła Strategię Rozwoju Gminy Kobylnica, obejmującą lata 1999-2014, która zakłada równomierny rozwój gminy z zachowaniem walorów środo-



wiska naturalnego, zapewnieniem wysokiego poziomu życia i bezpieczeństwa jej mieszkańcom. Realizując tę strategię samorząd podejmuje wiele inicjatyw w zakresie pozyskania partnerów do współpracy, m.in. poprzez tworzenie związków lub stowarzyszeń, mających większą szansę na pozyskanie środków pomocowych z Unii Europejskiej.

Gmina jest członkiem: Stowarzyszenia Miast i Gmin Dorzecza Rzek Słupi i Łupawy, Pomorskiego Stowarzyszenia Gmin Wiejskich, Fundacji Partnerstwa Dorzecza Słupi oraz Związku Gmin Wiejskich RP. Siedziba władz gminy jest Kobylnica.

Kobylnicka gmina zajmuje obszar 24 500 ha. Zamieszkuje ją 10 000 osób. Administracyjne podzielona jest na 25 sołectw, które skupiają 37 miejscowości.

Wsiami sołeckimi są: Bolesławice, Bzowo, Kobylnica, Komiłowo, Komorczyn, Kończewo, Kuleszewo, Kruszyna, Kwakowo, Lubuń, Lulemino, Łosino, Płaszewo, Reblino, Runowo Sławieńskie, Słonowice, Słonowiczki, Sierakowo, Sycevice, Ściegnica, Widzino, Wrząca, Zagórki, Zębowo, Żelkówko.

Wójtem gminy jest Leszek Kuliński, zastępcą wójta i sekretarzem Jan Plutowski, skarbnikiem Izabela Hubert, a przewodniczącym Rady Gminy Józef Gawrych a zastępcą przewodniczącego Bogdan Popiel.

Kobylnica jest wsią gminną, a zarazem sołectwem i parafią. Zamieszkuje w niej 2000 mieszkańców. Leży przy drodze ze Słupska do Miastka i Bytowa. (Czasem mylona jest z inną wsią o tej samej nazwie, leżącą na wschód od Poznania.)

Wieś ma stary rodowód. Wzmiankowana w źródłach historycznych jest już w 1315 roku. W XV w. należała do księżnej Erdmunt, wdowy po księciu Janie Fryderyku Gryfcie. Później jedna część wsi znalazła się w rękach von Lettowów, a druga - Puttkamerów, którzy potem przejęli cały jej teren.

W latach trzydziestych XVIII wieku część Kobylnicy należała do dóbr królewskich i zwana była „Königlich” - w odróżnieniu od części będącej własnością Puttkamerów, zwanej „Adlig” czyli „Szlachecką”. Z początkiem XX wieku Kobylnica stała się wsią chłopską (1910).

Bliskość dużego miasta, jakim był Słupsk, bardzo korzystnie wpływała na rozwój Kobylnicy. Istniało tu wiele zakładów o charakterze usługowym i rzemieślniczym. Kwitł

handel i mieszkańcy utrzymywali się z zajęć pozarolniczych.

Jednym z najstarszych obiektów w Kobylnicy jest **kościół**, obecnie parafialny pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Najstarsza część świątyni - wieża, została wzniesiona w XIV w., gdy kościół należał do słupskiego klasztoru norbertanek. W XVII w. zbudowano nową nawę z trójbocznym chórem. Istniejący do dzisiaj hełm wieży z latarnią pochodzi z 1781 r. Korpus nawy głównej datowany jest na rok 1931. Kościół został zbudowany z cegły na fundamencie z kamienia polnego i pokryty dachem dwuspadowym z lukarną w kształcie „wologo oczka”. Świątynię zbudowano na planie prostokąta. Zabytkowego wyposażenia kościoła zachowały się: ołtarz kompilowany z elementów barokowych, prospekt organowy z 1781 r. oraz XIX-wieczna empora.

Obecnie Kobylnica robi wrażenie jednej z dzielnic Słupska, a o zasobności mieszkańców świadczy modernizacja centrum. Jeszcze w latach 60. opisywano ją jako wieś o znacznym udziale zabytkowej zabudowy z XIX stulecia. Coraz trudniej dziś odszukać te budynki pośród nowoczesnych willi i rezydencji.

Parafia Kobylnica

Parafia nosi wezwanie Najświętszego Serca Pana Jezusa i wchodzi w skład Dekanatu Słupsk Zachód. Powołana została 1 czerwca 1951 roku. Należy do niej 4022 wierznych

Kościół parafialny w Kobylnicy zbudowany został w XVII w., a przebudowany w XIX w. Jako świątynia katolicka poświęcono go 15 sierpnia 1945 r.

Do parafii należy kościół filialny w Sierakowie Słupskim pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Świątynia ta powstała w XV wieku. W 1736 zbudowano jej nowy korpus. Jako katolicka została poświęcona 2 lutego 1946 r. Proboszczem parafii jest obecnie ks. Eugeniusz Łodyka SDB. Parafię prowadzi salezjanie - Towarzystwo Św. Franciszka Salezego.

Historia i ciekawostki ze Szlaku Słupi

Gmina Kobylnica jest zasobna w budownictwo historyczne o różnych funkcjach, które powstawało od wieków średnich aż do XX wieku. Najliczniej reprezentowana jest tu architektura i budownictwo XIX-wieczne - kościoły, zespoły pałacowo-folwarczne i budownictwo zagrodowe.

Do roku 1945 gmina - podobnie jak całe Prusy Zachodnie - znajdowała się w granicach Rzeszy Niemieckiej. Pierwsi polscy osadnicy przybyli tu po wojnie. Wśród nich były osoby wywiezione na te tereny przez Niemców na tzw. roboty przymusowe.

Na terenie gminy przeważają miejscowości należące niegdyś do majątków ziemskich, w których znajdowała się siedziba właściciela z parkiem oraz folwark. Prawie każda miejscowość ma tu bogatą historię, której początki sięgają niekiedy przełomu XII/XIII wieku. Od XIV do XVI w. na terenie dzisiejszej gminy założyły swoje majątki słynne rody: Massow, Boehn, Puttkamer, Zitzewitz. Większość z ich budowli pałacowych w wyniku działań wojennych bądź niewłaściwego wykorzystania została jednak zniszczona lub rozebrana. W kilku miejscowościach zachowały się pałace, dwory i parki podworskie z połowy XIX wieku.

Najcenniejszą grupę zabytków stanowią kościoły: w Kuleszewie (XVI w.), w Sierakowie (prawdopodobnie XIV w., jeden z najstarszych i najwartościowszych zabytków architektonicznych w powiecie słupskim), w Zębowie (XVI w.), w Kobylnicy (z wieżą z XIV w.), w Kwakowie (z XV w., przebudowany). W niektórych wioskach, m.in. we Wrzącej, Kruszyńcu, Ściegnicy zachowało się wiejskie budownictwo szachulcowe. W okolicach Ściegnicy odkryto ślady prasłowiańskiego grodu, natomiast w Kończewie dobrze zachowane grodzisko wczesnośredniowieczne.

Zachowane pałace i dworki to głównie budowle klasycystyczne i późnoklasycystyczne (Sierakowo Słupskie, Zajączkowo, Kończewo, Zelki), powstałe w okresie gwałtownego rozwoju rolnictwa na ziemiach pruskich ok. poł. XIX w. Większość z nich wpisana jest dzisiaj do rejestru zabytków i zachowała swoją pierwotną formę. Należą do nich eklektyczne pałace w Ściegnicy, Dobrzęcinie i Zagórkach, które charakteryzuje różny stopień ich zachowania. Jedynie pierwszy przetrwał bez większych zmian. Pozostałe znacznie zmieniły swój wygląd. Pałacom towarzyszą w każdym przypadku założenia parkowe w stylu krajobrazowym.

Oto kilka przykładów bogactwa architektonicznego regionu.

Łosino. Wymieniane w starych dokumentach jako Lossin (1344), Lozin (1493), Lassi (1568), Lotzin (1628). Nazwa pochodzi od rzeczownika „łoś” lub od takiegoż nazwiska; niem. Lossin. Wzmianka w dokumentach z 1419 r. dotyczy przejęcia przez Lorenza Swenza Puttkamera dóbr w Łosinie.

W 1784 roku w Łosinie był folwark von Puttkamerów i 20 gospodarstw. Ostatnimi właścicielami dóbr byli: Erich (1908-14) i Maksymilian von Puttkamerowie (1914-29) i jego żona Rosine z d. Wesseley, która po śmierci męża sprzedała Łosino Maximilianowi von Zitzewitzowi.

Dwór Zitzewitzów został zniszczony po wojnie. Z dawnej pałacowej siedziby pozostał tylko krajobrazowy park z pocz. XIX w. o pow. ok. 5 ha z ciekawymi okazami 350-, a nawet 500-letnich dębów oraz aleją grabów. W parku w pobliżu brzegu Słupi jest grobowiec ostatniego właściciela dóbr M. von Zitzewitza (1886-1937). W Łosinie znajduje się stadnina koni „Janada”.

Żelkówko. Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z XIV wieku. W 1784 roku były tu folwark, młyn wodny, cegielnia, kuźnia, owczarnia i 29 domów. Po dawnej siedzibie właścicieli pozostał park z XIX wieku, którego układ przestrzenny jest dzisiaj zatarty. Niemniej nadal charakteryzuje się bogatym drzewostanem.

W miejscowości na uwagę zasługują obiekty hodowli narybku ryb szlachetnych oraz suma afrykańskiego.

Żelki. Podobnie jak Żelkówko, wieś jest znana od XIV wieku. Jedną z jego właścicielek była w przeszłości Fryderyka Charlotte Wilke. We wsi jest mocno zniszczony murowany dwór oraz park krajobrazowy z II połowy XIX wieku. Dzisiaj jego pierwotny układ jest zatarty, a drzewostan znacznie przetrzebiony.

✱ Materiał ten powstał bezpośrednio po uroczystości poświęcenia powyższego obelisku tj. w lipcu 2006 roku, stąd zawarte w nim dane dotyczące podziału administracyjnego gminy, oraz osób sprawujących wymieniane funkcje w niniejszym artykule dot. ówczesnego okresu czasu

/tz/ zdj. Jan Maziejuk

Wiersze

Piotr Wiktor Grygiel



Macierzanka

Ma śliczna mała za swoje
Z drobinką nikt się nie liczy
Męczą ją stale powoje
A ona nie krzyczy

Trzeba jej pomóc w tym względzie
Przygotowując podłoże
Podsypać garść dobrych życzeń
Pod malutki korzeń

Darń z rojem kwiatków pokaże
W tajemnych murkowych cieniach
Aromat gorących nocy
Letnich w skojarzeniach

Jasień, 2.12.2008 r.

Chryzantema

Wyróżniona wśród kwiatów fregata
Z czterech pór roku płynie samotnie
Pióropusz płatków wokół wykształca
Nigdy nie tonie

Stwarza pozory - symbol wieczności
Trwałość w sztywności swej pokazuje
Zawsze w pamięci tak skojarzonej
Jej żagiel płonie

Jasień, 2.12.2008 r.

Wrzos

Deptany przez wszystkich w podszyciu
Sokami żywicy ocieka
Schowany w zieleni bezbrzeżnej
Czasami uracza człowieka

Kwiatami też miesiąc znakuje
Kolorem swym w lesie zawiąda
I nektar życiowy rozdaje
Już wie o tym pszczela armada

Jasień, 8.04.2008 r.

Nagietka

Ręką babci sadzona
Podlewana szczerze
Odcieniami kolorów
Przypodobać się skłonna
Nieobecna wazonie
Choć wolnością płonna

Jasień, 11.11.2007 r.

Lubuń ma 725 lat

Dr Bronisław Nowak

Okruchy z historii

Lubuń należy do najstarszych udokumentowanych wsi Ziemi Słupskiej. Położenie wzdłuż Słupi na kierunku północny zachód południowy wschód (na planie tzw. „ulicówki”) zdaje się wskazywać, że pierwotnie wieś rozlokowana była wzdłuż traktu kupieckiego, biegnącego od Słupska poprzez Kobylnicę i Krępę na południe. Po raz pierwszy wieś odnotowana została na dokumencie ks. gdańskiego Mściwoja II z 1281 r., przy czym nie należy tej daty traktować jako początkowej dla istnienia miejscowości, bo ta mogła być założona nawet dwa wieki wcześniej. Władca Pomorza Gdańskiego nadał wówczas dzieśięcinę z tej wsi klasztorowi norbertanek w Słupsku. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy książę Mściwoj II był w tym czasie pierwszym i jedynym właścicielem tej wsi, czy też już wówczas przekazał ją w lenno kasztelanowi słupskiemu, a wkrótce wojewodzie gdańskiemu i najpotężniejszemu możnowładcy na Pomorzu Gdańskim Świecy. Z tej racji, że synowie wojewody już po jego śmierci wymieniali Lubuń wśród najstarszych posiadłości rodowych należy raczej przyjąć, że wieś ta nie była lennem, a własnością Świecy. Jeśli tak, to ks. Mściwoj II gdański musiał nadać Lubuń swemu zaufanemu rycerzowi najpewniej w okresie, gdy ten pełnił swoje funkcje w Słupsku, a to oznaczałoby, że mogło to nastąpić przed rokiem 1287, kiedy to Świeca awansował na najwyższy na tym terenie urząd wojewody gdańskiego. Był on głową potężnego rodu rycerskiego, wywodzącego się z okolic Słupska, który za swoje gołdo herbowe przyjął gryfa z ogonem jesiotra (tzw. Rybogię). Wraz z Lubuniem Świeca otrzymał również Krępę i Kobylnicę, a zapewne także Siemianice. Wsie te stanowiły załęk i podstawę jego majątku. Po śmierci ks. gdańskiego Mściwoja II w 1294 r. wojewoda stał się bliskim współpracownikiem przyszłego króla Polski. Przemysła II, a następnie Władysława Łokietka, wówczas ks. kujawsko-łeczyńskiego,

W 1307 roku ród Świeców zdradził jednak władców polskich. Umożliwiając przejęcie terenów Ziemi Słupskiej przez margrabiów brandenburskich. W zamian za to synowie wojewody otrzymali od nowych panów w wyłączone posiadanie Darłowo. Sławno i Polanów. W 1313 r. wspominani synowie Świecy: Piotr, Jan i Wawrzyniec sprzedali Lubuń i Krępę swoim wasalom, Gotfrydowi von Buło w oraz Gerhardowi Ketelhodt. Najpewniej byli to rycerze brandenburscy, pozostający na usługach wojewody i jego synów. W trzy lata później Ziemia Słupska została opanowana przez ks. pomorskiego Warcisława IV, który wkroczył na te tereny od południa. Jego hufce jak się wydaje musiały przemaszerować przez dobra Świeców, w tym także przez Lubuń. Manewr ten zmusił rycerstwo brandenburskie do wycofania się z tych terenów i tak też najpewniej stało się w przypadku obu wasali synów wojewody. Świecowie znów stali się jedynymi właścicielami swoich dóbr. Widocznie nie czuli się w nich najlepiej, bo już w 1329 roku, przy pierwszej

nadarzającej się okazji średni z synów wojewody, Jaśko Świeca ze Sławna zastawił Lubuń i Krępę Zakonowi Krzyżackiemu. Właśnie wtedy w dokumencie poświadczającym transakcję zaznaczył, że obie wsie należą do najstarszych dóbr rodu. W tym samym czasie rycerze zakonni kupili także Bytów i próbowali nabyć Słupsk, przed czym uchronił miasto syn i następca ks. Warcisława IV Bogusław V. Od tej pory aż do drugiej połowy XV wieku Lubuń pozostawał w rękach krzyżackich. Można się spodziewać, że mieszkańcy wsi mocno odczuli krzyżackie panowanie, jako że rycerze zakonni starali się w maksymalnym wymiarze eksploatować podległe sobie ziemie. Po zakończeniu Wojny Trzynastoletniej i podpisaniu pokoju toruńskiego w 1466 r. miejscowość stała się własnością książąt pomorskich Eryka II i jego syna Bogusława X. Niemal natychmiast swoje prawa do Lubunia oraz do Krępy zgłosili bracia stryjeczni Wawrzyniec i Jerzy Putkamerowie z Łosina, najbliżsi krewni ostatnich właścicieli braci Świeców. Spór o obie miejscowości rozwiązała dopiero w 1496 r. dwaj specjaliści do tego wyznaczeni arbitrzy, którzy po wysłuchaniu argumentów prawnych obu stron w zamku darłowskim wydali iście salomonowy wyrok: Krępa miała przypaść Putkamerom jako lenno nadane z rąk władcy, natomiast Lubuń zatwierdzony został jako własność księcia Bogusława X, pozostając w rękach jego potomków aż do końca panowania dynastii Gryfitów.

Po śmierci ostatniego spadkobiercy Gryfitów, ks. Ernesta Bogusława von Croy (zm. 1684 r.) Lubuń wraz z siedemnastoma innymi wsiami wszedł w skład dóbr królewskich, administrowanych przez starostów słupskie. Sporządzone w 1732 r. za sprawą urzędników słupskich wykazy wymieniają w Lubuniu sołtysa Ernesta Jeffe, 11 gospodarzy, jednego zagrodnika i 3 rzemieślników (w tym kowala). Pół wieku później wieś mogła ponadto poszczycić się dobrze prosperującym folwarkiem, kuźnią, owczarnią i szkołą, a także 22 budynkami mieszkalnymi.

Pod koniec drugiej połowy XIX w. znaczna część wsi stała się własnością, jednego człowieka. Do 1928 r. był nim Karol Lawrenz, a po nim do 1945 r. Karol Ludwik Zielke. Wielkość dóbr ziemskich tego ostatniego szacowano w 1938 r. na 310 hektarów. Poza tym w miejscowości znajdowało się 46 chłopskich gospodarstw, w tym 17 o areale znacznie powyżej 20 ha. Z powodzeniem rozwijało się też rzemiosło oprócz wspomnianej wcześniej kuźni prosperował zakład szewski i zakład krawiecki, także niewielki hotelik z wyszynkiem, sklep z materiałami budowlanymi i inny spożywczo-gospodarczy, a nawet wiejska kasa oszczędnościowo-pożyczkowa. Rozwojowi handlu sprzyjała dogodna połączenie kolejowe ze Słupskiem i Bytowie. Dużą renomą w okolicy cieszyła się 3-oddziałowa szkoła ludowa, do której w latach trzydziestych uczęszczało każdego roku ponad 100 uczniów, nauczanych przez dwóch nauczycieli. Uznanie dla działalności pedagogicznej zaowocowało budową nowej szkoły, oddanej do użytku w sierpniu 1939 r.

W tym czasie wieś liczyła 528 mieszkańców, zamieszkujących 54 budynki. Niemal

wszyscy byli z dziada pradziada Pomorzana. Zdecydowaną większość wśród nich stanowili ewangelicy. Zaledwie dwóch gospodarzy urzędowo zaliczono do katolików. Należeli oni do parafii słupskich, póki nie wybudowano w 1866 r. w Kwakowie katolickiego kościoła, który od tego momentu pełnił rolę parafialnego dla całej rozległej okolicy.

II Wojna Światowa odbiła swoje piętno na mieszkańcach Lubunia: na jej frontach zginęło 26 z nich. Prawdziwą gehennę przeżyli, gdy 6 marca 1945 r. wydano rozkaz ewakuacji miejscowości. Kolumna mieszkańców maszerowała piechotą do Gdańska. W okolicach Łupawy znaleźli się między toczącymi walki wojskami niemieckimi i radzieckimi. Z trudem wycofali się piechotą z powrotem. Wkrótce potem wszyscy zostali deportowani do Niemiec. Rozpoczął się kolejny rozdział niezwykle historii Lubunia...



(Ilustracje wykonane na szkło. Wyk. Cz. Gali)

Czesław Guit

Lubuń po 1945 r.

Specyfiką Pomorza, po wojnie było kształtowanie się jego społeczeństwa niemal całkowicie od nowa. Poniemieckie ziemie przekazane Polsce wymuszały niemal całkowitą wymianę ludności z dotąd przygranicznego regionu. Nowe społeczeństwo tworzyli przesiedleńcy z Buga i z Polski centralnej, repatrianci, reemigranci oraz autochtoni słowiańska ludność rodzima, Kaszubi poddawani weryfikacji narodowościowej. Mieszkańcy jeszcze do 1956 r. nie tworzyli zintegrowanej społeczności, choć w znacznej większości adaptowali się do nowych warunków. Integrację społeczności utrudniało powszechne poczucie tymczasowości granic, ucieczka wielu osadników, prowizorka i gotowość do opuszczenia miejsca w każdej chwili, świeża pamięć o wysiedleniu z Kresów Wschodnich.

Przyłączenie Pomorza do Polski było dla byłych mieszkańców ziemi słupskiej prawdziwą katastrofą oraz całkowitym załamaniem. Przystępowano do deportacji Niemców, jej plany i tury ulegały zmianom i przesunięciom. W powiecie słupskim w maju i czerwcu 1945 r. było ponad

132 tys. osób narodowości niemieckiej, wg spisu. w 1946 r. w Gminie Łosino było ich ok. 5 tys., wg danych statystycznych gminy Dębica w II pół. 1946 r. w Lubuniu było 319 Niemców, w tym 50 mężczyzn, aż 153 kobiety oraz 116 dzieci do lat czternastu.

Ogromna wędrownica ludów, tysiące przemieszczających się przymusowych robotników z Niemiec, tysięczne rzesze więźniów byłych obozów koncentracyjnych i zdemobilizowanych żołnierzy wywoływała problemy a wzbogacały je wojska radzieckie stacjonujące w wybranych gminach i osadach. Życie komplikowali szabrownicy, były napady, zabójstwa, podpalenia.

Życie jednak nie znosi próżni, społeczność krzepła, a procesy ludnościowe towarzyszyły wielkim przemianom politycznym i gospodarczym. Od jesieni 1945 do jesieni 1954 r., gmina Kobylnica (do 1947 gmina Łosino) sąsiadowała z gminami Dębica Kaszubska, Żelki, Wrząca, Sycewice i Ryczewo. Po reformie podziału administracyjnego wsi w 1954 r. utworzono 40 nowych gromad, w 1972 w miejsce gromadzkich rad w słupskim utworzono gminy: sołectwo Lubuń przypisano ponownie do gminy Kobylnica. Wieś Lubuń to jedno z 25 sołectw i jedna z 38 miejscowości gminy. V najtrudniejszych latach Lubuń miał swoich bohaterów aktywnych przedstawicieli w samorządowych władzach: p.p. K.

Bliski. M. Galas. E. Iskrzycki, W. Puchacz, B. Żurawski (w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Kruszyńcu 1954-1961), wielu radnych w Radzie Gminy w latach 1954-2006 jak p.p. K. Huszcza, L. Jaworski, J. Kołodziejka, T. Kupidura, J. Tates, A. Wojtaszek. Sołtysami od 1945 r. byli: W. Puchacz, M. Świderka. H. Wodzińska, M. Olech.

Używając historycznego skrótu: kończyła się wojna, zarządzały komendy wojenne, trwały przesiedlenia, krzepła władza: stabilizowały społeczność. W Lubuniu zarejestrowano przemiany zaludnienia w latach 1970; 78, 86, 88, 99; 2003, kolejno liczbę ludności od 273 osób w 1970, przez 241, 211, 217, 222 do 215 osób w 2003 r.

Wieś Lubuń, od zarania typowa ulicówka, leży „na krawędzi” rzeki Słupi z przejazdem do Żelkówki i Kwakowa. Posiada swoje zabytki w tym domy szachulcowe a zwłaszcza zespół dworsko-folwarczny, jeszcze w wielu segmentach czytelny oraz ciągle użytkowany pierwotny układ budynków w kolonii domów robotników folwarcznych.

✱ Na reprodukcjach Lubuń na obrazach na szkle namalowanych przez Czesława Guita (z Prospektu Jubileuszowego Wsi Lubuń wydanego z inicjatywy i środków własnych mieszkańców i GOK Kobylnica).

Zespół folwarczny z II poł. XIX w. i pocz. XX w.



Pałac, nie istnieje, odtworzony wg relacji mieszkańców



Dom zarządcy Nr 12



Cmentarz ewangelicki, II poł. XIX w.,



KASZUBSKA PIELGRZYMKA do ZIEMI ŚWIĘTEJ (IZRAEL, PALESTYNA i JORDANIA)

w 10 rocznicę odsłonięcia i poświęcenia tablicy "Pater Noster"
w języku kaszubskim 26.09. – 03.10.2010 r.



Gdańsk, 20.01.2010 r.

Lubòtni Drëszë,
Drodzy Przyjaciele,

W imieniu organizatorów pragniemy serdecznie zaprosić Was do wzięcia udziału w jubileuszowej Kaszubskiej Pielgrzymce do Ziemi Świętej. Minęło już dziesięć lat od historycznego wydarzenia, gdy blisko pięciuset kaszubskich pątników uczestniczyło w odsłonięciu i poświęceniu tablicy z tekstem Modlitwy Pańskiej w język kaszubskim. Została ona umieszczona w krążgankach bazyliki Pater Noster na Górze Oliwnej w Jerozolimie. To symboliczne wydarzenie podkreśliło przywiązanie Kaszubów do tradycji ojców, a także przyczyniło się m.in. do nobilitacji języka kaszubskiego. 10 lat od tego historycznego wydarzenia jest doskonałą okazją do przypomnienia tamtych chwil i wzruszeń jakich doznało kilkuset uczestników pielgrzymki.

Korzystając z okazji pragniemy także podziękować za trud i dzieła kaszubskich tłumaczy Pisma Świętego. W roku 2010 nakładem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wydana zostanie publikacja zawierająca ostatnie tłumaczenia z greki czterech Ewangelii w przekładzie franciszkanina o. Adama Sikory. Zamierzamy wyposażyć każdy z odwiedzanych kościołów w Ziemi Świętej w dostępne przekłady kaszubskie tekstów liturgicznych, tak aby tam mogły służyć wszystkim kaszubskim pielgrzymom.

Tegoroczną pielgrzymkę, której patronuje Zarząd Główny ZKP, staraliśmy się zaplanować w ten sposób, aby w jej programie znalazły się miejsca biblijne, których dotąd nie odwiedzili nasi pielgrzymi. Stąd też zaplanowaliśmy dodatkowo wizytę w Petrze, Ammanie, Madabie, na Górze Nebo, dziś należących do Królestwa Jordanii.

Tak jak w latach ubiegłych koordynacją pielgrzymki zajmuje się zespół w składzie: ks. dziekan Marian Miotk, Łukasz Grzędzicki wiceprezes ZKP oraz o. Roman Ziola i Arkadiusz Goliński. Zapisy na pielgrzymkę i obsługę techniczną zapewnia Dom Pojednania i Spotkań w Gdańsku (zapisy Anna Mucha, tel. 58 301 57 21, kom. 609 113 117). Za sprawy logistyczne odpowiadać będzie Franciszkańskie Biuro Pielgrzymkowe Patron Travel.

W załączeniu przesyłam folder informacyjny z prośbą o rozpowszechnienie.

Z poważaniem,

o. Roman Ziola OFMConv.
dyrektor DMK

Łukasz Grzędzicki
wiceprezes ZKP

Konto bankowe: Dom Pojednania i Spotkań im. Św. M. Kolbego.

Raiffeisen Bank Polska SA nr konta: 23 1750 1152 0000 0000 1212 9572

Zgłoszenia i informacje: Dom Pojednania i Spotkań im. Św. M. Kolbego, ul. Św. Trójcy 4, 80-822 Gdańsk, tel/fax. 058 301 57 21, Anna Mucha kom: 609 113 117, e-mail: anla@dmk.pl, Arkadiusz Goliński e-mail: arek@dmk.pl



Dom Św. Maksymiliana M. Kolbego w Gdańsku (DMK) został założony w 1992 roku przez gdańską prowincję Franciszkanów (Zakon Braci Mniejszych Konwentualnych). Placówka dysponuje własną bazą noclegową z zapleczem konferencyjnym i gastronomicznym dla 45 osób. Organizuje międzynarodową wymianę młodzieży (seminaria, spływy kajakowe, warsztaty tematyczne), wydarzenia kulturalne i międzyreligijne – koncerty, „Asyż w Gdańsku”, prowadzi program edukacji obywatelskiej oraz wolontariat europejski. DMK zatrudnia wykwalifikowaną kadrę programową i tłumaczy oraz na stałe współpracuje z pedagogami, trenerami i specjalistami z zakresu wielu dziedzin: m.in.: dziennikarstwa, edukacji obywatelskiej, czy muzyki i kultury, a także korzysta z doświadczenia nauczycieli akademickich.

Od 2004 Dom Św. Maksymiliana rozwija tradycję wyjazdowych (zagranicznych) pielgrzymek Kaszubów, dzięki wieloletniej współpracy z Zarządem Głównym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Do tej pory DMK, dzięki wsparciu logistycznemu franciszkańskiego biura pielgrzymkowego Patron Travel, przygotował trzy duże pielgrzymki. Pierwsza odbyła się w 2004 r. do Rzymu i Watykanu na historyczne spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Druga w 2005 r. do Ziemi Świętej i na Górę Syjon (Izrael i Egipt). Trzecią zrealizowano w 2008 r. do Ziemi Świętej (Izrael).

Tegoroczna pielgrzymka do Ziemi Świętej (Izrael, Palestyna, Jordania) będzie miała charakter szczególny z uwagi na 10 rocznicę odsłonięcia i poświęcenia tablicy z tekstem Modlitwy Pańskiej w języku kaszubskim. Podczas uroczystości upamiętniających wydarzenia sprzed dekady w bazylice Pater Noster odbędzie się wspólnotowa msza święta dziękczynna za dar pracy tłumaczy Piśmie Świętym na język kaszubski i za ich dokonania. We wszystkich kościołach do których dotrą kaszubszy patrzyli pozostawione zostaną tłumaczenia Pisma Świętego na język kaszubski. Przedsięwzięciu patronuje Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Nad przygotowaniem do pielgrzymki pracuje zespół koordynujący w składzie: ks. dziekan Marian Miotk, Łukasz Grzędziński – wiceprezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz o. Roman Ziola OFMConv. i Arkadiusz Gołński.

PROGRAM

26.09. – 03.10.2010 r.
Czas trwania: 8 dni.



1 dzień: Zbiórka w Gdańsku. Transfer na lotnisko Okecie. Przelot na trasie Warszawa – Tel Awiw. Przejazd do hotelu w Galilei. (wyłot w niedzielę)

2 dzień: GÓRA KARMEŁ – GÓRA TABOR – NAZARET – KANA
Przejazd do Hajfy. Wizyta na Górze Karmel by obejrzeć Grotę Błazna oraz Kościół Najświętszej Panny Karmeli. Góra Tabor – Góra Przemienienia. Przejazd do Nazaret – miejsca dzieciństwa Jezusa i wizyta w Kościele Zwiastowania oraz w Domu św. Józefa. Kana Galilejska. Powrót do hotelu. Kolacja i nocleg.

3 dzień: KAFARNAUM – GÓRA BŁOGOSŁAWIEŃSTW – TABGA – JARDENIT
Dzień rozpocznie się od rejsu łodzią po spokojnych, historycznych wodach Jeziora Galilejskiego. Następnie wizyta w Kafarnaum i przejazd na Górę Błogosławieństw. Wizyta w Tabga – Kościół Rozmnożenia Chleba i Ryb oraz Kościół Prymatu Św. Piotra. Jardenit. Przejazd na przejście graniczne Izrael/Jordania. Kolacja i nocleg w Ammanie.

4 dzień: AMMAN – GÓRA NEBO – MADABA – JERASH
Po śniadaniu zwiedzanie AMMANU: pozostałości starożytnej Filadelfii, rzymski amfiteatr, cytadela z fragmentami rzymskich, bizantyjskich i arabskich budowli, świątynia Herkulesa i fortyfikacje odnowione przez Umajjadów. Następnie wyjazd do JERASH, zwanego „Pompejami Wschodu”: owalne forum, dwa teatry, rinfearia imponującą świątynię Artemidy – patronki miasta, hipodrom, łuk triumfalny oraz ruiny kilkunastu kościołów z czasów Bizancjum z pięknymi mozaikami podłogowymi. Przejazd do MADABY – syngaj z niezwykłą mozaiką z czasów bizantyjskich, w tym pochodzącej z VI w. n.e. mapy Palestyny i Dolnego Egiptu w kościele Św. Jerzego. Wizyta na GÓRZE NEBO. Kolacja i nocleg w Petrze.

5 dzień: PETRA
Po śniadaniu zwiedzanie Petry – „różowego miasta Nabatejczyków”. Skarbiec, amfiteatr, Grobowce Królewskie. Przejazd na granicę z Izraelem. Kolacja i nocleg w Jerozolimie.

6 dzień: BETLEJEM – JEROZOLIMA
Po śniadaniu przejazd do Betlejem – wizyta w Bazylice Narodzenia Pańskiego i Grocie Św. Hieronima. Następnie przejazd na Pole Pasterzy. W ciągu dnia grupa odwiedzi Kościół Pater Noster – uroczystości jubileuszowe, poświęcenie tablicy i msza św. dziękczynna, miejsce Wniebowstąpienia, Kościół Dominus Flevit. Spacer wzdłuż drogi Palmowej Niedzieli do Ogrodu Getsemani i Kościoła Wszystkich Narodów. Kolacja i nocleg.



KASZUBSKA PIELGRZYMKA do ZIEMI ŚWIĘTEJ (IZRAEL, PALESTYNA I JORDANIA)



w 10 rocznicę odsłonięcia i poświęcenia
tablicy "Pater Noster" w języku kaszubskim

26.09. – 03.10.2010 r.



Zapraszamy Społeczność Zrzeszoną, Kaszubów
i sympatyków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego do udziału
w Jubileuszowej Kaszubskiej Pielgrzymce do Ziemi Świętej
w 10 rocznicę odsłonięcia tablicy z tekstem „Ojciec nasz” w języku kaszubskim.

Tablica z tekstem Modlitwy Pańskiej w języku kaszubskim umieszczona została w krużgankach klasztoru Karmelitanek Bosych na Górze Oliwnej w Jerozolimie. Odsłonięcie i poświęcenie jej odbyło się 22 września 2000 roku podczas pierwszej Pielgrzymki Kaszubów do Ziemi Świętej, w której wzięło wówczas udział blisko pięćset pielgrzymów z Kaszub i Pomorza.



7 dzień: JEROZOLIMA – AJIN KAREM
Zwiedzanie Starego Miasta w Jerozolimie – wizyta w Kościele Św. Anny, konwencie Ezechiela, przejście Drogą Krzyżową (Via Dolorosa) Bazyliką Grobu Bożego, przejście na Górę Syjon do Opactwa Zaśnięcia i Wniebowstąpienia oraz pod Ścianę Placzu. Następnie przejazd przez zachodnią część miasta aby odwiedzić Ajin Karem – miejsce nawiedzenia. Kolacja i nocleg.

8 dzień: Śniadanie. Przejazd na lotnisko w Tel Awiwie. Odlot do Polski.

PROGRAM RAMOWY. KOLEJNOŚĆ ZWIEDZANIA MOŻE ULEĆ ZMIANIE.
Godziny lotów mogą ulec zmianie.

Cena: 3600 PLN

Cena zawiera: przelot samolotem, opłaty lotniskowe, transfery autokarem w Izraelu, transfer z i na lotnisko w Warszawie, 7 noclegów w hotelach 2*/3* (pokój 2 osobowy), 7 śniadań i 7 obiadokolacji, opiekę pilota-przewodnika, ubezpieczenie: KLI NNW.

Cena nie zawiera: biletów wstępu i opłat granicznych: 130 USD; nepojów do obiadokolacji; dodatkowych ubezpieczeń kosztów rezygnacji i chorób przewlekłych; dopłaty do pokoi jednoosobowego 690 PLN; wydatków osobistych.

Przy zapisie należy posiadać paszport ważny minimum 6 miesięcy od daty powrotu z pielgrzymki. Paszport nie może zawierać pieczęci m.in. syryjskich i libańskich! Maksymalnie do miesiąca przed wyjazdem należy przekazać biuro kserokopie paszportu – strony ze zdjęciem (niezbędny wymóg granicy jordaniejskiej).

Ponieważ wyżej program przygotowano z dużym wyprzedzeniem czasowym, chcielibyśmy zwrócić uwagę, że w razie wzrostu cen paliwa, opłat lotniskowych, zmian kursu walut itp., posiłki ceny mogą ulec zmianie. Na miesiąc przed wyjazdem konieczne aktualizacja kosztów programu – co może wpłynąć na cenę.

Zaliczkę w wysokości 1000 zł/osobę należy wpłacić po potwierdzeniu przez organizatora uczestnictwa na wskazane poniżej konto bankowe.

Konto bankowe: Dom Pojednania i Spotkań im. Św. M. Kolbego.
Raiffeisen Bank Polska SA nr konta: 23 1750 1152 0000 0000 1212 9572

Zgłoszenia i informacje: Dom Pojednania i Spotkań im. Św. M. Kolbego, ul. Św. Trójcy 4,
80-822 Gdańsk, tel/fax: 058 301 57 21, Anna Mucha kom 609 113 117, e-mail:
aria@dmk.pl, Arkadiusz Gołński e-mail: arsk@dmk.pl

Klasztor , parafia i sołectwo Borowy Młyn na Gochach

Ślub Jadwigi, córki Julianny z d. Myszką (z Jarant) i Tomasza Kleistę z Borowego Młyna z Józefem Rudnikiem z Klasztoru



Pierwszy rząd od prawej:

1. Tomasz Kleist syn Franciszka i matki Marianny z d. Kapiszka
2. Julianna Kleist z d. Myszką z Jarant
- 3 i 4 Jadwiga (córka Tomasza Kleistę) i Józef Rudnikowie. Z małżeństwa tego urodziły się dzieci: Halina – później Ziółek (m. Niezabyszewa) oraz Edward (m. Rokit)
5. Władysława Kleist (córka Tomasza Kleistę) później żona Graczyka z Niezabyszewa
6. Bernard Kleist - panieński syn Agnieszki Kleist (na zdj. piąta od prawej)

Drugi rząd od prawej:

1. Paweł Kleist (s. Tomasza) żonaty z Władysławą Figlusz z Borowego Młyna. Ich dzieci to Andrzej (gospodarz) Borowy Młyn, Wojciech Borowy Młyn; Beata Rutz (Słupsk) Irena Ostrowska Borowy Młyn; Teresa (Nowa Wieś) Bogusława (Kępice)
2. Klara (córka Tomasza) później żona Bernarda Pażatki Lipińskiego
3. Jan (s. Tomasza) zmienił nazwisko na Kłajst, był ojcem m.in. Czesława Kłajstę z Wierzhociny i dziadkiem dzieci Czesława i Wiesławy (z d. Żmich) Ks. Damiana, ks. Waldemara, Bartosza i Artura.
- 4 Józef Kowalik z Jarant, mąż Agnieszki (5)
6. Franciszek s. Tomasza
7. Leokadia z Brzeźna Szlacheckiego, żona stojącego obok Franciszka
8. Dominika (córka Tomasza), później Myszkina
9. Bronisław s. Tomasza

* Według moich przypuszczeń, jak na razie nie potwierdzonych jednoznacznie zapisami metrykalnymi, które to m.in. już ogłosiłem podczas pogrzebu śp. Franciszka Kleistę (1910-2008) z Borowego Młyna , mieszkająca na terenie parafii Borowy Młyn rodzina Kleistów jest jedną z linii bocznych, odnotowanego w historii i heraldyce od XII wieku, znacznego - szlacheckiego rodu zachodnio - pomorskiego.

Otóż domniemywam, że ojciec Tomasza Kleistę był synem Andrzeja Kleistę i wnukiem Jakuba Kleistę.

Początek tej linii dał Krystian Kleist urodzony w Przechlewie 8 kwietnia 1735 r. wywodzący się z XVII wiecznej linii Kleistów osiadłej na Ziemi Człuchowskiej w Krzemieniewie. Ponadto takie tutejsze miejscowości, jak Dębica, Przechlewo, Nowa Wieś Konarzyński, Dzwierzno czy Koczawa związane są także z historią tej rodziny.

A więc póki co, uważam, że ww. Krystian Kleist był początkiem łańcucha pokoleniowego dla Kleistów, dzisiejszych mieszkańców Borowego Młyna, linii, która biegnie od właśnie od niego poprzez jego potomków: Jakuba, następnie także Jakuba, potem mam pewną „dziurę” w swej wiedzy, dalej Andrzeja, Franciszka do ww. Tomasza, od którego dzisiaj pochodzą np. Jan Kleist (Kłajst) i jego syn Czesław i wnuk ks. Damian.

Oczywiście w tym względzie należy podjąć głębsze badania, liczę uczyni to któryś z młodych członków tego pokoleniowego łańcucha.

MszTM Kasz' bskTM na Ch- i DiTM belsczŻ Skrz' pic'

W niedzielę 22 listopada 2009r. w Konarzynie odbył się koncert „**MszTM Kaszëbskô na Chùr i Diòbelsczé Skrzëpicë**” (Msza Kaszubska na Chór i Diabelskie Skrzypce) w wykonaniu połączonych chórów kaszubskich: „Lutnia” z Luzina i „Pięciolinia” z Lini pod batutą Tomasza Fopkego. Prezentacja odbyła się podczas mszy św. w kościele św. Piotra i Pawła w Konarzynie. Chór wystąpił również przed mszą oraz po jej zakończeniu. Licznie zgromadzeni wierni nagrodzili chórzystów i dyrygenta brawami. W mszy św. uczestniczyli: Maria Kozłowska Wójt Gminy Konarzyny, Poseł Piotr Stanke z małżonką oraz Janusz Spiczak Brzeziński v-ce prezes człuchowskiego oddziału ZKP z małżonką.

Po zakończeniu występu chórzyci zostali zaproszeni przez członków oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego na poczęstunek do lokalu państwa Marioli i Józefa Tyborskich. Podczas spotkania głos zabrali prezesi chórów, Edmund Szymikowski i Zygmunt Brzeziński oraz Maria Kozłowska- Wójt Gminy Konarzyny. W czasie spotkania chór zaśpiewał znane pieśni kaszubskie. /tz/

Poniżej: Maria Rogenbuk prezes oddziału ZKP w Konarzynie i Zygmunt Brzeziński prezes chóru.



Nowa płyta Leszczy: „Koniec z dziewczynami”. Premiera w Walentynki

Po pięciu latach fonograficznego milczenia popularny zespół Leszcze wydaje nową płytę pt. „Koniec z dziewczynami”. To taneczna mieszanka wybuchowa, która łączy szalone rockabilly, pop, swing, funk i rocka, a to wszystko w niepowtarzalnej, charakterystycznej dla zespołu, lekko pastiszowej formie.

Na płycie znalazło się w sumie 20 utworów, większość autorstwa członków zespołu. Kilka z nich to muzyczno-kabaretowe przerywniki ukryte pod wspólnym tytułem. Dowcipne, pastiszowe teksty to znak rozpoznawczy Leszczy - tak jest i tym razem. Jednak po czasach kojarzonych z przebojami takimi jak „Ta dziewczyna” i „Kombinuj dziewczyno” dziś zespół wymownie obwieszcza, że „Koniec z dziewczynami”.

Kaszubsko-kociewsko-trójmiejska formacja to artystyczne zderzenie muzyków jazzowych, klasycznych i rockowych, których jednoczy

przestanie dobrej zabawy. Liderem Leszczy jest z wykształcenia śpiewak operowy i charyzmatyczny showman Maciej Miecznikowski. To unikalna barwa jego głosu i przewrotne interpretacje sprawiają, że trudno Leszcze pomylić z jakimkolwiek innym zespołem na polskim rynku muzycznym. Niezwykłej szlachetności i lekko oldskulowego charakteru utworom dodaje swingowa sekcja dęta. Zasługą gitarzystów są rockowo-funkowe smaczki. Wszystko to w genialny sposób wymieszał i zadbał

o właściwe proporcje znany między innymi ze współpracy z Anną Marią Jopek i Janem A.P. Kaczmakiem wybitny muzyk jazzowy, producent muzyczny i aranżer Krzysztof Herdzin.

Pierwszy singiel „Weekend” został zakwalifikowany do Krajowych Eliminacji 55. Konkursu Piosenki Eurowizji OSLO 2010. W związku z tym będzie można go usłyszeć podczas koncertu emitowanego na żywo przez TVP 1, w Walentynki, 14 lutego, dokładnie w dniu premiery płyty „Koniec z dziewczynami”.



Pamięć



**Maria Rogembuk
Konarzyny**

W lipcu Zbigniew Talewski zwrócił się do mnie jako prezesa konarzynskiego oddziału ZKP z prośbą o podjęcia działań związanych z 70. rocznicą śmierci ks. Afonsa Schulza. Postać księdza jest mało znana w naszej gminie. Informacji na ten temat jest bardzo mało, prawie żadnych. Rozpoczęłam wówczas poszukiwania.

Zwróciłam się z prośbą o udzielenie informacji do różnych osób i instytucji: Kancelarii Senatu, Starostwa Powiatowego w Chojnicach, Muzeum Historyczno-Etnograficznego, Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie, Muzeum w Stuthofie, Urzędu Miasta w Gniewie. Od wszystkich uzyskałam informacje, jednak niektóre z nich się powtarzały. Nawiązałam kontakt z dr. Marianem Frydą, który posiada ogromną wiedzę na temat historii naszego regionu. 28 września w sali strażackiej w Konarzynie odbyło się spotkanie „Historia Konarzyny- lata międzywojenne XX wieku”. Gośćmi tego spotkania byli dr historii Marian Fryda z Człuchowa oraz Zbigniew Talewski, redaktor naczelny czasopisma kulturalno - regionalnego „Nazi Goche”.

Dr Marian Fryda bardzo szczegółowo przedstawił postać ks. A. Schulza oraz historię Konarzyny w latach międzywojennych. Zbigniew Talewski podkreślił wielki wkład księdzaw podtrzymywaniu polskości i rozwoju kultury. Zwrócił się do uczestników spotkania z prośbą o upamiętnienie księdza Schulza oraz z wielkim smutkiem opowiedział o tym jak obecnie wygląda grób księdza.

Dr Marian Fryda przekazał Marii Rogembuk list z 1925 r. Wojewody Pomorskiego Stanisława Wachowiaka skierowanego do ks. A.Schulza. Uczestnicy spotkania okazywali wielkie zainteresowanie tematem. Podjęta dyskusja dotyczyła księdza Schulza oraz historii tzw. wojny palikowej i procesu wytyczania granic. Niektóre osoby z wielkim wzruszeniem opowiadały historie tamtych czasów przekazane im przez dziadków lub rodziców. Na zakończenie goście podziękowali za zorganizowanie spotkania upamiętniającego wybitną postać ziemi konarzynskiej.



Dr Marian Fryda



Ks. Alfons Schulz.

24 września 2009r. poseł Piotr Stanke wystąpił w Sejmie z oświadczeniem poselskim upamiętniającym ks. A.Schulza i jego zasług na rzecz społeczności Ziemi Chojnickiej.

Poseł Piotr Stanke Chojnice

Ks. Alfonsa Wacława Schulza i jego zasług na rzecz społeczności Ziemi Chojnickiej: Oświadczenie poselskie

"W 1999 r. z okazji obchodów dziesięciolecia powołania Senatu III RP odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci senatorów Rzeczypospolitej Polskiej pomordowanych, poległych, zaginionych, zmarłych w latach II wojny światowej i powojennym okresie represji. Na tejże tablicy znajduje się 151 nazwisk, a wśród nich imię i nazwisko osoby, której historia jest dobrze znana mi osobście oraz mieszkańcom powiatu chojnickiego, których mam zaszczyt reprezentować. Osobą, której życie i działalność chciałbym dzisiaj przybliżyć jest senator Ks. Alfons Wacław Schulz.

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Okazją do wspomnień jest mijająca właśnie 70 rocznica osadzenia Ks. Alfonsa Schulza w obozie Stutthof. Pragnę, dzisiaj w tym dostojnym miejscu przypomnieć losy kapłana i męczennika, który oddał swe życie podczas drugiej wojny światowej za Wiarę i Ojczyznę.

Był on synem Jakuba i Marii z Binerowskich, urodził się 5 marca 1872 w Tymawie. Po studiach w seminarium duchownym w Pelplinie 27 marca 1898 przyjął święcenia kapłańskie. Był wikariuszem w kilku parafiach (m.in. w Oliwie, Starych Szkotach w Gdańsku, Chełmnie, Chojnicach, Kartuzach i Wejherowie).

Od początku swej działalności duszpasterskiej brał aktywny udział w pracach polskich organizacji społeczno-kulturalnych, poprzez szerzenie oświaty populary-



Poseł Piotr Stanke.

zując książki i czasopism polskich wśród najuboższych warstw społeczeństwa. Należał do Towarzystwa Naukowego w Toruniu oraz Stowarzyszenia "Straż". W lipcu 1906 roku został proboszczem w Konarzynie. W tejże parafii założył Kółko Rolnicze, którym kierował; był prezesem kół śpiewaczych na okręg czerski, prezesem Komitetu Wyborczego na powiat człuchowski oraz delegatem do Powojennego Komitetu Wyborczego na Prusy Zachodnie w 1912 roku.

W grudniu 1918 roku został wybrany delegatem na Sejm Dzielnicowy do Poznania, w tym samym czasie został przewodniczącym Rady Ludowej na powiat człuchowski z siedzibą w Konarzynie. Z tego powodu był szykanowany przez władze niemieckie, m.in. przeprowadzono dwukrotnie rewizję plebani i kościoła w poszukiwaniu broni. Następnie został aresztowany i uwięziony na dwa miesiące w areszcie sądu w Człuchowie. W sprawie jego uwolnienia interweniowały liczne polskie organizacje, wśród nich Rada Żołnierzy Polaków w Gdańsku.

Ks. Alfons Schulz to również zasłużony działacz w walce o polską granicę zachodnią, - w lutym 1920 roku wszedł w skład komisji granicznej w Chojnicach. Pierwotne wytyczenie granic było bardzo niekorzystne dla ludności polskiej, wywołało to silne fale wzburzenia i protestów Kaszubów. Powołano wówczas Międzynarodową Komisję Graniczną, która właśnie dzięki zabiegom ks. Alfonsa Schulza oraz ks. Józefa Gończa z Borowego Młyna dokonała korekty linii granicznej. Po stronie polskiej pozostały m. in. Ciecholewy, Konarzyny i Żychce oraz szosa wiodąca do Chojnic.

W szerokim spektrum jego zainteresowań mieściły się także edukacja i rolnictwo. Jako członek Sejmiku Powiatowego w Chojnicach, został wybrany do Pomorskiej Izby Rolniczej, gdzie zasiadał w Komisji Szkolnej w latach 1924-1929. Należał także do zarządu powiatowego Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego. W Konarzynie założył Towarzystwo Robotników oraz Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół".

Dzięki ciężkiej pracy na rzecz społeczności lokalnej i temu, że cieszył się ogromnym zaufaniem przełożonych, od 1921 roku pełnił obowiązki wicedziekana, a od 1924 roku dziekana dekanatu Chojnickiego i wizytatora nauki religii w szkołach powszechnych.

W latach 1930-1935 zasiadał w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej. Wybrany został z listy państwowej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Na posiedzeniach Senatu często zabierał głos w obronie interesów Pomorza. Głośna była m. in, sprawa jego sprzeciwu wobec niesprawiedliwych i nierównomiernych obciążeń podatkowych dla Pomorza.

Za swe liczne zasługi został odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta i Krzyżem Organizacji Wojskowej Pomorza.

9 września 1939 został aresztowany przez Niemców; wkrótce zwolniony i ponownie aresztowany, trafił do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, gdzie 25 czerwca 1940 roku został bestialsko zamordowany. Pochowany na cmentarzu na Zaspie w Gdańsku, w marcu 1946 zwłoki przeniesiono na cmentarz parafialny w Subkowach.

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Ks. Alfons Wacław Schulz był niezwykłą osobą. Zapisał się na kartach historii Ziemi Chojnickiej i Pomorza, jako orędownik niepodległości i suwerenności narodu polskiego. Jego działania, poświęcenie dla dobra społeczeństwa polskiego i ojczyzny zasługuje na najwyższy szacunek i uznanie.

My jako spadkobiercy, jego mądrości, poświęcenia i oddania Ojczyźnie, mamy moralny obowiązek pielęgnować pamięć o nim i jego bezinteresownej pracy na rzecz drugiego człowieka. Nade wszystko trzeba nam zadbać, aby dorastające młode pokolenia Polaków potrafiły korzystać ze wzorów i doceniły przywilej wolności i pokoju, o który nasi przodkowie musieli walczyć przelewając własną krew."

* Poseł niniejsze oświadczenie wygłosił 24 września 2009 r. podczas 50 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej VI Kadencji. /tz/

Jeszcze o Parafiadzie... Pamiętać to znaczy zwyciężać

**Jadwiga Szyszka
Dziemiany**

Uczennice z Zespołu Kształcenia i Wychowania w Dziemianach w dniach od 4 do 9 lipca 2009 r. uczestniczyły w Międzynarodowej Parafiadzie Dzieci i Młodzieży w Warszawie, którego organizatorem od 21 lat jest Stowarzyszenie Parafiada. We wszystkich podejmowanych przez stowarzyszenie działaniach priorytetem jest młody człowiek i troska o jego wszechstronny rozwój od najmłodszych lat.

Zespół z Dziemian w składzie: Borzyszkowska Paulina, Knitter Anna, Laska Malwina, Pobłocka Paulina, Turzyńska Karolina pod opieką Jadwigi Szyszki reprezentował województwo pomorskie w programie „Moja Mała Ojczyzna”.

Program „Moja Mała Ojczyzna” jest częścią autorskiego projektu pn. „Ruch rzeźbi umysł, serce i ciało” realizowanego przez Stowarzyszenie PARAFIADA przy udziale Pijarskiego Centrum Edukacyjnego Stanisława Konarskiego we współpracy z władzami oświatowymi i licznymi środowiskami na terenie Polski. Program wyrasta z bogatej, ponad 400 letniej tradycji szkoły pijarskiej, w której wychowanie patriotyczne i obywatelskie zawsze stawiane było na ważnym miejscu. Uczniowie z Dziemian w ciągu całego 2009 roku szkolnego uczestniczyli w kolejnych etapach programu.

Pierwszym zadaniem było przygotowanie albumów na temat życia lokalnego bohatera zbrodni katyńskiej. Wobec dużego zainteresowania ze strony uczniów naszej szkoły wyłoniono cztery zespoły, które przygotowały albumy na temat życia kościelnych bohaterów Konrada Piechowskiego, Antoniego Hirscha, Edwarda Dreckiego. Do drugiego etapu przeszły trzy zespoły, które przez kilka miesięcy pracowały nad prezentacją multimedialną o wybranym bohaterze. Szkoła również włączyła się w projekt „Katyń...ocalić od zapomnienia”, której celem jest uhonorowanie pamięci pomordowanych przez NKWD prze posadzenie dębów. I tak porucznik Piechowski, kapitan Drecki i porucznik Hirsch „wołają o pamięć” szumem dębów w Dziemianach.

Finał wojewódzki wyłonił laureatów, którym ufundowano 6 dniowy pobyt w Warszawie w ramach parafiady, która jest największym europejskim przedsięwzięciem o charakterze kulturalno-oświatowym. Udział w ogólnopolskim finale był sposobnością do dzielenia się wrażeniami, uczuciami, wiedzą i przywiązaniem do swojego regionu wewnątrz zespołu, a także z innymi reprezentacjami województw. W czasie pobytu dzieci uczestniczyły w zabawach integracyjnych i rekreacyjnych. W ramach finału uczniowie pisali test o Warszawie. Znajomość historii i legend o stolicy, powstania warszawskiego, zbrodni katyńskiej pogłębiły liczne wy-

cieczki; m.in. do Muzeum Teatralnego, Łazienek, na Starówkę, do kościołów warszawskich, autobusem „Z piosenką po Warszawie” oraz do Muzeum Historii. Zakończeniem pobytu była uroczysta gala. Podniosło słowa zaproszonych gości, starannie przygotowane występy artystyczne i bogate dekoracje tworzyły niepowtarzalną atmosferę refleksji nad historycznymi wydarzeniami, a zarazem wspólnego świętowania wspianych rezultatów osiągniętych przez poszczególnych uczniów.

Radością napawał nas fakt, iż plakat uczennicy M. Niedbała z Nowego Stawu, który na finale wojewódzkim w Dziemianach zdobył I miejsce, będzie wizytówką 70 rocznicy zbrodni katyńskiej w całej Polsce.

Nasza grupa nie znalazła się w gronie laureatów, ale to nie znaczy, że nie czujemy się zwycięzcami. Nagrodą dla nas jest przede wszystkim sam udział w projekcie, dzięki któremu uczniowie zostali przygotowani do świadomego, aktywnego i odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu społecznym. Działania podejmowane w kolejnych etapach posłużyły pogłębianiu świadomości i postaw patriotycznych oraz wzmocnieniu więzi ze „swoją małą ojczyzną”, pozyskaniu wiedzy i pobudzeniu odpowiedzialności za nią. Dodatkowo uczniowie poprzez współdziałanie w grupie (reprezentacji) zdobywali nowe umiejętności uczyli się twórczo spędzać czas oraz odkrywali nowe zainteresowania i zdolności. Pobyt w Warszawie sprzyjał nawiązaniu nowych znajomości i przyjaźni z rówieśnikami z różnych regionów Polski oraz z zagranicy. Naszą pamięć o bohaterach katyńskich w dobie wyścigu materii nad duchem jest dla nas wielkim zwycięstwem. /-/



Pielgrzymka z Brus do Medjugorje 17-27.09.2009 r.



**Janina Głomska
(Brusy)**

Późnym wieczorem we czwartek 17 września 2009 r. wyruszyła z Brus autokarowa pielgrzymka do Medjugorje. Droga była bardzo malownicza i pełna wrażeń, które zapamiętamy do końca życia. Jechaliśmy na południe przez kilka krajów Europy, podziwiając dobroć i piękno stworzonego przez Stwórcę świata.

Wizyta u Matki Bożej Pokoju rekompensowała trudy podróży, a przecież zrobiliśmy około 5000 km. Nasi przesympatyczni panowie kierowcy z firmy chojnickiej „Gwiżdziel” p. Wojtek i Mirek spisywali się znakomicie, nawet na bardzo stromych drogach i autostradzie. Dzięki nim wróciliśmy cali i zdrowi. Uzupełnieniem i jakby dopełnieniem podróży były miniwykłady przewodnika p. Marcina - merytorycznie wyczerpujące i na wysokim poziomie „edytorskim”. Także nasi przeznaczeni organizatorzy pp. Ewa i Tadeusz Czapiewscy dołożyli wszelkich starań, by nasza droga była udokumentowana kamerą i żeby życie religijne naprawdę kwitło. Nastrój był wyśmienity. Śpiewaliśmy pieśni religijne i piosenki świeckie. Były modlitwy różańcowe, apel Jasnogórski i codzienna Koronka do Miłosierdzia Bożego.

Wszystko rozpoczęło się od przejazdu z Brus do Częstochowy, gdzie uczestniczyliśmy w porannych godzinkach i mszy św., po czym udaliśmy się do Parku Miniatur w Inwałdzie. Tam w świecie marzeń można było skorzystać z piknikowej gastronomii, obejrzeć niektóre najważniejsze budowle świata w skali 1:25, jak np. Bazylikę Św. Piotra i Pawła w Rzymie, Łuk Triumfalny z Paryża, Statuę Wolności i inne. Nie zabrakło koła młyńskiego, autoscootera i łodzi piratów. Emocje udzieliły się prawie wszystkim.

Teraz kurs wiódł do Krakowa Łągiwnik, znanego z sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Były pacierze i zwiedzanie.

Drugi dzień zawiódł nas do Słowenii. Oczywiście przez Cieszyn wjechaliśmy do Czech. Droga prowadziła przez Morawy. Pan przewodnik i pilot zarazem opowiadał nam o stolicy Moraw Olomuńcu i o tych

ziemiach, gdzie powstają najlepsze wina czeskie.

Na granicy Czech z Austrią zatrzymaliśmy się na krótko w świecie zabaw, w świecie dziecka Kinderwelt - Excalibur City. Tam podziwialiśmy różne fontanny, zamki, baseny kąpielowe, ruszające się zabawki, dziecięcy ogród. Dla dorosłych również przygotowano relaks - sklepy różnego asortymentu i sferę usług, jak fryzjerzy, kawiarenki...

Potem była Austria ze swoim Dunajem i wzgórzami Kahlenberg (Łysa Góra) i Leopoldberg oraz brakiem jezior. Pan przewodnik przypominał wszystkim odsiecz wiedeńską z 12 września 1683 roku, kiedy to wojska polskie pod wodzą Jana III Sobieskiego pomogły Austrii uwolnić się od nawały tureckiej. Na tej żyznej ziemi uprawia się teraz winorośle. Widzieliśmy też pola dyniowe. Z Austrii skierowaliśmy się na Maribor w Słowenii.

Słowenia do 25 czerwca 1991 r. należała do Jugosławii, a potem stała się państwem niepodległym, republiką parlamentarną, należącą od 2004 roku do UE. Zamieszkuje tu naród niejednorodny, ok. dwumilionowy - obok Słoweńców, żyją Chorwaci, Niemcy, Węgrzy czy Serbowie. Jest to kraj leśisty, wyżynno-górzysty, o 3 strefach klimatycznych i 4 sąsiadach granicznych.

W Słowenii spacerowaliśmy i odbyliśmy przejażdżkę kolejką podziemnymi korytarzami olbrzymiej Jaskini Postojańskiej. Do zwiedzania udostępniono 5 km jaskini.

Formowanie tych skał wapiennych trwało miliony lat. Pełno tu form krasowych. Góry Dynarskie ze swoim czerwonym kolorem urzekają każdego. Co roku to miejsce odwiedza 1,5 mln turystów. Nie dziwota, że nasze aparaty trzaśkały bez końca, tym bardziej że szkielety dinozaurów przyciągały uwagę również swoim ogromem.

Człowiek tę potężną jaskinię zagospodarował, złożył korytarze, przejścia, chodniki. Widoczne są wszędzie nacieki wodne o różnych barwach, kształtach i rozmiarach. Znajdują się tu unikatowe zwierzęta jaskiniowe - chrząszcze, stonogi, raki, jaszczurki. Ciekawa jest to flora i fauna. Tu również są kręcone filmy z czasów rycerskich. Panie Boże, piękny jest ten świat stworzony przez Ciebie. Chwała też człowiekowi, że nie dopuszcza do degradacji przyrody. Tu się wszystko chroni, a nie niszczy.

Po tych niecodziennych wrażeniach jedziemy do Chorwacji, częściowo autostradą urozmaiconą częstymi zjazdami, tunelami i wysadzaną skałami. Pędzimy też autokarem przepiękną drogą krajobrazową, tzw. magistralą adriatycką, otwartą w 1981 roku (pomysł Josipa Broz-Tity), ciągnącą się wzdłuż Morza Adriatyckiego w Dalmacji. Na wybrzeżu dalmatyńskim jest naprawdę co podziwiać - widoki bajkowe jak na pięknych widokówkach, a my patrzymy na nie gołym okiem. Widać plaże piaszczyste, żwirowe i kamieniste, wyspy (jest ich 1185) są zamieszkałe w ilości 47, a reszta jest bezludna. Różnej wielkości - małe i wielkie. Woda otwartego morza i zatok, w tym marin - zatok z portami jachtowymi, jest bardzo czysta o lazurowym kolorze...

Mamy tu połączenie dwóch w jednym, czyli gór i morza. W Chorwacji, tym wykrzywionym rogale, o ostrych szczytach górskich porośniętych zielonymi lasami, jest wszystko na świecie, nawet kaniony. Najwięcej jest serpentyn - dróg górskich. Ale za to śniegu nie ma. No, czasem, raz na 10 lat się pojawia, trwa jeden dzień i topnieje szybko. Tu są najpiękniejsze widoki świata. I cudne lasy pinowe, iglaste, sosnowe, plantacje oliwek, winnej latorośli, różnobarwne oleandry, palmy, cytryny na drzewach. Są drzewa pomarańczy, brzoskwiń, fig, granatów... Są też przepaście mrożące krew w żyłach... Takie oto osobliwości posiada ten kraj.

Chorwacja to kraj głównie górzysty, mający 4,5 mln mieszkańców, ze stolicą Zagrzebiem. Od 2004 roku w UE. Wcześniej był częścią Jugosławii.

Trzeba nadmienić, że w wyniku rozpadu Jugosławii powstało 6 republik: Słowenia, Chorwacja, Serbia, Bośnia i Hercegowina, Macedonia, Czarnogóra, czyli jak kiedyś określano te kraje - istny kocioł bałkański. Te państwa są dziś samodzielne, niezawisłe i młode. Słowenia i Chorwacja uzyskały niepodległość tego samego 25 czerwca 1991 r. Potem były jeszcze wojny w tych niektórych państwach w latach 1991-95. Rozegrał się szczególnie ostry konflikt chorwacko-serbski. Nie są te kraje wolne od napięć i problemów wewnętrznych.

Właśnie problemy narodowościowe mniejszości narodowych opóźniały im wejście do UE. Jest też sprawa repatriantów serbskich. Religia za to jest w większości katolicka - 80%. 10% jest prawosławnych, 7% muzułmanów, reszta to osoby nieokreślone. W pejzażu widać kościoły katolickie, cerkwie prawosławne i w pewnych miejscach meczety muzułmańskie. Mieszkają tu się nie tylko narody, religie, języki, ale i kultury - prawdziwy tygiel.

Wróćmy do naszego pielgrzymowania.

Zwiedzamy w kolejnym dniu Park Narodowy Jeziora Plitwickie. Podziwiamy system 16 jezior różnej wielkości, usytuowanych na różnych poziomach, połączonych z sobą urokliwymi potokami i wodospadami. Są okolone górami - kanionami, skałami wapiennymi, z których tryskają strumienie wody lub suną wodospady. Egzystują tu zwierzęta - wilki i niedźwiedzie, ale ich nie spotykamy. Ptaków jest 126 gatunków. 60 z nich mieszka tu na stałe. Są też węże. Rośnie tu ciekawa roślinność, której nie potrafię nazwać. To na pewno raj dla biologa, ale natura cieszy i moje oko. Oddycham pełną piersią czystym powietrzem w skwarze dnia. Jest przejazd motorówką. Oj, piękne te wody i szata roślinna.

Odwiedzamy naszego rodaka z Brus, księdza w Zadarze - mamy umówione z nim spotkanie. Stanisław Wielński jest ojcem duchownym w Seminarium Duchownym w Zadarze i jednocześnie proboszczem w parafii odległej od miasta o ok. 20 km. Ksiądz odprawia nam mszę św. razem z rektorem tamtejszego seminarium. We mszy św. uczestniczą klerycy i młodzież chorwacka ze średniej szkoły katolickiej oraz ich rodzice. Wspólnie śpiewamy - każdy w swoim języku - ulubioną pieśń Jana Pawła II „Barke”. Jednym strumieniem płynie pieśń do Nieba. Niezapomniane wrażenia słuchowe.





Ksiądz Stanisław zaprasza nas po mszy św. na poczęstunek. Przybywa tam do nas chorwacki ks. biskup, który kilka lat temu odwiedził naszą parafię. A w tym roku ksiądz rektor wybrał się z księdzem Stanisławem latem do Brus. Jest przemiło. Jakże te nasze Brusy sławne!

Ze strony ks. biskupa otrzymujemy błogosławieństwo i pozdrowienia dla naszego proboszcza-prała. Księdzu Stanisławowi na jego urodziny śpiewamy 100 lat, że aż trzęsą się mury seminarium. Prawie 60 osób to nie bagatela.

Potem razem z naszym rodakiem odbywamy spacer nabrzeżem. Ksiądz przybliżył nam historię, specyfikę miasta i jego urokliwy klimat. Poznajemy tzw. organy morskie - woda wpadając w szczeliny tworzy tzw. muzykę morza. Całkiem miły koncert, w którym przebijają szum i potęgę morza, tego nieokielzanego żywiołu. Widzimy też płaszczyznę przedstawiającą planety na Ziemi, która zbiera energię słoneczną w dzień, by oświetlać prospekt na nabrzeżu, inaczej mówiąc promieniować... „Jest to pozdrowienie Słońca” - objaśnia ksiądz Stanisław. Co też nie wymyśli człowiek - bajery, a jednak mają dużo uroku. Poniekąd zachwycają...

Trudno się rozstać. Na koniec wizyty prosimy księdza Stanisława o błogosławieństwo na drogę.

Punktem kolejnego dnia jest nadmorskie miasto Trogir. Wkraczamy do katedry Św. Wawrzyńca z XIII wieku. Są pacierze indywidualne. Obok jest plac nazwany imieniem Jana Pawła II - jak informuje przewodnik Janek. Serce się raduje. Polskie ślady. Spacerujemy nadmorską promenadą, jest przejażdżka stateczkiem wśród wysp i delectowanie się wódką rakiją i winem czerwonym i białym w atmosferze pieśni chorwackich.

Czas na Split - drugie co do wielkości miasto chorwackie z jego starówką, antycznym pałacem cesarza Dioklecjana z III wieku i płytą w katedrze poświęconą Janowi Pawłowi II, który swego czasu złożył wizytę w tym mieście. I tu w Splicie kończy się Riwiera dalmatyńska, a rozpoczyna makarska.

Są tu przepyszne lody dla ochłody ciała, a następnie przejazd do jedynego kurortu nadmorskiego na terenie Bośni i Hercegowiny - do miasta Neum. Zaś kolejnym punktem w planie jest Dubrownik w Bośni - miasto nadmorskie, gdzie zawijają statki z całego świata.

Bośnia to niewielki kraj ze stolicą w Mostarze. Jego częścią jest Hercegowina ze stolicą w Sarajewie. Bośnia ma 4,5 mln mieszkańców, 50 tys. km kwadratowych i około 20 km wybrzeża. Nie ma wysp. Prowinca północna to Bośnia, a południowa - Hercegowina. Kraj wielonarodowościowy, bo obok Serbów są Węgrzy, Albańczycy, Jugosłowianie, muzułmanie... Tu są inne prawa, inne obyczaje.

Jak wspomniałam, Dubrownik to wielki port nadmorski. Zamieszkuje w nim 50 tys. ludzi. Kiedyś była to twierdza. Zawijają tu statki z całego świata. Tu tchnie otwartym morzem, pięknymi widokami, starożyzną i nowością jednocześnie. To miasto jest perłą Adriatyku.

Wdrapujemy się na wysokie średniowieczne mury miejskie. Dużo zabytków - niektóre zwiedzamy, a potem jest spacer nadmorskim molo. Widać dużo marin i tzw. przekłętą wyspę, gdzie mieszkali zakonnicy,

których potem wygnano. Swego czasu był tu Napoleon, a także zespół „Mazowsze”. Gra się tu „Hamleta” Szekspira. Rejon był nawiedzany przez trzęsienia ziemi. Ciekawe i malowniczo położone miasto. Papież Jan Paweł II był również w Dubrowniku w 2003 roku, co uczczono teraz ulicą jego imienia. Są więc tu także ślady polskie.

Jest to dzień rekreacyjny, ale część grupy odwiedza leżące w kotlinie miasto Mostar, liczące 140 tys. ludzi, w którym jest 28 meczetów (w meczecie mieści się ok. 80 osób). Jest też zamknięty kościół katolicki. Starym miastem opiekuje się UNESCO. Oglądamy w muzeum krótki 4-minutowy film o zburzeniu mostu na rzece i zbudowaniu nowego w 2004 roku.

Czas pędzi nieubłagane. Trzeba wracać do Neumu i zażyć kąpiel w morzu. Zrobić zakupy na drogę...

Kolejny dzień to już podróż do Medjugorje - miasteczka w Hercegowinie, najważniejszego celu naszego pielgrzymowania. Tu uprawia się winną latość, warzywa, sady się tytoń, produkuje wino.

Objawienia rozpoczęły się tu w 1981 roku. Maryja jest tu zwana Królową Pokoju.

Wchodzimy na górę objawień, odmawiając radosne tajemnice różańcowe. Potem jest czas na indywidualne modlitwy, prośby, podziękowania... Przewodniczka przybliżyła nam fakty. Mówi o dzieciach, o przesłaniu tego świętego miejsca, o potrzebie nawrócenia, modlitwie, adoracji Najświętszego Sakramentu. Przewodniczka tłumaczy, że cuda dzieją się w naszym życiu przez coś. Jeszcze jest mowa o owocach, o cudach, np. uzdrowieniach, o posagu z brązu Chrystusa zmartwychwstałego, przedstawionego bez krzyża, ale któremu z kolana płynie łza. Badania wykazały, że to woda. Są też stacje nowej tajemnicy różańcowej wymyślonej przez naszego Ojca Świętego. Panuje tu cisza i mistyczne skupienie. Nie jest dane nam wejść na górę Krizevac i odprawić drogę krzyżową. Może innym razem...

Po południu można wypowiadać się. Jest nabożeństwo różańcowe i msza święta, którą celebrowała księża z różnych krajów.

Brak jest oficjalnego uznania tego miejsca za święte. Watykan jest ostrożny. Dopuszcza Medjugorje jako miejsce modlitwy i miejsce pątnicze. Przyciągają tu tłumy pielgrzymów z całego świata. Tu wielu odnajduje Pana Boga, wiarę i pokój. Wiele jest świadectw ludzkich. Warto poczytać pobożne książki o tym miejscu.

Każdy z naszej pielgrzymki z czymś tu przyjeżdża i chyba wyjeżdża...

Teraz już wracamy do Polski - naszej ojczyzny. Zatrzymujemy się w sercu Austrii - Wiedniu, liczącym 1,5 mln ludzi, podziwiając pomniki J. W. Goethego, Marii Teresy - pierwszej kobiety na tronie Habsburgów, króla Walca J. Straussa (syna) i parki, budowle, pałace. Nie widzimy pomnika Jana III Sobieskiego, ale pamiętamy co powiedział w 1683 roku po zwycięstwie nad Turkami: „Veni, vidi, Deus vicit”, co znaczy: „Przybyłem, zobaczyłem, BÓG zwyciężył.”

Wstępujemy do katedry Św. Stefana. Stajemy przed domem, w którym w l. 1830-31 mieszkał Fryderyk Chopin, oraz domem Hundertwassera - konstruktora, architekta różnych form przestrzennych, najciekawszej bajecznych domów z niesymetrycznymi oknami, kolumnami, w których dużo jest mozaik. Zwiedzamy - co prawda pobieżnie - część ulicy Ringstrasse, bo liczy ona 6 km długości, ale wrażenia są przeogromne. Zahaczamy o Hofburg - rezydencję zimową Habsburgów, trzęsących swego czasu prawie połowę Europy. Czujemy raczej niż widzimy hiszpańską szkołę jazdy z końmi czystej krwi arabskiej, zwanymi lipicanami. Stajemy przy pomniku Trójcy Świętej. Podziwiamy z okien autobusu śliczne ogrody... Jest tu polonia i Instytut Polski.

Wracamy do Częstochowy na zjazd Stowarzyszeń Rodzin Katolickich. Uczestniczymy w niedzielnej mszy świętej, podczas której małżeństwa odnawiają swe przyrzeczenia stanu i toastem na rzecz naszych pielgrzymkowych małżeństw podczas powrotu kończymy ten 10-dniowy wyjazd, dziękując Panu Bogu za przeżyte wspólne dni, za cudowną i ciepłą pogodę, za dar bycia razem, za tych, dzięki którym pielgrzymka doszła do skutku, za wszystkich uczestników. Oby w naszym życiu widoczne były obfite owoce tej wizyty w ciepłych krajach, a szczególnie u tronu Tej, która modli się i wszystko może wyprosić.

**Autorem fotografii jest
Teresa Wojciechowska**



Płk Kazimierz Mastalerz (1894-1939)

Życiorys z szarżą w tle



Andrzej Szutowicz
(Drawno)

Siedemdziesiąt lat temu zginął z szabłą w dłoni pułkownik Kazimierz Mastalerz, słynny ułan spod Krojant. Szarża ta, z 1 września 1939 r., obrosła legendą, tak pozytywną, jak negatywną, podobnie jak jej dowódca. Karierę miał długą, a życie bogate, którego kulminacją była śmierć na polu walki.

Rodzina

Płk **Kazimierz Władysław Mastalerz** urodził się 20 listopada 1894 r. w Sosnowicach (Sosnowcu?) lub w niedalekiej Czeladzi. Pochodził z wielodzietnej rodziny pokoleniowo związanej z Częstochową. Jego ojciec Jan Mastalerz (1859-1947), syn Karola i Kunegundy z d. Polackiewicz, był kolejjarzem, maszynistą słynnej kolei warszawsko-wiedeńskiej. (Istnieją przypuszczenia, że Karol Mastalerz był ojczymem Jana.) Z racji wykonywanego zawodu mieszkał przez jakiś czas w Zagłębiu i tam też urodził się przyszły bohater spod Krojant. Po ojcu Jan Mastalerz odziedziczył znaczny majątek ulokowany w nieruchomościach w Częstochowie, który najprawdopodobniej był powodem przeniesienia się rodziny do Częstochowy. Tam przy ul. Jasnogórskiej Jan wybudował dom, w którym mieszkał do śmierci. Przed wybuchem I wojny światowej zamienił swoje oszczędności na złote monety, a ponieważ objęło go tzw. bieżnięstwo (był przybyszem z innego zaboru), wymienił je na banknoty i obligacje. Potem przyszedł kryzys i cały papierowy majątek okazał się bezwartościowy.

W swym długim życiu Jan Mastalerz był niezwykle pracowity, skrupulatny i punktualny. W przydomowym ogródku obok upraw warzywnych hodował zwierzęta. Miał zamiłowanie do majsterkowania i samodzielnego remontowania domu. Będąc już w podeszłym wieku, w trakcie prac na dachu posesji spadł z drabiny i ciężko zachorował. Do zdrowia już nie wrócił. Zmarł w wieku 88 lat, został pochowany na cmentarzu na Kulach w Częstochowie (kw. II, rz. 2, gr. 7). Dom na Jasnogórskiej nie przetrwał do naszych czasów - został rozebrany, a parcelę znacjonalizowano.

Matka płk. Mastalerza Zofia Teodora z d. Dobke (1875-1937) pochodziła z rodziny szlacheckiej, wg tradycji wywodzącej się od żołnierza szwedzkiego, który w czasach „potopu” osiadł w Polsce. Za Jana Mastalerza wyszła w bardzo młodym wieku (14-15 lat). Urodziła dziesięcioro dzieci. Ich wychowaniem sama się zajmowała. Jako szlachcianka nie chciała pracować w przydomowym gospodarstwie. Chorowała na serce i ta choroba ją zmogła. Zmarła w Częstochowie, została pochowana na cmentarzu na Kulach. Spoczywa we wspólnym grobie z mężem.

Rodzeństwo Kazimierza Mastalerza to cztery siostry: Maria (1897-1979), Helena (1903-1923), Zofia Irena (1904-1916) i Eugenia (1907-1983),

oraz pięciu braci: Stefan (1894-1962), Stanisław (1898-1969), Jan (1901-1920), Bronisław (1906-1973) i Tadeusz (1908-1935). Jan, młodszy brat Kazimierza, poległ 4 czerwca 1920 r. pod Kijowem w m. Antonówka podczas wojny polsko-bolszewickiej. Otrzymał Virtuti Militari V kl. Natomiast Bronisław był także kawalerzystą i jako chorąży 10 Pułku Ułanów Litewskich uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r.

Lata szkolne

Po przeniesieniu się rodziny do Częstochowy Kazimierz Mastalerz rozpoczął w 1904 r. naukę w tamtejszym gimnazjum. Było to najprawdopodobniej rządowe Gimnazjum Męskie (przed 1887 r. progimnazjum filologiczne) z wykładowym językiem rosyjskim (dziś IV Liceum Ogólnokształcące im. H. Sienkiewicza). Niemal równocześnie uczyli się w nim przyszli generałowie WP: Stanisław Burhardt-Bucki, Marian Januszajtis, Gustaw i Rudolf Dreszerowie oraz Janusz Głuchowski, i polityk Mirosław Arciszewski. Rok później, mając 11 lat, Mastalerz uczestniczył w słynnym strajku szkolnym roku 1905, za co został usunięty ze szkoły. W 1906 r. podjął naukę w polskim prywatnym Gimnazjum Gustawa Kościńskiego.

Od wczesnej młodości związany był z organizacjami młodzieżowymi. Należał do Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Średnich oraz Związku Młodzieży Polskiej „Przyszłość” (PET). Był jednym z założycieli częstochowskiego skautingu. We wrześniu 1912 r. współorganizował drużynę skautów im. W. Łukasińskiego, w której został zastępowym. Jego podkomendni - skauci wywodzili się głównie z zarzewiańskiej Organizacji Młodzieży Narodowej. Gdy był w VII kl. gimnazjum, został zatrzymany przez Rosjan i osadzony w areszcie w Częstochowie (1912). Po wypuszczeniu przeniósł się do Warszawy, aby móc kontynuować naukę. Później w obawie przed aresztowaniem wyjechał do Lwowa i tam w 1914 r. uzyskał świadectwo dojrzałości, a następnie rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej. W latach 1913-14 należał do Polskich Drużyn Strzeleckich. Wybuchła wojna światowa i pokrzyżowała jego plany. W listopadzie 1914 r. - szybciej niż zaczął - przerwał studia.

Legiony czyli droga ku niepodległości

Kazimierz wstąpił do Legionów Polskich i trafił do słynnych ułanów Władysława Beliny-Prażmowskiego. Służył w 1 szwadronie 1 pułku ułanów I Brygady Legionów Polskich. Brał udział w dziś już niemal zapomnianej szarży pod Arcelem. Z pułkiem był związany do czasu kryzysu przysięgowego. Wzorem innych legionistów odmówił złożenia wymuszonej przez niemieckich zaborców przysięgi. W lipcu 1917 r. został internowany w Szczypiornie k. Kalisza, a następnie w Łomży. W listopadzie 1918 r. trafił do Wojska Polskiego, do 1 Pułku Szwoleżerów. Przeszedł z pułkiem cały szlak bojowy, brał udział w zmaganiach o Lwów, a także w wojnie polsko-bolszewickiej.

Wyróżnił się w walkach pod Ćwiklinem. W wyniku szarży na nacierających bolszewików pułk wziął do niewoli ok. 700 jeńców. Następnego dnia przed frontem 2 szwadronu dowódca 5 Armii gen. Władysław Sikorski udekorował Srebrnymi Krzyżami Orderu Virtuti Militari pięciu najdzielniejszych szwoleżerów, wśród nich ppor. Kazimie-



Kazimierz Mastalerz jak legionista.

rza Mastalerza. Były to w kawalerii odrodzonego Wojska Polskiego pierwsze po reaktywacji Virtuti Militari.

Służba w Polsce niepodległej

Pod koniec października 1920 r. 1 Pułk Szwoleżerów został przeniesiony do Chełma. W 1922 r. nastąpiła jego dyslokacja i 22 maja uroczystie wmaszerował on do stolicy Polski, która do 1939 r. była jego garnizonem. Kazimierz Mastalerz w 1 pułku służył do 1925 r., a w l. 1925-26 był oficerem w Korpusie Ochrony Pogranicza. Podczas służby w KOP-ie na jednym z organizowanych kuligów poznał swoją przyszłą żonę Janinę, zwaną przez najbliższych „Inką”.

Do macierzystego 1 Pułku Szwoleżerów powrócił w 1926 r. Były to czasy gdy oficerowie mało zarabiali, co nieznacznie rekompensowały im pewne przywileje, np. darmowe bilety kolejowe uprawniające do przejazdu w pociągach w wagonach I klasy. Niektórym przysługiwał adiutant, innym nawet dwóch ordynansów. Mastalerz z racji pełnionych funkcji miał także prawo do bezpłatnego wyżywienia dla trzech koni. Dzięki temu na warszawskim torze wyścigowym, wraz z kolegami, utrzymywał pięć koni. Konie te uczestniczyły w wyścigach, lecz zyski z zakładów były ponoć mizerne.

Inną ciekawostką z życia K. Mastalerza, świadcząca o wysokim prestiżu, jakim cieszyli się w II RP oficerowie, jest przytaczane przez jego bratanka opowiadanie o podróży pociągiem ze stryjem i z kilkoma dziećmi. Podczas postoju na jednej ze stacji stryj będąc w mundurze zaproponował, że usmaży dla dzieci kotlety, co też uczynił. Pociąg oczywiście czekał „pod parą” aż kotlety będą gotowe.

W marcu 1930 r. ppłk Kazimierz Mastalerz został dowódcą 8 Pułku Ułanów im. ks. Józefa Poniatowskiego w Krakowie. Jako dowódca pułku otrzymał piękne, bogato umeblowane mieszkanie. Honorowe miejsce zajmowała tam jego duma, czyli kolekcja ok. 100 sztuk szabli. Niestety wyposażenie krakowskiego mieszkania oraz zbiór szabli zaginęły w czasie wojny. Dzięki zaprzyjaźnionej z rodziną pani Tetmajer zachował się je-

dynie portret Mastalerza namalowany przez Jerzego Kossaka.

1 sierpnia 1939 r. nastąpiła zmiana przydziału i płk (od 1934 r.) K. Mastalerz objął komendę nad 18 Pułkiem Ułanów Pomorskich w Grudziądzu w składzie Pomorskiej Brygady Kawalerii gen. bryg. Stanisława Grzmota-Skotnickiego.

Janina Mastalerz

Byla absolwentką francuskiej uczelni, może nawet Sorbony. Pochodziła z rodziny Krępskich. Jej rodzice posiadali słynny zakład futer, a fortunę zrobili na skórach sprowadzanych z dalekiej Syberii. W czasie kuligu, na którym doszło do poznania z Mastalerzem, była jeszcze zamężna. Toczyła się wówczas jej sprawa rozwodowa z pierwszym mężem. Po uzyskaniu rozwodu poślubiła K. Mastalerza, który w przeciwieństwie do niej był raczej człowiekiem prostolinijnym.

Janina Mastalerz lubiła iść w towarzystwie. Była bardzo oczyszczana, a z języka francuskiego tłumaczyła listy i książki. Możliwe, że różnice w usposobieniach i charakterach małżonków doprowadziły do kryzysu, który niemal skończył się tragicznie. W połowie lat 30-tych Janina strzeliła sobie w brzuch z damskiego pistoletu z kolekcji męża. Szybko przeprowadzona operacja uratowała jej życie. Usunięto jej uszkodzone jelita, lecz już nigdy nie odzyskała sił. Po operacji ważyła tylko 44 kg, a była kobietą stosunkowo wysokiego wzrostu. Była tak słaba, iż po schodach musiał wnosić ją ordynans i pozostała kaleką do końca życia. Ponoć oboje planowali się rozwieść, jednak do rozwodu nie doszło. Janina Mastalerz zmarła w czasie okupacji.

Rys historii 18 Pułku Ułanów Pomorskich

Swoje tradycje pułk odnosił do 18 pułku ułanów Księstwa Warszawskiego, sformowanego z funduszy płk. Karola Przeździeckiego. Jego nazwisko pojawia się w opisach także tragicznej dla armii Księstwa przeprawy przez Berezynę. Otóż płk Przeździecki był jednym z dwóch oficerów, którzy sondowali wpław tę rzekę. Był właścicielem „akademickiego miasta Smorgonie”, w którym mieściła się słynna akademicka niedźwiedź, a w którym Napoleon 5 grudnia 1812 r. ogłosił swój XXIX Biuletyn oznajmiający Europie klęskę Wielkiej Armii, po czym opuścił będące w odwrocie wojsko. 26 czerwca 1813 r., w wyniku poniesionych strat, 18 pułk ułanów przestał istnieć. Jego resztki włączono do 6 pułku ułanów.

Rodowód 18 Pułku Ułanów Pomorskich odnosi się do Powstania Wielkopolskiego i roku 1919. Początkowo występował jako 5, a następnie 4 Pułk Ułanów Wielkopolskich, któremu 2 sierpnia 1919 r. zmieniono nazwę na „Nadwiślańskich”. Żołnierzy rekrutowano z Prus i Pomorza. Na przyszły garnizon pułku wyznaczono - będący jeszcze w rękach niemieckich - Grudziądz. W sierpniu 1919 r. 4 Pułk Ułanów Nadwiślańskich został przemianowany na 18 Pułk Ułanów Pomorskich. Oficjalnie nazwę tę zatwierdzono 5 marca 1920 r.

Pod koniec 1919 roku w składzie Frontu Pomorskiego pułk brał udział w przejęciu Pomorza przez Polskę. 17 stycznia 1920 r. pod wsią Lipie stoczył potyczkę z oddziałem niemieckiego Grenzschtuzu. Zginął wówczas plut. Jan Pająkowski. Następnego dnia 18 PUP, witany owacyjnie, wkroczył do Torunia.

W maju jego 1 dywizjon (dwa szwadrony pod rtm. Stanisławem Ossowskim) udał się na front wojny polsko-bolszewickiej, gdzie wszedł w skład I Brygady Jazdy Armii Rezerwowej. Brał udział w licznych potyczkach. W trakcie ofensywy bolszewickiej został 5 lipca oskrzydlony i przyparty pod Drują do Dźwiny. Unikając rozbicia przeszedł na terytorium neutralnej Łotwy. Następnie przez

Dyneburg i Rygę dotarł do Libawy. Chcąc uniknąć internowania podjął marsz na Kłajpedę, jednak po dotarciu pod Połagę został rozbrojony. Po zaokrętowaniu na statki „Saratow” i „Pomorzanin” odpłynął do Gdańska. Ostatecznie wyładował się w małej wtedy wiosce rybackiej Gdynia. Stąd przemaszerował do Kartuz, a stamtąd transportem kolejowym dotarł 22 sierpnia do Torunia.

15 września 1920 r. 18 PUP został przegrupowany eszelonami do stacji Hajnówka i Narewka. 19 września wszedł do grupy operacyjnej gen. Wł. Junga. 22 września zaatakował Nowy Dwór, który zdobył, wziął 120 jeńców i tabor. W nocy z 23 na 24 września starł się z oddziałami 27 DP Armii Czerwonej. Bolszewicy odparli atak, a jedynie 2 szwadron zajął wieś Klepacze. 2 października 1 szwadron pułku wykonał pod Skrobowem zwycięską szarżę. Następnie pułk brał udział w walkach o miejscowości Poryszew i Kamionka i forsował Łoszę. 16 października szarżując zajął Tołkaczew i Szack.

Po zawieszeniu broni 18 PUP odszedł na linię demarkacyjną. W styczniu został przetransportowany do Horodziejowa i zajął wyznaczony odcinek nad Niemnem. Służbę dozorową pełnił na różnych odcinkach do 1 maja 1921 r. 5 maja powrócił do Torunia.

Straty, jakie pułk poniósł w wojnie z bolszewikami, wyniosły 16 zabitych, w tym jeden oficer. Żołnierzom pułku nadano 15 krzyży Virtuti Militari i 61 Krzyży Walecznych. 29 maja 1923 r. pułk otrzymał z rąk prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego ufundowany przez społeczeństwo Pomorza sztandar. Jego rodzicami chrzestnymi byli małżonkowie Maria i Adam Czarlińscy. Uroczystość odbyła się w Toruniu w obecności marszałka Józefa Piłsudskiego i ministra spraw wojskowych gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego. W sierpniu 1923 r., bezpośrednio po ćwiczeniach w Biedrusku, pułk zmienił garnizon na Grudziądz.

W 1925 r. zatwierdzono odznakę pamiątkową Ułanów Pomorskich. Miała kształt krzyża wzorowanego na Krzyżu Orderu Virtuti Militari. Krzyż pokryty był niebieską emalią z nałożonym w środku srebrnym Gryfem Pomorskim. Pułk nosił chabrowe (błękitne) otoki, które miały symbolizować polskie morze i Wisłę. Proporczyk pułkowy był w pasy biało-chabrowe z żyłką szkarłatną pośrodku, Święto pułkowe obchodzono 29 maja, na pamiątkę wymarszu na front dywizjonu rotmistrza Ossowskiego. W Grudziądzu pułk stacjonował do wojny 1939 r., dlatego płk Kazimierz Masztalerz nie posłużył w tym mieście długo. Może był w nim tylko kilka dni.

Wyznaczenie go na równorzędne stanowisko służbowe zastanawia. Nie znał on planowanego terenu działań. Z Pomorzem raczej nie był związany i trafił do zupełnie nowego środowiska, zarówno pod względem geograficznym, jak i społecznym. Możliwe, że przeniesienie to wynikało z bliskich stosunków z ówczesnym dowódcą Pomorskiej Brygady Kawalerii gen. Skotnickim. Bieg historii spowodował, że wraz z pułkiem, którego tak naprawdę do końca nie poznał, przeszedł do historii regionu i Polski.

Dowodzenie 18 PUP

Z chwilą gdy płk Mastalerz obejmował dowodzenie 18 pułkiem, jednostka ta w ramach koncentracji Pomorskiej Brygady Kawalerii uczestniczyła w realizacji zadań szkoleniowych w rejonie Tucholi i Czerska. Ćwiczone zadania osłono-we, jakie PBK miałyby realizować w przypadku ewentualnej wojny z Niemcami. Jednocześnie pozostawione w Grudziądzu siły realizowały zadania związane z doskonaleniem problematyki mobilizacyjnej.

W czasie tych ćwiczeń 18 pułk został przesu-



nięty w rejon Chojnic, gdzie uczestniczył w rozbudowie fortyfikacyjnej tzw. „linii Grzmota”, czyli kilkukilometrowego pasa umocnień. Ułani Mastalerza fortyfikowali południowy rejon obrony Chojnic - od brzegu jeziora Charzykowskiego do dworu Zamarte. Pracowano przy budowie rowów i zapór przeciwpancernych, ustawiano zasieki z drutu kolczastego, wykonywano także schrony polowe. Zasadniczych prac umocnieniowych jednak nie dokończono. W Święto Żołnierza, 15 sierpnia 1939 r., w Tucholi odbyła się ostatnia defilada Pomorskiej Brygady Kawalerii oraz zawody sportowe, w tym konkursy hippiczne.

23 sierpnia płk Mastalerz utworzył pododdział wydzielony w sile dywizjonu (dowódca rtm. Zygmunt Ertman), który zajął 7-kilometrowy odcinek w rejonie Lichnowy - z zadaniem osłony granicy na odcinku Zamarte-Szenfeld (Nierzychowice). W razie niemieckiej agresji miał on osłaniać południowe skrzydło 1 batalionu strzelców oraz opóźniać posuwanie się wroga na osi Lichnowy-Racławki-Lotyń-Rytel. Dywizjon ten niemal natychmiast przystąpił do wykonywania zadań, natomiast pozostałe siły pułku ok. godz. 19.00 powróciły do Grudziądza.

24 sierpnia o godz. 5.00 płk Mastalerz otrzymał sygnał nakazujący mu przeprowadzenie mobilizacji. Przebieg jej był sprawny. Nadwyżki odesłano do ośrodka zapasowego PBK w Garwolinie. Stacjonujący w Toruniu szwadron zapasowy 18 pułku (d-ca mjr Aleksander Iznokoff) zmobilizował szwadron marszowy (d-ca rtm. Leonard Fijałkowski).

26 sierpnia płk Mastalerz z pułkiem zmienili służbowe podporządkowanie i 18 PUP wszedł w skład nowopowstałego Zgrupowania „Chojnice”, które obok Oddziału Wydzielonego „Kościerzyna” i Pomorskiej Brygady Kawalerii utworzyły Grupę Osłonową „Czersk”, powstałą 25 sierpnia (d-ca gen. bryg. Stanisław Grzmot-Skotnicki). Nowym bezpośrednim przełożonym płk. Mastalerza został dowódca Zgrupowania „Chojnice” płk Tadeusz Majewski. 26 sierpnia 18 Pułk Ułanów Pomorskich opuścił Grudziądz i marszem ubezpieczonym udał się do wyznaczonego mu rejonu na południe od Chojnic.

Dowódca zgrupowania postanowił zorganizować obronę Chojnic, które miał zamiar bronić do godz. 15.00-16.00, następnie pod naporem wroga wycofać się i w stałym kontakcie bojowym opóźniać jego przemieszczanie się, tak by jak



Ulan z 18 PUP.

najpóźniej osiągnąć rejon obrony za rzeką Brdą. Tam, aż do otrzymania kolejnych rozkazów, planował zorganizować stałą obronę.

Wyznaczony rejon obrony Chojnic został podzielony na dwa odcinki:

- północny, od płn. skraju Chojnic po jez. Charykowskie, powierzony Batalionowi Obrony Narodowej „Czersk”;
- południowy, czyli zachodnie przedpola Chojnic, których bronić miał 1 batalion strzelców (d-ca ppłk. Gustaw Zacny).

Do obrony skrzydeł tych odcinków wyznaczono dwie grupy osłony. Lewe skrzydło odcinka południowego osłaniać miał płk Mastalerz. W związku z tymi zadaniami podporządkowano mu 2 baterię 11 dywizjonu artylerii konnej.

Po zajęciu nakazanego rejonu pułk prowadził rozbudowę fortyfikacyjną oraz realizował działalność patrolową na kierunku Moszczenica-Deręgowiec do szosy Zamarte-Chojnice. W przypadku rozpoczęcia działań bojowych 18 PUP miał przejść do rejonu Deręgowiec-Moszczenica i prowadzić działania osłonowe, a następnie powstrzymać nieprzyjaciela na kierunku Lichnowy-Sternowo-Rytel.

W celu realizacji zadań płk Mastalerz utworzył dwie linie obrony pułku. Pierwsza biegła przez Angowice, Moszczenicę i Angowo. Zadanie jej obrony otrzymały 2 szwadron i drużyna ckm (w Angowicach), 1 szwadron z drużyną ckm (las na pld. od Angowic) oraz 3 szwadron bez plutonu i drużyna ckm (Nowy Dwór). Dowódcą tej linii został mjr Stanisław Malecki (z-ca dowódcy pułku). Drugą linię obrony stanowił odwód pułku. Na przewidywanej linii opóźnienia w Lichnowach rozmieszczono 4 szwadron wzmocniony plutonem z 3-go, 6 ckm, 2 armaty ppanc i pluton kolarzy. Siły te miały za zadanie osłaniać południowe skrzydło 1 batalionu strzelców, opóźniać ruch przeciwnika po osi Lichnowy-Raciawki-Lotyń-Rytel. 2 bateria (d-ca kpt. Janusz Pastuszek) 11 dywizjonu artylerii konnej rozmieszczona została w Gronowie. Posiadała ona 4 armaty 75mm i 2 ckm. Na południe od Lichnowów, na wzgórzu 100, znajdował się patrol kolarzy pułku. Na południu od pozycji 18 PUP okopał się oddział Straży Granicznej, też z patrolem kolarzy (dwór Zamarte). Stanowisko dowodzenia płk. Mastalerza znajdowało się na wzgórzu 163. Zaopatrzenie i ewakuację realizowano wzdłuż linii Lotyń-Sternowo-Rytel.

29 sierpnia płk Mastalerz z podległą sobie kadrą uczestniczył w odprawie z dowódcą GO „Czersk”, gen. Grzmot-Skotnickim, który miał

wówczas powiedzieć: „Wojnę może odwieść od nas jedynie cud, a jak panowie wiecie, cudów na świecie nie ma.”

1 września 1939 r.

Godz. 1.00. Na 8 km odcinku obrony 18 PUP była cisza. Pułk czuwał gotowy do działań na stanowiskach bojowych.

Godz. 4.45. Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski.

Godz. 5.00. Mgła zalegała okolice. Na pozycje pułku ruszyło natarcie 76 pułku piechoty zmotywowanej (d-ca płk Hans Gollnick) 20 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej (d-ca gen. por. Mauritz von Wiktorin) XIX Korpusu Armijnego pod dowództwem pochodzącego z Chełma (dawny garnizon Mastalerza) gen. Heinza Guderiana. Pierwsza broniła się placówka plut. Jana Sasa, która na rozkaz d-cy 2 szwadronu rtm. Jana Ładosia wycofała się.

Godz. 5.00-8.00. Niemiecka piechota, wsparta wozami bojowymi, zniosła wysunięte placówki ogniowe i zaatakowała pozycje na pierwszej linii obrony. Mimo przewagi ogniowej nieprzyjaciela linia ta wytrzymała i odparła pierwsze uderzenie Niemców.

Przed godz. 8.00. Początek dramatu. Na lewym skrzydle obrony pułku, na linii Zamarte-Kamień pękła obrona pododdziału Straży Granicznej. Stworzyło to zagrożenie obejścia przez wroga stanowisk obrony pułku. Płk Mastalerz podjął decyzję o zwinięciu pierwszej linii obrony.

Ok. godz. 8.00-9.00. Trzy szwadrony rozpoczęły odwrót w rejon wzg. Raciawki-Pawłowo. Trudności z oderwaniem się od Niemców miał 2 szwadron. Jego sytuację uratował ogień zaporowy 2 baterii 11 dywizjonu artylerii konnej. Niemcy opanowali opuszczoną pierwszą linię obrony i otrzymali silny ostrzał z linii drugiej, co wstrzymało na chwilę ich natarcie.

Ok. godz. 9.00. Mgła opadła. Artyleria niemiecka intensywnie ostrzeliwała drugą linię obrony w rejonie m. Lichnowy. Artylerzyści 2 baterii zestrzelili niemiecki samolot rozpoznawczy, który krążył nad wsią. Niemcy kontynuowali natarcie i posunęli się kilka kilometrów do przodu od swoich pozycji wyjściowych.

Ok. godz. 9.15. Wycofane z pierwszej linii szwadrony osiągnęły wyznaczony rejon i przystąpiły do organizacji kolejnej linii obrony.

Ok. godz. 10.00. Na przedpolu drugiej linii zauważono wozy pancerne wroga. Pluton armatek ppanc por. Romana Ciesielskiego zniszczył cztery z nich, ale dowódca plutonu został trafiony kulą w szyję i poległ. Odniesiono jednak sukces, gdyż reszta niemieckich wozów wycofała się.

Do godz. 12.00. Niepowodzenie natarcia spowodowało, że nieprzyjaciel postanowił obejść drugą linię obrony od strony południowej. W tej sytuacji

ok. godz. 11.00 płk Mastalerz rozkazał cofnąć się jej obrońcom na linię Pawłowo-Pawłowo-Raciawki. Szwadrony 1, 2 i 4 zajęły tam stanowiska, natomiast 3 szwadron okopał się na linii Nowa Cerkiew-Sternowo. W Sternowie ustawiła swoje działa 2 bateria 11 dak.

Godz. 12.00. Niemcy zaatakowali ponownie. 5 samolotów wroga niecelnie zbombardowało pozycje artylerii polskiej. Wzmógł się ostrzał artyleryjski. Ogień szwadronów i 2 baterii zatrzymał natarcie ok. dwóch batalionów wroga. Doszło do przegrzania luf dział, a jedno z nich zostało trwale uszkodzone.

Godz. 12.00-14.00. Mastalerz ciągle obawiał się obejścia od południa jego pozycji, dlatego wykorzystując chwilową przerwę w walce wycofał się pod osłoną uprzednio zorganizowanych stanowisk ogniowych na następną linię obrony, wyznaczoną miejscowościami Nowa Cerkiew-Ster-

nowo. 4 szwadron okopał się na linii Jakubowo-Lotyń.

Godz. 14.00. Z powodu zbyt szybkiego cofania się 18 PUP d-ca Zgrupowania „Chojnice” wydał rozkaz opuszczenia Chojnic. Ok. godz. 15 1 batalion strzelców rozpoczął odwrót z Chojnic, a o godz. 17 swoje stanowiska zaczął opuszczać baon „Czersk”.

Do godz. 16.00. Nieprzyjaciel zaatakował nowe pozycje 18 pułku. Nie osiągnął jednak spodziewanego powodzenia i nastąpiła wyraźna przerwa w walce. Dowódca Zgrupowania „Chojnice” płk Majewski zauważył, że nieprzyjaciel zagraża odcięciem drogi odwrotu dla batalionu „Czersk”. W porozumieniu z gen. Skotnickim wypracował rozkaz dla płk. Mastalerza o wykonanie przeciwuderzenia siłami 18 pułku.

Ok. godz. 17.00. W rejon leśniczówki, gdzie znajdował się d-ca 18 pułku ułanów, przybył łącznik od gen. Grzmota-Skotnickiego por. dypl. Grzegorz Cydzik. Niemal jednocześnie zameldował się wyznaczony do dyspozycji płk. Mastalerza szwadron czołgów rozpoznawczych TKS (etat - 13 tankietek) z 81 dywizjonu pancernego pod osobistym dowództwem dowódcy dywizjonu mjr. Franciszka Szystowskiego (późniejszy, w l. 1980-89, prezes NIK przy rządzie RP na emigracji). Przybył także 8 szwadron kolarzy (por. Tadeusz Rawski). Oba pododdziały zostały przydzielone z Pomorskiej Brygady Kawalerii jako wzmocnienie pułku na czas wykonania zamierzonego już przeciwuderzenia.

Por. Cydzik przywiózł rozkaz generała dla płk. Mastalerza, który literatura sprowadza do często cytowanego zdania: „Pułk przed zmierzchem wykona całością natarcie na Niemców, po czym pozostawi jeden szwadron w styczności z Niemcami, resztę pułku wycofać za Brdę, gdzie są nasze umocnienia.” (Wg innej wersji miał to być przyjacielski list który zawierał koleżeńską prośbę: „Pomny naszej przeszłości, za wszelką cenę powstrzymaj ruch Niemców, czym prędzej przechodząc do akcji zaczepnej.”)

Już od spotkania Mastalerza z Cydzikiem zaczyna się nieścisłość faktograficzna. Faktem jest, że cytowane zdania nie precyzowały ściśle rozkazu dla d-cy pułku. Dlatego możliwe jest, że oprócz generalskiego rozkazu płk Mastalerz nieco wcześniej otrzymał także szczegółowy rozkaz od d-cy Zgrupowania „Chojnice” płk Majewskiego. Płk Kazimierz Mastalerz odpowiedział por. Cydzikowi, że rozkaz wykona. Jednak musiał przekazać wstępne decyzje odnośnie jego realizacji, z którymi Cydzik się nie zgodził. Możliwe, że rozważał wykonanie szybkiego zagonu konnego. Doszło między nimi do słownego starcia. Zdenerwowany Cydzik wyjechał i o wszystkim zameldował gen. Skotnickiemu. Ten zgodził się ze swoim oficerem, ale na ingerencję w działania płk. Mastalerza było już za późno.

Po godz. 17.00. Po wyjeździe Cydzika płk Mastalerz zarządził krótką odprawę. Byli na niej z-ca dcy pułku mjr Malecki, adiutant rtm. Godlewski i dowódcy szwadronów. Wszyscy uczestnicy zostali zapoznani z decyzją d-cy pułku który postanowił podzielić siły na dwie grupy.

Pierwsza siłami 3 szwadronu (bez plutonu) z dwoma plutonami ckm, wspartymi szwadronem czołgów TK i brygadowym szwadronem kolarzy; utrzymać miała zajmowaną pozycję opóźniania na skraju lasu przy szosie Rytel-Chojnice. 4 szwadron z plutonem ckm po przejściu w rejon Lotynia (skraj lasu) miał ubezpieczać pułk w kierunku Nowej Cerkwi. Dowódca grupy (według literatury) został dowódca szwadronu ckm rtm. Zygmunt Ertman.

Drugą grupę stanowił oddział manewrowy w składzie: 1 i 2 szwadron (d-cy rtm. Eugeniusz

Świeściak i rtm. Jan Ładoś} oraz po jednym plutonie 3 i 4 szwadronu. Grupa ta po trasie Krusztka-Krojanty-Pawłowo miała przejść na tyły przeciwnika i zaatakować go, poczym wycofać się na Granowo i dalej na linie umocnień własnych w rejonie Rytle. Dowódcą grupy wg źródeł został mjr Stanisław Malecki. Stawiając zadania płk Mastalerz nakreślił na mapie trasę marszu, która wiodła z dala od uczęszczanych dróg wśród starych drzew gęstego lasu. Dawało to gwarancje bezpieczeństwa. Na ubezpieczenie przemarszu wyznaczono 1 pluton 4 szwadronu pod dowództwem por. Kazimierza Uranowicza.

Początek działań ustalono został na godzinę 19.00. Zakładano, że o tej godzinie w rejonie Pawłowa nastąpi uderzenie grupy Maleckiego. W tym czasie siły z pozycji opóźniania miały wyjść do pozorowanego natarcia.

Przysłuchujący się stawianym zadaniom adiutant pułku rtm. Wacław Godlewski zorientował się, że zadania oddziału manewrowego są bardzo ryzykowne, i podenerwowany miał zwrócić się do swego przełożonego słowami:

- Co pan przez to rozumie? Jak pan zamierza wykonać rozkaz dowódcy? Pan pułkownik jednak nie zamierza urządzić szarży?

Wtedy płk Mastalerz miał wypowiedzieć dziś już legendarne zdanie:

- Nie pan mnie będzie uczył, młody człowieku, jak się wykonuje niewykonalne rozkazy! (Lub: Za młody Pan, młodzieńcze, aby mi mówić, jak się wykonuje niewykonalne rozkazy.)

Godz. 17.30. Wyruszyła grupa manewrowa. Pierwszy szedł w szpicy pluton ubezpieczenia por. Uranowicza, za nimi w kolejności 1 i 2 szwadron. Razem z grupą ruszył poczet dowódcy. Łącznie wyszło na akcję ok. 280 ludzi (szabel).

Godz. 19.00. Marsz był skryty i bez styczności z przeciwnikiem jechano kłusem. Ok. godz. 18.30-19.00, po przejściu mniej więcej połowy drogi, osiągnięto rejon Krojant. Wówczas niespodziewanie szperacze-ułani por. Uranowicza dostrzegli w odległości 300-400 m od skraju lasu odpoczywających na łacie niemieckich piechurów. Po ilości żołnierzy oceniono, że był to batalion wojska. Niemcy byli wyluzowani - jedni spali, inni rozmawiali, golili się, leżeli, śmiali - ot, taki sielski obraz. Sądzono, że nie są ubezpieczeni. Dla Polaków wydawało się to okazją daną im przez Opatrzność. Podjęto decyzję o szarży. Padły stosowne komendy.

Pod osłoną lasu szwadrony uszykowały się w dwa rzuty i sformowały szyki do ataku, w kolejności: najpierw 1, potem 2 szwadron. Z obnażonymi szablami w dłoniach ruszono na wroga. Pierwszy prowadził swój szwadron rtm. Świeściak, za nim komendę „szable w dłoń!” wydał rtm. Ładoś. 250 ułańskich gardeł ryknęło polskie „hurrraaa!” Zaskoczeni Niemcy rozbiegli się - jedni panicznie, inni w pozornym nieładzie. Jednak większość biegła w kierunku drogi i znajdujących się tam zarośli. Odważniejsi dopadli swojej broni i zaczęli strzelać w kierunku szarżujących. Trafiony został rtm. Świeściak.

Wtem na lewe skrzydło wyjechał poczet płk. Mastalerza. W tym momencie niespodziewanie z zarośli od strony szosy odezwały się karabiny maszynowe. To strzelały ukryte transportery. Ich kule dosłownie rozszarpały poczet d-cy pułku. Płk Mastalerz poległ skoszony serią, padł ppor. rez. Tadeusz Mlicki (oficer informacyjny). Zabity koń adiutanta rtm. Godlewskiego uratował mu życie.

Polacy nacierali dalej, cięto dognanych Niemców szablami, a chwila wydawała się wiecznością. Ogień niemiecki zbierał jednak krwawe żniwo. Ktoś usłyszał trąbkę Rozpędzone szwadrony zrobiły unik i znikły za wysokim nasypem kolejowym. Wszystko trwało - jak obliczył p. Zygfryd

Szych - ok. 1,5 minuty. Na polu bitwy zostali zabici i ranni. Oblicza się, że zginęło od 20 do 25 ułanów, poległ prowadzący szarżę rtm. Świeściak. Ok 50 ułanów zostało rannych, w tym ppor. Antoni Unrung. Jak się okazało, pododdziałem, z którym starła się grupa manewrowa 18 PUP, był 2 batalion 76 pułku 20 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej. Miał on za zadanie oczyścić las z resztek sił polskich. Nim zaczął, spadła na niego kawaleria polska.

Pułk bez Mastalerza

Generalski syn rtm. Jan Ładoś (jego ojciec Kazimierz był generałem dyw. WP) zebrał szwadrony i chciał kontynuować zagon. Nadjechał jednak łącznik od mjr. Maleckiego i przekazał mu rozkaz nakazujący wykonać powrót wzdłuż toru kolejowego na Rytle.

Ok. godz. 19.00. Na linii opóźniania trwały ciężkie walki. Nowa Cerkiew została zajęta, trwał ostrzał Sternowa. Z nadejściem mroku dowódca szwadronu TKS samodzielnie podjął próbę odbicia Nowej Cerkwi. Zaatakował niemiecką kolumnę, ale niestety głęboki rów uniemożliwił mu zniszczenie przeciwnika.

Ok. godz. 20.00. Rtm. Ertman otrzymał rozkaz, aby za wszelką cenę utrzymać zachodni skrawek lasu w rejonie Jakubowo-Jeziorki, a także udaremnąć marsz Niemców w kierunku Rytle. Dzięki akcji szwadronu TKS, 3 szwadron opuścił Sternowo, zajął nakazane pozycje i obsadził szosę Chojnice-Rytle.

Po godz. 21.00. Ruszyło silne natarcie Niemców. 3 szwadron utracił kontrolę nad drogą, przez co 4 szwadron znalazł się w pułapce i został zdisziatowany. Ocalał pluton z dowódcą szwadronu por. Głyba-Głybowiczem, który cudem dotarł do Rytle. Przed północą 18 pułk ułanów stanął w m. Kwieki.

Ok. godz. 24.00. W szkole w Kwiekach odbyła się odprawa. Policzono straty, które wyniosły 50% stanów pododdziałów. Podaje się, że pułk stracił 609 ludzi i koni, 7 ckm i 2 działa ppanc i radiostację. Dowództwo pułku objął mjr Stanisław Malecki.

Virtuti Militari i sztandar

Cudem ocalał sztandar, poszarpany kulami, z oderwanym od drzewca orłem; jego wygląd idealnie pasował do stanu pułku. Na zbórkę pułku przyjechał gen. bryg. Grzmot-Skotnicki. Przed frontem oddziału oświadczył: „Dokonał przez Was czyny wynoszą Wasz pułk pod względem bitności na czołowe miejsce wśród kawalerii. Czyn Wasz będzie zapisany złotymi głóskami w historii jazdy polskiej.” Następnie, jak bywało w wojnie polsko-bolszewickiej, zdjął własny krzyż Virtuti Militari i udekorował nim pierwszego stojącego na skrzydle ułana, tym samym symbolicznie dekorując pułk. (inne wersje mówią, że udekorował sztandar albo że order przesłał mjr. Maleckiemu).

W czasie wojny Kapituła Orderu Virtuti Militari nie działała. Generał Skotnicki kilkanaście dni później poległ w bitwie nad Bzurą. Potwierdzenie odznaczenia pułku Krzyżem Orderu Virtuti Militari nastąpiło w Londynie dekretem z 11 listopada 1966 r.: „W uznaniu niezwykłego męstwa w okresie II wojny światowej 1939-45 został nadany 18. Pułkowi Ułanów Pomorskich Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari. Kapituła Orderu VM w Londynie”.

Postrzępiony kulami wroga sztandar pułku został 3 września przez rotmistrza Godlewskiego oddzielony od drzewca i schowany do skórzanego torby. Drzewce wyrzucono do rzeki. 4 września 1939 r. rtm. Godlewski w towarzystwie mjr. Maleckiego, rtm. Ertmana, wach. Urbana i innych

ułanów zakopał płat sztandaru na terenie poligonu w Grupie, ok. 100-150 m od drogi Świecie-Warlubie. Tego dnia faktycznie przestał istnieć 18 Pułk Ułanów Pomorskich. Mimo podjętych prób sztandaru nigdy nie odnaleziono. Nie ustalono też miejsca spoczynku płk. Kazimierza Mastalerza; Niemcy ciało zabrali z pobojuwiska i potajemnie pogrzebali. Możliwe, że obawiali się, by płk Mastalerz po śmierci nie stał się dla nich groźniejszy niż za życia. Podobnie zrobiono z innym słynnym ułanem Rzeczypospolitej mjr Henrykiem Dobrzańskim „Hubalem”.

Awanse, odznaczenia, honory

W służbie wojskowej Kazimierz Mastalerz otrzymał kolejne stopnie: 1 kwietnia 1919 r. - podporucznika, 11 sierpnia 1920 r. - porucznika, 27 sierpnia 1920 r. - rotmistrza, 2 maja 1926 r. - majora, 1 stycznia 1930 r. - podpułkownika, a 1 maja 1934 r. - pułkownika.

Odnaczony został: Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych (czterokrotnie), Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Złotym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari (pośmiertnie).

Pamiętają o nim także niektóre miasta Polski. Imieniem płk. Kazimierza Mastalerza zostały nazwane ulice we Wrocławiu i w Grudziądzu. W Chojnicach miejscowe Kurkowe Bractwo Strzeleckie rozgrywa „Turniej Strzelecki o Szablę Płk. Mastalerza”.

Kontrowersje i nieścisłości

Niestety dostępne opisy szarży i tego, co jej dotyczy, są nieprecyzyjne i nasuwają wątpliwości i pytania, na które nie zawsze można znaleźć odpowiedź.

1. Istnieją dwie wersje komu miał płk Mastalerz powiedzieć: „Nie pan mnie będzie uczył, młody człowieku, jak się wykonuje niewykonalne rozkazy!” Pierwsza dotyczy odprawy i rtm. Godlewskiego, druga natomiast wskazuje na por. Cydzika, który miał to usłyszeć podczas spotkania z Mastalerzem.

2. Jedni twierdzą, że szarża była wynikiem przypadu, inni wskazują, że już Cydzik został przez płk. Mastalerza powiadomiony o zamiarze jej wykonania. Otóż wydaje się, że zwolennicy drugiej tezy się mylą, bo spieszący oddział kawalerii w sile ok. 280 ludzi nie dałby rady nawet batalionowi i nie powstrzymałby naporu Niemców. Atak musiał być szybki, gwałtowny i zaskakujący. Stąd uznać trzeba, że Mastalerz kalkulował szarżę jako element wykonania zadania. Na pewno szarży nie miało być pod Krojantami; miejsce było wynikiem przypadku.

3. Wyjazd oddziału manewrowego miał się odbyć wg następującego ugrupowania: pododdział ppor. Uranowicza, poczet dowódcy, 1 szwadron, 2 szwadron. Istnieje wersja mówiąca, że Mastalerz poruszał się równolegle, a nie w ugrupowaniu. Ta wersja jest chyba prawdziwa.

Rtm. Ładoś relacjonował to tak: „W tym czasie gdy nasza grupa manewrowa maszerowała lasami, tzw. dukami pod Krojantami bliżej toru kolejowego, dowódca pułku płk Mastalerz ze swoim poczetem i plutonem ckm maszerował trasą, która wiodła bliżej szosy Chojnice-Czersk.”. Możliwe, że Mastalerz - wzorem swoich kolegów legionowych - nie ufał młodym oficerom i podążył za nimi, aby nadzorować wykonanie najtrudniejszego elementu zadania. Stąd być może to nieufność, a nie regulaminy czy zasady taktyczne podyktowały mu przemieszczanie się przy oddziale. (Istnieją także szeptane opinie, że jakoby szukał śmierci na polu bitwy.)

4. W niektórych opracowaniach Mastalerz ruszył do szarży razem z szwadronami jako osłona

prawego skrzydła, tymczasem wszystko wskazuje na to, że doskoczył do atakujących już ułanów.

5. Pytanie, które nie powinno się pojawić, brzmi: „kto dowodził szarżą?” W większości opisów podaje się, że mjr Milecki. Otóż jest to niemal na pewno błąd. Szarżę dowodził d-ca 1 szwadronu rtm. Eugeniusz Świeściak. Por. relację Ładosia: „Po otrzymaniu meldunku od szperaczy, rtm. Świeściak daje mi znak, że będzie szarżował, pokazał mi również kierunek szarży.”

Otwarta pozostaje kwestia kto wydał komendę do szarży. Czy na pewno tym rozkazodawcą był rtm. Świeściak? Bliskość dowódcy pułku oraz Krojant, które nie były docelowym miejscem do wykonania postawionego zadania, nasuwają przypuszczenie, że komenda do szarży została wydana przez płk Mastalerza. Literatura błędnie czyni bohaterem szarży mjr. Maleckiego, a nie było go tam w czasie szarży, bo najprawdopodobniej - ze względu na obecność przy oddziale manewrowym płk Mastalerza - pozostawał przy grupie rtm. Ertmana.

6. Kiedy zginął rtm. Świeściak? Źródła mówią, że na początku szarży, w jej połowie, a nawet że miał dojechać na koniec polany. Niestety wydaje się, że zginął już na początku szarży, i to od broni ustawionej na polanie, a nie od karabinów transporterów.

7. Z całą pewnością transportery były ukryte przy drodze, a nie jak chcą niektórzy, „niespodzianie nadjechały”. Uczestnik szarży rtm. Ładosz podał: „Piechota niemiecka została tu przewieziona transporterami, które stały przy szosie Chojnice-Czersk w zaroślach.” Z jego relacji nie wynika czy rozpoznanie por. Uranowicza zauważyło te transportery, czy nie. Wszystko wskazuje na to, że niemieckie wozy bojowe zostały prze-gapione. O tym niemal wszyscy autorzy opracowań milczą.

8. Romantyczne opisy szarży mówią, że w poczcie Mastalerza był sztandar. Jeśli tak było, to jaki bohater go uniósł z pobjowiska? Możliwe, że sztandar podczas szarży nie było w poczcie, a jego uszkodzenia nastąpiły w innym miejscu i były efektem całodziennych walk na zasadniczym kierunku obrony pułku.

9. Nie jest prawdą, co spotkać można w źródłach, że podczas szarży zginął adiutant dowódcy rtm. Wacław Godlewski. Ładosz podaje wyraźnie: „Pod rtm. Godlewskim zabito konia i to go uratowało od śmierci.” Rotmistrz Godlewski brał udział w zakopaniu sztandaru 4 września pod Grupą, a potem dostał się do niewoli.

10. Oddzielenie sztandaru od drzewca, schowanie go do torby oraz zakopanie przypisywane jest również innej postaci - plut. Antoniemu Osieckiemu (tak twierdzi Sławomir Ziętarski).

11. Niemal pewne jest, że nie sztandar, lecz pierwszy stojący ułan został udekorowany srebrnym krzyżem Orderu Virtuti Militari przez gen. Skotnickiego. Oczywiście była to symboliczna dekoracja całego 18 pułku ułanów. Ta wersja wydaje się najprawdopodobniejsza, gdyż poszarpany i pozbawiony orła sztandar mógł być postrzegany jako zły znak.

12. Rtm. Malecki, następca płk Mastalerza, nie zginął, jak to w niektórych publikacjach jest podawane, 4-go września, lecz wojnę przeżył. Błąd wziął się zapewne z tego, że wśród poległych ułanów był wachm. Franciszek Małecki (poległ 20 września 1939 r. pod Garwolinem).

13. Nagminnie w źródłach są przekręcane nazwiska: Świeściach-Świeściach, Małecki-Malecki, Mlicki-Milicki. Nie ma też pełnej zgodności co do pododdziału zaatakowanego przez 18 pułk. Przeważa opinia, że był to 2 batalion 76 pułku 20 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej, jednak spotyka

się opinie, że był to 20 batalion rozpoznawczy tej samej dywizji.

14. Przypuszczać można, że obrazowe przedstawianie wielkich strat niemieckich niestety nie jest zgodne z prawdą. Nie można wykluczyć, że z Niemców pod Krojantami nikt nie zginął.

15. Literatura wymienia 18 pułk jako pierwszy, który w 1939 r. szarżował na pozycje niemieckie. Tymczasem do miana pierwszych kandydują jeszcze dwa pododdziały jazdy.

Dywizjon (1 i 3 szwadron) 19 pułku ułanów pod dowództwem rtm. Antoniego Skiby miał nieco wcześniej szarżować w bitwie pod Moką. Szarża ta - choć rangą dorównuje tej pod Krojantami - jest jednak mało udokumentowana i czasami kwestionowana.

Drugim pododdziałem, który szarżował w pierwszym dniu wojny, jest patrol 11 pułku ułanów por. Władysława Kossakowskiego, który w Lasach Królewskich k. Janowa i Krzywonogi Małej szarżował na niemiecki pododdział jazdy.

16. Możliwe, że mając na uwadze szarżę pod Krojantami dowódca XIX Korpusu Armijnego gen. Guderian napisał: „Nie znając ani budowy, ani działania naszych czołgów, polska Pomorska Brygada Kawalerii zaatakowała je białą bronią.” Zdanie to uznawane jest - obok barwnych relacji włoskich korespondentów wojennych - za przyczynę powstania stereotypu polskiego ułana atakującego szablą (we wrześniu 1939 r.) niemieckie czołgi. Wiele stron zapisano uzasadniając, że tak bezmyślnych ataków polska jazda nie prowadziła. Nie zmienia to faktu, że szary polski ułan raczej pojęcia o czołgach nie miał. Niestety nasza rodzima propaganda, odnosząc się do utęchnienia armii niemieckiej, „puściła” dla uspokojenia nastrojów (niestety także w wojsku) slogan o niemieckich czołgach jako atrapach z tektury. Stąd - przekonywano - miało ich być tak dużo.

17. Szarża pod Krojantami przedstawiana jest czasami w oderwaniu od działań pozostałych szwadronów, a tymczasem była ona elementem bitwy nadgranicznej, jaką przeciw 76 ppzmot toczył przez cały 1 września 1939 r. 18 pułk ułanów. Aby ocenić ją bardziej wnikliwie, należy mieć informacje kto był odpowiedzialny i komu podlegał oddział Straży Granicznej, który odkrył lewe skrzydło pułku. Jeżeli był to odcinek bezpośrednio podległy dowódcy 18 pułku, to niestety ponosi on odpowiedzialność za zbyt szybkie działania odwrotowe, które wprowadziły niebezpieczną sytuację na głównych pozycjach obrony Zgrupowania „Chojnice”. W konsekwencji doprowadziło to do podjęcia ryzykownej decyzji o przeciwnatarciu i do szarży.

Zamiast zakończenia

Eft szarży w znaczeniu psychologicznym był sukcesem - wprowadziła ona w szere- gach niemieckich dyskomfort psychiczny, co zauważył i uwiecznił w swoich *Wspomnieniach żołnierza* gen. Heinz Guderian: „Zastałem ludzi z mego sztabu w hełmach bojowych, w trakcie ustawiania działka przeciwpancernego na stanowisku bojowym. Na moje pytanie, co ich do tego skłoniło, otrzymałem odpowiedź, że w każdej chwili pojawić się może polska kawaleria, która rozpoczęła natarcie.”

Atak polskich ułanów spowolnił lecz nie zatrzymał działań 76 ppzmot, który jak widać z opisu jeszcze po godz. 21 (szarża była ok. 19.00) skutecznie natarł na pozycje 18 PUP. Natomiast zasadnicze zadanie zostało wykonane: Niemcy nie osaczyli batalionu ON „Czersk”.

Pułkownik kawalerii Wojska Polskiego Kazimierz Mastalerz poległ na polu chwały 1 września 1939 r. w m. Krojanty k. Chojnic. -/

Wiersze

Piotr Wiktor Grygiel



Azalia - (rododendron)

Obszerna w sobie, w baldachogronach
Szorstka co nieco jest przy dotyku
Gdy dmuchniesz w liście tak od niechcenia
Miłość okaże ci na patyku

Z oczyma wschodu, księżna zza miedzy
By różnić się od swojego brata
Naga i bosa stąpa po ziemi
Porno przykrywa w pobliżu lata

I pyszni się już orgią kolorów
A przypomina gorące słońce
Zapach roztacza niczym amfora
By gasić czarem oczy płonące

Jasień, 04.05.2008 r.

Niezapominajka

Była w bajkowych komnatach
Słabiutka o wątłej posturze
Zapomnieć nie sposób nikomu
W koperce zalanej lakierem
Z gwiazdami pokrewna
Wśród gwiazd spadająca
By nie ukazać łez, cichutko pachnąca
Jasień, 01.11.1986 r.

Internetowe archiwum

Nazi Goche

www.najigoche.kaszuby.pl

Relacje z uroczystości odsłonięcia tablicy ku pamięci Lecha Bądkowskiego w Toruniu

W uroczystości wzięli udział m.in. członkowie rodziny, władze samorządowe miasta Torunia, uczniowie i władze szkoły, członkowie Zarządu Głównego oraz delegaci Rady Naczelnej ZKP. Po przywitaniu gości przez toruński Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego nastąpiły przemówienia. W gronie prelegentów znaleźli się: Prezes ZKP Artur Jabłoński, reprezentant władzy Miasta Torunia oraz córka Lecha Bądkowskiego, Sławina Kosmulska. To właśnie Prezes ZKP, córka Lecha Bądkowskiego oraz senator Jan Wyrowiński - członek toruńskiego Oddziału Zrzeszenia, dokonali najbardziej oczekiwanego momentu - czyli uroczystego odsłonięcia tablicy. Przybyłym gościom wręczono okolicznościowe ulotki związane z uroczystym wydarzeniem.

Budynek, w którym powieszono tablicę, ma duże znaczenie dla podkreślenia związków pisarza z rodzinnym miastem. Lech Bądkowski należy bowiem do grona zasłużonych absolwentów obecnie LO Nr 1 w Toruniu (które przed wojną nosiło nazwę Państwowego Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika). Wśród pozostałych sławnych uczniów tej placówki można wymienić m.in. Stanisława Przybyszewskiego, Stefana Szumana czy Samuela Thomasa Sommeringa oraz Rafała Bryndalę.

Organizatorem przedsięwzięcia był toruński Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego przy współpracy z KS „Pomorania” w Toruniu działającym na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika.

(Tekst i zdjęcia ze strony internetowej Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego - www.kaszubi.pl)



Kaszubsko - pomorskie organizacje społeczne...

Siła Kaszub - przemówienie na ogólnym spotkaniu Stowarzyszenia (17.12.2009 r.)



Eugeniusz Pryczkowski
(Banino)

Po kilkumiesięcznych przygotowaniach, w ciągu których kluczowe było spotkanie organizacyjne w dniu św. Norberta czyli 6 czerwca br., powołaliśmy 31 września br. nowe stowarzyszenie, któremu daliśmy nazwę „Siła Kaszub”.

Na zebraniu uchwaliliśmy solidnie przedyskutowany przed i w trakcie spotkania statut, wybraliśmy władze i komisje tematyczne. Podjęliśmy sporo wątków, których realizacja pomyślana jest na wiele lat. Patrząc z perspektywy prawie trzech miesięcy, trzeba obiektywnie stwierdzić, że przebieg tamtego spotkania i założenie stowarzyszenia były niewątpliwym sukcesem. W naszym gronie są osoby doświadczone, piastujące różne funkcje. Osobiście, uważam, że najważniejsze jest, że w tym gronie są osoby, które swoim dotychczasowym działaniem - zwłaszcza w Zrzeszeniu Kaszubsko - Pomorskim i innych organizacjach - udowodniły, że potrafią działać społecznie, bezinteresownie, konsekwentnie dla dobra ogólnego, dla dobra naszej małej ojczyzny, budując przez to Siłę Kaszub.

Pierwsze spotkanie Zarządu powierzyło mi funkcję prezesa. Przyjąłem ją warunkowo, podnosząc obawy wyartykułowane podczas zebrania założycielskiego, dobitnie podkreślając, że efekty pracy w stowarzyszeniu muszą być owocem wspólnych działań. Moje wątpliwości nie wynikały bynajmniej z obaw przed trudami zadania. Mam dwudziestoletnie doświadczenie w pracy społecznej, jako prezes klubu studenckiego, potem członek zarządów, wiceprezes, prezes oddziałów ZKP w Gdańsku i Baninie, założyciel i współzałożyciel siedmiu innych oddziałów, wreszcie wiceprezes Zarządu Głównego ZKP. Do tego szereg nie mniej ważnych funkcji w różnych komisjach, radach, stowarzyszeniach. Podjęcie się prezesury „Siły Kaszub” wiązałem niemal wyłącznie z głęboko uzasadnioną nadzieją na dokonanie wraz z tak dostojnym gronem znaczących rzeczy dla Żukowa z myślą jednak o całych Kaszubach, które są moją - jedynie właściwą - areną działania. Jest to - jak ktoś powiedział - funkcja zaszczytna, owszem, ale dla mnie jest to wezwanie i odpowiedzialność, jest to możliwość i szansa na dokonanie czegoś trwałego, na dalszą zmianę oblicza Żukowa, zarówno w odbiorze jego mieszkańców, ale także w kontekście całych Kaszub i Pomorza. Gdyby udało się konsekwentnie realizować plany określone na naszych spotka-

niach roboczych, zaprotokołowane i opublikowane w „Czasie Żukowa”, to nasze miasto ma szansę przemienić się z miasteczka znanego głównie z dużego ruchu na dwóch drogach krajowych, na niezwykle atrakcyjne miasteczko o wyrazistej i wspaniałej historii, której nie musimy tworzyć, tylko musimy ją wyeksponować, i o - co jest dla mnie niezwykle ważne - bardzo wyrazistej tożsamości kaszubskiej. To właśnie kaszubskość jest przyszłością Żukowa, kaszubskość, czyli też oryginalność w polskiej kulturze, czyli świetlana ciągłość historyczna, czyli synteza wielu wartości. To wszystko składa się na wielką atrakcyjność z punktu widzenia obywatela Europy. Żeby to mogło się stać, musimy w to przede wszystkim uwierzyć. Jeśli będziemy mieli wiarę, to musimy podjąć wspólne działanie. [...]

Proszę państwa! Początki zawsze są trudne. O tym wszyscy wiemy, ale wiemy też, że początki są najważniejsze. Jeśli wstawimy naszą organizację na odpowiednie tory, jeśli owoce jej działań będą syntezą wspólnej pracy i środków finansowych, wówczas organizacja, którą stanowią przecież konkretne osoby, przejdzie do historii. Dlatego, niejako wbrew trudnościom, brniemy do przodu przełamując pierwsze bariery, czasami - niestety - stawiane sobie nawzajem. Odbyły się już cztery spotkania Zarządu, na których - zwłaszcza na trzecim i czwartym - podejmowano konkretne decyzje i rozwiązania, które poddawane są realizacji. Stowarzyszenie nasze jest już zarejestrowane. Działamy w majestacie prawa, mamy NIP, REGON, konto i wszystkie konieczne parametry organizacyjne. Pragnę wyrazić w tej mierze podziękowania naszej skarbnik Lidwinie Kreft, która sprawnie przeprowadziła ten cały proces. Na mocy decyzji Zarządu cztery osoby złożyły w banku podpisy. Są to: Lidwina Kreft, Eugeniusz Pryczkowski, Józef Belgrau i Henryk Miotk, które mają prawo podpisywać stowarzyszeniowe dokumenty, z tym że - zgodnie ze statutem - jeden z dwóch podpisów sygnujących dokumenty musi być prezesa lub wiceprezesa stowarzyszenia.

Wykonaliśmy pieczętki, opracowaliśmy i wydrukowaliśmy legitymacje, zdecydowano o zakupie i prowadzeniu kroniki stowarzyszenia, usilnie pracujemy nad sprawną pracą sekretariatu wraz z kompilowaniem dokumentów, artykułów prasowych, protokołów, całej biurokracji stowarzyszenia. Zainicjowaliśmy budowę strony internetowej. Przygotowaliśmy i złożyliśmy do Urzędu Gminy Żukowo dwa projekty grantowe. Jeden zakłada przeprowadzenie cyklu spotkań we wszystkich szkołach naszej gminy ukazujące dzieje Żukowa w kontekście 800-lecia i ambitnych planów przyszłości. Drugi projekt zakłada wydanie wraz z parafią WNMP folderu o podobnym ideowym założeniu. To wszystko są kroki budujące korpus organizacji i wprowadzające atmosferę edukacji podjętych idei. Znacznie poważniejszym krokiem, o wysokim poziomie intelek-

tualnym, który może rozbudzić intensywność naszych działań, będzie sesja naukowa. Jest już opracowany jej program. Są podjęte ustalenia tematyczne oraz rozmowy z niemal wszystkimi prelegentami. To ma być gruntownie przygotowane duże wydarzenie, w tle którego musi zaistnieć wielka przeszłość Żukowa związana z książecnością Kaszub, czyli wielkimi Mestwinami, sławnym Świętopełkiem, jego siostrą Witosławą, córką Damroka i innymi., którzy wielokrotnie bywali w Żukowie, a niektórzy z nich mieszkali i spoczywają w podziemiach zespołu poklasztorowego. Sesja odbędzie się 13 marca przyszłego roku. Będzie to jednocześnie - tak zakładamy - efektywna publiczna inauguracja działania „Siły Kaszub”. Prowadzę regularne rozmowy w sprawie Płaszczki Świętopełka Wielkiego - prawdopodobnie największej pamiątki historycznej, która jest własnością Żukowa. Mówię „największej”, o czym świadczy fakt, że niemal każda rozmowa w tym temacie z przedstawicielami Muzeum Narodowego w Gdańsku, gdzie jest płaszcz przetrzymywany, jest wydarzeniem trudnym i bardzo dla muzealników delikatnym. Prowadzę też rozmowy w sprawie norbertańskiego zegara - jak się okazuje - jednego z cenniejszych tego rodzaju zabytków w Europie. Zegar ten obecnie jest w Muzeum Zegarów Wieżowych - filii Muzeum Historycznego Miasta Gdańska.

Do dzieł, które mają mieć bezpośredni wpływ na podniesienie społecznej wrażliwości na cele działalności „Siły Kaszub”, należy działalność edytorska. W przygotowaniu są - zgodnie z postanowieniami Zarządu stowarzyszenia - wydanie dzieła o norbertankach ks. Franciszka Ksawerego Okroya. Ponadto rozpoczęły się prace nad stworzeniem leksykonu żukowskiego, którym przewodzi prof. Andrzej Groth. Na sesję wydana ma być broszura z kwintesencjami referatów, zaś po niej książka z plonem pokonferencyjnym.

Wszystkie wymienione i niewymienione działania wymagają ogromnej pracy organizacyjnej i nakładów finansowych. Są one jednak konieczne. Budują merytoryczne fundamenty pod przyszłość naszego miasta i przyszłość - nie boję się tego stwierdzenia - naszego regionu. Musimy wszyscy brać za to odpowiedzialność. [...]

„Siła Kaszub” powinna - jak sama nazwa wskazuje - emanować witalnością, promieniować siłą, wykazywać się energią, nigdy nie tracić ducha. Więc nie traćmy, chciejmy rosnąć w siłę (cieszę się ogromnie, że wstępują już nowi członkowie, jest nas już 24), chcemy pokazać, że siłę posiadamy, że potrafimy czynić dzieła wielkie, czego sobie i Wam - drodzy Członkowie „Siły Kaszub” życzę na te święta oraz Nowy Rok wraz z życzeniami zdrowia, pomyślności, miłości wszelkiej i błogosławieństwa od Nowonarodzonego Chrystusa. Bóże Wama pomóż w każdym dniu i kóždy robóce. /-/

POLICJANCI



Andrzej Szutowicz
(Drawno)

W Głosie Pomorza ukazał się artykuł o ofiarach, jakie doznały ze strony Sowietów, szeregi policji w okresie rozpoczęcia i pierwszych dni II wojny światowej. Ogłoszony jest tam również apel by podawać przykłady ofiar w tym względzie, aby móc je upamiętnić, jak to zamierza się w Bytowie.



Chciałbym w tej kwestii ze swej strony zauważyć, że mało kto wie, że problem policjantów w radzieckiej niewoli nie jest taki świetlany. Niestety, po napaści Niemiec na Polskę gro policjantów opuściło swoje służbowe stanowiska i udało się na wschód. O zgrozo zrobiła się z tego masówka. Dziś mówi się, że był to rozkaz, ale nikt tego rozkazu nie znalazł zresztą nawet nie wiadomo, kto go wydał. Obowiązkiem ówczesnych policjantów było pozostanie w miejscach swej służby, aby nadal pilnować porządku. Tak jak zrobili to strażacy. Opuśzczenie przez stróów prawa miast pomorskich i wielkopolskich dało możliwość na rozprzestrzenienie się niemieckiej dywersji i zwiłkiego bandytyzmu.

Z tej przyczyny role porządkowe na tym terenie musiało przejąć wojsko. Oczywiście dowódcy zlecieli je jednostkom najniższym w sensie organizacyjnym i siły ognia, czyli batalionom Obrony Narodowej (ON). Trzeba przyznać, że bataliony zadania te wykonywały energicznie, może czasem nadbyt ostro. W trakcie Kampanii Wrześniowej, Niemcy wziętych do niewoli żołnierzy z tych batalionów w przypadku ustalenia, że któryś z nich brał udział w zwalczaniu tzw. V kolumny, pozbawiali statusu jeńca. Na tej podstawie stawiano ich przed trybunałami ludowymi i w konsekwencji

ścinano lub często zaraz po pojmaniu rozstrzelivano. Czasem stosowano odpowiedzialność zbiorową i rozstrzelivano całe pododdziały wojska tylko, dlatego, że np. przechodziły przez Bydgoszcz w okresie później nazwanym „krwawą niedzielą”.

Postawę policjantów w radzieckiej niewoli ukazał, prof. Stanisław Świaniewicz w swych zapomnianych dziś wspomnieniach " W cieniu Katynia". W książce jest opisana scena pokazująca zdarzenie, gdy policjantów oddzielano od oficerów WP. Wówczas policjanci gremialnie zaczęli ubliżać oficerom i odgrażać się , wykrzykując pod ich adresem różne epitety. Wtem, wznosząc okrzyki w rodzaju "Niech żyją oficerowie", w obronę oficerów stanęli szeregowcy, Tym samym zagłuszali wrzaski i epitety policjantów. Szeregowcy to ludzie z ludu, to żołnierze z poboru...taka ich postawa może najlepiej zaświadczać o opinii jaka była dość powszechna o tej formacji. Dlatego jestem za tym, aby nie tworzyć mitów. Przedwojenną policję państwową mało kto lubił, zwłaszcza na kresach, gdzie postrzegani byli jako siebiepanowie...a tamtejsi wieśniacy po prostu bali się ich. Byli policjanci państwowi stanowili trzon policji granatowej podczas okupacji. Teraz mówi się, że byli w AK, w konspiracji. Jeśli tak

to, dlaczego policjant granatowy pierwszy strzelał do odbijających "Antka" pod Arsenałem harcerzy. Strzelał nie z rozkazu lecz z własnej woli. Dlaczego na filmach dokumentalnych o eksterminacji Żydów widać granatowych policjantów jak np. nieszczęśników eskortują do wagonów. Dlaczego często samodzielnie wyłapywali poszukiwanych przez Niemców Polaków, dlaczego często brali udział w egzekucjach. Dlatego, że udział policjantów granatowych w konspiracji nie był aż tak masowy (w rzeczywistości ok. 25% policjantów na ok. 1800 służących w policji przeszło przez służbę w policji granatowej) Ich udział w akcjach represyjnych jest zauważalny. Statystycznie, co 4 dni ginął będący na służbie niemieckiej policjant granatowy. Faktem natomiast jest, że dwóch wielkich bohaterów podziemia tj. cichociemni "Ponury" i „Kontrym” byli oficerami policji.

Niedawno Pan Prezydent RP uhonorował zamordowanych przez radzieckich siepaczy, oficerów policji i wojska awansami na wyższe stopnie wojskowe i służbowe. Szeregowców nie zauważono. Oficerów i szeregowców zamordowanych w niewoli przez Niemców nikt nie wspomina. A zapewniam gilotyna w Poznaniu, Królewcu, Gdańsku miała co robić a i niemieckie plutony egzekucyjne strzelały celnie.

Niestety nierzadko przez to, że awansowany pośmiertnie przez Pana Prezydenta policjant opuścił swój posterunek. Mimo gloryfikowania zbrodni na policjantach na Wschodzie w świadomości społecznej nadal mord na jeńcach kojarzony jest z martyrologią wojska. Dlaczego? ...Oczywiście nic nie mam przeciw upamiętnieniu policjantów, którzy oddali życie za Polskę wręcz jestem tego gorącym zwolennikiem, gdyż trzeba podkreślać, że w tej formacji byli ludzie szlachetni i godni pamięci. Niestety nie zmienia to mojej opinii o całej formacji. Uważam, że w godzinie próby w 1939 r. policja państwowa jako całość nawaliła. Tłumaczenia, że był rozkaz

dalego policjanci masowo się ewakuowali na Wschód, jedynie pograżają w mojej ocenie opinię o tej formacji. Na szczęście byli też tacy heroiczni policjanci jak Ci w Bydgoszczy roku 1939 czy komendant stołecznej policji Marian Kozielski (brat słynnego kuriera Jana Karskiego) z swoim Korpusem PP. /-/

Bytów

Wydawca: Bytowski Ośrodek Kultury i Sportu
 Redaktor naczelny: J. K. K. K.
 Adres: ul. Główna 1, 83-100 Bytów
 Telefon: (091) 72 12 34
 Fax: (091) 72 12 35
 E-mail: biuro@bytow.pl



Biuletyn informacyjny o wydarzeniach w Bytowie i okolicy.
 Zawiera informacje o wydarzeniach kulturalnych, sportowych, naukowych i społecznych.
 Wskazuje na problemy i wyzwania stojące przed miastem.
 Wyraża opinie i sugestie dotyczące życia publicznego.

Zginęli za ojczyznę, teraz o nich przypomną

PAMIĘĆ

Rodzina Trzebiatowskich planuje odsłonić w Bytowie tablicę i posadzić dęby, aby uczcić pamięć policjantów zamordowanych w Katyniu i Ostaszkowie.

W Bytowie, w miejscu, gdzie w 1940 roku zginęli policjanci z Bytowskiej Komendy Powiatowej, planuje się odsłonić tablicę pamiątkową i posadzić dęby. Inicjatywę tę przedstawił wójt gminy Bytów, Józef Trzebiatowski, który jest wnukiem jednego z zamordowanych policjantów. Wójt wyraził nadzieję, że dzięki tej inicjatywie mieszkańcy Bytowa będą pamiętać o ofiarach katyńskich i ostaszkowskich. Wójt wyraził również nadzieję, że dzięki tej inicjatywie mieszkańcy Bytowa będą pamiętać o ofiarach katyńskich i ostaszkowskich.

Wójt wyraził również nadzieję, że dzięki tej inicjatywie mieszkańcy Bytowa będą pamiętać o ofiarach katyńskich i ostaszkowskich.

Pr-ba monografii

Sławomir Cholcha
(Luzino)

Nie natrafiłem na obszerniejsze omówienie cennej pracy prof. Cezarego Obrachta-Prondzyńskiego pt. „Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956-2006)”. Byłoby jednak szkoda pozostawić jego trud bez komentarza, jako że jubileuszowa książka wzbudza przy lekturze bogaty wachlarz refleksji.

Od razu powiem, że nie wszystko będę chciał komentować, już choćby dlatego, że pozycja ta jest znana w środowisku i np. reklamy (mimo atrakcyjnej okładki) nie wymaga. Pominę więc przykładowo kwestię adekwatności tytułu, a zresztą dokładna analiza 500-stronicowego dzieła musiałaby nadużyć cierpliwości ewentualnego czytelnika.

Na wstępie szczerze chcę pogratulować autorowi podjęcia się i wykonania w pojedynkę niełatwego zadania, jakim musiało być spisanie 50-letniej historii organizacji regionalnej, której przyszło działać w przysłówiowych „ciekawych czasach”. Przypuszczam, że następne książki powstaną wysiłkiem większych zespołów autorskich, zważywszy już choćby to, że będzie więcej do opisanego. Być może obejmą kilka tomów, z obszerniejszym wyciągiem ze źródeł, bogatszą ikonografią, może też sięgną do wspomnień...

Nie ma to znaczyć, że ich brak obciąża konto PT Autora recenzowanego dzieła. Warto jednak przy lekturze dostrzegać też poniekąd to, czego nie ma, by zyskać konieczny kontekst. Z kolei zagadnienie gromadzenia wspomnień uczestników powojennych wydarzeń należałoby jak najmocniej zaakcentować w chwili obecnej. Za dziesięć lat zniwo będzie mniejsze. Może więc warto już zacząć przygotowywanie monografii 60-lecia?

Tymczasem skupmy się na książce, którą Autor uznaje za pierwszy „zarys monografii największej organizacji regionalnej na Pomorzu”. Na pewno jest to pierwsza monografia tego rozmiarów. Pamiętam jednak o książce T. Bolduana „Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939-1995”, którą można uznać za pierwszy szkic dzieł Zrzeszenia. Również prof. Prondzyński docenia tę pozycję i nawet zaleca studiowanie swej pracy łącznie m.in. ze „Spojrzeniem”.

Ten postulat uznałbym za niekonieczny. Książka „Zjednoczeni w idei” mniej więcej do połowy wykazuje silne spowinowacenie, że tak powiem, ze swą poprzedniczką. Można powiedzieć, że Prondzyński jest tu „poszerzonym” Bolduanem: układ jest niemal identyczny, momenty przełomowe te same, bardzo zbliżony też repertuar cytowanych dokumentów oraz język. Do tego cytaty z „Nie dali się złamać”, co się rozumie samo przez się. Obszerniejszy jest zestaw archiwalnych papierów, np. z zasobów samego ZK-P, a także (nieco chaotyczna) ikonografia oraz ściślej z naukowej perspektywy podejście „Zjednoczonych”, czyli głównie przypisy i odnośniki do źródeł. Rezultat jest jednak dość zbliżony i zastanawiam się czy to tylko kwestia wspólnej dla obu pozycji tematyki. Mając świeżo w pamięci „Spojrzenie” T. Bolduana, oczekiwałbym właśnie jakiegoś

rzutu oka z innej perspektywy, szerszego uzupełnienia jego wywodów oraz odejścia od „upartyjnionego” języka, którym Bolduan, pewnie zarażony perełowską „frazesologią”, za bardzo traci.

Tego jednak w księdze jubileuszowej ZK-P nie ma. Bolduan znika gdzieś przy omawianiu początku lat 70-tych, jednak pozostawia ten swoisty językowy gorset: długie, pokręte i męczące przy dłuższej lekturze zdania, obfite wielokropki, częste wtrącenia w nawiasie pod koniec nadmiernie rozwlekłych wywodów (a nawet pytań!) oraz wspomniane pół-partyjne, pół-rządowe słownictwo. Może wirus tkwił nie w Bolduanie, ale w tych starych papierzykach - tak czy owak kwarantanna była za krótka i nic nie dała. W rezultacie gdy śledzimy ostatnie dekady dzieł przesławnego stowarzyszenia i postrzegamy je po prostu rozliczne rezolucje, kongresy, postulaty, seminary i uchwały, chcąc nie chcąc budzimy upiora Deżawii. Nawet można by pytać czy dorobek ZK-P to tylko te akta, teczki, sygnatury i „brak numeru karty”.

Oczywiście byłoby to niesprawiedliwość, zarówno w odniesieniu do Zrzeszenia, jak i książki C. Obrachta-Prondzyńskiego. Jego bilans, a i jej bilans także, jest bardziej złożony. Przejdźmy więc do rzeczy.

Właściwa książka zaczyna się po spisie treści oraz, tradycyjnym w publikacjach pracowników Instytutu Kaszubskiego, wykazie skrótów. Pewnie się czepiam, ale skróty te podano w zbędnym wytuszczeniu, pominięto kilkanaście nieoczywistych skrótów, które występują w treści (np. RZK, IKP, KPE, MKIS, SZMP), stworzono też kilka nielogiczności, np. rkps - rękopis, MS - manuskrypt, ale mps - maszynopis. Skrót „GW” przypadał „Głowski Wyrzeża”, więc „Gazeta Wyrzeża” podawana jest w pełnym brzmieniu. Drobiazgi warte przemyślenia na przyszłość.

Od autorski „Wstęp” wart jest uwagi nie tylko z powodu swych rozmiarów. Tam prof. Prondzyński naznacza założenia swego zarysu, relacjonuje główne trudności, podaje zwięzłą bibliografię tematu i swoją topografię źródeł. Pada też po raz pierwszy hasło przyswiecające pracy ZK-P, tu w wersji „Zrzeszonych naju nich nie złomie”.

Również we „Wstępie” znajdujemy 2-3 strony na potencjalnie atrakcyjny ostatnio temat agentury na szczytach Zrzeszenia. Prondzyński ogranicza zagadnienie do dwóch osób: B. Richtera i K. Derca, skłania się też do bagatelizowania całej kwestii. W sytuacji gdy wiemy już sporo więcej, takie postawienie sprawy jest raczej unikiem. Autor ma nadzieję, że jego praca nie jest „ani rozrachunkiem, ani hagiografią”, ale nie mogę go w tym niestety z całym przekonaniem wesprzeć. Słychać ostatnio przecież głosy typu: „A nawet jeśli to ubecy zakładali Zrzeszenie, to co?” No, właśnie, „ale o tym później” (Bekett).

Dzieje „zrzeszonych” w optyce Prondzyńskiego zaczynają się krótko przed 1956 rokiem. Spotkania, dokumenty, a także niektóre postaci zaprezentowane są obficie i nawet wielostronnie. Brakuje może paru zdjęć, np. prof. A. Bukowskiego czy R. Komkowskiego, nie ma też żadnej fotografii z pierwszego zjazdu czy „z epoki”. Jest zdjęcie tablicy na pierwszej siedzibie ZK, ale nie dowiadujemy się gdzie ona była (Grunwaldzka 516 - podpowiadam). Jednak większym brakiem jest prześlgnięcie się nad 10-letnim okresem historii poprzedzającym założenie Zrzeszenia. W całej książce nie pada np. nazwa „Zrzesz Kaszëbskô”, o wejherowskim kongresie dowiadujemy się dopiero z wzmianek przy okazji kongresów z ostatniej dekady XX wieku, raz tylko pojawia się tytuł „Regionalizm kaszubski”, a o publikacjach kaszubskich z połowy lat 50-tych czytamy tylko ogólnie, że były - bez tytułów. To tamtych czasów zdecydowanie przydałoby się poszerzyć.

W kontraście do powyższego dzieje pierwszych, bardzo skomplikowanych, tak dla działaczy, jak i zwykłych Kaszubów, lat istnienia Zrzeszenia Kaszubskiego z kart „Zjednoczonych w idei” poznajemy dość szczegółowo. Ale z zastrzeżeniem, że są to dzieje widziane poprzez zachowane dokumenty i publikacje. Nie jest to zarzut, ale trzeba mieć świadomość, że w takiej perspektywie punkt ciężkości przesuwają się z „działania” na „gadanie” (oraz z terenu do stolicy!), a rzeczywistość nabiera wagi lekko „papierowej”. Pewien brak umiaru w cytowaniu rozmaitych szpargałów zaciąga też na proporcjach recenzowanej pracy. Pierwsze 15 lat ZK(P) zajmuje połowę książki, więc siłą rzeczy dalej mamy spore przyspieszenie. Autor zaznacza braki stosownej dokumentacji za lata 1978-83, jednakowoż nie może to być wystarczającym usprawiedliwieniem, bo jest w końcu prasa oraz żyją jeszcze ludzie z tamtych lat.

We „Wstępie” znajdujemy pewną, dość oczywistą chronologiczną drabinę, której autor stara się trzymać w tekście całej pracy. Ale chciałbym podkreślić jeden istotny moment, ujęty nawet w osobny podrozdział - analizę sytuacji w Zrzeszeniu AD 1962 piora Lecha Bądkowskiego. W „Zjednoczonych” służy ona za podsumowanie pewnego okresu historii „zrzeszonych”, ale na pewno jest czymś więcej. Warto czytać ją i studiować ciągle od nowa, pokazuje bowiem wielką dalekowzroczność „Inspiratora”, jak go nazywano. Jego inicjatywą był przełomowy zwrot w działalności Zrzeszenia: otwarcie na pomorskość oraz przejście na kadrowość zamiast masowości. Aktualność sporych partii tekstu „drugiego wiceprezesa” jest dla mnie poza jakąkolwiek wątpliwością. (Bolduan go zdaje się nie zamieszcza.)

Być może wspomniane braki archiwalne powodują, że od połowy recenzowanego dzieła daje się zauważyć lekkie przesunięcie na rzecz dokumentowania raczej działań niż posiedzeń zrzeszonych Kaszubów. Nie towarzyszy temu niestety zmiana językowego przydzwiku ani większy umiar w cytatach. Nie byłoby w tym może wielkiego grzechu gdyby nie ów niestrawny język, a także niedostateczny dystans do zakurzonych, acz „tczewórtnech” kart. Ledwo sporadycznie prof. Prondzyński śmie wyrażać wątpliwość wobec zapożyczonych treści, nawet jeśli zawierają one sprzeczności. Większym wyjątkiem jest chyba tylko postawa prof. A. Stryzaka w tzw. aferze zrzeszyńców - tu mamy jedno zdanie komentarza (str. 142).

Tak więc do pamiętnego przełomu demokratycznego dochodzimy w pracy C. Obrachta-Prondzyńskiego niejako dwutorowo: przez konkretne działania i przez papierowe rezolucje. Wielce to wymowne, tak jak i oczywiste, więc nie będę *explicitie* komentował. Ile w tym prawdy tamtych czasów - niech każdy sprecyzuje sam. Za to przesławny rok 1989 zaznacza się w książce (oraz, rzecz jasna, w dziełach ZK-P) podjęciem działalności politycznej. Głównie owocuje ona karierą prof. Józefa Borzyszkowskiego, senatora i wicewojewody gdańskiego z pierwszej połowy lat 90-tych, niekwestionowanego bohatera drugiej połowy „Zjednoczonych w idei”. Ma to przynajmniej dwie konsekwencje dla książki: wracamy do opisywania rezolucji zamiast konkretnych, brakuje też komentarza, dystansu, a w konsekwencji również jakiegoś bilansu tych lat oraz tej konkretnej kariery.

Ostatni rozdział książki jubileuszu 50-lecia ZK-P również nie przynosi „rachunku”. Nawet rozpada się na omawianie oddzielnych inicjatyw: Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego, wspomnianych kongresów, Instytutu Kaszubskiego i in., a działalność bardziej przyziemną kwituje informacjami statystycznymi i pewnymi egzemplifikacjami. Nie wątpię, że PT Autora zmusiła do tego obfitość materiału, więc nie czynię tu zarzutów. Tym niemniej wolno mi chyba postawić pytanie o sens tego wyboru i takiej, dość hybrydycznej wizji historii. Ro-

zumiem też, że odpowiesz tu nie ma, a jedynie indywidualne zdania.

Problemu bilansu 50-lecia nie można jednak omiąć, więc książkę Prondzyńskiego kończą krótkie refleksje okolicznościowe, też m.in. z obszernym cytatem z badań prof. B. Synaka nad samoświadomością Kaszubów. Jest z nią tak, jak możemy przypuszczać, więc zakończenie „Zjednoczonych” wypełniają znaki zapytania. Niejeden podzieli wątpliwości PT Autora, a może uzna je za pewien bilans i swoiste podsumowanie - albo i spojrzenie na dzień dzisiejszy.

Publikację kończą wykaz źródeł, wybór literatury, aneksy dokumentalno-statystyczny oraz wykaz tabel. Ten nieład konsonuje z resztą dzieła, ale żałować należy, że nie otrzymujemy ani indeksu nazwisk czy miejscowości, ani kompletnej bibliografii. Nie ma też żadnych ułatwień graficznych czy edytorskich w tekście. Praktycznie uniemożliwia to sensowne korzystanie z pracy C. Obrachta-Prondzyńskiego, a ją samą czyni elementem w przewadze dekoracyjnym. To może dużo, lecz za mało.

Gdyby słowo „próba” w tytule niniejszej recenzji rozumieć w sensie jubilerskim, wahałbym się gdzieś między 0,7 a 0,8. Na pewno wiele jest w książce słusznych zamiarów i jakiejś wizji historii, ewidentny jest ładunek materiału dokumentalnego, trafiają się cenne refleksje, szczegóły biograficzne i archiwalne. Z pewnością „Zjednoczeni w idei” zbliżają nas do pełnego opisu „działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”. Ale widać, że sporo jest jeszcze do opisania, dużo też należałoby skorygować i przemysleć.

Wspominałem wcześniej zagmatwany, w złym sensie „podręcznikowy” język dzieła i jego niedostateczne uporządkowanie. Sporo jest w nim drobniejszych uchybień, niedopowiedzeń i pospolitych pomyłek. Jednak trudno pisać jakkolwiek historię bez nazwisk, tytułów czy dat, a tylko operując omówieniami: „szef bydgoskiej bezpieki” (str. 131), „wiceprzewodniczący PWRN” (str. 78), „jedynę pismo regionalne” (str. 80, chodzi o „Zrzesz”), „głosowanie niejednomyślne” (str. 291), „osoby prowadzące” (str. 236) czy też „przez kilka lat” (str. 299). Dotyczy to też spraw jak najbardziej neutralnych, np. daty przekształcenia „Biuletynu” w „Pomeranie”, daty odwieśnienia teje po stanie wojennym, składu władz z kolejnych zjazdów. Informacje te są do znalezienia, autor nawet sugeruje gdzie, ale przydałoby się rocznicową publikację uczynić trochę bardziej samoistną.

„Zjednoczeni” są historią pewnej organizacji, a na tę organizację składają się ludzie. Ich sylwetek w książce nie ma, a na pewno poszerzyłyby to tło opisywanych zjawisk. Myślę w szczególności o dramatycznej śmierci i pogrzebie L. Bądkowskiego, bez którego historia ZK-P jest po prostu niepełna. W książce prof. Prondzyńskiego nie ma o tym słowa. Nie padają też prawie żadne daty życia konkretnych osób, a jeśli już, to incydentalnie (str. 320) lub w tytułach książek - z tym że dwukrotnie czytamy błędnie Józef Ceynowa 1905-1911 (str. 27 i 459). Wyobrażałbym więc sobie monografię Zrzeszenia uzupełnioną również o sylwetki co ważniejszych aktorów, a także o jakieś kalendarium, czy np. mapę, która bardzo by się nadała przy - kilkakrotnym w dziele - omawianiu przemian zrzeszeniowej topografii. Można by uniknąć też takich usterek jak przypisanie Leśniewa do powiatu wejherowskiego, a Nadola i Głodnicy (!) do puckiego. A jak na dzieje kaszubskiej organizacji mało jest w tej „knidze” kaszubszczyzny: dwa cytaty z J. Trepczyka (str. 182 i 229) i parę okolicznościowych załącz.

Wkraczam być może w kwestię ściśle redakcyjną, ale nie można ich przemilczeć bez szkody dla sprawy. Redakcją inkryminowanej księgi zajął się dwuosobowy zespół młodych specjalistów (cała książka jest zresztą owocem „zrzeszeniowej młodzieży”,

że zacytuję dzieło, str. 386), ich praca na pewno znacząco się przy „wypieku”. Mogę w skrócie powiedzieć, że na tle np. ostatnich publikacji Instytutu Kaszubskiego „Zjednoczeni w idei” są o połowę lepsze. Literówek jest chyba tyle co stron, więc nie aż tak źle, jak gdzie indziej. Oczywiście większość to drobniaki, typu „spaw” - „spraw”, „punk” - „punkt”, „Pomorzu” - „Pomorz”, „zajazd” - „zjazd”, choć trafiają się przykre błędy w nazwach miejscowości (Starogard, Gniezdźewo, Wierchucino) czy personaliach (ok. 20 przypadków, np. Węgierski - Węsierski). Pechowcem jest komandor Gereon Grzenia-Romanowski, którego imię w książce permanentnie brzmi „Geron”. Zakwestionowałbym też pisanie nazw własnych bez cudzysłowów (a jak już, to małą literą) i „zlewianie” się cytatów z tekstem właściwym.

Osobną kwestią jest korekta cytowanych materiałów. Ponieważ nie publikujemy ich krytycznego wydania ani faksymile, należałoby drobniejsze sprawy (np. interpunkcję) poprawić bez tzw. kozery, a tylko większe ingerencje lub odepustwa zaznaczyć. Wiadomo wszak, że nie przywiązywano do precyzyjnego zapisu aż takiej wagi, nie było też takich możliwości jak teraz. Niestety obyczaj są inne i w książce mamy wiele niezgrabności, które jeszcze mniej korzystnie odcinają się od średniej, że tak powiem.

„Rzeczówki” są dość urozmaicone i nawet liczne. Nie będę mógł ich wszystkich wymienić na tym miejscu, a skądinąd szkoda. Bądkowski nie obchodził 60-lecia pracy twórczej (str. 275), jego „Samorządność” nie była dodatkiem do „Dziennika Bałtyckiego” (str. 277), ale rubryką, a potem samodzielnym tygodnikiem, „Pomerania” nie wydała nigdy nru 13 (str. 267), szkoła w Luzinie jest właśnie imienia Bądkowskiego, a imię Ropla nosi tamtejsza biblioteka (str. 383). Rzekomy „dopisek cenzury” (str. 87) jest raczej autorstwa red. Bolduana. W roku 1970 nie obchodzono 15-lecia Powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy (str. 215). Z kolei nie było „300-letniej rocznicy” (str. 304) ani żadnego „SA Kaszëbow” (str. 365) - aż strach pomyśleć!

Zdaję sobie sprawę, że czasem winny jest komputer, ale to nie on pisze np. o „pozytywnej zgodzie” (str. 292), „okolicach czasowych spisu” (str. 443) ani o tym, że „I. Trojanowska charakterystyczne zdarzenie w jednym z artykułów zanotowała” (str. 80), a „głos wprowadzający zabrał M. Pelczar” (str. 241). Nie komputer spłodził myśl, iż „argumentem przeciwników jest odrzucenie tezy o językowym statusie kaszubszczyzny” (str. 179-180). Nie maszyna też narusza standardy „przypisologii”, czego przykłady znajdujemy niemal na każdej stronie „Zjednoczonych”. Może pomyłki i konfuzje w tabelach (np. tab. 7 i 9 oraz Aneks 5) dałoby się mu podrzucić...

Dla pełniłości obrazu muszę wspomnieć też o kilku zauważonych rozbieżnościach w tekście pracy. Jedną jest data wstąpienia J. Kiedrowskiego na fotel prezesa ZK-P. Rozjeżdżają się niekiedy cytaty i szczegóły dostępne w reprodukowanych materiałach, np. tytuł głównego referatu I Kongresu Kocińskiego czy tekst odezwy wyborczej (str. 92-93). Powtarzają się, acz w innych wersjach, np. cytaty z listu biskupów do Kongresu Pomorskiego, fragment partyjnej analizy (str. 119 i 129) i tytuły „leninowskich” referatów (str. 215 i 222). Bez potrzeby powracają niektóre detale, np. „skład społeczno-zawodowy” ZK-P (str. 261 i 283).

Jaki jest więc bilans „Pięćdziesięciu lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”? Na pewno dzieło jest czymś więcej niż historią zrzeszeniowej biurokracji i wybranych „jajogłowych”, ale do pełnych dzieł tytułowej „działalności” trochę mu nie dostaje. Wyliczanka imprez nie odda ich bogactwa, laurki nie przekonają nikogo, legenda wymaga dowodów, trzeba też pokazywać błędy i negatywy. Unikać przy tym pustostawia, postarać się o atrakcyjność i czytelność. Nie da się bez pytań, nie da się też bez nazwisk. /-/

Wydarzenia

SOWIZDRZDŁ U KRĚBANÎ W

W 17 grudnia 2009 w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Brusach odbyła się promocja książki pt. „SOWIZDRZDŁ U KRĚBANÎ W NÓW” Jana Karnowskiego. Jest to drugie wydanie tego utworu, pierwsze ukazało się w latach 80 XX wieku staraniem prof. Józefa Borzykowskiego. To kolejne powstało za staraniem i pod redakcją Felicji Baska Borzyszkowskiej nauczycielki języka kaszubskiego w miejscowym Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym.

Treść książki napisana jest jak poprzednia, również po kaszubsku, ale już z zastosowaniem aktualnego literackiego obowiązującego w zapisie tego uznanego języka regionalnego. Prezentując książkę jej redaktorka zapoznała licznie zebranych na promocji Bruszan o procesie jej powstania, podkreślając jej wartości poznawcze i językowe, które przyczynią się do promocji kultury i mowy kaszubskiej. Książka ta - zaznaczała także - będzie jednocześnie wartościowym źródłem w pracy dydaktycznej z dziećmi i młodzieżą.

Przy tej okazji podziękowała za pomoc w jej powstaniu Burmistrzowi Brus Witoldowi Ossowskiemu oraz Zrzeszeniu Kaszubsko - Pomorskiemu Oddział Brusy.

Zabierając głos w dyskusji głos Burmistrz Burs Witold Ossowski złożył na ręce Pani Felicji kwiaty oraz serdeczne gratulacje i podziękowania za całokształt włożonej pracy w jej powstaniu. Następnie Burmistrz wręczy pierwsze egzemplarze książki uczestnikom promocji. Każdy z gości mógł poprosić redaktorkę wydania o dedykację. W dniu promocji książkę rozdawało bezpłatnie. Jednak osoby chętne mogły przetrząsnąć „symboliczną złotówkę” dla Stowarzyszenia Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Ty i Ja” z Brus.

W części artystycznej spotkania wystąpili uczniowie KŁO oraz zespół „Zaboracy” z Czyczków, który m. in. zaśpiewał świąteczne kolędy, podzielono się także opłatkiem, a na zakończenie dla gości przygotowano skromny poczęstunek. W sumie w na spotkaniu wzięło udział ponad 140 osób. Swoją obecnością spotkanie uświetnił również ks. Franciszek Pielecki z parafii Matki Boskiej Fatimskiej w Chojnicach oraz uczniowie Szkoły Podstawowej Nr 7 im. Jana Karnowskiego z Chojnic wraz ze swoją dyrektorką Aliną Jaruszkowską.

Organizatorem tego udanego spotkania było Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie o/ Brusy, działające pod prezesurą Stanisława Kobusa. /tz/



Razem wobec przyszłości – IV Kongres Obywatelski

W październiku 2009 r. odbył się kolejny Kongres Obywatelski. Tym razem debaty miały miejsce w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Może to klimat budynku sprawił, że dyskurs nabrał zdecydowanego rozmachu. Każdy z nas mógł wyrazić własną indywidualną opinię na temat przyszłości kraju.

Poczułam się ważnym ogniwem, które w połączeniu z innymi tworzy siłę wypadkową zmian. Staram się w moim własnym „małym świecie” wprowadzać, w moim odczuciu, pozytywne przeobrażenia. Jednakże, bez wsparcia innych, mój kameralny wysiłek pozostałby w sferze iluzji. Dlatego też z całą odpowiedzialnością podpisuję się pod kongresowym hasłem „Razem wobec przyszłości”.

Sesję plenarną Kongresu otworzył Jan Szomburg, Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, przedstawiając ideę Kongresu. W swoim wystąpieniu Szomburg przekonywał, że „(...) najważniejszym wyzwaniem, wobec którego stoimy jako Polacy, jest poprawa naszych zdolności do współdziałania, lepsze wykorzystanie potencjału zbiorowego, czyli zbudowanie naszego funkcjonalnego Razem(...)”. Szomburg uzasadniał niegotowość Polaków do tworzenia wspólnej przyszłości, przedstawiając tkwiące w nas kompleksy i lęki, co w efekcie wyzwało brak poczucia własnej wartości. Ta zaś powstała w wyniku traumy postkolonialnej (zaborów). Ponadto transformacja po roku 1989, która siłą rzeczy bardzo nierówno rozdzieliła szanse, podzieliła społeczeństwo, nie sprzyjając krystalizacji naszego Razem w warunkach wolności(...). Obszerny artykuł J. Szomburga pt. „Musimy uszlachetnić nasz indywidualizm” został opublikowany w październikowej „Rzeczpospolitej”, zachęcam do lektury.

Przyznaję rację p. Szomburgowi, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat postawiliśmy na indywidualne dorabianie się, pozostawiając daleko za sobą problemy zbiorowe. Stanęliśmy przed „nowym” światem, jeszcze waleczni, a zupełnie bezbronni. Podano nam „kuroniówkę”, abyśmy nie umarli z głodu, otwarto granice i drzwi do własnego biznesu. Czy rzeczywiście poczuliśmy tę prawdziwą wolność? Pamiętam, jak wówczas przeraziła mnie cena sera żółtego, różnorodność towarów (nieznanego pochodzenia), prezentowanych na polowych łóżkach w alei Wojska Polskiego. Wówczas w tłoku skradziono mi torebkę z całym miesięcznym wynagrodzeniem. Prosiłam o pomoc „wygłodniałych towaru” stłoczonych klientów „łóżkowego” bazaru, nikt jednak nie zwracał uwagi na prośby matki, z małym chłopczykiem w spacerówce. Złodziej bezpiecznie wycofał się z tłumu, kryjąc łup za pazuchą. Moje wspomnienie może wydawać się infantylne i takie przyziemne, mało istotne. Niemniej jednak rodzi pytanie. Gdzie było nasze Razem w 1989? O jakie Razem walczyliśmy po dwudziestu latach wolności?

Indywidualna rzutkość, ogromne zasoby solowej energii nie wystarczają do budowy wspólnej piramidy Masłowa, rękojmi bezpieczeństwa. Nigdy nie będziemy czuć się pewni, jeżeli postawimy jedynie na siebie, krytykując: kolejne rządy, władze, Unię Europejską, szefa, infrastrukturę transportu, służbę zdrowia, gazetę lokalną, etc. Wyrażanie krytyki, niezadowolonia jest bardzo proste, takie codzienne, odreagowujące i nasze. Mamy do tego pełne prawo, jednakże nikt nie posiada władzy decydowania o poglądach innych ludzi. Dzięki Bogu, poglądy możemy dzisiaj wyrazić głośno, tak jak uczyniła to Marta Megger – tegoroczna maturzystka – uczestniczka Kongresu. Na pytanie - Czy szkoła uczy Razem?, wykrzyczała jednoznacznie. Nie! Dzisiejsza szkoła jest stadionem, na którym następuje indywidualny wyścig, walka o byt intelektualny, o lepsze stopnie w dzienniku, o fakt dostania się na najlepszą uczelnię. Jednym słowem, szkoła uczy „osobno”. Młode pokolenie krzyczy do nas dorosłych, podpowiada, szuka bezpieczeństwa. Pokolenie '89 buduje swoją aktyw-

ność zbiorową na własnych indywidualnych potrzebach, jest zagubione, nie wie czym jest bycie Razem. Wystarczy impuls. Młodzież potrzebuje wzorców, wsparcia, potrzebuje pozytywnego lidera, który ich ukierunkuje. Otrzymuje substytut, uporządkowaną ofertę edukacyjną, krytykę, fatalne oceny z matematyki oraz perspektywę bezrobocia. Marta jest aktualnie studentką pedagogiki, i wierzy, że przyczyni się do zmiany systemu polskiego szkolnictwa. Jednakże nie przekroczy sztywnych ram w osamotnieniu. Wierzę, że takich osiemnastolatków jest cała rzesza, wystarczy tylko impuls. Jeżeli tego zabraknie, najlepsza młoda kadra wyjedzie z kraju, niejednokrotnie z pełną nadzieją. Nie zapominajmy, że w przyszłości, my, dorośli doświadczeni i odpowiedzialni, będziemy potrzebować pokolenia '89. Czas bowiem biegnie wyznaczonym torem.

Sesję plenarną uświetnił swoją obecnością Lech Wałęsa, były Prezydent RP, odpowiadając na pytanie - *Na jakich wartościach oprzeć przyszłość Polski i świata?* Słowa Prezydenta brzmiały: „Jesteśmy pokoleniem międzypokoleniowym, to co się kończy wytworzyło pewne struktury i zachowania, i to się jakoś toczyło. Nastąpiła epoka intelektualna, informacyjna, globalna. Trzeba to wszystko wypełnić treścią, odpowiednimi strukturami i programami. Należy „zestrzelić myśli” i dobrze je odczytać, przygotować grunt do zmian”. W tym miejscu Prezydent przywołał fakt zburzenia muru berlińskiego. Twierdził, że na mądrości, ryzyku i wartościach można budować przyszłość.

Kolejnym prelegentem był prof. Janusz Czapliński z Uniwersytetu Warszawskiego, który zaprezentował temat - *Poprawa współdziałania Polaków warunkiem dalszego rozwoju Polski*. Profesor zwrócił uwagę na przepływ informacji w przestrzeni publicznej. Uważa, że globalnym problemem Polaków jest tzw. zachowanie odwrócenia się plecami. Profesor niestety ma rację.

Na pytanie - *Po co nam sukces zbiorowy w XXI w.?* - odpowiedział prof. Zdzisław Krasnodębski z Uniwersytetu im. Kard. Stefana Wyszyńskiego. Profesor stwierdził w swojej wypowiedzi, że istnieje wyraźny konflikt między dążeniem do sukcesu zbiorowego, a dążeniem do sukcesu indywidualnego. Odwołał się do Gombrowicza, cyt. „wobec Polski Polak nie umie się zachować, ona go peszy i manieruje - onieśmiela go w tym stopniu, iż nic nie „wychodzi” mu właściwie i wprawia go w stan kurczowy - zanadto chce Jej pomóc, zanadto pragnie ją wywyżżyć” (Wspomnienie polskie, Kraków 1996, s. 65). Profesor uważa, że Polska uzależniona jest od komunizmu, który uznawał, że zbiorowy sukces jest sukcesem jednostki. Całe pokolenia miały pracować na rzecz iluzorycznego celu, jakim była budowa socjalizmu. Liczyło się to, co zbiorowe. Dlatego też, po transformacji, rozumiemy wolność jednostki, jako skupienie na sobie, odczuwamy ogromny dystans do sukcesu zbiorowego. Dzisiaj już nie wielbimy Polski naiwnej i prowincjonalnej. Niemniej jednak, nie należy stale „drzeć” w kartach perforowanych, odznajując się teoretycznie od przeszłości, tkwiąc w niej jednocześnie bardzo głęboko. Nadal jesteśmy biednym krajem UE. Za nami, pod względem dochodu narodowego na głowę jest tylko Bułgaria i Rumunia. Profesor uważa, że połączenie tradycji i nowoczesności, rodzi sukces. Nie da się jednak odnieść sukcesu zbiorowego bez sukcesu jednostek. Zatem potrzebujemy kolejnego Mickiewicza i Chopina - wygnańców czasu.

Dalszą kongresową prelegentką, Joanna Szczepkowska, aktorka i publicystka stwierdziła, że to



Danuta Sroka autorka relacji, podczas obrad Kongresu.



nasze Razem (więź między ludźmi), to jest niestety więź przeciwko. Jeżeli ktoś widzi, że należy coś zmienić, to staje się natychmiast wykluczony. Jesteśmy nieufni, agresywnie reagujemy na zmiany. Gdyby wypracować zaufanie, gdyby ulice wypełniły się po brzegi zaufaniem, wówczas poczulibyśmy prawdziwą wolność. I to jest odpowiedź Szczepkowskiej, na trudne pytanie – *Co znaczy Razem?*

Sesja plenarna otwierająca Kongres zakończyła się wystąpieniem doktora Bogusława Grabowskiego, Prezesa Zarządu Skarbiec Assat Management Holding S.A., Członka Rady Programowej PFO, który przedstawił temat – *Wyzwania rozwojowe Polski*. B. Grabowski porównał stare struktury do ikony, która nie ma racji bytu w dzisiejszym świecie. Dr Grabowski uważa, że świat po kryzysie ekonomicznym będzie bardzo wymagający, nieprzewidywalny. Należy zatem dokończyć integrację, ponieważ bez tego „pogubimy” się w globalnym świecie, staniemy się prowincją, w której cena sera żółtego nadal będzie bardzo wysoka, a złodziej będzie czekał na stosowną okazję. Zdaniem B. Grabowskiego, liczy się wiedza, wyobraźnia i wizja. Programy strukturalne zostały stworzone po to, by nauczyć płynności w każdym sektorze, umiejętnie integrując tradycję i teraźniejszość. Grabowski proponuje, aby postawić na dualizm w dzisiejszym świecie.

Z całą pewnością stwierdzam, że tak realnie być Razem, potrafią Kaszubi. W 2009 r. miałam przyjemność być na zjeździe Kaszubów na Gochach i Zaborach. Impreza odbyła się w Tuchomiu. Takiej integracji w sferze literatury, sztuki, języka, etc. niestety nie dostrzegłam w innych społecznościach. W tym regionie stawia się na turystykę, architekturę, etnografię oraz edukację regionalną. Z różnorodnych programów, Kaszubi pozyskują fundusze, które następnie wykorzystują na remonty obiektów zabytkowych, w tym sakralnych, na rozwój edukacji, literatury, sztuki, na wszystko to, co stanowi ich Małą Ojczyznę.

Poza sesją plenarną, Kongres składał się z siedmiu sesji tematycznych. Miałam przyjemność uczestniczyć w sesji dotyczącej modernizacji regionów. Temat jest mi szczególnie bliski, ze względu na funkcję, jaką pełnię w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku. Moderatorem wspomnianej sesji był prof. Janusz Zalewski z Politechniki

Wrocławskiej, zaś prelegentami: Janusz Sepiół, Senator RP, były Marszałek Województwa Małopolskiego; Grzegorz Ziomek, Dyrektor Departamentu Administracji Publicznej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji; Władysław Husejko, Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego; Paweł Adamowicz, Prezydent Gdańska, Prezes Zarządu Unii Metropolii Polskich; prof. Iwona Sagan, Uniwersytet Gdański, Instytut Geografii; prof. Marek Szczepański, Uniwersytet Śląski, Instytut Socjologii. Sesję komentował, Andrzej Godlewski, POLSKA The Times. Odnosiła się do dyskusji, Hanna Jahns, Sekretarz Stanu, Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.

Dyskurs dotyczył dróg rozwoju poszczególnych regionów Polski. Zwrócono uwagę na to, aby nie tracić czasu teoretyzując nad zmianami, ponieważ te należy czynić, nie o nich dyskutować w nieskończoność. Utwierdziłam się w przekonaniu, że struktura klastrowa słupskiej Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej jest trafnym przedsięwzięciem w sferze kultury. Związki instytucjonalne, odpowiednio spinane, których przyświeca wspólny cel, a mianowicie, ochrona i prezentacja dokumentów regionalnych, ma wielką siłę „przebić”. BBC, tworzy swoistą platformę cyfrową, która umożliwia prezentację dorobku kulturalnego regionu w jednym miejscu.. Tworząc klastery, racjonalnie wydajemy fundusze ze środków spo-

łecznych. Klastery generują synergii, dając rozwiązanie przyszłościowe. Zamknięcie się w stereotypach nie przyniesie rozwiązania w dalszej perspektywie. BBC nieustannie ewoluuje. Zastanawiamy się, czy potrzebuje dodatkowego zaplecza w organizowanej przestrzeni publicznej. Odnajdujemy odpowiednie programy, poszukujemy funduszy, zastanawiamy się nad personelem pomocniczym (selekcja, administrowanie, redagowanie, udostępnianie). Dostosowujemy „stary” obiekt do działań nowoczesnej biblioteki. Ważną kwestią jest regionalna sieć internetowa, integracja systemów, wspólne bazy. Martwi fakt istnienia tylu systemów, ile powiatów. Każdy z regionów bowiem narzuca swoje indywidualne rozwiązania, a szkoda. Ten temat był szeroko nagłośniony na wspomnianej sesji. Uznano, że należy współpracować ponadregionalnie. Jeżeli nie będziemy innowacyjni, nikt nie będzie chciał nawiązać z nami współpracy. Zatem, przyszedł czas na dalsze działania.

Wiele miejsca poświęcono promocji morza Bałtyckiego, odnosząc się do wielu dziedzin: turystyki, kultury, etc. Wszak Bałtyk, to nasz region, region zaś wykuwa się w długiej tradycji. Regionalizacja, to aktywne działanie w powiecie. Na sesji padło stwierdzenie, że wojewodowie nie mogą infiltrować powiatów i stawiać na centrum, bowiem centralnie wszystko się „rozmydla”. Ważna jest wielośrodkowość działania.

Na sesji zwrócono szczególną uwagę na rozwój kapitału ludzkiego. Bowiem, za każdą instytucją stoją ludzie, finansowani przez fundusz społeczny. Zatem należy czuć głęboką odpowiedzialność za własne działania w danej instytucji. Zastanawiam się, czego oczekują nasi podatnicy, będący użytkownikami bibliotek? Pieniądze wrzucane w odpowiedni mechanizm społeczny, powinny procentować działaniem, jesteśmy do tego zobligowani społecznie. Działamy dla użytkownika, nie sami dla siebie. Mając do czynienia z konfliktami, nie wypracujemy dobrego zaplecza społecznego, pojawi się zastój i ciągły lęk przed innowacyjnością. Jeżeli będziemy ze sobą rozmawiać językiem aramejskim (martwym), martwe będą również nasze „niby wspólne” działania.

Wspólnota regionu w połączeniu z wartością, to nie truizmy, to rzeczywistość. Po to bowiem stworzono programy regionalne. Puentując mój wywód, pragnę dodać, iż dreszczykiem pozytywnym w kulturze jest połączenie ekonomii z poezją. Czy mamy zatem efektowny pomysł na nowe odsłony w kulturze? Oczywiście, że mamy, zróbmy to zatem Razem.

Danuta Sroka
dansrok@gmail.com



Lech Wałęsa w prezydium Kongresu.

Roman Dmowski W rocznicę śmierci



Maciej Eckardt
(TORUN)

2 STYCZNIA MINEŁA 71. rocznica śmierci Romana Dmowskiego. Wielkiego Polaka, polityka, autora niezwykłych książek, które kształtowały umysły i sposób myślenia setek tysięcy Polaków. Był politykiem, którego Opatrzność dała Polsce w momencie newralgicznym dla jej dziejów. Dała człowieka, który systematyczną i „upartą” pracą przygotował naród na niepodległość. Dała kogoś, kto oprócz zorganizowania Polaków w trzech zaborach, potrafił swoim autorytetem, zapobiegliwością i głębią myśli stanąć do najważniejszej rozgrywki swojego życia - konferencji pokojowej w Wersalu pod Paryżem. Tam, pośród decydentów nowego ładu europejskiego, wywalczył Polsce miejsce na mapie Europy.

„Ja mam głęboką niechęć do endecji”, „Postawienie na antysemityzm jako element konsolidacji narodowej było zasadniczym błędem”).

Dmowski doskonale broni się sam. Był człowiekiem swoich czasów, z zaletami i wadami. Na pierwszym miejscu stawiał interesy polskie, więc w sposób oczywisty wchodził w zware z interesami niemieckimi, ukraińskimi, rosyjskimi czy żydowskimi. A znał i wyczuwał te interesy jak mało, kto, dlatego budził autentyczną nienawiść u przedstawicieli tych nacji, których grę potrafił przejrzeć i jej przeszkodzić. Nie zważał przy tym na własny wizerunek, czy „pijar”, bo w tamtych czasach, własne interesy i dobre samopoczucie stawiało się na końcu.

Mam w swojej bibliotece wszystkie najważniejsze książki Dmowskiego, zarówno te wydawane dzisiaj, jak i wydania przedwojenne. Szczególnym sentymentem darzę jednak „Politykę polską i odbudowanie państwa”, nie tylko ze względu na fakt, że od niej zaczynałem swoją przygodę z narodową demokracją, ale również, dlatego, że posiadam jej dwa wydania przedwojenne, w tym jedno z roku 1925, na kartach, którego jest umieszczona szczególna dedykacja Romana Dmowskiego dla prof. Władysława Konpczyńskiego (książkę wypożyczyłem do Muzeum), wybitnego historyka związanego z nurtem narodowym.

Warto dzisiaj, kiedy na chwilę przystaniemy w pogoni za doczesnością, westchnąć za duszę śp. Romana Dmowskiego, bo dobrze przysłużył się Ojczyźnie. Żył jej sprawami do samego końca, skrom-



nie i cicho odszedł z tego świata po wieczną nagrodę, ale i napomnienia, bo jak wspominałem, nie był wolny od wad. Dzisiaj jednak tworzy panteon najważniejszych polskich postaci, bez których dzieje Polski mogły wyglądać zupełnie inaczej. Dał Polsce intelekt, talenty, niezmordowany wysiłek i serce. Pokazał, czym jest służba Najjaśniejszej bez względu na okoliczności. Dlatego Dmowskiego cenimy najwyżej z polskich polityków pierwszej połowy XX wieku.

✱ Był wicemarszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Prezes Kujawsko-Pomorskiej Organizacji Turystycznej, jest współtwórcą i jednym z Liderów Stowarzyszenia Wspólnota Małych Ojczyzn - organizacji, która za zadanie ma m.in. ma niepolityczne ma ... (ze statutu) „...łączenie i umacnianie potencjału, który tkwi w samorządach, ruchach obywatelskich oraz wszelkiego rodzaju oddolnych inicjatywach w oparciu o zasadę wolności i podmiotowości /.../. Pobudzanie aktywności obywatelskiej ... na wszystkich jego poziomach, w tym organizowanie się do uczestnictwa w wydarzeniach społecznych i politycznych... polskich rodzin i obywateli”

Stowarzyszeniu w działaniu przyświeca wskazanie Jana Pawła II - **Jedni z drugimi, nigdy jedni przeciw drugim..”!!!**

Roman Dmowski - życiorys

Roman Dmowski urodził się 9 sierpnia 1864 roku na Kamionku w Warszawie, z ojca Walentego i matki Józefy z Lenarskich.

Ukończył III gimnazjum warszawskie w 1886 r. i wstąpił na wydział fizyczno-matematyczny Uniwersytetu Warszawskiego, na sekcję nauk przyrodniczych. W maju 1891 r., po złożeniu rozprawy Przyczynek do morfologii wymoczków włoskowatych otrzymał stopień kandydata nauk przyrodniczych (dziś odpowiednik doktoratu). W listopadzie 1881 r. założył tajną organizację uczniowską „Strażnica”. W 1888 roku został członkiem, a potem „starszym” warszawskiego koła organizacji młodzieży patriotycznej „ZET”. W grudniu 1889 roku został przyjęty do Ligi Polskiej, skupiającej działaczy zarówno na ziemiach polskich, jak i na emigracji..

Od listopada 1891 do sierpnia 1892 studiował w Paryżu. 1 kwietnia 1893 dokonał przewrotu w Lidze Polskiej i stworzył Ligę Narodową, stając na jej czele. W lutym 1895 wyjechał do Lwowa i objął re-

dakcję dwutygodnika Przegląd Wszechpolski. W roku 1903 wydał książkę Myśli nowoczesnego Polaka, będącą - jak sam po latach stwierdził - „wyznaniem wiary narodowej”. W 1904 odbył podróż do Japonii, aby przekonać tamtejszy rząd, że polskie powstanie antyrosyjskie (propagowane przez Piłsudskiego) w Kongresówce byłoby dla Polaków szkodliwe, a Japończykom nic by nie dało.

1 grudnia 1906 r. objął redakcję Gazety Polskiej. W lutym następnego roku został wybranym posłem do II Dumi (rosyjski sejm) i napisał książkę Niemcy, Rosja i kwestia polska, w której przedstawił położenie polityczne Polski i jej zaborców. Wybrany następnie do III Dumi. W lutym 1909 r. złożył mandat.

Gdy wybuchła wojna w 1914 r. przebywał za granicą, następnie przez Szwajcarię i Finlandię wrócił do Warszawy. W listopadzie 1915 r. wyjechał na Zachód - najpierw do Londynu (do 5 sierpnia 1917 r.), a potem do Paryża, jako prezes Komitetu Narodowego Polskiego. 11 sierpnia 1916 roku otrzymał doktorat honoris causa na Uniwersytecie w Cambridge.

23 lutego 1918 r. utworzył Armię Polską we Francji. W tym samym roku odbył też podróż do USA. 28 czerwca 1919 r. podpisał w imieniu Polski Traktat Wersalski, uznający prawo Polaków do niepodległego państwa.

Po wojnie mieszkał w Poznaniu, potem w Warszawie, a wreszcie na stałe w Chłudowie (od r. 1922) pod Poznaniem. W roku 1934 sprzedał Chłudowę i zamieszkał ponownie w Warszawie na ul. Smolnej 14. 11 czerwca 1923 r. otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego. Od 28 października do 15 listopada 1923 był ministrem spraw zagranicznych w rządzie Chjeno-Piasta.

W 1925 wydał książkę Polityka polska i odbudowanie państwa, w której opisał swoje życiowe zmagania o odbudowanie państwa polskiego. 4 grudnia 1926 powołał w Poznaniu Obóz Wielkiej Polski, organizację endecką, która w czasie jej rozwiązania przez sanację na początku 1933 r. liczyła ok. 250 tys. członków. W 1927 napisał broszurę Kościół, naród i państwo. Od czerwca do października 1928 tworzył Stronnictwo Narodowe. W 1931 wydał Świat powojenny i Polska. W 1933 wydał Przewrót.

Roman Dmowski zmarł 2 stycznia 1939 r. w Drozdowie pod Łomżą. Pogrzb odbył się w sobotę po święcie Trzech Króli. Pochowany został w grobie rodzinnym na Bródnie.

(INTERNET)



W NARODOWEJ POEZJI ŚPIJ BOHATERZE - Wiersze!



**Zygmunt Jan Prusiński
Ustka**

OGNIŚKO GNIEWU NAD WISŁĄ

A gdybyś tak wstał Bohaterze, i zerwał kwiaty, czerwone maki na polach i zaniósł bukiet Matce Częstochowskiej, uśmiechnęłaby się w darze luster...

Historia Słowian przeciw wrogom wciąż żarzy się w ogniskach gniewu, okradzeni z Ojczyzny i rozkradani nie możemy tylko w modlitwach pozostawać jako cień narodu.

Wodzu szlachetny - Patriarcho z brązu, unieś ręce wysoko, zagrzmij głosem ludu cierpiącego i prowadź do bram zwycięstwa.

- Wstań Bohaterze, wstań...
Polacy czekają na sygnał Powstania !

CZEREŚNIE DOJRZAŁE JAK NASZE MYŚLI

Nikt nie wątpi w Twoje polskie Serce.
Malarze malują portrety, poeci piszą wiersze, ściemnia się tylko wstyd i tu i na zakręcie a spoielate kryształę wyglądają jak kamienie.

Jesteśmy skłóceni przez wroga w orzechu.
Nie możemy uporządkować polskiego Domu, zbyt zajęci szorstkim dniem - by przeżyć tanim kosztem z rodziną i dziećmi.

Ty jeden wśród innych znaczysz więcej.
Poturłały się myśli jak górskie kamienie, a za nimi patriotyczne pieśni - Bogurodzicę chcemy Ci zaśpiewać przed walką.

- Wstań Bohaterze, wstań...
Poeta przyniesie na spożycie z tamtego ulubionego ogrodu, koszyk dojrzałych czereśni.

MÓJ WODZU W SZELEŚCIE LIŚCI
Pamięci Romana Dmowskiego

Wracam z Kolczastego Lasu.
Kilka liryk ukryłem w liściach.
Śpiewałem o Twojej Polsce,
nikt tych piosenek nie słyszał.

W poważny wiek wchodzę -
mgła mnie otacza smugą.
Po kolei układam zwrotki,
żmudna to praca - żmudna.

Gdybyś choć raz przyszedł
do tych ogrodów za miastem,
ten wiersz bym Ci zadeklował
głosem z wybranych ptaków.

13.01.2010 - Ustka



**Andrzej Szutowicz
(Drawno)**

Do getta w Łodzi (Litzmannstadt) 18 października 1942 r. z Berlina wywieziono pochodzącą z Bytowa **Sophie Eisner**. 27 października w tym samym kierunku wyjechały bytowieńki **Sophie Lehmann z d. Michaelis** i **Helga Lehmann**. Wywodzące się z Drawna (Neuwedell) **Käthe Casparius**, ur. 8 czerwca 1895 r., i **Ella Kander z d. Putzinger**, ur. 7 października 1881r., znalazły się również w tym getcie; tam urwał się po nich ślad.

Łódź pochłonięła także kilku mieszkańców Choszczna (Arnswalde). Dr Brzustowicz podaje, że w getcie łódzkim zginęli: **Ruth Daniel, Albert Lilienthal, Artur Putziger** i **Martha Gottfeld**. Ponadto dla niektórych z wymienionych przez tego autora żydowskich mieszkańców Choszczna - ofiar Oświęcimia, Łódź mogła być przystankiem ku śmierci. W tym największym obozie zagłady swój kres znaleźli wywodzący się z Choszczna: **Bruno Abraham, Betty Abrahamowski, Alfred Falck, Cecylie Jagielsky, Gertruda Licht, Hugo Horwitz, Martin Itzing, Isidor Jahmann, Gerda Jahmann, Siegfried Lilienthal, Paul Moses, Frieda Putziger, Martin Samuel, Hermann Bimber, Margot Gothlf, Martha Glaser, Richard Bander** i **Joanna Schultz**.

Z byłych mieszkańców Drawna zginęli w Oświęcimiu: **Gertruda Fabian**, ur. 10 sierpnia 1885 r., **Minna Lippert**, ur. 25 marca 1883 r., **Anni Meyer**, ur. 27 listopada 1904 r., **Alfred Nathan**, ur. 5 września 1914 r., i **Gertruda Zacharias**, ur. 31 stycznia 1899 r.

Rocznicowe refleksje

Mając na uwadze, że biuletyn „Kawaliera” (redagowany przez Koło Nr 21 Stowarzyszenia Saperów Polskich i Izbę Historyczną Ziemi Pełczyskiej) wiele miejsca poświęcił odtworzeniu wiedzy i pamięci o dawnej społeczności żydowskiej Drawna, koło nasze postanowiło w specyficzny sposób uczcić tych, co opuszczając jako ludzie drugiej kategorii („podludzie”) Bytów, Drawno i Choszczno, swój kres znaleźli w niemieckich trybach zagłady. Uznaliśmy, że wyrazem naszej czci dla tych osób będzie czynny udział w obchodach 65. rocznicy likwidacji getta w Łodzi.

Dzięki organizatorom bez zbytnich starań uzyskaliśmy pełny pakiet informacyjny i wszystko to, co dawało nam możliwość czynnego udziału w tych uroczystościach, Zaopatrzeni w identyfikatory i foldery mogliśmy uczestniczyć w wspólnym cyklu rocznicowych obchodów. Fascynacja nasza nie przesłoniła tego, po co przyjechaliśmy. Wspominaliśmy na stacji Radegast i na cmentarzu mieszkańców naszych terenów, których z nazistowskiej woli los rzucił do getta w przekształconej w Litzmannstadt Łodzi. Mieliśmy świadomość, że stąpamy tam, gdzie niepewni swego losu przebywali: **Sophie Eisner** z Bytowa (Bütow), **Ella Kander** z Drawna (Neuwedell), **Albert Lilienthal** z Choszczna (Arnswalde) i in.

Na cmentarzu żydowskim w Łodzi spoczywa ponad 40 tys. zmarłych z głodu i wycieńczenia mieszkańców getta i jest bardzo prawdopodobne, że spoczywają na nim osoby wywodzące się z terenów dzisiejszego powiatu Choszczno. Życia zamordowanym, zmarłym z głodu, chorób i wycieńczenia niesposób przywrócić, ale pamięć o nich powinna przetrwać wieki. Łódź w ostatnich dniach sierpnia pokazała, że zrobiła w tej materii niemal wszystko.

ROCZNICA

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że motorem tych działań jest prezydent miasta Jerzy Kropiwnicki, który w jednym ze swoich wystąpień trafnie powiedział, że „Łódź odzyskała pamięć”. W tych słowach nie ma przesady - widzieliśmy to. Prezydent nie zlekceważył takich jak my, szarych uczestników. Osobiście zademonstrował przejmujący trójwymiarowy film dokumentalny „Likwidacja 08.1944”.

Kolejne odniesienie do naszych okolic nastąpiło w „Parku Ocalałych”. Tam z udziałem Pana Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego nastąpiło odsłonięcie pomnika Polaków ratujących Żydów podczas II wojny światowej. Na ścianach stylizowanej gwiazdy Dawida, będącej elementem pomnika (widocznej z lotu ptaka), umieszczono i umieszczać się będzie tablice upamiętniające Polaków uhonorowanych medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Mało kto wie, że medal ten otrzymała mieszkanka Kalisza Pom. p. Ludwika Piasecka, zm. w 1987 r. W czasie wojny mieszkała w Kamieniu Koszyrskim na Wołyniu. Tam w 1942 r. Niemcy zorganizowali obóz dla Żydów. Wśród nich znalazła się sześćosobowa rodzina Marii Wolniańskiej. L. Piasecka ostrzegła ich przed planowaną egzekucją. Wolniańscy uciekli z getta i zostali przez nią ukryci. Ryzykując życie swojej rodziny udzieliła schronienia 15 Żydom - wszyscy ocalili.

U nas

Odnosząc się do słów prezydenta J. Kropiwnickiego o odzyskanej pamięci należy załować, że nie można tego powiedzieć o naszym regionie. Choć istnieje już bogata literatura nt. miejscowych Żydów i temat nie może być już nieznany, to brak jest szerszego zainteresowania trwałym upamiętnieniem tej tragicznej społeczności.

W tej materii wyróżnia się Drawno. Publikacje w saperskim biuletynie zaowocowały powstaniem jedynej w swoim rodzaju „macewy z bruku”. Jest to o tyle cenne, że dawny żydowski cmentarz, zdewastowany i sprofanowany przez Niemców, został swego czasu przez Polaków zabudowany i dobit.

Przypomnieć wypada, że to „Kawaliera” przedstawiła na swoich stronach dzieje Żydów z Bytowa, Drawna, Pełczyc i Kalisza Pom., opisała tragiczny koniec synagogi i „Żniwiarki” w Choszcznie. Wypowiedziała się nt. innych żydowskich cmentarzy, a istnieje one nadal w Pełczycach, Choszcznie, Barlinku i Kaliszu Pom. Najlepiej zachowany jest w Pełczycach; wystarczy odrobina chęci i nie z bruku, ale oryginalne macewy mogłyby zostać podniesione, a te potopione można powyciągać z jeziora. W Barlinku, mimo że na cmentarzu komunalnym jako pamiątka po miejscowych Żydach stoi pięknie zachowana macewa, to teren cmentarza aż się prosi o zażbanie. Jest to moralnie ważne, gdyż miasto z osiągnięć swego żydowskiego arcybiskupa ma przynajmniej propagandowo-promocyjne korzyści. Smuci Choszczno ze swoją zapuszczoną „Żydowską Górą”, zwaną od czasów nazistów „Miejską”, a powszechnie „małpiakiem”!!! Dziwił dochodzące plotki o planach jej zagospodarowania.

Zadbanie o historyczne miejsca na pewno zaowocuje ludzkim szacunkiem, podziwem czy też promocyjnie, a co za tym idzie - także materialnie. Łódź uczy i pokazuje jak można szanować przeszłość. Organizatorom za umożliwienie udziału w uczczeniu pamięci ofiar łódzkiego getta serdecznie dziękujemy. /-/

Słupski pomnik Bolesława X Wielkiego Gryfity



Zbigniew Talewski

28 stycznia 2010 roku w słupskim ratuszu odbyło się inauguracyjne posiedzenie Komitetu Budowy pomnika Bogusława X w Słupsku. W skład Komitetu weszło 35 osób reprezentujących różne środowiska społeczno zawodowe nie tylko Słupska

Inicjatywa budowy tego pomnika wyszła od Fundacji Naji Gochë. Po raz pierwszy poinformowano o tym w 2008 roku w kościele Św. Jacka w Słupsku, podczas lutowego nabożeństwa eklezjastycznego poświęconego pamięci Gryfitom, suwerennych władców państwa Zachodnio Pomorskiego. Ogłoszono ją także wówczas na łamach słupskiego dwutygodnika *Moje Miasto*.

W tym roku Fundacja Naji Gochë, przy współudziale Rady Rodzin Trzebiatowskich i pana Macieja Kobylińskiego Prezydenta Słupska, który przyjął przewodniczenie Komitetu, zamierza zrealizować tę idee. Naszym założeniem jest, aby na wrześnie obchody, 700 lecia udokumentowanej i 765 lecia domniemanej lokacji Słupska, pomnik ten stanął przy słupskim zamku, którego budowniczym był urodzony w Słupsku książę Bogusław X, po rozbiciu dzielnicowym (na małe księstwa) złączył w jeden organizm państwowy księstwo słupskie z wołogoskim i szczecińskim. Tak utworzone państwo obejmowało przymorskie Pomorze od Rugii po Łebę.

Pomnik Bogusława X będzie pierwszym znakiem, który jako jedyny wśród tak licznie dotąd wzniesionych pomników w naszym mieście, zaświadczać ma o pomorsko-słowiańskim charakterze Słupska i Ziemi Słupskiej, która od XII wieku do 2 połowy XVII wieku wchodziła w skład suwerennego państwa Zachodnio Pomorskiego, Gryfitów.



Czyli przez pięć wieków, nim Zachodnie Pomorze dostało się pod panowanie brandenbursko-pruskie, a potem niemieckie, nasi przodkowie stanowiąc samoistny naród, żyli w samodzielnym i suwerennym, nie niemieckim a pomorsko-słowiańskim państwie. Dopiero złożoność historii XVII i XVIII wiecznej Europy spowodowało, że straciliśmy samodzielność i poddani zostaliśmy germanizacji, która jednak do końca nie zdołała zatrzeć zarówno materialnych śladów ani pamięci, o pomorskim rodowodzie tej Ziemi w tym nasze Słupska.

Dzisiaj tu po ponad 300 letnim panowaniu niemieckim, które skończyło się wraz z przegraną przez Niemców II wojną światową, naszym obowiązkiem jest przywracanie pamięci o naszym rodowodzie, tym bardziej, iż w wyniku migracji ziemie nasze zasiedlone zostały na powrót przez Polaków Słowian, którzy wspólnie z spadkobiercami; kaszubsko-pomorskimi dziedzicami tego terytorium, odbudowali przede wszystkim materialnie te ziemie, zapominając często o jednoczesnej odbudowie tożsamości i historii tego miejsca - Pomorza, z którym utożsamiać powinni się, na co dzień, mając tutaj swój już nierzadko 4 nowo rodzinny i swoją regionalną pomorska-Małą Ojczyznę.

Sz. Pan
Robert Sobociński -
Pracownia Rzeźby
Autorska Odlewnia Brązu Art. Produkt
Poznań

Szanowny Panie!

W swoim czasie wymieniliśmy kilka kwestii dotyczących ewentualnego wykonania przez pana pracownię pomnika księcia Bogusława X Wielkiego Gryfity (władcy suwerennego księstwa - państwa zachodniopomorskiego).

Jak Sz. Pan wie, wielkie rzeczy wymagają czasu... by zaistnieć?, tak jest i w tym przypadku. Stąd ten odpowiednio długi czas, jaki upływa od chwili narodzenia się idei do jej realizacji. Tym bardziej jest on odpowiednio dłuższy, gdy takiego dzieła podejmuje się społeczna organizacja, którą przede wszystkim w realizacji jej idei, determinują przyziemne problemy, jakimi są głównie finanse...

W korespondencji, jaką otrzymałem przesłano mi prospekty w tym te dotyczące zarówno wytworów wykonanych przez „odlewnię”, jak i cudownych rzeźb będących pana artystycznego autorstwa. Gratuluje panu tak wspaniałych wyrażań artystycznych zarówno tych z pogranicza „portretu” jak artystycznej kompozycji tak pobudzającej wyobraźnię odbiorców...

W pierwszej korespondencji dowiadywałem się o ewentualnych kosztach wykonania pomnika Bogusława X o „gabarytach do 2m i na płycie chyba 0,5 m) uzyskując odpowiedź, iż kształtowałyby się one w granicach + - 60 tys. złotych.

W swojej niewiedzy zapomniałem, iż aby odlać pomnik należy mieć nasamprzód jego makietę a przedtem musi on być zaprojektowany przez artystę rzeźbiarza, który w jego formie zawrze wszystko to, co dotyczy w jakimś wyrazie wizerunek Bohatera, jak i epokę, w której żył...

Słowem...zwracam się do Pana z uprzejmym zapytaniem i prośbą o zaprojektowanie tego pomnika a za-tem także z „przyziemnym” pytaniem, jakie to byłyby koszty za w/w projekt i makietę oraz w sumie(za całość realizacji projektu), jaką kwotą musimy na ten cel dysponować?

Jak Sz. Pan pozwoli podam zmodyfikowane nasze wyobrażenie obrazu tegoż pomnika...

Otóż ma on stanąć na terenie kompleksu zamkowego: zamek ma być z tyłu, z prawej strony szczyt kościoła poddominikańskiego z lewej młyn zamkowy. Pomnik na stanąć czołem do ulicy Mostnika (patrząc z „góry tej ulicy - pomnik ten będzie „zamykał” jej perspektywę.)

A więc musi on być dosyć znaczny (widoczny) dostojny... Sądzę, że sama postać musi mieć około 3,0 metrów wysokości i powinna być postawiona, na co najmniej 1,5 metrowym postumencie (postument wg Pana projektu możemy Np. sami wylać).

W otrzymanych prospektach pokazany pomnik św. Wojciecha w Gnieźnie, albo w Mławie, które wydają się być adekwatnym do naszego wyobrażenia pomnika B X.

Jeszcze jedna bardzo istotna sprawa to czas...czas, jaki zajmie realizacja tego projektu...

W naszych zamysłach najodpowiedniejszy termin odsłonięcia pomnika byłby wrzesień br, podczas uroczystości 700 lecia nadania praw miejskim naszemu miastu....ale czy to realne...

Przepraszam za tyle pytań ... prosząc uprzejmie o rychłą odpowiedź na nie.

Serdecznie pozdrawiam

Z poważaniem

Zbigniew Talewski - Fundacja Naji Gochë
Słupsk 6 stycznia 2010 r.



Na kawie u Macieja Kobylińskiego - prezydenta Słupska.



Pierwsze posiedzenie Komitetu Budowy w tyle członkowie słupskiego odd. ZKP z Janem Dobrzyniem prezesem na czele.

Słupsk 12 stycznia 2010 r.

Sz. Pan
Maciej Kobylński - **Prezydent Słupska**

Fundacja na rzecz rozwoju społeczno - kulturalnego i promocji Ziemi Słupskiej Zaborów Borów i Gochów Naji Gochë (opp) w Słupsku/Borowym Młynie, uprzejmie informujemy, że przy poparciu i współudziale z Radą Rodzin Trzebiatowskich i członków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, fundacja nasz wychodzi z inicjatywą wzniesienia w Słupsku w otoczeniu Zamku Książąt Pomorskich - pomnika Bogusława X Wielkiego.

Postawienie tego pomnika będzie upamiętnieniem nie tylko wielkiej - chlubnej słowiańskiej i suwerennej historii Pomorza, ale także godnej roli w niej Słupska.

Naszym zamiarem - oczywiście przy gremialnej pomocy i zaangażowaniu Słupszczan, jest wzniesienie tego pomnika w sierpniu br tj. na 700 rocznicę nadania Słupskowi praw miejskich.

Pragnę również uprzejmie poinformować, iż w niniejszej sprawie zwróciliśmy się o opinie do Mieczysława Jaroszewicza dyrektora MPŚ, właściciela terenu przyzamkowego, ideowo - historycznego dziedzica, spuścizny po Gryfitach oraz Zdzisława Daczkowskiego z-cy dyr. Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. W obu przypadkach były one pozytywne. Ponadto uzyskaliśmy od w/w zapewnienie o pomocy w realizacji tej idei m.in. poprzez udział w Komitecie budowy, który jest w trakcie powoływania. Pierwsze jego spotkanie przewidujemy zorganizować 28 stycznia 2009 r. Przewidujemy, że udział w nim brać będzie także prawdopodobny wykonawca pomnika, rzeźbiarz, pan Robert Sobociński właściciel pracowni artystycznej i odlewni - Artprodukt w Poznaniu.

Informując o powyższym uprzejmie prosimy o pozytywne ustosunkowanie się do naszej inicjatywy a przede wszystkim zwracamy się z uprzejmą prośbą o wsparcie i bezpośredni udział w realizacji tego przedsięwzięcia poprzez przyjęcie przewodniczenia tej inicjatywie, przyjmując honorowe kierownictwo Komitetu Budowy Pomnika.

Z wyrazami szacunku

**Edmund Zmuda Trzebiatowski - członek
Rady Rodzin Trzebiatowskich
Zbigniew Talewski
- Prezes Fundacji Naji Gochë (opp)**

Nota biograficzna

Książę **Bogusław X** był synem księcia Eryka II z linii książąt słupskich i Zofii, która była córką księcia Bogusława IX i Marii córki księcia Siemowita IV na Mazowszu. Po babce była krewną Jagiellonów, po dziadku Piastów i po ojcu pomorskich Gryfitów. Jej rodzice wzięli ślub w Poznaniu w obecności króla Jagiełły w 1432 r. Zofia przyszła na świat w darłowskim zamku około 1435 roku.

Książę Bogusław urodził się 28 maja 1454 roku w Słupsku, gdzie, a także w pobliskim Darłowie dorastał. W 1474 objął władzę w księstwie słupskim i szczecińskim a w 1478 roku w księstwie wołogoskim. Tym samym w tymże roku zjednoczył dotąd podzielone słowiańskie Pomorze w suwerenne księstwo o statusie samodzielnego europejskiego państwa. Walcząc z Brandenburczykami szukał sojusznika w Polsce; w 1491 poślubił córkę króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, Annę. W 1493 roku uzyskał zrzeczenie się przez Brandenburczyków zwierzchnictwa lennego. W 1521 roku wobec braku wsparcia ze strony Polski, aby uchronić swe państwo przed uzależnieniem od Brandenburgii, poddał Pomorze Zachodnie jako lenno - Karolowi V cesarzowi niemieckiemu.

Bogusław X nie tylko zjednoczył nadmorskie ziemie od Rugii po Łębę, ale również ożywił handel, uporządkował finanse, zreformował dwór i zarząd księstwa, umocnił władzę książęcą, utworzył

menneię książęcą oraz wzmocnił siłę obronną państwa. Ponadto skutecznie walczył z rozbojem rycerstwa, a także popierał Słupsk w jego walce z konkurencją kupców obcych oraz w sporach z duchowieństwem. Podczas swego panowania z wielką troską odnosił się do grodu nad Słupią, dbając o jego rozwój.

Na czele rycerstwa pomorskiego w latach 1496/8 odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W jej trakcie odwiedził dwory państw, przez które przejeżdżał, w tym cesarza Maksymiliana I i papieża Aleksandra VI. Podczas tej wyprawy, płynąc do Ziemi Świętej na wycarterowanym od Wenecjan statku, zasłynął z bohaterstwa podczas bitwy morskiej, jaka rozegrała się między Wenecjanami a Turkami. Książę po tej wyprawie, otrzymał nadany mu przez papieża, tytuł Rycerza - Obrońcy Grobu Pańskiego.

Po rozbudowie w Szczecinie siedziby książęcej w 1507 roku na dawnym dziedzińcu młyńskim wznosił Bogusław X zamek w Słupsku, który pełnił głównie funkcję mieszkalną. Był inicjatorem przebudowy także wszystkich książęcych zamków w księstwie, skupił centralne urzędy przy dworze książęcym.

Dzięki małżeństwu z Anną i urodzeniem przez nią ośmiorga książęcych dzieci w tym późniejszych władców - Jerzego I i Barnima IX, Bogusław X o 114 lat przedłużył panującą w kaszubsko - pomorskim państwie, dynastię Gryfitów. /-/



Członkowie Prezydium Komitetu z Maciejem Kobylńskim na czele z prawej Ernest Zmuda Trzebiatowski z Unieścia.

Kaszuby - Bory Tucholskie - Kociewie

Spotkanie Trzech Kultur - Czersk 2009

Z inicjatywy i przy współudziale Fundacji Nazi Gochë, czerskiego Ośrodka Kultury i czerskiego samorządu w dniach 30 lipca do 1 sierpnia 2009 w Czersku zorganizowano po raz pierwszy trzydniową imprezę kulturalną - Spotkanie Trzech (Lokalnych) Kultur Czersk 2009. Celem tego regionalnego festiwalu jest prezentacja dorobku kulturalnego oraz historii obszaru pogranicznego Kaszub, Borów Tucholskich i Kociewia, którego centrum stanowi miasto i gmina Czersk.

Organizatorzy imprezę tą wykorzystali także dla prezentacji folkloru światowego, zapraszając do udziału w tym czerskim festiwalu, niektóre z zespołów uczestniczących w XV Międzynarodowym Festiwalu Folkloru odbywającym się w tym czasie na terenie Brus i Wiela.

I tak każdy z dni festiwalowych był poświęcony „innej” lokalnej kulturze.

Pierwszy dzień był dniem Borowiackim w jego ramach wystąpiły zespoły: Dzieciaki z Budzisk, Teatr z Klonowa, Frantówki Bysławskie. Tą część spo-



Borowiacy.

tką zorganizowano przy pomocy p. Marii Ollick prezeski Borowiackiego Towarzystwa Kulturalnego w Tucholi.

W tym dniu wystąpiła również strażacka orkiestra dęta z Śliwic, której początki sięgają progu XX wieku. Bowiem pierwsza w tej miejscowości orkiestra powstała przy miejscowej parafii, za sprawą jej administratora, ks. dra Stanisława Sychowskiego. Niedawno pięćdziesięciolecie działalności obchodził jej kapelmistrz - Franciszek Sowiński.

W drugim dniu - kociewskim, który zorganizowano przy współudziale Starogardzkiego Centrum Kultury zaprezentowała się Kapela Kociewska, zespół folklorystyczny Gzuby Kociewskie a także zespół dziecięcy "Kociewie", który śpiewa piosenki kociewskie, tańczy a także przedstawia scenki rodzajowe mówiące o tradycjach regionu kociewskiego, pielęgnując tym samym tamtejsze zwyczaje i obrzędy ludowe.

W tym dniu zaprezentowały się również połączone orkiestry: Big Bandu Chojnice i Big Bandu z Czerska, a także odbył się Jarmark Regionalny

W trzecim dniu - Dniu Kaszubskim prezentował się Zespół Folklorystyczny Ziemi Czerskiej z Czerska, z którymi gościnnie wystąpił znany solista

i czerski działacz kulturalny, a w przeszłości także szef tego zespołu - Jerzy Warczak.

Folklor kaszubski zaprezentowały także zespoły: „Bytów” z Bytowa, Kaszuby z Karsina -Wiela, a także grający w „nowym brzmieniu” - działający przy zespole Krebane w Brusach - zespół folkowy - Publiczki Cashubian Klezmer Band.

Z czerskich zespołów muzycznych o nowym brzmieniu zaprezentował się młodzieżowy zespół Hip Hop - ZDC z Czerska. Zespół ZDC - Crew zrzesza całą scenę hip-hop w Czersku. Skrót można rozszyfrować jako Zawsze Do Celu lub Zjednoczeni Do Cin&Cina (w zależności od okoliczności). Nazywany jest także jako ZMBG (skrót. Zawsze Może Być Gorzej). Jego skład to: Peter i Infek.

Podczas Spotkań mogliśmy podziwiać również wspomniane zespoły zagraniczne a wśród nich m.in. grupy: Hayastan” Armenia „Chudesija”, Bułgaria, Folk Philharmony z Armenii, Zespół Pieśni i Tańca Nowa Ruda z Nowej Rudy, Grupo de danzas folkloricas Carmen Lopez z Kolumbii, „Troy O’ Herlihy



Przedstawiciele zespołów uczestników XV Festiwalu na scenie w Wielu.



Borowiacy.



Wiktorek (lat 6) Talewski z Słupska maskotka Spotkań oraz Krzysztof Gradowski dyr. Ośrodka Kultury w Czersku.



Członkowie zespołu Chudesija z Bułgarii.



Borowiacy z Śliwic.



Kaszubi z Karsina - Wiela.



Zespół Chudesija z Bułgarii podczas występu w Czersku.

Irish Dance Group", Irlandia, Balet Folklorico Ecuatoriano Palacios", Ekwador, „Tancegyutes Mezoszilás", Węgry.

Z wyżej wymienionych czerską widownię porwał szczególnie występ bułgarskiego zespołu „Chudesija", który w żywiołowych tańcach zaprezentował się nie na zaaranżowanej z fragmentu placu 1m. Kalinowskiego (na nim odbywały się wszystkie prezentacje) estradzie, bowiem na znaczniejszej przestrzeni niż tradycyjna estrada

w pełni mógł zaprezentować swój artystyczny kunszt.

W finale Spotkań wystąpił w żywiołowym koncercie, jak za dawnych swych lat - Andrzej Rosiewicz.

1 sierpnia w Sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego odbyła się także sesja popularnonaukowa na temat „Pogranicze - to, co nas łączy". Z referatami na niej wystąpili Tadeusz Lipski z Wiela, dyr. LO w Kościerzynie - który przedstawił

działalność, ks. Bernarda Sychty a zwłaszcza na tle wielkiego Słownika gwar Kaszubskich i Kociewskich, których jest autorem. O roli języka kaszubskiego w kulturze i tradycji regionalnej Pomorza mówiła Felicja Baska Borzyszkowska nauczycielka, z KŁO w Brusach a o historii i o tym co łączy sobą społecznie i historycznie pogranicze Kociewia Borów i Kaszub mówił Zbigniew Talewski.

Referaty te opublikujemy w najbliższym czasie na łamach naszego magazynu bądź na stronie internetowej Fundacji NG (www.naszego-chy.org).

Organizatorom Spotkań, czyli Gminie Czersk, a także Ośrodkowi Kultury oraz Fundacji NG należą słowa podziękowań za przygotowanie tych udanych i pięknych występów. Po za wieloma korzyściami ideowymi i kulturotwórczymi Spotkania te były wielką promocją w środowisku Czerska wielobarwnej lokalnej i światowej kultury ludowej. Impreza zachwyciła publiczność tańcami, przepięknymi, barwnymi strojami ludowymi, a skoczna muzyka i ludowe przyśpiewki stworzyły radosną atmosferę zabawy umacniając więzi wspólnoty mieszkańców Czerska i ich obecności w wielkiej polskiej i światowej kulturze. Występujące zespoły reprezentowały w swojej klasie wysoką rangę artystyczną i autentyzm wywodzący się z tradycji i historii regionów, które reprezentowały.

Słowem! Dzięki imprezom tego typu jak ta czerska poznajemy nie tylko rodzimy folklor, ale także inne kultury z szerokiego świata.

Zbigniew Talewski



Jerzy Warczak i Czerscy Kaszubi.



Kociewiacy.

Stolemowy Głaz dla Mistrza Jana

To w to miejsce tysiące lat temu przywędrował ten głaz. Przyniósł go w swym marszu z północy na południe wszechpotężny lodowiec.

To on i jemu podobne skalne okruchy ukształtowały tę okolice, nadały jej określonego przyrodniczego charakteru, do którego upodobał się później lud, który tu zamieszkał. Być może głaz ten był... zapowiedzią, że urodzi się tu w tej Kaszubskiej Stronie i wsi, Czarnowo – jej strażnik, zwłaszcza kultury, tradycji i rodzimej mowy – Jan Karnowski.

2 września 2009 r. głaz ten leżący na polu Karnowskich przeniesiony został do obejścia gospodarstwa od lat mieszkającego tu rodu. Stał jako obelisk w 70 rocznicę śmierci największego z nich Jana. Stał jako symbol mocy i jedności tutejszej ziemi z mieszkającym tu kaszubskim ludem. Jako wyraz trwałości, siły i niezniszczalności, co zapisane jest w genach i duszy Kaszubów i Kaszub...!!! /tz/



Sztat budowy i uroczystości: Felicja Baska Borzyszkowska nauczycielka KLO w Brusach, Witold Ossowski Burmistrz Brus, Andrzej Kulesza, Stanisław Kobus prezes O/ZKP w Brusach, Krzysztof Gierszewski z-ca Burmistrza Brus, Dawid Karnowski z Czarnowa, Zbigniew Talewski Fundacja NG (poza kadrem wykonywał zdjęcie).



Głaz na polu Karnowskich.



Dawid Karnowski i Stanisław Kobus.



Tablice wykonał i montuje mistrz Jan Borzyszkowski z Kramarzyn.



Głaz stoi frontem do ulicy głównej wsi.



Głaz stoi frontem do ulicy głównej wsi.



Mistrz kamieniarski Jan Fiszka Borzyszkowski.



Pomysłodawca, inicjator i współbudowniczy... Zbigniew Talewski.



Prawnuk stryjeczny Jana Karnowskiego - Kamil.

Spotkanie opłatkowe Związku Szlachty Polskiej w Chojnicach

Stowarzyszeni w chojnickim oddziale Związku Szlachty Polskiej spotkali się 2 stycznia by złożyć sobie życzenia noworoczne.

Spotkanie odbyło się w Chojnicach a rozpoczęło się o godz. 11. Obecnych było kilkanaście osób, które biorą udział we wszystkich wydarzeniach organizowanych przez zarząd oddziału. Z satysfakcją należy zauważyć, iż wśród życzeń noworocznych często można było usłyszeć „byśmy się częściej widywali” oraz „by nasze znajomości przerodziły się w przyjaźnię”. Uważam, że jest to bardzo budujące. W trakcie spotkania omówiono także plany na najbliższe miesiące.

Tomasz Marcin Cisewski
Prezes O/Chojnice ZSzP
Fot. Marcin von Janowski



Uczestnicy spotkania. Od lewej: Marcin v. Janowski, Kazimierz Chamier Cieminski, Krystyna Chamier Cieminska, Andrzej Janowski, Izabela Skoroszewska, Siegfried v. Janowski, Marta Wika Czarnowska, Ewelina Wika Czarnowska, Tomasz Cisewski, Natalia Czapiewska, Alicja Cisewska, z tyłu Grzegorz Leliwa Pruszk, Kazimierz Leliwa Pruszk, Aleksy Cissewski.



Święci z dynastii Arpadów (cz. III)



Ks. Jacek Halman
Borowy Młyn

Święta Kinga

Kinga (Kunegunda) urodziła się w 1234 r. jako córka Beli IV, króla węgierskiego z dynastii Arpadów, i jego żony Marii, córki cesarza bizantyjskiego Teodora I Laskarisa. Była siostrą św. Małgorzaty Węgierskiej oraz bł. Jolanty. Św. Elżbieta z Turynii była jej ciotką. O latach młodości Kingi nie wiemy nic poza tym, że była trzecią z kolei córką i że do piątego roku życia przebywała na dworze królewskim prawdopodobnie w Ostrzychomiu. Miała 2 braci i 5 siostr. Możemy przypuszczać, że otrzymała głębokie wychowanie religijne i pełne jak na owe czasy wykształcenie.

W Wojniczu małoletnia jeszcze Kinga spotkała się z Bolesławem Wstydlwym, gdzie też doszło do zawarcia umowy małżeńskiej. Ze względu na małoletniość obojga, były to zrękowiny, po których w kilka lat później miał nastąpić akt właściwych zaślubin. Odbyły się one na zamku krakowskim około roku 1247, kiedy to Bolesław był władcą księstwa krakowsko-sandomierskiego. W posagu od ojca Kinga otrzymała 40 000 grzywnien srebra, co Szajnocha przeliczył na około 3,5 miliona złotych. Była to ogromna suma.

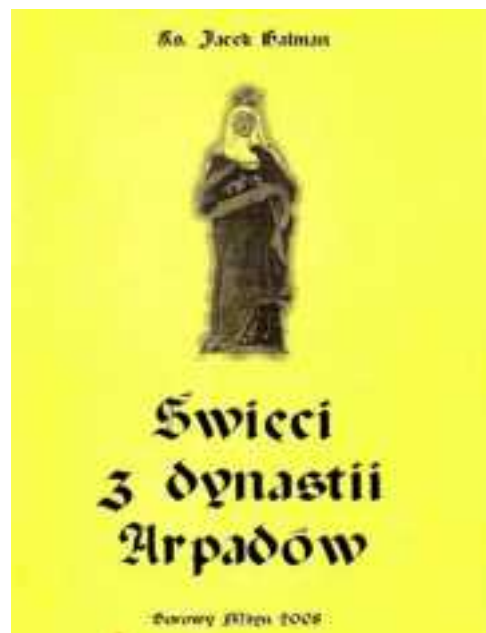
Pierwsze lata swojego życia spędziła Kinga w Sandomierzu pod opieką Grzymistawy i pedagoga Mikuły. Razem z nią wychowywał się jej przyszły mąż Bolesław.

Były to czasy najazdów Tatarów, których oddziały były coraz bliżej granic Polski. Na wiadomość o zdobyciu Lublina i Zawichostu Bolesław z Kingą i Grzymistawą opuścili Sandomierz i udali się do Krakowa. Po klęsce wojsk polskich pod Chmielnikiem koło Szydłowa (18 III 1421 r.) uciekli oni na Węgry w nadziei, że tam będzie bezpiecz-

niej. Jednak i tu nie znaleźli spokoju. Wojska węgierskie poniosły klęskę nad rzeką Sajó (11 kwietnia 1241 r.). Dlatego Kinga ponownie musi uciekać z Bolesławem tym razem na Morawy, gdzie zapewne zatrzymali się w Welehradzie w tamtejszym konwencie cystersów. Wódz tatarski Batu-chan zajął Kraków w Niedzielę Palmową, dnia 24 marca, stąd Tatarzy ruszyli na Śląsk.

Po przegranej bitwie pod Legnicą w 1241 r. Tatarzy wycofali się z Polski. Po bohaterskiej śmierci Henryka Pobożnego w tej bitwie z Tatarami rozgorzała walka o jego dziedzictwo śląskie i krakowskie. Dopiero po pokonaniu Konrada Mazowieckiego młodzi książęta mogli wrócić do Krakowa (1243). Ponieważ zamek w Krakowie, jak też w Sandomierzu, po tatarskich zniszczeniach nie nadawał się do zamieszkania, stąd Bolesław i Kinga pozostali w Nowym Korczynie. Tam to właśnie Kinga nakłoniła swego męża do zachowania dożgonnej czystości, którą ślubowali oboje na ręce biskupa krakowskiego Prandoty. Dlatego historia nadała Bolesławowi przydomek "Wstydlwy". Wtedy także zapewne Kinga wpisała się do III Zakonu św. Franciszka jako tercjarka, W czystości małżeńskiej Kinga spędziła z Bolesławem 40 lat. Kinga w tym czasie zapewne kilka razy odwiedzała rodzinne Węgry. Sprowadziła stamtąd do Polski górników, którzy dokonali pierwszego odkrycia złoża soli w Bochni (1251). Stąd powstała piękna legenda o cudownym odkryciu soli. Aby pomóc w odbudowaniu zniszczonego przez Tatarów kraju, Kinga ofiarowała Bolesławowi część swojego posagu; Bolesław za to przywilejem z 2 marca 1252 r. oddał jej w wieczyste posiadanie ziemię sądecką. Kinga pomagała Bolesławowi w rządach nad obu księstwami (krakowskim i sandomierskim). Wskazuje na to spora liczba wystawionych przez obu małżonków dokumentów. Hojnie wspierała ona katedrę krakowską, klasztor benedyktyński, cysterskie i franciszkańskie. Ufundowała kościoły w Nowym Korczynie i w Bochni, a zapewne również w Jazowsku i w Łecku. To ona sprowadziła z Pragi do Krakowa Kanoników Regularnych od Pokuty i wystawiła im kościół św. Marka. Do Krzyżanowic nad Nidą sprowadzono w owym czasie norbertanki, gdzie wystawiono im kościół i klasztor. W Łukowie książę Bolesław osadził templariuszy. Swojej siostrze, bł. Salomei, pozwolił i dopomógł wzniesić w Zawichoście kościół, klasztor i szpital. Kinga w sposób istotny przyczyniła się do przeprowadzenia kanonizacji św. Stanisława biskupa (1253). To ona miała wysłać do Rzymu poselstwo w tej sprawie i pokryć koszty związane z tą misją.

7 grudnia 1279 r. umarł w Krakowie książę Bolesław Wstydlwy. Długosz wspomina, że biskup krakowski Paweł i niektórzy z panów zaofiarowali Kindze rządy. Kinga nie przyjmuje tej propozycji i postanowiła oddać się wyłącznie sprawie zbawienia własnej duszy. Upatrzyła sobie klaryski jako zakon dla siebie najodpowiedniejszy by do niego wstąpić. Znała go dobrze, bo już w roku 1245 jej ciotka bł. Salomea przyjęła welon i habit klaryski w Starym Sączu.



Kinga zamierzała nadać temu klasztorowi dobrą, ale nowy władca Krakowa, Leszek Czarny nie chciał zgodzić się na tę fundację i odkładał decyzję w tej sprawie w obawie, aby nie utracić ziemi sądeckiej, którą Kinga chciała ofiarować klasztorowi na jego utrzymanie. Po czterech latach, w 1284 r., ostatecznie doszło do zgody. Kinga wstąpiła do tego zgromadzenia już wcześniej (1279), zaraz po śmierci męża. Prawdopodobnie nie zajmowała w klasztorze żadnych urzędów. Jej staraniem była budowa i troska o jego byt materialny. Welon zakonny otrzymała z rąk biskupa Pawła. Jednak śluby zakonne złożyła dopiero, jak to wynika ze szczególnie zachowanego dokumentu, 24 kwietnia 1289 roku. Spędziła w Starym Sączu 12 lat, poddając się we wszystkim surowej regule, zatwierdzonej przez Urbana IV w roku 1263.

Zmarła 24 lipca 1292 r. w Starym Sączu. Beatyfikacja Kingi nastąpiła dopiero za pontyfikatu papieża Aleksandra VIII. Dokonano jej po długim procesie kanonicznym dnia 10 czerwca 1690 r. Dekrety, wydane przez papieża Urbana VIII (1623-1644), zalecały w sprawach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych jak najdalej posuniętą ostrożność i surowość. Kult świątobliwej księżnej trwał jednak od wieków. Sam fakt porzucenia świata i jej wstąpienia do najsurowszego zakonu żeńskiego był dowodem heroicznej świętości Kingi. Pamięć dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, jak również instytucji pobożnych, których była fundatorką, były bodźcem do oddawania jej kultu. Była powszechnie czczona przez okoliczny lud jako jego szczególna patronka. Do jej grobu napływali nieustannie pielgrzymi. Liczne łaski, otrzymywane za jej wstawiennictwem, rozślawiały jej imię. Kult bł. Kingi znacznie wzrósł po jej beatyfikacji. Benedykt XIII przyznał jej tytuł patronki Polski i Litwy (31 sierpnia 1715 r.). Jest także patronką diecezji tarnowskiej. W 1999 r. kanonizował ją Jan Paweł II. W ikonografii przedstawiana jest w stroju klaryski lub księżnej, w rękę trzyma makietę klasztoru ze Starego Sącza, czasami bryłę soli, bywa w niej pierścien.



Św. Kinga


Św. Małgorzata Węgierska

Święta Małgorzata Węgierska
Małgorzata żyła w XIII w. Była córką króla Węgier Beli IV i Marii Laskaris. Pochodziła z rodziny Arpadów, z której wywodzili się także: św. Stefan (+ 1038), jego syn św. Emeryk (+ 1031) i św. Władysław (+ 1095). Jej rodzonymi siostrami były: św. Kinga (+ 1292) i bł. Jolenta (+ 1298), a ciotką - św. Elżbieta z Turyngii (+ 1231) i bł. Salomea (+ 1268). Jej dziadek po kądzieli był cesarzem bizantyjskim.

Jeszcze przed swoim narodzeniem (w 1242 r.) została przez rodziców ofiarowana Bogu za ocalenie ojczyzny od najazdu Tatarów. W wieku około czterech lat powierzona została opiece mniszek Zakonu Kaznodziejskiego (domini kanek) w Veszprem. Gdy chciano ją później zwolnić z zobowiązań, aby mogła wyjść za mąż, odmówiła. Rodzina usiłowała ją, bowiem za wszelką cenę wydobyć z zakonu i wydać za księcia kaliskiego, Bolesława Pobożnego, następnie za Ottokara II, króla czeskiego, wreszcie za króla Neapolu, Karola Andegawęńskiego. Wszystkie te ponętne propozycje stanowczo odrzuciła. Co więcej, w obecności prymasa Węgier i innych dostojników państwa uroczystie potwierdziła stanowczą wolę pozostania w zakonie, korony ziemskie oddając za koronę niebieską.

Kiedy miała 10 lat, przeniosła się do klasztoru dominikanek na wyspie Lepri na Dunaju jako internistka, a niebawem jako zakonnica. Chociaż pochodziła z tak znakomitej rodziny, Małgorzata nie wstydziła się prac fizycznych, służebnych. Budowała wszystkich umiłowaniami ubóstwa, rezygnując chętnie nawet z rzeczy najpotrzebniejszych czyniąc to z miłości do Chrystusa. Pan Bóg wyróżnił ją darem kontemplacji, wizji i charyzmatem proroczym. W wieku dwunastu lat, w Budzie, w klasztorze zbudowanym dla niej przez króla, złożyła śluby zakonne na ręce generała zakonu dominikańskiego, Humberta z Romans. Doszła do godnej podziwu gorliwości i bez reszty oddała się Chrystusowi Ukrzyżowanemu. Prowadziła życie surowe.

Trwając przy ascezie monastycznej i dziełach miłosierdzia, potrafiła połączyć ze sobą gorliwe starania o przywrócenie po-

koju i niezwykle męstwo w znoszeniu niesprawiedliwych podejrzeń z wielką miłością w stosunku do siostr, dla których pragnęła spełniać najniższe posługi. Płoneła ogromną miłością do tajemnicy Eucharystii oraz męki Odkupiciela. Wyróżniała się również nabożeństwem do Ducha Świętego i Najświętszej Maryi Panny. Zmarła 18 stycznia 1270 roku w wieku 28 lat. Odtąd wyspę Lepri nazwano wyspą Św. Małgorzaty i tak się ona obecnie nazywa. Do grobu Małgorzaty spieszyły tłumy Węgrów.

Proces beatyfikacyjny wymienia ok. 300 niezwykłych łask, otrzymanych za jej wstawiennictwem. 28 lipca 1789 papież Pius VI zaliczył ją w poczet błogosławionych, a w poczet świętych włączył ją Pius XII 19 listopada 1943 roku.

W ikonografii przedstawia się św. Małgorzatę w habicie dominikańskim, z królewską koroną złożoną u jej stóp, z lilią i księgą w ręce. Atrybutem jej są także stygmaty.

Błogosławiona Jolenta (Joanna)

Węgierskie imię Jolenta (Joanna) jest tylko jedno w wykazach hagiograficznych. Otrzymała to imię zapewne dla pamięci ciotki, królowej aragońskiej (1251). Sama błogosławiona była najczęściej jednak nazywana za życia Helena. Według Jana Długosza imię Helena mieli nadać Jolencie Polacy, a księżna chętnie je przyjęła.

Jolenta urodziła się w 1244 r. w Ostrzychomiu jako ósme z rzędu dziecko węgierskiego króla Beli IV i Marii z cesarskiego rodu Laskarisów. Z jej najbliższej rodziny aż 4 osoby dostąpiły chwały ołtarzy: obie jej siostry - św. Kinga i św. Małgorzata Węgierska, ciotka - św. Elżbieta i stryjenka - bł. Salomea.

Ówczesnym zwyczajem jako kilkuletnia dziewczynka Jolenta przybyła do Krakowa na dwór swej siostry św. Kingi, żony Bolesława Wstydlwego, i tu się wychowywała. Bela IV miał, bowiem w planie wydać ją za kogoś z książąt piastowskich. W 1256 r. zaręczył się z Jolentą książę kaliski, Bolesław. Miała wówczas 12 lat, podczas gdy książę liczył wówczas lat 35. Uroczysty ślub odbył się jednak dopiero dwa lata później za specjalną dyspensą papieską, gdy Jolenta miała lat 14. Ślubu udzielił biskup krakowski, Prandota. Z małżeństwa tego urodziły się trzy córki: Jadwiga, Elżbieta i Anna.

Jolenta była wzorową żoną i matką. Swoją postawą wywierała wielki wpływ na otoczenie. W życie domowe wprowadziła klimat ładu, spokoju, szczerą pobożności i miłości. Wpływ księżnej tak dalece udzielił się mężowi, że potomność nadała mu przydomek Pobożnego. Jednak o jej udziale w zręcznej polityce męża wiadomości nie mamy. W roku 1257 zmarł książę Wielkopolski, Przemysław, i prawem spadku cały ten obszar przeszedł pod panowanie Bolesława. Kochający książę Bolesław wciągał do swoich rządów także bł. Jolentę. W dokumentach podpisuje się ją nieraz zwrotem "umiłowana małżonka, pani Jolenta". Książę okazał się nie tylko doskonałym organizatorem i administratorem książęcych dzielnic kaliskiej i wielkopolskiej, ale również dobrym opiekunem Kościoła. Sprowadził franciszkanów do Kalisza, Gniezna, Obornik, Pyzdr i Śremu; upo-


Św. Małgorzata Węgierska

żywał klaryski w Zawichoście w trzy wsie, gdzie ksienią była wówczas bł. Salomea; powiększył także uposażenie cysterek w Ołoboku i benedyktynów w Mogilnie. Czynił to nie bez udziału Jolanty. Jolanta chętnie opiekowała się także biednymi i chorymi.

Po śmierci męża w kwietniu 1279 r. i szwagra, męża św. Kingi, Bolesława Wstydlwego, zwolniona już od obowiązków rodzinnych, postanowiła oddać się wyłącznie zbawieniu własnej duszy. Wraz z siostrą Kingą wstąpiła do klasztoru klarysek w Starym Sączu. Po śmierci Kingi przeniosła się w 1284 r. do klarysek w Gnieźnie. Nie wiemy, czy piastowała urząd ksieni (przełożonej), czy też wołała zostać zwykłą siostrą. Nekrolog z Łądu podaje jako datę jej śmierci w opinii świętości dzień 17 czerwca 1298 roku. Jej grób zasłynął wkrótce łaskami i cudami i stał się miejscem pielgrzymek.

Jolenta musiała jednakże długo czekać na swojego hagiografa. Dopiero w roku 1631 prymas polski, Jan Wężyk, wyznaczył komisję kanoniczną dla kościelnego procesu. Wtedy też dokonano otwarcia jej grobowca i przełożenia jej śmiertelnych szczątków do nowej trumienki. Zaczęto prowadzić księgę łask. Pierwszy żywot Jolenty ukazał się dopiero w roku 1723. W 1775 r. generał franciszkanów wyznaczył osobnego prokuratora dla sprawy tej beatyfikacji w osobie o. Franciszka Cybulskiego. Napisał on i ogłosił drukiem Życie i cuda wielkiej sługi Bożej Jolenty. Równocześnie król Stanisław August Poniatowski wniósł do Rzymu prośbę o formalną beatyfikację. Odbyła się ona 14 czerwca 1827 r. Leon XII wyznaczył na dzień święta Jolenty 17 czerwca. Na skutek trudności, jakie stawał ówczesny rząd pruski, uroczystości beatyfikacyjne mogły się odbyć w Wielkopolsce dopiero w roku 1834. Z tej okazji relikwie bł. Jolenty przeniesiono do kaplicy klarysek.

Jolenta jest patronką archidiecezji gnieźnieńskiej oraz miasta Kalisza.

W ikonografii bł. Jolanta przedstawiana jest w habicie klaryski. Czasami klęczy obok św. Kingi.

(cdn...)

Zapomniani czy...

TU TEŻ WIESZANO



Andrzej Szutowicz
Drawno

Wobec niewolniczo zatrudnionych Polaków na Pomorzu Zachodnim stosowano różne środki represyjne. Jednak najgroźniejszym z nich było tzw. potraktowanie specjalne czyli Sobderbehandlung tj. pozbawienie życia bez postępowania sądowego i wyroku skazującego. Na podstawie literatury, wspomnień oraz dokumentów dotyczących egzekucji można przyjąć, że na Pomorzu Zachodnim w wyniku zastosowania tej represji oraz zwykłego mordu sądowego ponad stu polskich robotników przymusowych straciło życie. Dzięki materiałom uzyskanym z Czytelni Biblioteki Akademii Pomorskiej w Słupsku oraz źródłom z działu „Pomorzan” Biblioteki Miejskiej w Czarnem udało się na nowo odsłonić zapomniany już niemiecki procedur na Kaszubach. Wniosek niestety jest smutny - tu też wieszano.

1. Mord zgodnie z przepisami

Przepisy wykonawcze szczegółowo określały kryteria wyboru miejsca kaźni. Miało to być miejsce z zewnątrz niewidoczne (kamieniołomy, polana leśna itp.), takie by w czasie egzekucji dla osób postronnych było niedostępne. Miało być dość obszerne, by umożliwić spędzenie miejscowych Polaków. W celu zastraszenia redagowano, także w języku polskim, lakoniczny komunikat, który odczytywano będącym na egzekucji Polakom. Jego główną treścią było to, że każdego Polaka, który nie przestrzega niemieckich zarządzeń, czeka podobny los. Często umieszczano stosowny napis na tablicy, następnie tablicę zawieszano na piersiach ofiary. Nie zawsze zgromadzeni Polacy oglądali na żywo wykonanie mordu. W wielu przypadkach czekali aż ofiara skona. Musieli w tym czasie leżeć na ziemi lub czekać w pobliżu. Zawsze jednak przeprowadzani byli wokół zwłok swojego kolegi. Zarządzenia niemieckie przewidywały, że wykonanie katowskich czynności wieszania należało zlecić więźniom, rodakom ofiary, którzy za to mieli otrzymać trzy papierosy. Z reguły na miejsce

stracenia przywożono obok ofiary innego polskiego więźnia, który spełniał funkcję kata. Bywało i tak, że do wykonania egzekucji zmuszano kogoś z obecnych Polaków. Zwłoki powieszonych zabierano najczęściej do najbliższego krematorium. Zarządzenie również przewidywało ewentualne przekazanie zwłok do najbliższego zakładu anatomii, pochowanie na cmentarzu żydowskim lub w kwaterze dla samobójców cmentarza komunalnego. Rodziny powieszonych na ogół nie zawiadamiano a w razie pytań dawano - przynajmniej co do przyczyny śmierci - informacje nieprawdziwe lub niepełne.

2. Powiat Bytów. Tu też wieszano

2.1. Rokity. Zbrodnia znana lecz niepamiętana

Ta historia jest znana głównie za sprawą Jolanty Nitkowskiej - Węgla. Tragicznym jej bohaterem jest kpr. WP Wacław Niebrzegowski. Urodził się 01.09.1913 r. we wsi Stok na Lubelszczyźnie. W 1939 r. walczył na Pomorzu. Dostał się do niewoli. Przebywał w obozie przejściowym w Terespolu Pom., następnie trafił do Stalagu II B Hammerstein (Czarne). Stąd został wysłany do pracy w majątku w Glińcu. W 1940 r. utracił status jeńcy wojennego. Został robotnikiem przymusowym w gospodarstwie Gustawa Schöwe. Trafił dobrze. Rodzina gospodarza była życzliwa nie tylko dla polskiego kaprała, ale także dla pozostałych pracowników. Żona Elza gotowała dla wszystkich te same posiłki, pomagały jej w pracach domowych dwie córki Elfrida (20 lat) i ośmioletnia Ingrid. Wacław Niebrzegowski był przystożym mężczyzną, nic więc dziwnego, że zakochał się w wzajemnością w Elfridzie. Ich uczucie było widoczne i nie uszło uwadze „sąsiada Klaus Klücke (SS-man). Niebrzegowski został aresztowany i osadzony w słupskim więzieniu. 25 maja 1941 r. urodziła się mu córka Heidelöre. 28 sierpnia 1941 r. oficjalnie uznał dziecko za swoje. Matka Elfrida trafiła do Łęborka, gdzie ogolona, w worku pokutnym przeszła ulicami miasta drogę potępienia. Wyrostki z Hitlerjugend bili ją bo, jak głosił napis na zawieszanej na jej plecach tablicy, „zbezczeszczyła honor kobiety niemieckiej”. Odsiedziała w niemieckim więzieniu dziewięć miesięcy.

Wobec Niebrzegowskiego zastosowano Sobderbehandlung. Egzekucja miała być wykonana w miejscu przestępstwa. 7 października 1941 r. Żandarmi zgonili z okolicy Rokit i Rokitek wszystkich robotników przymusowych. Zgromadzono ich w leśnej kotlinie, bli-



sko drogi Bytów - Łębork. Przed dziesiątą przyjechały samochody, przywieziono skazańca. Przyprawdowano go obok zgromadzonych Polaków i zaprowadzono do lasu. Tam przygotowano stryczek. Odczytano mu decyzję szefa policji o skazaniu go na śmierć. Potem padło pytanie o ostatnie życzenie. Niebrzegowski poprosił by powiadomić o jego śmierci rodzinę. Poprosił także o papierosa, odmówił przyjęcia go od żandarma, poprosił by poczęstował go jeden z Polaków. Zaciągnął się kilka razy, odrzucił pęta i powiedział „Jestem gotów, możecie wieszać”. Postawiono go na beczce, jeden z więźniów słupskich założył mu stryczek i wyrzucił beczkę. Egzekucja trwała dwadzieścia minut. Wisielca pokazano zgromadzonym robotnikom. Potem go odcięto, zapakowano do drewnianej skrzyni i wywieziono. Elfrida nie wyjechała do Niemiec, pracowała w PGR w Karnie, zmarła w szpitalu w Słupsku 27 lipca 1950 r. Jej córka Heidelöre wyjechała do niemieckich dziadków. Przyjechała do Polski by poszukać grobu rodziców. Nie znalazła ich. Nawet z sosny, na której powieszono jej ojca zniknęły ślady pamięcio nim.

2.2. Mądrzechowo. Zapomniana zbrodnia

W Mądrzechowie, w gospodarstwie (17 ha, 2 konie, 6 szt. bydła w tym 5 krów, 20 świń) miejscowego przywódcy chłopskiego (Ortsbauerführer) Gustawa Genza, zatrudniony był młody robotnik przymusowy. Nazywał się Czesław Osowicz. Trafił tu z centralnej Polski. Był niewysoki, szczupły, miał może 17 lub 18 lat. Wśród innych robotników, przebywających wówczas w okolicy na robotach, panowała opinia, że chłopak był przez swego gospodarza bardzo źle traktowany. Zapamiętano, że mieszkał na strychu. Wieści o nadmiernym wykorzystywaniu młodzieńca musiały być prawdziwe, bo dwukrotnie próbował uciec z Mądrzechowa, ostatecznie poszedł do Arbeitstamu przedstawił swoją sytuację i po-



prosił o przydzielenie do innego „bauera”. Genz miał dwie córki, młodsza była życzliwa ludziom, starsza, typowa nazistka, była ponoć nawet sołtysem i miała bliskie kontakty z bytowskim gestapo. Mówiono, że była ich pracownicą. Genz, który obsesyjnie nienawidził Polaków gdy dowiedział się, że Osowicz poskarżył się w Arbeitstanie, postanowił zemścić się na chłopcu. Zrobił to dość perfidnie. Namówił starszą córkę, by ta złożyła donos na gestapo, w którym miała oskarżyć Osowicza o próby molestowania jej. Jak tuś- bauer powiedział tak córca- nazistka zrobiła. Osowicza aresztowano. Wyrok w takich sprawach był jeden- śmierć.

Egzekucja miała się odbyć w lutym 1943 r. Do obejścia Genza przywieziono nawet trumnę. Zgodnie z zasadami mord miał odbyć się przy obecności okolicznych robotników przymusowych. Jednak zaplanowanego terminu nie dotrzymano. Ostra zima i duże śniegi uniemożliwiły zebranie wszystkich osób w miejscu egzekucji. Trumna musiała poczekać kilka miesięcy. Robotników w dniu egzekucji zgromadzono w Bytowie. Po tej zbiórce wszyscy przeszli do Mądrzechowa. Około 200 m. od szosy, tuż za zabudowaniami Genza, był dębowy las. Stały już tam samochody ciężarowe i osobowe. Na jednym z dębów wisił sznur, pod nim była beczka, obok skrzynka, a z boku stał stolik i krzesło. Zgromadzono ok. 40 osób. Powiadomiono ich, że skazany chciał zgwałcić córkę gospodarza co było nieprawdą. Polaków ustawiono plecami do szubienicy. Po wykonaniu wyroku kazano im odwrócić się, chłopak już nie żył. Miał skute kajdankami ręce i opuszczoną na ramiona marynarkę. Stojący obok umundurowany Niemiec chwycił go za but, obrócił i kazał wszystkim przyglądać się, powiedział przy tym „patrzcie jak wasz kolega ładnie wygląda”. Ciało wsadzono do trumny

i gdzieś pochowano. Świadkowie zdarzenia nie wiedzą gdzie. Możliwe, że odpowiedzialnym za przeprowadzenie mordu był komendant posterunku w Półcznie Meyer, który w ostrych słowach groził zgromadzonym Polakom.

2.3. Sprawa Józefa Szczyglińskiego

Nazywał się Józef Szczygliński był jeńcem wojennym zatrudnionym w majątku ziemskim Glińnica. pow. Bytów. Z racji zawodu wszyscy nazywali go „Ogrodnikiem”. Pewnego jesienno- zimowego dnia 1944 r. do majątku w którym pracował zajechało Gestapo. Dokonano rewizji i pod zarzutem rozprowadzania ulotek Strzygielskiego zatrzymano. Skutego w kajdanki trzymano początkowo na terenie majątku, w izbie w której mieszkał. Pilnowało go aż pięciu żandarmów. Tu też został wstępnie przesłuchany i był nawet torturowany. Wieczorem pod podobnym zarzutem zatrzymano innego robotnika przymusowego Józefa Boseka. Następnie obu aresztantów odwieziono do więzienia w Słupsku. Tam osadzono ich w oddzielnych celach. Szczygliński był nadal torturowany zmasakrowano mu twarz. Bosek, który faktycznie o ulotkach nic nie wiedział a jego znajomość ze Szczyglińskim była przypadkowa przesłuchiwany był dziesięć razy, po miesiącu został zwolniony. To on dał świadectwo, że Józef Szczygliński pobytu w słupskim więzieniu nie przeżył.

3. Człuchowskie szubienice

Ościenny powiat człuchowski też nie był wolny od podobnych scen. Znałe są

dwa przypadki powieszenia niewinnych Polaków. Natomiast w sprawie śmierci Władysława Wójcika można jedynie domniemać, że zabito go przez powieszenie. Owymi ofiarami Niemieckich represji w okolicy Człuchowa byli :

Aleksander Szczepański ur.11.02.1906 r. został latem 1942 r. powieszony w Rychnowach k. Człuchowa za to, że grożącemu mu właścicielowi gospodarstwa Martinowi Ewaldowi wyrwał broń i następnie uderzył go.

Władysław Wójcik podczas robót przymusowych trafił do Nowej Wsi pow. Człuchów. Tam zakochał się w Polce lecz obywatelce niemieckiej Helenie Kiedrowskiej. Oboje rozpoczęli starania o zawarcie związku małżeńskiego. Skończyło się na tym, że trafili do więzienia Słupsk. Kiedrowska po pół roku 12.04.1942 r. na kilka tygodni przed urodzeniem dziecka została zwolniona, powiadomiono ją o śmierci Wójcika, który 7.08.1943 r. miał umrzeć na zapalenie płuc

Jan o nieznanym nazwisku Był polskim jeńcem wojennym zatrudnionym w Breńsku pow. Człuchów u Hugona Hassa. Oskarżono go o usiłowanie zgwałcenia umysłowo chorej Niemki. Oskarżenie było tak absurdalne, że nie uwierzył w nie pracodawca Jana NN a miejscowy sołtys Hermann Voigt nawet nie zameldował o tym władzom. Zrobił to „sprawiedliwy” o nazwisku Böhr. Egzekucja pomówionego Polaka odbyła się przez powieszenie w Breńsku jesienią 1942 r.

4. Miastko czy ktoś pamięta?

4.1. Dwaj żołnierze z Miastka

W Miastku zostali aresztowani dwaj jeńcy, żołnierze WP, którzy zatrudnieni byli na terenie miasta. Obaj tj. Tadeusz Hofman (pracował w stolarni u Niemca- Ericha Horna) i Maksymilian Janicki (zatrudniony w młynie) walczyli w okolicach Bydgoszczy. Po ich zatrzymaniu koledzy myśleli, że trafili do więzienia w Pile. Zarzucono im, że brali udział w likwidacji niemieckiej dywersji. Znaczna część mieszkańców Miastka odnosiła się do Polaków wrogo. Wszystkich w niewolę przebiła Monika Klatzsch. Miała ona patologiczną obsesję w stosunku do Polaków. Pracowała w aptece, gdy zobaczyła Polaków wyzywała ich od różnych. Mijając polskich jeńców potrafiła niejednemu uderzyć w twarz. Kiedy spotykała idących chodnikiem robotników przymusowych spychała ich na ulicę i wołała policję, która serwowała mandaty, bo zabronione było niewolnikom III Rzeszy chodzić po miasteczkich ulicach. Co stało się z zatrzymanymi żołnierzami można się jedynie domyslać.

4.2. Śmierć w imię ludzkiej solidarności

Rodzina Bolesława Jatczaka została wysiedlona na roboty w okolice Chorowa, w dawnym powiecie miasteczkim. W pobliskim Wałdowie znajdował się obóz, w którym przebywało około 15 jeńców – żołnierzy Armii Czerwonej. Polacy dożywiali ich za co otrzymywali dla dzieci, wykonane przez Rosjan w drewnie, ładne zabawki. Pewnego dnia jeden z jeńców poprosił Józefa Jatczaka (ojciec Bolesława) o mapę Pomorza. Rosjanin przyznał się, że jest oficerem i że planuje ucieczkę. Józef Jatczak mapę dostarczył. Jak się okazało wśród Rosjan był kapuś. 15

września 1942 r. przyjechało gestapo z Bytowa. Były rewizja i bicia, znaleziono mapę oraz cywilne ubrania. Rosjan tak maltretowano, że część miała połamane nogi, niemal wszyscy nie mogli iść o własnych siłach. Wywieziono ich do Bytowa, razem z nimi także Józefa Jatczaka. Został on osadzony w bytowskim gestapo, stanął przed sądem specjalnym i trafił do obozu koncentracyjnego w Neuengamme koło Hamburga. Z obozu nie powrócił. O losie Rosjan nic nie wiadomo, raczej można być pewnym, że wojny nie przeżyli.

5. Kaźń jeńców w Borowym Młynie

W powiatach Miastko i Bytów było kilka obozów pracy dla obcokrajowców. Źródła podają, że w Miastku i okolicy było ich 11 natomiast powiat Bytów był nieco skromniejszy bo miał ich sześć. W Piaszczyźnie (niem. Reinwasser) i Znakowie (niem. Schnakenkathen) mieściły się tzw Ostarbeitslagery w których przetrzymywano Rosjan.

Z całą pewnością w Piaszczyźnie przebywali jeńcy radzieccy rekrutujący się z Stalagu II B Hammerstein (Czarne). W lipcu 1942 r. doszło do zagadkowego wydarzenia.

Zagadkowego, gdyż mimo wielu świadków do dziś nie udało się wszystkiego wyjaśnić.

Otóż, pewnego dnia trzech nieznanymi mężczyzn ukryło się w pobliżu domu leżącego na skraju Borowego Młyna. W obejściu stał piec a tam świeży chleb. Myśląc, że nikt ich nie widzi mężczyźni wbiegli na podwórko chwycili chleb i pobiegli w pole. Po kilkuset metrach ukryli się w zbożu. Niestety nie wiedzieli, że zostali zauważeni przez kogoś z rodziny właściciela gospodarstwa. Jeden z domowników pognął do Brzeźna Szlachecznego i powiadomił żandarmów.

Przyjechali na koniach. Byli to Kuhler, Schultka i Giersch. Żandarmi wsparci volksdeutschami z Borowego Młyna otoczyli pole. Jeden z ściganych wystawił nad łany zboża głowę. Na to czekali żandarmi. Cóż, pieszy z koniem nie miał szans. Żołdzie chleba zostali ujęci. I tu zaczyna się rozbieżności, najpopularniejsza wersja mówi, że byli to Polacy lekarz, ksiądz i nauczyciel. Mieli uciec z Stalagu II B w Czarne lub z Oflagu II D Gross Born. Otóż gdyby podane profesje były prawdziwe któryś z nieszczęśliwów lub wszyscy byłiby oficerami, wtedy niemal na pewno nie skończyliby tak marnie. Ksiądz nie mógł być gdyż w tym czasie księża w obozach jenieckich byli rzadkością. Niemcy polskich oficerów kapelanów, którzy byli w niewoli, w kwietniu 1940 r. pozbawili statusu jeńców, obdarli z mundurów zamieniając im uniformy wojskowe na pasiaki. Było to w Buchenwaldzie potem trafili do Dachau. Z 70 tak potraktowanych jeńców-kapelanów WP, 26 obozów tych nie przeżyło. Tym, który miał autentyczne szczęście był ks. kpt. M. Drechny, gdyż był obywatelem amerykańskim. Nie trafił jak jego koledzy do obozu koncentracyjnego, lecz wrócił do Oflagu II B Arnswalde (Choszczno) gdzie zabroniono mu wykonywania posług religijnych, potem razem z innymi oficerami znalazł się od 14 maja 1942 r. w Gross Born. W Stalagu II B Hammerstein był tylko jeden lekarz Polak, por.dr E. Mroczkiewicz, nie uciekł. W Oflagu II D lekarzy było więcej lecz też nikt z nich

nie uciekł. Lekarze byli zbyt potrzebni na terenie obozów nie ryzykowali ucieczki, nie tylko groziły im represje niemieckie ale, co najgorsze potępienie braci jenieckiej. Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia nauczyciel. Teoretycznie mógł być. W 1942 r. Stalgu II B Polaków było tylko kilku i o ile mnie pamięć nie myli nie było wśród nich nauczyciela a z Oflagu II D nie uciekł żaden nauczyciel który dodatkowo zaginąłby. Wniosek podsumowujący jest jeden, ujęci w Borowym Młynie nie uciekli z Czarnego ani z Bornego Sulinowa. Nikt z nich nie był księdzem, lekarzem i nauczyciela też najprawdopodobniej wśród nich nie było. Uciekli albo z któregoś gospodarstwa lub z obozu. Najbliższe obozy były dwa w Piaszynie i Znakowie stąd mogli być Rosjanami.

Osobiście uważam, że nimi byli. Jedno przekonuje byli jeńcami. Rosjanie stanowili najlicniejszą grupę jeńców którzy uciekali z niemieckiej niewoli i z robót przymusowych. Drugą grupę stanowili Francuzi z których gro uciekało również na wschód, gdyż gdzieś pod Gdańskiem istniał dla nich punkt przerzutowy... Żandarmi owym trzem łapanym jeńcom kazali wykopać dół, ponoć kopiąc błagali o życie. Nie pomogło, zamordowani zostali strzałami w tył głowy. Ktoś wziął po nich buty, inny może także coś co mogło się przydać. Nieszczęśników zakopano i do dziś nie udało się ich odnaleźć. Dlaczego? Ponoć ciała zostały przeniesione. Od kilku lat szuka ich grupa osób z Zbigniewem Tallewskim na czele, powstał nawet specjalny komitet. Nie piszcza wykrzywacze bo piszczyć nie mogą. Przecież nic z ciałami do ziemi nie poszło.

6. Półczno. Zbrodnia wojenna

30 stycznia 1945 r. doszło do zbrodni wojennej, otóż nieznany z nazwiska żandarm z Półczna zastrzelił strzałem w brzuch jeńca wojennego, francuskiego żołnierza Pierre Petrissans.

7. Kilka uwag

8 marca 1945 r. Armia Czerwona zawitała do Bytowa i zaczęła realizować hasło zemsty („Czerwonoarmisto stoisz teraz na niemieckiej ziemi – godzina zemsty wybiła!”). Był to niejako odzew na wykonaną dyktę Himmlera z inwazji na ZSRR z września 1941 r. „ Nawet najmniejsze dziecko w kołysce należy zdeptać jak jadłowitą gadzinę.....”

Rosjanie weszli do pomorskich wsi i miasteczek i w niejednej miejscowości pozostawili krwawe żniwo. Jednak ich system utrzymania porządku był banalnie prosty, gdyby represyjnie potraktowali miejscowego SS-mana ludność uznaby, że był on winien i że tak miało być. Dlatego chcąc wywołać strach i posłuch czerwonoarmieści zabijali osoby całkiem niewinne np. lekarza lub duchownego. Skutkowało. Powodowało to, że Rosjanie nie musieli stosować masowych restrykcji. Nie znaczy to, że ich nie było. Owszem były. Dlaczego?

Na pewno jednym z powodów była samowola żołdacka. Były też przypadki o których dziś się nie wspomina a które wskazują, że terror nie był wcale taki przypadkowy a inicjatorami jego byli niewolnicy Rzeszy czyli robotnicy przymusowi. Czytałem kiedyś zamieszczoną w Heimatgruß Rundbrief relację pewnej mieszkanki wsi Karpin k. Drawna, opisywała ona jak pijani czerwonoarmieści

wybijali znacznych mieszkańców tej wsi. Co za draństwo – pomyślałem. Bezsensu tych działań nie mogłem zrozumieć. Zacząłem dalej szperać. Dowiedziałem się, że w tej wsi był w czasie wojny obóz jeniecki, że byli robotnicy przymusowi itp. Przypadkowo znalazłem egzemplarz kolejnej gazety tym razem wydanej 17 lat po tej, którą uprzednio miałem w rękach. W tym „nowym” numerze powrócono do czasów wojennych w Karpinie. Co ciekawe autorką zamieszczonych tam wspomnień była ta sama pani. Czy to wyrzuty sumienia, czy poczucie uczciwości spowodowało, że relacja w swym tonie była zupełnie inna. Rosjanami w Karpinie dowodził oficer ukraińskiego pochodzenia który dobrze obchodził się z mieszkańcami. Co ciekawe we wsi utworzono także obóz dla Rosjan byłych jeńców zebranych z niemieckich wiosek lub podobozów. Mieli znacznie gorsze warunki jak miejscowa ludność. Buntowali się, ale nie pomogło wywieziono ich... Pewnego dnia gdy czerwonoarmieści zajmujący Karpin stali na zbiórce, ktoś rzucił w nich granatem odłamki zraniły jednego żołnierza. Zaraz po tym w majątku gospodarza Sella zapaliła się stodoła, w której był składowany spirytus. Do akcji weszło NKWD i się rozpoczęło. Oficera zdjęto ze stanowiska. Rozstrzelano kilka osób w tym Sella, policjanta, miejscowego Ortsbaueraführera i jakiegoś aparatczyka NSDAP, potem w wyniku działań NKWD ofiar przybywało. Kilka osób wywieziono w głąb Rosji.

Przypadek z Karpina spowodował, że gdy usłyszę, iż w jakiejś miejscowości, w stosunku do miejscowych, doszło do bezdusznej tragedii, wówczas pierwszą moją myślą jest pytanie „co tam się stało wcześniej?”. Niestety na ogół stało się. Nierzadko dotyczyło to dramatów jakie przeżywali będący na robotach przymusowych obcokrajowcy - niewolnicy. Bicia, poniżania, wykorzystywania były na początku dziennym do tego, dochodziły restrykcje z mordem lub obozem koncentracyjnym w tle. Rosjanie wchodząc do zdobytych miejscowości spotykali robotników przymusowych a z tymi z Polski bardzo często mogli się swobodnie porozumieć, zwłaszcza, że gro z nich pochodziło z kresów. Nie dziwi, że spośród robotników rekrutowali się przewodnicy i informatorzy którzy pomagali Rosjanom. Nie oszukujemy się, krzywdy zniewolenia zostały ujawnione. Czasem działała zwykła ludzka pazerność czy złośliwość lub żądza władzy. Śmiem twierdzić, że znaczna część zamordowanych przez czerwonoarmistów była ofiarami zemsty nie w imię tej wypisanej na sztandarach lecz tej za nieludzkie, poniżające traktowanie (jeńców, więźniów, robotników przymusowych, Żydów) i za mordy których było niemało.



Tak, na Pomorzu mordowano i nie były to przypadki pojedyncze, nie tylko owych 100 powieszonych o tym zaświadcza. Rozstrzelanych, zamęczonych, zmarłych z braku opieki lekarskiej liczyć trzeba w dziesiątkach tysięcy. Do tego dochodzą ofiary licznych obozów i przechodzących przez te tereny marszów śmierci. Czy ktoś policzył ile jest bezimiennych grobów niewinnych ofiar niemieckiego państwa od Stutthofu do Polic? Wątpię. Jestem przekonany, że setki tysięcy. Niestety ta martyrologia bywa już ignorowana. Zaczyna dominować martyrologia agresora. Obserwujemy zjawisko, kiedy pięćdziesięcioletnie cierpienia Niemców, zaczynają w lokalnej świadomości spychać w zapomnienie pięcioletnią gehenną Narodu Polskiego. Gehenną wywołaną przez państwo tych, którym Rosjanie owe pięć tysięcy trwogi zaserwowali. Przykład Bytów.

Tak, na Pomorzu mordowano i nie były to przypadki pojedyncze, nie tylko owych 100 powieszonych o tym zaświadcza. Rozstrzelanych, zamęczonych, zmarłych z braku opieki lekarskiej liczyć trzeba w dziesiątkach tysięcy. Do tego dochodzą ofiary licznych obozów i przechodzących przez te tereny marszów śmierci. Czy ktoś policzył ile jest bezimiennych grobów niewinnych ofiar niemieckiego państwa od Stutthofu do Polic? Wątpię. Jestem przekonany, że setki tysięcy. Niestety ta martyrologia bywa już ignorowana. Zaczyna dominować martyrologia agresora. Obserwujemy zjawisko, kiedy pięćdziesięcioletnie cierpienia Niemców, zaczynają w lokalnej świadomości spychać w zapomnienie pięcioletnią gehenną Narodu Polskiego. Gehenną wywołaną przez państwo tych, którym Rosjanie owe pięć tysięcy trwogi zaserwowali. Przykład Bytów.

Nie ulega wątpliwości, że bytowski zamek w rękach NKWD był miejscem ludzkiego cierpienia. Czy wiadomo z całą pewnością kto tam przebywał? Czy znane są ofiary? Każde ludzkie cierpienie, nawet kata, zasługuje na litość. Jednak jest to inny wymiar litości. Jeśli wśród cierpiących w bytowskim zamku byli bytowskie gestapowcy, żandarmi z Brzeźna i z Półczna, strażnicy i mordercy z Dziemian czy też z miejscowych lagrów, denuncjatorzy z Rokitek, patologiczni gospodarze z Mądrzechowa itp. to, czyż zasługują oni na takie same łzy jak ich ofiary: Osowicz, Niebrzegowski, Szczygliński, bytowskie Męczennicy Kaszub i inni. Jakoś nikt im tablic nie funduje, nikt nie kultywuje o nich pamięci.

O zgrozo a tablica niekwestionowanego bohatera Jana Bauera przeniesiona została z centrum Bytowa na ścianę prywatnego domu, niemal na rogatki miasta. Mury zamku nie dla niego. /-/



30-lecie Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca ZaboracyÓ oraz Teatru Obrzędu Ludowego ZaboracyÓ z Czyczk-w

Zespół powstał w 1978 roku z inicjatywy kierownika WDK Czyczkowy (Gmina Brusy) pani Wandy Kiżewskiej. Pielęguje on rodzimą kulturę ludową „ZABORÓW”. Młodzież, która wstąpiła do zespołu, zaczynała od własnorecznego szycia i haftowania stroju.

Początkowo zespół tworzyły trzy grupy: ZABORACY, MALI ZABORACY i Teatr Ludowy. Od 1987 roku opiekę nad zespołem sprawuje pani Danuta Miszczuk, która jest jednocześnie kierownikiem zespołu, reżyserem spektakli obrzędowych, autorem tekstów i prawdziwym twórcą ludowego teatru.

W repertuarze zespołu znajdują się pieśni i tańce, muzyka kaszubska, gawędy, teatr obrzędu ludowego, teatr lalek, teatr przy kawie prezentuje programy o różnorodnej tematyce. Niezapomnianych wrażeń dostarczały zespołowi m.in. występy w Chojnicach, Nakle, Bydgoszczy, Toruniu, Pile, Świdwinie, Charykowie, Brusy, Leśnie, Męcinkale, Tarnogrodzie, Kcyni, Żninie, Gdańsku itp.

Od 1986 roku zespół „Zaboracy” zorganizował dwadzieścia „Kaszubskich Wieczorów Wigilijnych”. Tematyka bożonarodzeniowa dla teatru obrzędu ludowego jest niezwykle piękna, bliska sercu i wyjątkowo in-

tensywna. Stąd spektakle pt.: „Kaszubskie jasełka”, „Kolejniczy”, „Gwiżdże”, „Wieczera Wigilijna”, „Kaszubsko szopka”, „Gwiżdżcie z Czeczaków”, „U Heroda”, „W Naszi Szopsie”, „Wilia Wiliji”, „Smutny CHITS biedny NICHT”, „Miłość i cierpienie”, „Na Miły Bóg”.

Osoby występujące w spektaklach są jednocześnie autorami scenariuszy. Jest to tradycja i jednocześnie potrzeba serca, by móc pełniej przeżyć ten szczególny czas Świąt Bożego Narodzenia występując co roku- by móc być aniołem, diabełkiem, Maryją, Józefem, królem, pastuszkim, żydem czy gwiżdżem, by móc zagrać czy zaśpiewać nawet „żywemu” Jezusowi. Od 2005 roku Teatr Obrzędu Ludowego „Zaboracy” jest jedną z form prowadzonych zajęć przez Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury w Brusach. A tak naprawdę teatr folkloru to wielka sprawa potrzeby serca oraz piękna przygoda i zabawa dla młodego pokolenia „Zaboraków” wielokrotnie nagrodzonych na różnych przeglądach.

W 1983 roku zespół występował na terenie województwa śląskiego (na Gochach w Brzeźnie Szlacheckim i Borowym Młynie) w ramach śląskich Spotkań Teatrów i Kapel „Słowińska Kluka” organizowanych przez Wojewódzki Dom Kultury w Słupsku i śląski oddział Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego.

✱ 22 listopada 2009 r. w Powiatowym Młodzieżowym Dom Kultury w Brusach odbyła się z udziałem licznej publiczności odbyły się uroczystości jubileuszowe które uświetniły występy aktualnego składu zespołu i dawnych jego członków, a także kapeli zespołu Kaszuby z Chojnic i chóru z Lubania z Borów Tucholskich zaprzyjaźnionego z Zaborakami. Ponadto była także prezentacja multimedialna „Zaboracy wczoraj, dziś” a także prezentacja dokonana Wandy Kiżewskiej założycielki zespołu w 90 rocznicę jej urodzin.

Zbigniew Talewski



Byli członkowie zespołu znowu na scenie...



Uczestnicy jubileuszowej gali.



Danuta Miszczuk - kierownik Zespołu.



Wanda Kiżewska założycielka zespołu.

Wspomnienie o Przyjacielu

Przypadek spowodował, że cztery lata temu zająłem się historią Oflagu II B Arnswalde (Choszczno). Rozpoczął się łańcuszek zainteresowań: Oflag IIB, płk Witold Dzierżykraj - Morawski, płk Morawski, „Bataliony Odra”. Jak „Bataliony Odra” to, zainteresowanie się historią por. dr Edmund Mroczkiewicza i asp. Janusza Szaybo a w tym kontekście to także, ekspozyturą „Odry” w Stalagu II B Hammerstein. Hammerstein to oczywiście Czarne...

Życie w małych miasteczkach ma to do siebie, że dla ludzi z pasją dotarcie do spisanych źródeł wiedzy jest utrudnione. Skorzystanie z archiwów, znaczących, obfitych księgozbiorów wymaga czasu, szczęścia i nierzadko nakładów finansowych. Szukanie prawdy w książkach i dokumentach nazywam „biblioracją”, przynosi ono znacznie więcej korzyści poznawczych niż bieganie z wykrywaczami po okolicy (eksploracja). Szperaczy – „biblioratorów” jest mało, dlatego nie stanowią grupy korzystającej z wsparcia miejscowych decydentów. Oparciem dla tych pasjonatów bywają na ogół Miejskie Biblioteki Publiczne.

Nie dziwi, więc, że w poszukiwaniu materiałów dot. „Batalionów Odra” pierwsze kroki skierowałem do Biblioteki Miejskiej w Czarnem. Powitała mnie drobna, czarna pani o lekko zachrypniętym głosie i charakterystycznym podobnym do Japonki chodzie. Okazało się, że miałem zaszczyt rozmawiać w jednej osobie z kierownikiem i pracownikiem tej placówki. Pani Kierownik udostępniła mi zbiory, jakie jej biblioteka posiadała w tzw. „Pomorzanach”, spowodowało to, że bywałem w tej placówce często a kolejne pożółkłe woluminy ujawniały dawno zapomniane fakty i wyznaczały dalszy kierunek hobbystycznych poszukiwań. Po zapoznaniu się z nimi powstały opracowania nie tylko nt „Batalionów Odra”. To dzięki Bibliotece Miejskiej w Czarnem udało się odtworzyć pewien fragment z historii polskiego ruszenia w 1807 r., losy gen. Michała Sokolnickiego i jego wyprawę na Słupsk, dzieje 2 pułku strzelców konnych płk Garczyńskiego... a ostatnio prawdę o pierwszym dniu wolności w Jastrowiu. Na bazie tych zbiorów powstały artykuły, które ukazały się w Naji Gochë, Dzienniku Bałtyckim, Odkrywczy, Ziemi Drawieńskiej i w Biuletynie Kawaliera. Inne czekają na swoją kolej.

Pasja szperacza lokalnej historii udzieliła się i Pani Kierownik. Pamiętam, jaką radość sprawiało Jej poszukiwanie śladów



byłego dziewiętnastowiecznego dowódcy Garnizonu Arnswalde (Choszczno) gen. Franza Theodora Prądyńskiego w Gockowie czy pruskich generałów, braci Doprowskich z Krzemienia. Spontanicznie zareagowała, gdy dowiedziała się o pobycie w Stalagu II B słynnego pisarza od szwoleżerów Mariana Brandysa. W bibliotece miał powstać kącik jemu poświęcony. Cieszyła się z odnalezienia wzgórza i fosy po zamku Wedłów w Prostym. Dbała o powierzony księgozbiór stale go rozwijając. Jej szczególną troską było wyjście naprzeciw zainteresowaniom czytelników. Przekazane przez władze miasta pieniądze na zakup książek, starała się wydawać rozsądnie i w duchu czytelniczych potrzeb. Niejeden pasjonat historii z Czarne-go znajdzie w rodzimej Bibliotece Miejskiej to, co zaspokoi jego zainteresowania. Służbie książce poświęciła ponad 30 lat, czyli całe swoje zawodowe życie. Podczas tego czasu Biblioteka Miejska przeszła prawdziwy skok cywilizacyjny. Już nie tylko książki, ale także internet jest powszechnie dostępny dla czytelnika.

Kierowniczka czarneńskiej księżnicy służyła także radą i pomagała także innym bibliotekom. Była miłośniczką zwierząt, szczególnie kochała psy, przejmowała się losem niejednego bezdomnego czworonożca w Czarnem. Pensja bibliotekarek jest tak mała, że niemal do cudu należy jak wiążą one koniec z końcem. Po mimo tego radziła sobie z tym, np. nie kupując nigdy czegoś zbędnego. Wytworzyła swój niepowtarzalny pełen harmonii i piękna styl ubioru, co czyniło ją osobą, której nie można było nie zauważyć. Przez te kilka lat nie tylko widziałem Jej uśmiech, niestety widziałem także wielki ból. Najbardziej cierpiała, gdy Jej ukochane córki wyjeżdżały do Anglii gdzie wraz z mężami pracują. Obserwując Jej rozpacz zrozumiałem tragedię podobnych Jej tysięcy polskich matek. Tej patologicznej sytuacji rozstania rodzin nie może wytłumaczyć żadna polityczna deklaracja odniesionego sukcesu w walce z bezrobociem. Poznałem ją, gdy już ciężko chorowała. Na pierwszy rzut

oka nie było tego widać. Unikała lekarzy. Myślała, że zna swoje choroby, okazało się, że nie. Była honorowa, nie umiała się skarżyć i nie potrafiła poprosić o pomoc. Niestety nie słuchała też rad tych, którzy ją kochali i swój stan zdrowia wciąż lekceważyła. Choroba okazała się **podstępna** i straszna.

Grażyna Borysewicz kierowniczka Biblioteki Miejskiej w Czarnem Grażyna zmarła w szpitalu w Szczecinku 28 listopada 2009 r. Miała 53 lata. W tym samym dniu stało się coś symbolicznego, otóż przyszedł email od słynnego polskiego plakacisty prof. Rostawa Szaybo. Jego ojciec aspirant Janusz Szaybo był sanitariuszem szpitala w Stalagu II B i jednym z czołowych konspiratorów „Batalionów Odra”. Zginął za Polskę razem z płk Morawskim w 1944 r. Profesor trafił w Naji Gochë na artykuł, gdzie wspomniany został jego ojciec - Janusz Szaybo. Prof. Rostaw Szaybo zaproponował udostępnienie mi materiałów o swym ojcu....

Gdy p. Grażyna Borysewicz umierała, redagowano w dalekim Drawnie kolejny lokalny, drawieński - pęczycycki Biuletyn Kawaliera. Była „fanem” tego wydawnictwa i miała niewątpliwą wpływ na prezentowane w nim wartości merytoryczne, dlatego ten 3/2009 numer postanowiono zadedykować jej pamięci. Numer ten ukazał się przed świętami gwiazdkowymi w lokalnej gazecie Ziemia Drawieńska.

Pani Grażyna była dla mnie przyjacielem w dosłownym tego słowa znaczeniu, łączyła nas wspólna pasja. Materiały, które razem wygrzebaliliśmy jeszcze nieraz będą podstawową jako baza źródłową dla kolejnych opracowań autorstwa drawieńsko-pęczycyckich i kaliskich hobbystów. Nie złagodzi to jednak bólu, jaki po sobie zostawiła.

Rodzinie i wszystkim bliskim śp. Grażyny Borysewicz składam wyrazy szczerego współczucia.

Mówiła, że uwielbia patrzeć na ogniki płonących świec...

Andrzej Szutowicz

VI Światowy Zjazd Sybiraków–w



Benedykt Reszka
(Rumia)

Tradycyjnie 17 września 2009 r., w rocznicę napadu Związku Radzieckiego na Polskę, po raz szósty do Szymbarka przybyli sybiracy z całego świata, nawet z odległej Australii, Kanady czy Stanów Zjednoczonych, nie mówiąc już o krajach europejskich. Licznie reprezentowane były koła sybiraków z większych miast Polski. W tegorocznym zjeździe uczestniczyło blisko 5 tys. osób, w tym kilkaset ostatnich jeszcze żyjących ofiar totalitarnego systemu stalinowskiego.

Wśród nich nasza rodaczka Gertruda Klara Jutrzenka Trzebiatowska, która w tym roku ukończyła 85 lat, a na nieludzkiej ziemi spędziła 53 lata. Powróciła, jak pisze Edmund Szczesiak w Porwanej, „ze zmienionym imieniem i nazwiskiem, paszportem obcokrajowca, z ciężarem przeżyć. Dwukrotnie porwana, przebita nożem na wylot, półślepa. Wróciła na Kaszuby do Borowego Młyna, miejsca urodzenia. Na przekór wątpięcym.”

Na tegorocznym zjeździe była najbardziej honorowana. Zajęła miejsce w łóżu honorowej przy scenie obok Marii Fieldorf-Czarńskiej, córki legendarnego generała Emila Fieldorfa „Nila”, zamordowanego w imię komunistycznego prawa przez bezpiekę, Stefani Angielskiej z gdańskiego oddziału Związku Sybiraków i pani Stefani Szandry ze Związku Łagierników. Spośród tu zebranych sybiraków była jedyną, która tyle lat przeżyła w udręce. Może i stąd bierze się jej hart ducha i zdrowie, pomimo że porusza się na wózku inwalidzkim.

O godzinie 10-tej sybiracy spotkali się pod pomnikiem Golgoty Wschodu na Cmentarzu Łostowskim w Gdańsku, poczym autokarami przyjechali do Szymbarka, gdzie na terenie Centrum Edukacji Promocji i Rozwoju nastąpiła druga część obchodów. Uroczystości rozpoczęły się apelem poległych i mszą św. w Ka-



Sybiraczka Jutrzenka Trzebiatowska i Benedykt Reszka.

Kresowe dzieci

Prosemy

Słowa Marjan Jankajtys
Muzyka Andrzej Płaczyszki

Złote Polaków z miast i osiadli
na ziemach wschodnich rozrzuconych:
z kół nad Wielej, z łanów Podola,
z Między polu karanych
Cierpiem na rękach było ułame
w upływającym stuleciu.

Leś w czasie wojny drogą światową
nie szczędził kresowych dzieci:
Patricia z Nadełda, Józef ze Łanów,
z Wilna Tadeusz i Zdzisław,
z Grodna Grzegorz, Antoni z Brześcia,
Romanek spod Nowogródka.

Wdawali się do ról woj. żołnierzy
na krzywe i na łódzki
i wysiedlił wraz z rodzinami
w Sybiru łazy i strępy.
A tam, w Sybirze, nadzie, którego
dostrzeżony nioł i znowu go
waga oskarżała: Sibirski – Andrześ,
stały w sercach nadzieje [...]

Ojciec po pół wieku, po całym świecie
rozszedł z dala od łępy,
do tamtych przysięż kresowe dzieci
myśli i czuła wrażeń.
A że to roku krótki i ich groza
przekrocza już strępy, ciemne,
mnie to jeszcze chciało imoż
użyciu od zapomnienia [...]

Program Światowego Dnia Sybiraka

Gdańsk - Szymbark 17 września 2009



10.00 Spotkanie pod pomnikiem Golgoty Wschodu

na Cmentarzu Łostowskim w Gdańsku

Przy uroczystości obywatelskiej odjazd autobusami do Szymbarka



ZWIĄZEK SYBIRAKÓW
ODDZIAŁ W SZYMBARKU
RODZINA KATYŃSKA
STARSZA KATYŃSKA
CENTRUM EDUKACJI I
PROMOCJI WSKAŁY



reprezentują na

Światowy Dzień Sybiraka

Z ZWIĄZKAMI SYBIRAKÓW Z KRAJU I ZŁĄ GRADY
ORAZ WIEKSIETICH RODAKÓW
STOJĄC BLISKO JEJ TĄDŻY GŁOŚNĄCY WSKAŁY



CENTRUM EDUKACJI I PROMOCJI RODZINY W SZYMBARKU
17 września 2009 roku (czwartek), godz. 13⁰⁰



13.00 Początek uroczystości i spotkanie okolicznościowe
na terenie Centrum Edukacji i Promocji Rodziny w Szymbarku



* Msza św. w Kaplicy Jedności Narodowej
pod przewodnictwem ks. Józefa Kalinowskiego
Opłaka artystyczny: Capella Sibirica
Hymn Rzeczypospolitej, Hymn Sybiraków
* Apel Poległych

Przebieg do Amfiteatru

* Wystąpienie prezydenta Związku Sybiraków, przedstawicieli Rodzin
Sybirskich, przedstawicieli IPK oraz gości
* Wyżenne odznaki Sybiraków

* Spektakl teatralny Pociąg wspomnień

Wykonawcy: Janusz Zakrzewski, Magdalena Idzik, Andrzej Płaczyszki,
Marzanna Graff-Oszczepalińska, Danuta Chmurka,
Piotr Białek, Chór Męski Harfa pod dyrykcją Mirosława Janowskiego

* Świecący – spotkanie – zwieńczenie CDP

Przebieg jak to roku a przywiezione zdjęcia, dokumenty i pamiątki symboliczne,
w celu sfotografowania ich zebraniem do zbiorczych w CDP.

Odjeżdżają autobusami na pół godziny – rozpoczęcie od 18.30.

Informacje: Tomasz Dąbrowski 607-410-138.

Marek Zichlowski 405-575-437, sekretariat 555-4446329.

Strona: Zjazd2009 601-673-969

policy Jedności Narodowej. Dalsza część odbyła się w amfiteatrze obok zrekonstruowanej ziemianki z rosyjskiego łagru oraz oryginalnego pociągu, którym wywożono naszych rodaków do uralskich i syberyjskich łagrów.

Widowisko słowno-muzyczne Pociąg wspomnień przedstawiło następnie sytuację sprzed lat, kiedy to władze sowieckie po agresji na Polskę 17 września 1939 roku zesłały dziesiątki tysięcy Polaków w głąb Rosji i Kazachstanu. Z Pomorza w 1945 r. zesłały też około 20 tys. osób, w większości Kaszubów. W spektaklu brali udział aktorzy zawodowi: Janusz Zakrzewski z Krakowa, który wcielił się w postać Piłsudskiego, Magdalena Idzik, Andrzej Płaczyszki, Marzanna Graff-Oszczepalińska, Danuta Chmurka, Piotr Białek i in. oraz chór męski „Harfa” pod dyr. Mirosława Janowskiego. Po zakończonych uroczystościach odbyło się przyjęcie dla zaproszonych gości i sybiraków.

Pomimo że tak wiele lat upłynęło od II wojny światowej, pamięć o tragedii, jaka spotkała naszych rodaków, nie zaginała. Jest wciąż żywa, a wręcz się umacnia. Oddano hołd żywym świadkom historii i tym, którym nie było dane wrócić do Ojczyzny, do swych domów i rodzin. /-/



Wakacyjne wyjazdy na Kresy



**Janina Głomska
(Brusy)**

Uroczystości koronacyjne Matki Bożej Królowej Jezior w Braślawiu 22 sierpnia 2009 r.

Lato sprzyja wszelkiego rodzaju wyjazdom. Tym razem droga wiodła nas z Chojnic do Braślawia na Białorusi, na związane z tym miejscem uroczystości koronacyjne Matki Bożej Braślawskiej, czczonej jako Królowa Jezior. Naszym celem było też poznanie Braślawszczyzny i odwiedzenie Wilna.

Droga była długa - wiodła przez pół Polski, Litwę i Łotwę. Łącznie autobusem jechało się ok. 19 godzin. To szmat drogi i czasu, lecz było warto. Wszędzie w czasie podróży witano nas gościnnie, dzięki czemu nie traciło się cennego czasu. Litwa i Łotwa są krajami unijnymi, w przeciwieństwie do Białorusi, gdzie obowiązuje wiza.

Naszym pilotem i przewodnikiem był p. Czesław, prezes Krajowego Stowarzyszenia Braśławian, oddział w Szczecinie, który doskonale znał trasę i miał orientację w zagadnieniach dotyczących współistnienia narodów Europy Wschodniej, w tym narodu polskiego i białoruskiego. Ciekawe wykłady w podróży, opisujące również historię tych krajów, dopełniała piękna przyroda i prześliczna pogoda. Tak więc żwawi i wypoczęci stawiliśmy się 22 sierpnia 2009 r. na uroczystości koronacji obrazu Matki Bożej Królowej Jezior w Braślawiu.

Naszym przewodnikiem duchowym w czasie podróży był ksiądz kanonik Andrzej Poteracki - proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Kotomierzu k Bydgoszczy, który studiował w Seminarium Duchownym w Pelplinie. Jak powiedział, w Kotomierzu co roku zatrzymuje się pielgrzymka chojnicka zmierzająca do Częstochowy.

Organizatorem wyjazdu była nauczycielka p. Jadwiga Kaźmierska, za co składamy jej wielkie dzięki. Autobusem kierowali

dwaj młodzi, kulturalni i mili chłopszczanie - jeden w Polsce, a drugi za granicą - z firmy samochodowej p. Roberta Kaszubowskiego.

Braślawszczyzna

Braślawszczyzna to jedna z małych ojczyzn, kraina piękna, o walorach wybitnie turystycznych.

Ale bolesne są dzieje Ziemi Braślawskiej. Nie omijały jej od XVIII wieku ani rozbiory, ani wojny czy powstania, ani represje. Wystarczy zajrzeć do internetu czy poczytać książki.

Braśław

Braśław leży u zbiegu trzech krajów: Łotwy, Litwy i Białorusi, do której należy. Najbliższy mu jest Dyneburg (Daugavpils), który leży już za granicą - na Łotwie. Braśław to miasto historyczne i dzieje jego są złożone. Przez miasto przewalały się różne wojska. Bywały zmiany gospodarcze, kulturalne, organizacyjne i ludnościowe. Tutaj stosunki narodowościowe i wyznaniowe ulegały licznym modyfikacjom i zmianom. Stosunki prawne również. Tu toczono walki najróżniejsze. Godzono i jednano. Palono i odbudowywano.

Braśław założono ok. 1065 roku jako gród obronny, o czym przekonuje położenie: na niezbyt rozległej górze, między dwoma jeziorami Drywiaty i Nowiawy, itd. Miasto w określonych wiekach wchodziło w skład Litwy, Białorusi i Polski. Leżało na szlaku łączącym Inflanty z Wilnem. Stosunki narodowościowe i wyznaniowe na przestrzeni wieków były tu więc bardzo skomplikowane. Kres rozwojowi Braślawia położył potop szwedzki.

Z Chojnic do Braślawia jest ok. 800 km. Różnica czasowa wynosi 1 godz. Z Braślawia do Mińska jest 250 km, do Połocka 120 km, do Witebska 250 km.

Braśław to dziś niewielkie 10-tysięczne miasteczko o charakterze kilkunarodowościowym, leżące nadal nad dwoma ślicznymi i wielkimi jeziorami, należące do diecezji witebskiej. Są tu 2 parafie - rzymskokatolicka pw. Narodzenia Najświętszej Marii

Panny i prawosławna. Początki cerkwi prawosławnej datują się na rok 1554. Znajduje się ona naprzeciw kościoła katolickiego. Grekokatolików nie ma.

Są tu kurorty, kolonie dla dzieci, muzea - jedno zwiedziliśmy. Góra Zamkowa ma swoją bogatą historię i to z niej roztacza się przepiękny widok na miasto i okolice. Jest też targ, który odwiedziliśmy, no i były zakupy...

Jeziora braślawskie są nieporównywalne wielkością z naszymi na Kaszubach. Wielkie, rozległe i miejscami bardzo, ale to bardzo płytkie. Czasem mają do 15 m głębokości i jest ich bardzo dużo. Już łatwiej je porównać z mazurskimi, choć Jezioro Charzykowskie na Kaszubach też jest niczego sobie i dorównuje wielkością tamtym.

Historia kościoła w Braślawiu

WBraślawiu znajduje się katolickie Sanktuarium Matki Bożej Królowej Jezior - jedyne na Białorusi i w na całym świecie. Stąd Matka Boża śle wszędzie swe łaski. Wystarczy chyba tylko poprosić.

Kościół obecny zbudowano na miejscu starego w 1824 r. Przebudowano go gruntownie w 1897 r. Z prospektu dowiadujemy się, że ikona NMP Królowej Jezior jakiś czas przebywała w monasterze na wyspie. W 1834 r. władza carska skasowała ten klasztor. Dziwnym trafem ikona znalazła się w sanktuarium. Wierni mówią, że Maryja miejsce sobie obrała. Ikona była już raz koronowana, ale nie koronami papieskimi. To nastąpiło dopiero teraz.

Ksiądz proboszcz parafii w Braślawiu Leszek Witwicki, budowniczy kościołów w Polsce, pochodzący z nowosądeckiego, udziela nam wywiadu, przybliża historię tego kościoła oraz charakter misji i ewangelizacji prowadzonych na tym terenie. Dowiadujemy się więc, że polskie duchowieństwo znalazło się w Braślawiu w 1992 r. Obraz jest stary. Był spalony. Przechowywano go w klasztorze bernardynów. Właściwie zostało się tylko to, co widać bez sukienki, czyli twarze Maryi i Jezusa oraz ich ręce. Od czasu zbudowania przez księdza ołtarza głównego kościoła nastąpił intensywny rozwój różnych form religijnych, m.in. odbywają się adoracje. Rozpoczyna się etap ewangelizacyjny. Szczególnie uaktywniano religijnie młodzież, zachęcając do kontaktów z Bogiem i Maryją poprzez imprezy kulturalne, towarzyszące modlitwie - śpiewy, dyskoteki, spotkania. Teraz dojdzie żeglowanie jeziorne.

„Koronacja obrazu - mówi proboszcz - daje określone przywileje. Sanktuarium to miejsce szczególnego kultu Królowej i Jej Syna. Dekret pozwala udzielać odpustu w tym miejscu. Wzrasta też rola kościoła katolickiego. Drugiego takiego miejsca w diecezji tutejszej nie ma” - mówi zacny gospodarz parafii. Pytany o statystykę, odpowiada, że około 70-80% wiernych to katolicy. Reszta to wyznawcy prawosławia.

Ksiądz proboszcz Witwicki został mianowany przez ordynariusza diecezji witebskiej bp. Władysława Błina dziekanem braślawskim. Należy dodać, że to prężny i młody duszpasterz, który ma już na swoim koncie budowę kilku kościołów w Polsce.





W Brasławiu zbudował ołtarz, wstawił nowe witraże, założył sklepik z dewocjonaliami w kruchcie, przebudował stary dom, dziś zwany domem pielgrzyma, wykupił szereg miejscowych gruntów na cele religijne. Oj, trzeba by długo wymieniać jego zasługi... Teraz wypłynął na wielkie wody jeziorne - śródlądowe - wraz z wszystkimi wiernymi, a w szczególności młodymi ludźmi. Rozpoczyna się czas wprowadzania nowych form ewangelizacji dzieci i młodzieży, dorosłych, wszystkich. Jachting rusza.

Jak proboszcz sam przyznaje, nic by nie zrobił bez swoich parafian. No i władze okazały się bardzo przychylne... Pochwaliliśmy się, rzecz jasna, Chojnicami i Charzykowami z ich jachtingiem i kazaliśmy szukać w internecie, zapraszając księdza w nasze strony.

Tak więc w Brasławiu trzeba było wiele uporządkować, posatować, wygospodarować, przebudować, postarać się. Bez wernego ludu by się nie dało i bez pomocy Bożej też nie. Teraz nowe wyzwania... W ostatnich słowach rozmowy ks. proboszcz pozdrawia i zachęca do odwiedzania tej pięknej ziemi i sanktuarium.

Obecnie buduje się tu klasztor z białej cegły, z widokiem na jezioro. Są już zakonnice z zakonu salwatorianów (salvator = zbawiciel), starsze wiekiem z nich są Polkami.

Istnieje tu od 30 lat Dom Polski im. T. Wawrzeckiego, borykający się obecnie z kłopotami finansowymi. Teraz miały miejsce wybory. Jest to piękny przestronny dom, który można ożywić. Jest tam biblioteka - na półkach leżą polskie książki, telewizor, są sale posiedzeń.. Kiedyś pracował tu nauczyciel j. polskiego. Obecnie jest pusto i cicho. Częściowo brakuje wyposażenia i nauczycieli języka polskiego. Na jednej ze ścian okazała tablica, powstała na okoliczność 50. rocznicy działalności „Wachlarza” z podpisem: „Z prośbą o modlitwę ufundowali rodacy”. Tablica głosi: „Żołnierzom ZWZ-AK, którzy prowadzili w latach 1941-1943 walkę przeciw Niemcom z baz dywersyjnych w Rydze, Mińsku, Grodnie, Lidzie, Pińsku, Brześciu, Lwowie i Kijowie, będąc zapleczem dzieła bojowego „Wachlarza” i to dziełem aż do ofiary życia.

Zamieszkujący te ziemie, wierni Panu

Bogu i macierzy. Dla Ciebie, Polsko.”

Koronacja obrazu Matki Bożej Królowej Jezior (za www.waladarka.by)

W przeddzień koronacji, czyli w piątek, odbyła się o godz. 24.00 pasterka maryjna, którą celebrowało wielu księży, na czele z ks. arcybiskupem gnieźnieńskim Henrykiem Muszyńskim z Polski, pochodzącym z Kościerzyny.

W uroczystości w Brasławiu udział wzięli kardynałowie, biskupi, księża i siostry zakonne z Białorusi, Kazachstanu, Litwy, Łotwy, Ukrainy i z innych państw Europy Wschodniej i Zachodniej. Niemcy reprezentował kardynał Joachim Meissner z Kolonii. Był kardynał z Rygi i drugi, z Ukrainy, a także z innych krajów. Liczne stawiło się miejscowe duchowieństwo, bazylianie z Wilna, miejscowi salwatorianie, jak też dyrektor „Caritasu”, przedstawiciele władz państwowych i kościelnych z Witebska, w tym bp Władysław Blin (Polak z diecezji włocławskiej), a także przedstawiciel kościoła prawosławnego, czyli batiuszka.

Z Polski, oprócz naszej grupy, przyjechali wierni ze stolicy, jak informował napis „Pielgrzymka z Warszawy”. Z dalekiej Ma-



lezji przybył młody ksiądz Jen, kiedyś budysta, wyświęcony w tym roku w Polsce, mówiący doskonale po polsku, dr ekonomii.

Uroczystości i msza święta koronacyjna odbywały się na wolnym powietrzu pod gołym niebem. Eucharystię sprawowano na specjalnie zbudowanym ołtarzu w kościele - wiacie zlokalizowanej na pagórku przykościelnym. Budowla swym kształtem symbolizowała korab, podkreślając charakter i moc uroczystości. Ponadto stał tam niewielki jacht - symbol łodzi Piotrowej i dalszego kierunku ewangelizacji na tym terenie.

Msza rozpoczęła się o godz. 11 czasu miejscowego. Niebo było prawie jasnoniebieskie i pogodne. Świeciło słońce, tylko gdzieś widać było pierzaste niewielkie chmurki. W ciągu mszy świętej przybyło tylko kilka większych białawych pierzastych chmur. A w czasie Podniesienia...

W uroczystości brało udział ok. 300 biskupów i 10 tys. wiernych. W czasie Podniesienia na niebie ukazała się łuna utkana z chmur, która zalegała na niebie prawie aż do końca mszy św. i jak kawałek szerokiej wstęgi rozpościerała się na jego firmamencie wzdłuż placu i kościoła. Przypomniał mi się wtedy urywek z Ewangelii mówiący o tęczy jako o znaku przymierza Boga z ludem. Wiele ludzi spoglądało w niebo i widziało ten cud, choć nie wszyscy. Niektórym widok przesłonił dach wiaty - ołtarza. Jak powiedział z okazji uroczystości ksiądz proboszcz: „Brasław jeszcze tyle ludzi nie widział”.

Cudowny obraz w czasie mszy świętej koronował koronami papieskimi kardynał Joachim Meissner - Niemiec z Kolonii, wysłannik papieża Benedykta XVI, i to na mocy specjalnego dekretu. Na mocy tego samego dekretu Stolicy Apostolskiej, podpisanego przez papieża, podniesiono wcześniej ten kościół do godności sanktuarium, co wiąże się z uzyskaniem przez ten kościół wielu dodatkowych i nadzwyczajnych łask dla wiernych, którzy zechcą się tam modlić i oddawać Maryi publiczną cześć. Akt oddania Maryi odczytał ks. bp W. Blin - biskup witebski, oddając Maryi naszą pracę, odpoczynek, modlitwy i serca.

Bezpośrednio po koronacji zawieszono cudowny obraz Matki Bożej Brasławskiej Władczyni Jezior na białych masztach specjalnie przywiezionej z Polski żaglówki, podporowanej temu kościołowi - odtąd sanktuarium.

„Maryja ma zachować ludzi żeglujących od nieszczęść na jeziorach świata” - mówił biskup. Ma też rozsiewać inne łaski - rodziny mają być święte, nie ma być między nami nienawiści, a tylko miłość.

Prośby do Królowej Jezior były liczne, m.in. aby dała łaski świętości ludziom, pasterzom, zachowała od złego włodarzy, itp. Modły były też za papieża, kościół białoruski, za powołania misyjne, za cały świat oraz w podzięce za miłość Matki Bożej do nas, grzeszników, a także z prośbą o szacunek dla Maryi i Bożych dzieł.

We mszy świętej w części „darów ofiarnych” sanktuarium otrzymało: złoty różaniec święty, kielichy, alby, komże, ampułki, naczyńia liturgiczne, ornaty, obrusy na ołtarz, album o Mrągowie, obraz Serca Pana Jezusa, portret Jana Pawła II i in.

Koronacja obrazu wyznacza na pewno nowy szlak i daje nowe możliwości w życiu



i historii Brasławia. Wzrasta rola i ranga religii, nawiązuje się nowa współpraca, rodzi się chyba zjednoczenie - ekumenizm na linii wyznań i ludzi. Jest to co prawda proces długotrwały, ale możliwy. Może dać nowe możliwości przyszłego współdziałania dla wspólnego dobra.

Po mszy św. i koronacji załapujemy się na poczęstunek w jadłodajni parafialnej, prowadzonej przez salwatorianów. Sala ta pełni również rolę miejsca różnych spotkań religijnych i kulturalnych. Tu właśnie przeprowadzamy - wspólnie jako grupa - wywiad z ks. Witwickim. Każdy może pytać, o co chce. Rozmawiamy. Potem dziękujemy i pozdrawiamy. Dalej jest dla nas czas wolny. Poznajemy miasteczko. W następnych dniach zwiedzamy okolice.

Wątki rodzinne

Wtzw. międzyczasie trafiły nam się też wątki rodzinne. Odwiedziliśmy ojcowiznę naszej koleżanki z grupy. Tu we wsi Łaszuki urodził się jej tatuś, który w czasie II wojny światowej odbył szlak od Lenino do Berlina. Przeżył wojnę i został w Polsce. Był z zawodu krawcem. Osiedlił się w Polsce w powiecie chojnickim. Jadzia w latach 70-tych XX wieku pojechała z nim do domu rodzinnego. Teraz przyjechała z nami szukać śladów rodzinnych na pobliskim cmentarzu. I znalazła. Zapaliła znicz swojej rodzinie. Były pamiątkowe fotografie i modlitwy z księdzem kanonikiem za zmarłych.

Po dalsze korzenie pojechaliśmy do pobliskiej wsi. Na miejscu domu są teraz zgliszczka. Belki drewniane z rozebranego domu zakupił ktoś na budowę dachy. Stała tylko obora i mniejszy domek - może to była okazała bania (dzisiejsza sauna). Wszyscy wymarli, o czym przekonaliśmy się, szukając żywych. Jadzia spotkała we wsi 84-letnią panią Jelenę, która - mimo upływu lat - pamiętała jej ojca. Rzecz jasna, dokonano penetracji obejścia. Znalazły się fotografie rodzinne zabezpieczone ramką i szybą. Jadzia rozpoznała na nich także siebie, co było wielkim i niesamowitym przeżyciem. Jakże ważny jest człowiek

w rodzinie - tam można było dopiero się o tym przekonać. Z posesji znikły w mig kołowrotki, garnki i inne pamiątki. Coś trzeba mieć po swoich przodkach. Było też raczenie się dojrzałymi papierówkami oraz wymiana adresów.

Z kolei inna nasza koleżanka, ze Szczecina, znalazła dzięki tamtejszym znajomym również miejsca rodzinne swego tatusia i rodziny. Urywała się nam czasem, żeby ich odwiedzić. Oj, ugoszczono ją. Była zadowolona, spokojna i szczęśliwa.

Okolice Brasławia

Okolice miasta są bardzo ciekawe krajobrazowo i turystycznie.

Byliśmy na półwyspie jeziora Dryswiaty oraz górze Majak, gdzie na prospekcie widowskim podziwialiśmy bajeczne widoki z jeziorami Snudy i Strusto w tle i wszędobylską błogosławioną ciszę. Jest zwyczaj, że przyjeżdżają tu zaręczeni. W innym miejscu ze źródła pobraliśmy wodę bogatą w różne minerały. Zwiedzaliśmy też inne miejscowości.

Widzy

Widzy to majątek położony ok. 20 km od Brasławia. Tu znajduje się dwór i majątek hrabiów Platerów, w XX wieku przekształcony na szkołę rolniczą. Dziś bez opieki, zrujnowany, z pięknym zaniedbanym parkiem i 300-letnim dębem Napoleona. Tu podobno odpoczywał cesarz w 1812 roku podczas odwrotu wojsk francuskich. Bywał tu też Adam Mickiewicz, gdy odwiedzał wuję Majewskiego, jak poinformował nasz pan przewodnik.

Widzy (miejscowość)

Miejscowość ta leży ok. 40 km od Brasławia. To tygiel narodowościowy i narodowych kultur. Zamieszkują tu nieliczni Tatarzy. Jest ich dziś ok. 100. Za to dużo Polaków w ramach repatriacji wróciło stąd do Polski. Jest trochę Litwinów i (mało) Żydów. Zawsze tu był pokój i spokój.

Oglądaliśmy kościół rzymskokatolicki pw. Najświętszej Marii Panny, zbudowany z czerwonej cegły. Jest to kościół unikat -

są tylko cztery takie w Europie. Odzyskano go w 1967 roku. Proboszczem jest ksiądz z Wilna. W ścianach zewnętrznych świątyni widoczne są ślady po pociskach wojennych. Ale kościół jest zadbane. Wokół niego przepiękna roślinność kwiatowa.

Cała miejscowość na skutek wojny bardzo ucierpiała. Tylko gdzieniegdzie widać jeszcze ślady tych niechlubnych czasów... Niedaleko z tej miejscowości jest do granicy białorusko-litewskiej. Straż graniczna jest blisko. Ale to przejście tylko dla Białorusinów i Litwinów.

Udajemy się na cmentarz tatarski usytuowany w Widzach Łowczyńskich. Niektóre groby są stosunkowo nowe - już z XXI wieku.

Inne miejsca

Zatrzymujemy się na trasie. Tu w kościele św. Anny uczestniczymy we mszy św. Rozmawiamy z proboszczem seniorem, bo młody pojechał na rekolekcje kapłańskie do Brasławia. Polecamy siebie i naszą podróż św. Justynianowi, wpisując się w księgę prośb. Potem przechadzamy się Drogą Krzyżową do źródła. Widzimy też Górę Krzyży. Jest pięknie. Możemy kontemplować przyrodę i podziwiać dobroć Boga nie tylko w pięknie kwiatów z daliami i hortensjami na czele.

Udajemy się do miejsca, gdzie znajduje się grób i płyta pamiątkowa ostatniego przywódcy powstania kościuszkowskiego Tomasza Wawrzeckiego.

Mosar

W mieście znajduje się kościół saletyński (Matka Boża z La Salette z Francji). Aktualnie proboszczem jest ksiądz z Polski, z woj. rzeszowskiego, który chętnie nam go udostępnia, przedstawiając jego historię w czasie II wojny światowej i w czasach komunizmu, gdzie miejsce to było składem żelaza, a potem zboża.. Tu grano w piłkę w latach 70-80-tych XX wieku. Na szczęście nie zburzono kościoła. W roku 1994 rozpoczęto jego rekonstrukcję.

Modlimy się tu również, pstrykając aparaty, zapelnia się skarbonka na potrzeby kościoła. W centrum miasteczka trwają prace budowlane - zakłada się chodnik na rynku.

Głębokie (Głubokoje)

Tu z kolei znajduje się kościół i zakon franciszkański oraz dom, w którym swego czasu mieszkał wybitny pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz, o czym zresztą informuje odpowiednia tablica na ścianie, bo to w końcu dawne Kresy II RP. Warto znów sięgnąć do jego prozy...

Połock

Połock założono w V wieku. Leży nad rzeką Dźwiną. Obecnie zamieszkuje go 80 tys. ludzi. To stosunkowo duże miasto z częścią starą i nową. Ma port lotniczy. W XII wieku zamieszkiwała tu i pracowała św. Eufrozyna Potocka. Są tu kościoły katolickie i cerkwie. Klasztory i monastypy. W jednym byliśmy. Niebiańskie śpiewy rozlegały się długo, długo w eterze. Byliśmy też przepiśmow ubrani - każda pani musiała założyć dyżurną spódnicę i pojawić się na terenie klasztoru w chustce na głowie, a panowie w długich spodniach.



Połock to istny tygiel narodów. Miasto posiada 18 muzeów. Stefan Batory założył tu swego czasu słynne kolegium jezuitów, w którym pierwszym rektorem był ks. Piotr Skarga. Tu m.in. wykładał Maciej Kazimierz Sarbiewski (1626-28), wybitny poeta. W l. 1635-38 rektorem był ks. Wojciech Ślaski, a w l. 1663-70 i 1675-77 Mikołaj Ślaski. Natomiast w l. 1633-36 i 1637-38 jako prefekt kolegium pracował późniejszy święty Andrzej Bobola.

Jest tu i polski wątek. Połock znajdował się na terenie I Rzeczypospolitej do 1772 r. Od 1793 r. był częścią imperium rosyjskiego, a od 1991 r. jest w niepodległej Białorusi.

Do Połocka jedziemy z Brastawia ok. 120 km na wschód. Pstrykają aparaty na starym mieście, przy pomnikach, np. liter „U”, ale nie tylko. Pogoda i humory dopisują. Raczmy się dobrodziejstwami tej życzliwej nam ziemi. Kulinarnymi też. Po drodze oglądamy białoruskie tereny łowieckie i rekreacyjne. „Czego należy życzyć tej ziemi?” - pytam samą siebie. Może jeszcze przystojniejszej twarzy i z czasem, jak ktoś powiedział, większego znaczenia Życzę jej zawsze idealnego spokoju i pokoju, a o zawirowaniach jej historii niech będzie można jedynie poczytać w książkach czy internecie.

Wilno i...

W drodze powrotnej do Polski zahaczamy o Wilno. Ksiądz kanonik odprawia mszę świętą w Bramie Ostrobramskiej w swoje osobiste urodziny 26 sierpnia 2009 r., i to dokładnie w święto Matki Bożej Częstochowskiej. Nawiązuje do Mickiewiczowskiego wersu: „Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz bramie”. Ile ten Mickiewicz miał szczęścia, że mógł coś takiego napisać, bo ciągle do niego nawiązują, cytują go wielcy i mali tej ziemi, a nawet modlą się słowami wiersza...

Jestem pod wrażeniem tych miejsc, które dotąd były mi znane mniej lub bardziej z kart szkolnego podręcznika i lekcji historii. Dziękuję Bogu i ludziom, że było mi dane tam być w tak ważnej chwili ukoronowania Matki Bożej Królowej Jezior. Prawdę powiedziawszy, usłyszałam to wezwanie po raz pierwszy w życiu, ale zapewne nie ostatni.

Matko Boża Królowo Jezior z Brastawia

W cudownym brastawskim wizerunku
Tchniesz majestatem „siłą i mocą
Łaski swe rozdajesz hojnie
Promieniujesz na cały świat

Miłośniwie patrzysz na wodny świat
Kładziesz kres frasunkom rozmaitym
Dajesz nadzieję i wigor życiowy
Przeglądając się w toniach lazuruwo-zielonych

Miłością obdarzasz pielgrzymów
Wybierających się na jeziorny szlak
Ty wiesz, czego nam potrzeba
Nawet gdy nie wieje żaden wiatr

Ty znasz nasze serca i dusze
Wypraszasz nam zdroje łask
Gdy my starym zwyczajem
Zanosimy Ci tony spraw

Zechciej Maryjo „prosimy
Chronić ten piękny świat
Tu spełnia się Twój czas
I nasz, jeśli pozwolisz

W biegu różnych rzeczy
Bądź przyjazna nam
Błagaj za nami Syna
To również nasz żeglarz i brat

O to w cichej modlitwie i wielkiej pokorze
Błagamy wraz.

Matka Boża Brastawska- Królowa Jezior

W błogostanie pomyślnych wiatrów
W wyzwaniach niechybnego losu
I dylematach każdego czasu
W łagodnej jeziornej toni
Żeglarz płynie wielki i mały

Pacierze do GÓRY wznosi
Tu w spokoju Zdrowaśka płynie
W dyskretnej chwili wyznania
Łączą się dwa światy
Niebo i woda nieznana

Tu dzieją się rzeczy wielkie
Tylko posłuchaj bracie i siostro
W natchnieniach młodej duszy
Spowitej dobrymi wspomnieniami
Odbija się jestestwo dnia i nocy

I biegną lazuruwe fale
Od brzegów po brzegi
Niosąc nowe wyzwania
Przelewając strumień modlitwy
Do Matki Brastawia- patronki jezior

I popłyniemy jeziorem

I popłyniemy weseli
Z młodością pod rękę

Z obrazem Maryi
I ciszą w sercu

I popłyniemy swobodnie
Z rozsądnym fluidem
Zażywać pospół szczęścia
W błogich strumieniach błękitu

I popłyniemy odważni
Do różnych brzegów
By kochać ludzi
Na wieki

I będziemy razem szczęśliwi
Na jeziornych toniach
Z modlitwą na ustach i w sercu
Ruszymy ziemię z posad

I życie pobiegnie dalej
Bez zdrady i odrzuceń losu
A nenufary przebijają wodę
I pokłonią się dobrym dzieciom

O Matko jezior

O Matko jezior
O Matko wodnych toni
Los nas Ci oddajemy
O wstawiennictwo prosimy
My zapaleńcy wodni

Módl się za nami!

Matko Boża Brastawska - Królowo Jezior

W Brastawiu -kościel
Na urokliwym pagórku
Miejsce swe obrałaś
W jeziornym wizerunku

Świat wodny Ci bliski
Jesteś od żaglówek i jachtów
I od nurtów wody
Od dużych spraw
I ludzi żeglarzy

Czuwaj nad zakrętami i wirami
Przejażdżkami i wyścigami
Tu widać wszechmoc stwórczą
Potęga Boga Ojca

Tu warto podumać nad sobą
kontemplując Boze cuda
W migocących toniach
I jeziornej toni
Serce otwiera się

W znaczących momentach
Bądź naszą opiekunką
W żeglarskich pomyślnych wiatrach
Bo my się Tobie powierzamy
I do nieba modlitwy wznosimy

Walki 35 pułku piechoty z niemiecką 2 Dywizją Piechoty Zmotoryzowanej, czyli jak polski pułk zatrzymał garnizon Arnswalde



Andrzej Szutowicz
Drawno

We wczesnych godzinach rannych 1 września 1939 r. jednostki niemieckie 2 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej (w tym 25 pułk piechoty zmotoryzowanej oraz 2 pułk artylerii zmot.) w składzie XIX Korpusu Pancernego (d-ca gen. Heinz Guderian) 4 Armii (d-ca gen. Günther von Kluge) ruszyły na Polskę. W skład nacierających pułków dywizji wchodziły pododdziały garnizonu Arnswalde (Choszczno): 3 batalion 25 pułku piechoty zmot. i 3 dywizjon 2 pułku artylerii zmot. Przez cały pierwszy dzień wojny natarcie całej dywizji powstrzymywał jeden polski pułk - 35 pułk piechoty, wchodzący w skład 9 Dywizji Piechoty.

Był to macierzysty pułk mjr. Henryka Sucharskiego, z którego odszedł on na dowódcę załogi Westerplatte. W małej wiosce koło Dolic przez kilkadziesiąt lat mieszkał podoficer rezerwy tego pułku plut. Józef Lis. Kilka lat temu zmarł i spoczął na choszczeńskim cmentarzu.

Poniższy opis zmagania pułku z 2 DPZ pochodzi z pracy Jerzego Kirszaka „35 pułk piechoty” (wyd. Pruszków 2000, str. 37-40).

Obrona pozycji 1-go września 1939 r.

1 września o świcie tylko część 35 pp ubezpieczała pozycję obronną, reszta pozostawała w miejscach budowy fortyfikacji, aby od rana kontynuować pracę. Ok. godz. 4.00 dowódca plutonu artylerii pułku por. Jan Tarnowski, który pełnił służbę oficera dyżurnego, obudził dowódcę pułku ppłk. dypl. Jana Maliszewskiego, informując go o rozpoczęciu działań wojennych. Własne pozycje obronne były położone 12 km od granicy. Odległość ta, jak również opóźnianie nieprzyjaciela przez oddziały Straży Granicznej, kawalerii dywizyjnej i dywizyjnej kompanii kolarzy (wysuniętych przed 35 pp), pozwoliły



Fot. Honorowa odznaka 35 pp. Wg H. Wielecki R. Sieradzki Wojsko Polskie 1921-1939 Odznaki pamiątkowe piechoty s. 71.

uniknąć zaskoczenia i zająć przygotowane wcześniej pozycje obronne.

Dlatego 35 pp nie dał się zaskoczyć. Do godz. 8.00 dokonano przesunięć jednostek odwodowych: 1 batalion mjr. Kazimierza Poschingera przeszedł do wsi Jeleń, a kompania zwiadowców ppor. Jana Żeliszewa Mazurka - do miejsca postoju dowódcy pułku w majątku Tuchółka. Północnej części odcinka, w okolicy Ciechocina, bronił 2 batalion mjr. Bronisława Wandycz, a południowej, w okolicy Pamiętowa - 3 batalion kpt. Antoniego Wojsznarowicza. Wsparcia udzielał pułkowi 3 dywizjon 9 pułku artylerii lekkiej i 9 dywizjon artylerii ciężkiej.

W godzinach południowych na wszystkich pozycjach 35 pp od Ciechocina do Pamiętowa spadł grad ognia niemieckiej artylerii (strzelała w siłę ok. sześciu dywizjonów, w tym dywizjon z Arnswalde), ale ogień ten nie wyrządził poważniejszych szkód. Następnie linie obrony 35 pp na całej długości zaatakowała 2 DPZ (d-ca gen. Paul Bader). Główny kierunek uderzenia skierowano na południowy odcinek 3 batalionu w obszarze Drożdżenica-Pamiętowo. Pomimo wsparcia piechoty niemieckimi czołgami atak powstrzymano. Straty Niemców były duże, lecz trudne do określenia, gdyż w późniejszym czasie poległych ekshumowano. O zaciętości polskiej obrony na tym odcinku świadczy fakt, iż w schronie Drożdżenica łuski karabinowe tworzyły warstwę do kolan.

Również na północnym odcinku, obsadzonym przez 2 batalion, nieprzyjacielska piechota wraz z czołgami szturmowała polskie pozycje, lecz po stracie kilku maszyn, zniszczonych ogniem działek ppanc, szeroko zaległa na przedpolu. Także tutaj Niemcy ponieśli duże, krwawe straty, wynoszące ok. 150-200 poległych lub ciężko rannych.

W ciągu całego dnia w walce z 35 pp niemiecka 2 DPZ nie uzyskała powodzenia i poniosła poważne straty w zabitych i rannych. Gen. Heinz Guderian - dowód-

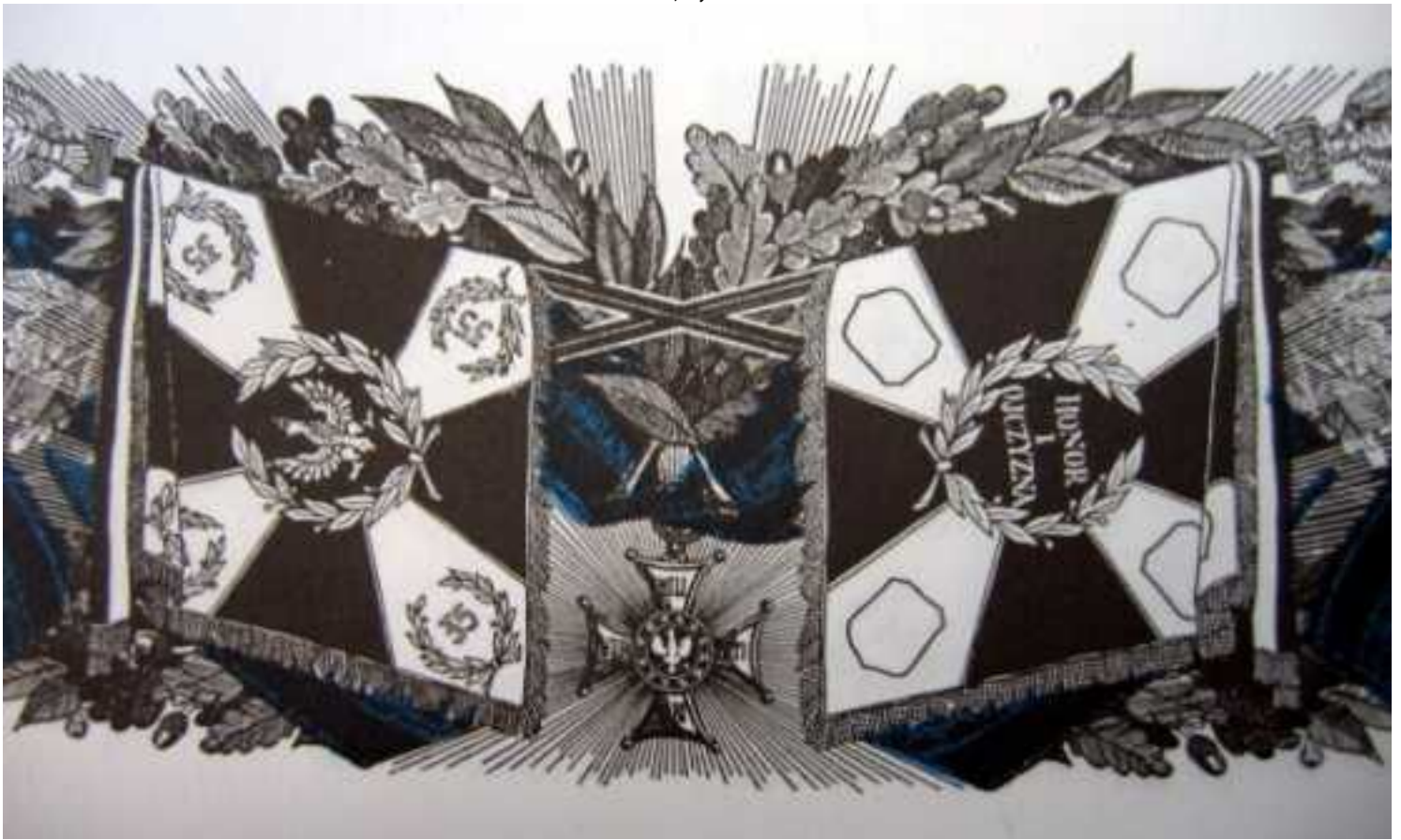
ca XIX Korpusu Pancernego, w skład którego wchodziła dywizja - napisał: „Mel-dunki z 2 zmotoryzowanej dywizji piechoty donosiły, że jej natarcie utknęło przed polskimi zasiekami z drutu kolczastego. Wszystkie jej trzy pułki piechoty były rozwinięte w jednym rzucie; dywizja nie posiadała już żadnych odwodów (...). Z kolei adiutant 1 dywizjonu 2 pułku artylerii zmotoryzowanej - w relacji z natarcia na polskie pozycje - podał: (...) teren przed-pola, na którym działali [atakujący], był w polu śmierci licznej polskiej broni maszynowej, świetnie zamaskowanej, nieuchwytny dla obserwatorów artylerii.”

1 września wieczorem zwycięzcą był 35 pp, który odparł wszystkie ataki kilkakrotnie liczniejszego, lepiej wyposażonego i posiadającego silniejsze uzbrojenie nieprzyjaciela. Osiągnął to przy stosunkowo niskich stratach własnych w porównaniu z tymi, które zadał Niemcom. Straty pułku wyniosły ok. 30 - głównie rannych - żołnierzy. Powodzenie to było możliwe (nawet pomimo rozciągnięcia pułku na olbrzymim odcinku) dzięki mocnemu oparciu obrony o uprzednio odpowiednio trafnie dobrane i przygotowane pozycje - trudne do pokonania przez broń pancerną. Nie bez znaczenia była także postawa dowódcy pułku ppłk. Maliszewskiego, który samochodem, konno lub pieszo, jeśli drogi były pod zbyt wielkim ostrzałem, docierał do walczących oddziałów i własnym przykładem wpływał na morale żołnierzy.

Dodatkowym akcentem podkreślającym sukces pułku był przeprowadzony wieczorem wypad odwodowej 6 kompanii pod dowództwem kpt. Bogusława Białka, który na czele 120 żołnierzy uderzył na zajęte wcześniej przez Niemców Siciny.



Dowódca 3pp, ppłk dypl. Jan Maliszewski - on zatrzymał niemiecką dywizję (fot. Jerzy Kirszak).



Kpt. Białek, chcąc ulżyć swoim żołnierzom, rozkazał zostawić plecaki w okopach. Wprowadziło to Niemców w błąd i było powodem ich późniejszych meldunków, w których podawali, iż byli atakowani na tym odcinku przez polską kawalerię. W tym dniu na szczególne wyróżnienie w pułku zasłużyli m.in.: szef 4 kompanii sierż. Kałek, który na wysuniętej czacie swojej kompanii we wsi Ciechocin, strzelając z visa w szczeliny niemieckiego czołgu, próbował obezwładnić jego załogę; dowódca 9 kompanii por. Tomasz Jasiński, który osobistym przykładem zażegnał początkową panikę swojej kompanii, wywołaną pojawieniem się czołgów; dowódca plutonu artylerii pułku por. Wacław Tarnowski, który prowadził bardzo skuteczny, bezpośredni ogień działonu do czołgów i piechoty niemieckiej. Natomiast całkowicie zawiedli kwatermistrz pułku kpt. Teodor Suchomski i naczelny lekarz pułku kpt. lek. Jerzy Płachecki, którzy opuścili swoje stanowiska.

Na koniec dnia żołnierze pułku z wiarą, nadzieją - i teraz już z pewnością, że potrafią skutecznie walczyć z Niemcami, patrzyli w przyszłość. W większości nie wiedzieli jednak, że dzień ten przyniósł również całkowite odcięcie pułku i wyjście nieprzyjaciela na jego tyły. Zdawał sobie z tego sprawę dowódca pułku, który już rano ok. godz. 8.00 zaobserwował na skrajnym, południowym odcinku obrony ruch wielkiej masy czołgów nieprzyjaciela. Była to niemiecka 3 Dywizja Pancerna (d-ca gen. Leo von Schweppenberg) z XIX Korpusu Pancernego gen. Guderiana, która nie zwracając uwagi na położone o 3,5 km na północ od niej polskie oddziały, parła nieprzerwanie na wschód szosą Sępólno-Wałdowo. Tylko dzięki sztywnemu trzymaniu się przez tę dywizję planu jak najszybszego dojścia do Wisły 35 pp

uniknął całkowitego rozbicia już 1 września. Droga na południe została mu jednak odcięta.

Odwrót 2-go września 1939 r.

Pisemny rozkaz dowódcy 9 DP (w jej skład wchodził 35 pp) o odejściu pułku do obrony Jezior Ciekcyńskich nadszedł 2 września o godz. 1.00. W związku z przebraną łącznością telefoniczną z 3 batalionem, odpowiednie rozkazy do pododdziałów musieli dostarczać osobiście oficerowie. Powodowało to niebezpieczne opóźnienie w formowaniu kolumn marszowych, przez co odskok musiał nastąpić już za dnia. Odbywał się on w dwóch kolumnach: południowej, złożonej z 1 i 3 baonu pod dowództwem d-cy pułku ppłk. dypl. Jana Maliszewskiego, i północnej - 2 baonu pod dowództwem mjr. Bronisława Wandycza.

Kolumna południowa wyruszyła marszem bojowym o godz. 6.00 przez Wieszczycze, Mędromierz i Liskowo do mostu na Brdzie pod miejscowością Piła-Młyn, dokąd dotarło ok. godz. 11.30.

Kolumna północna maszerowała krótszą drogą przez Tucholę i most tucholski i do miejsca zbiórki dotarła o godz. 10.00. Nie czekając na nadejście gros pułku, 2 baon otrzymał tam osobisty rozkaz dowódcy dywizji do natarcia na linię Klonowo-Sucha. Na szczęście dla 35 pp dotychczasowy przeciwnik - 2 DPZ - zszokowany twardym oporem i stratami poniesionymi poprzedniego dnia, nie przystąpił do pościgu i stracił okazję zniszczenia pułku podczas marszu na otwartej przestrzeni między Brzuchowem, Mędromierzem i Łyskowem.

Po przejściu na wschodni brzeg Brdy, pod miejscowością Piła-Młyn, 35 pp w prawie nienaruszonym stanie zatrzymał się w lesie na odpoczynek i spożycie obiadu.

Dopiero wówczas nadjechały pierwsze wozy pancerne 2 DPZ. Por. Zenon Gorbaczyński - dowódca kompanii technicznej - który miał wysadzić most na Brdzie po przejściu własnych oddziałów, zrobił to dopiero wtedy, gdy na moście były 2 motocykle i 2 samochody ciężarowe nieprzyjaciela.

Dalsze walki

Kolejnym przeciwnikiem pułku była już 23 Dywizja Piechoty. Realizując zadanie zmierzające do otwarcia drogi odwrotu dla swojej macierzystej 9 DP, pułk w godzinach popołudniowych 2 września 1939 r. wykonał natarcie pod Klonowem. Poniósł przy tym znaczne straty w ludziach. Za to wśród poległych po stronie niemieckiej był oficer 9 pp. por. Henrik von Weizsäcker, brat późniejszego prezydenta Niemiec Richarda, który również brał udział w tej bitwie.

W kolejnym dniu pułk stoczył zwycięską walkę pod Krupocinem z pododdziałami 2 DPZ. Kolejny bój - w lesie Stronno - również zakończył się sukcesem. 5 września 1939 r. pułk dotarł do Bydgoszczy - był jedynym pułkiem piechoty, któremu udało się wyrwać z kotła w Borach Tucholskich. Po reorganizacji i odtworzeniu sił 12 września przystąpił do realizacji zadań w ramach bitwy nad Bzurą, w której to bitwie przestał istnieć.

Jednym z oficerów 35 pułku, który dostał się do niemieckiej niewoli, był ranny w bitwie pod Klonowem mjr Bronisław Wandycz. Będąc w oflagu działał w obozowej konspiracji pod kryptonimem „Odra”. Aresztowany wraz z oficerami „Odry” został rozstrzelany w listopadzie 1944 r. w Mauthausen. Razem z nim rozstrzelano wówczas płk. dypl. (awansowanego pośmiertnie do stopnia gen. bryg.) Witolda Dzierżykraję-Morawskiego. /-/

W 70. rocznicę śmierci Jana Karnowskiego

WTM Bł dzysz od nowych pieśni



Stanisław Janke
(Wejherowo)

Jan Karnowski przywołując „W mojej drodze kaszubskiej” lata gimnazjalne wspominał swoje pierwsze kaszubskie lektury: „Jak w Kòscérznie kòscelnégò òbrele” Aleksandra Majkowskiego i „Ò Panu Czòrlińszim co do Pùcka pò sece jachòł” Hieronima Derdowskiego. Humorystyczne epopeje porwały go komizmem i swojskością, zauroczyły obrazowymi opisaniami. „Ta zabawa na niwie młodej literatury kaszubskiej - pisał - poruszała mnie do głębi duszy i zapalała moją fantazję. Jako dziewiętnastolatki, gdy właśnie przeczytał i kolejny tomik poetycki Aleksandra Majkowskiego „Śpiwë i frantówczy”, zaświtała mu „myśl własnej wędrówki na Parnas Kaszubski”. Cel osiągnął już po kilku latach. Stał się czołowym poetą i twórcą idei młodokaszubskiej.

Urodził się 16 maja 1886 roku w Czarnowie niedaleko Brus w powiecie chojnickim. Po ukończeniu szkoły powszechnej w rodzinnej wsi kształcił się w Collegium Marianum w Pelplinie, a następnie w gimnazjum w Chojnicach. W okresie chojnickim kierował tajnym kółkiem filomackim „Mickiewicz”, upowszechniającym wśród uczniów polską literaturę romantyczną. W 1907 roku, po zdaniu matury, rozpoczął studia teologiczne w Seminarium Duchownym w Pelplinie. W seminarium kontynuował rozpoczętą już w okresie gimnazjalnym pracę samokształceniową nad tzw. kwestią kaszubską, założył z gronem kleryków Kaszubów koło kaszubologów. Grupa ta organizowała systematyczne odczyty i dyskusje poświęcone rodzimej kulturze i literaturze, studiowała kolejne numery redagowanego przez Aleksandra Majkowskiego pisma „Gryf”. Podczas studiów w seminarium Karnowski zaczął publikować w „Gryfie” pierwsze teksty kaszubologiczne, zaprzyjaźnił się z Majkowskim. To właśnie on – jak pisał po latach – „niechcący rozszerzył mi skrzydła i pokazał mi nowe drogi, drogi piękna usiane kwiatami kaszubskimi, owiane poświatą kaszubskiego heroizmu, wskazał ideał, dla którego poświęcać się warto”.

W 1910 roku, po zdaniu egzaminów państwowych, zrezygnował z seminarium i rozpoczął studia prawnicze we Fryburgu. W tym samym roku wydał własnym nakładem w Poznaniu, pod pseudonimem Wós Bùdzysz (Wasz Budziciel) debiutancki tomik poezji „Nowòtné spiwë”, był uczestnikiem zjazdu kaszubskiego w Kościerzynie poświęconego perspektywom piśmiennictwa i literatury kaszubskiej. W 1911 roku przeniósł się na uniwersytet we Wro-

clawiu, rok później założył tam Koło Akademików Prus Królewskich. W drugiej połowie 1913 roku, po zdaniu egzaminu referendariuszowego, rozpoczął roczną obowiązkową służbę wojskową w armii pruskiej (pułk piechoty) w Toruniu. W 25-osobowym batalionie był najstarszym i jedynym Polakiem. Jak napisał w „Mojej drodze kaszubskiej”, służba wojskowa była dla niego „męczarnią, istną niewolą duchową”. Udręki 27-letniego poety spowodowane zostały nieszczęśliwą miłością do dziewczyny, o której jedynie wiadomo, że nie była Polką; jak sam wyznał, miłości tej „różnice narodowe stały na przeszkodzie”.

Autor „Nowòtných spiwów”, uciekając od cierpień i bólu spowodowanych służbą wojskową i niespełnioną miłością, z pasją zaczął studiować prace filozofa Rudolfa Lotzego, który występował przeciw mechanistycznemu, zewnętrznemu postrzeganiu natury, widząc w niej materię całkowicie podporządkowaną substancji duchowej. Zacztywał się także w tłumaczeniach na niemiecki dziełach Dantego. Gdy podczas I wojny światowej znalazł się na froncie wschodnim, miał zawsze pod ręką „Piekiło” Dantego, czytał je niemal na każdym postoju, a także podczas bitwy pod Baranowiczami (maj 1916), gdzie został ranny. Tam „Piekiło” z jego mundurem pozostało na placu opatrunkowym.

W czasie jednorocznej służby i w pierwszym okresie wojny Jan Karnowski w ogóle nie zajmował się literaturą kaszubską. Okrucieństwo wojny zabijało poetycką wyobraźnię. Dopiero w szpitalu w Baranowiczach, gdy przez otwarte okno zaczęło wdzierać się wiosenne powietrze, a pobliska cerkiew tonęła w blasku słońca, Karnowski zaczął pisać po niemiecku eseje – szkice w duchu ekspresjonistycznym, ale z odniesieniami do ziemi rodzinnej, Czarnowa, Brus i okolic. Później w szpitalach w Modlinie i Poznaniu napisał około dwunastu wierszy kaszubskich, z których większość wypływa z osobistych przeżyć wojennych. Zbiór ten przekazał przyjacielowi, młodokaszubi ks. Kamilowi Kantakowi, który w tym czasie był dyrektorem archiwum archidiecezjalnego w Poznaniu.

Okres wielkopolski (1917-1920) okazał się dla Karnowskiego doniosły zarówno w twórczości, jak i na gruncie osobistych doświadczeń. W Poznaniu odświeżył znajomość ze wspomnianym już ks. Kamilem Kantakiem, a także innym młodokaszubą, doktorem ekonomii i działaczem spółdzielczości Pawłem Spandowskim i jego żoną Digną (córką Ferdynanda Bieszka – mecenas literatów kaszubskich). Korzystając z przepustek z lazaretu, często przesiadywał w poznańskiej Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie zaczął zbierać materiały do znakomitego studium „Dr Florian Ceynowa”; to właśnie tam, za okładką jednej z książek ze zbioru ks. Franciszka K. Malinowskiego, znalazł kilka oryginalnych rękopisów Ceynowy.

Po opuszczeniu w 1918 roku szpitala, został przydzielony do garnizonowego oddziału samochodowego, a następnie brał udział w powstaniu wielkopolskim jako audytor (sędzia wojskowy) w Wągrowcu i Gnieźnie. Pod koniec stycznia złożył w Poznaniu egzamin asesorski, co pozwoliło mu rozpocząć karierę w sądownictwie cywilnym. Wkrótce zwolnił się z wojska i objął stanowisko naczelnika wydziału bezpieczeństwa urzędu wojewódzkiego w Toruniu.

W styczniu 1924 roku został prezesem sądu grodzkiego w Czersku, półtora roku później podjął pracę w sądzie okręgowym w Toruniu. W latach 1925-1926 redagował tam pismo „Mestwin”, dodatek naukowo-literacki „Słowa Pomorskiego”; pismo to, uznane

za kompendium wiedzy o zagadnieniach kaszubsko-pomorskich, ukazywało się z przerwami do 1934 roku i przez cały ten czas Karnowski należał do jego głównych współpracowników. Od połowy 1926, przez rok, był współnikiem kancelarii adwokackiej dr. Pawła Ossowskiego. Potem powrócił do sądownictwa i od lipca 1927 do czerwca 1937, gdy przeszedł na rentę chorobową, był sędzią okręgowym w Chojnicach. W latach trzydziestych współpracował jako publicysta, z czwartą edycją „Gryfa”, z „Zaborami”, dodatkiem „Kaszuby” do „Gazety Kartuskiej”, „Zrzeszą Kaszëbską”, „Teką Pomorską”.

Zbiór wierszy wojennych, które Karnowski przekazał Kantakowi, zaginął. Z zachowanych notatek poeta po wojnie odtworzył tylko część utworów, w tym „Żołnierskò frantówka”, „Diablò żénba”, „Krwawé plónowanie”, „Czuc są dało...”, wiersz-minipoeemat „Krwawi wiòn”, zatytułowane po łacinie „Miles sclavus” (Żołnierz niewolnik) i „Custodia Daroviensis” (Strażnica Darowska). Wszystkie te poetyckie rzeczy ukazały się w zbiorze „Nowòtné spiwë i wiersze” (1958), w opracowaniu redakcyjnym Leona Roppla. Wiersze Karnowskiego z lat 1915-1916 są literackim odzwierciedleniem pacyfistycznych poglądów autora, zrodzonych z doświadczenia „wprost nieludzkiego i ohydneho” oblicza wojny. Swoisty szkic do tych poetyckich obrazów autor narysował w pisany po łacinie pamiętniku wojennym: „Wojna oczy mi otworzyła! - zanotował. - Wojna bluźni miłości chrześcijańskiej, rozdziera to, co Bóg złączyć pragnął. Wojna jest kamieniem obrazy w Królestwie Bożym. Przeklęta wojna, i po trzykroć przeklęta służba jej. Przysięgam, że Królestwo Boże może zapanować na tym świecie i możliwości wojny muszą być na przyszłość usunięte, duch miłości musi zapanować nie tylko w życiu prywatnym, ale także w życiu narodów. Bogowie tej ziemi, bogowie narodów i kultu nacjonalizmu winny być strącone z tronu. Dobra jest miłość do własnego narodu, ale większa i lepsza jest miłość do ludzkości. Kult narodowy stał się dziś bezprawiem, skoro nie wahał się zapalić pochodni takiej wojny. Pierwszy jest człowiek, a potem dopiero narodowość”.

Nie minęło wiele lat, kiedy faszystowskie, niemieckie narodowo-socjalistyczne szaleństwo Hitlera zawiadnęło światem. Diagnoza poety, że źródłem wojny jest kult nacjonalizmu, doktryna stawiająca naród ponad człowiekiem i ludzkością, okazała się niestety niezwykle trafna. Co więcej, nazizm niemiecki, opierający się na rasizmie połączonym z tzw. koncepcją „nadczołowieka”, przerósł wyobrażenie kultu nacjonalizmu, jakiego Wós Bùdzysz doświadczył w mundurze żołnierza armii pruskiej. Jak zanotował Kazimierz Ostrowski, autor jego biografii „Z kaszubskiej gleby”, tuż po wybuchu II wojny światowej „Karnowski z przerażeniem i rozpaczą przysłuchiwał się pieśniom niemieckim”. Pisze też o wstrząsających wspomnieniach jego siostry Elżbiety, u której mieszkał w Krostkowie od połowy 1937 roku, o konieczności ukrywania się ciężko chorego pisarza przed poszukującymi go Niemcami. Jan Karnowski nie doświadczył już okrucieństw II wojny światowej - zmarł 2 października 1939 roku w szpitalu w Wyrzysku, a pochowany został w Krostkowie w powiecie bydgoskim; w 1947 roku ciało poety, zgodnie z jego życzeniem, przeniesiono na cmentarz w Brusach.

Debiut Karnowskiego w 1910 roku, który rzeczywiście otworzył mu drogę na Kaszubski Parnas literacki, podparty był nie tylko solenną wiedzą, ale i odzwierciedlał głęboką kaszubską świadomość kulturową i językową autora. Poeta tym dziełem wpi-

sał się także w zmienną dla ruchu kaszubskiego tradycję kontestowania idei i dorobku twórczego poprzedników. Hieronim Derdowski manifestując sprzeciw wobec specyficznej pisowni i kaszubocentrycznych poglądów Floriana Ceynowy wydał „Czôrlńsczégò” w ortografii polskiej, gloryfikując znaczenie przywiązania do polszczyzny dla przetrwania Kaszubów w germańskiej nawałnicy. Z kolei autor „Nowòtnëch spiéwów”, otwierające tomik „Objaśnienia wstępne” rozpoczął stwierdzeniem: „Utwory kaszubskie Derdowskiego, aczkolwiek są dobrym, chociaż poniekąd jednostronnym odzwierciedleniem duszy ludu kaszubskiego, co do formy nijeden słuszny spotyka zarzut”. Skrytykował Derdowskiego za stosowanie polskiej akcentuacji i pisowni.

Po opublikowaniu „Nowòtnëch spiéwów” ukazało się kilka życzliwych recenzji debiutanckiej książki Karnowskiego. Recenzje napisali: Paweł Szpanowski, Kamil Kantak, Michał Suza, Fryderyk Lorentz, Aleksander Brückner, Aleksander Majkowski, a nawet sam Stefan Żeromski w esej „Snobizm i postęp”. Majkowski pisał, że znalazły się w nim „prawdziwe, piękne kwiaty, nie egzotyczne co prawda, ale swojskie i miłe oku, jak te, które w ogródku przed domem zamożnego gburza pielęgnuje wdzięczna gosposia domu”.

Leon Heyke w publikowanym w „Gryfie” w 1911 roku cyklu „Piosenki północy” zamieścił wiersz „Piosniodejka”, w którym skarżył się, że Karnowski (Budzysz) próbuje odebrać natchnienie jego ukochanej Muzie: „Rôz przëszła i płacze./ Co, serce, cë je?/ Ach, zdrzë le, ten Bùdzysz./ Òn grónkò so rwie./ Jô kwiôtcki sadzëta/ Snozëch kras/ A òn je ùriwò./ Co mdze dlò nas?/ Serdëszkò kòchónë./ Nòlpszi mój kwiôték./ Të zawdë mie bądzesz./ Jak Bóg je swiòdk!./ A òna zdrzi na mie./ Czë wierzëc mie mól cëchò za słowò/ Mie gäbë dô”. Wacław Wojciechowski, późniejszy ksiądz proboszcz w Radzynie pod Grudziądem, o konkurencji poetyckiej Karnowskiego z Heykem napisał po niemiecku dowcipny wierszowany list, który w przekładzie Bolesława Faca brzmi tak oto: „Jeden wiele pięknych wierszy złożył./ W których przemawiał po literacku, »z góry«./ Inny znów wiódł pióro w gwarze -/ Lecz obaj są poetami dobrej próby/ Różnica między nimi ta./ Że chociaż ten sam cel osiągnął./ Jednego Pani Muza ucałowała./ A drugiemu buziaka dała”.

Tomik „Nowòtnë spiéwë” składa się z 28 wierszy, 10 fraszek oraz 5 przekładów poezji niemieckich romantyków: Johanna Wolfganga Goethego, Josepha Eichendorffa i liryka baroku Andreasa Greifa. Wiersze Karnowskiego są utrzymane w tonie elegij-

nym; rozważania i skargi poety dotyczą zarówno historii i współczesnej jego sytuacji kaszubszczyzny, jak i osobistych problemów egzystencjalnych i uczuciowych. W inwokacji „Na chsztòłt przedmòwë”, adresowanej do ojczystych Kaszub, poeta po mistrzowsku próbuje dotknąć tajemnic smutku tej ziemi: „Zëbëm jô ùdzròł w jezora grunce./ Co téz tam wiedno płacze -/ Przed czym są lãkò biòłuchné słuńce/ W zapadłim knieji nòrce...”. Wierzy, że gdyby poznał te sekrety, ukryte zarówno w przyrodzie, jak i legendach ludu, mógłby swojej ułomowanej krainie zaśpiewać pieśń pochwalną: „Spiéwã wiòłgã, spiéwã dównã/ Zabòczonã, ale słównã - / Srëbrną tãczã bëm òpasòł zemiã/ I jak deszcze w żëzny mój/ Sòłbëm wszãdë piësnì semiã”.

W surowych krajobrazach, jałowej ziemi, mrocznym wizerunku przyrody Kaszub postrzega przekleństwo Boga wymierzone wobec jego mieszkańców: „Za to zësta pòchòwalië/ Nasze piësnie, nasze spiéwë./ Za to kwiłnã wama wrzósë./ Za to wiãdnã wama sëwë!./ Za to Pòn Bóg waju kòrce/ Wszãdze: - w pòlu, łące, bòrze!” („Pùstò noc”). W innym wierszu, przywołując znaną legendę o stworzeniu Kaszub, w którym to Bóg co prawda dał nędzną, piaszczystą ziemię, ale dzięki skardze zasmuconego anioła, wyjął ze skarbca najpiękniejsze klejnoty: „i strójł piòchë płowë/ W mòdrëch górów pasë dłudżë./ Jezór perłë, srëbrné strudzi/ I w to mòrze bursztinowë!” („Pówiòstka”).

Chociaż poeta potrafi docenić piękno ojczystej ziemi, wciąż gnębi go nacechowana biernością, bojaźnią i kompleksami postawa życiowa jej rdzennych mieszkańców, braci Kaszubów, wobec własnej kultury, a w szczególności mowy. Daje temu wyraz w wierszu „Jô bëm leno chcòł”, ganiąc rodaków, by wreszcie przestali się jej wstydić, pragnąc, by dali mowie macierzystej szansę i wypuścili z domowego aresztu, z „klòtci-chëczë”, na szeroką przestrzeń i słoneczny dzień wolności. Chciałby, aby zaklęty w legendach i pieśniach skarb myśli i kultury ojców uprawiać niczym gospodarz rolę, słowem tak go doglądać i o niego się troszczyć, by wciąż się rozwijał i przynosił plon.

Dziedzictwo przodków postrzega nie tylko w kulturze, ale także w historii. Przywołany przez niego tragizm dziejowy Kaszubów odślania się w niewinnie przelanej krwi w Gdańsku w 1308 roku, zdradzie niejakiego Kiedrowicza, na rzecz Krzyżaków, zamku w Świeciu w 1309 roku, niechlubnej grze politycznej króla polskiego, który zwleka z odsieczą uciemiężonym przez Niemców naszym przodkom. Z historii klęsk Kaszubów wyłoniła się jednak postać „Cénówë”, któremu spokoju nie dawali za ży-

cia i po śmierci, obrażając jego mogiłę w Przysiersku kamieniami; to właśnie on miał serce prawdziwe kaszubskie, zbudził do życia gasnącą duszę pobratymców i jemu należy się prawdziwy wieniec chwały.

W siedmiu wierszach, które poeta opatrzył wspólnym nadtytułem „Skardzi i zòle”, podmiot liryczny wnika w głąb swojej duszy i pragnie wyśpiewać światu to, co go boli i smuci, wnosi do jego życia lęk i niepokój. Te liryki pulsują samotnością, lękiem przed niszczycielskim czasem, niespełnionymi uczuciami; są gęste od metafor, mroków młodościowej niepewności i zagubienia. Ta poezja powstała w większości podczas studiów teologicznych Karnowskiego w Pelplinie, trudno więc dziwić się, że pojawiają się w niej motywy porzucenia wolności i piękna, które niesie istnienie, świata rozkoszy i uroków, dla oddania się kapłaństwu, pełnej miłości do Boga. W wierszu „Jak jô na ciebie patrzã”, widok dziewczyny staje się uosobieniem szybko wysychającej ludzkiej miłości; uczucia są nie trwałe, często bywają namiętne i szalone, mogą zrodzić całkowite rozgoryczenie; ten wiersz Wòsia Bùdzysz kończy się iście poetyckim majstersztykiem: „Chòcëbëm zmòrzëł nasze dusze/ Razem w dzëczim tuńcu/ Pò tim krwawim słuńcu./ Czòrnò zazdrzi do mie noc!”.

Zastanawiający jest wybór wierszy poetów niemieckich, które Karnowski przetłumaczył na kaszubski. Wspólny motyw tych liryków to żal, a ostatecznie rezygnacja po odejściu lub utracie ukochanej. Sugestywnie obrazują to trzy strofy z wiersza Eichendorffa: „W dole struga plinie./ Cëchi młina szum -/ Dównò ji tu ni ma -/ Smùtny stojã sòm./ Òna wiernã chcała/ Całë żëcë bęc.../ Mie ten piërszyn dała/ Z jinszim pòszła żëc.../ (...) Czëdë terò czujã/ Smùtny młina szum -/ Lepi, zëbëm nie żił./ Mało ò to dbóm”.

Wiersze z cyklu „Do mòji Hanczi” mogą wydawać się typowymi lirykami miłosnymi, odzwierciedleniem uczucia do konkretnej kobiety. Dopiero po uważnym przeczytaniu tej poezji odkrywamy, że autor stylizuje rodzime frantówki o tematyce miłosnej, a tytułowa Hanka to po prostu jego muza, bogini natchnienia i poezji. Bùdzysz niczym w zwierciadle przegląda się w naturalnym pięknie kaszubskiej wsi, chłopskiej kulturze, obyczajach zalotów i powiastkach melodramatycznych. Frantówki ułożone zostały w równej mierze rytmicznej, rymują się; są po prostu gotowymi tekstami piosenek. Można je i dziś z powodzeniem śpiewać do ukochanej: „W ògròdk pò zòranu/ Wsadzã tësac róż;/ Bądzesz jëich paniã/ Jëich aniòł - stróż;/ Jakbës mójã chcała bęc./ Dzelëc szlubny kòbiërzec”. („Frantówka”).

Po debiucie poetyckim Karnowski napisał jeszcze kilkanaście wierszy, ale dał się przede wszystkim poznać jako pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny, jak określił go w wydanej w 1999 roku solennej biografii Cezary Obracht-Prondzyński. Był obok Aleksandra Majkowskiego i Leona Heykego jednym z wielkiej trójcy młodokaszubskiej, teoretykiem i sumieniem tego ruchu ideowo-literackiego. Dla mnie jednak pozostanie przede wszystkim poetą, autorem młodościowych „Nowòtnëch spiéwów”, które do dziś promieniują niezwykłym artystycznym blaskiem; tym, któremu wystarczyło „Pòrà lëstków, pòrà kwiòtków/ Z naszëch łaków./ Z naszëch sòdków”, by związać tę poezję „w grónkò prostë”, jednak wciąż świeże, emanujące ożywczymi metaforami i dla literatury kaszubskiej nieśmiertelne.

* Powyższy tekst został wygłoszony przez autora podczas sesji poświęconej pamięci poety, jaka odbyła się 2 października 2009 r. w CMS w Tuchomiu w ramach III Spotkań na Gochach i Zaborach- Lipnica- Tuchomie -Brusy 2009 .



Wspomnienie o Konradzie Konnaku - nauczycielu z Goch-w, Zabor-w i Krajny



Zdzisław Józef Konnak
(Warszawa Wesoła)

11 października 2009 r. minęła 70. rocznica rozstrzelania przez Niemców w Karolewie k. Więcborka nauczyciela Konrada Konnaka.

Urodził się 19 lutego 1903 r. w Świętej k. Złotowa. Ta część Krajny po I wojnie światowej pozostała w Niemczech.

Środowisko polskie w tej wiosce było bardzo liczne, dobrze zorganizowane i świadome. Świadczy o tym m.in. pocztówki zachowane w naszym starym albumie rodzinnym, przesyłane z podróży po zachodnich Niemczech, pisane w okresie międzywojennym przez autochtonów piękną polszczyzną i tylko z niemieckim adresem. W tej wiosce zbudowano od podstaw, za pieniądze Polskich Towarzystw Szkolnych, jedną z dwóch szkół dla mniejszości polskiej w Niemczech.

Starszy brat Konrada Konnaka Edmund, będąc uczniem jeszcze pruskiego gimnazjum w Chojnicach, był członkiem Towarzystwa Filaretów im. Tomasza Zana, zrzeszającego Polaków. Na fotografii widnieje obok późniejszego Patrona Związku Polaków w Niemczech, księdza Józefa Styp-Rekowskiego, pochodzącego z Płotowa k. Niezabyszewa, oraz innych krewnych naszej rodziny ze strony Matki. Edmund zdał maturę już w niepodległej Polsce (1921), a następnie ukończył seminarium duchowne w Pelplinie i pozostał w Polsce.

Przykład brata miał zapewne wpływ na to, że Konrad przedostał się przez zieloną granicę i zgłosił do seminarium nauczycielskiego w Tucholi. Został tam przyjęty po półrocznym propandium, czyli specjalnym kursie przygotowawczym dla młodzieży z Pomorza i Krajny, która nie miała podstawowego wykształcenia uzyskanego w szkole polskiej. Seminarium ukończył w 1923 roku.

Pierwszą posadę nauczycielską powierzono mu w Wierzchocinie na Gochach. Była to wioska położona tuż przy dawnej granicy polsko-niemieckiej, wstawiona udziałem i zwycięstwem w „wojnie Palikowej” o przesunięcie na zachód granicy państwowej w 1920 roku. Czyn ten upamiętniają obecnie krzyż i tablica na otwartej w 2008 r. Strażnicy Tradycji i Patriotyzmu Mieszkańców Gochów. Kronika szkoły w Wierzchocinie, którą założył K. Konnak, znajduje się podobno w archiwum szkoły w Borowym Młynie.

Po roku Konrad został przeniesiony do Czapiewic na Zaborach. Uczył tam w latach 1924-29.

W tym czasie zaprzyjaźnił się z Józefem Gierszewskim, który był nauczycielem w sąsiednim Czarnowie, a podczas wojny majorem „Rysiem”, jednym z dowódców Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Przyjaźń naszej rodziny z tym niepospolitym człowiekiem potwierdza nie tylko jego obecność na fotografii weselnej moich rodziców Konrada i Kazimierzy z domu Gatz w roku 1928, ale również odwiedziny, jakie mu z całą rodziną składaliśmy w późniejszych latach w Kowalewie. Podczas wojny, już jako komendant „Gryfa”, Gierszewski był i zatrzymywał się kilkakrotnie w domu moich dziadków Gatzów w Czapiewicach. Nasza Matka Kazimiera z d. Gatz była zaprzyjaźniona,

a z tytułu przedwojennej znajomości z rodziną komendanta, naturalną łączniczką „Gryfa Pomorskiego”.

W książkach Ojca z okresu pracy w Czapiewicach pojawia się na pieczętkach pierwotna forma nazwiska: „Konak”, taka jak jego dziadka Jana, zapisanego w rejestrze chrztów parafii Radawnica z roku 1827.

Przodkowie Konnaków pochodzą ze wsi Szwecja między Jastrowiem a Wałczem, a słowo „konak” znaczy w języku polskim, niemieckim i tureckim pałac królewski i gmach rządowy. Istnieje przesłanka, że nazwisko to powstało w związku próbami odzyskania tronu szwedzkiego przez króla Zygmunta III Wazę, szukającego możliwości uniezależnienia się podczas podróży od gościny u innowierców - wielmożów Wielkopolskich.

W roku 1929 nauczyciel Konrad Konnak, został powołany do pracy w Szkolnictwie Polskim w Niemczech. W Buntowie, tuż przy wcześniejszej granicy polsko-niemieckiej, na swojej ojczystej złotowskiej Krajnie, zorganizował Katolicką Szkołę Polską. Jak podają w powojennych wspomnieniach jego koledzy, radził sobie świetnie, bo pochodząc z Krajny znał doskonale polskie środowisko i jego problemy. Był w tym środowisku polskim po prostu swój.

Dowodem jego skutecznej działalności i pracy może być fakt, że obecnie dyrektorem szkoły w tej miejscowości jest Marek Guhs, potomek jednego z jego uczniów z lat 1929-36.

W 1936 r. Niemcy odebrali K. Konnakowi prawo nauczania i pobytu w Niemczech. Uzasadnieniem był błąh pretekst, a powodem zbytnia aktywność. Nie pomogły interwencje rządowe i Ojciec musiał wrócić do Czapiewic. Rząd polski, uznając działania niemieckie za bezpodstawne, odebrał w politycznym rewanzu prawo nauczania w Polsce 6-ciu nauczycielom niemieckim.

W Czapiewicach pozostał jednak tylko do najbliższych wakacji. Od września 1937 roku przeniesiono go z powrotem na Krajnę, teraz już na polską stronę - objął szkołę w Sitnie k. Więcborka.

Była to niezwykła wioska. Liczyła 628 mieszkańców, w tym zaledwie 72 Polaków. Polska szkoła mieściła się w budynku pod strzechą, a dobudowana do niej klasa szkoły niemieckiej była już murowana i pod dachówką. Polakami byli w przewadze biedni robotnicy, pracujący w zamożnych niemieckich majątkach ziemskich. Polsko-niemiecki pakt o nieagresji zawarty w 1934 roku umożliwił Niemcom w Polsce nie tylko szeroką działalność propagandową, ale i przygotowanie dywersji wojskowej. Praca nauczyciela w otoczeniu niemieckim, prowokującym konflikty, świetnie zorganizowanym i mającym dużą ekonomiczną przewagę, nie była łatwa.

W dniu wybuchu wojny Konrad Konnak wyeksponował żonę z trójką dzieci na pociąg, którym rodziny urzędników miały być ewakuowane do Radomia. Sam, będąc równocześnie sołtysem w Sitnie, uważał, że powinien pozostać na miejscu.

Pociąg ewakuacyjny jednak już nie odszedł, bo wysadzono mosty. Po powrocie do Sitna rodzina nie zastała już Ojca, który uprzedzony przez wycofujące się wojsko polskie, odjechał na rowerze do swego brata Edmunda, proboszcza w oddalonej o 100 km Dębowej Łące k. Wąbrzeźna. Tam na wakacjach przebywał wtedy jego 8-letni wówczas syn Zdzisław, piszący teraz te wspomnienia.

Matkę z trójką dzieci przyjechała na swój wóz uciekająca przed wkraczającymi Niemcami polska rodzina. Dotarli do Fordonu i względnie szczęśliwie przeżyli niemieckie bombardowanie mostu na Wi-

śle, zapelnionego uciekinierami. W ostrzale z broni pokalanej został tam ranny mój młodszy brat Kazimierz.

Ojciec i ja uciekaliśmy z Dębowej Łąki przez Goluń-Dobrzyń i Lipno w kolumnie kilku wozów wiozących dobytek stryja-proboszcza. Niespodziewanie naprzeciw, od strony Włocławka, nadeszła długa kolumna wojska niemieckiego. Dalsza ucieczka straciła sens. Jeden z żołnierzy wyskoczył z szeregu, zabrał rower Ojca i odjechał w kierunku, z którego przyjechaliśmy.

Przypadkowo uzyskana w tym czasie wiadomość, że Mama z trójką dzieci nie wyjechała pociągiem ewakuacyjnym i pewnie znajduje się na łasce Niemców w Sitnie, połączona zapewne z naiwną wiarą w przysłowiową kiedyś praworządność pruską, zdecydowały o szukaniu kontaktu z rozbitą rodziną i o decyzji powrotu nas dwóch do Sitna.

Rozstaliśmy się z pozostałymi uciekinierami i pieczo przez Lipno, po noclegu w stogu słomy, dotarliśmy do Torunia. Tam Ojciec szukał możliwości zatrzymania się u swojego kolegi Pawła Grzędy - przed wojną również polskiego nauczyciela w Podróżnej na pograniczu, ale w jego domu przy ul. Czarnieckiego nikt na dzwonek nie reagował. Przenocowaliśmy więc w słynnym „Hotelu pod Modrym Fartuskiem”. Następnego dnia ojciec kupił rower. Przez zniszczony bombardowaniem most kolejowy przedostaliśmy się na drugą stronę Wisły. Wieczorem dotarliśmy do Bydgoszczy. Rano, jeszcze po ciemku, wymknęliśmy się z hotelu i przez jakieś ogródki działkowe wyjechaliśmy na rowerze z miasta.

Dopiero wieczorem dotarliśmy na drogę między Mroczą a Sitnem. Było już ciemno i ojciec prowadził rower. Minął nas wtedy jakiś rowerzysta, który usłyszał pewnie gadaninę przemęczonego całodzienną drogą 8-latką, rozpoznał nas i pewnie zademonstrował Niemcom.

Dotarliśmy do jakiejś polskiej rodziny na obrzeżu Sitna. Tam niezwłocznie zasnąłem i obudziłem się dopiero późno w nocy, ale już w mieszkaniu Niemca o nazwisku Paul, właściciela sklepu spożywczego. Aresztowania więc nie pamiętam. Rano poszliśmy do naszego mieszkania w szkole. Zastaliśmy je splądrowane, a na podłodze rozbite radio i skrzypce.

Pamiętam głośnie „Heil Hitler” wchodzącego Niemca Melcherta, właściciela dużego gospodarstwa, a potem jazdę jednokonną powozką do Więcborka. Konwojował i wiózł nas uzbrojony w dubeltówkę Niemiec Wiese, który przed wojną obrabiał swoim zaprzęgiem deputat rolny nauczyciela. W Więcborku zatrzymaliśmy się w jakiejś restauracji. Ojciec zamówił tam dla mnie śniadanie. Były to świeże bułki posmarowane pasztetówką. Nigdy później nie jadłem czegoś równie smacznego. Ojciec nie jadł, tylko nerwowo chodził po pokoju i kilkakrotnie powtarzał: „Jesteśmy aresztowani!”

Odprowadzono nas potem do siedziby ówczesnej władzy niemieckiej. Mieściła się ona w willi przedwojennego sędziego grodzkiego w Więcborku. Musiałem tam kilka godzin siedzieć i czekać na ławce w korytarzu, bo pewnie już śpiącego przeniósł mnie ojciec do więzienia. Na pryczy więziennej, obok Ojca, obudziłem się dopiero następnego dnia rano.

Była to dwuosobowa cela wyposażona w dwie prycze i wiadro. Spałem na jednej pryczy razem z Ojcem. Przykrywaliśmy się płaszczem, bo jedyny koc leżał na gołych deskach.

W celi siedział z nami więzień o nazwisku Socha, który w ataku płaczu i szlochów padał na kolana



i razem klęcząc odmawialiśmy wielokrotnie litanie. Obok przy wejściu do więzienia była cela jednoosobowa. Siedziała tam jakaś kobieta, a w głębi cela wieloosobowa, w której trzymano - jak mi się wydaje - kilkunastu młodych mężczyzn.

Po kilku dniach zabrano mnie od Ojca i umieszczono w jakiejś ewangelickiej ochronce, niedaleko kościoła ewangelickiego, stojącego wtedy naprzeciw sądu i więzienia. Tam przebywałem w dzień w otoczeniu dzieci niemieckich, ale mówiących po polsku. Na noc odprowadzano mnie do jakiegoś parterowego domu nad jeziorem, za kościołem parafialnym, niedaleko rynku. Stamtąd próbowałem wieczorem kilka razy bezskutecznie uciekać przez okno do Ojca w więzieniu.

Zabawę, którą siostry ewangelickie dzieciom organizowały, moi rówieśnicy przerywali krzykiem: „Twój tata będzie rozstrzelany.” Nie rozumiałem wtedy jeszcze co to znaczy, ale ze sposobu mówienia domyślałem się, że będzie to coś niedobrego, i wdawałem się z nimi w bijatykę.

Pewnego dnia przyprowadzono mnie ponownie pod więzienie i kazano czekać obok wartownika pod drzwiami. Po jakimś czasie zaczęli wychodzić więźniowie, głośno wyczytywani po nazwisku. Usłyszałem głośno: „Konrad Konnak”. Ojciec przeszedł obok mnie i stanął w szeregu pod ścianą. Nie nawiązał już ze mną kontaktu wzrokowego. Po chwili odprowadzono całą kolumnę szosą obok kościoła ewangelickiego w stronę Jastrzębca, do obozu w Karolewie, mieszczącym się w zabudowaniach majątku.

Kiedy kolumna oddaliła się o jakieś 100 metrów, wyrwałem się w jej stronę, ale po przebiegnięciu niewielkiego odcinka dogonił mnie na rowerze jakiś nastolatek, chwycił za kołnierz i posadził na ramie roweru. Wtedy, po raz pierwszy w tej wojnie, się rozplakałem.

Po paru - czy może kilkunastu - dniach, idąc rano przez miasto w grupie dzieci nocujących nad jeziorem i niosąc bańkę z mlekiem, zobaczyłem z daleka moją Mamę stawiającą rower pod płotem wili, w której Niemcy przesłuchiwali Ojca pierwszego dnia po aresztowaniu. Rozpoznałem Mamę z daleka, m.in. dzięki temu, że nosiła wyróżniającą się brązową skórzaną kurtkę.

Rzuciłem na jezdnię konewkę z mlekiem i pobiegłem w jej stronę. Mama mnie uspokoiła, zapewniła, że niedługo po mnie przyjdzie i kazała posłusznie dołączyć do pozostałych dzieci. Rzeczywiście, przyszła do mnie około południa i po okazaniu dwóch zezwoleń na odebranie syna i powrót do Czapiewic i zapłaceniu za rozlane przeze mnie mleko zabrała mnie ze sobą. Zezwolenia te

zachowały się do dzisiaj w moich dokumentach.

Pozwolono nam zobaczyć się z Ojcem w Karolewie. Z późniejszego opowiadania Mamy o rozmowie z Ojcem wiem, że wyrażał nadzieję, że go wypuszczą, bo podał, iż Niemców nie prześladował, czego dowodem miało być to, że sprzątaczką w jego szkole była potrzebująca pomocy niemiecka wdowa.

Po noclegu u jakiejś polskiej rodziny na obrzeżu Sitna, odjechaliśmy rano do Czapiewic, odległych o 95 kilometrów.

Dowiedzieliśmy się później, że przed egzekucją Niemcy chcieli w szczególny sposób upokorzyć i wobec nielicznej pozostałej jeszcze ludności polskiej poniżyć polskiego nauczyciela. Przywieźli więc Ojca do pracy przy wybieraniu buraków cukrowych w gospodarstwie Niemca Erdmana, położonym naprzeciwko szkoły w Sitnie. Przewieziono go potem z powrotem i po torturach w piwnicy pałacu majątku Karolewo rozstrzelano 11 października 1939 r., wraz z sześcioma innymi mieszkańcami tej okolicy. Niemcy nie wybacжали tym, którzy odrzucili możliwość germanizacji.

Na miejscu kaźni, obok zbiorowej mogiły, stoi obecnie kaplica, w której na tablicy pomordowanych zamieszczono również nazwisko Konrada Konnaka, jednego z nielicznych, spośród tysięcy zamordowanych w tym miejscu, którego zwłoki rozpoznano podczas ekshumacji. Kaplicę poświęcił biskup Bernard Czaplicki, podczas wojny więzień obozu w Dachau.

Biskup Czaplicki odprawił też, w 1969 r., ceremonię pogrzebową księdza Józefa Styp-Rekowskiego w Zakrzewie. Za udział w tym pogrzebie w mundurze nadleśniczego - na prośbę Matki - zapłaciłem w ówczesnych uwarunkowaniach politycznych utratą stanowiska, które było w nomenklaturze komitetu powiatowego partii. Tak zamknęło się koło historii.

Na dawnym budynku szkoły w Buntowie uhonorowano naszego Ojca tablicą pamiątkową:

**NAUCZYCIEL
KONRAD KONNĄK ZGINĄŁ ZA POLSKĄ
SZKOŁĘ W BUNTOWIE
CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI
1929 - 1959**

Marek i Maria Guhsowie - wspomniani nauczyciele z Buntowa, pochodzący też z rodziny osiadłej od wieków na tej polskiej ziemi, opisali chlubną działalność Konrada Konnaka w opracowaniu „Życiorysy znane i mniej znane mieszkańców naszej ojcowizny”. -/-

Do wieczności w 2009 r. odeszli

STEFANIA STOLTMANN

ur. 5 sierpnia 1926 r., zmarła 27 stycznia 2009 r., mieszkała w Borowym Młynie

GERARD JASKOWIAK

ur. 21 czerwca 1946 r., zmarł 15 kwietnia 2009 r., mieszkał w Kobylach Górach

ANNA ELLERICK

ur. 15 października 1931 r., zmarła 24 lipca 2009r., mieszkała na ul. Jeziornej

MAREK MALICH

ur. 3 lipca 1965 r., zmarł 10 września 2009 r., mieszkał w Borowym Młynie

REGINA PAŻĄTKA LIPińska



ur. 25 marca 1925 r., zmarła 28 października 2009 r., mieszkała w Borowym Młynie

WŁADYSŁAW KAPISZKA

ur. 24 lipca 1937 r., zmarł 28 listopada 2009 r., mieszkał w Borowym Młynie

CZESŁAWA WERA

ur. 1 lutego 1947 r., zmarła 6 grudnia 2009 r., mieszkała w Rucowych Lasach

ALFONS PUPKA LIPiński



ur. 3 sierpnia 1921 r., zmarł 9 grudnia 2009 r., mieszkał w Borowym Młynie

MARTA SWIONTEK BRZEZIŃSKA

ur. 20 października 1920 r., zmarła 10 grudnia 2009 r., mieszkała w Borowym Młynie

ZYGMUNT RICHTER

ur. 8 grudnia 1939 r., zmarł 26 grudnia 2009 r., mieszkał w Borowym Młynie

MARIA GAWRON

ur. 21 lipca 1914 r., zmarła 31 grudnia 2009 r., mieszkała w Klasztorze

*

**Wieczny odpoczynek racz dać im
Panie
Niech światłość wiekuista im
świeci na wieki wieków.
Amen**

PROTOKÓŁ

Dnia 12 czerwca 2009 r.

Sąd Okręgowy w Słupsku I Wydział Cywilny
w składzie:

Przewodniczący SSO Maria Cichoń

Protokolant st. sekr. sądowy Beata Łukojko

na rozprawie rozpoznał sprawę

z powództwa **Fundacji „Nazi Goche - Or-**

ganizacja Pożytku Publicznego” w Boro-

wym Młynie - Zbigniew Talewski

przeciwko Wydawca i Redakcja Dwuty-

godnika Katolickiego „W Rodzinie”- An-

drzej Mielke i Urszuli Suchomskiej

o ochronę dóbr osobistych i zapłatę

Posiedzenie rozpoczęło o godzinie: 10:00 za-
kończono o godzinie: 14:40 Po wywołaniu sta-
wili się:

Za powoda Prezes Fundacji Zbigniew Talew-
ski oraz pełnomocnik z urzędu adw. Krystian
Koprowski. Pełnomocnictwo w aktach sprawy.

Pozwany Andrzej Mielke osobiście wraz z peł-
nomocnikiem adw. Anną Bogucką- Skowroń-
ską. Pełnomocnictwo w aktach sprawy.

Pozwana Urszula Suchomska osobiście.

Stawił się świadek Roman Dambek.

Sąd postanowił:

Dopuszczyć dowód z zeznań świadka Romana
Dambek na okoliczności śmierci Józefa Gier-
szewskiego pseudonim „Rys” i przyczyn wyda-
nia wyroku śmierci przez TOW „Gryf Pomorski”
oraz działalności Józefa Gierszewskiego w tej
organizacji.

Staje świadek Roman Dambek, którego
tożsamość Sąd ustalił na podstawie dowodu
osobistego pouczony o odpowiedzialności kar-
nej za składanie fałszywych zeznań i podaje -
1. 60, mgr inż. mechanik, Gdynia, obcy, nie ka-
rany po odebraniu przyrzeczenia zeznaje:

Józef Dambek pseudonim „Jur” był moim
stryjem, tj. był bratem mojego ojca Pawła Damb-
ka. Mój ojciec był młodszy od Józefa Dambka
o 6 lat. W moim rodzinnym domu, tj. w Gdyni
przy ul. 3 Maja 27, jak tylko pamiętam, za ży-
cia ojca odbywały się spotkania z osobami, któ-
re-były partyzantami Gryfa Pomorskiego. Mój
ojciec Paweł Dambek zmarł w 1997r. Z wy-
kształcenia był mgr historii, a zawodowo był
nauczycielem historii. Ojciec przez wiele lat
w latach 60-tych i 70-tych ubiegłego wieku
sprawował funkcję prezesa Zrzeszenia Kaszub-
sko-Pomorskiego Oddział w Gdyni oraz był wi-
ceprezesem Zarządu Głównego tego Stowa-
rzyszenia i inicjatorem jego założenia. W Za-
rządzie Głównym przez około roku bezpośrednio
po powstaniu Zrzeszenia Pomorsko-Kaszub-
skiego, było to w roku 1957, bądź 1958r. był
Przewodniczącym komisji Historycznej badają-
cej dzieje Gryfa Pomorskiego. Ojciec został usu-
nięty z tej funkcji, gdyż w tym okresie czasu
w Zrzeszeniu głównymi działaczami był Alek-
sander Arendt i Tadeusz Bolduan. Z ich inicja-
tyw ojciec został usunięty z tej funkcji z tego
powodu, gdyż Aleksander Arendt wraz z gesta-
powcem Janem Kaszubowskim brał udział w za-
sadzce na życie mojego stryja Józefa Dambka.
Było to 4 marca 1944r. w Golubiu. Z domu ro-
dzinnego wyprowadziłem się w 1974r. po skoń-
czeniu studiów i podjęciu pracy zawodowej.
W spotkaniach, które odbywały się w moim
domu rodzinnym, a w których brali udział byli
członkowie Gryfa Pomorskiego, uczestniczy-
łem jako świadek - osoba przysłuchująca się,
poczynając od lat 60-tych do chwili śmierci

ojca. Spotkania te odbywały się 3-4 razy w mie-
siącu. W spotkaniach tych, z tego co pamię-
tam udział brali Józef Drewa, Marian Jankow-
ski, Ewa Szukalska, osoby z rodziny Juliusza
Koszałki. Mówię tu o latach 60-tych. W latach
późniejszych w spotkaniach tych udział brali
Agnieszka i Alfons małżonkowie Pryczkowsy.
Oprócz tego rozmawiałem już na osobistych
spotkaniach z panią Gertrudą Wojewską - Me-
dyńską. Również spotykałem się z panią Su-
chomską. W latach 90-tych spotykałem się z ro-
dziną Bińczyków, z Henrykiem Bińczykiem w By-
towiu i jego rodziną, Zygmuntem Bińczykiem
i jego rodziną w Kręgu. Spotkania osobiste za-
cząłem kontynuować po śmierci mojego ojca,
który zmarł w styczniu 1997r., kiedy nad gro-
bem przyrzekłem mu, że będę kontynuować
poszukiwania prawdy historycznej o Gryfie Po-
morskim. Chodziło mi przede wszystkim i cho-
dzi o wyjaśnienie roli pewnych ludzi, którzy za
czasów komuny stali się bohaterami Gryfa, fał-
szywymi bohaterami. Chodziło mi w tym przy-
padku o takich działaczy, pseudo działaczy Gry-
fa, a konkretnie o Aleksandra Arendta, Jana
Szalewskiego, Józefa Gierszewskiego, którzy
nie byli bohaterami, a zdrajcami narodu pol-
skiego. W tym środowisku, w którym obracał
się mój ojciec i w którym obracałem się rów-
nież ja przez całe lata było powszechnie wia-
domym, że Józef Gierszewski pseudonim „Rys”
był zdrajcą. Była to osoba chwiejna politycz-
nie. Po zatrzymaniu frontu niemieckiego i od-
wrocie pod Stalingradem już jawnie głosił po-
głądy lewicowe i przygotowywał grunt dla in-
stalacji ustroju komunistycznego w Polsce. Robił
to rękoma niemieckimi, osłabiając patriotycz-
ny odłam narodu polskiego na Pomorzu po-
przez zdradę adresów i wizerunku członków
Gryfa władzom niemieckim. To doprowadzało
do aresztowań i osłabiało konspirację niepod-
ległościową na Pomorzu. Tą wiedzę posiadam
właśnie ze spotkań, o których mówiłem wyżej
i z indywidualnych rozmów z osobami, o któ-
rych mówiłem wyżej. W tym środowisku ten
fakt był nie podlegający dyskusji. Już po kilku
miejscach po mianowaniu Józefa Gierszewskie-
go pseudonim „Rys” na komendanta pionu wo-
jskowego TOW Gryf były podejrzenia ze strony
Rady Naczelnej Gryfa, że w dowództwie jest
obca agentura. Kontrwywiad w związku z tym
zaczął obserwować Gierszewskiego i jego łącz-
niczkę, współpracowniczkę i kochankę Halinę
Kurowską. Na początku 1943r. miało miejsce
takie zadurzenie. Halina Kurowską wsiadła do
pociągu relacji Kościerzyna - Gdynia. Za nią in-
cognito wsiadła druga łączniczka pseudonim
„Błyskawica” i trzech innych działaczy Gryfa
z kontrwywiadu - Józef Drewa, Paweł Hebel i Pa-
czowska. Kurowska wysiadła w Gdyni na dwor-
cu i podeszła do poczekalni, gdzie była pijal-
nia piwa i tam usiadła przy stoliku razem Kur-
tem Hagemannem, który był pracownikiem
gestapo. Na tym spotkaniu Kurowską przeka-
zała Hagemannowi kopertę. Było podejrzenie,
że w tej kopercie mogą być dowody na współ-
pracę Gierszewskiego z gestapo. Po odebraniu
tej koperty od Kurowskiej Kurt Hagemann wsiadł
do pociągu relacji Gdynia - Wejherowo, bądź
Lębork. Za Hagemannem wsiadła Grupa kontr-
wywiadu na czele z Drawą. Kiedy pociąg był
na wysokości Reda - Pieleszewo, to grupa po-
deszła do Hagemanna i zażądała kopertę. Za-
strzelili go w pociągu i zabrali od niego kopertę.
Wyskoczyli z pociągu. W kopercie, jak się
później okazało były namiary na poszczegól-
nych działaczy Gryfa. Po tej akcji, w lutym od-
było się zebranie Rady Naczelnej Gryfa w Le-
śniczówce Młynek gm. Brusy. W zebraniu tym

brał udział Józef Gierszewski. Na tym zebraniu
Rada Naczelna zdjęła Józefa Gierszewskiego
z funkcji Komendanta Naczelnego Pionu Wo-
jskowego Gryfa oraz usunęli go z organizacji
Gryfa. Odebrano mu broń. Na tym spotkaniu
była gorąca atmosfera. Po tym zebraniu Józef
Gierszewski zaczął się ukrywać. Pomimo tego,
że został pozbawiony funkcji i usunięty z Gry-
fa Pomorskiego nadal uważał się za członka or-
ganizacji oraz za komendanta pionu wojskowe-
go TOW Gryfa. Rozbijał Gryfa od zewnątrz prze-
ciągając na swoją stronę poszczególnych jej
członków. Założył organizację „Wolność”. W tym
czasie, tj. na wiosnę 1943r. doszło do fali aresz-
towań wśród działaczy Gryfa. W maju w 1943r.
został m.in. zatrzymany przez gestapo Jan Biń-
czyk komendant powiatowy Gryfa na Powiat
Chojnice. W czasie ucieczki z okrążenia został
ranny w nogę. Aresztowano jego syna Zygmun-
ta Bińczyka. Po kilku tygodniach, po torturach
Jan Bińczyk zmarł na gestapo. Natomiast Zyg-
munt Bińczyk do końca wojny był pozbawiony
wolności wraz z całą rodziną. Przez jakiś okres
czasu do końca wojny przebywał w obozie pra-
cy w Potulicach z całą rodziną. W czasie prze-
słuchań przez gestapo Zygmunta Bińczyka
okazywano zdjęcia z jego albumu rodzinnego,
który był w Leśniczówce „Młynek”. W tej leśni-
czówce latem 1942r. przez okres 6 tygodni
ukrywał się Józef Gierszewski wraz ze swoją
kochanką Haliną Kurowską. O tym mówił mi
sam Zygmunta Bińczyk. Rozmowę z Zygmun-
tem Bińczykiem mam nagraną. Zygmunta Biń-
czyk uważał, że zdjęcia z jego albumu rodzi-
nnego zostały wyjęte przez Józefa Gierszewskie-
go podczas jego pobytu w Leśniczówce Młynek
latem 1942r. Na gestapo były okazywane Zyg-
muntowi Bińczykowi zdjęcia innych działaczy
Gryfa. Uważał on, że zdjęcia te zostały dostar-
czone na gestapo przez Józefa Gierszewskie-
go. W maju 1943r. doszło do kolejnych aresz-
towań wśród działaczy Gryfa. Józef Gierszew-
ski coraz więcej osób przeciągał z Gryfa na
swoją stronę co prowadziło do rozbijania orga-
nizacji i groziło utratą życia dla wielu osób.
Wtedy jak słyszałem Rada Naczelna Gryfa pod-
jęła decyzję o odbyciu posiedzenia sądu orga-
nizacyjnego, aby sąd zadecydował o losie Jó-
zefa Gierszewskiego. Sąd organizacyjny Gryfa
oprócz tego wyroku na Gierszewskiego wyda-
wał również wyroki co do innych osób. m. in.
co do Aleksandra Arendta i Jana Szalewskiego.
W sprawie Józefa Gierszewskiego sąd odbył się
pod przewodnictwem sędziego Ostrowskiego
pseudonim „Biały”. Znam intencje - uzasad-
nienie tego wyroku. Józef Gierszewski za to, że
złamał świętą przysięgę zdradzając organiza-
cję i jej członków oraz za to, że rozbijał orga-
nizację, że zdefraudował pieniądze -wiele ty-
sięcy marek, jako skarbnik Gryfa i za niemor-
alne prowadzenie się został skazany na karę
śmierci. Henryk Bińczyk uniknął aresztowania
podczas obławy, w której został zatrzymano
jego brat Zygmunta Bińczyk i ojciec Jan Bińczyk.
Henryk Bińczyk namierzył bunkier, w którym
ukrywał się Gierszewski i chciał brać udział
w wykonaniu wyroku śmierci na Gierszewskie-
go. Sąd Organizacyjny jednak nie wyraził na to
zgody. Wyrok został wykonany.

W tym miejscu świadek składa do akt kse-
rokopie uwierzytelnionego odpisu oświadcze-
nia złożonego przez Henryka Bińczyka oraz
oświadczenia Zygmunta Bińczyka.

Świadek okazuje Sądowi oryginały złożonych
kopii dokumentów, które po okazaniu zwróco-
no.

Świadek dalej zeznaje:

Na pytanie pełnomocnika pozwanego:

Spotkałem się z takim określeniem „polskojęzyczna grupa gestapo”, chociaż nie jestem zwolennikiem tej nazwy. Do tej grupy obok Józefa Gierszewskiego zaliczamy przede wszystkim Jana Kaszubowskiego i Aleksandra Arendta oraz Jana Szalewskiego. Od gospodarza w Borucinie, nazwiska w tej chwili nie pamiętam. Z osobą tą spotkałem się w Borucinie w 2001r. On też mówił mi, że Jan Szalewski w kolumnie NKWD, która miała siedzibę w Borucinie u niego w domu, pełnił bardzo ważną, funkcję. To on doprowadzał do komendanta NKWD partyzantów Gryfa, którzy byli przez niego przesłuchiwanymi, a następnie aresztowani. Pamiętam, że czytałem kiedyś artykuł, który został opublikowany w miesięczniku „Kierunki”, a który znalazłem w zbiorach mojego taty. W artykule tym osoba Jana Szalewskiego została przedstawiona jako dowódca oddziału „Szyszek”, która zlikwidowała w Szymbarku 10-ciu najbardziej niebezpiecznych Niemców, a byli to bohaterzy żołnierze Gryfa związani ze ścisłym kierownictwem Gryfa Pomorskiego m.in. był Bronisław Brunka.

Na pytanie pełnomocnika pozwanego, czy znane są Panu osoby, które kwestionowały i nadal kwestionują bohaterstwo Józefa Dambka.

W tym miejscu pełnomocnik powoda wnoszący o uchylenie pytania podnosząc, iż pytanie to wykracza poza tezę dowodową i nie jest związane z treścią artykułu.

Na powyższe pytanie pełnomocnika pozwanego świadek zeznaje:

W stanie wojennym w „Głosie Wybrzeża” ukazał się artykuł w kilku odcinkach Józef Dambek został przedstawiony jako osoba, która zamordowała Józefa Gierszewskiego. Artykuł ten został napisany przez Marka Formelę i Mirosława Piepkę. Ojciec, który w tym czasie jeszcze żył stwierdził, że zostało to napisane z inicjatywy Stanisława Gierszewskiego - syna Józefa Gierszewskiego. Stanisław Gierszewski był szefem Katedry Historii Uniwersytetu Gdańskiego. Stanisław Gierszewski w roku 1990 chciał rozmawiać z moim ojcem, ale ojciec nie zgodził się na tą rozmowę twierdząc, że tyle złego ten człowiek zrobił dla naszej rodziny i nie ma przyjemności z nim rozmawiać.

Na pytanie pełnomocnika powoda:

Trudno mi jest w tej chwili stwierdzić, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z określeniem „polskojęzyczna grupa gestapo”. Sformułowanie to usłyszałem po raz pierwszy w trakcie rozmów, które prowadziłem indywidualnie z działaczami, bądź osobami związanymi ze środowiskiem Gryfa Pomorskiego. Było to gdzieś 20 lat temu.

Znam bardzo dużo materiałów, opracowań działalności Gryfa Pomorskiego poczynając od pana Lubeckiego, Jakubiaka, Ciechanowskiego i innych. Znam również opracowania profesora Andrzeja Gąsiorowskiego w tym również jego ostatnią książkę „Jan Kaszubowski i służby specjalne”. W publikowanych opracowaniach nie spotkałem się z określeniem „polskojęzyczna grupa gestapo”. Częściej było używane określenie „piąta kolumna”. Są to określenia według mnie tożsame. Z mojego wniosku było prowadzone przez Prokuraturę IPN Oddziału Gdańsku postępowanie w sprawie wyjaśnienia okoliczności śmierci porucznika Józefa Dambka - sygn. S.4/00/Zk (k. 150 akt). Znam treść postanowienia, na podstawie którego postępowanie w tej sprawie zostało umorzone. W sprawie tej jedynie ubocznie została poruszona kwestia działalności Józefa Gierszewskiego. Nie

byłem postawiony w stan oskarżenia w przedmiocie tworzenia fałszywych dowodów o czym jest mowa na k. 83 akt uzasadnienia postanowienia o umorzeniu postępowania przez IPN w sprawie S.4/00/Zk. Nie jestem obecnie członkiem zespołu ds. upamiętnienia etosu TOW Gryf Pomorski. Przez jakiś czas byłem członkiem tego zespołu przez okres lat 90-tych do 2002 r. O tym, co będzie przedmiotem rozprawy dowiedziałem się od pana Andrzeja Mielke. Wiedząc czego sprawa dotyczy przygotowałem się do rozprawy.

Na pytanie prezesa Zbigniewa Talewskiego: Mój ojciec był, Paweł Dambek był inicjatorem założenia Zrzeszenia Kaszubskiego.

W latach 1974 do 1980 oraz w latach 1990-1994 przebywałem poza granicami kraju.

Czytałem opracowania, że Józef Gierszewski był zwolennikiem przyłączenia Gryfa Pomorskiego do Armii Krajowej i że była to przyczyna konfliktu pomiędzy Józefem Dambkiem, a Józefem Gierszewskim. Z mojej wiedzy wiem, że jest to nieprawda.

Z tego, co wiem Józef Dambek był zwolennikiem połączenia się Gryfa Pomorskiego, ale na warunkach przedstawionych przez Gryfa Pomorskiego.

Sąd postanowił:

Dopuścić dowód z zeznań stron na okoliczność, z jakich źródeł strony czerpały wiedzę na temat działalności Józefa Gierszewskiego pseudonim „Rys” w TOW „Gryf” i okoliczności jego śmierci oraz dodatkowo prezesa Fundacji na okoliczność celu i działalności fundacji Naji Gochë.

Stają pouczeni o obowiązku mówienia prawdy słuchani w trybie art. 304 kpc.

Staje Zbigniew Talewski i podaje - I. 66, politolog, Borowy Młyn gm. Lipnica, prezes Fundacji „Naji Gochë” i zeznaje:

Fundacja „Naji Gochë” została powołana w 2003r. z mojej inicjatywy i Witolda Zblewskiego ze Słupska. Głównym celem powołania tej fundacji było upamiętnienie historii i tradycji pomorsko-kaszubskiej, jej kultury, historycznych zdarzeń i bohaterów. Swoje cele fundacja realizuje poprzez wydawanie magazynu regionalnego, społeczno-kulturalnego o nazwie „Naji Gochë”. Ponadto poprzez współpracę z Zrzeszeniem Kaszubsko -Pomorskim, które zostało powołane z mojej inicjatywy w 1981 r. na terenie byłego woj. słupskiego. Przez wiele lat byłem prezesem oddziału słupskiego. W ramach prowadzonej działalności w ramach upamiętnienia historii regionu kaszubskiego fundacja zajmuje się, w tym również ja osobiście historią Gryfa Pomorskiego. TOW Gryf Pomorski była to tajna organizacja wojskowa, która działała w okresie II wojny światowej na obszarze Pomorza Wiślańskiego. Obszary te obejmowały również ziemię kaszubską. W ocenie fundacji „Naji Gochë” zarówno Józef Dambek pseudonim Jur, jak i Józef Gierszewski pseudonim „Rys” byli bohaterami Gryfa Pomorskiego. Oni sobą reprezentowali pozytywny nurt gryfowski walki o zachowanie polskości i niepodległości na obszarze Kaszub i Polski. Bliżej znaną mi postacią, do której odnoszę się cieplej jest osoba Józefa Gierszewskiego. Wiedzę na temat działalności Józefa Gierszewskiego w Gryfie Pomorskim czerpię podobnie, jak mówił to świadek, z przekazów rodzinnych, w której były również osoby związane z Gryfem Pomorskim. M. in. członkiem Gryfa był kuzyn ze strony ojca Konrad Talewski pseudonim „Szady”. Członkiem Gryfa był również Jakub Talewski, którego znałem osobiście i który był posłem na sejm

przez trzy kadencje na przełomie lat 70-tych i 80-tych. W sprawie działalności Józefa Gierszewskiego rozmawiałem również z żołnierzami Gryfa. Było to w latach 1981-1984, a ostatnio w 2006r. Z osobami tymi spotykałem się w ramach Spotkań organizowanych przez Zrzeszenie Kaszubsko- Pomorskie. Na tych spotkaniach występowali ze swoimi odczytami historycy Andrzej Gąsiorowski, Józef Borzyszkowski, Jan Szalewski, Kurowski. Z relacji tych osób wynika, że był to prawy odważny, uczciwy dowódca, który poświęcił się idei i walce z okupantami. W latach 60-tych, konkretnie 16.03.1960r. zwłoki Józefa Gierszewskiego zostały przeniesione ekshumowane z lasu dywańskiego i pochowane na cmentarzyku przykościelnym w Borzyszkowie. Tam do chwili obecnej są organizowane uroczystości związane z upamiętnieniem działalności tej osoby w rocznicę jego śmierci. Miejskowa szkoła otrzymała w 2005r. jego imię, jako patrona. W tej chwili szkoła ta już nie istnieje. Natomiast tablica upamiętniająca tego bohatera jest nadal na tym budynku. Nazywanie Józefa Gierszewskiego zdrajcą obraża dumę i honor mieszkańców Gochów. Gochy obejmują obszar byłego starostwa człuchowskiego (obecnie to tereny g. Tuchomie, Lipnica i Konarzyny oraz obrzeża Gminy Studzienice, Brusy, Chojnice, Przechlewo, Koczala).

Na pytanie pełnomocnika powoda:

Na grudniu 2006r. w miejscu zamordowania Gierszewskiego oraz jego miejsca spoczynku przez wiele lat, aż do czasu przeniesienia zwłok na cmentarz przykościelny w miejscowości Borzyszkowy, Fundacja „Naji Gochë” wspólnie z Instytutem Kaszubskim w Gdańsku i władzami Gminy Dziemian i Nadleśnictwa Lipusz ustanowiły Leśną Strażnicę Patriotyzmu i Pamięci Narodowej imienia Józefa Gierszewskiego „Rysia” Komendanta TOW Gryfa Pomorskiego. W miejscu tym jest obelisk z tablicą pamiątkową, w którym jest mowa, że w tym miejscu został zamordowany bratobójczo Józef Gierszewski. Oprócz tego w tym miejscu jest postawiony brzozyowy krzyż. Jest tam również postawiona tablica informacyjna zawierająca informacje o historii Gryfa i o jego działaczu Józefie Gierszewskim. Są tam również postawione ławki i zadaszenie, aby umożliwić organizowanie w tym miejscu lekcji historii. Odsłonięcie tej strażnicy odbyło się bardzo uroczysto z udziałem Kampanii Honorowej i Marynarki Wojennej. Odbyła się uroczysta msza. W tej uroczystości udział wzięli przedstawiciele władz, kombatan ci, młodzież miejscowych szkół i szkół okolicznych. Strażnica została przekazana pod opiekę miejscowemu Gimnazjum w Dziemianach. Z określeniem „polskojęzyczna grupa gestapo” spotkałem się z artykule, który ukazał się w dwutygodniku katolickim „W rodzinie”, z powodu którego złożyłem tą sprawę. Publikacja „W rodzinie” uważam, że narusza dobra osobiste Fundacji poprzez to, że naszego bohatera Józefa Gierszewskiego określili jako zdrajcę, gestapowca i z tego wynika, że nasza Fundacja szerzy treści komunistyczne i faszystowskie za co grozi odpowiedzialność karna. To narusza dobre imię. Już po opublikowaniu tego artykułu ukazują się nadal opracowania, w których jestem przedstawiany jako gestapowiec. Ponadto podtrzymuję w całości wszystko to, co podałem Sądowi słuchający informacyjnie i proszę te wyjaśnienia zaliczyć jako dowód z przesłuchania w charakterze strony.

Na pytanie pozwanego:

Z tego, co wiem Józef Gierszewski „Rys” nie został odznaczony żadnym odznaczeniem wojskowym, bo po roku czasu został zamordowa-

ny. Posiadał natomiast wiele odznak za udział w wojnie polsko-bolszewickiej z 1920r. Nie wiem, czy Józef Dambek został odznaczony w 1944r. przez rząd londyński za działalność w Gryfie Pomorskim *virtuti militari*.

Staje pozwany Andrzej Mielke i podaje

- l. 52, mgr politologii, Chojnice i zeznaje:

Jestem redaktorem naczelnym dwutygodnika „W rodzinie”. Jest to diecezjalna gazeta, która ukazuje się w diecezji Peplińskiej w cyklu dwutygodniowym. W piśmie tym jest dział poświęcony historii obszaru obejmującego diecezję Peplińską. W ramach tego działu ukazują się artykuły na temat działalności Gryfa Pomorskiego. Autorami tych artykułów są ludzie, którzy są zainteresowani ukazaniem historii Pomorza i Kaszub. Każdy taki artykuł, zresztą tak jak inne artykuły, które ukazują się w tej gazecie przed ich publikacją są przeze mnie czytane i zatwierdzane. Również przed ukazaniem się czytałem artykuł Urszuli Suchomskiej zatytułowany „TOW Gryf Kaszubski – Pomorski”, który ukazał się w dwutygodniku z dnia 29.04.2007r. Artykuł ten został przeze mnie zatwierdzony do publikacji. Emocjonalne odniesienia w artykułach w tym również w tym artykule nie podlegają mojej ocenie. Natomiast co do faktów, o których jest mowa, to sprawdziłem je. Znajdują one potwierdzenia w badaniach, które osobiście prowadziłem od 1999r. M. in. w oświadczeniach osób będących naocznyimi świadkami wydarzeń walk partyzantów Gryfa Pomorskiego. Te oświadczenia przedłożyłem IPN-owi. Oświadczenia te również zostały złożone do akt niniejszej sprawy. Po raz pierwszy z określeniem „polskojęzyczna grupa gestapo” określenie to można zastąpić określeniem „piąta kolumna” „folksdojcz”. Określenia tego użył m. in. podpułkownik Ludwik Muzyczka w swoich opracowaniach. W świetle wiedzy, którą posiadam i przekazów kombatanów, partyzantów, świadków tamtych czasów, jest jednoznaczne, że Józef Gierszewski dopuścił się zdrady organizacji i z tego powodu został na nim wykonany wyrok śmierci wydany przez Sąd organizacyjny.

Na pytanie pełnomocnika powoda:

Stwierdzam, że Józef Gierszewski był członkiem polskojęzycznej grupy gestapo w moim rozumieniu tego słowa. Twórcą tego sformułowania jest podpułkownik Ludwik Muzyczka i tylko w jego opracowaniach z tym określeniem się spotkałem. Urszula Suchomska w czasie, kiedy opisywała zdarzenie, a o których jest mowa w tym artykule, miała 8 lat i rozumiem, że była naocznym świadkiem historii. Poza tym znała osobiste relacje osób, które były bezpośrednimi świadkami opisywanymi przez nią zdarzeń. Wszelkie artykuły, które ukazują się w tym dwutygodniku są publikowane bez wynagrodzenia dla autorów. Potwierdzam również jako prawdziwe wyjaśnienia, które składałem, jako przesłuchanie informacyjnie i wnoszę je jako dowód.

Staje pozwana Urszula Suchomska i podaje

- l. 72, nauczyciel, Kościerzyna i zeznaje: W przedmiotowym artykule opisałam przede wszystkim swoje osobiste przeżycia w związku z wydarzeniem, które miało miejsce w moim domu rodzinnym w maju 1947r. Natomiast ocenę działalności Józefa Gierszewskiego oraz okoliczności jego śmierci dokonałam na podstawie doniesień prasowych, w wyniku których Józef Bińczyk i jego bracia stwierdzają, po odsłonięciu tablicy pamiątkowej w 2006r. w Dziemiach został upamiętniony. W lokalnej prasie po tym zdarzeniu ukazały się oświadczenia żyjących

Gryfowców m.in. Zygmunta Bińczyka, Henryka Albina Bińczyka, z których wynikało, że są oburzeni faktem odsłonięcia tablicy pamiątkowej w miejscu egzekucji Józefa Gierszewskiego „Rysia”. Dwa tygodnie przed odsłonięciem tej tablicy ukazało się opracowanie Gertrudy Wojewskiej - Medyńskiej „Zbrodniczy pakt Ribentrow - Mołotow zapoczątkowany w Gdańsku w 1935r.”. Publikacja ta ukazała się w Gdańsku w 2005r. Nie znam w tej chwili wydawnictwa, gdyż sobie tego nie zanotowałam. Informacje, które podaję w ostatnim akapicie przedmiotowego artykułu znajdują potwierdzenie właśnie w tej publikacji w szczególności, że Józef Gierszewski „Rys” było członkiem polskojęzycznej grupy gestapo i wyrokiem sądu TOW Gryf został zlikwidowany jako zdrajca. Natomiast ostatnie zdanie artykułu mówiące na temat gloryfikowania gestapo i NKWD odnosi się do osób, które przygotowały uroczystości w Dywanie. To swoje określenie podtrzymuję. Mój artykuł praktycznie cytuję z wypowiedzi z opracowania Gertrudy Wojewskiej - Medyńskiej przygotowane jak już mówiła z okazji 25-lecia Solidarności str. 38 i 67 tego opracowania. Chciałabym zaznaczyć, że treść rotę przysięgi tajnej organizacji wojskowej potwierdza, że organizacji nie może zdradzić ten, kto składał przysięgę na wierność organizacji i ojczyźnie. Rota ta m.in. mówi, cytuję: „Pod rozkazami wyznaczonych mi dowódców rozpocznę walkę dla oswobodzenia ojczyzny. Rozkazy będę wiernie wykonywał, nie zdradzę, że istnieje tajna organizacja wojskowa Gryf Pomorski, a ja jestem jej członkiem. Nie zdradzę osób do niej należących”. Zygmunt Bińczyk potwierdził, że zdrady tej dopuścił się Józef Gierszewski „Rys” i złał przysięgę.

Ponadto chciałabym potwierdzić, że podtrzymuję wszystko to, co podałam Sądowi będąc słuchana informacyjnie na rozprawie w dniu 11 marca 2008r. jak również to, co zawarłam w swoim oświadczeniu 23 lutego 2009r.

Na pytanie pełnomocnika powoda:

W moim artykule nie zacytowałam wprost publikacji pani Wojewskiej - Medyńskiej, a jedynie przekazałam sens jej myśli. Stąd też nie posłużyłam się cudzysłowem i podaniem danych wydawnictwa skąd zaczerpnęłam cytaty. Nie wiem, czy pani Wojewska - Medyńska jest w jakiś sposób zawiązana z Zespołem ds. Upamiętnienia Etosu Pamięci TOW Gryfa Pomorskiego. Przypuszczam, że tak, bo jej mąż Grzegorz Wojewski był ostatnim komendantem Gryfa. Obecnie podałam do Sądu publikację pani Wojewskiej - Medyńskiej, bo akurat podnosi kwestię, że nie można zbrodniarzy gloryfikować. Natomiast nie podałam tego artykułu będąc słuchana informacyjnie na rozprawie w dniu 11 marca 2008r., bo nie było to konieczne w tym oświadczeniu. Nie jestem związana z Zespołem ds. Upamiętnienia Etosu TOW Gryfa Pomorskiego. Czasami na ich prośbę dokonuję korekty tekstów publikowanych na potrzeby tego Zespołu. Przed pisaniem przedmiotowego artykułu nie znałam uzasadnienia orzeczenia wydanego przez IPN w 26 października 2005r. w sprawie S.4/00/Zk.

Na pytanie powoda:

Oświadczenia, o których mówiłam ukazały się w „Dzienniku Bałtyckim” w wydaniu z dnia 15.12.2007r. Było to oświadczenie pana Zygmunta Bińczyka. Prostuje, było to 15.12.2006r. Jeżeli chodzi o Henryka Bińczyka, to mówiłam tylko tyle, że Henryk Bińczyk wypowiadał się o Józefie Gierszewskim, jako o zbrodniarzu. Treść rotę zaczerpnęłam z książki Krzysztofa Steyera „Polska podzielna na Pomorzu w latach

1939-1945”, str. 330. Nie pamiętam wydawnictwa, ani kiedy ta pozycja się ukazała.

Przewodnicząca uchyła pytanie: „Co pani rozumie, w jakich okolicznościach była pani świadkiem przemianowania polskojęzycznej grupy gestapo na UB o czym pani pisze w swoim oświadczeniu”.

Przewodnicząca uchyła pytanie: „Co ma do uznania Józefa Gierszewskiego za gestapowca fakt, że Kurowska była jego kochanką”.

Sąd postanowił:

1. Dopuszczyć dowód z:

- artykułu TOW Gryf Kaszubski – Pomorski” autorstwa mgr Urszuli Suchomskiej, który ukazał się w dwutygodniku katolickim „W rodzinie” wydanie dnia 29.04.2007r. k. 9 akt,

- artykułów „O bohaterskim życiu i śmierci Gierszewskiego majora Rysia nadal żywa”, „Józef Gierszewski 1943” oraz sprawozdania z uroczystości, które odbyły się w Dziemiach w grudniu 2006r. str. 56 do 62 wydawnictwa Naji Gochë dwumiesięcznik społeczno-kulturalny złożone w kopercie na k. 10 akt,

- wyciągu opracowania Zbrodniczy Ribentrow - Mołotow zapoczątkowany został w Gdańsku k. 64 akt,

- opracowania Zespołu ds. Upamiętnienia Etosu TOW Gryf Pomorski „Jak Jan Szalewski...” k. 66 do 72,

- oświadczenia Pawia Dambka k. 73 do 76 akt,

- oświadczenia Jana Bińczyka k. 77 do 79,

- oświadczenia z dnia 10.12.2003r. Władysława Szulera k. 116 do 129,

- odpisu postanowienia IPN z dnia 26.10.2005r. S.4/00/Zk o umorzeniu śledztwa wraz z uzasadnieniem k. 150,

- wyciągu z książki Konrada Ciechanowskiego „Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim” 1939-1945 str. 149 do 177 i 191 do 196 -k. 170,

- dokumentów dołączonych do oświadczenia Urszuli Suchomskiej z dnia 23.02.2009r. k. 271 do 281 akt,

- opracowania Andrzeja Gąsiorowskiego „Jan Kaszubowski i służby specjalne” wydane przez Wydawnictwo Oskar Gdańsk 2008,

- opracowania wydane przez Zespół ds. Upamiętnienia Etosu TOW Gryf Pomorski „Józef Gierszewski...”, „Zbrodnie dokonane na łożnierzach...”, „Zbrodniczy Pakt Ribentrow - Mołotow...” „Tajna Organizacja Wojskowa...” (dołączone do akt sprawy),

- zawiadomienie Urszuli Suchomskiej skierowane do IPN ds. 4/00/Zk „...w sprawie uwiarygodnienia polskojęzycznej grupy gestapo...” (dołączone do akt sprawy),

- statutu Fundacji Naji Gochë k. 293 akt,

- oświadczeń Zygmunta Bińczyka i Henryka Bińczyka złożonych na rozprawie w dniu dzisiejszym przez świadka Romana Dambka.

Przewodnicząca przed zamknięciem rozprawy udzieliła głosu pełnomocnikom stron.

Pełnomocnik powoda wnosi i wywodzi jak w pozwie. Wnosi o zasądzenie kosztów podnosząc, iż zasądzenie kosztów zastępstwa procesowego podwyższonej stawce na jego rzecz wskazując, że koszty te przez powoda nie zostały w całości, ani w części zapłacone.

Pełnomocnik pozwanego wnosi o oddalenie powództwa.

Przewodnicząca zamknęła rozprawę.

Sąd postanowił:

Odroczyć termin publikacji na dzień **26 czerwca 2009r. godzina 8:30.**

Na oryginalne właściwe podpisy

WYROK W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 26 czerwca 2009 r.

Sąd Okręgowy w Słupsku I Wydział Cywilny w składzie następującym:

Przewodniczący: SSO Maria Cichoń Protokolant: sekretarz Małgorzata Kępa

po rozpoznaniu w dniu 12 czerwca 2009 r. w Słupsku na rozprawie

sprawy z powództwa Fundacji "Nazi Goche - Organizacji Pożytku Publicznego" w Borowym Młynie przeciwko redaktorowi naczelnemu dwutygodnika katolickiego "W Rodzinie" - Andrzejowi Mielke i Urszuli Suchomskiej o ochronę dóbr osobistych i zapłatę

1. nakazuje pozwanym redaktorowi naczelnemu dwutygodnika katolickiego „W Rodzinie” Andrzejowi Mielke i Urszuli Suchomskiej opublikować na łamach „Głosu Pomorza”, „Dziennika Bałtyckiego” i dwutygodnika katolickiego „W Rodzinie” w terminie jednego miesiąca od uprawomocnienia się wyroku oświadczenie następującej treści:

„Redaktor naczelny dwutygodnika katolickiego „W Rodzinie” Andrzej Mielke i Urszula Suchomska - autorka artykułu pt. TOW „Gryf Kaszubski - Pomorski” zamieszczonego w dwutygodniku katolickim „W Rodzinie” Nr 8 (238) z dnia 29 kwietnia 2007 r., wycofują użyte w tym artykule sformułowanie „członek polskojęzycznej grupy Gestapo Józef Gierszewski „Rys” wniknął do „Gryfa” w celu rozbicia go od wewnątrz”, gdyż okoliczność ta nie została potwierdzona jako fakt historyczny”;

2. oddala powództwo w pozostałej części;

3. znosi wzajemnie koszty procesu zasądzając od Skarbu Państwa - Sądu Okręgowego w Słupsku na rzecz Kancelarii Adwokackiej adw. Krystiana Koprówskiego w Słupsku kwotę 2.782 zł (słownie: dwa tysiące siedemset osiemdziesiąt dwa złote) tytułem wynagrodzenia pomocy prawnej udzielonej powodowi z urzędu/.

**

Sygn. akt I/C 112/07

2.00.9 -08- 3V1

SŁUPSK

KANCELARIA ADWOKACKA

Krystian Koprowski

Słupsk; ul. Piekietko 12/

UZASADNIENIE WYROKU

Powód Fundacja „Nazi Goche” - Organizacja Pożytku Publicznego w pozwie skierowanym przeciwko Andrzejowi Mielke - Redaktorowi Naczelnemu dwutygodnika katolickiego „W Rodzinie” i Urszuli Suchomskiej - autorce artykułu pt. „Gryf Kaszubski - Pomorski”, opublikowanego w nr 8 (238) z dnia 29 kwietnia 2007 r. w tymże czasopiśmie, po ostatecznym sprecyzowaniu żądania, domagał się, aby pozwani dokonali sprostowania następującej treści:

„Redaktor naczelny dwutygodnika katolickiego »W Rodzinie« Andrzej Mielke oraz Urszula Suchomska, autorka artykułu pt. TOW »Gryf Kaszubski - Pomorski«, zamieszczonego w dwutygodniku katolickim »W Rodzinie« Nr 8 (238) z 29 kwietnia 2007 r., przepraszają i wycofują opublikowane w tym artykule nie polegające na prawdzie - pomówienia i historyczne zakłamania dotyczące działalności dowódców TOW Gryf Pomorski - śp. Jana Szalewskiego, ps. Soból, a przede wszystkim porucznika Wojska Polskiego, śp. Józefa Gierszewskiego, ps. mjr »Rys« - komendanta wojskowego

tej organizacji, bratobójczo zamordowanego z polecenia Józefa Dambka, ps. »Jur«, wiceprezesa Rady Naczelnej TOW Gryf Pomorski. Za nazwanie Józefa Gierszewskiego - »Rysia« konfidentem Gestapo prowadzącego z jego polecenia działalność zmierzającą do rozbicia organizacyjnego tej kaszubsko - pomorskiej organizacji Ruchu Oporu. Jednocześnie wyrażamy żal i przepraszamy Fundację „Nazi Goche” i jej prezesa Zbigniewa Talewskiego, organizatora uroczystości poświęconych pamięci TOW Gryf Pomorski i jego komendanta J. Gierszewskiego - Rysia, jakie odbyły się 9 grudnia 2006 r. na terenie Dziemian i Leśnictwa Dywan - za nazwanie go osobą nieodpowiedzialną, starającą się bronić polskojęzyczną grupę Gestapo, do której oszczerco został przez w/w Redakcję i autorkę przypisany komendant Gryfa. Przepraszamy również za opublikowaną sugestię, że za działalność zmierzającą do uczczenia działalności zarówno

Jana Szalewskiego - »Sobola« i por. WP Józefa Gierszewskiego - »Rysia«, Fundacja NG i jej prezes Zbigniew Talewski złamali obowiązujące w tym względzie prawo, a za tym, powinni być za tzw. użyte przez nas stwierdzenie - »... gloryfikowanie Gestapo i NKWD w Polsce ...« przykładnie ukarani”. Powyższe sprostowanie winno zostać podane do powszechnej wiadomości przez trzykrotne opublikowanie na łamach „Gazety Pomorskiej” i „Dziennika Bałtyckiego” oraz w „Radiu Weekend”, w „Polskim Radiu Koszalin” i „Gdańsk” i opublikowane na łamach dwutygodnika katolickiego „W Rodzinie”

(pismo powoda z dnia 21 lutego 2008 r. - k. 112 i 113 akt).

Nadto powód w pozwie domagał się zasądzenia na rzecz Fundacji od pozwanego Andrzeja Mielke kwoty 20.000 zł i od pozwanej Urszuli Suchomskiej kwoty 5.000 zł tytułem zadośćuczynienia z przeznaczeniem na urządzenie przez Fundację „Nazi Goche” Leśnych Izb Patriotyzmu i Tradycji Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” w miejscowościach: Rotenbark - gm. Kościerzyna, Męcikał - gm. Brusy oraz na terenie Leśnictwa Młynki - Nadleśnictwo Przymuszewo - gm. Brusy.

W uzasadnieniu swoich żądań powód podniósł, iż w tym artykule, jak również w innych publikacjach, które wcześniej ukazywały się na łamach tego czasopisma, pozwani przedstawiają w sposób oszczerzy działalność TOW „Gryfa Pomorskiego” zarzucając niektórym działaczom, w tym m.in. śp. Józefowi Gierszewskiemu ps. „Rys” i śp. Janowi Szalewskiemu ps. „Soból”, kolaborację z wojennym i powojennym wrogiem narodu polskiego. Publikacje te naruszają cześć i dobre imię Fundacji „Nazi Goche”, organizatora przedsięwzięć upamiętniających działalność TOW „Gryf Pomorski”.

Pozwani Andrzej Mielke i Urszula Suchomska wnieśli o oddalenie powództwa, podnosząc, iż Józef Gierszewski ps. „Rys” i Jan Szalewski należeli do grupy osób określanych „polskojęzyczną grupą gestapo”, która to grupa współpracowała zarówno z gestapo, jak i NKWD. Józef Gierszewski ps. „Rys” za zdradę został skazany przez Sąd Wojenny „Gryfa” na karę śmierci. Okoliczności zdrady Józefa Gierszewskiego i działań Jana Szalewskiego zostały wyjaśnione przez Zespół do spraw Upamiętnienia Etoosu TOW „Gryf Pomorski”.

Na udowodnienie powyższych okoliczności pozwany zaofiarował przeprowadzenie dowodu prawdy w postaci przesłuchania w charakterze świadków następujących osób: Romana Dambka, Hen-

ryka Bińczyka, Zygmunta Bińczyka, Stanisława Ucińskiego, Piotra Szubarczyka i Piotra Pawlickiego (k. 56).

Pozwany podniósł również, iż działanie pozwanych nie było bezprawne, gdyż do gwarantowanych prawem międzynarodowym (m.in. Konwencją Europejską o Ochronie Praw Człowieka) należy prawo do wyrażania opinii i poglądów przez zindywidualizowane osoby, zwłaszcza cieszące się autorytetem.

Pozwany zarzucił również, iż powód - Fundacja „Nazi Goche” - nie wykazała, aby miała przymiot pokrzywdzonego. Autorka artykułu bowiem ani jednym zdaniem nie konkretyzuje osób, jakie ma na myśli, oceniając je jako

„nieodpowiedzialne osoby, które starają się bronić »polskojęzycznej grupy gestapo« i z treści publikacji to nie wynika.

Pozwana Urszula Suchomska na rozprawie w dniu 23 października 2007 r.

(k. 85) przyłączyła się w całości do stanowiska pozwanego Andrzeja Mielke, przedstawionego w odpowiedzi na pozew.

Na rozprawie w dniu 19 maja 2009 r. (k. 294 akt) pozwani w ramach ugodowego zakończenia sporu oświadczyli, iż byłoby skłonni opublikować na łamach dwutygodnika katolickiego „W Rodzinie” sprostowanie odnośnie wypowiedzi zawartej w artykule „TOW - Gryf Kaszubski - Pomorski”, który ukazał się w dniu 29 kwietnia 2009 r., polegające na stwierdzeniu,

... iż brak jest obecnie twardych dowodów na to, że Józef Gierszewski - „Rys” współpracował z gestapo, działając w ramach polskojęzycznej grupy gestapo i wniknął do „Gryfa” w celu rozbicia tej organizacji od wewnątrz, jak również zobowiązują się na przyszłość nie publikować tego typu wypowiedzi, co najmniej do czasu, kiedy nie zostanie udowodnione jako fakt historyczny współpraca Józefa Gierszewskiego ps. „Rys” z polskojęzyczną grupą gestapo.

Powód nie wyraził zgody na tak zaproponowaną ugodę.

Sąd ustalił:

Powód - Fundacja „Nazi Goche” - pełna nazwa: Fundacja na rzecz rozwoju społeczno - kulturalnego i promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów i Gochów - „Nazi Goche”, Borowy Młyn, podjęła działalność we wrześniu 2003 r. Jednym z głównych celów działania tej organizacji jest wspieranie finansowe i organizacyjne, a także inicjowanie działań w zakresie promocji szeroko pojętego obszaru Pomorza, w tym Kaszub, Kociewia Krajny, a zwłaszcza Pomorza Środkowego, Zaborów, Gochów, Borów Tucholskich, a także innych regionów Polski i Europy, a szczególnie regionów krajów członków Unii Europejskiej. Fundacja m.in. realizuje swoje cele poprzez pomoc merytoryczną i finansową w wydawaniu magazynu regionalnego: społeczno - kulturalnego „Nazi Goche”, jak również ochronę lokalnych zabytków, miejsc pamięci narodowej, cmentarzy, grobów, przydrożnych kapliczek i innych znaków lokalnej historii i pamięci - w tym inicjowanie i wspieranie przedsięwzięć manifestujących i upamiętniających patriotyczne zdarzenia.

dowód: Statut Fundacji „Nazi Goche” - k. 293 akt.

*

W roku 2003 we wszystkich wydaniach dwumiesięcznika „Nazi Goche” ukazał się cykl artykułów poświęconych osobie Józefa Gierszewskiego

„Rysia” - Komendanta Naczelnej Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. W materiałach opublikowanych w wydaniu styczeń - luty 2003 pt. „Gryf morduje polskiego oficera” autorstwa ks. Franciszka Wołoszyska, oraz w kolejnych materiałach opublikowanych w Nr 2 i Nr 3 z 2003 r. autorstwa dr Jana Szalewskiego pt. „Major »Ryś« w świetle publikacji i osobistych wspomnień - część I i część II” - podkreśla się zasługi Józefa Gierszewskiego ps. „Ryś” dla TOW „Gryf Pomorski”. W artykułach tych opisano również okoliczności jego śmierci, wskazując, iż został on skrytobójczo zamordowany latem 1943 r. z rozkazu własnej organizacji, z powodu konfliktu pomiędzy nim a organizatorem „Gryfa” Józefem Dambkiem. Sprawa okoliczności śmierci Józefa Gierszewskiego ps. „Ryś” jest również roztrząsana w artykule „Tajemnicza śmierć majora Rysia, strzały w ciemności” autorstwa Barbary Zybala, który został opublikowany w wydaniu nr 1/2004 „Naji Goche”, i po raz kolejny w materiale „Rok 2003 - rokiem pamięci komendanta Rysia”, opublikowanym w wydaniu nr 6/2004.

dowód: wyżej wymienione materiały złożone w kopercie na k. 10 akt.

Natomiast w wydaniach „Naji Goche” nr 4/2003 i w nr 5/2003 został opublikowany szkic biograficzny Andrzeja Gąsiorowskiego „Józef Gierszewski - Komendant Naczelny Tajnej Organizacji Wojskowej »Gryf Pomorski«, przedstawiający działalność Józefa Gierszewskiego jako Komendanta Naczelnego TOW „Gryf Pomorski”, obejmującą okres od czerwca 1942 do 17 lutego 1943 r. W opracowaniu tym nie jest poruszana sprawa dotycząca okoliczności śmierci Józefa Gierszewskiego.

; dowód: wyżej wymienione opracowanie złożone w kopercie na k. 10 akt.

W wydaniu Nr 4/2006 i Nr 5/2006 ukazały się kolejne materiały dotyczące Józefa Gierszewskiego - został przedrukowany artykuł Edmunda Jakubiaka, który ukazał się w czasopiśmie „Kaszebe - Pomerania” 1-15 czerwca 1960 r. „W sprawie majora Rysia”.

W artykule tym Edmund Jakubiak przedstawia przyczyny konfliktu pomiędzy założycielem TOW „Gryfa Pomorskiego” Józefem Dambkiem ps. „Jur” a Komendantem Naczelnym TOW „Gryf Pomorski” Józefem Gierszewskim ps. „Ryś”. Powołując się na to, co pisze organizator ZWZ - AK Piotr Jarecki, podaje, że pomiędzy Józefem Dambkiem i Józefem Gierszewskim od końca roku 1942 dochodzi do ostrej rywalizacji o zwierzchnią władzę w organizacji. W końcu, z dniem 17 lutego 1943 r., „Jur”

- J. Dambek, korzystając z przysługujących mu uprawnień, odwołuje „Rysia” ze stanowiska komendanta naczelnego TOW „Gryf. Jako powód tej decyzji w rozkazie przesłanym szyfrem do wszystkich komend powiatowych podaje niemoralne życie i wydanie z kasy organizacji 3 tysięcy marek. „Ryś” nie przyjął dymisji, przeniósł się na teren powiatu Chojnickiego i kościerskiego i usiłował przeciągnąć na swoją stronę poszczególne grupy partyzanckie. W marcu 1943 r., pisze dalej autor artykułu, powołując się na sprawozdanie „Antoniego” Jareckiego (AK), zwrócił się do niego „Ryś”, tj. do Jareckiego, z prośbą o współpracę. Ostatecznie kontakty między „Rysiem” i Jareckim zostały zerwane, a „Ryś” przestał pracować na skutek wzrastania coraz większej nieufności ludzi w stosunku do niego. W czerwcu tegoż roku, pisze „Antoni” w swoim sprawozdaniu, „Ryś” został zamordowany przez klikę „Jura” w bunkrze partyzanckim w pobliżu leśniczówki Dywan koło Dziemian.

Dalej autor artykułu wskazuje, iż na podstawie posiadanych dokumentów i relacji doszedł do wniosku, że „Rysia” zamordowano dlatego, iż po

odwołaniu ze stanowiska komendanta naczelnego usiłował oderwać od Komendy Naczelnej oddziały Gryfa Pomorskiego i podporządkować je Komendzie Okręgu AK w Bydgoszczy.

dowód: wyżej wymieniony artykuł - złożony w kopercie na k. 10 akt.

W wydaniu Nr 5/2006 „Naji Goche” ukazał się również materiał opracowany przez Zbigniewa Talewskiego pt. „Józef Dambek i Józef Gierszewski - przywódca TOW »Gryfa Pomorskiego*». W artykule tym autor, powołując się na publikowane wcześniej materiały, przedstawia i porównuje obie postaci, wskazując na tragiczność ich losu.

dowód: wyżej wymieniony artykuł - k. 10 akt.

W dniu 9 grudnia 2006 r., z inicjatywy Fundacji „Naji Goche” w miejscowości Dywan, gm. Dziemiany, w pobliżu bunkra - miejsca śmierci Józefa Gierszewskiego, odsłonięte tablicę i krzyż ku jego pamięci. Z tej też okazji odbyła się uroczystość z udziałem przedstawicieli wojska, parlamentu, władz lokalnych, kombatanów i młodzieży.

Szczegółowy opis przebiegu tej uroczystości został przedstawiony w materiale opracowanym przez Prezesa Zarządu Fundacji „Naji Goche” Zbigniewa Talewskiego, pod tytułem „Pamięć o bohaterskim życiu i śmierci śp. Józefa Gierszewskiego, mjr Rysia, nadal żywa”. Materiał ten ukazał się w dwumiesięczniku społeczno - kulturalnym „Naji Goche” zima 2006/7 (Nr 6/2006 - 1/2007), str. 56-61.

W powyższym materiale została zamieszczona również krótka notka dotycząca osoby Józefa Gierszewskiego o następującej treści:

„Józef Gierszewski, ur. 5 grudnia 1900 r. w Prądzonie, zm. między 19 i 24 czerwca 1943 r. Był oficerem rezerwy Wojska Polskiego, pedagogiem, działaczem społecznym na Kaszubach, przywódcą organizacji konspiracyjnej Wolność i komendantem naczelnym TOW »Gryf Pomorski«, ps. »Ryś«. Doprowadził do silnego wzmocnienia pionu wojskowego TOW »Gryf Pomorski*, a także rozszerzenia jego wpływów. Opowiadał się zdecydowanie za scaleniem z Armią Krajową, co doprowadziło do sporu z faktycznym przywódcą organizacji Józefem Dambkiem, który był z kolei zwolennikiem zachowania samodzielności. Konflikt zaogniły oskarżenia pod adresem J. Dambka m.in. o niewłaściwy system dowodzenia oraz stosowanie złych metod konspiracyjnych. W odwecie J. Dambek oskarżył go o niemoralny tryb życia, defraudację 3 tys. marek i rzekomą zdradę na rzecz Niemców. Konflikt doprowadził do znacznego sparaliżowania działalności centrali TOW »Gryf Pomorski«. Ostatecznie 17 lutego 1943 r. por. J. Gierszewski został pozbawiony funkcji komendanta naczelnego przez J. Dambka i jego zwolenników. Pomimo tego usiłował nadal dowodzić organizacją, prowadząc rozmowy scaleniowe z AK. W rezultacie został między 19 i 24 czerwca 1943 r. skrytobójczo, a przy tym bratobójczo zamordowany w schronie leśnym w Dywanie”.

W wydaniu dwutygodnika „W Rodzinie” Nr 8 (238) ukazał się artykuł Urszuli Suchomskiej zatytułowany „TOW »Gryf Kaszubski - Pomorski*». W artykule tym m.in. autorka podaje: „Byłam naocznym świadkiem historii, jak w Kościerzynie w maju 1947 r. polskojęzyczna grupa Gestapo przemianowana na UB wzajemnie się uwiarygodniała. Wtedy to do Kościerzyny przybyli m.in. w/w B. Bierut i M. Rola - Żymierski z NKWD i przez odznaczenia uwiarygodniali m.in. J. Szalewskiego jako Polaka - z rąk NKWD i Gestapo otrzymuje on Krzyż Partyzancki i Medal Zwycięstwa i Wolności (gazeta „Gryf Kościerski” z dnia 27 maja 1947 r.) (...)

Natomiast A. Arendt i J. Szalewski uwiarygodniają m.in. B. Bieruta, że był Polakiem - katolikiem, organizując Mszę Św. (...).

W końcowej części artykułu autorka napisała „... Jeszcze dzisiaj w Polsce są nieodpowiedzialne osoby, które starają się bronić polskojęzycznej grupy gestapo. W grudniu 2006 r. został upamiętniony tablicą w gminie Dziemiany członek polskojęzycznej grupy gestapo Józef Gierszewski - „Ryś”, który wniknął do „Gryfa” w celu rozbicia go od wewnątrz. Został on szybko rozpoznany i wyrokiem Sądu Wojennego „Gryfa” zlikwidowany jako zdrajca. Pragnę nadmienić, że gloryfikowanie gestapo i NKWD w Polsce jest przestępstwem kodeksowym”.

dowód: wyżej wymieniony artykuł złożony w kopercie na k. 9 akt.

W materiałach złożonych przez pozwanych do akt sprawy, opracowanych przez Zespół do spraw Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski”, takich, - jak „Tajna Organizacja Wojskowa »Gryf Kaszubski - Pomorski« 1939 - 2001” - autor Agnieszka Pryczkowska i Alfons Pryczkowski, „Zbrodnie dokonane na żołnierzach Tajnej Organizacji Wojskowej »Gryf Pomorski* przez polskojęzyczną grupę Gestapo, przemianowaną potem na UB, są częścią Zbrodni Katyńskiej” - autor Gertruda Medyńska - Wojewska, „Zbrodnia Katyńska” - autor Stanisław Uciński, „Józef Gierszewski, ps. »Ryś« i Halina Kurowska, członkowie polskojęzycznej grupy Gestapo” - autorzy Zygmunt Bińczyk, ps. „Longinus”, i Henryk Bińczyk, ps. „Aneczka”, Józef Gierszewski, ps. „Ryś”, przedstawiany jest jako członek polskojęzycznej grupy Gestapo, który w lutym 1943 r. został odwołany ze stanowiska komendanta pionu wojskowego „Gryfa” za zdradę Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” i współpracę z polskojęzyczną grupą gestapo.

Współpraca Józefa Gierszewskiego, ps. „Ryś”, z polskojęzyczną grupą Gestapo polegała m.in. na dostarczaniu adresu gryfowców wraz z dokumentacją w postaci zdjęć w celu ich łatwiejszego pojmania. Z powodu zdrady Józefa Gierszewskiego - współpracy z gestapo, a ponadto, że złamał „Świętą Przysięgę”, podjął próbę likwidacji struktur „Gryfa”, zdefraudował wiele tysięcy marek, które pochodziły ze sprzedaży „cegiełek Gryfa” i prowadził niemoralny tryb życia, został skazany wyrokiem Sądu „Gryfa” na karę śmierci. Wyrok śmierci został wykonany w leśniczówce „Dywan”, w której ukrywał się J. Gierszewski, przez rozstrzelanie, po uprzednim odczytaniu mu wyroku.

Tak pokrótce wygląda przedstawienie zdrady Józefa Gierszewskiego, ps. „Ryś”, i okoliczności wydania na niego i wykonania wyroku śmierci w materiale opracowanym przez Zespół do spraw Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski” „Tajna Organizacja Wojskowa »Gryf Kaszubski - Pomorski* 1939 - 2001” autorzy Agnieszka Pryczkowska i Alfons Pryczkowski (str. 67 - 71).

„V;”

Pozostałe opracowania, o których była mowa wyżej, powtarzają ten opis dotyczący osoby Józefa Gierszewskiego, ps. „Ryś”.

dowód: materiały opracowane przy udziale Zespołu do spraw Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski”:

- „Tajna Organizacja Wojskowa »Gryf Kaszubski - Pomorski« 1939-2001”,
- „Zbrodnia Katyńska”,
- „Józef Gierszewski, ps. »Ryś«, i Halina Kurowska, członkowie polskojęzycznej grupy Gestapo”, „Zbrodnie dokonane na żołnierzach TOW przez polskojęzyczną grupę Gestapo przemianowaną na UB są częścią Zbrodni Katyńskiej”

dołączone do akt sprawy.

Brak jest dowodów, że Józef Gierszewski, ps. „Ryś”, współpracował z gestapo.

dowód: zeznania świadków Andrzeja Gąsiorowskiego - k. 171 - 176 akt, Krzysztofa Steyera - k. 176 - 178 akt, Józefa Borzyszkowskiego - k. 139 -

141 akt, Piotra Szubarczyka - k. 143 - 144 akt, Edmunda Jakubiaka - k. 258 - 262 akt, książka „Ruch Oporu na Pomorzu Gdańskim 1935 - 1945”, Konrad Ciechanowski, wyciąg - k. 175, książka Andrzeja Gąsiorowskiego „Jan Kaszubowski i służby specjalne Gestapo, Smiersz i UB, Wydawnictwo „Oskar”, Gdańsk 2008 r.

W łonie kierownictwa „Gryfa” pomiędzy zastępcą Prezesa Rady Naczelnej Józefem Dambkiem, ps. „Jur”, a Komendantem Naczelny pionu wojskowego Józefem Gierszewskim, ps. „Rys”, od jesieni 1942 r. istniał poważny konflikt. Ostatecznie Józef Gierszewski, decyzją Józefa Dambka z dnia 17 lutego 1943 r., został zdymisjonowany ze stanowiska komendanta głównego. Gierszewski nie uznał jednak decyzji Dambka. Józef Gierszewski zamierzał z częścią członków „Gryfa Pomorskiego” przejść do AK.

W czerwcu 1943 r. egzekutywa Rady Naczelnej „Gryfa” pod przewodnictwem J. Dambka wydała wyrok śmierci na Józefa Gierszewskiego. Wyrok zarzucał Gierszewskiemu:

a) że zdradził „Gryf Pomorski” i oderwał od organizacji;

b) że zdradził bunkry „Gryfa” w okolicy Gostomka;

c) że prowadził niemoralne życie i wydał z kasy organizacji około 3 tysięcy marek.

dowód: książka „Ruch Oporu na Pomorzu Gdańskim 1935 - 1945” Konrada Ciechanowskiego (patrz str. 165 - 167) - wyciąg z książki złożony na k. 170 akt, zeznania świadków Andrzeja Gąsiorowskiego - k. 171 - 176 akt, Józefa Borzyszkowskiego - k. 139 - 141 akt, Krzysztofa Steyera - k. 176 - 178 akt.

W Instytucie Pamięci Narodowej - Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku w sprawie S. 4/00/ZK, toczyło się śledztwo m.in. w sprawie udziału w nieustalonych miejscach na Pomorzu i nieustalonym okresie czasu, od kwietnia 1943 r. do końca czerwca 1943 r., por. Józefa Gierszewskiego, ps. „Rys”, w dokonywaniu zabójstw przez funkcjonariuszy III Rzeszy Niemieckiej osób narodowości polskiej. Śród ludności cywilnej, przez denuncjację danych osobowych członków TO W „Gryf Pomorski” i zdradę innych tajemnic organizacyjnych funkcjonariuszowi gdańskiego Gestapo Kurtowi Hogemannowi, tj. o przestępstwo z art. 1 pkt I dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko - hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz zdrajców Narodu Polskiego (Dz.U. z 1946 r., Nr 69, póź. 377 z późn. zm.) - 3 zarzut oraz w sprawie zabójstwa nieustalonego dnia, w czerwcu w bunkrze w pobliżu leśniczówki Dywan koło Dziemian Komendanta Naczelnego Pionu Wojskowego TOW „Gryf Pomorski”, por. Józefa Gierszewskiego, przez członków TOW „Gryf Pomorski”, którzy nawiązali współpracę z okupantem hitlerowskim za pośrednictwem inspirowanej i utworzonej przez Niemców organizacji „Miecz i Pług”, tj. o przestępstwo z art. 1 pkt I dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko - hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (Dz.U. z 1946 r., Nr 69, póź. 377 z późn. zm.) - zarzut 8.

W przypadku obu tych zarzutów śledztwo zostało umorzone - wobec stwierdzenia, iż brak jest danych dostatecznie uzasadniających popełnienie obu wyżej wymienionych przestępstw.

W toku czynności śledztwa (str. 39 uzasadnienia postanowienia o umorzeniu postępowania w sprawie S.4/00/ZK) nie potwierdził twierdzeń członków zespołu o rzekomej współpracy z Gestapo Józefa Gierszewskiego, Ludwika Miotka, Jana Szalewskiego.

dowód: postanowienie IPN - Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku z dnia 18 marca 2008r. wraz z uzasadnieniem (sygn. akt S.4/00/ZK) - k. 155 akt.

Sąd zważył:

Powództwo, w ocenie Sądu, zasługuje częściowo na uwzględnienie.

Powód - Fundacja „Naji Gochë” - Organizacja Pożytku Publicznego, poszukiwała w niniejszym procesie ochrony dóbr osobistych związanych z pamięcią i kultem śp. Józefa Gierszewskiego, ps. „Rys” - jednego z komendantów naczelnych Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” oraz drugiego działacza tejże organizacji Józefa Szalewskiego, wobec drastycznego naruszenia kultu pamięci tych osób, szczególnie Józefa, Gierszewskiego, który w rzeczonym artykule został przedstawiony jako zdrajca, współpracujący z gestapo i jako zdrajca został wyrokiem Sądu Wojennego Józefa zlikwidowany. Zarzut zdrady towarzyszy walki i współpracy z gestapo jest jednym z najcięższych zarzutów, jaki można postawić Polakowi walczącemu w okresie II wojny światowej z okupantem.

W ocenie Sądu, powodowa Fundacja, będąca głównym organizatorem uroczystości, które odbyły się w grudniu 2006 r. w miejscowości Dziemiały celem uczczenia pamięci śp. Józefa Gierszewskiego, ps. „Rys”, jako Komendanta TOW „Gryf”, który walczył z okupantem, jest legitymowana do szukania ochrony własnych dóbr osobistych jako osoba prawna.

Art. 43 kc stanowi, iż przepisy o ochronie dóbr osobistych osób fizycznych stosuje się odpowiednio do osób prawnych. Bez wątpienia przedstawienie Józefa Gierszewskiego, ps. „Rys”, jako zdrajcy Narodu Polskiego, w sytuacji, kiedy Fundacja „Naji Gochë” w sposób szczególny czci jego pamięć jako bohatera walczącego o wolną Polskę (organizuje uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy, na łamach wydawanego przez siebie czasopisma publikuje cykl artykułów poświęconych tej postaci, organizuje Izbę Pamięci ku jego czci), narusza dobre imię tej organizacji, gdyż podważa jej dobre mniemanie w oczach innych osób. Organizacja stawiająca sobie za cel promowanie obszaru Pomorza, w tym również historii tej ziemi, gloryfikuje jako bohatera z okresu II wojny światowej osobę, którą pozwani przedstawiają w dwutygodniku katolickim „W Rodzinie” jako zdrajcę współpracującego z Gestapo, który za to został zlikwidowany na mocy wyroku Sądu Wojennego „Gryfa”.

W myśl art. 23 i art. 24 § 1 kc osoba, której dobro osobiste zostaje naruszone, może domagać się jego ochrony w sposób przewidziany przepisami prawa (w tym może domagać się zaniechania działania naruszającego jego dobro osobiste, złożenia stosownego oświadczenia oraz żądać zadośćuczynienia pieniężnego lub zapłaty stosownej sumy na cel społeczny), chyba, że naruszenie dobra osobistego nie jest bezprawne. Kwestia oceny bezprawności działania pozwanych, pozwanej Urszuli Suchomskiej jako autorki materiału „TOW »Gryf Kaszubski - Pomorski«” opublikowanego w dwumiesięczniku katolickim „W Rodzinie” i pozwanego Andrzeja Mielke, Redaktora Naczelnego tego czasopisma jako osoby odpowiedzialnej za publikację tego materiału, jest o tyle trudna, że dotyczy działalności Józefa Gierszewskiego, ps. „Rys”, w okresie II wojny światowej, a więc zaistnienia faktu historycznego. Okoliczność ta ma istotne znaczenie dla zakresienia kompetencji Sądu co do ustalenia przedmiotu badań Sądu w niniejszym procesie. Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 15 listopada 2000 r., III KKN 473/2000, LEX nr 51881, stwierdził, iż przedmiotem ustaleń Sądu nie może być zaistnienie określonego faktu

historycznego ani „przesądzenie” mocą autorytetu orzeczenia sądowego, że określony fakt historyczny miał miejsce. Sąd może czynić ustalenia dotyczące stanu wiedzy historycznej co do określonego faktu, przyjmując ten stan wiedzy jako ważny punkt odniesienia przy dokonywaniu oceny wypowiedzi różnych osób na temat konkretnych zdarzeń czy „postaci historycznych”. Pogląd ten został ponownie wyrażony przez Sąd Najwyższy w uzasadnieniu wyroku z dnia 24 lutego 2004 r., III CK 329/02, opublikowanego w OSN z 2005 r. Nr 3 poz. 48. Sąd orzekający w niniejszej sprawie w całości podzielił powyższy pogląd.

W niniejszej sprawie przedmiotem badania Sądu było więc ustalenie, czy w świetle obecnego stanu wiedzy historycznej na temat działalności Józefa Gierszewskiego, ps. „Rys”, w okresie II wojny światowej, uprawniona jest teza stawiana przez pozwanych jak fakt bezsporny, że Józef Gierszewski współpracował z gestapo i jako zdrajca wyrokiem Sądu Wojennego „Gryfa” został zlikwidowany. Na tak postawione pytanie, w ocenie Sądu, należy w sposób kategoryczny i jednoznaczny odpowiedzieć, iż aktualny stan wiedzy historycznej dotyczący osoby śp. Józefa Gierszewskiego, ps. „Rys”, nie potwierdza faktu współpracy Józefa Gierszewskiego, ps. „Rys”, z gestapo. Istnieje co prawda grupa osób skupiona wokół Zespołu do spraw Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski”, która formuje tego typu tezę, z powołaniem się na spisane zeznania różnych nieżyjących już obecnie osób, w tym Zygmunta Bińczyka (k. 77 - 79 akt), ks. Kanonika mgr Władysława Szultysa spisane 10 grudnia 2003 r. (k. 117-129 akt).

Zeznania te jednak są niewiarygodne, gdyż są uzasadnione wątpliwości co do ich autentyczności, a poza tym przedstawiają one jedynie poszlaki i przypuszczenia co do przyczyn aresztowań wśród Gryfowców na początku 1943 r. i w maju 1943 r. - wskazując na zdradę Józefa Gierszewskiego, ps. „Rys”.

Przedstawione przez założyciela Zespołu do spraw Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski” opracowania nie odpowiadają wymogom stawianym pracom historycznym - są to luźne wypowiedzi różnych osób, nie poparte praktycznie żadnym materiałem źródłowym. Opracowania te zostały całkowicie zdezawuowane przez przesłuchanych w niniejszej sprawie profesorów historii, zajmujących się m.in. tą tematyką, Andrzeja Gąsiorowskiego (k. 171 - 176) i Józefa Borzyszkowskiego (k. 139 - 141). Według badań tych historyków, jak również historyka Krzysztofa Steyera (k. 176 - 178 akt), który jest współautorem opracowania „Polska Podziemna na Pomorzu 1939 - 1945”, Wydawnictwo Oskar, Gdańsk 2005, a mianowicie opracował rozdział „Gryf Pomorski”, brak jest jakichkolwiek wiarygodnych dowodów na to, że Józef Gierszewski, ps. „Rys” Komendant Naczelny Pionu Wojskowego „Gryfa” w jakimkolwiek okresie czasu współpracował z gestapo. Takie też stanowisko reprezentuje świadek Edmund Jakubiak (k. 258 - 262). Działalność TOW „Gryf Pomorski”, w tym również postać Józefa Gierszewskiego, ps. „Rys”, została szczegółowo przedstawiona w pracy prof. Konrada Ciechanowskiego „Ruch Oporu na Pomorzu Gdańskim 1935 - 1945”. Praca ta posiada pełny walor pracy historycznej, są tam przywołane liczne materiały źródłowe. Z pracy tej również nie wynika teza chociażby o podejrzeniu współpracy Józefa Gierszewskiego z gestapo.

Ponadto Sąd miał do dyspozycji i zapoznał się z najnowszą pracą prof. Andrzeja Gąsiorowskiego „Jan Kaszubowski i służby specjalne Gestapo, Smiersz, UB ...”, Wydawnictwo „Oskar”, Gdańsk 2008 r., poświęcone działalności Gestapo i osób

z nimi współpracujących w okresie II wojny światowej na terenie Pomorza. Jest to również pozycja mająca walor udokumentowanej w pełni pracy historycznej. W pracy tej brak jest jakichkolwiek sugestii o tym, aby Józef Gierszewski w jakiegokolwiek formie współpracował z gestapo.

Obecny stan wiedzy historycznej, bez wątplenia, nie uprawnia do stawiania tezy, że Józef Gierszewski współpracował z Gestapo. W tym kontekście wypowiedź zamieszczoną w przedmiotowym artykule, przedstawiającym Józefa Gierszewskiego jako członka polskojęzycznej grupy Gestapo, który wniknął do „Gryfa” w celu rozbicia go od wewnątrz, należy uznać za bezprawną.

Natomiast pozostałą część wypowiedzi zawartą w tym artykule, że Józef Gierszewski został zlikwidowany mocą wyroku Sądu Wojennego „Gryfa” jako zdrajca, w świetle obecnej wiedzy historycznej, która potwierdza fakt wydania przez Sąd organizacyjny „Gryfa” wyroku śmierci na Józefa Gierszewskiego i wykonania tego wyroku, należy uznać za zgodną z aktualnym stanem wiedzy na ten temat. Z pracy Konrada Ciechanowskiego wynika, że głównymi zarzutami zawartymi w tym wyroku było to, że Józef Gierszewski zdradził „Gryf Pomorski” i oderwał się od organizacji i że zdradził bunkry „Gryfa” w okolicy Gostomki. Z tym tylko, że - o ile zarzut „zdrady organizacji” dotyczący faktu próby przeciągnięcia przez Józefa Gierszewskiego części oddziałów Gryfa Pomorskiego do AK i wcielenia ich do tej organizacji, a czemu sprzeciwiał się Józef Dambek - został potwierdzony materiałami źródłowymi, które są szeroko przywoływane w pracy Konrada Ciechanowskiego „Ruch Oporu na Pomorzu Gdańskim”, to fakt zdrady przez Józefa Gierszewskiego bunkra w okolicy Gostomka nie znajduje potwierdzenia w aktualnym stanie wiedzy historycznej na temat działalności Józefa Gierszewskiego „Ryś” w organizacji TOW „Gryf Pomorski”.

Sąd, wydając wyrok w przedmiotowej sprawie, uwzględnił fakt, iż praktycznie wyrok organizacyjny Gryfa zarzucał Józefowi Gierszewskiemu „zdradę” i dlatego też ograniczył się w wyroku jedynie do nakazania pozwanym wycofania się z wypowiedzi dotyczącej stawiania Józefowi Gierszewskiemu zarzutu współpracy z Gestapo.

Publikowanie bowiem wypowiedzi na temat postaci historycznych - jak podniósł to Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 24 lutego 2004 r., III CK 329/02, opub. OSN I C z 2003 r. nr 3, poz. 48 - „... stanowi przejaw dopuszczalnego i prawem chronionego korzystania z wolności wypowiedzi oraz przekazywania poglądów, także wtedy, gdy są one kontrowersyjne i niezgodne z dominującą wersją wydarzeń historycznych. Nie wyłącza to bezprawności działania autora wypowiedzi, jeżeli w jej wyniku doszło do naruszenia dóbr osobistych »postaci historycznych«, czy też osób lub organizacji propagujących daną postać jako bohatera. Sposób rozstrzygnięcia kolizji pomiędzy tymi dobrami uzależniony jest od konkretnych okoliczności sprawy ...”, a które to stanowisko Sąd orzekający w niniejszej sprawie w całości podziela.

W świetle ustalonych faktów historycznych - według aktualnego stanu wiedzy historycznej - ocena działalności Józefa Gierszewskiego, ps. „Ryś”, w TOW „Gryf Pomorski”, do chwili obecnej nie została w pełni wyjaśniona. Nadal są kontrowersje, w szczególności co do okoliczności i podstaw wydania na niego przez Sąd organizacyjny Gryfa wyroku śmierci i jego wykonania.

Z posiadanej wiedzy na temat treści wyroku Sądu „Gryfa” (patrz praca Ciechanowskiego) wynika, iż głównym zarzutem, który był stawiany Gierszewskiemu w wydanym na niego wyroku śmierci, był zarzut zdrady organizacji. Jakich konkretnie działań Józefa Gierszewskiego miało to do-

tyczyć - nie wiadomo. Stawiane są różne hipotezy, w tym również takie, że donosił na organizację do gestapo. Fakt jednak współpracy J. Gierszewskiego z gestapo, o czym była mowa szczegółowo wyżej, nie został w żaden sposób potwierdzony, istnieją w tym zakresie jedynie sugestie, które nie znajdują potwierdzenia w materiałach źródłowych. Nie można wykluczyć, że do wydania wyroku śmierci na Józefa Gierszewskiego doszło na skutek pomyłki - bezpodstawnych sądzeń o donoszenie na gestapo „że zdradził bunkry Gryfa w okolicach Gostomka”. Brak jest jednak dowodów na to, aby stwierdzić, iż Józef Gierszewski został „skrytobójczo zamordowany przez J. Dambka”, jak twierdzi Zbigniew Talewski, prezes powodowej Fundacji, w notce biograficznej dotyczącej Józefa Gierszewskiego, zamieszczonej w wydaniu magazynu, „Nazi Goché” Nr 6/2006 - 1/2007 przed materiałem tytułowanym „Pamięć o bohaterskim życiu i śmierci śp. Józefa Gierszewskiego, mjr »Rysia«, nadal żywa”.

Sąd nie uwzględnił również żądania powoda, aby pozwani przeprosili Fundację „Nazi Goché” za pomówienie i historyczne zakłamanie dotyczące działalności dowódcy TOW Gryf Pomorski - śp. Jana Szalewskiego, bowiem w przedmiotowym artykule działalność Jana Szalewskiego jako działacza Gryfa nie jest faktycznie omawiana - poza stwierdzeniem, że został on uwiarygodniony jako Polak, otrzymując nadany mu przez B. Bieruta M. Rola - Żymierskiego Krzyż Partyzancki i Medal Zwycięstwa i Wolności - z rąk NKWD i Gestapo.

Powyższe stwierdzenie odnosi się przede wszystkim do oceny działalności B. Bieruta i M. Rola - Żymierskiego oraz w kontekście tych osób jedynie pośrednio odnosi się do J. Szalewskiego - przy czym należy to ocenić w kategorii „ocen”, a nie „faktu”.

Autor artykułu, w ocenie Sądu, miał prawo w sposób pejoratywny ocenić fakt otrzymania przez J. Szalewskiego odznaczeń nadanych mu przez B. Bieruta i M. Rola - Żymierskiego i wzięcia przez niego udziału w uroczystościach z tym związanych.

Ponadto należy podnieść, iż organizowane przez Fundację „Nazi Goché” uroczystości w grudniu 2006 r. poświęcone były upamiętnieniu pamięci komendanta Józefa Gierszewskiego, ps. „Ryś”, a więc wypowiedzi zamieszczone w przedmiotowym artykule, a dotyczące J. Szalewskiego (nie wiadomo konkretnie, o jaką postać chodzi), nie naruszały dobrego imienia tej organizacji jako organizatora tych uroczystości. Brak jest również podstaw do pełnej identyfikacji tej osoby jako postaci historycznej.

Sąd nie znalazł również podstaw do uwzględnienia żądania powoda w części nakazującej pozwanym przeproszenie Prezesa Fundacji „Nazi Goché” Zbigniewa Talewskiego za nazwanie go osobą nieodpowiedzialną, starającą się bronić polskojęzyczną grupę Gestapo, do której oszczerco został przez pozwanych przypisany komendant Gryfa, oraz przeproszenie Fundacji „Nazi Goché” i jej Prezesa za sugestie, że za działalność zmierzającą do uczczenia działalności zarówno Jana Szalewskiego - „Sobola”, i por. WP Józefa Gierszewskiego - „Rysia”, złamali obowiązujące prawo gloryfikując Gestapo i NKWD w Polsce i powinni za to zostać przykładnie ukarani. Należy bowiem zauważyć, iż w materiale pt. „TOW Gryf Kaszubski - Pomorski”, opublikowanym w dwutygodniku katolickim „W Rodzinie”, nie wspomina się ani słowem o Fundacji „Nazi Goché”, ani o jej prezesie, ani też o uroczystości poświęconej pamięci Józefa Gierszewskiego, ps. „Ryś”, która odbyła się w grudniu 2006 r. w Dziemianach, a organizatorem której była Fundacja „Nazi Goché”.

Sąd nie uwzględnił również żądania powoda odnośnie zasądzenia od pozwanych stosownych

sum pieniężnych: 20.000 zł od pozwanego Andrzeja Mielke i 5.000 zł od pozwanej Urszuli Suchomskiej na rzecz powodowej Fundacji. W ocenie Sądu bowiem spór o historię nie uprawnia do ubiegania się o zadośćuczynienie. Tym bardziej, iż do chwili obecnej wiele pytań odnośnie działalności TOW „Gryfa Pomorskiego”, w tym sporu pomiędzy twórcą i faktycznym przywódcą Józefem Dambkiem, ps. „Jur”, a jednym z Komendantów Naczelnych pionu wojskowego tej organizacji Józefem Gierszewskim, ps. „Ryś”, pozostaje bez odpowiedzi.

Sąd nakazał opublikowanie pozwanym stosownego oświadczenia, oprócz w dwutygodniku „W Rodzinie”, również w lokalnych gazetach, tj. „Głosie Pomorza” i „Dzienniku Bałtyckim”, mając na uwadze okoliczność, iż spór o dzieje TOW Gryf Pomorski i ocenę jego działalności jest nadal żywym na Pomorzu, a w szczególności na obszarze obejmującym działalność TOW Gryf Pomorski.

Natomiast Sąd nie nakazał publikacji tego oświadczenia w Radiu Weekend i w Polskim Radiu Koszalin - jak tego domagał się powód, gdyż i usunięcie skutków naruszenia dóbr osobistych winno nastąpić w sposób w miarę zbliżony do okoliczności, w których doszło do ich naruszenia. Skoro do naruszenia dóbr osobistych w przedmiotowej sprawie doszło w formie publikacji prasowej, to i usunięcie naruszenia dóbr osobistych winno nastąpić w formie opublikowania stosownego oświadczenia w prasie.

Sąd, ustalając stan faktyczny w niniejszej sprawie, który został ograniczony do ustalenia stanu wiedzy historycznej na temat działalności Komendanta Naczelnego TOW „Gryf Pomorski” Józefa Gierszewskiego, ps. „Ryś”, uznał za niewiarygodne materiały opracowane przy udziale Zespołu do spraw Upamiętniania Etosu TOW Gryf Pomorski. Prace te nie mają bowiem waloru pracy historycznej, brak w nich przede wszystkim przywoływania źródeł w postaci dokumentów i zeznań świadków.

Sąd uznał również za niewiarygodne zeznania, następujących świadków: Stanisława Ucińskiego (k. 183 - 188 akt), Piotra Pawlickiego (k. 141v. - 142 akt), Romana Dambka (k. 303 - 306 akt). W zeznaniach tych osoby te przedstawiają okoliczności dotyczące działalności Józefa Gierszewskiego, ps. „Ryś”, w TOW „Gryf Pomorski”, w tym okoliczności dotyczące przyczyn odwołania Józefa Gierszewskiego, ps. „Ryś”, z funkcji Komendanta Naczelnego TOW „Gryf Pomorski” i wydania na niego wyroku śmierci przez Sąd organizacyjny Gryfa, wskazując, iż był zdrajcą, bo donosił na Gestapo. Przy czym, przedstawiając tę wersję wydarzeń, powołują się na wypowiedzi innych osób, takich jak Agnieszka i Alfons małżonkowie Pryczkowscy, Gertruda Wojewska - Medyńska, Henryk Bińczyk, Zygmunt Bińczyk - zeznania tych osób były podstawą do opracowań wydanych przez Zespół do spraw Upamiętniania Etosu „Gryfa Pomorskiego”. Znamienne jest, iż są to osoby związane ze stronnictwem Józefa Dambka, ps. „Jur”, w Gryfie Pomorskim, a poza tym, o czym była mowa wyżej, opierają się one na poszlakach i przypuszczeniach, a nie na konkretnych, bezpośrednich dowodach „zdrady” Józefa Gierszewskiego, polegającej na współpracy z Gestapo.

Z uwagi na powyżej przytoczoną argumentację, orzeczono jak w sentencji wyroku.

Z uwagi na to, iż Sąd uwzględnił powództwo jedynie w części, na podstawie art. 100 kpc zniósł wzajemnie między stronami koszty procesu, a kosztami nieopłaconej pomocy prawnej udzielonej powodowi z urzędu Sąd obciążył Skarb Państwa - Sąd Okręgowy w Słupsku. /-/

70 rocznica wybuchu II Wojny Światowej

Patriotyczne zgromadzenie pamięci w Borowym Młynie



Zbigniew Talewski
Prezes Fundacji
Nazi Gochë

OKOLICZNOŚCIOWE WYSTĄPIENIE

Szanowni Zebrani!
Borowianie Gochowie Dostojni i Mili Goście

Padły już z ust prowadzącego uroczystość Romana Reszki słowa powitań i podziękowań za przybycie na ten patriotyczny zew.

Przyłączam się jeszcze raz do nich wraz z obecnymi tu członkami Kapituły naszej Fundacji Nazi Gochë - z jej Mistrzem Kapituły Bolesławem Prondzińskim, panią Danutą Pych Lipińską, ks. Jackiem Halmanem, Janem Maziejukiem i stojącym obok mnie Czesławem Klajstem.

Pragnę przy tym jednocześnie wyrazić słowa serdecznych podziękowań wszystkim tym, co przyczynili się do zorganizowania i upiększenia materialnego, ideowego oraz duchowego tej patriotycznej uroczystości,

Pragnę podziękować za przybycie delegacjom oraz pocztom sztandarowym naszych Stanic.

Proszę Państwa!

Jest to szczególna dla nas chwila. Wielce wymowne i symboliczne jest miejsce, w którym się zebraliśmy - miejsce, kiedy to na początku odrodzenia w 1920 roku II RP stanęli tu nasi przodkowie by czynem zmanifestować swoją miłość do Ojczyzny, by pokazać, że są z nią na dobre i złe. By zmanifestować, że tu zawsze była jest i będzie Polska.

A udowadniali to już wiele wieków wcześniej chociażby pod Chocinem, Wiedniem czy podczas potopu szwedzkiego oraz zaborów, kiedy to pielęgowali w swych domach w swych sercach Kaszebizne - która tutaj miała wymiar narodowy - Polski i katolickiej wiary.

Dzisiaj stajemy tu z okazji 70 rocznicy tragicznych dni wybuchu II wojny światowej by ożywić pamięć i wyrazić wdzięczność tym, co we wrześniu 1939 roku stanęli w szeregach Wojska Polskiego by bronić przed hitlerowskim napastnikiem Ojczyzny. A Byli wśród nich także Ci, co w 1920 roku na zawołanie marszałka Piłsudskiego ochotniczo i zwycięsko walczyli w wojnie polsko - bolszewickiej.

To oni tutejsi Żołnierze Września w oddziałach Zgrupowania Chojnice, Batalionu Obrony Narodowej Czersk w szeregach Grupy Operacyjnej Czersk gen. Grzmot Skotnickiego, na tych zachodnich rubieżach ówczesnej Polski, jako pierwsi przyjęli cios agresora. A potem w nierównych potyczkach, poprzez Bory Tucholskie aż po walki nad Bzurą, walczyli w jej obronie.

Byli wśród nich funkcjonariusze Straży Granicznej z Inspektoratu Chojnickiego, strażnicy z naszych tutejszych placówek rozsianych na terytorium Gochów, ziemi granicznej z agresorem. To oni jako pierwsi 1 września stanęli naprzeciwko atakującemu bez uprzedzenia niemieckiemu agresorowi.

To tu jako pierwsi zostali represjonowani nasi nie tylko przywódcy, ale wszyscy Ci, którym dro-

ga była Ojczyzna, którzy w działających tu organizacjach stali na straży polskich racji stanu. Za te podstawy zapłacili często życiem a także poniżeniem. Byli mordowani zarówno w obozach koncentracyjnych jak i na miejscu w Chojnickiej Dolinie Śmierci, pod czerskim Łukowem, czy w swego zamieszkania. Tak mordowani byli nasi kapłan, wójtowie, nauczyciele rolnicy odwieczni gospodarze tej części kaszubskiej - polskiej ziemi.

A potem w szeregach lokalnego ruchu oporu, w różnych formacjach zbrojnych (nawet w tych, do których zostali wcieleni przymusowo), w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie czy w Wojsku Polskim od Lenino poprzez Tobruk, Normandie, Monte Cassino, Wał Pomorski, Berlin przyczynili się do zwycięstwa, do odzyskania wolności.

A więc My tu zebrani przywołajmy dzisiaj w tym miejscu do symbolicznego apelu wszystkich nam bliskim bohaterów tamtych tragicznych a zarazem bohaterskich dni, z których jesteśmy My współcześni mieszkańcy tych Stron. Zamanifestujmy im naszą wdzięczność, oddajmy im chwałę...zarówno my a po nas także nasze dzieci niech z ich podstaw po wsze czasy biorą wzór...

Przywołajmy naszą pamięcią bohaterów oddając im cześć i słowa naszego zadumania i modlitwy

Wśród wielu z Was Stańcie do symbolicznego apelu

Wszyscy Ci, co braliście ochotniczo udział w wojnie obronnej 1920 roku a przede wszystkim Ci, co na niej poległicie: Józefie Klepin; Józefie Olik; Bernardzie Tandecki

Stańcie do tego apelu czcigodni księża:

Bernardzie Gończ przywódco borowiackiej parafii obrońco polskiej racji stanu na progu odrodzonej po zaborach II RP, który zostałeś zamęczony w niemieckim obozie koncentracyjnych Sachsenhausen.

Alfonsie Szulc senatorze II RP, proboszczu w Konarzynach, orędowniku polskości Gochów,

strażniku wytyczenia jej granic w 1920 roku, który zostałeś zamęczony w obozie koncentracyjnym w Stuthofie.

Zamordowani Wójtowie naszych gmin: Brzeżna Szlacheckiego - Augustynie Lew Kiedrowski i Lipnicy Janie Słomiński

Nauczyciele: por. Józefie Gierszewski; Franciszku Hinz; Aleksandrze Brzeziński; Janie Kręcki; Michale Ratz

Poruczniku rezerwy Bernardzie Żółtkowski, nauczycielu z Wierzchociny, który wraz z wieloma żołnierzami z naszych okolic zginęliście podczas kampanii wrześniowej

Wszyscy Wy, których upamiętniają okolicznościowe krzyżyki w naszych parafialnych świątyniach, pamiątkowe tablice i obeliski postawione ku Waszej pamięci w Borowym Młynie, Wierzchocinie, Górze Piszczanej, Łąkim, Lesie Dywańskim, cmentarzu ofiar II wojny w Upiści, i wy wszyscy bezimiennie, zagrzebani w naszych lasach i polach.

Pamiętamy o Was - gospodarze naszych Lasów - Leśnicy a w okresie wojny m.in. dowódcy i żołnierze TOW Gryf Pomorski Bernardzie Blanku, a także pamiętamy o Was Strażnicy Graniczni, co chroniliście naszych granic i wspólnie z nami, budowaliście zręby naszej polskiej państwowości

Wy wszyscy żołnierze września 1939 r. którzy pod dowództwem gen. Bortkowskiego d-cy armii Pomorze a zwłaszcza Ci co pod rozkazem d -cy GO Czersk gen. Stanisława Grzmot Skotnickiego oddaliście swe Życie w obronie ojczyzny. Wasze bohaterstwo, wojenny trud i umęczenie nie poszło na marne.

Wszyscy Wy nasi Bohaterowie, Obrońcy naszych rodnych Kaszub i Polski, naszej Matki Ojczyzny oddajemy należny Wam hołd...

Cześć Waszej Pamięci!!!

(30 sierpnia 2009 r - Leśna Strażnica Patriotyzmu i Pamięci im. Bohaterskich Gochów pw. Chrystusa Obrońcy)



X Zjazd Rodzin Trzebiatowskich Byt-w-Sominy 2009

**Dorota i Zdzisław
Zmuda Trzebiatowscy
(Gdynia)**

Drogą, którą obrała Rada Rodzin Trzebiatowskich dla pogłębienia tożsamości kaszubskiej, stała się organizacja zjazdów rodzin Trzebiatowskich. Trzebiatowscy - obecnie występujący z pierwszymi członkami nazwiska: Malotka, Jutrzenka i Zmuda, są najliczniejszą rodziną kaszubską o rodowodzie szlacheckim.

Dziesiąty już raz, znad morza i jezior, z nizin i z gór zjechali się Trzebiatowscy, aby odnawiać swoje więzy krwi, poznawać swoje korzenie i potwierdzać swoje miejsce na Kaszubach - kolebce naszego szeroko pojętego rodu. W 2009 roku Bytów był siedzibą największych imprez kaszubskich: Dnia Jedności Kaszubów - najlepiej zorganizowanego w historii i wspaniałego XI Zjazdu Kaszubów, a jak zwykle trzeci weekend września na Kaszubach, tym razem również w Bytowie, upłynął pod znakiem Trzebiatowskich.

Trzeba przyznać, że Kaszuby przyjęły nas w tym roku przepięknie! Słońce towarzyszyło nam przez cały weekend. Sympatyczny ośrodek wypoczynkowy w Sominach „Kaszubski Bór” gościł nas w tym roku ciepło i serdecznie. Widok na jezioro, jaki rozciągał się z łagodnych wzniesień, śpiew ptaków i szum wiatru w koronach drzew stanowiły oprawę naszego rodzinnego święta.

Pierwsi Trzebiatowscy zameldowali się w ośrodku już we czwartek. Byli to członkowie Rady Rodzin. Nasz zjazd to duża i poważna impreza, na której zjawia się kilkaset osób, więc żeby zapewnić im dobrą zabawę, trzeba zorganizować sprzęt, zaopatrzenie, zadbać o logistykę, oznakować teren i zapewnić bezpieczeństwo wszystkim uczestnikom.

W piątek witaliśmy pierwszych gości. Stojące wśród drzew domki szybko wypełniały się gwarem i śmiechem. Wszędzie dobiegały nawoływania i powitalne okrzyki radości. Atmosfera zaczęła przypominać rodzinny piknik, a wzajemnym gościńcom nie było końca. Kiedy jesienny chłód wygonił nas do baru, nastąpiło przywitanie i otwarcie zjazdu. Podsumowaliśmy miniony rok, przedstawiliśmy plan tegorocznego spotkania i serdecznie podziękowaliśmy za szczodry dar 1% podatku przekazywanego przez Trzebiatowskich dla Trzebiatowskich. Wąska darowizna sprawiła, że odważyliśmy się spełnić ciche marzenie Zdzisława: sztandar rodzinny.



Trzeba przyznać, że dawniej traktowaliśmy ten temat z rezerwą, ale jak mówi przysłowie, kropla drąży skałę, i tak też działania naszego specja od rodzinnej genealogii przyniosły efekt.

Tego wieczoru pierwszy raz zaprezentowano sztandar Rodziny Trzebiatowskich, haftowany z dumą i z miłością przez Gabrysię Recę z domu Zmuda Trzebiatowską. Jak to dobrze, że ręce Trzebiatowskich potrafią czynić tak piękne rzeczy! Trzebiatowscy i Ziemia Kaszubska to jedność, czego daliśmy wyraz umieszczając na sztandarze kaszubskiego Gryfa oraz herby trzech gałęzi Trzebiatowskich. Czy wyobrażacie sobie Zjazd w 2015 roku na zamku w Szczecinie, gdzie pokażemy się z naszym sztandarem!? Szacunek za pomysł i piękne dzięki za wykonanie.

Piątek to również był czas rozmów i wspomnień - o tym, jak było rok temu w Swornegaciach. W nowym świetle przyszło nam oglądać znane twarze Trzebiatowskich, bo Andrzej z Wiesiem „zmajstrowali” bardzo śmieszny pokaz zdjęć z lat ubiegłych, z podkładem głosowym z najsłynniejszych scen filmowych.

Sobota przed wyruszeniem do kościoła była gorącym czasem dla Wiesława Jutrzenki. On to, z fotograficznym aparatem, uciepiony elektrycznego słuza, czyhał w polu na kawalkadę pojazdów, która w dostojnym tempie zmierzała w kierunku Bytowa, powiewając rodowymi barwami Jutrzenek i Zmudów (lub „Zmierzchów”, jak mówi pewien złośliwiec). Kochani, to był niezapomniany widok! Głowy przechodniów ukręcały się niemal przy szyi, tak byli ciekawi!

Mieszkańcy Bytowa, dziękujemy Wam bardzo za piękny gest, jaki dla nas uczyniliście, albowiem przy wjeździe Trzebiatowskich do miasta życie zamrło na kilka minut. Bytowanie z cierpliwością i życzliwością obserwowali niekończący się sznur pojazdów z żółtymi i niebieskimi chorągiewkami. Jako goście w Waszym pięknym mieście czuliśmy się bardzo uhonorowani. Dziękujemy!

Dalej kościół pod wezwaniem Św. Katarzyny Aleksandryjskiej, patronki Bytowa. I tu tłok i ścisk, bo ludzi co niemiara. W pierwszej ławce zasiedli honorowi uczestnicy zjazdu: burmistrz Ryszard Sylka, starosta bytowski Jacek Zmuda Trzebiatowski, senatorowie obecnej i przeszłych kadencji: Jan Wyrowiński i Antoni Jutrzenka Trzebiatowski, oraz najstarsza uczestniczka zjazdu Gertruda Zmuda Trze-



biatowska. Nie zaszkodzi wspomnieć o obecności przedstawicieli samorządów - sołtysów z Tuchomka i Kowalewa. A jednym z honorowych gości zjazdu był syn Herberta von Schmude z Niemiec - naszego genialnego genealoga.

Zjazd uroczysto otworzył starosta bytowski, a następnie nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru Rodzin Trzebiatowskich. Poruszenie wielkie panowało podczas kazania głoszonego po kaszubsku, co i rusz szeptało pytając: „Ale o czym książdz mówi?!” To prawda, mało my ten kaszubski język dzisiaj znamy, a przecież kiedyś był to nasz rodzinny język powszedni... My nie dlatego prosimy księży i naszych Trzebiatowskich o kaszubskie słowa w kościele, żeby Was zawstydząć, ale żebyśmy mogli chociaż raz w roku posłuchać jak w naszych żyłach głośniejszy szumi krew, kiedy słyszymy kaszubską mowę...

I te oczy zaskłone, gdy niektórzy z nas opowiadali o tym, jak pierwszy raz oficjalnie Nasza Rodzina wystąpiła ze sztandarem. Opatrzność dla naszych rodzin bardzo jest łaskawa i niech tak zostanie.

Opatrzność opatrnością, ale i ludzie niezwykle wkład w nasze dzieło wnoszą. Bo oto z okazji 10. rocznicy naszych rodzinnych spotkań rodzina Zmuda Trzebiatowskich z Unieścia-Łąckiego Szlacheckiego ufundowała wspaniałą i wielce okazałą (jak na taką rocznicę przystało) Pamiątkową Księgę Rodu Trzebiatowskich - ku pamięci nas samych i tych, którzy po nas to dzieło sklepania rodziny podejmą. Tak oto, raptem 10 lat minęło, a my już własny sztandar mamy i bijemy własny medal!

Mszę koncelebrowaną w intencji naszego familanta Sługi Bożego Edmunda Roszczyniańskiego prowadził nas rodowiec ks. Cyrzan z Brzeźna Szlacheckiego, a rodem z Łąckiego. A propos medali, w tym roku Kapituła Medalu Bogusława X postanowiła przyznać medale w dziedzinie aktywności ekonomicznej ze szczególnym uwzględnieniem spraw ludzi i Ziemi Kaszubskiej. Otrzymali je: Edmund Zmuda Trzebiatowski, Marian Zmuda Trzebiatowski i Aleksander Jutrzenka Trzebiatowski. Nasze gratulacje!

Nabożeństwo zakończyło prawowierne odśpiewanie Hymnu kaszubskiego Hieronima Derdowskiego.

Z kościoła powędrowaliśmy na bytowski zamek, gdzie hukiem wystrzałów armatnich przywitani nas





Tradycyjnie złożyliśmy wiązanki kwiatów na grobach Trzebiatowskich - tym razem był to grób Albina i Anny Zmuda Trzebiatowskich. „Rodziną silni” - takie zawołanie widnieje na naszym sztandarze, bo pamiętamy o tych, co żywi, ale nie byłoby nas bez tych, co odeszli...

Powrót do Somin był dosyć łatwy - trzeba było kierować się na wrzawę i kaszubską kapelę, która grała wesoło i skocznie, aż nogi same tupały! Kuszące zapachy mięs i wszelkich innych potraw wabiły nas niczym miód niedźwiedzia. Kiedy nasyciliśmy żołądki i ugasiiliśmy pierwsze pragnienie, Roman z Wiesiem uderzyli w dzwon. Od kilku już lat tak zaczynamy nasze rodzinne licytacje. A czego tam nie było! Zwyczajowo Wiesiowa miódówka, wino Haliny, powidła dziadka Janusza (z zaczarowanej śliwki, która co 7 lat rodzi), wiadro suszonych prawdziwków, jeżynówka i tarninówka, pięknie oprawione Zbyszkowe zdjęcie, ręką Gabrysi haftowane herby Jutrzenek i tych Zmudów... Tyle tego dobra, że trudno spać! Dobrej zabawy i rodzinnych przekomarzań Jutrzenek, Malotków i Zmudów nie brakowało... Ależ byliśmy hojni! Nasze dary zasilą rodzinny budżet kolejnego zjazdu i wspomogą wydanie nowej książki. Toć dziewięć tomów już za nami!!!

Nie sposób w tej relacji pominąć zawodów sportowych, w których co roku rywalizują rodowe odnogi Jutrzenka i Zmuda: mecz piłki nożnej i regaty żeglarskie. (Gdyby Franciszek Smuda nazywał się choć Zmuda...) Wieczorem do tańca przygrywał zespół Sylwii i Leszka, który dzielnie trwał na posterunku do czwartej rano, kiedy to ostatnie umęczone pary zeszły z parkietu. Dziękujemy za dobrą muzykę! W trakcie tanecznej przerwy Bogdan z Mietkiem przygotowali pokaz sztucznych ogni, któremu towarzyszyła oprawa muzyczna. Były oklaski, okrzyki zachwyty i wołania o jesczcie.

A niedziela... A nie myślcie wy sobie, że niedziela była cicha i spokojna! Już od rana wesołe nawoływania, pokrzykiwania: „A pamiętasz jak wczoraj...”, i chrypka w głosie jeszcze większa przy opowiadaniu wrażeń. O 10-ej, jak co roku, podsumowaliśmy zjazd i zgłosiliśmy swoje uwagi i pomysły na przyszły rok. Jeszcze ostatnie wpisy do książki i nutka nostalgii w głosie, że to już koniec i że na kolejne spotkanie znowu trzeba czekać rok...



Pogoda była piękna, a słońce grzało tak mocno, że ci z nas, którzy mieszkają bliżej, zostali jeszcze do wieczora! Do dyspozycji mieliśmy wszelkiego rodzaju sprzęt wodny (kajaki, łodzie, żagłówki, rowery wodne), dla mniej aktywnych były wspaniałe widoki na białe żagle z piętrowego pomostu przy restauracji. No, a kiedy zmęczeni trzydniową wrzawą siedliśmy do obiadu, ostatni już raz patrzyliśmy na gładką taflę jeziora i wystawiając twarz do słońca, szukaliśmy pomysłów na przyszły zjazd... /-/

rycerze z tamtejszego bractwa. Tam tradycja: rodzinne zdjęcie i jakieś 500 osób! My to dopiero mamy rodzinne imprezy! Jak opowiadam o nich znajomym, to mi nie wierzą.

Na zamku raczono nas pajdami chleba z tutejszym smalcem i szczękiem broni zamkowej drużyny rycerskiej, w historyczne zbroje odzianej. Bitnym wojom towarzyszyły piękne białogłowy od stóp do głów w stroje z epoki obleczone.

Dzięki hojności jednego ze sponsorów z rodziny Zmuda Trzebiatowskich, mogliśmy obejrzeć zamkowe sale muzeum, pełne zatrzymanych w czasie zbiorów etnograficznych, eksponatów codziennego użytku i dokumentów sprzed setek lat. Niektórzy z nas zwiedzali zabytkowy przepiękny most kolejowy nad rzeką Borują i kościółek Św. Jerzego.



Z Lęborka do przeszłości

Sławomir Cholcha

Do przeszłości nigdy nie jest daleko, a ta, o której niżej, zdarzyła się 25 lipca 2009 r. w Lęborku. W lokalu muzeum od 15-tej przez nieco ponad dwie godziny osoby z tzw. kręgów skupiały się na kwestiach działalności kulturalnej w regionie. W zasadzie sprowadziło się to do cyklu autoprezentacji, gdyż z powodu klimatu skrócono spotkania o część panelową. Tym niemniej przegląd osiągnięć i problemów okazał się pożywny, a zwłaszcza dla osób mniej związanych z wspomnianymi kręgami. W 30-osobowym gremium było ich na pewno kilkoro.

Hastem spotkania było „Po pierwsze zachować”, a przedmiotem takiej troski - zabytki kultury. W podsumowaniu dyr. muzeum p. Mariola Pruska zaliczyła do nich również dziedzictwo intelektualne. Podkreśliła specyfikę jego trwania i wyraziła nadzieję, że może i myśli wypowiedziane tamtego popołudnia ktoś kiedyś zacytuje, zachowując je w ten sposób od zapomnienia. No to trzeba je chyba najpierw utrwalić.

Posiedzenie zaczęła również p. Pruska witając zebranych, a jego cel nakreśliła dr Joanna Schodzińska. Miała nim być wymiana doświadczeń, do której zaproszono przedstawicieli organizacji i instytucji z Kartuz i Słupska. Oczywiście zaprezentowali się też gospodarze, a rozpoczął najwyższy rangą na sali burmistrz Lęborka Włodzimierz Kłata. Rzucił kilka krótkich uwag o specyfice działania organizacji pozarządowych, pogratulował dopięcia swego „pomimo pogody” i zakończył błyskawicznie, acz niewątpliwie szczerze, prostymi wojskowymi słowami „wszystkiego dobrego zycze”.

Część treściwą zaczął najstarszy wiekiem z gości p. Leon Brylowski z Towarzystwa Miłośni-

ków Kartuz, które w ubiegłym roku obchodziło 25-lecie założenia. Właśnie założenia, a nie działalności, bowiem w historii tego elitarnego zgromadzenia trafiła się kilkuletnia przerwa w końcowych latach PRL-u. Tym niemniej udało mu się m.in. przywrócić historyczne nazwy ulic w mieście, wyremontować obiekty sakralne oraz zorganizować liczne spotkania czy rajdy - wszystko, żeby „dowartościować ludzi”, jak się wyraził p. Brylowski, i wytworzyć choćby zaczątek lokalnej elity. „Bez elity miasto nie ma swojej tożsamości” - słowa te można odnieść do wszelkich skupisk ludzkich.

Nieco mniejszy jubilat, bo pięcioletni - skansen w Swołowie - zaprezentował się ustami p. Marty Lesieckiej, która poparła swój referat obszerną prezentacją fotograficzną, na której placówka wydała się olbrzymią. Jest to w istocie tylko jedno, choć wielkie gospodarstwo - słynna „ósemka”, ale można traktować ją jako wieś w miniaturze. Prócz funkcji muzealnych, jak wystawa browarnictwa czy tkactwa, pełni ona też rolę gospody oraz centrum kulturalnego wsi. Organizuje zajęcia dla dzieci oraz spotkania muzyczne i konkursy kulinarne dla wszystkich. Dość imponujące są plany placówki: rekonstrukcja 2 budynków gospodarczych, stodoły i uruchomienie kuźni, pozyskanie aż gdzieś z Kociewia!

O osiągnięciach 45-latk, czyli Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, mówił jego prezes p. Stanisław Turczyk. Są one tak imponujące jak ten jubileusz, a składają się na nie festiwale muzyczne, pomniki, liczne imprezy i wydawnictwa. Miasto Słupsk w rekapitulacji p. Turczyka wydało się stolicą kultury na miarę całego Pomorza. Może to być, bo w końcu słupski Festiwal Pianistów Polskich odbywa się w tym roku po raz czterdziesty trzeci, a festiwal organowy i konkurs wiedzy o Słupsku dobiegają trzydziestki. Zostały one zaanonsowane w wystąpieniu.

Wypowiedź prezesa STSK poparł dr Józef Cieplicki i naszkicował działania Koła Miłośników Regionu, jednego z dwóch obecnie kół Stowarzyszenia, które w szczytowym okresie swej działalności miało ich 11. Koło organizuje liczne wystawy, prelekcje, rajdy czy wieczornice, opublikowało też wiele wydawnictw, w tym 10 tomów rocznika „Materiały i Studia do Poznania Regionalizmu Słupskiego”.

Prezentację drużyny gospodarzy rozpoczęła p. Dominika Romska z Lęborskiej Organizacji

Turystycznej, która od prawie 5 lat ożywia kulturalnie miasto i „Błękitną Krainę”. Składają się na to m.in. konkursy, wystawy i akcje w przestrzeni miejskiej oraz publikacje. Wydano już album, trzy przewodniki i mapę, czyli całkiem sporo, choć prelegentka zakończyła skromnie: „Zawsze może być lepiej, czego sobie i państwu życzę.”

Lęborskiemu Bractwu Historycznemu poświęciła kilka chwil p. Schodzińska, wymieniając jego osiągnięcia z 15 lat istnienia tego stowarzyszenia: 10 edycji konkursu wiedzy o Lęborku, kilka sesji naukowych, dwa albumy i cykl widokówek dawnego miasta oraz ponad 30 edycji „Biuletynu”, który jest też organem lęborskiego muzeum. To na pewno mocny punkt dorobku tutejszego środowiska, które może dać przykład nawet większym miastom i placówkom.

Z ramienia LBH wystąpił jeszcze p. Zachariasz Frącek prezentując zabytki techniki miasta i powiatu: historyczne zegary, wieże ciśnień, instalacje kolejowe, młyn, cegielnię, trzy lokalne gorzelnie, a nawet przedwojenną kasę pancerną można było obejrzeć na prezentacji prawdziwego pasjonata tematu. Znaczący literatury kaszubskiej z przyjemnością też obejrzeli słynny „breńtuz” z Łebuni, wspomniany w opowiadaniach Aleksandra Labudy. Gorzelnia ta, zbudowana w 1875 r., istnieje i jest ponoć kompletna. Przyszłość tego nieczynnego już obiektu nie jest jednak w obecnym klimacie zbyt świetlana, przedstawia on bowiem sobą konkretną wartość jako nieruchomość, surowiec budowlany i odzyskiwalny. Podobne chmury wiszą nad gorzelniami w Leśnicach i Pogorszewie oraz licznymi obiektami w całym kapitalistycznym powiecie, jak i świecie, niekierującym się takimi przykazaniami jak „Po pierwsze zachować”.

W podtekście wszystkich wypowiedzi dało się słyszeć kwestie finansowe, choć posiedzenie zakończono w tonacji duchowej i optymistycznej. Zebranych dziękowały pp. Schodzińska i Pruska, a wszystkich zaproszono do zwiedzenia wieży kościoła Św. Jakuba, zaadoptowanej na potrzeby muzeum. Potem na pobliskich terenach zielonych odbył się minifestyn relaksacyjny. strzelano z muszkietów, podano jakieś jadło wg dawnej receptury, pałał też lekki deszcz. Po małej przerwie pojawił się też burmistrz Kłata, zamknawszy zajęcia pewną wyraźną klamerką. /-/



Zmarł Jerzy Rogański Φ Honorowy Obywatel Miasta i Gminy Czersk

**(...) A przecież nie cały umieram,
to co we mnie niezniszczalne trwa!**
(...) Jan Paweł II

**Dnia 21 stycznia 2010 r. w wieku 96 lat
odszedł**

śp. Jerzy Rogański

Honorowy Obywatel Miasta i Gminy Czersk, twórca czerskiego harcerstwa, długoletni prezes Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego, zasłużony działacz Czerskiego Klubu Sportowego, członek honorowy Związku Kupiectwa Polskiego w Chojnicach, przewodniczący Rady Parafialnej w Czersku, a przede wszystkim wielki Autorytet, darzony przez Czerszczan ogromną sympatią, szacunkiem i zaufaniem. Szlachetny społecznik, całym sercem oddany swojemu miastu i jego mieszkańcom. Przyjaciel wszystkich pokoleń, pełen niezwyklej dobroci, skromności i wrażliwości. Wspinały gawędziarz i kronikar historii codziennej Czerska. Bez Jego entuzjazmu, erudycji, mądrości i pasji, nasze miasto nie będzie już takie same...

Zegnaj, Przyjacielu...

Jesteśmy wdzięczni, że mieliśmy zaszczyt spotkać Cię na naszej Drodze...

W imieniu społeczności Czerska Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy współczucia, łącząc się w bólu

**Burmistrz Czerska Marek Jankowski
Przewodniczący Rady Miejskiej Krzysztof
Sękielewski**

Wspomnienie o Jerzym Rogańskim

Jerzy Rogański urodził się 15 stycznia 1914 r. w Czersku. Jego Rodzicami byli Jan Rogański (naczelnik stacji w Mroczu, a później zastępca naczelnika stacji w Czersku) oraz Julianna z domu Weilandt. Spośród dziewięciorga rodzeństwa Pan Jerzy ukończył ośmioletnie gimnazjum klasyczne w Chojnicach, a w 1933 r. uzyskał maturę. Następnie krótki czas pracował w miejscowym urzędzie gminnym. W 1936 r. ożenił się z Czerszczanką Ireną Szpręga i wspólnie otworzyli sklep przy ul. Starogardzkiej 1 z rowerami, radiami i gramofonami. Sklep prosperował do wybuchu II wojny św. Wówczas to Jerzy Rogański został powołany do wojska i trafił do sekcji wywiadu czerskiego garnizonu. Wraz ze swoją jednostką został ewakuowany do Puszczy Kampinowskiej, a następnie - jako cywil - po bitwie pod Kutnem skierowano go do domu w Czersku. Po powrocie otrzymał z Arbeitsamtu nakaz pracy w firmie Leipold. Pracując tam ofiarne pomagał ukrywającym się Polakom, m.in. Ludwikowi Zabrockiemu. Następnie wojna rzuciła młodego Jerzego do Łęgnowa, gdzie do stycznia 1945 r. pracował w tamtejszej fabryce prochu. W styczniu 1945 r. powrócił do Czerska - do chorej żony i czwórki dzieci.

Po wojnie początkowo pracował na stacji PKP, zaś w sierpniu 1945 r. jako jeden z pierwszych kupców uruchomił sklep z częściami rowerowymi przy ul. Starogardzkiej - w tym samym miejscu, co przed wojną. Prowadził go aż do 1981 r. tj. do czasu przejścia na emeryturę.

Przez całe życie Jerzy Rogański aktywnie angażował się w działalność społeczną. Był prezesem, a potem sekretarzem Czerskiego Klubu Sportowego, a także organizatorem czerskiego harcerstwa. Wielką aktywność wykazywał również w organizacjach kupieckich. Był m.in. członkiem Zrzeszenia Kupców, w latach 1945-1950 sekretarzem koła w Czersku, a od 1992 r. członkiem honorowym Związku Kupiectwa Polskiego w Chojnicach.

Przez szereg lat pełnił także funkcję prezesa Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego w Czersku, inicjując

wiele cennych przedsięwzięć jak np. wystawy starych fotografii. Jesienią życia - wciąż z tą samą ogromną pasją - bardzo aktywnie udzielał się w Klubie Seniora. Prężnie i ofiarnie działał również w Radzie Parafialnej w Czersku, za co przyznano Mu Medal Zasłużonego dla Diecezji Pelplińskiej.

Za swoją działalność społeczną był wielokrotnie odznaczany, a w 1995 r. został odznaczony Medalem Zasłużonego dla Czerska. Rok później - 1 lipca 1996 r. - Jerzy Rogański otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Czersk.

W pamięci Czerszczan śp. Jerzy Rogański przetrwa przede wszystkim jako wielki pasjonat, miłośnik Czerska i ziemi czerskiej, rozkochany i kultywujący historię naszego miasta... Przez całe swe długie życie zajmował się zbieraniem informacji o zdarzeniach i ludziach związanych z Czerskiem, by - jak wielokrotnie podkreślał - przeszłość przetrwała i nie zaginęła w pamięci następnych pokoleń.

Cześć Jego Pamięci!

*

Śp. Jerzy Rogański z honorami, jak Wielkiemu Czyrzcakowi przystało, został pochowany w sobotę (23.01) na cmentarzu parafialnym. Pogrzeb poprzedzony był mszą żałobną w kościele pw. św. Marii Magdaleny w Czersku. W ceremonii uczestniczyli: rodzina, przyjaciele, mieszkańcy miasta oraz delegacje samorządowców, różnych organizacji i instytucji, a także strażacy.

Po uroczystym nabożeństwie, głos zabrał burmistrz Czerska Marek Jankowski, który przedstawił sylwetkę Jerzego Rogańskiego, jego dokonania i zasługi. Burmistrz podkreślił oddanie zmarłego dla Czerska. Następnie przemówiła prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego - Bogumiła Milewska. Swoje rozważania rozpoczęła od pięknych słów: „Ludzie, których cenimy zostają na zawsze, bo pozostawili ślady w naszych ser-

cach”. W tym duchu pożegnała zmarłego. Jerzy Rogański został pochowany na cmentarzu parafialnym w Czersku.

**(Internet -strona UM Czersk
oraz Wizji Lokalnej)**

Od redakcji

Śp. Pamięci Jerzy Rogański niejednokrotnie gościł na stronach naszego magazynu, jako bohater licznych artykułów i wspomnień. Na naszych łamach debiutował jako poeta, wierszami o rodowodzie lat jego młodości, bo napisanymi w latach 30 ub. wieku.

Osobiście bardzo ceniłem pana Jerzego Rogańskiego przede wszystkim, jako wzorowego obywatela, zawsze skromnego a przy tym pełnego życzliwości człowieka, gotowego w każdym momencie służyć drugiemu człowiekowi. Znałem Go z opowiadań mojego Ojca Anastazego Stanisława, także jak On czerskiego przedwojennego kupca. Z opowiadań wuja Mec. Bolesława Talewskiego z którym razem uczęszczali do przed wojennego chojnickiego gimnazjum.

Znałem i ceniłem Go, jako Ojca dzieci, moich rówieśników, a zwłaszcza mojego Przyjaciela Józefa (Józika) Rogańskiego, z którym uczyliśmy się w czerskiej dwójce, a potem byliśmy blisko siebie w latach naszego burzliwego...dorostania...

Później, jako już dorosły zaprzyjaźniłem się z panem Jerzym, wspólnie działając na polu regionalizmu kaszubsko - pomorskiego. Często spotykaliśmy się w okresie lat 80 i 90 XX wieku będąc aktywnymi członkami władz Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego, on jako prezes czerskiego oddziału a ja już mieszkający poza Czerskiem w Słupsku - będąc tam prezesem oddziału ZKP w Słupsku. Często spotykaliśmy się nie tylko na polu Zrzeszeniowym, ale np. na kolejnych Spotkaniach Pelplińskich, czy w naszym rodzinnym Czersku na polu różnorodnych przedsięwzięć społecznych czy okolicznościowych świat i imprez z nimi związanymi. Byłem i jestem dumny, że było mi dane z nim działać, uczyć się jego mądrością, brać przykład z jego spolegliwości a przede wszystkim z życiowego optymizmu...

Zegnaj Drechu, zegnaj Przyjacielu i Nauczycielu licznych czerskich społeczników, którym pokazywałeś i pokazałeś, jak można, jak należy Kochać nie tylko swą małą osobistą rodzinę, ale i tą lokalną, którą stanowi społeczność naszego Czerska...

Zbigniew Talewski

ur. 15.I.1914 Czersk - zm. 21.I.2010 Czersk

kupiec, działacz społeczny i sportowy, lokalny poeta i historyk, aktywny członek Związku Kupiectwa Polskiego, aktywny sportowiec lekkoatleta, członek Zarządu Czerskiego Klubu Sportowego, późniejszy prezes tego klubu, w czasie II wojny światowej służył pomocą potrzebującym mieszkańcom Czerska, od sierpnia 1945 r. właściciel sklepu przy ul. Starogardzkiej 1, sekretarz koła Związku Kupców w Czersku, który prowadził do czasu przejścia na emeryturę tj. do 1981 r. W 1995 r. otrzymał medal Zasłużonego Czerszczanina i medal Zasłużonego Parafianina - działacza na rzecz Diecezji Pelplińskiej. Z okazji 70-cio lecia uzyskania praw miejskich, nadano mu tytuł Honorowego Obywatela miasta Czerska. Źródło - ze wspomnień p. Jerzego Rogańskiego. Zebrał i opracował Witold Jankowski - Burczyk.



JERZY ROGAŃSKI

Z historii Bytowa i Ziemi Bytowskiej

ZAKON KRZYŻACKI

Dr Urszula Maczka
Niezabyszewo

Historia naszej ziemi na przełomie XIII/XIV wieku jest wyjątkowo skomplikowana, stanowi, bowiem odbicie bardzo daleko posuniętego rozczłonkowania, wynikającego z rozbicia na części gospodarcze i społeczne oraz zagarnięcia władzy przez zwierzchników różnego pochodzenia, co stanowiło jedną z charakterystycznych cech feudalizmu. Również dziedziny administracji i wymiaru sprawiedliwości były wówczas wyrazem licznych komplikacji. Doszło nawet do tego, że ludzie wśród licznych panów i książąt nie zawsze wiedzieli, od kogo są zależni. O tym należy również pamiętać rozpatrując stare dzieje ziemi bytowskiej, ponieważ w warstwie historii zjawiska naszego regionu wydają się często złożone i zagubione wśród bardziej szczegółowych danych geograficznych i topograficznych.

Ważnym czynnikiem, który decydował o powstaniu nowych warunków na ziemi bytowskiej, jest pierwszy oficjalny dokument z 1238 roku, wydany w formie oświadczenia przez Świętopełka II, po opanowaniu ziemi słupsko-sławieńskiej, na ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego w sprawie jurysdykcji gnieźnieńskiej na ziemi słupskiej, obejmując również Bytów. Jest to pierwszy przekaz historyczny z relacją, że Bytów dzielił wówczas wspólny los ze Słupskiem. Zmieniły się jednak warunki zarządzania. W 1283 roku Zakon Krzyżacki zakończył trwający prawie pół wieku podbój Prus. Na początku XIV wieku w posiadaniu Zakonu znalazła się również większa część Pomorza Gdańskiego. Nastąpił także rozbiór dawnego księstwa gdańsko-sławieńskiego w 1309 roku w Myśliborzu. Dalsze zmiany nastąpiły w 1317 roku, kiedy margrabia Waldemar odstąpił zdobyte ziemie: słupską, sławieńską, darłowską i bytowską książętom pomorskim Bogusławowi IV i Warcisławowi IV.

Ziemie bytowską otrzymał Warcisław IV, który w dniu 7 grudnia 1321 roku nadał ją w lenno swemu marszałkowi Henning Behr ze wszystkimi uprawnieniami, jako "dominium terrae Butów".

Po śmierci Warcisława IV w 1326 roku wdowa księżna Elżbieta oddała w 1329 roku w zastaw Zakonowi Krzyżackiemu ziemię słupską. Równocześnie Zakon zaczął zabiegać o nabycie ziemi bytowskiej, wykupując w listopadzie 1329 roku

"dominium et castrum territorii Butów" z rąk synów zmarłego marszałka Henninga Behr za sumę 800 grzywien (10 400 marek).

W początkowym okresie podporządkowano Bytów komturowi słupskiemu. W 1342 roku rycerstwo ziemi słupskiej i miasto Słupsk spłaciły zaciągnięty dług, w związku z czym Zakon zmuszony był opuścić Słupsk, przenosząc jednocześnie siedzibę komtura do Bytowa.

Nowa karta w dziejach Bytowa zaczyna się w 1346 roku, kiedy dokumentem z dnia 12 lipca - w przededniu św. Małgorzaty - wielki mistrz Zakonu H. Dusemer (Tusemer) nadał przywilej lokacyjny na prawie chełmińskim dotychczasowej osadzie w Bytowie. Obowiązki zasadzców zostały powierzone dwom sołtysom: H. Beschorn i "grote Johan" (G. Kratz, Berlin 1865). Miasto otrzymało 32 łany ziemi, a mieszkańcy byli zwolnieni na okres 9 lat od płacenia podatków i czynszów. Zgodnie z prawem chełmińskim Bytów otrzymał herb i pieczęć. W początkowym okresie urząd komtura sprawował w Bytowie L. Hake, później występujący urzędnicy niższego stanowiska z tytułem prokuratora, dającym jednak uprawnienia komtura.

Tak, więc stara osada kaszubska została przekształcona w miasto "Butów".

Z przekazów historycznych wiemy jednak, że Bytów istniał znacznie wcześniej, a lokacyjny dokument był dowodem przekształcenia pierwotnej osady kaszubskiej w miasto. Zresztą u Słowian na Pomorzu Zachodnim bardzo rzadko zdarzało się w średniowieczu zakładanie miast "ex nihilo". Fakt ten daje pewne wyobrażenie o historii Bytowa na przestrzeni wieków i jego kaszubskiej percepcji oraz odniesień do współczesności.

Na uwagę zasługuje fakt, że stare nazewnictwo kaszubskie na ziemi bytowskiej, uświęcone tradycją, nie zostało przez Zakon Krzyżacki wyeliminowane i nie stosowano nazw niemieckich, również dla samego Bytowa, chociaż już w XIV wieku na ziemiach kolonialnych nowe nazwy były powszechnie przyjęte, co nadaje dokumentom Zakonu swoistą wymowę. Nazwę Bytowa łączyło wówczas m.in. z płytkimi błotami, które jeszcze Napoleon nazwał słowiańskim piątym żywiołem.

Tak, więc przetrwała najstarsza i dziś niewzbuudzająca większych zastrzeżeń językoznawców wykładnia nazwy Bytów (vel Butów), którą z języka słowiańskiego przejął Niemiecki Zakon Krzyżacki. Z dawnego słowiańskiego rdzenia przetrwały m.in. następujące nazwy miejscowości: Borzytuchom, Pomysk, Tuchomie, Ząbinowice, Jeleńcz, Jasień, Łupawsko, Półczno, Kłaczno, Trzebiatkowo, Osława Dąbrowa, Sominy, Studzienkę, Osieki, Ciemno, Żukówko.

Kaszubskie miejscowości: Kłaczno, Łąkie, Łupawsko, Półczno, Piaszno oraz Żukówko otrzymały nazwy niemieckie dopiero pod koniec 1937 roku.

Według Rejestru Ziemi Bytowskiej z 1437 roku Zakon Krzyżacki założył na bytowszczyźnie 23 wioski według prawa chełmińskiego i magdeburskiego. Doniosła była tu rola Kościoła, o czym wspomnę później. Zakon wprowadził także wiele systemów nowatorskich, przede wszystkim pod względem gospodarczym i administracyjnym, z innowacjami w dotychczasowym prawie, żądając między innymi renty pieniężnej od mieszkańców wsi w miejsce niektórych danin w naturze. Wówczas zaprowadzona została również po-



wszechnie gospodarka trójpolewa, która na owe czasy była bardzo postępową. Wysokość czynszu zależała od jakości gleby. Z najsłabszych gruntów, a takie występowały na dominującym obszarze ziemi bytowskiej, płacono 0,5 - 1 grzywny z łanu chełmińskiego.

Na ziemi bytowskiej chłopci płacili również tzw. daninę płuną w zbożu, odrabiali zobowiązania przy żniwach i sianokosach, a ponadto obowiązani byli do szarwarków przy zwózce drewna i siana.

Kolonizacja na ziemi bytowskiej występowała wówczas głównie w Bytowie oraz na ziemiach "pustych", gdzie powstały nowe osady chłopskie, najczęściej już na prawie niemieckim. Młyny, rybołówstwo, karczmy stanowiły źródło poważnych wpływów skarbowych dla Zakonu. Powstawały nowe zajazdy, potrzebne w związku z ożywionym ruchem między państwem krzyżackim a Brandenburgią oraz podróżami urzędników zakonnych i urządzaniem łowów. R. Cramer podaje, że Ulrich v. Jungingen podczas Wielkiego Postu w 1409 roku przebywał w Bytowie, chcąc polować, ale tutejsza tradycja myśliwska na to przed Wielką Nocą, nie zezwalała. Wówczas pewien właściciel z Kłaczna przyprowadził wielkiemu mistrzowi dwa niedźwiadki z borów studzienickich, które usatysfakcjonowały gościa. Według przekazów było w owym okresie jeszcze dużo niedźwiedzi w naszych lasach.

Na ziemi bytowskiej Zakon dążył do umocnienia swojej władzy nie tylko poprzez zorganizowanie nowej administracji, ale również w wyniku zdobycia zwierzchnictwa, bo w obrębie granic byłego powiatu bytowskiego zachowały się zaledwie dwie wsie, których właściciele początkowo nie podlegali władzy Zakonu.

Odrębne dominium stanowiła ziemia tuchomska. Pierwsze wzmianki pochodzą z 1315 roku, kiedy znajdowała się w posiadaniu rodziny Święców, obejmując dzisiejsze Tuchomie, Tuchomko, Borzytuchom, Modrzejewo, Ciemno, Chotkowo, Struszewo oraz położone na południu puszcze. W pierwszej połowie XIV w. Ziemia ta nie podlegała władzy Zakonu. Rządy w Tuchomiu sprawował wówczas rycerz Chocimirz (nazywany też Kazimierzem lub Godzimirus czy Chocymirus) na podstawie lenna księcia Ottona I ze Szczecina z dnia 16 lipca 1329 roku. Zakon przejął wieś w 1385 roku i nazwał ją "Gotczmerstuchen". W 1400 roku wójt bytowski nadał swemu słudze sołectwo w Tuchomiu na 30 łanach ziemi na prawie chełmińskim. Na folwarku w Tuchomiu Zakon Krzyżacki założył zarodową stadninę koni bo-

jowych. Według recesu wizytacyjnego z 1437 roku Tuchomie płaciło Zakonowi czynsz w wysokości 21,50 marek. W późniejszym okresie ziemia tuchomska była własnością domeny książęcej.

Również Pomysk występował już w annałach XIII wieku pod nazwą "villa Pomisko" wraz z jeziorami: Łupawsko i Skotawskie Wielkie i Małe. Wówczas wieś stanowiła własność rycerską. W 1310 roku ziemie te zostały nadane opactwu oliwskiemu przez margrabiego Waldemara. W 1349 roku powstał pierwszy młyn wodny na wielkim kompleksie dóbr. Przywilej lokacyjny na prawie chełmińskim otrzymał w Pomysku zasłużony rycerz Olbracht von der Wattelaf, któremu wielki mistrz Winrich von Kniprode przekazał teren 30 łanowy. W 1381 roku Zakon, wykupił część posiadłości klasztoru oliwskiego. W XIII wieku powstało gospodarstwo folwarczne z owczarnią, jako własność rodziny Pomyskich z Pomezanii. Większość wsi na ziemi bytowskiej była własnością Zakonu, z których tylko Kłęczno i Ośława Dąbrowa zachowały prawo polskie. Spośród wsi rycerskich tylko Studzienice pozostały osadą zorganizowaną na zasadach prawa polskiego (Dzieje Ziemi Bytowskiej, s.92). Rycerstwo było prawie w całości autochtoniczne w następujących wsiach rycerskich: Gostkowo, Jasień, Jeleńcz, Ciemno, Czarna Dąbrowa, Modrzejewo, Pomysk Wielki, Półczno, Rekowo, Studzienice, Trzebiatkowo, Zabnowice oraz dwie zaginione wsie: Pypin i Karweseken (w pobliżu Ugoszczy i Rabacina).

Dobra rycerskie należały na tutejszym terenie do drobnych i średnich. Duża część rycerzy, nazywanych na Kaszubach "pankami", nie posiadała poddanych gburów i niewiele odbiegała stanem majątkowym od bogatych chłopów. Podstawową powinnością rycerstwa dzierżącego majątki na prawie chełmińskim była służba wojskowa w granicach kraju, przy posiadłościach do 40 łanów w lekkiej, a zamożniejszej w ciężkiej zbroi. Majątki dziedziczyli zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Właściciele dóbr na prawie polskim płacili czynsze w pieniądzu zamiast naturaliiów, obowiązani byli pomagać przy budowie zamku oraz zgłaszać się na każde wezwanie do udziału w wyprawach wojennych. Według prawa polskiego dziedziczyć majątki mogli tylko mężczyźni, a gdy nie było męskiego potomka, Zakon przejmował rodowy majątek.

Akcja przenoszenia wsi na prawo niemieckie była oparta w przeważającej mierze o rodzimą ludność kaszubską i nie spowodowała zmian, etnicznych na ziemi bytowskiej. W południowej części tego regionu zamieszkiwała niemal wyłącznie rodzima ludność kaszubska. Również w Bytowie nie doszło do żadnych ważniejszych zmian w gospodarowaniu i zarządzaniu miejscową ludnością, a miasto otrzymało prawo chełmińskie, które umożliwiało zorganizowanie mieszkańcom własnego samorządu i sądownictwa. Po otrzymaniu praw miejskich Bytów zaczął się stopniowo zaludniać. Jednak nieliczne informacje oraz dane źródłowe nie pozwalają w zadowalający sposób poznać składu narodowościowego mieszkańców miasta. G. Kratz wymienia następujących burmistrzów z Bytowa: Hermann Wolder - 1400, Bartike von Gustkow - 1423, Bartke Dumprese - 1423, Jürcke Zurra - 1431, Erthwein Barolt - 1435, którzy byli zapewne Niemcami, jak również zamożna warstwa ludności w mieście, zajmująca się różnymi kramami, a przede wszystkim sukienniczymi, piekarniczymi, rzeźnickimi i szewskimi. W ten sposób Bytów stał się nowym ośrodkiem rzemieślniczym i centrum lokalnego rynku.

Nie zachował się oryginał przywileju miejskiego Bytowa. Jego treść, niewątpliwie wiernie oddaną, znamy jedynie z odtworzonego dokumentu z 1439 roku przez wielkiego mistrza Paul von Russdorf. Podstawowym uprawnieniem z owego czasu było nadanie w mieście gruntów na parcele i ogrody, a także posiadłości ziemskich poza miastem. Proboszcz oraz sołtysi otrzymali działki wolne od wszelkich świadczeń. Czynsze płacone z kramów oraz dochody z łaźni miejskiej były dzielone na trzy części: dla Zakonu, sołtysa oraz gminy miejskiej. Niewiele również wiemy o pierwotnej zabudowie miasta, która była przede wszystkim drewniana, z wyjątkiem kościoła, który był murywany. Z układu urbanistycznego wynika, że miasto nigdy nie miało murów obronnych, a wybudowano jedynie dwie bramy: słupską i gdańską, które jednak nie ocalały, wraz z innymi zabudowaniami.

W tej sytuacji stary zamek w Bytowie, który został wymieniony w dokumencie z 19.11.1329 roku, nie spełniał już wymagań stawianych zamkom obronnym. Nie istnieje też żaden przekaz ani żadna informacja o umiejscowieniu starego zamku, w którym niewątpliwie była utrzymywana załoga.



W pobliżu stała prawdopodobnie kaplica oraz karczma, służąca przejezdnym. Po 1390 roku zapadła decyzja o budowie nowego zamku w Bytowie, mogącym pomieścić większy oddział rycerstwa zakonnego. Budowę zamku rozpoczęto po 1390 roku, a zakończono w 1405 roku, w okresie rządów wielkiego mistrza Konrad v. Jungingen. Do budowy murów obwodowych i baszt zużyto około 12 tys. m³ kamieni polnych i około miliona sztuk cegieł (A. Pawłowski, Zamek w Bytowie, 1994). Zamek zbudowano na planie prostokąta z dziedzińcem pośrodku, a w narożnikach wznoszono wysokie baszty, w tym jedną na planie kwadratu. Wszystkie baszty miały swoje nazwy: Młyńska, Połna, Końska i Prochowa (Szwedzka). W zamku mieściła się także kaplica, a obok niej największa i najpiękniejsza w zamku sala rycerska. Już w 1399 roku była też studnia oraz wodociąg zbudowany drewnianymi rurami z położonego obok Bytowa Wzgórza Sowiego.

Zamek bytowski został wzniesiony w stylu gotyckim, który panował w sztukach plastycznych w Europie od XII do XVI wieku, charakteryzujący się w architekturze stosowaniem sklepienia krzyżowo-żebrowego oraz systemem skarp i luków przyporowych, a także form ostrołuku, podkreślając strzelistość budowli. Obecnie zamek jest najcenniejszym zabytkiem regionu, zaliczanym do największych budowli świeckich na Pomorzu. Po zakończeniu budowy rezydował w nim prokurator, podlegający bezpośrednio wielkiemu mistrzowi.

Po zwycięstwie grunwaldzkim w 1410 r. Władysław Jagiełło przekazał zamek wraz z ziemią bytowską księciu pomorskiemu Bogusławowi VIII, który nie panował jednak długo, gdyż Zakon, ochłonawszy po klęsce na polu bitwy, znowu przejął ziemię bytowską na mocy pokoju toruńskiego z 1411 roku. Dalsze niekorzystne zmiany dla Zakonu przyniosło jednak powstanie Stanów Pruskich w 1454 roku z wypowiedzeniem posłuszeństwa wielkiemu mistrzowi Zakonu. Wówczas załoga krzyżacka wraz z prokuratorem zmuszona była opuścić zamek w Bytowie. W 1455 roku Kazimierz Jagiellończyk przekazał miasto księciu słipskiemu Erykowi II w nadzór. Była to tzw. umowa wiernej ręki. Jednak w 1460 r. Eryk przekazał ziemię bytowską i lęborską ponownie Zakonowi na skutek zerwania przymierza z Polską. Po klęsce Zakonu w wojnie z Polską Bytów i Lębork wróciły ponownie pod panowanie Eryka II w 1466 roku. Książęta zachodniopomorscy władali tą ziemią na zasadach prawa lennego do 1637 roku, kiedy nastąpiła istotna zmiana w dziejach ziemi bytowskiej.

Zamek bytowski doczekał się licznych opisów w opracowaniach niemieckich i polskich. Jednym z przykładów w tym względzie jest przewodnik Antoniego Jana Pawłowskiego "Zamek w Bytowie" - Słupsk. Niemniej niektórzy badacze podkreślają jednak ważność wyłączność przedmiotowej oceny w tym względzie faktów historycznych, które są pełne kontrastów w dawnym ludzkim wymiarze. Tym samym zamek bytowski pozostał pomnikiem ponadczasowym, czuwającym i przypominającym naszą przeszłość. /-/



Zapiski z dziejów Pomorza Zachodniego

ZAMEK WEDŁÓW W PROSTYNI



Andrzej Szutowicz
(Drawno)

Wśród harcerskich krótkofalowców trwa rywalizacja w ramach programu „Zamki w Polsce.” Celem programu jest poznanie historii Polski, organizowanie łączności radiowej z miejscowościami w których były i są zamki, a także organizowanie ekspedycji radiowych do takich miejsc. Nagrodami są dyplomy o odpowiedzialnej gradacji. 23 maja 2009 r w kierunku na Mirosławiec i Kalisz Pomorski ruszyła wyprawa krótkofalowców z Piły. W programie było nawiązanie łączności z czterech „zamkowych” miejscowości w tym z Kalisza Pom. i Prostyni. Ekspedycja prawie się udała, ale niestety nie znaleziono śladów zamku w Prostyni. Jak napisali w relacji jej uczestnicy Jarek SP3CMA i Waldek SQ3HTK: „Do Prostyni jechaliśmy w deszczu. Wg opisu po zamku zostało małe wzniesienie. Szukaliśmy, szukaliśmy i nic nie znaleźliśmy. W naszych poszukiwaniach dotarliśmy do końca świata czyli do granicy poligonu”...Po znalezieniu leśniczówki okazało się, że „Ani leśniczy ani jego rodzina nic nie wiedzieli o zamku i nie potrafili wskazać miejsca gdzie on był.”

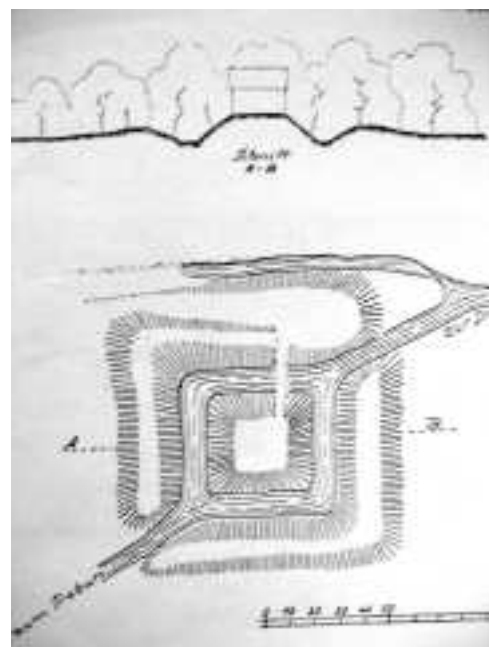
Zapomniany zamek

W iadomo jest, że zamek założony został przez ród von Wedłów, na podstawie pozwolenia danego im przez margrabiego brandenburskiego Ludwika Wittelsbacha z 17 marca 1337 r. Jest pewien problem z ustaleniem imienia jego budowniczego. Najogólniej podawane jest, że zamek zbudował Henryk von Wedel. W tym czasie imię to nosiło dwóch Wedłów. Jeden z nich to syn wójta Nowej Marchii Ludolfa I, Henryk II (wsp. w latach 1314 - 1337) w 1314 r. wymieniony był jako rycerz. Wg J. G. Brzustowicza twórcą zamku był pan na Jaworzu, wspomniany w dokumentach

z lat 1316 - 1337, Henryk von Wedel „Bezdzusny”. Był on synem Henryka I (wsp. 1272 -1281) brata Ludolfa I czyli bliskim kuzynem Henryka II obaj Henrycy byli więc wnukami Hasso von Wedel, kasztelana w Itzehoe i pana na Sicku (Altenwedel). Henryk „Bezdzusny” zmarł przed 1350 r. Jednak w książce dr Brzustowicza podrozdział „Henryk z Kalisza i Jaworza”(„Rycerze i Młyn Szlifierski” str 40 i 41) wprowadza pewne zamieszanie dlatego (choć optuję za „Bezdzusnym”) najlepiej podawać za twórcę zamku Henryka bez przydomków. Zamek został usytuowany na cyplu niewielkiego wzniesienia, od strony wschodniej brzońskiego doliną rzeki Starej Drawy ,od strony południowej i zachodniej chroniła go rzeczka Głęboka (inna nazwa Trzebuńska Struga). Uzupełnieniem walorów obronnych był okalający go z trzech stron podmokły teren rozlewisk, mokradeł i bagien. Z dostępnej literatury wynika ,że nie był to klasyczny zamek Ze względu na niewielką przestrzeń, którą mógł zajmować, był raczej średniowieczną strażnicą Wedłów, która w czasie wojny miała przyjmować także załogę margrabięgo. Dostępu do niej broniły z trzech stron naturalne przeszkody terenowe. Mógł to być zamek (dom) rycerski lub wieża mieszkalna. Istnieją dwie hipotezy - jedna uważa, że zamek ten nie był ukończony, a następnie został opuszczony, inna mówi, że został zniszczony w wyniku działań zbrojnych na tym terenie.

Próba lokalizacji zamku na podstawie dostępnej literatury

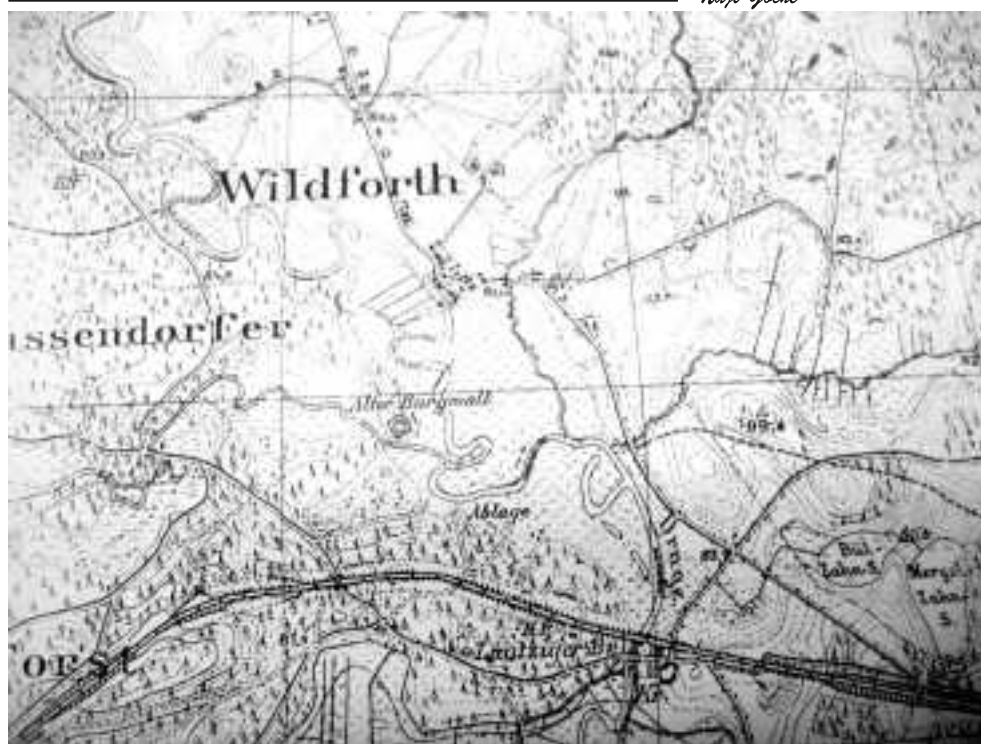
A by odpowiedzieć na podstawowe pytania należałoby zlokalizować gdzie zamek ten był postawiony. W opisach mówi się wyraźnie, że wybudowano go w międzyczaszu rzeki Drawy (niem. Drage) i jej dopływu rz. Głębokiej (niem. Trabunfließ - Gronowa Rzeczka). Niestety nie istnieją polskie mapy wskazujące „imiennie” miejsce jego usytuowania. Doświadczanie uczy, że Niemcy mieli dobry zwyczaj nazywania charakterystycznych miejsc terenowych i umiejscawiania ich z tymi nazwami na mapie. Należało więc zdobyć odpowiednią mapę tych terenów sprzed 1939 r. Z pomocą przyszli pasjonaci z Kalisza Pom. Pan Krzysztof Ignaszewski dostarczył mapę i już pierwszy rzut oka na „widły” Drawy i Głębokiej udowodnił że myśl była słuszna. Nie było wątpliwości, na owej mapie, na cyplu utworzonym z dwóch rzek, wyraźnie widniał mały kwadracik umiejscowiony na określonym topograficznym znakiem wzniesieniu. Oczywiście miejsce to otrzymało nazwę- „Alter Burgwall” (stary wał zamkowy, stary wał obronny) - co jedynie upewniło, że tu był stary zamek. Potwierdzeniem trafności dociekań stał się odnaleziony w archiwum (Kofa Nr 21 Stowarzyszenia Saperów Polskich) artykuł podpisany przez Ericha Kulke z 1935 r. pt „Das >>feste Haus <<der von Wedel im Winkel von Trabunfließ und Drage” (zamieszczony w 1993 r. w Heimatgruß - Rundbrief Nr 221 str 37). Jak widać już sam tytuł który w wolnym tłumaczeniu brzmi „Twierdza Wedłów w widłach rzek Drawa i Trabun (Głęboka - Trzebuńska Struga)” wskazuje na teoretyczną zgodność między polskimi (G.Brzustowicz) a niemieckimi źródłami. W artykule tym umieszczono dwa



zdjęcia z 1992 r, pod jednym z nich widnieje opis oznajmiający, że „Alter Burgwall” znajduje się na północ od Głębokiej (Trzebuńska Struga) 150 m od jej ujścia do Starej Drawy. W przeciwieństwie do polskich autorów opis ten uszczegółowił lokalizację obiektu. Niestety oba zdjęcia nie obrazują należycie tego miejsca i nie ukazują zamkowego wzniesienia. Natomiast przydatny okazał się zamieszczony tam plan sytuacyjny całego obiektu. W tym samym opracowaniu podano za historykiem - amatorem z Drawna A. Lothertem inny namiar mówiący, że zamek znajdował się 1 km od mostu na Drawie (niem. Laatziger Brücke), gdzie „w nowych czasach przebiegała droga Choszczno - Recz -Kalisz Pom.- Mirosławiec oraz linia kolejowa ,Stargard - Recz - Kalisz Pom.” Po naniesieniu danych na polską mapę, pozostała do przeprowadzenia „wizja lokalna” , wypadało pojechać i sprawdzić to miejsce.

Zaginiona wioska

Z naleziska archeologiczne wskazują, że rejon Prostyni był zamieszkały w epoce brązu przez ludność kultury łużyckiej (1800/1700 - 650 p.n.e.). Ciekawostkę stanowi most „Laatziger Brücke” Jego nazwa wywodzi się od nieistniejącej zaginionej już w średniowieczu i zapomnianej miejscowości Lłasekin. W Landbuchu (Księdze Ziemiańskiej) margrabięgo Ludwika Starszego wymieniona została w 1337 r. jako wieś opuszczona. Nazwa wsi przetrwała w nazewnictwie nadrażeńskich pól i łąk Tereny te ,w XVI w. należały w całości do Wedłów z Drawna .Zmieniająca się przez lata nazwa, Latzke (1510); Lotzke (1519); Laytzk (1536); ostatecznie ukształtowała się jako Latzig (1569 i 1718 - 21 łanów opuszczonej wsi Latzig uprawiali chłopcy z Zółwina) i przetrwała do końca wojny .Sądzi się, że na wspomnianym moście w 1273 r. mogło dojść do spotkania księcia gdańskiego Mściwoja II z delegacją brandenburską. Śladem po wiosce miała być ogromna lipa zwana Schatzlinde, oraz lokalne nazwy charakterystycznych miejsc. Oprócz mostu, słowo Laatziger odnosiło się do położonej na lewym brzegu Drawy kolonii (Laatziger Brücke - powojenna nazwa to: Leszcze pow. Drawsko Pom.), , dawniej karczmy (Laatziger/Krug - po wojnie: Karczemka pow. Drawsko Pom), , przystanku kolejowego (Laatziger Brücke Haltepunkt - po wojnie Dobrzanek, Laskoń, Czertyń, dziś Prostynia. Pow. Choszcz-



no), jeziora Lasek (Laatzig) w pobliżu Kalisza Pomorskiego.

nosi nazwę „Stare Wały” (na wojskowej sztabówce 1:25 000 - „Stary Wał”).

Problem nazewnictwa

Źródła nt. zamku jest niewiele. Już po ich wstępnej analizie okazuje się, że ma on kilka nazw. Spotyka się iż obok Prostyni w jego nazewnictwie używa się innych okolicznych miejscowości tj Jaworze i Żółwino. Stąd zachodzi pytanie kto ma rację? Czy ci nazywający „Zamek Prostynia”? Czy może ci mówiący na niego „Zamek Jaworze” a może ci twierdzący, że to „Zamek Żółwino”? W polskiej literaturze historycznej dotyczącej zamków nosi on nazwę „Zamek Prostynia”. Taka nazwa wynika z jego położenia, gdyż znajdował się on w bezpośredniej bliskości dzisiejszej wioski Prostynia i stacji z osadą o tej samej nazwie. Zaznaczyć trzeba, że obie miejscowości przynależały i przynależą do różnych regionów. Stacja z kilkukilometrowym północnym pasem należy do Gminy Drawno, a wioska do Gminy Kalisz Pomorski. Czyli wioska to Pomorze, a Stacja to Nowa Marchia (niem. Neumark). W niemieckich źródłach zamek ten występuje jako „Zamek Żółwino” (Wedelburg Hassendorf). Geneza tej nazwy wynika pewnie z tego, że teren gdzie się znajdował był w żółwińskich dobrach Wedlów. Widać to w opisach umieszczonych na przedwojennych mapach regionu. Grzegorz J. Brzustowicz w swoich książkach używa nazwy „Zamek Jaworze”. W książce „Czasy Wedlów” przytoczył legendę, której akcję umiejscowił w „zamku w Jaworzu”. Odnosząc się do czasów gdy panem w Jaworzu (niem. Gabbert) był budowniczy zamku Henryk von Wedel „Bezduśny”, nazwa ta może być najbardziej zbliżona do pierwotnej, gdyż w czasie budowy miejsce to należało do niego. Margrabia wydając Wedlowi zgodę na postawienie zamku użył nazwy „castrum Gauwarden”. Ponieważ jak podaje G. Brzustowicz, Jaworze w starych dokumentach z 1388 r. widnieje jako Ghaugardin, Thanhardin, w 1406 r. – było Ganghardin, 1411 - Gewerden, 1567 - Gauerde, stąd można przyjąć, że wymienione przez margrabiego w 1337 r. Gauwarden odnosi się bezpośrednio do Jaworza. Obecnie na polskich mapach, miejsce gdzie stał zamek,

W poszukiwaniu zamku

Wybierając się w obszary leśne, by uniknąć przykrych niespodzianek najlepiej upewnić się czy jest dany teren. Następnie aby wejść w kompleks leśny dobrze jest uzyskać zgodę właściciela. Poszukiwane miejsce leży na pograniczu gminy Drawno i Kalisz Pom. Z skrzyżowania k Żółwina należy skierować się na stację Prostynia. Nie jest ona przynależna do wsi i sołectwa Prostynia lecz stanowi część sołectwa Żółwino w Gminie Drawno. Ten galimatias jest powodem błędzenia na tym terenie, ale w sprawie zamku odegrał pozytywną rolę. Po skręceniu przed stacją w lewo na Jaworze, kilkaset metrów dalej natrafia się na niemiłe rozczarowanie. Liczne żółte tablice informują, że dalej jest teren wojskowy.

Przypadkowa leśna boczna droga okazała się właściwym wyborem. W pewnym momencie droga ta skończyła się. Było już po godz. 18.00 z zachodu poprzez drzewa, głównie dęby, przebiegały promienie słoneczne. Z lewej strony widoczna była wspaniale oświetlona wolno zachodzącym słońcem wieś Prostynia. Wtem, gdy wzrok oswoił się z leśnym półmrokiem, wśród drzew, z prawej strony, zarysowywało się coraz wyraźniejsze o regularnych kształtach, porośnięte liściasto – iglastym drzewostanem wzgórze. Odczuwało się, że tu przebiega jakaś mistyczna granica. Z lewej współczesność, z prawej średniowiecze. Niesamowity widok nadała pełna zielone wody fosa. Nie było wątpliwości, że jest to dzieło rąk ludzkich. Panująca wokół cisza i duchota potęgowały wyobraźnię. Lecz tętentu koni i okrzyków załogi nie było słychać.

Opis miejsca

Miejsce to jest konstrukcją fortyfikacyjną, która składa się z kilku elementów: wzgórze, fosy, wałów ziemnych, kanałów zasilających – odpływowych, rowu obronnego. Wymiary całości łącznie z fosą i wałem wynoszą około 94,5 x 96 m. Nadal utrzymują się jego doskonałe warunki obronne. Otoczone jest z trzech stron mokradłami i rozlewiskami

dwóch rzek Drawy i Głębokiej (Trzebińskiej Strugi). Wzgórze usytuowane jest na planie zbliżonym do kwadratu (ok. 35 x 36,5 m) posiada stosunkowo strome zbocza, wyglądem przypomina bryłę pośrednią między ściętym ostrosłupem a ściętym stożkiem (wymiary części szczytowej – 18 x 21,5 m). Jego wysokość w stosunku do poziomu wody w fosie wynosi ok. 5 m., natomiast w stosunku do okalającego terenu ok. 3 m. Fosa, jest stosunkowo szeroka (ok. 10 -13 m.), otacza całe wzgórze, wypełniona jest wodą (ponoć napęnia się po obfitych deszczach potem wysycha). Wały ziemne, są zewnętrzne, niskie lecz o stromych zboczach w stronę fosy. Ich wysokość w stosunku do lustra wody w fosie dochodzi do 2 metrów. Ciąg owalowania jest przerwany w dwóch narożnikach tj od strony północno- wschodniej i południowo-zachodniej w miejscach tych są wykopy kanałów. Są to kanały zasilające – odpływowe, ten w części północno- wschodniej łączył fosę z Drawą drugi idący od południowego-zachodu dawał połączenie fosy z Głęboką (Trzebińską Strugą). Kanały zapewniały stały przepływ wody przez fosę i rów obronny. Rów obronny (szer. ok. 7 m.), jest znacznie przysypany, lecz wyraźny. Umiejscowiony został od strony północnej, przed wałem okalającym fosę. Zapewne był odnogą fosy miał utrudniać dostęp do zamku od strony stałego lądu. Na wzgórzu i na wale zachowały się od strony zachodniej ślady przyczółków mostowych, co może sugerować, że był tu wjazd do zamku. Źródła niemieckie wskazują, że wjazd był od strony północnej, lecz brak jest widocznych śladów to potwierdzających.

Legenda

Z zamkiem związana jest legenda. Ponoć w pewnej okolicznej wiosce, proboszczem miejscowego kościoła był chorobliwie skąpy kapłan, który przy ogólnej biedzie i doskwierającym głodzie parafian zgromadził w kryptach swego kościoła niesamowite bogactwa. Podczas słynnego najazdu Litwinów na Nową Marchię wioska została złupiona i spalona. Pogańscy Litwini nie oszczędzili także kościoła, który spłonął wraz ze swym proboszczem, lecz ukryte skarby pozostały. Miejsce po świątyni porosło roślinnością, a zakryte kamieniem wejście do krypt zaślania swoimi korzeniami wielka lipa, którą nazywano „Lipą Bogaczy” (Schatzlinde). Mówiono, że w pokościeńceli krypcie zadowolili się nocni rabusie. Nocami napadali na jadących miejscowym mostem kupców i znacznie pomnożyli schowane skarby. Panem pobliskiego zamku był Viviantz von Wedel. Miał on piękną córkę Gunhildę. Zainteresowała się ona opowiadaniem o bogactwach spod lipy. Pewnego dnia udała się w miejsce gdzie rośnie to drzewo. Gdy przed nim stanęła zaczęła prosić by lipa ofiarowała jej swoje bogactwa. Wtem kamień odsunął się i z piwnicy wyszedł ładny młodzieniec. Wystraszoną, lecz ciekawą Wedlownę zaprosił do środka. Poszła. Oczom jej ukazały się bogactwa jakich nigdy nie widziała i o jakich nawet pomyśleć nie śmiała. Młodzieniec pozwolił jej delektować się widokiem tych skarbów lecz gdy chciała dotknąć znajdującego się na honorowym miejscu umieszczonego w pięknej szkatułce złotego florena z wizerunkiem diabła zareagował gwałtownie i nie pozwolił jej tego uczynić. Czas było wracać, młodzieniec wyprowadził zachwyconą dziewczynę na zewnątrz. Żegnając ją powiedział „Jeśli wyj-

dziesz za mnie ten skarb będzie twój, a jeśli nie, zamek twego ojca przestanie istnieć". Według obłąki zimne poty, oddaliła się szybko do zamku i nikomu o zdarzeniu nie powiedziała.

Pewnego dnia zawiątała do zamku sokolnik, jego pojawienie się było tak nagłe, że nie rozumiano skąd się tu wziął. Pan zamku był zapalonym wielbicielem łowów z sokolem. Sokolnik zaczął zabawiać Wedla pokazem umiejętności swego ptaka. Zachwycony Viviantz już nie miał pytań i zaprosił nieznanego do zamku na gościnę. Podczas uczt weszła Gunhilda, na chwilę jej wzrok spotkał się ze spojrzaniem przybysza. Dziewczyna zaniemówiła, rozpoznała w nim owego młodzieńca spod lipy. Wystraszona pośpiesznie opuściła biesiadę. Mężczyźni biesiadowali długo.

Rano von Wedel zorientował się, że jego gość, tak jak tajemniczo się pojawił, tak też nad ranem zniknął.

Tydzień po tej wizycie zamek zaatakowali nieznani zbójcy. Rozgorzała zacięta walka, lecz o dziwo razy mieczy nie wyrządzały napastnikom szkody. Natomiast obrońcy ponosili straty.

Na szczęście światło już i atakujący oddalili się. W blasku jutrzienki Wedel rozpoznał przywódcę napadu. Był to jego dawny gość – sokolnik. Nim sokolnik zniknął krzyknął jeszcze Wedlowi na odchodne „Daj mi Gunhildę, a będziesz miał spokój”. Napady o podobnym scenariuszu powtarzały się cyklicznie. Tylko cudowi należało zawdzięczać, że zamek nie został zdobyty. Szeregi obrońców topniały. Viviantz czując, że katastrofa może być blisko zwrócił się o pomoc do pozostałych członków rodu von Wedel. Jego apel pokazał jak wielka była rodzina solidarność. Na wezwanie krewniaka członkowie rodu stawili się masowo. Najznamienitszym z nich był Wedegon von Wedel. Miał duże doświadczenie bojowe, więc objął komendę nad wszystkimi. Ledwo zdołał zapoznać się z sytuacją, a już w pierwszą noc po jego przybyciu nastąpił kolejny atak tajemniczych zbójców. Tym razem usłyszano ich zbliżanie się. Niestety ciemności nocy nie pozwalały zobaczyć napastników. Wedegon rozkazał by z wszystkich łuków i kusz wyrzucić płonące strzały lub bełty. Rozgorzał pożar, na jego tle widać było przeżykające postacie. Kolejne strzały poleciały w ich kierunku, niestety mimo trafień nie wyrządziły szkody. Doszło do zwania wręcz i jak poprzednio napór atakujących powstrzymywała twarda postawa obrońców. Wśród nich były coraz większe ofiary. Natomiast cięcia ich mieczy nie wyrządzały „nocnym zbójcom” szkody. Szturm przerwał zbawienny świt. W powietrzu rozległ się znany Viviantzowi głos „Daj mi Gunhildę, a będziesz miał spokój !!!”

Gunhilda widząc, że nawet kunszt Wedegona nic tu nie pomoże, zwierzyła się staremu wojownikowi ze swojej przygody z „Lipą Bogaczy”. Po wysłuchaniu płaczącej i zrozpaczonej krewniaczki

Wedegon zebrał najrościejszych wojowników i wraz z nimi udał się pod lipę. Na miejscu, różnymi sposobami próbowali odciągnąć potężny głaz. Niestety bez skutku. Gdy ściemniało usłyszeli dochodzące spod ziemi odgłosy. Szybko ukryli się w zaroślach. Głaz odsunął się i z oświetlonego korytarza zaczęły wybiegać schyłone postacie. Gdy zebrała się spora drużyna, ruszyli w kierunku zamku Vivientza. Tę okazję wykorzystał Wedegon. Nie wiedząc czy głaz zakryje wejście czy też nie, wbiegł ze swoimi ludźmi do środka.

Niezliczona ilość skarbów oślepiła wszystkich. Na tej górze złota nadal na honorowym

miejsku stała mała szkatułka. Wedegon otworzył ją, w środku leżał ów złoty floren z głową diabła. Moneta niezwykle cenna dla herszta bandy. Widniejącą na niej podobiznę szatana Wedegon uznał za świętokradztwo, zareagował natychmiast. Z całą siłą wbił w wizerunek diabła ostrze swego sztyletu, i przedziurawił monetę na wylot. Korytarzem zatrząsło, Wedegon chwycił monetę i z swoimi ludźmi wybiegł na zewnątrz. Z nieba były niesamowite grzmoty, rozgorzała wichura. Wtem w szalonym tempie, jakby przyciągnięci jakąś nadprzyrodzoną siłą, stanęli przed lipą „nocni zbójcy”. Nie było już wątpliwości, nie byli to zwykli śmiertelnicy. Wedegon podniósł przebitego florena i krzyknął „Idźcie w zaświaty pilnować skarbów i nigdy nie wracajcie !!!”

Potężny wir wciągnął zbójców do korytarza, głaz z wielkim łomotem zasunął się za nimi.

Wedegon podszedł i zakopał pod nim przebitego florena. Głaz spowiły korzenie lipy. Wokół zapanowała cisza. Już nikt nie niepokoił zamku Vivientza von Wedel.

Odkrycie czy przypomnienie

Heimatgruß – Rundbrief Nr 221 (str 37) cytował fragment pracy z końca XIX w autorstwa H. von Wedel., w której autor podał, że na „Alter Burgwall” znajdowały się ślady budowli a „niewielkie wzgórze jest wyjątkowo dobrze zachowane i wykorzystywane było do polowań”. Stwierdził, że „od północnej strony znajduje się jeszcze dobrze zachowane wejście na most i do zamku...”. Wydaje się, że wejście na zamek było od strony zachodniej, jednak możliwe, że zachowane dziś przyczółki na fosie są z czasów owych polowań. Henryk Janocha, Franciszek J. Lachowicz w swojej książce „Zamki Pomorza Środkowego” podają, że w latach 1970 i 1977 Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie, Katedra Archeologii UAM w Poznaniu i oddział PTaIn w Koszalinie przeprowadzili na opisanym terenie rozpoznanie archeologiczne. W wyniku przeprowadzonych prac znaleziono liczne materiały w postaci polepy, węgli drzewnych, ceramiki ułamków cegieł i wyrobów metalowych. Pozwoliło to potwierdzić, że obiekt pochodził z wymienionego w źródłach okresu czyli z XIV w. W oparciu o uzyskane materia-

ły stwierdzono, że był on stosunkowo krótko użytkowany tj od połowy XIV w. do pocz. XV w. Liczne ślady spalenizny w tym polepy z przepaloną cegłą, sugerują, że mógł być zniszczony w wyniku działań zbrojnych. Ponieważ nie został wymieniony w Lanbuchi z 1375 istnieje hipoteza, że został zniszczony już w czasie walk polsko-brandenburskich w latach 1349 - 1351. Lub w czasie lokalnych i rodowych waśni. Bez względu na to jaka była przyczyna jego kresu, mimo dogodnych warunków terenowych nigdy nie został odbudowany. Z drugiej strony podkreśla się, że raczej trudne jest odtworzenie jego wyglądu. Pozostają jedynie domysły. Ponieważ nad Drawą w Drawnie (niem. Neuwedell) był już zamek Wedlów a w Starym Osieczniku była postawiona wieża mieszkalna, dlatego sądzi się, że podobna wieża mogła być pod Prostynią. Wieża mieszkalna budowana była na ogół na rzucie czworoboku, przystosowana była do obrony na różne sposoby. Była kilkukondygnacyjna, jej poszczególne piętra spełniały funkcje gospodarcze (magazynowe), mieszkalne i obronne. Silnie rozbudowana przybierała postać tzw donżon. Charakterystyczną cechą donżonów było umiejscowienie wejścia do nich na znacznej wysokości, sięgającej nawet kilkanaście metrów od podłoża. Do niewielkich przeważnie otworów drzwiowych prowadziły schody, które w razie potrzeby można było usunąć bądź spalić. Literatura polska choć nie daje ostatecznej odpowiedzi co do wyglądu i dziejów zamku w okolicy Prostymy okazała się bogatsza od niemieckiej. Popelniony błąd umiejscawiający zamek w dawnym woj. koszalińskim pozwolił na wstępne archeologiczne przebadanie jego pozostałości. Dokładnych prac nigdy nie zrealizowano. Cały zachowany kompleks ziemny stanowi doskonały przykład średniowiecznej sztuki fortyfikacyjnej, dlatego wart jest upamiętnienia. Nie ma wątpliwości, że zamek ten uległ zapomnieniu. Na pewno duży wpływ miało na to usytuowanie terenów poligonu wojskowego. Dziś rygorochrony tajemnicy żelazały, dlatego można zastanowić się nad zrobieniem w tym miejscu skansenu historycznego. Gminie Drawno przybył kolejny obiekt który jest godny pokazania. -/-



WSPOMNIENIE METROPOLITY

W czerwcu 1998 r. objąłem obowiązki kierownika 7 Okręgowej Składnicy Sprzętu Inżynierskiego i Materiałów Wybuchowych (JW. 4666) w Drawnie, tym samym zostałem dowódcą Garnizonu Drawno. Garnizon ten w zakresie opieki duszpasterskiej podlegał kapelanowi Garnizonu Choszczno ks. kpt. Andrzejowi Lemieszkowi, który był jednocześnie proboszczem cywilnej parafii pw. św. Jadwigi Królowej. Nic dziwnego, że dowództwa jednostek objętych posługą kapłańską ks. Lemieszko uczestniczyły często w uroczystościach parafialnych i diecezjalnych Archidiecezji Szczecińsko - Kamieńskiej. Tak się złożyło, że pierwszą uroczystością, w której jako „młody” dowódca brałem udział, było wmurowanie „Aktu erekcyjnego” pod budowę nowego kościoła parafialnego w Choszcznie. Było to 19 lipca 1998 r. Aktu tego, po wcześniejszym poświęceniu, dokonał m.in. sam metropolita abp. Marian Przykucki. Z ramienia wojska zaszczytu tego dostąpił, w miejsce będącego na urlopie etatowego dowódcy 2 pułku rakiet płk dypl. Stanisława Kleszy, jego zastępca, pochodzący spod Czerska, ppłk dypl. Roman Czapiewski. Obecnie na emeryturze jest ojcem słynnego lekkoatlety Pawła Czapiewskiego.

Mimo braku doświadczenia uczestniczenia w tego rodzaju uroczystościach zorientowałem się, że jednym z głównych orędowników wybudowania nowej świątyni był sam Arcybiskup Przykucki. Wypowiedane przez Niego słowa objawiały wielki patriotyzm i uwidaczniały Jego troskę o Kościół i polskość Ziemi Zachodnich. W duchu tym został również zredagowany wmurowany Akt. Widać było, że budowa świątyni dopiero ruszała a arcybiskupi autorytet niejako nadał tej inwestycji przyspieszenia. Jednak faktem jest, że cały trud budowy spoczął na barkach księdza proboszcza. Trud ten trwał nadal a jego zakończenie jest już bliskie.

Niestety reformy armii spowodowały, że przypadł mi smutny obowiązek zamknięcia bli-



sko 50 -letniej historii Składnicy i Garnizonu Drawno a utworzony w to miejsce Skład Drawno znalazł się w Garnizonie Choszczno. Ks. Andrzej Lemieszko jest dziś majorem i nadal pełni obie funkcje tj. kapelana garnizonu i proboszcza cywilnej parafii. Stary kościół stał się natomiast istnym saperskim sanktuarium. Nim nastąpiła likwidacja Garnizonu Drawno miałem zaszczyt ponownie zetknąć się z ks. abp. Przykuckim, tym razem już na „moim terenie” w Drawnie. Było to podczas nawiedzenia miejscowej parafii przez kopię obrazu Miłosierdzia Bożego w czerwcu 1999 r. Garnizon zorganizował żołnierską oprawę tych uroczystości. Była wojskowa asysta, 27 czerwca podczas procesji do kościoła reprezentanci wojska nieśli obraz razem z innymi delegacjami. Udział wojska w nabożeństwie w dniu 28 czerwca 1999 r. został zauważony przez Księdza Metropolitę. Zostało to podkreślone w Jego słowie pasterskim, w wyrażonych pozdrowieniach skierowanych

do żołnierzy a po mszy w kościele ks. abp Przykucki podszedł do nich i z dobrotliwym uśmiechem zamienił z nimi kilka słów. Ci, którzy pamiętają tamte dni dobrze wiedzą, że pamiątką tych uroczystości jest znajdujący się w drawieńskim kościele obraz Miłosierdzia Bożego. Widniejący pod nim napis „Jezu ufam Tobie” został wykonany moim staraniem a do ramy przymocował go pracownik wojska p. Ryszard Hryniewicz (urodził się w Czarnej Dąbrówce).

15 kwietnia 2002 r., już jako senior - emeryt, ks. abp Marian Przykucki był główną postacią uroczystości zorganizowanych z okazji Dnia Saperów w Choszcznie. Poświęcił wówczas tablicę upamiętniającą czyn żołnierza polskiego w tym saperów wraz z urną z ziemią z pól chwały i miejsc męczeństwa. Podczas homilii, której patriotyczno - narodowy potencjał nadal jest wspominany i przypomniany, wyszczególnił piękną maksymę **„Pamięć o dobrze oddanym życiu jest wieczna”**. Tego dnia na wspólnej kolacji, z nieukrywaną radością zgodził się zostać członkiem Koła nr 21 Stowarzyszenia Saperów Polskich w Drawnie. Od prezesa Koła st. chor. sztab. rez. Zdzisława Walaszczuka przyjął legitymację wraz ze znaczkiem Stowarzyszenia...

7 czerwca 2009 roku odbyła się w Choszcznie uroczystość odpustowa ku czci św. Jadwigi Królowej. Jednocześnie było to rozpoczęcie roku przygotowującego Parafię do uroczystego poświęcenia nowego kościoła i obchodów Jej 25-lecia. Mszy św. przewodniczył rodowity Choszczanin świeżo mianowany biskup Sosnowca ks. Grzegorz Kaszak. Nowy ordynariusz sosnowiecki poprzez swój osobisty udział chciał wyrazić i wyraził podziękowanie miastu jego mieszkaniem oraz nauczycielom świeckim i duchownym za modlitwę, wsparcie i wychowawczy trud. Nic dziwnego, że wśród zaproszonych gości był także były metropolita szczecińsko - kamieński ks. abp. Marian Przykucki, który wygłosił okolicznościowe kazanie. Po mszy była część nieoficjalna. Podszedłem do Księdza Arcybiskupa i poprosiłem o zgodę na zrobienie wspólnego zdjęcia. Co też się stało. Wykonał je gospodarz uroczystości ks. mjr Andrzej Lemieszko. Wywiązała się miła rozmowa. „Pochwaliłem się”, że pochodzę z Kaszub z Bytowa. Gdy usłyszał Kaszuby radośnie się uśmiechnął. Pogratulowałem wyróżnienia w 2006 r. „Bazuną”, nagrodą Fundacji Nazi Gochë. Pokazałem odznakę honorową z gryfem 2 stargardzkiego batalionu saperów, którą nosze na lewej kieszeni munduru. Na pożegnanie Arcybiskup Senior powiedział - „niech pan pozdrowi Kaszuby”. Co niniejszym czynię.

Ks. abp Marian Przykucki zmarł 16 października 2009 o godz. 11.30 w Szczecinie. Miał 85 lat. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniach 22 - 23 października 2009 w miejscowej bazylice katedralnej.

Wspominał: **Andrzej Szutowicz**



W rozmowie z bp Grzegorzem Kaszakiem. Z prawej ks. bp Jan Gątecki.

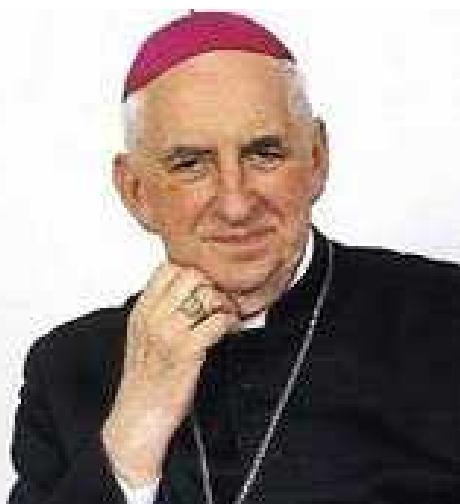


Zmarł abp Marian Przykucki

-ostatni biskup chełmiński. Miał 85 lat.

Diecezja chełmińska istniała przeszło 750 lat. Jej kontynuatorką są m.in. obecne diecezje pelplińska, toruńska i elbląska, erygowane w 1992 r. przez Jana Pawła II.

Abp Marian Przykucki pochodził z ziemi poznańskiej, urodził się w 1924 r. w Skokach. Świecenia kapłańskie przyjął w 1950 r. w katedrze poznańskiej z rąk abp. Walentego Dymka. Przez cztery lata był wikariuszem w Chodzieży, Wolsztynie i Poznaniu. W latach 1954-56 pełnił funkcję sekretarza i kapelana abp. Dymka, a w latach 1957-73 abp. Antoniego Baraniaka. Sakrę biskupią przyjął w Poznaniu w 1974 r. z rąk abp. Baraniaka. Jego dewizą biskupią było zawołanie "Błogosławieni pokój czyniący". Do 1981 r. był biskupem pomocniczym diecezji poznańskiej, a w latach 1981-92 ordynariuszem chełmińskim. Potem zarządził metropolią szczecińsko-kamieńską. W 1999 r. przeszedł na emeryturę. (tz – za GW. Toruń)



Śp. Arcybiskup Senior Marian Przykucki

Z wielkim żalem my Kaszubi z Goch z parafii Borowy Młyn, Brzeźno Szlacheckie, Lipnica, Zapceń i Borzyszkowy przyjęliśmy wiadomość o Twojej śmierci. Żegnamy Cię nasz byty Pasterzu Chełmiński, pamiętając z wdzięcznością, kiedy to w trudnych dla całego naszego narodu polskich latach 80 XX wieku – dni „stanu wojennego”, patronowałeś naszym patriotycznym przedsięwzięciom umacniającym narodowego – polskiego i regionalnego – kaszubskiego ducha trwania i wiary.

Wdzięczni jesteśmy, że nobilitowałeś naszą kaszubską historię i tradycję m.in. wyświęcając w 1983 roku w 300 setną rocznicę zwycięskiej Bitwy pod Wiedniem obelisk „Kaszubi pod Wiedniem”, jaki wzniesiliśmy w Brzeźnie Szlacheckim, a w 1985 roku w Borowym Młynie – tablice upamiętniającą naszych przodków, którzy w 1920 roku w wygranej przez siebie „Wojnie palikowej” o 10 km. na zachód odepchnęli przebiegający przez Gochy odcinek granicy odrodzonej po zaborach II RP.

Wdzięczni jesteśmy za wszystkie wskazówki i pomoc, jakiej udzielałeś naszym poczynaniom intelektualnym, będąc współorganizatorem a przede wszystkim gospodarzem kolejnych – o szerokiej formie społeczno historycznej – Spotkań Pelplińskich, jakie odbywały się przy Twoim udziale w tamtejszym seminarium.

Dziękujemy Ci, że w 2006 roku przyjąłeś nadane Ci przez naszą skromną, lokalną Fundację „Naji Goché” – wyróżnienia: Wielką Bazuń za, jak to w laudacji napisaliśmy – Twój wielki wkład w umocnienie naszej regionalnej tożsamości za przykład i możliwość czynienia wspólnie z Tobą, społecznego dobra, które swoim życiem czyniłeś, realizując swoje kapłańskie posłannictwo, które na początku swej drogi zawarłeś w hasło swej biskupiej posługi, że „Błogosławieni czyniący pokój”.

Wieczny odpoczynek daj Panie, a widnió wiekujistó niech jemù święcy na wieczni wieków. Amen.

Zbigniew Talewski
Fundacja i magazyn regionalny
Naji Goché

Borowy Młyn/Słupsk 18.10.2009 r.

Arcybiskup Marian Przykucki urodził się 27 stycznia 1924 r. w Skokach k. Wągrowca, w rodzinie rzemieślniczej. Ochrzczony został w dniu 10 lutego 1924 r. w macierzystym kościele parafialnym pw. św. Mikołaja w Skokach. W latach 1931-1937 kształcił się w Szkole Podstawowej w Skokach, a następnie w Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Edukację przebrał wybuch drugiej wojny światowej. W 1940 r. został aresztowany przez gestapo i osadzony w areszcie na kilka miesięcy za udzielanie pomocy jeńcom angielskim. Po uwolnieniu Wielkopolski spod rządów hitlerowskich przyjęty został do IV klasy gimnazjalnej (1945) i w roku 1946 uzyskał eksternistyczną maturę w poznańskim Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Uprzednio jeszcze, we wrześniu 1945 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownym i podjął studia filozoficzno-teologiczne, które odbywał w Gnieźnie (1945-1947), a następnie w Poznaniu (1947-1950). 19 lutego 1950 r. przyjął w poznańskiej katedrze święcenia kapłańskie z rąk abp. Walentego Dymka. W tym czasie pełnił funkcję wikariusza i prefekta szkolnego w parafiach: św. Floriana w Chodzieży, Niepokalanego Poczęcia NMP w Wolsztynie i św. Mikołaja w Poznaniu. 1 kwietnia 1954 r. został powołany na stanowisko kapelana i sekretarza osobistego metropolity poznańskiego. Odpowiedzialne zadania spełniał przez dwadzieścia lat, początkowo (1954-1956) przy abp. Walentym Dymku (+ 22 X 1956 r.), a następnie (1957-1973) przy abp. Antonim Baraniaku. 6 listopada 1965 r. obdarzony został tytułem tajnego szambelana papieskiego. 27 listopada 1973 r. Paweł VI mianował go biskupem tytularnym Glendalocha i biskupem pomocniczym metropolity poznańskiego. Ksiądz Marian Przykucki sakrę biskupią przyjął z rąk abp. Antoniego Baraniaka 3 lutego 1974 r. w poznańskiej bazylice katedralnej. W 1975 r. został wikariuszem generalnym metropolity poznańskiego. Po śmierci abp. Antoniego Baraniaka (+ 13 VIII 1977 r.) od 15 sierpnia 1977 do 7 października 1978 r., jako wikariusz kapitulny, zarządzał archidiecezją poznańską. U boku kolejnego metropolity, abp. Jerzego Stroby, ponownie objął obowiązki wikariusza generalnego. W sierpniu 1976 r. uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie

Eucharystycznym w Filadelfii. Odwiedził ośrodki duszpasterstwa polonijnego w USA.

Dnia 29 maja 1981 r. został mianowany biskupem chełmińskim. Rządy w powierzonym mu Kościele partykularnym objął kanonicznie 2 lipca 1981 r., a ingres do katedry Wniebowzięcia NMP w Pelplinie odbył 15 sierpnia br. W ciągu jedenastoletnich rządów wystarał się o nominację czterech kolejnych biskupów pomocniczych: Edmunda Piszczka (1982), Henryka Muszyńskiego (1985), Andrzeja Śliwińskiego (1986) i Jana Szlagę (1988); w strukturach Kurii Biskupiej utworzył Wydział Formacji Kapłanów oraz erygował Instytut Duszpasterstwa Sakramentalnego przy WSD w Pelplinie, „Caritas Diecezji Chełmińskiej”, a także 13 dekanatów i 76 nowych parafii. Nomiast 11 czerwca 1987 r. gościł w swojej diecezji (podczas trzeciej pielgrzymki do Polski) papieża Jana Pawła II.

Decyzją Jana Pawła II z dnia 25 marca 1992 r. przeniesiony został na stolicę nowo utworzonej archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej. Ingres do katedry św. Jakuba w Szczecinie odbył się 12 kwietnia 1992 r. Palusz otrzymał 29 czerwca 1992 r. w Bazylice św. Piotra w Rzymie.

Dewizą ks. abp. Mariana Przykuckiego jest zawołanie: „Beati Pacifici” - „Błogosławieni pokój czyniący”. Tę zasadę z całym oddaniem wcielał w życie. Na szczególne uznanie zasługują zabiegi Metropolity o afiliację seminarium duchownego do Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu. Ziściło się to 5 sierpnia 1994 r., gdy Kongregacja Wychowania Katolickiego wydała odpowiedni dekret. Za jego rządów została ukończona budowa gmachu seminaryjnego wraz z kaplicą. Nuncjusz Apostolski abp Józef Kowalczyk 23 października 1993 r. dokonał aktu poświęcenia kaplicy i błogosławieństwa całego seminarium. Arcybiskup M. Przykucki 1 września 1992 r. erygował Archidiecezjalne Kolegium Teologiczne w Szczecinie. 3 maja 1992 r. powołał do istnienia Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. św. Maksymiliana Kolbego. W 1993 r. swą działalność rozpoczęły Katolickie Licea Ogólnokształcące im. św. Jadwigi Królowej w Świnoujściu, im. kard. Augusta Hlonda w Stargardzie Szczecińskim i wieczorowe w Pyrzycach. 1 września 1994 r. powstał w Szczecinie Zespół Szkół Zawodowych Towarzystwa Salezjańskiego i Liceum Ogólnokształcące. Arcybiskup powołał również Szkołę Podstawową im. Świętej Rodziny w Szczecinie. Nie bez znaczenia pozostaje fakt powołania z dniem 1 lipca 1993 r. trzech uniwersytetów ludowych: w Barzkowicach, Wolinie i Zielinie. 1 stycznia 1995 r. abp M. Przykucki ustanowił Archidiecezjalną Radę Ciągłej Formacji Duchowej i Studium Teologiczne dla Kapłanów. Metropolita, troszcząc się o duszpasterstwo młodzieży, ministrantów i powołania kapłańskie, włączył w kalendarz swoich zadań: „Dni Młodych”, pielgrzymkę młodzieży maturalnej na Jasną Górę, rekolekcje grup młodzieżowych. Z duszpasterstwem młodzieży wiąże się rozwój ruchów religijnych, które w 1993 r. stworzyły federację.

Od początku swej posługi abp M. Przykucki podnosił odpowiedzialność laikatu za misję Kościoła. Dlatego 15 października 1992 r. został otwarty w archidiecezji II Plenarny Synod. Zaangażowanych było w nim 347 zespołów. Od 15 czerwca 1994 r. zainaugurowana została Akcja Katolicka. W okresie pasterzowania abp. M. Przykuckiego można wręcz mówić o burzliwym rozwoju sanktuariów. Obok istniejących sanktuariów maryjnych - w Siekierkach i na osiedlu Słonecznym - zostały powo-

Takim Go pamiętamy...



Bp. M. Przykucki - Borowy Młyn 1985 r.

łane następne: w Brzesku, Choszczynie, Resku i Trzebiatowie; Miłosierdzia Bożego w Myśliborzu i Szczecinie oraz Serca Jezusowego w Szczecinie. 22 maja 1992 r. ustanowił Sąd Metropolitalny I i II instancji. Dekretem z dnia 1 października tego roku powołał Radę Kapłańską i Kolegium Konsultatorów. 3 listopada powstała "Arwizja" - Radiowo-Telewizyjna Redakcja Programów Katolickich. Radio "As" (od 1 sierpnia 1994 r. jako Archidiecezjalne Radio "As") 1 września 1998 r. przekształciło się w spółkę produkcyjną Radia "Plus", a 6 września tegoż roku "Kościół nad Odrą i Bałtykiem" zaczął ukazywać się w ramach dodatku do tygodnika katolickiego "Niedziela". Arcybiskup M. Przykucki dokonał nowego podziału na dekanaty. Obecnie jest ich 36, w tym 7 w Szczecinie. Erygował również dwie nowe kapituły kolegiackie: jedną (1 listopada 1992 r.) przy kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Myśliborzu, drugą (1 lipca 1995 r.) w Stargardzie Szczecińskim, przy kościele Najświętszej Maryi Panny Królowej Świata.

Z wielką radością przyjęto fakt poświęcenia nowego budynku kurii biskupiej przy ul. Papieża Pawła VI. Aktu tego dokonał Nuncjusz Apostolski abp Józef Kowalczyk 18 listopada 1998 r. W Kamieniu Pomorskim powstał pierwszy Dom Księżych Emerytów. To tylko niektóre dokonania i zasługi pierwszego Metropolity Szczecińsko-Kamieńskiego. 1 maja 1999 r. został zwolniony z obowiązków pasterza archidiecezji.

W obecnym czasie został m.in.: uhonorowany Wielkimi Krzyżami Zasługi RFN (11 XII 2006 r.) za przyczynienie się do zbudowania mostów do Niemiec i to już w czasie, gdy oba kraje były jeszcze oddzielone głębokim ideologicznym rowem, a także za "ożywienie na nowo" historycznych stosunków archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej z arcybiskupstwami w Bambergu i Berlinie, a także Statuę "Złotego Hipolita" (29 XI 2008 r.) za szczególne zasługi na polu nauki, religii i kultury.

Do ostatnich swoich dni pomagał swoją posługą duszpasterską i wielkim doświadczeniem kolejnym arcybiskupom szczecińsko-kamieńskim, swoim następcom; Arcybiskupowi Zygmunutowi Kamińskiemu i Arcybiskupowi Metropolicie Andrzejowi Dziędzie.

**Notę historyczną opracował
ks. Grzegorz Wejman**

Uroczystości pogrzebowe ks. abp. Mariana Przykuckiego odbyły się w Bazylice katedralnej pw. św. Jakuba w Szczecinie w czwartek (22 października): godz. 17.30 Nieszpory, godz. 18.00 Msza Święta. Po Mszy Świętej wystawienie trumny z ciałem do godz. 24.00. W piątek (23 października): godz. 10.30 Jutrznia, godz. 11.00 Msza Święta pogrzebowa, po której nastąpiło złożenie ciała w sarkofagu w Bazylice katedralnej. -/-



Animacja & reanimacja?

Sławomir Cholcha
Luzino

Na lekturę dobrej książki każdy moment jest właściwy. W przypadku „Problemów animacji kultury na Pomorzu” możemy uzyskać dziś dodatkową perspektywę: książka omawia dziesięć pierwszych „potransformacyjnych” lat w kulturze, a teraz jej wniośki percypujemy z odległości kolejnych prawie dziesięciu lat. Od razu powiem, że duży bagaż przemysłów zachował aktualność w obecnej chwili.

Recenzowany zbiór stanowi pokłosie forum odbytego w Starbieniinie jesienią 1999 r., a w druku wyszedł w historycznym momencie, jakim był ostatni rok poprzedniego tysiąclecia. Ślad tego jest w książce - dziele Instytutu Kaszubskiego, a przede wszystkim ówczesnego „dr hab.” Cezarego Obrachta-Prondzyńskiego - więcej niż zauważalny.

Wstęp wymienionego właśnie redaktora tomiku przechodzi szybko w tegoż referat o sytuacji kultury lokalnej na wolnym rynku usług kulturalnych (WRUK). Miejskami optymistycznym, częściej refleksyjnym, zadumany też nad pewnymi paradoksami naszego świata, wskazuje na najważniejsze grupy zagadnień na styku kultury, władzy i pieniądza, podkreśla niedocenywanie kultury, ale wymienia też najistotniejsze zmiany, jakim jej egzystencja została poddana na onym wolnym rynku finansowym i medialnym.

Wśród 10 punktów tylko jeden jest otwarcie optymistyczny - zniesienie cenzury, ograniczeń ustrojowych, utrudnień w obiegu i inicjatywie itp. Kilka zmian jest zasadniczo neutralnych, bo np. wymiana kadr, nowe formy uczestnictwa w kulturze czy przemiany wartości same w sobie nie muszą szkodzić kulturalnej atmosferze w społeczeństwie, ale reszta już wyraźnie zaciąga na jej losach. Nietrudno dostrzec, że zwornikiem wszystkiego jest teraz kasa. Przebija ona mniej lub bardziej z wszystkich tekstów zamieszczonych w materiałach starbienińskich. Dodatkowo redaktor tomu porusza ciekawy wątek porównań kultury „przed” i „po”. Tu jednak zostaje tylko cytować Noblistkę, bo praktycznej i sensownej możliwości takich porównań nie ma.

Najbardziej abstrakcyjny z nich popełnił Dzierżymir Jankowski kreśląc sylwetkę wzorcowego animatora kultury (WAK) w obecnej epoce. Za zasłoną słów kryje się u niego wiele ciekawych refleksji (np. zmiana jako główne constans dzisiejszej rzeczywistości), ale pożytek praktyczny z nich jest niewielki. Opis rozlicznych ról, nurtów i transformacji



przeważa nad diagnozą, a gdy dochodzimy do eksplikacji warunków, jakie musi spełniać skuteczny WAK, łatwo zauważamy, że sprawa jest beznadziejna: tych wymagań są cztery strony! Nie mamy tylu noblistów, by starczyło po dwóch-trzech na każdy ośrodek kultury, a w pojedynkę tych paragrafów „nie udźwigną; taki to ciężar”. Może więc lepiej nie korzystać z kultury i być głupszym?

Refleksje praktyka publikuje Stanisław Pestka, rozważając kaszubskość na tle pomorskości i problemy tożsamości w czasach przełomu i inwazji WRUK-u. Tylko część tych myśli ma optymistyczny wydźwięk, a im bliżej teraźniejszości, tym szarzej. Wymarzonej „republiki czytających” raczej prędko nie będzie, a „konfesjonalizacja elit” nie poszerzy nam kulturalnego żniwa, a jeśli już, będzie to raczej monokultura.

Po starym działaczu zabiera głos młody wówczas AK - Maciej Nowak, dyrektor Nadbałtyckiego Centrum Kultury - i relacjonuje dotychczasowe sukcesy swego ośrodka. Są one wcale liczne i niekiedy spektakularne, jednak wynika z nich nieodparcie, że w tej branży nie ma reguł. Może to być zaletą dla obrotowego menadżera, ale zwykły szary animator może nie docenić uroków pionierskiej przygody na wspomnianym WRUK-u. Zwłaszcza że narażenie budżetu to teraz większy grzech niż za czasów „materialistycznej” komuny. Paradox rex! Logiczna kolejność: najpierw zarobimy, potem wydamy (na kulturę) powoduje, że zatrzymujemy się na etapie zarabiania. Świat potem dzieli się jak na obrazku: bogaci to chamy, a geniusze biedni, frajerów zaś nie widać. Może jeden Bodzianowski swą wygraną w totka przeznaczył na sztukę, ale chyba już mu się skończyła.

Drugą połowę „Problemów...” zajmują autoprzedstawienia wybranych ośrodków kulturalnych, bliższych południowo-zachodnim krańcom Kaszub. Są to Parchowo, Brusy, Lipnica, Miasteczko Krajeńskie i Lębork. Dwa teksty dotyczą Gdańska, ostatni jest obszerną panoramą działań wieżyckiego uniwersytetu. Nie można zarzucać autorom, że piszą wybiórczo, ale widać braki w statystyce (frekwencja, nakłady), sporo jest też laurek wystawionych sobie. Ale wiadomo, że pole-

gli w boju nie piszą relacji z walk. Z drugiej mańki dokumentacja tych działań przynosi w lekturze sporo pożytku, a gdyby ktoś miał, że „animator to ma klawe życie”, dowie się jak jest naprawdę. Miło też konfrontować własne obserwacje z obrazem od wewnątrz. Nawiedziwszy niegdyś „Miasteczko Kraj.”, jak podaje tablica na dworcu, nie zauważyłem tam bogatego życia, a jednak było to złudzenie. Dodam, że z gatunku tych miłych.

W zakończeniu recenzowane wydawnictwo przynosi alternatywną relację ze Starbieniina, którą dał w „Pomeranii” Stanisław Janke. Uzupełnia ona poznawczo zamieszczone teksty i porządkuje je chronologicznie. Autor dodaje też parę dobrych wskazówek od siebie, nakreślając stan rzeczy w kulturze Wejherowa, gdzie ideał zdaje się również sięgnął WRUK-u, a jednak kultura trwa.

Niewątpliwie wybija się z tekstu Jankego prowokacyjne faux pas ówczesnego wiceministra kultury z nadania AWS Arkadiusza Rybickiego: „Polityki kulturalnej państwa nie ma.” (Mogę się spodziewać, że ktoś przytomnie go zaraz zapytał co więc on właściwie robi.) Pochwała wolnego rynku w ustach decydenta nie przekonała słuchaczy, bo z jednej strony słuchacze wiedzieli więcej i lepiej, a z drugiej minister nie mógł być obiektywny. Słusznie zwracano uwagę, że kultura nie jest autonomiczna, wątpiono też w jej szanse na wolnym rynku, gdzie wolność znaczy co innego niż w polityce i inaczej się mierzy, ma też swoją - całkiem wymierną - wartość. Minister chyba przegrał to starcie, a gdzie jest teraz, nie umiem powiedzieć. WRUK potrafi niszczyć swych zwolenników, potrafi też zniewalać i żądać, niekiedy daremnych, ofiar.

W dyskusji, której książka nie zamieszcza, głosy zdawały się niestety dysonować. Dylematy kultury na prowincji zdradzał Dariusz Radtke, AK ze Starogardu, replikował mu M. Nowak, ale dał się w tym wszystkim słyszeć pogłos niepewności co dalej. Samorządy i instytucje ogólnie nawalają, jednostki z inicjatywą nie mają siły przebicia, a większych grup społecznych po prostu nie ma. Każdy ma też pełne ręce innych zajęć, co rodzi „psychologię” znaną jeszcze sprzed WRUK-u. Redaktor Janke kończy optymistycznie - pogratulować wiary.

Lata mijają, referaty zostają, podobnie jak dylematy. Czytając „Problemy...” po latach właściwie wszędzie da się dostrzec drugie dno. Niestety pieniędzy jest za mało i na WRUK-u animator animatorowi wilkiem. Może nie jest aż tak źle, jak się wydaje, może po przeliczeniu na jakieś imprezoosobogodzinny wszystko wychodzi znośnie, ale poziom imprez kulturalnych raczej spadł, podobnie frekwencja. Rynek wessał wszystko i wypuł po przeżuciu. Teraz nic nie jest takie samo. I twórca, i działacz, a także i odbiorca przeszli przez totalną, a nawet totalitarną, wszytkoobejmującą rynkową wyżyrmaczkę. Nawet abnegując ekonomię nie można z niej wyjść. Po drugiej stronie zwierciadła („kaszubskiego” również) jest TO SAMO. A trzy drzazgi z tego lustra tkwią teraz w oku każdego animatora, a imiona ich to Strach, Trud i Nieopłacasz.

* C. Obracht-Prondzyński (red.), Problemy animacji kultury na Pomorzu, Instytut Kaszubski Gdańsk 2000.

Cassubia Incognita

Ze wstępu...

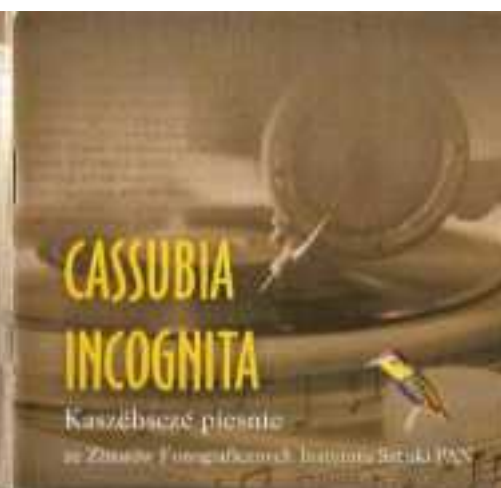
Oddajemy do Państwa rąk płytę „Cassubia Incognita”, która jest jednym z efektów projektu realizowanego przez Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie. Projekt zakładał m. in. digitalizację części archiwum Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, która zawiera nagrania terenowe pieśni kaszubskich zarejestrowanych w czasie powojennej Akcji Zbierania Folkloru. Dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Urzędu Miasta w Bytowie część archiwum IS PAN została zdigitalizowana. Może teraz być obszarem szerszych poszukiwań, prac badawczych i szeroko pojętych artystycznych inspiracji. Do naszych zbiorów pozyskaliśmy sporą część zdigitalizowanych pieśni kaszubskich, które po latach zachwycają świeżością, autentyzmem, radością śpiewania i muzykowania świadczącą o niezwykłej wprost muzykalności Kaszubów. Z tego materiału dokonaliśmy wyboru zamieszczonego na niniejszej płycie. Przekazujemy ją Państwu z nadzieją, że przyczyni się ona do tworzenia w przyszłości kompetentnych kulturowo działań badawczych, artystycznych, popularyzatorskich, edukacyjnych i antystycznych. Wierzymy też, że nie jest to ostatnie wydawnictwo eksplorujące obszary niezbadanych dotąd rejestracji pieśni kaszubskich, które prawdopodobnie znajdują się jeszcze gdzieś w Polsce i poza jej granicami.

Jaromir Szroeder Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie

*

„Pomerania non cantat” taką niesłuszną opinię wyraził o swych parafianach Kaszubach w 1821 r. Teofil Leberecht (1760-1845) znany jako pastor Lorek z Cecenowa. W jego pracach czytamy m. in.:

„Nigdy nie usłyszysz, aby Kaszuba śpiewał cośkolwiek. Z rzadka pobudza go uczucie religij-



ne do odśpiewania nabożnej pieśni w kościele, ale i tę też nieczęsto odeń usłyszysz. Wszakże niekiedy dziewczki, wracając wieczorem z sianokosów, wyciągną głosem monotonna dźwięczącą pieśń duchową, ale z ukończeniem robót w polu i te także zamilkają pieśni”.

Prezentowane wydawnictwo płytowe wybór przechowywanych w Zbiorach Fonograficznych Instytutu Sztuki PAN najstarszych zachowanych nagrań dźwiękowych dokonanych na Kaszubach tuż po drugiej wojnie światowej, a także w ramach ogólnopolskiej Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego ukazuje historyczny obraz muzyczny Kaszubów, jako ludu muzycznego, rozśpiewanego i cieszącego się własną pieśnią i muzyką. Dzięki porozumieniu współwydawców płyty: Instytutu Sztuki PAN (ISPAN i Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie nagrania te, zrealizowane przed ponad pół wieku temu, zostają opublikowane po raz pierwszy. Tym samym wydane przez ISPAN w l. 1997-1998 trzypięciotomowe dzieło „Kaszuby” pod red. prof. Ludwika Bielawskiego antologii muzyki kaszubskiej oparta na zgroma-

dzonej w tejże instytucji dokumentacji dźwiękowej zyskuje cenne uzupełnienie w postaci nagrań muzycznych. Mamy nadzieję, że dzięki realizowanemu przez Muzeum w Bytowie projektowi Cassubia Incognita, którego celem jest popularyzacja i rewitalizacja dawnej muzyki kaszubskiej, nagrania te dotrą do jak największego grona odbiorców, zainspirują i przekonają o muzykalności Kaszubów. /.../

Jacek Jackowski Instytut Sztuki PAN Zakład Muzykologii, Zbiory Fonograficzne

*

Na płycie nagrano 98 utworów bądź ich fragmentów. Zgrupowane one są w poszczególnych częściach:

Obzędowe pieśni (kòlādë, wieselné, na òżniwné)
Powszechné pieśni (Balladë, społëznówé, milotné, serocé, dzadowszczé (pracharszczé)
Szpòrtówé frantówczé, pòdkòrbiającé.
Wrëjarszczé i milotné frantówczé.
Psé pieśni (wùlgarné, òbsceniczné).
Dzeczne zabawé i kòlibiónczi

Marek Miler DAWNA KASZUBSKA APTEKA

Okladka, opracowanie graficzne Marcin Noniewicz skład i łamanie Ewa Sawicka korekta Beata Cybulska
Druk i oprawa Wydawnictwo Diecezjalne „Bernardinum”

© Copyright by Wydawnictwo REGION
81-574 Gdynia, ul. Goska 8 tel. 058 629 59 47
e-mail: biuro@jcrk.pl; www.region.jcrk.pl
księgarnia internetowa: www.podgryfem.eu

Od autora

Kaszuby od ponad ćwierć wieku są moim domem. Tu osiedliłem się i tu pracuję. Jednocześnie jestem zafascynowany kulturą materialną i duchową Kaszub. Na własne potrzeby poznania mojej małej ojczyzny zbierałem liczne wątki legend, przepisy kulinarne, tajemnice medycyny ludowej i magii. Wszystko to pozwala mi lepiej poznać świat i ludzi, wśród których żyję i z którymi pracuję. Jest to właściwie już mój świat, w którym znalazłem własne miejsce na ziemi. Uważam także, że należy chronić od zapomnienia to wszystko, co jest siłą, charakterem i wartością tych stron oraz ocalać piękny duchowy świat Kaszub. Mam nadzieję, że

moje „zbieractwo” kultury duchowej regionu w jakimś skromnym stopniu przyczyni się do ocalenia tych wartości, o których nie wolno zapomnieć. W duchu tym oddaję w ręce czytelnika tę niewielką publikację, zachęcając do nowego spojrzenia na otaczający nas świat przyrody i mądrość pokoleń Pomorza.

Magia i zioła w kaszubskiej tradycji

Zioła i specyfiki roślinne były przez wieki wykorzystywane w obrzędach magicznych na terenie całych Kaszub. Większość magicznych przepisów uległa już zapomnieniu. Ich ślady przechowały się jedynie w wątkach legend i szczególnie ważnym źródle, w Słowniku gwar kaszubskich na tle kultury ludowej ks. Bernarda Sychty. Jest to nieoceniona kopalnia wiedzy na temat kultury duchowej regionu. Wiele z poznanych przeze mnie „magicznych przepisów” konfrontowałem właśnie z tym pomnikowym dziełem. Niektóre z poznanych zastosowań roślin w magii na Kaszubach postaram się tu zaprezentować. Oczywiście, nie ma to być instruktaż dla przyszłych czarownic, jedynie przypomnienie dawnych magicznych wierzeń naszych przodków (niekoniecznie z przymrużeniem oka gdyż stosowanie niektórych środków roślinnych mogło przynieść określone szkody na zdrowiu). Dlatego ograniczę się tu jedynie do przedstawienia kilku roślin stosowanych w ludowej magii (ale bez podawania przepisów) /.../

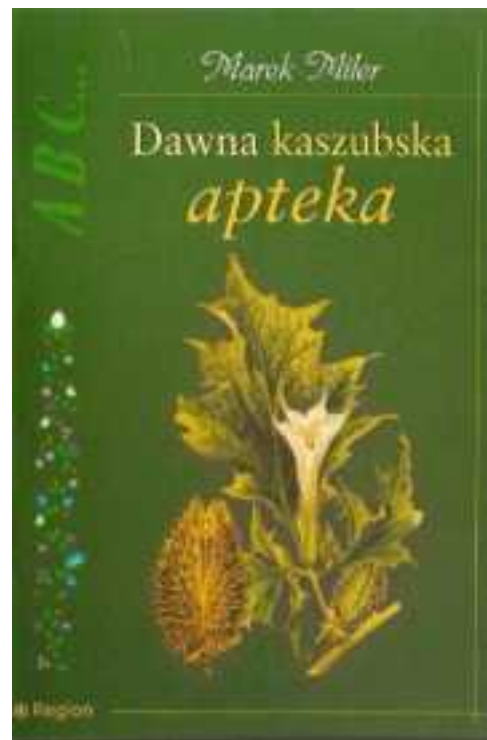
*

A oto jakie autor wymienia i omawia „magiczne” rośliny i inne specyfiki spożywcze....?

Podaje je w kolejności za spisem treści:

Babka; Bez czarny; Brzoza; Burak stołowy; Bursztyn; Czarne jagody; Cebula; Chaber; Chrzan; Dzie-

wanna; Dziurawiec; Dynia; Głóg; Jałowiec; Kalina; Kapusta; Kasztany; Kminek; Konieczyna; Kora dębowa; Krwawnik pospolity; Lipa; Lnica pospolita; Łopian; Macierzanka; Majeranek; Maliny; Marchew; Mleko; Ocet; Orzech; Pietruszka; Pokrzywa biała; Pokrzywa zwyczajna; Porzeczka czarna; Poziomka; Rozchodnik; Róża; Rumianek; Słoma; Sosna; Tabaka; Tatarak oraz Woda. /tz/



Dzieje Człuchowa w legendy i podania wpisane

Ilustrował Jan Bernard Jakubowski
Redakcja: Adam Bondarenko, Wiktor Zybajło
Projekt okładki: Joanna Bondarenko Opracowanie graficzne: Joanna Bondarenko
Konsultacja: Tadeusz Martychewicz
Wydanie publikacji sfinansowane przez Urząd Miejski w Człuchowie i Urząd Marszałkowski w Gdańsku

ISBN: 83-922122-7-4

Wydawca: Urząd Miejski w Człuchowie

Copyright by Wiktor Zybajło

Skład: Joanna Bondarenko

Druk: KrisPaul.pl

Okładka I - Kulawy Peter przed tajemnym przejściem
Okładka II - Gród Słuchów

*

Publikacja zawiera następujące legendy:

Gród Słuchów; Studnia Boguszki.; Człuchowski szewczyk; Duch szarej damy; Śluby Jakuba Wejhera; Bal czarta Rychonka; Skarb rozbójnika Materny, jest także Indeks postaci historycznych.

Dwie z tych legend dzięki uprzejmości autora były niejako przedpremierowo publikowane na łamach Naji Goche. Mianowicie: Studnia Boguszki oraz Bal czarta Rychonka.

Ze wstępu...

Legenda - opowieść narracyjna o przeszłości, wprowadzająca elementy cudowności i fantastyki - rozpowszechniła się w średniowieczu. Wyraz legenda znaczy „rzecz przeznaczona do czytania”. Wywodzi się z języka średniowiecznych klasztorów, gdzie podczas posiłku głośno czytano utwory związane z życiem świętych i męczenników (1).

Można przyjąć, iż legendy były czytane także podczas posiłków mnichów-rycerzy w refektarzu (2), znajdującym się we wschodnim skrzydle człuchowskiego zamku. W czasach krzyżackich była to nie tylko twierdza, ale też klasztor z regułą Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie (taka była pełna oficjalna nazwa zakonu krzyżackiego).

W legendach postaci historyczne mieszają się z fikcyjnymi, bowiem legenda rządzi się własnymi prawami. Świat człuchowskich legend przechowywany był w pamięci wielu pokoleń, przekazywany ustnie, bardzo często ubarwany przez opowiadających. Nie ma wątpliwości, że tradycja ustna ulegała zniekształceniom, a pierwotne wątki stopniowo zanikały. Do naszych czasów z legend regionu człuchowskiego zachowały się te, które zostały spisane na przełomie XIX i XX wieku przez nauczyciela Paula Berenda („Skarbiec legend Prus Zachodnich”) oraz znanego etnografa Friedricha Wilhelma Lorentza (1870-1937). F.W. Lorentz pochodził z Meklemburgii, przez 40 lat zajmował się językiem, folklorem i kulturą Pomorza Zachodniego. Związany z kulturą niemiecką, praktycznie pracował dla polskiej nauki (3). Współpracował z ruchem młodokaszubskim. Z Izydorem Gulkowskim (1874-1925) nauczycielem, etnografem we Wdzydzach założył w tej wsi w roku 1906 Muzeum Kaszubskie (4). Pomimo przeszkód, - stwarzanych przez władze pruskie, ruch młodokaszubski rozwijał się i umacniał, co pozwoliło wydawać pismo „Gryf”. F.W. Lorentz zamieszczał w „Gryfie” materiały etnograficzne pod pseudonimem, ponieważ obawiał



się represji ze strony władz pruskich. Nawiązał współpracę z Akademią Umiejętności w Krakowie, gdzie w latach 1913-1924 opublikował swoje prace „Teksty pomorskie”. W zbiorze znalazło się dziewiętnaście legend z regionu człuchowskiego, opowiedzianych przez mieszkańców i zapisanych przez autora. Większość legend dotyczy ukrytych skarbów w człuchowskim zamku (m.in. „Zamkowe dzwony”, „Złota kolebka”, „Skarb w zamkowej wieży”). Ale są też legendy o zwierzętach np. „Rybak, lis i wilk”, oraz o tematyce społecznej „Przygoda braci bliźniaków” czy też „Tajemniczy młyn” (5).

Legenda o szewczyku znana jest w trzech wersjach. Najstarsza powstała prawdopodobnie w schyłku panowania mnichów-rycerzy w Człuchowie. Opowiada,

o wędrownym szewcu - czeladniku, który zatrzymał się w człuchowskiej karczmie

i zebrany w niej bywalcom opowiadał, iż niebawem Polacy „...uszyją Krzyżakom buty, które pogubią uciekając z miasta”. Wiadomość o szewczyku, który zapowiadał koniec panowania Zakonu dotarła do komtura Johanna Rabe. Ten kazał go ująć i wtroczyć do zamkowych lochów, a na drugi dzień zaś skazał na uszycie butów na głazie znajdującym się u szczytu wieży. Zakończyło się to tragicznie dla skazańca (6). Druga wersja, odnotowana przez P. Blanke (7), opowiada o człuchowskim szewcu, który popełnił morderstwo, za które starosta człuchowski skazał go na szubienicy. Żona z dziećmi wyblażała darowanie kary śmierci, którą starosta zamienił dla szewca na uszycie butów na głazie wystającym z wieży. Obie wersje zachowały się w formie szczątkowej. Najszerzej znana jest wersja o romantycznym związku wędrownego szewczyka z piękną starościanką, spopularyzowana przez Stanisława Swirko (8). Wszystkie legendy kończą się tragicznie; szewczyk usadowiony na wystającej kamiennej niecce u szczytu wieży, gdzie ma uszyć buty określonej osobie, w ostatniej chwili przed ukończeniem pracy spada na dziedziniec zamku. Legenda w tomiku „Człuchowski szewczyk” nawiązuje do najstarszego przekazu, który zapowiadał wojnę trzynastoletnią (1454-1466).

Przez stulecia opowiadano legendy związane ze skarbami, ukrytymi w warowni i na zamkowym wzgórzu, strzeżone przez tajemniczych strażników z zaświatów, którzy te skarby ukryli. Źródła można się dopatrywać w burzliwych wydarzeniach z przełomu XV i XVI wieku na pograniczu starostwa człuchowskiego i Księstwa Pomorskiego, kiedy to słynni rozbójnicy — szlachcice Grzegorz i Szy-

mon Maternowie ze swymi ludźmi napadali na gdańskich kupców, paraliżując przez dwadzieścia lat handel na pograniczu Prus Królewskich i Księstwa Pomorskiego(9). Walka z nimi była trudna, bowiem cieszyli się poparciem nie tylko chłopów, ale i szlachty w starostwie człuchowskim, bo nie napadali na gospodarstwa chłopskie i dwory szlacheckie. Mieli poparcie prawdopodobnie w człuchowskim zamku, gdzie we współpracy z burgrabiami ukrywali łupy zdobyte na gdańskich kupcach. Motyw współpracy ludzi z zamku z rabusiami zachował się w formie szczątkowej w legendzie „Skarb Żegoty”. Gubernator zamku w czasach, kiedy Radziwiłłowie byli człuchowskimi starostami w podziemiach odkrył ukryty skarb -skrzynię talarów, którą po jego tragicznej śmierci przyjaciel zatopił w człuchowskim jeziorze. Do tej tematyki nawiązują legendy „Zamkowe dzwony w jeziorze”, „Złota kolebka”, „Skarb w zamkowej wieży” (10)

W prezentowanym zbiorze ten motyw znalazł się w legendzie „Skarb rozbójnika Materny”. Budowa kościoła w Człuchowie wiąże się legendą zachowaną w formie szczątkowej o Jakubie Wejherze i jego wyprawie przeciw Moskwie w czasach Władysława IV. Podczas oblężenia miasteczka Białej J. Wejher zmęczony został gruźlą i belkami. W obliczu śmierci, złożył ślubowanie, że jeżeli nie straci życia ufunduje kościół. Niebo przychyliło i widać przyjęło ślub, gdyż Jakub Wejher z opresji wyszedł cało. Dotrzymał słowa i pobudował kościół w Człuchowie (11).

Legendy w tomiku oparte są na motywach dawnych przekazów, ale zawierają nową fabułę.

Oprócz legend w literaturze jako gatunek folklorystyczny występuje podanie (francuskie legende locale, niemieckie sage, rosyjskie predanie) - opowiadanie fikcyjne, ale zawierające jakiś okrucieństwo, nazwisko lub nazwę miejscowości, które mają dowodzić, iż dane wydarzenie dokonało się w określonym czasie lub miejscu. Poza tymi szczegółami wszystko jest zmyśleniem (12). Podania opłatają bujnie kolebkę każdego narodu i regionu, mają zabarwienie etymologiczne, tłumaczą m.in. nazwy miejscowości. Mamy więc, postać Słucha, nazwę Słuchów, a w konsekwencji Człuchów.

Człuchowskie podania nawiązują do dziejów miasta i postaci z nim związanych. Jedno (dwa -tż) podanie było wcześniej publikowane(13), pozostałe ukazują się po raz pierwszy.

Przypisy 1-13:

1 Słownik folkloru polskiego, pod redakcją J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, hasło "legenda", s. 199.

2 Refektarz - pomieszczenie w klasztorze. Gro madzili się tu mnisi na posiłki. Spożywano je przy wspólnych stołach.

3 Słownik folkloru polskiego. ..hasło, Lorentz F. W., s. 207.

4 Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego, pod redakcją S. Gierszewskiego, Z. Nowaka, tom II, Gdańsk 1994, s.137-138, hasło Gulkowski I.

5 S. Buczek, Opowiadania i legendy człuchowskich Kaszubów, (w:) Z dziejów ziemi człuchowskiej. Praca zbiorowa pod redakcją K. Ślaskiego, Poznań 1967, s. 170-176.

6 R. Ostrowska, I. Trojanowska, Bedeker kaszubski, Gdańsk 1974, s.76.

7 P. Błażejowski (autor w roku 1917 zmienił imię i nazwisko na Paul Blanke), Aus Schlochau ver gangenen Tagen, Schlochau 1912, s.18.

8 W krainie Gryfitów, podania, legendy i baśnie Pomorza Zachodniego. Wybrał i napisał przedmowę S. Swirko, Poznań 1986, s. 338 - 344.

9 W. Zybajło, Ludzie człuchowsko - chojnickiego gościńca w XV-XVIII wieku (w.) Człuchów. Zarys dziejów, Człuchów 1998 s. 105 -110. W. Zybajło, Walka z rozbójem w Prusach Królewskich na prze-

łomie XV i XVI wieku (w:), Między średniowieczem a nowożytnością. Echa wojny trzynastoletniej na ziemi Chojnickiej, pod redakcją J. Knopka i B. Kuffla, Chojnice 2006, s. 83 - 95.

10 M. Buczek, Opowiadania i legendy... s. 171-173.

11 R. Ostrowska, L. Trojanowska, Bedeker kaszubski...s. 319

12 Słownik folkloru polskiego... hasło „podanie”, s. 319.

13 Bal czarta Rychonka, „Nazi Gochë”, nr 2-3/2006, s.78.

Indeks postaci historycznych.

Baden Arnold v. - Komtur Czluchowa. W roku 1410 prowadził pod Grunwald

chorągiew komturstwa i miasta Czluchowa, oraz rycerstwo z okręgu czluchowskiego. Wg Jana Długosza, poległ pod Grunwaldem. Król Władysław Jagiełło wydał ciało Zakonowi. Pochowany został z honorami w Malborku.

Jagiellonka Anna (ur. 12 III 1476, zm. 12 VIII 1503), córka Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Habsburżanki. 2 II 1491 wyszła za mąż za Bogusława X księcia zachodniopomorskiego nazywanego Wielkim. Z Anną do Szczecina przybył polski dwór. W Szczecinie ożyła polska mowa, a przede wszystkim polska muzyka, gdyż Bogusław X, miłośnik muzyki, kazał na dworze grywać polskie melodie. Nastąpiło zbliżenie dworu w Szczecinie z dworem polskich władców w Krakowie. Anna Jagiellonka była babką Georgii, żony Stanisława Łatałskiego, starosty czluchowskiego.

Jagiellończyk Kazimierz (1427-92), wielki książę litewski, od 1447 król Polski. Pokonał Zakon krzyżacki w wojnie trzynastoletniej (1454-1466), po

której Pomorze Gdańskie włączone zostało do Polski, Czluchów znalazł się w Królestwie Polskim.

Jerzy z Dąbrowy - rycerz z Dąbrowy k/ Przechlewa, zwolennik Związku Pruskiego. Jak pisze Jan Długosz, z rycerstwem czluchowskim w zimie 1462/3 zawiązał zamkiem w Czluchowie. Przyczynił się do stracenia Włodka z Donaborza, starosty czluchowskiego za rabunki i przejście na stronę Krzyżaków. Zdradziecko uwięziony w lochu przez Marcina Zitcewita. Wydostał się z lochu przy pomocy księdza i kleryków. Z nominacji Kazimierza Jagiellończyka w latach 1463-1478 starosta czluchowski.

Maternowie Grzegorz i Szymon - rozbójnicy, na przełomie XV/XVI wieku grasowali na trasach Pomorza Gdańskiego, m.in. w okolicach Czluchowa i Chojnic. Napadali na gdańskich kupców, a łupami dzielili się z biednymi. Mieli prawdopodobnie powiązania z ludźmi z czluchowskiego zamku. Jak wynika z przekazów część łupów ukryli na zamkowym wzgórzu i w wieży zamku.

Łatałska Georgia (1531-1574) księżniczka szczecińska, wnuczka Anny Jagiellonki (córki Kazimierza Jagiellończyka) i Bogusława X. 24 X 1563 roku wyszła za mąż za Stanisława Łatałskiego z Łabiszyna, starostę czluchowskiego. Była ośrodniczką reformacji. Przyczyniła się do ugruntowania protestantyzmu w starostwie czluchowskim.

Łatałski Stanisław (1557-1598) starosta czluchowski, mąż Georgii, za namową żony przeszedł na protestantyzm.

Mestwin (Mściwój) II (urodzony ok. 1220 roku, zmarł 1294), książę Pomorza Gdańskiego. 15 II 1282 w Kępnie Mestwin II i władca Wielkopolski Przemysław II zawarli umowę, mocą której po śmierci Mestwina II Pomorze Gdańskie przyłączone zo-

stało do Wielkopolski. Na początku 1295 roku Przemysław II przejął władzę na Pomorzu i 26 czerwca 1295 roku koronował się na króla Polski. W dokumentach używał tytułu „rex Poloniae et dux Pomeranorum”

Rabe Johann - ostatni komtur Czluchowa (1450-1454). 25 II 1454 roku na początku wojny trzynastoletniej poddał zamek w Czluchowie wojskom gdańszczan. Po kapitulacji, wraz z konwentem, udał się do Chojnic, gdzie niebawem zmarł.

Racław - kasztelan Szczytina, odnotowany w średniowiecznym dokumencie.

Radziwiłł Michał Kazimierz - magnat litewski, starosta czluchowski w latach 1744 - 1762. Prawdopodobnie za jego czasów, podczas burzy od uderzenia pioruna, spłonął kryty gontem szczyt wieży zamku.

Wejher (Weiher, Weyher) Jakub (ur. 1609 - zm. 21 II 1657) - wojewoda malborski,

pułkownik wojsk królewskich, dworzanin króla Władysława IV, starosta czluchowski w latach 1643-1657. Brał udział w wyprawie na Smoleńsk w 1633 roku. Fundator kościoła w Czluchowie, którego budowę ukończono w roku 1647, w tym samym roku 28 sierpnia świątynia została konsekrowana przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja Łubieńskiego. Podczas wojny polsko - szwedzkiej nazwanej „potopem” w maju 1655 został naczelnym dowódcą wojska i pospolitego ruszenia w Prusach Królewskich.

Wejher Katarzyna Joanna, z Radziwiłłów - od roku 1652 druga żona Jakuba Wejhera. Otrzymała współwłasność majątkową starostwa czluchowskiego. Po śmierci męża starostciną czluchowską. W roku 1658 wyszła za mąż za Bogusława Leszczyńskiego. /tz/

Piotr Grygiel ŹFlagowy okręt grządekÓ

Nie może dziwić, jeżeli ktoś taki jak Piotr Grygiel, poeta, który żyje w otoczeniu przyrody, stanowiąc jej część, tworzy wiersze pełne jej opisów i miłości do niej. Dowodem na to jest niedawno wydany przez niego tomik pełen kwiatów, pięknych symboli życia, tomik zatytułowany „Flagowy okręt grządek”. Poeta jego kartach prowadzi nas grządkami ogrodu - będącego umownym odwzwiedleniem nasze świata - miejsca wszelakiego życia. Bowiemy już poprzedzającej wiersze inwokacji, poeta pisze, że strofy te poświęca: „Wszystkim zakochanym w niewymownym pięknie Matki natury, przy której świat nie jest taki zimny i szary...”. A więc nie przesadzę o ile powiem, iż tomik ten jest z serca płynącym hymnem, swoistą inwokacją zakochanego w przyrodzie oraz otaczającej go naturze.

„Flagowy okręt grządek”, to po zbioru „Na grzbiecie lśniącej minierwy” (2008) drugi tomik jego autorstwa.

Co zainspirowało poetę do napisania tej barwnej, miejscami pełnej humoru i radosnej poezji, tak innej od nastroju nostalgii i filozofii poprzedniego zbioru? Zapewne swoistym natchnieniem poetyckim dla Piotra Grygiela jest zaiste miejsce zamieszkania poety, którym jest Jasień w gm. Czarna Dąbrówka. Miejsce gdzie, na co dzień obcuje z przepięknym jeziorem o tej samej, co wieś nazwie, że obcuje z otaczającą go ze wszech stron zielenią i zapachami runa i żywicy kaszubskich z leśnych ostępów Parku Krajobrazowego Doliny Słupi.

Nie jest to Jego zauroczenie z „ostatniej chwili”, bo-

wiem w tomiku tym zamieszczone są wiersze poety z lat 1985-2008, stanowiąc ciekawą i barwną wypadkową, na którą składa się plastyczna aranżacja składu komputerowego tomiku, zaprojektowanego przez Artura Wróblewskiego, ponadto wzbogacone zdjęciami Jana Maziejuka, a przede wszystkim przepięknymi, kwiatowymi ilustracjami, dołączonymi do każdego wiersza, wykonanymi przez Joannę Natole.

Niewątpliwie, bohaterami całości są kwiaty, w tym przypadku wyrastające na każdej ze stron tomiku. Te wszystkie poetycko narysowane kwiaty i rośliny tegoż zielenika, pozwalają zarówno poecie, jak i nam, ich odbiorcom, obcować z niewątpliwym pięknem, każą dbać o każdy kwiat, każdą różnorodną chwilę, jak to bywa także u roślin ze względu na ich kruchość i do roczne... przemijanie. Ta poetycką - metaforą, kwiat równa się piękno życia, Piotr Grygiel nie tylko zabiega o to byśmy, dbając o naturę dbali przez to o siebie... abyśmy codziennie współtworzyli ... otaczającą nas przyrodę, a w szczególności „hodowali” kwiaty, z którymi w specyficzny sposób jest związany jest poeta.

I tak, poprzez poszczególne rozdziały tomiku, poprzez jego grządki, wędrujemy od „lkebany Wzruszeń”, do której wprowadza nas zawilec, by potem w „Impali Rabatek” radować się śnieguliczką, która „bawi się wiosną, jak w myszkę i kotka. Z zimy wyrasta...”. Po czym, by zaokrętować się na kwiatów Fregatę oraz popłynąć w jej bajkowych komnatach i zakończyć tę podróż z niezapominającą w sercu...

Poeta tą wędrowkę, na którą nas zaprosił, kończy przesłaniem w postłowie: „... na szczęście wiedza przyrodnicza, którą posiadam łącznie z ukończeniem wyższej uczelni nie pozbawiła mnie gorącego, nieco romantycznego spojrzenia na otaczający nas świat roślin, przez niektórych potraktowany w zbyt wyrafinowany sposób. Zapraszam, więc do ogrodu wiecznej pachnącej miłości”.

Ja także zapraszam do przeczytania paru w tym miejscu publikowanych wierszy pochodzących z tego zbioru...Nie mniej zachęcam i polecam do zapozna-

nia się z jego całością.

Dla porządku rzeczy należy odnotować, iż redaktorami tomiku są Zbigniew Babiarz Zych i Mirosław Kościński, który jest autorem wstępu, w którym zachęcając do jego lektury pisze: „...Czytelnik odnajdzie tu nie tylko osobistą lirykę, są oprócz wiadomości czysto florystycznych także odnośniki do historii, czy miejsc odwiecznych...”.

Zbigniew Talewski

✱ Promocja tomiku odbyła się 25 sierpnia 2009 roku w Ośrodku Wypoczynkowym w Zawiatkach koło Czarnej Dąbrówki. Wzięło w niej udział liczne grono przyjaciół, znajomych poety oraz przedstawicieli Związku Literatów Polskich a także gminy Czarnej Dąbrówki a także Starostwa Powiatowego w Bytowie, instytucji, które dofinansowały wydanie tomiku. /tz/



GDYŃSKA BLIZA

Ukazał się pierwszy, warty polecenia numer nowego pomorskiego magazynu, wydawanego w Gdyni, który nosi adekwatny do celów czasopisma tytuł - Bliza.

Czasopismo wydano dzięki pomocy (mecenat) miasta Gdyni.

Redagowane ono jest przez zespół w składzie: Paweł Helle – redaktor naczelny, Adam Kamiński – sekretarz redakcji, Piotr Milami (esej), Wojciech Boros (poezja).

Od strony technicznej tworzą ją: Jarek Świerczek – projekty graficzne, Adam Kamiński – skład komputerowy, Katarzyna Szalewska – korekta.

Wydawcą jest Leszek Kopeć centrum Kultury Gdyni.

Redakcja mieści się w Gdyni, ul. Łowicka 51 tel. 58 664 73 77 ; email: kwartalnik.bliza@gmail.com

Kwartalnik podzielony jest na następujące działy:

Sztuka i nowoczesność; dyskusje i rozmowy; proza; esej; poezja; przekłady; miejsca i historie; recenzje; zapiski; tu i teraz oraz – moja Gdynia.

Oczywiście wszystko to poprzedza wstępniak Od redakcji, który poniżej cytujemy:

Od Redakcji

Szanowni Państwo!

Oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer kwartalnika „Bliza”. Skąd nazwa? Z języka kaszubskiego. „Bliza” oznacza latarnie morską.

Wprawdzie nie jesteśmy pismem kaszubskojęzycznym, ale – jako kwartalnik artystyczny miasta Gdyni – czujemy lokalną, właśnie kaszubską, tradycję tego miejsca. I chcemy do niej sięgać.

Oczywiście głównym nurtem naszego zainteresowania jest i będzie współczesność. Gdynia – jako najbardziej udane dziecko II RP – wprost do tego zachęca. Dlatego na łamach pierwszego numeru znajdą Państwo teksty otwierające dyskusję na temat polskiej nowoczesności: w sztuce, poezji, obyczajach, motoryzacji, architekturze, teatrze czy muzyce popularnej.

Prezentujemy też grupę – znakomitą naszym zdaniem – poetów stąd. Ze wszech miar zasługują na uwagę, tworząc od kilku lat ciekawe środowisko świetnie wpisujące się w ogólnopolski pejzaż poetycki.

Chcemy też spełniać funkcje archiwistów. W najlepszym tego słowa znaczeniu.

Reportaże i szkice z historii Gdyni zawsze będą w polu naszego zainteresowania. Ale postaramy się to czynić w formie nowoczesnej. Zależy nam na dobrym reportażu, dokumencie, literaturze faktu.

Jest naszym marzeniem zdobyć wielu Czytelników w Gdyni i poza nią. Łączyć to, co lokalne, z uniwersalnym. Wpisać się w pejzaż polskich przemian jako uczestnicy i czujni obserwatorzy. Towarzyszyć najważniejszym wydarzeniom kulturalnym miasta i je współtworzyć.

Bliza oznacza latarnię morską. Nawiązując do gdyńskiej, pomorskiej tradycji, pragniemy, aby światło tej latarni było widoczne w Państwa horyzoncie. W przeżywaniu sztuki, w refleksji nad naszym społecznym i narodowym losem. Mamy nadzieję na wielu wspólnych spotkań, wymianę myśli, dyskusji, które wzbogacą nasze życie.

Inaugurujemy także serię audiobiblioteki naszego kwartalnika. Będziemy w niej prezentowali ciekawych młodych twórców, czytających swoje utwory.

Przy okazji debiutu prosimy o wyrozumiałość. Ale liczymy gorąco na Państwa uwagi, pomysły, inicjatywy, teksty, wspomnienia.

Redakcja

Zbigniew Talewski



Gratulując pierwszego numeru Blizy, wyrażając o niej (o nim – piśmie) opinie można ją lakonicznie wyrazić w czterech słowach... „Nic dodać, nic ująć”, a również w morsko – żeglarskiej konwencji życzyć Redakcji ... „tak trzymać”!!!!. Życzyć by zawarte teraz i w przyszłości treści w świadomości społecznej – Czytelniczej – na trwałe, a przede wszystkim inspirowały, kulturotwórczo wpływały na Gdynian i szerokie kręgi kaszubsko – pomorskie. Aby przesłania magazynu naszym światło tej prawdziwej Blizy – morskiej pochodni, skutecznie prowadziło do zakładanych celów, by jej treści nie były li tylko – i tu znowu odniosę się do terminologii żeglarsko – morskiej – ulotnym kilwaterem, znaczącym nietrwale ślad...po przepłynięciu okrętu.. ?!



Audiobiblioteka gdyńskiego kwartalnika artystycznego BLIZA nr 1

Maciej Kotłowski CZYTANKA

- | | |
|-----------------------|--|
| 1. składak | 11. rozmowa z tyłami głowy nieśmiętego |
| 2. dolec przemijania | klawesyn wroblewski jadącego |
| 3. milko | przez andaluzję |
| 4. zakupy | 12. daleko od szosy |
| 5. pani wiosna | 13. catery miliony pańcernych |
| 6. lato 39 | 14. ruzciągłone kłapki z absolutnej gumy |
| 7. diagnoza | 15. złote rybki |
| 8. wyprowadź mnie | 16. after party |
| 9. dźwięk | 17. pierwszy dzień wakacji |
| 10. perfekcyjny dzień | 18. wiersz o siu cichych psach |

Maciej Kotłowski – ur. 27 listopada 1976 w Gdyni, mieszka w Węgrowie. Porzucił filologię polską złączony gramatyką. Absolwent Edukacji Artystycznej na ASP w Gdańsku. Laureat konkursów poetyckich: im. M. Cychowskiego, Polaków Poetyckich w Gdyni, VII O.K.P. im. C.K. Norwida oraz turniejów jednego wiersza. Utwory publikował w „Autografie” i „Gazecie Nagrody Literackiej Gdynia”. Interesuje się wprowadzaniem tekstu do obrazu. Główny Okazjonalny Zespół Spółdzielni. Na co dzień pracuje z osobami z niepełnosprawnością intelektualną, tworząc z nimi sztukę art-brut.

Redakcja: serti: Adam Kamiński • Redakcja: Tomasz Kamiński • Miu/moskiewski. AUDIOWIZJA: Tomasz Kamiński • Redakcja: Maciej Kotłowski • Opracowanie graficzne: Jacek Szlachetka

Wydawca: nie do sprzedaży

Druga wojna światowa wybuchła w Tczewie

Kazimierz Ickiewicz

Publikację wydano — z okazji 70 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej — na zlecenie i ze środków finansowych Urzędu Miejskiego w Tczewie.

Teksty autora oraz zdjęcia zamieszczone w pracy zostały przekazane nieodpłatnie.

Zdjęcia ze zbiorów: Kazimierza Ickiewicza, Józefa Golickiego, Krzysztofa Kordy i Adama Murawskiego

Redakcja i projekt okładki: Kazimierz Ickiewicz

Skład i łamanie: Agnieszka Ickiewicz Danuta Michna

© Copyright by Kazimierz Ickiewicz
Wydawca:

Wydawnictwo „Bernardinum” sp. z o.o. na zlecenie Urzędu Miejskiego w Tczewie

Druk:

Wydawnictwo „Bernardinum” sp. z o.o.
ul. Bpa Dominika 11, 83-130 Pelplin u-l,
(058) 536 17 57, fax (058) 536 17 26
ISBN 978-83-7380-726-6

*

Książka zawiera następujące rozdziały:

Wstęp

Tczew - Rys historyczny miasta

Zarys historii 16 Pomorskiej Dywizji Piechoty (1919-1939)

Historia 2 Batalionu Strzelców w Tczewie

Historia tczewskich mostów

Sytuacja w Tczewie przed wybuchem wojny

Walka 2 Batalionu Strzelców w obronie Tczewa 1 września 1939 roku

Dowódca 2 Batalionu Strzelców ppłk Stanisław Janik

„Akcja pociąg” i zbrodnia w Szymankowie

Refleksja historyczna o wrześniu 1939 roku

Postłowie

Załączniki

Ważniejsza bibliografia

Reklamy

Ze wstępu...

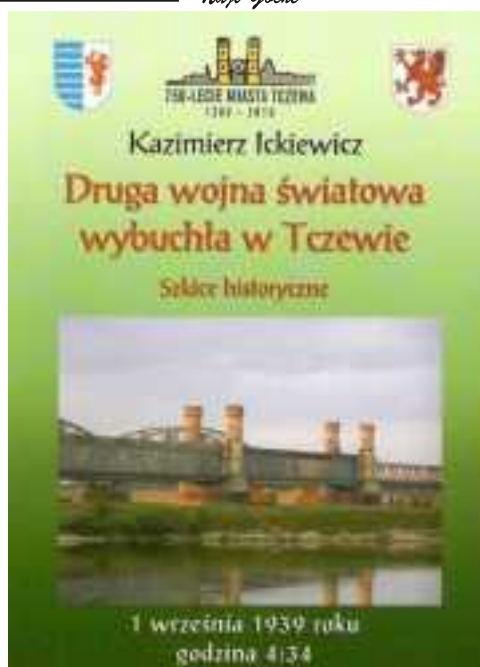
Tczew należy do ważniejszych miast na Pomorzu Gdańskim. Tu krzyżują się szlaki komunikacyjne z Niemiec do Rosji i innych państw, powstałych na gruzach byłego ZSRR oraz ze Skandynawii do Europy południowej.

Położenie Tczewa od zawsze było czynnikiem miastotwórczym, a często strategicznym. Tak było również w okresie międzywojennym kiedy Tczew leżał na granicy z Wolnym Miastem Gdańskiem.

Problematyka związków Wojska Polskiego z Tczewem pomijana była dotąd w odrębnych badaniach monograficznych. W literaturze naukowej temat powyższy traktowano na ogół marginesowo i w sposób przyczynkowski, a stan naszej wiedzy w tej dziedzinie ograniczał się do znajomości podstawowych faktów.

Celem niniejszej pracy jest ukazanie związków Wojska Polskiego z Tczewem w okresie międzywojennym i pokazanie, że druga wojna światowa wybuchła w tym mieście.

W przedstawieniu tematu zastosowano kry-



teria chronologiczno-problemowe. Praca została podzielona na kilka rozdziałów. Pierwszy — wprowadzający - to rys historyczny Tczewa, miasta o ponad 800-letnich dziejach pisanych, w którym od 1930 roku stacjonuje Wojsko Polskie.

Kolejne rozdziały są poświęcone historii 16 Pomorskiej Dywizji Piechoty, 2 Batalionu Strzelców - jego genezie i związkowi z Tczewem, w tym walce w obronie tego miasta w dniu 1 września 1939 roku. Przybliżona została historia tczewskich mostów - obiektów, o które rozpoczęła się druga wojna światowa. Przedstawiona została też sylwetka dowódcy 2 Batalionu Strzelców ppłk Stanisława Janika.

Ukazana została również bohaterska postawa polskich kolejarzy z Szymankowa i działania jakie miały miejsce w tej miejscowości oraz na trasie Malbork-Tczew w ramach „Akcji Pociąg” w dniu 1 września 1939 roku.

Książkę kończy refleksja historyczna o wrześniu 1939 roku.

Uzupełnieniem pracy są załączniki dające pełniejszy obraz związków Wojska Polskiego z Tczewem, w okresie międzywojennym i wybuchem drugiej wojny światowej.

Jeżeli chodzi o konstrukcję pracy, to starano się, aby każdy rozdział stanowił sam w sobie pewną całość, by mógł być traktowany jako osobne zagadnienie.

Trudności w dostępie do wojskowych dokumentów nie pozwalają na pełniejsze, bardziej wnikliwe opracowanie niektórych problemów wiążących się z tematem niniejszej pracy.

Jest ona próbą pewnego podsumowania dokonanej w oparciu o dotychczasowe opracowania przyczynkarskie i monograficzne poświęcone dziejom Tczewa.

Napisana została na podstawie dostępnej literatury i materiałów znajdujących się w Izbie Tradycji 16 Tczewskiego Batalionu Saperów.

Chodziło bowiem o to, aby na podstawie zebranego już materiału wypełnić podstawowe luki w znajomości zagadnienia określonego w temacie pracy, a pokazanego na szerszym tle historycznym.

W zakończeniu tego wstępu składam serdeczne podziękowania wszystkim, który przyczynili się do zrealizowania kolejnego wydania tej publikacji. Za inspirację dziękuję Panu Jackowi Prętkiemu. Wyrażam także wdzięczność wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób dopomogli w poszukiwaniu śladów historii 2

Batalionu Strzelców w Tczewie i walk o mosty na Wiśle w dniu 1 września 1939 roku.

Słowa podziękowania za współpracę na etapie technicznego powstawania tej książki kieruję do Pani Danuty Michna.

Za zrozumienie potrzeby jej upowszechnienia dziękuję Radzie Miejskiej w Tczewie i Prezydentowi Miasta - Panu Zenonowi Ody.

Za dostarczony materiał fotograficzny dotyczący niektórych zagadnień dziękuję w tym miejscu Panu Józefowi Golickiemu, Krzysztofowi Kordzie i Adamowi Murawskiemu.

W imieniu zaś wszystkich, którym leży na sercu historyczna prawda i przeszłość Tczewa — dziękuję Wydawnictwu „Bernardinum” za trud wydania tej książki.

Kazimierz Ickiewicz
Tczew, 1 września 2009 roku.

Notka biograficzna



Kazimierz Ickiewicz - urodzony 15 kwietnia 1955 roku w Starogardzie Gdańskim. Mieszka w Tczewie. Absolwent Technikum Mechanicznego (1975). Na Uniwersytecie Gdańskim ukończył studia historyczne (1979), na Politechnice Gdańskiej studia podyplomowe „zarządzanie jednostką edukacyjną w warunkach jednolitego rynku europejskiego” (2000), a w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni studia podyplomowe z pedagogiki obronnej (2001).

Pracuje w Zespole Szkół Technicznych im. kmdra Antoniego Garnuszeńskiego w Tczewie i Coilegium Marianum Liceum Katolickim im. Jana Pawła II w Pelplinie. Prowadzi również zajęcia w CKZ „Nauka” w Tczewie.

Jest autorem lub znaczącym współautorem ponad dwudziestu książek oraz wielu artykułów naukowych i publicystycznych o tematyce historii regionalnej.

Od 1994 roku jest radnym Rady Miejskiej w Tczewie. W działalności samorządowej zajmuje się m.in. edukacją i promocją miasta czego efektem są publikacje okolicznościowe, informatory, przewodnik i album o Tczewie. Od 2000 roku przewodniczy Radom Programowym: „Panoramy Miasta” i „Kocińskiego Kantoru Edytorskiego”.

Ukazująca się publikacja „Druga wojna światowa wybuchła w Tczewie” jest przeznaczona dla młodzieży szkolnej i mieszkańców miasta Tczewa. Jej celem jest promowanie Tczewa z okazji 70 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. /tz/

Kaszubski Szlak Turystyczny im. Juliana Rydzkowskiego

Wydawca: Zaborskie Towarzystwo Naukowe, 89-632 Brusy, ul. Dworcowa 18, tel. 692240171, fax 52 3969088; zabory, brusy@wp.pl, http://ztn.org.pl

Texty: Zbigniew Gierszewski, Paweł Piotr Młynarczyk, Mariusz Grzempa, Magdalena Kochanowska, Krzysztof Zabrocki, Marian Trzebiatowski, Stefan Lewiński, Maria Frymark, Tadeusz Lipski, Anna Maria Zdrenka, Anna Czapczyk, Kazimierz Jaruszewski

Zdjęcia: Zbigniew Gierszewski (wszystkie nie podpisane), Magdalena Kochanowska (MK), Ludwik Lipnicki (LL), Paweł Piotr Młynarczyk (PPM)

Projekt, opracowanie graficzne i skład: Amarant Studio Kreacji Artystycznej Marta Żelazna zelazna.marta@gmail.com

Druk: Media-Factory

Wydano ze środków Starostwa powiatowego
ISBN 978-83-927733-0-6

© Zaborskie Towarzystwo Naukowe, Brusy 2009

Publikację otwiera wstęp prezesa Zaborskiego Towarzystwa Naukowego, Zbigniewa Gierszewskiego pt. Szlak Kaszubski im. Juliana Rydzkowskiego

Wstęp

W czasach, gdy Julian Rydzkowski opisywał Chojnice i okolice turystyka była zaledwie pasją, sposobem poznania ojczystego kraju (wojaże zagraniczne z racji politycznych i ekonomicznych były bardzo daleko utrudnione). A dziś w czasach gospodarki rynkowej i

przemysłu turystycznego ten pierwotny, edukacyjny cel chodzenia po szlakach został zmarginalizowany (poza górskimi), choć trwa w nazwie i Działalności Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK), a zwłaszcza jego poprzednika Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (PTK). Rydzkowski był współzałożycielem oddziału Chojnickiego.

Zaborskie Towarzystwo Naukowe w drugim z serii przewodników tematycznych (pierwszy z 2008 roku opisuje szlak literacki im. Anny Łajming) nawiązać chce do tego pogłębionego, krajoznawczego przemierzania szlaków i wspierać w promowaniu starych, ale już znowu nowych (tylko z kijkami) zachowań ludzi pragnących poznać lokalną przyrodę i zetknąć się z miejscową kulturą.

Przewodnik po szlaku próbuje nie tyle pokazać co można na nim zobaczyć, ile uświadomić czym jest ziemia przez którą on przebiega. Szlak ze swej natury jest wąski, ale pewnie znajdą się ciekawi wiedzy i przeżyć turyści, którzy będą chcieli sobie jej zakres poszerzyć! Nasz przewodnik, nie wyczerpując tematu, chce chociaż pomóc w tym intelektualnych i emocjonalnym wysiłku. Nie wszystko znajdziecie w Internecie!

W realizacji tej publikacji pragniemy podziękować fachowcom z Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Zaborskiego Parku Krajoznawczego, Parku Narodowego „Bory Tucholskie”, Stowarzyszenia „Kosobudy”, Stowarzyszenia Miłośników Historii Gryfa Pomorskiego w Męcikale, Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chojnicach, Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach i innym instytucjom, osobom, których autorstwo zostanie

tu wymienione za rzetelne teksty, informacje, rady, wskazówki i sugestie. Zdając sobie sprawę z niewyczerpalności tematu myślimy już o wznowieniu przewodnika tym bardziej, że szlak się zmienia, a informacja turystyczna szybko dezaktualizuje. Chociażby Męcikał, który wkrótce może stać się znaczącym ośrodkiem turystycznym. Buduje się tam kościół z wysoką wieżą (widokową), rozwija życie kulturalne za sprawą licznych stowarzyszeń, które zaktywizowały miejscową społeczność. Bo uroku miejscu nad Brdą nie brakuje.

*

Przewodnik zawiera bogate materiały historyczno – przyrodnicze zgrupowane w poszczególnych rozdziałach, mianowicie:

I. Szlak im. Juliana Rydzkowskiego – etap pierwszy od Bramy Człuchowskiej do granicy Zaborskiego Parku Krajoznawczego; autor - Paweł Piotr Młynarczyk - Chojnickie Towarzystwo Naukowe

II. Szlak im. Rydzkowskiego na odcinku Lasek Miejski w Chojnicach – Bachorze; autor: Zbigniew Gierszewski

III. Szlakiem czerwonym przez Park Narodowy „Bory Tucholskie”; autor: - Magdalena Kochanowska - Park Narodowy „Bory Tucholskie”

IV. Męcikał – w połowie szlaku; autor - Krzysztof Zabrocki

V. Bitwa pod Męcikałem o „Zielony Pałac”; autor Marian Jutrzenka Trzebiatowski

VI. Trudny odcinek nad jeziorem Trzemeszno; autor - Zbigniew Gierszewski

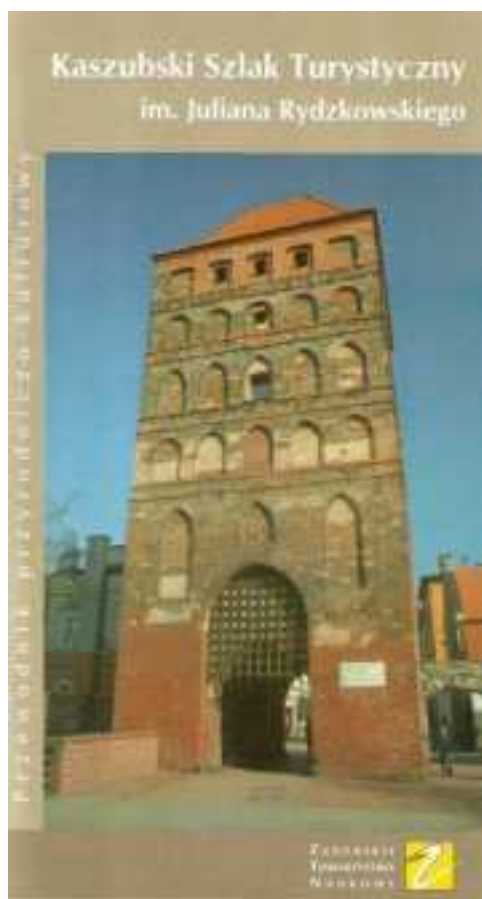
VII. Jezioro Skąpe i Las Wiele; autor - Zbigniew Gierszewski

VIII. We Wielu; autor - Tadeusz Lipski

IX. Kalendarium życia, twórczości i pamięci o Julianie Rydzkowskim; opracowanie - Anna Maria Zdrenka, Pracownia Dokumentacji Regionalnej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Chojnicach

X. Biografia prac Juliana Rydzkowskiego; opracowanie - Anna Czapczyk z Muzeum Historyczno – Etnograficznego w Chojnicach oraz Kazimierz Jaruszewski, Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

/tz/



Martyrologia mieszkańców gminy Brusy

Zebrał i opracował Marian Jutrzenka Trzebiatowski

W serii „Biblioteka Filomaty” t.12

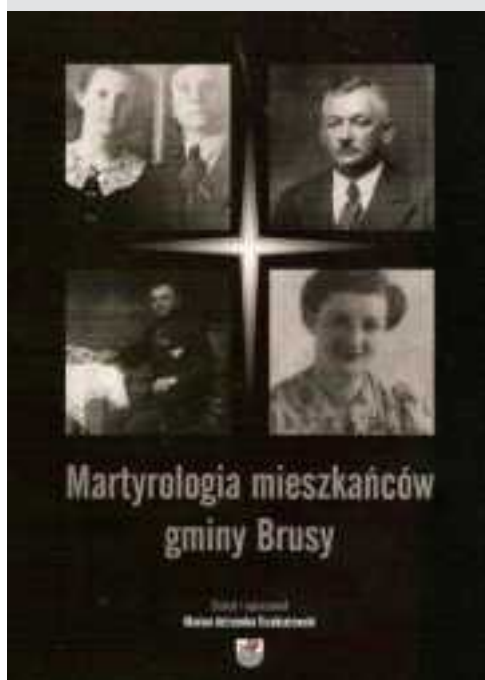
Redaktor serii: Bogdan Kuffel

Kolegium Redakcyjne w składzie: Emilia Kalitta, Karolina Dziubek, Bogdan Kuffel

© Copyright by Europejskie Stowarzyszenie „Pomerania”

Wydawca: Przedsiębiorstwo Marketingowe „LOGO” na zlecenie Europejskiego Stowarzyszenia „Pomerania” w Chojnicach
ISBN 978-83-87586-94-2

Skład i przygotowanie do druku: LOGO,
Druk: MAKTECH



Na zdjęciach:

- okładka od góry z lewej : **Wojciech Wirkus** ze Skoszewa, partyzant „Gryfa Pomorskiego” oddziału Grabosza, zginął (przed śmiercią torturowany), 22.03.1944 r. podczas okrażenia „Zielonego Pałacu” – bunkra – kryjówek oddziału. Na zdjęciu z narzeczoną panną Borzyszkowską.

- z prawej strony - **Alojzy Słomiński** właściciel suszarni grzybów w Brusach zamordowany 18.11.1939 r. w chojnickiej – Igelskiej Dolinie Śmierci, na pierwszym zdjęciu z dołu również Wojciech Wirkus, obok **Doli Zobel** z Brus, córka Józefa, zamordowana wraz z rodzicami./tz/

*

Publikacja zawiera następujące rozdziały:

Rozdział I. Ofiary wojny w gminie Brusy

W tym m.in. podrozdziały: Eksterminacja ludności polskiej jesieni 1939 r.; Represje okupanta niemieckiego (obozy, roboty przymusowe); Ruch oporu; Zginęli wcieleni do Wehrmachtu; Ofiary duchowieństwa i inteligencji bruskiej;

Rozdział II. Okres po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej w tym m.in. Zamordowani przez Sowietów w 1945 r.; Deportacje; Proces rehabilitacji; Podziemnie niepodległościowe po II wojnie światowej.

Rozdział III. Biografie ofiar (Deportowani do ZSRR z gminy Brusy)

Ze wstępu...

Bezpośrednią przyczyną niniejszego opracowania była świadomość braku wykazu ofiar II wojny światowej w gminie Brusy. W opracowaniu Powiatowego Komitetu Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach zawarto niecałe 100 osób z gminy Brusy.

W monografii Dzieje Brus i okolicy pod redakcją J. Borzyszkowskiego szczegółowo - opisano eksterminację ludności polskiej, lecz rażąco zaniżono liczbę tych, którzy zginęli lub zostali zamordowani przez hitlerowców. Autor monografii wykazał liczbę 83, natomiast faktycznie, w rozbiu na poszczególne lata, sytuacja wygląda następująco (w nawiasie podałem liczbę ofiar ustaloną przeze mnie):

- 1939 r. - 29 (96)
- 1940 r. - 6 (11)
- 1941 r. - 3 (6)
- 1942 r. - 3 - (19)
- 1943 r. - 12 - (33)
- 1944 r. - 26 (107)
- 1945 r. - 4

Po przejściu na emeryturę i otrzymaniu informacji o nowym opracowaniu historii Brus, chciałem zebrać dane o ofiarach w gminie Brusy, ponieważ miałem świadomość, że ich liczba będzie wyższa niż w opracowaniu Włodzimierza Jastrzebskiego „W dalekim, obcym kraju. Deportacja Polaków z Pomorza do ZSRR w 1945 r.” W książce wydanej w 1990 r. w Bydgoszczy zostało wymienionych zaledwie 14 ofiar z gminy Brusy.

W trakcie zbierania danych dowiedziałem się o losach niektórych ofiar hitlerowskich, które, byłem przekonany, zostały uwzględnione w wykazie Komisji do Badań Zbrodni Hitlerowskich. W początkowym okresie nie myślałem o opublikowaniu zebranych informacji. Stad w materiale wystąpiły niedopracowania, a przede wszystkim brak fotografii.

Pomimo upływu lat dzięki pomocy osób zainteresowanych tą problematyką: Andrzeja Makowskiego i Ludgarda Czapiewskiego z Kosobud, Jana Gierszewskiego z Czarna, Stanisława Drobińskiego z Łaski, Mariana Begiera z Męcikała, Alfonsa Rogali i Benedykta Turowskiego z Lubni, Kazimierza Kundy z Młynka i bardzo wielu mieszkańców, a przede wszystkim rodzin ofiar udało się ustalić losy ofiar.

Za pomoc w wydaniu tego opracowania jestem wdzięczny panu Markowi Buzie - byłemu Staroście Powiatu Chojnickiego, pani Marii Wróblewskiej i panu Bogdanowi Kufflowi,

Nota o autorze

Marian Jutrzenka Trzebiatowski urodził się 08.09.1937 r. w Wysokiej Zaborskiej - w rodzinie rolnika. Po ukończeniu Collegium Marianum w Pelplinie rozpoczął od września 1957 r. prace w Nadleśnictwie Przymuszewo, a w okresie od stycznia 1961 do lipca 1971 roku w Nadleśnictwie Kłosnowo, gdzie skończył zaocznie Technikum Leśne w Rogozińcu. Wyższą Szkołę Rolniczą w Poznaniu ukończył we 1971 r. Wrócił do Nadleśnictwa Przymuszewo na stanowisko adiunkta, a od 1984 r. zastępcy nadleśniczego. W styczniu 2003 r. przeszedł na emeryturę. Od obchodów 100-lecia Nadleśnictwa Przymuszewo, z uwagi na brak materiałów zainteresował się historią tutejszych lasów i leśników.

Od 2003 r. w związku z zapowiedzią opracowania historii Brus zajął się zebraniem informacji o ofiarach II wojny światowej i okresu po wojnie, gdyż dotychczasowe opracowania były szczątkowe.

Dzięki życzliwości autora redakcja Naji Goche korzystała z tych i innych materiałów Jego autorstwa upowszechniając je na łamach naszego magazynu. Za co niniejszym - gratulując tegoż wydania książkowego - serdecznie dziękujemy. /tz/

Terra Zaborenis Ziemia Zaborska Biuletyn 8 lato 2009- Brusy

Wydawca: Zaborskie Towarzystwo Naukowe 89-632 Brusy, ul. Dworcowa 18 tel. 692 240 171, fax 52 396 90 88 zabory.brusy@wp.pl, <http://ztn.org.pl>

Redakcja numeru: Zbigniew Gierszewski

Teksty: Antoni Ciemiński, Tomasz Marcin Cisewski, Maciej Cybulski, Wojciech Derewiecki, Anna Frymark, Zbigniew Gierszewski, Mariusz Grzempa, Grażyna Jaszewska, Anna Orlikowska, Tomasz Orłowski, Jolanta Pozorska-Cuppa, Marek Rodzeń, Weronika Janina Rudnik, Bartosz Słomiński, Anna Szyszkiewicz, Jerzy Świerczek, Agnieszka Turowska, Maria Wróblewska, Maria Wyrowińska, Krzysztof Zabrocki, Przemysław Zientkowski

Zdjęcia: Zbigniew Gierszewski (nie podpisane), Maciej Cybulski, Tomasz Schada Borzyszkowski, Wojciech Błoniarczyk, Jolanta Pozorska-Cuppa, Anna Orlikowska, archiwum

Projekt, opracowanie graficzne i skład: Amarant Studio Kreacji Artystycznej Marta Żelazna, e-mail: zelazna.marta@gmail.com

Druk: Media Factory Chojnic; www.media-factory.pl

*

W niniejszym numerze Biuletynu publikowane są w poszczególnych działach następujące teksty:

I. Rocznice

Jan Karnowski (1886 - 1939)

Los człowieka: Wanda Kiżewska w 90. rocznicę urodzin

II. Zabory i Kaszuby

III. Pomorski Kongres Obywatelski Młodzi twórcy ludowi Pomorza zjechali do Brus Marek Rodzeń, Kaszubska muzyka współczesna Swornegacie - stara, kaszubska wieś Jolanta Pozorska-Cuppa, Szlak Rydzkowskiego okiem ornitologa

III. Działania

Krzysztof Zabrocki, Biuro Porad Obywatelskich w Brusach

Zbigniew Gierszewski, Mały mistrz obserwacji przyrody

Anna Orlikowska, Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „TY i Ja” już działa

Grażyna Jaszewska, Mariusz Grzempa, Akcja edukacyjno-informacyjna „Jak pomagać nietoperzom?”

Agnieszka Turowska, Monitoring populacji dziuplaków w Parku Narodowym „Bory Tucholskie” 30

IV. Inicjatywy

Anna Orlikowska, Noc w bibliotece

Maria Wyrowińska, Krzysztof Zabrocki, Chrońmy zieleń wysoką



Tomasz Marcin Cisewski, Związek Szlachty Polskiej w Chojnicach

Apel III Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego o włączenie dorosłych Pomorzan w wyrównania szans edukacyjnych dzieci

V. Trendy

Weronika Janina Rudnik, Nordic walking na Lite-racki Szlak Turystyczny im. Anny Łajming

Maria Wróblewska, Cudze chwalicie, a swoje? Jeszcze bardziej!

Sukces Kaszubskiej Marszruty

Pomorska energetyka - głos III Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego dr Bartosz Słomiński, Najdroższa kaczka świata, czyli jak zarabiać miliony sprzedając NIC

VI. Z kart historii

Historia Zielonego Pałacu - z epizodów II wojny światowej na Kaszubach Tomasz Marcin Cisewski, Drobna szlachta ziemi zaborskiej od drugiej połowy XVI do połowy XX wieku na przykładzie wybranych rodzin

Jerzy Świerczek, Flisacy na Brdzie Antoni Ciemiński, Jak wykorzystywano miejscowe łąki do robienia torfu jako źródła energii cieplnej

VII. Ludzie

W 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Wywiad ze Stefanem Marchlewiczem z Brus Wywiad z Mateuszem Czarnowskim, liderem Zespołu Publiczki

Ania Szyszkiewicz, Maciej Cybulski, ShadowHunters - W pogoni za cieniem - Syberia 2008

VIII. Informacje

Sprawozdanie merytoryczne Zaborskiego Towarzystwa Naukowego za 2008 r.

IX. Oferta naszych partnerów.

Tomasz Orłowski, Nadleśnictwo Przymuszewo, Szkoła leśna w leśnictwie Dąbrowa.

/tz/

**Internetowe archiwum
Naji Goche
www.najigoche.kaszuby.pl**

Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko- Pomorskiej w Wejherowie

Publikacje wydano (w bogatej szacie graficznej i kre-dowym papierze) z okazji 40-lecia działalności Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej

Teksty: pracownicy Muzeum

Zdjęcia: z zasobów Muzeum oraz Radosław Kamiński.

Projekt i skład: Agencja Reklamowa Mana Sp. z o.o. 84-200 Wejherowo, ul. Kościuszki 6 tel. 058 677 38 88 e-mail: mana@post.pl

Muzeum jest prowadzone i finansowane przez Powiat Wejherowski

oraz współprowadzone i dotowane przez Samorząd Województwa Pomorskiego.

Wejherowo 2008

Informator zrealizowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

*

Zawiera omówienia z dziejów i dnia dzisiejszego Muzeum w następujących rozdziałach:

Zarys dziejów

Dział rękopisów i starodruków

Dział literatury i prasy.

Dział muzyki.

Dział sztuki i pamiątek po pisarzach

Dział fotografii i dokumentów życia społecznego.

Dział oświatowo - audiowizualny.

Muzealne dziś i jutro.

Muzealne dziś i jutro

W XXI wieku jednym z głównych zadań Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie staje się prowadzenie działalności kulturalnej, takiej jak wystawy, promocje książek, koncerty czy konkursy. W ciągu roku MpiMK-P zaprasza na kilkadziesiąt takich imprez.

Wystawy czasowe prezentowane w ostatnich latach w naszym muzeum dotyczą ruchu kaszubsko-pomorskiego (Kaszubi - kultura i język, O Kaszubach w Kanadzie), twórców i działaczy regionalnych (Aleksander Majkowski, Gerard Labuda), zabytków i historii Wejherowa (Historia Ogólnopolskiego Festiwalu Pieśni o Morzu}, przedstawiają także sztukę ludową i profesjonalną związaną z Pomorzem i Kaszubami, zarówno dawną, jak i współczesną (Twórczość Bertholda Hellingratha w zbiorach polskich}, Obecnie prowadzone są prace nad przygotowaniem stałych ekspozycji piśmiennictwa i muzyki.

Od 1996 roku muzeum organizuje Ogólnopolski Konkurs Prozatorski im. Jana Drzeżdżona, na który corocznie napływa po kilkadziesiąt opowiadań i esejów o tematyce kaszubsko-pomorskiej w dwóch kategoriach językowych: kaszubskiej i polskiej. Nagrodzone prace są regularnie publikowane.

Od 1999 r. MpiMK-P organizuje koncerty z cyklu „Muzyka w Pałacu”, a od 2002 r. „Spotkania z muzyką Kaszub”, prezentując utwory regionalne, jak też muzykę klasyczną.

Również cykliczne są kaszubskie seminaria literacko-jezykowe, obecnie organizowane jako „Spotkania piszących po kaszubsku”. W 2008 roku w ramach seminarium omówiono działalność literacką i edytorską Leona Roppla, natomiast w 2009 roku głównym tematem będzie twórczość dramatyczna Jana Rompskiego. Mu-



zeum współpracuje też z młodymi twórcami kaszubskimi, wydającymi tomiki z cyklu „Zymk”.

Towarzystwo

Działalność merytoryczna MpiMK-P odbywa się we współpracy z Działem Administracyjno-Gospodarczym i Pracownią Introligatorską, w której przygotowawana jest oprawa plastyczna wystaw, a także m.in. teczki i pudła ochronne na zbiory muzealne.

Muzeum posiada własną witrynę internetową: www.muzeum.wejherowo.pl, na której prezentuje informacje o placówce i aktualnych wydarzeniach oraz swoje wydawnictwa. Dział muzealny punkt sprzedaży książek regionalnych, wydawanych przez MpiMK-P i pomorskie placówki badawcze. Prowadzi on także sprzedaż wystłkową.

Pałac Przebendowskich, w którym od kilkunastu lat mieści się muzeum, pełni rolę nie tylko muzealną - odbywają się w nim sesje Rady Powiatu, spotkania różnych stowarzyszeń i organizacji społecznych, uroczystości i śluby. Niebawem w jego stylowych piwnicach rozpocznie działalność restauracja, a przyspalacowy park im. A. Majkowskiego, który pięknieje z roku na rok, przyciąga coraz więcej mieszkańców Wejherowa oraz turystów zafascynowanych pięknem przyrody otaczającej zabytkową budowlę.

Najważniejszym zadaniem Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie na najbliższe lata jest budowa w najbliższym sąsiedztwie nowoczesnej biblioteki z zapleczem naukowo-technicznym, m.in. dla sukcesywnie od kilku lat pozyskiwanego księgozbioru prof. Gerarda Labudy - wielkiego historyka, zacnego Kaszuby, dobroczyńcy muzeum w całej jego czterdziestoletniej historii.

Kadra

Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie Pałac Przebendowskich i Keyserlingków 84-200 Wejherowo, ul. Zamkowa 2 a tel. 058736 1821 058 672 29 56 fax 058 672 29 56, wew. 13 e-mail: sekretariat@muzeum.wejherowo.pl

www.muzeum.wejherowo.pl

Dyrektor

mgr Radosław Kamiński

tel. 058 672 29 56, wew. 18

Dział Rękopisów i Starodruków

tel. 058 672 29 56, wew. 24, e-mail: rkps@muzeum.wejherowo.pl

mgr Janina Kurowska (kustosz)

mgr Aleksandra Dibowska (asystent)

Dział Muzyki

tel. 058 672 29 56, wew. 22, e-mail: dm@muzeum.wejherowo.pl

Izabela Bukowska (asystent)

Dział Sztuki i Pamiątek po Pisarzach

tel. 058 672 29 56, wew. 17, e-mail: ds@muzeum.wejherowo.pl

mgr Benita Grzenkowicz-Ropela (kustosz)

Dział Fotografii i Dokumentów Życia Społecznego tel. 058 672 29 56, wew. 24, e-mail: dzs@muzeum.wejherowo.pl

mgr Elżbieta Ball-Szymroszczyk (adiunkt)

mgr Alicja Skwarło (asystent) wew. 22

Dział Oświatowo-Audiowizualny

tel. 058 672 29 56, wew. 21, e-mail: do@muzeum.wejherowo.pl

mgr Joanna Cichocka (kustosz)

sekretariat - wew. 19, księgowość - wew. 15, introligatornia - wew. 16

Dział Literatury i Prasy 84-200 Wejherowo, ul. Wałowa 14 a

tel. 058 736 18 20 (Dział Literatury)

058 672 25 66 (Dział Prasy) email: lip@mu-

zeum.wejherowo.pl dp@muzeum. Wej herowo.pl

mgr Grażyna Wirkus (kustosz) Ewa Kminikowska

(starszy asystent) mgr Małgorzata Drafcz (asystent)

/tz/



Wiktor Zybajło Przewodnik po pieszym szlaku turystycznym ❸ Śladami człuchowskich legend i podań

Redakcja: Adam Bondarenko, Wiktor Zybajło
Projekt okładki: Joanna Bondarenko Opracowanie graficzne: Joanna Bondarenko. Konsultacja: Tadeusz Martychewicz

Wydanie publikacji sfinansowane przez Urząd Miejski w Człuchowie i Urząd Marszałkowski w Gdańsku

ISBN: 83-922122-6-6

Wydawca: Urząd Miejski w Człuchowie Copyright by Wiktor Zybajło

Skład: Joanna Bondarenko Druk: www.KrisPaul.pl

Mapki: Jacek Orłowski

Ze wstępu...

Do rąk naszych miłych gości, którzy zdecydują się spędzić w mieście położonym wśród jezior i w cieniu zamkowej wieży parę godzin, dni, a może nawet tygodni, oddajemy przewodnik „Śladami człuchowskich legend i podań”. Dzięki niemu zapoznaj się Państwo najciekawszymi zakątkami naszego miasta, nazywanego kiedyś „Wenecją północy”.

Przewodnik w szkicowych ujęciach prezentuje informacje dotyczące ważniejszych zabytków, relikwów historycznych, różnorodności przyrodniczych oraz ludzi zasłużonych dla miasta.

Mieszkańcom naszego miasta życzę natomiast przyjemnych spacerów po znanych im trasach, urozmaiconych odsłanianiami w przewodniku tajemnicami burzliwych dziejów Człuchowa, który ongiś nosił nazwę Słuchów i Schlochau.

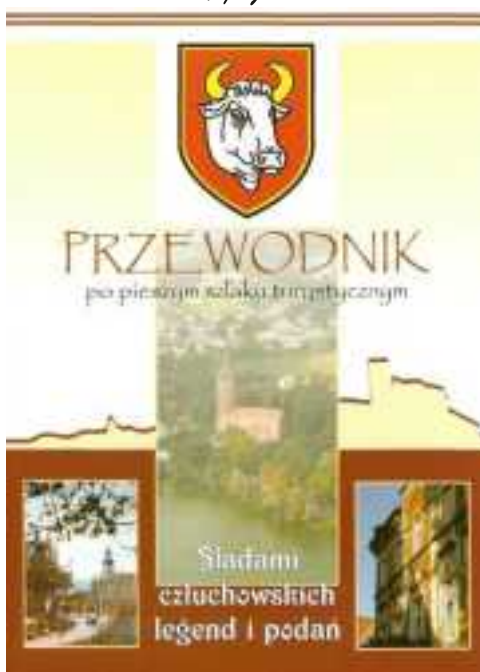
Przewodnik stanowi integralną część publikacji „Człuchowskie legendy i podania w dzieje miasta wpisane”.

**Burmistrz Człuchowa Ryszard Szybajło
Człuchów, 2009**

*

Wytyczone trasy...

TRASA 1-
CZŁUCHOWSKA KULTURA
TRASA 2-
JAKUBAWEJHERA
TRASA 3-
RODU SŁUCHÓW
TRASA 4-



ZAMKOWE WZGÓRZE

TRASA 5-
ROZBÓJNIKÓW

TRASA 6-
CZARTA RYCHONKA

*TRASA ZAMKOWE WZGÓRZE

Legenda „Człuchowski szewczyk”, „Duch szarej damy”

Zamkowe wzgórze " fosi i mosty * lochy zamku * armata * wieża zamku gotyckiego • sala przy wieży * pomnik Ojczyzny

(fragment)

Władysław Łokietek pochłonięty sprawami Małopolski w roku 1308 utracił Pomorze Gdańskie, które podstępnie zajął Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego. W polskiej terminologii używa się potocznie nazwy Zakon krzyżacki. Określenie przyjęło się w tradycji ludowej, literackiej jak i w słownictwie naukowym.

Krzyżacy po roku 1312 rozpoczęli przygotowania do budowy potężnej fortyfikacji na półwyspie otoczonym jeziorami. Wybrane miejsce pod budowę pod względem strategicznym było bardzo korzystne, ale zadanie trudne do realizacji, gdyż teren był podmokły. Krzyżacy architekci ziemią z wykopów podwyższyli teren, na którym miał stanąć Zamek Wysoki z wieżą obronną. Przyjmuje się, że budowę fortyfikacji rozpoczęto ok. 1320 roku a zakończono ok. roku 1365.

Zamek w czasach krzyżackich był nie tylko warownią, ale też klasztorem. Po przejściu przez Polskę w roku 1466, częściowo przekształcił się w rezydencję magnacką, m.in. znanych rodów; pomorskich Wejherów oraz litewskich Radziwiłłów.

Człuchowska fortyfikacja nigdy nie została zdobyta szturmem. Husyci w 1433 roku niszczący ziemie Zakonu, nawet nie próbowali zdobycia zamku. Na początku wojny trzynastoletniej w roku 1454 ostatni komtur człuchowski Johann Rabę bez walki oddał zamek wojskom gdańszczyzan. Podczas wojny polsko-szwedzkiej w latach 1655-1660, Szwedzi we wrześniu 1655 roku rozpoczęli oblężenie zamku. Polska załoga kilka tygodni dzielnie broniła się przed szwedzkimi wojskami. Skapitulowała, kiedy pokryte lodem jeziora i fosi spowodowały ograniczone możliwości obrony. Szwedzi opuścili zamek w roku 1657, obawiając się epidemii morowego powietrza, która wybuchła na człuchowskiej ziemi. Zaraza spowodowała wyludnienie Człuchowa, Chojnic oraz okolicznych wsi.

W roku 1772, po pierwszym rozbiórce Polski, człuchowska twierdza znalazła się w państwie pruskim.

W roku 1793 za zgodą króla Fryderyka Wilhelma II mieszkańcy miasta rozpoczęli rozbiórkę warowni. Obecnie zamek to tylko historia, bowiem po fortyfikacji, która jeszcze w połowie XVII wieku odgrywała ważną rolę w systemie militarnym Pomorza, zachowała się tylko gotycka wieża, fragmenty murów obronnych, baszt i fos.

Fragmenty murów obronnych

Człuchowska fortyfikacja składała się z Zamku Wysokiego oraz podzamczy: zachodniego, północnego i wschodniego. Otoczona była potężnymi murami kamienno-ceglanymi. Mur od strony Zamku Wysokiego był nieco niższy, ażeby ułatwić dogodny ostrzał w razie ataku nieprzyjaciela.

Do naszych czasów zachowały się fragmenty murów podzamcza oraz mur otaczający dziedziniec zamku, a także śladowe fragmenty dwóch baszt - przy Bramie Luizy i baszta Czarownic zachowana w stosunkowo dobrym stanie, w murze od strony południowo - wschodniej.

Zamek w okresie swojej świetności miał 11 bram oraz 9 baszt, usytuowanych w narożnikach i załamaniach murów. Budynki wchodzące w linię murów obronnych miały wzmocnione ściany zewnętrzne i niewiele okien, aby zwiększyć obronność warowni.

Za mostem zwodzonym usytuowana była dwukondygnacyjna baszta z bramą prowadzącą do Zamku Wysokiego. W lustracji z 1565 roku znajduje się opis baszty: „Wtórny przygródek zamkowy (...), Na moście jest baszta (...), w której siadają grodzianie (w języku staropolskim - mieszkańcy zamku W.Z.) czasie niepogody. Pobicie tej baszty jest darciami (gontem W.Z.) - dębowymi...". Przy bramie stał pregiery z żelazną obrozą. Odbywali tu kary skazani za drobne przestępstwa.

Miasto nie posiadało murów obronnych. Podczas działań wojennych osoby zdolne do walki wzmocniały załogę zamku, pozostali chronili się w okolicznej puszczy. Miasto położone pod murami zamku najczęściej było podpalane na polecenie dowódcy obrony zamku, ażeby nie ułatwiać nieprzyjacielowi ataku od strony budynków miejskich. /-/



Fragment murów obronnych.



TRZEBIATOWSCY

CZĘŚĆ IX

Praca zbiorowa pod redakcją **Zdzisława Zmuda Trzebiatowskiego**

X Zjazd Rodzin Trzebiatowskich

18-20 września 2009

Bytów – Sominy

Skład i przygotowanie: BiT Beata Żmuda-Trzebiatowska

Grafika: Krzysztof Pałubicki

Wydawca: **Rada Rodzin Trzebiatowskich 2009;**

www.trzebiatowski.eu

Na okładce przedniej dawny kościół ewangelicki (Elisabeth-Kirche), od 1945 roku świątynia katolicka pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Bytowie. Na okładce tylnej dawny zbór protestancki w Sominach wybudowany w latach 1755-1757, po 1945 roku kościół katolicki pw. Matki Boskiej Królowej Polski.

Pozostałe zdjęcia: Jerzy Brzozowski, Wiesław Jutrzenka, Grzegorz Zmuda Trzebiatowski, Halina Zmuda Trzebiatowska, Tomasz Zmuda-Trzebiatowski oraz ze zbiorów prywatnych

Genealogia: Stanisław Zmuda von Trzebiatowski – Brunszwik; Zdzisław Zmuda Trzebiatowski – Gdynia;

Grzegorz Prondziński – Bytów; dr Tomasz Rembalski – Gdynia; Iza Jakusz – Sopot; Tomasz Marcin Cisewski – Chojnice

Rada Rodzin Trzebiatowskich składa podziękowanie za wsparcie w organizacji X Zjazdu Rodzin Trzebiatowskich: Edmundowi Zmuda Trzebiatowskiemu ze Słupska, Aleksandrowi Trzebiatowskiemu z Gdyni, Dorocie Trzebiatowskiej z Rumi, Zbigniewowi Prochowskiemu z Chojnic, Wiesławowi Jutrzence z Tczewa

Ze wstępu

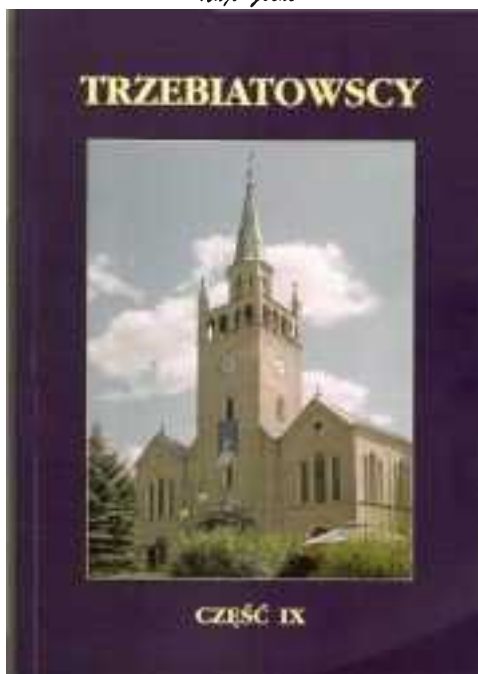
To już X Zjazd Rodzin Trzebiatowskich! Odbywa się on w Bytowie – największym skupisku Trzebiatowskich i Sominach – miejscu pierwszego zjazdu naszych rodzin. Te okoliczności skłaniają nas do stworzenia specyficznego opracowania z cyklu „Trzebiatowscy”.

Tak więc pierwsza jego część to artykuły redakcyjne na temat miejsc zjazdu; Bytowa i Sominy, ich aktualnej sytuacji, historii oraz mieszkających tam rodzin Trzebiatowskich. Niestety, nasz apel o informację o swoich rodzinach z Bytowa nasi rodowcy potraktowali z minimalnym zainteresowaniem. Prezentujemy przede wszystkim efekt naszych dociekań i korzystamy z danych, które sami zgromadziliśmy.

Druga część to reminiscencje z naszego ostatniego zjazdu w Chojnicach i Swornegaciach, a także laudacje kolejnych laureatów Medalu Księcia Bogusława X – naszego ekskluzywnego odznaczenia. W tej części prezentujemy przede wszystkim przemówienia Pawła Jutrzenki Trzebiatowskiego i opracowanie jego córki Barbary.

Następna część obejmuje historyczne aspekty naszych losów. Jest tu polemiczny artykuł Zdzisława Zmuda Trzebiatowskiego na temat odsieczy wiedeńskiej i przede wszystkim kapitalny artykuł dr. Tomasza Rembalskiego, przedstawiający dokumenty sądowe z lat 1697 – 1726 dotyczące Trzebiatowskich. Artykuł ten zdecydowanie ucina jałowe dywagacje na temat pochodzenia i występowania nazwiska Trzebiatowski w Trzebiatkach.

Czwarta część zawiera opisy rodzin Trzebiatowskich, wybitnych Trzebiatowskich, oraz rodziny o innych nazwiskach lecz zapoczątkowane przez matki pochodzące z Trzebiatowskich, co jest zgodne z zasadą, iż to matka decyduje o obliczu rodziny. Tak więc przedstawiamy patriotyczną rodzinę Styp Rekowskich z Płotowa, sagę rodziny Wantoch Rekowskich autorstwa Alojzego Grochowskiego, a piórem Zbi-



gniewa Talewskiego przedstawiamy Gierszewskich – rodzinę żeglarzy z Charzyków. Prezentujemy też kolejnych znanych Trzebiatowskich, przede wszystkim najsłynniejszego na półkuli zachodniej Stanisława Trzebiatowskiego (po matce Zmuda Trzebiatowski) – werbistę, który przyjął to nazwisko po matce.

Zamieszczamy też następne wspomnienia rodzinne. Cieszą nas kolejne opracowania rodzin Jutrzenki Trzebiatowskich, nadesłane do naszej redakcji.

Wspomnienia z pielgrzymki Grzegorza Zmuda Trzebiatowskiego drogą św. Jakuba do Santiago de Compostella, ubranego w strój średniowieczny wytworzony we własnej pracowni – to kolejny przyczynek do opowieści o ciekawych Trzebiatowskich.

Jerzy Brzozowski przedstawia kolejne zdjęcia nagrobków Trzebiatowskich na cmentarzach na Gochach. Wielu z nas może tu spotkać epitafia swoich krewnych, które – jak zwykle na Kaszubach – są bardzo oszczędne w słowach.

Piąta część to opracowanie naszego przedstawiciela w Związku Szlachty Polskiej Tomasza Marcina Cisewskiego na temat swojej rodziny, silnie spowinowaczonej i spokrewnionej z naszymi rodzinami.

Końcowa część to kleka, klepsydra, komunikaty i teksty luźne, wśród których polecamy apel Zbigniewa Talewskiego i list Michała von Grabowskiego z Francji, apelującego o rozagę w przedstawianiu swoich racji na temat stosunków polsko – niemieckich.

*

Opracowanie podzielone jest jak wyżej wspomniano na pięć części problemowych, które przedstawione są przez poszczególnych autorów w następujących pod i rozdziałach:

- O Gochach ballada, muzyka Piotr Grzywacz, słowa Marek Kozłowski

- Bytów; Sominy; Trzebiatowscy w Bytowie

- IX Zjazd Trzebiatowskich w Chojnicach – Swornegaciach 2008 rok (przemówienia)

- Barbara Jutrzenka Trzebiatowska, IX Zjazd Rodzin Trzebiatowskich w Chojnicach – Swornegaciach 19-21.09.2008 r.

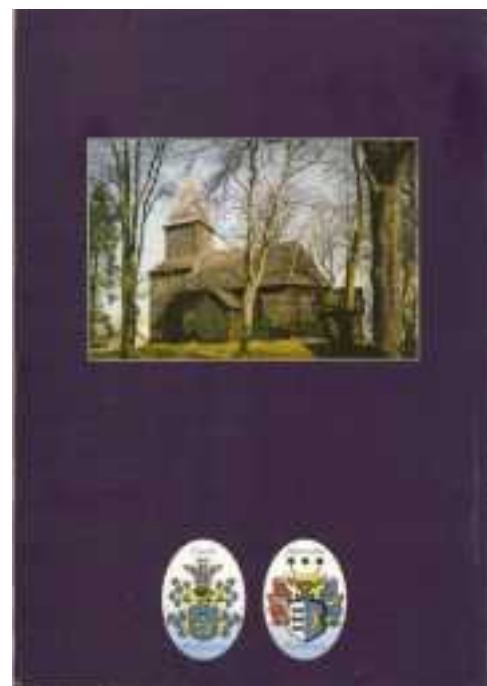
- Zdzisław Zmuda Trzebiatowski, - Kaszubi pod Wiedniem- prawdy i fikcje...

- dr Tomasz Rembalski, - Trzebiatowszczy Lęborskiej Księżce Grodzkiej, cz.1; dokumenty polskojęzyczne z lat 1697-1726...

- Adam Zubka – Jan Zmuda Trzebiatowski – policjant, więzień Ostaszkowa, ofiara bolszewickiego bezprawia.

- Zmuda Trzebiatowszczy z Czarnej Dąbrowy

- Magdalena Łutek, - Jan Robert i Cecylia von Jutrzenka Trzebiatowszczy ze Studzienic .



- dr inż. Jan Sieradzon, - Jerzy Zmuda Trzebiatowski przykład kaszubsko – poznańskiej współpracy.

- Styp Rekowscy z Płotowa, czyli potomkowie Wiktorii Rozalii z domu Zmuda Trzebiatowskiej.

- Alojzy Grochowski, - Saga rodziny Wantoch- Rekowskich

- Koligacje rodzin Jakusz-Gostomskich, „Wantoch- Kekowskich i Zmuda-Trzebiatowskich .

- Zbigniew Talewski, - Gierszewscy – rodzina żeglarska z Charzyków .

- Ks. Stanisław Trzebiatowski – werbista w Brazylii.

- S.M. Rachildis – Helena Małek Podjaska

- Krzysztof Kropidłowski, - Wspomnienie o Anastazji Lemańczyk. Córce Józefa Franciszka Zmuda von Trzebiatowskiego z Płotowa .

- Irena Łepke, - Dzieje rodziny Heleny Jutrzenki Trzebiatowskiej z Kępiny .

- Grzegorz Zmuda Trzebiatowski, - Moje wspomnienia z Drogi Świętego Jakuba.

- Jerzy Brzozowski, - Kaszubskie cmentarze.

- Jerzy Brzozowski, - Ci co odeszli.

- Tomasz Marcin Cisewski, - Cisewscy/Cysewscy – zarys dziejów rodu od drugiej połowy XVI wieku do połowy XX wieku.

- Drobiazgi; Kleka ; Klepsydra, Życzenia oraz Ogłoszenia.

/tz/

TRZEBIATOWSCY



CZĘŚĆ IX

Praca zbiorowa pod redakcją
Zdzisława Zmuda Trzebiatowskiego

X Zjazd Rodzin Trzebiatowskich
18-20 września 2009
Bytów – Sominy



É ach, co to był za ślub

**Na pewno był a to uroczystość
godna miłości pobierających
się nowożeńców!**

Ona – Marta Polasik, On Tomek Czuszel
oboje ze Szczecinka,...ale jak to dzisiaj
jest z wieloma młodymi ...pracują i mieszka-
ją w Anglii...

Ceremonia zaślubin odbyła się 29 sierpnia
2009 r. w kościele Św. Ducha w Szczecinku,
a w pełni tego słowa znaczenia ...bał i ucztę
weselną odbywała się w przepięknym zespole
podworskim, dzisiaj ośrodku hotelowo - re-
kreacyjnym w Luboradzu. Przepięknie poło-
żonej wsi wśród jezior i lasów Ziemi Szczeci-
neckiej.

Gospodarzami uroczystości, tak jak to jest
w zwyczaju byli rodzice panny Młodej pań-
stwo Bożena i Andrzej Polasikowie.

Uroczystość weselna stała się także dobrą
okazją do spotkania rodzinnego...i tak ze stro-
ny Marty spotkali się przedstawiciele rodów
na Szarkowszczyźnie leżącej na byłych, pół-
nocno wschodnich kresach II RP, wywodzą-
cych się z rodu Ordyńskich, Kułapińskich oraz
Dobrowolskich...a dzisiaj mieszkających od
Gdańska, Pruszcza Gdańskiego, Słupska, Człu-
chowa, Szczecinka...po Niemcy. Widzimy ich
na załączonych zdjęciach rozbawionych, i ura-
dowanych z szczęścia Marty i Tomka, oraz
z spotkania z sobą...

I ja tam byłem życząc Państwu Młodym
i ich Rodzinom wszystkiego najlepszego.

Zbigniew Talewski



LISTY DO REDAKCJI

I. Zdzisław Trzebiatowski Gdynia - 27 lipca 2009 r.

Głowie się nad przeprowadzeniem kilku akcji,
kontynuacją Twoich i próbą Tworzenia swoich

Na pewno trzeba kontynuować zaczęta przez
Ciebie inicjatywę budowy pomnika Bogusława X

Spróbuję rozpocząć inicjatywę przekazywania
na ten cel procentu z naszych dochodów i przeka-
zywania innych wpłat.

Drugą sprawą, którą także i Ciebie chciałbym
zainteresować - to sprawa promocji mostu nad Bo-
rują w Bytowie, jako najpiękniejszej budowli kole-
jowej na Kaszubach, a może i na Pomorzu.

Na ten temat zebrał szereg ciekawych informa-
cji Stanisław Brzyszkowski z Bytowa.

Trzecią sprawą - jest sprawa kandydata na ołta-
rze Kaszuby ks. Roszczyniańskiego, warto rozpo-
cząć jego popieranie.

Na razie ostatnią sprawą, którą chciałbym po-
przeć jest sprawa nadania jednej z ulic w Bytowie
imienia mojego ojca prof. Klemensa Zmuda Trze-
biatowskiego, pierwszego profesora belwederskie-
go z Gochów, pierwszego poważniejszego history-
ka polskojęzycznego Ziemi Bytowskiej i organiza-
tora szkolnictwa w Bytowie po II Wojnie Światowej.
Do czego i Ciebie serdecznie zachęcam.

II. Zdzisław Konnak

Warszawa-Wesoła 23 października 2009

Szanowny Panie Redaktorze!

Zgodnie z zapowiedzią przesyłam panu ksero-
kopię artykułu z tygodnika Myśl Polska nr 41/1775/

z dnia 11 października 2009., który przypadkowo
wpadł mi w ręce.

Pamiętam tytko, że ppłk J. Wrycza po zabój-
stwie Gierszewskiego wycofał się z patronowania
Gryfowi Dambka. Pamiętam też, że pierwotne za-
rzuty ze strony Dambka w stosunku do Gierszew-
skiego dotyczyły nierozliczenia się z 2000 marek,
dekonspiracji ruchu i niemoralnego trybu życia.
Zdaje się, że takie uzasadnienie „ wyroku „podał
też Ciechanowski.

Osobiście wyrażam przekonanie, że przyczyna
likwidacji „Rysia” była niechęć (Dambka, do pod-
porządkowania „ Gryfu ” Armii „Krajowej i nie wy-
kluczałbym, że za tym stanowiskiem części do-
wództwa stały już wpływy „ Miecza i Pługa ”.

Znam te sprawy niestety tytko z podsłucha-
nych rozmów dorosłych podczas okupacji i po woj-
nie.

Wiem też, że Kaszubowski miał „swoich” ludzi
wśród pracowników niemieckiej administracji le-
śnej, którzy tak jak on, zrobili po wojnie kariery.
Przy okazji może uda się nam wymienić poglądy
i informacje na ten temat.

Ucieszyłem się wiadomością, że proces o do-
bre imię „Rysia” się zakończył Pana zwycięstwem.
Przesyłam pozdrowienia...!-/

Od redakcji

Witam! Dziękuję za wiadomość gratuluje i za-
chęcam do dalszych wysiłków względem udoku-
mentowania wielkiego patrioty i skutecznego propa-
gatora polskości tj., ks. Alfonsa Szulca; ze swej

strony nadal będę dopingował i pomagał w tej
kwestii.

O ile chodzi o uroczystość organizowaną przez
NG przy współudziale miejscowych org. - 30 (nie-
dziela g. 17) sierpnia na Strażnicy, przy j. Gwiaz-
dy to ma ona tytuł Patriotyczne Zgromadzenie
Pamięci w 70 rocznice wybuchu II wojny świato-
wej i 89 zwycięstwa (cudu) nad Wisłą. Dot. ona
ucczenia naszych (w tym ks. A Szulca) czyn-
nych uczestników - bohaterów tych zdarzeń.

W programie m.in. Apel Pamięci; złożenia wią-
zanek i zapalenie zniczy; nabożeństwo (pamięci)
w intencji w/w. W części artystycznej min. kon-
cert Chóru Oficerów Rezerwy "Wiarusy" z Słupska.

Jeszcze raz serdecznie zapraszam

Zbigniew Talewski

III. Czesław Gierszewski Charzykowy -14.12.2009

/.../ Ostatnio nie czuje się najlepiej... zaczęło
wysiadac mi serce. Z tego powodu nijak nie mo-
głem pojechać na uroczystość Trzebiatow-
skich...Ucieszyłem się, że wygrałeś sprawę dobrej
pamięci mojego wujka JÓZEFA (Gierszewskiego -
mjr Rysia - red.). Czy masz kontakt z Archiwum
AK w Toruniu, Oni tak pragnęli z Tobą nawiązać
kontakt. Więc liczę jeszcze na przyszłość, mimo,
że latka lecą, minęło ich 78...na spotkanie z Tobą!
A więc do wiosny... do miłego zobaczenia. Czesław.

Od redakcji

Przed wszystkim życzymy Ci wszyscy zdrowia...
i jeszcze raz dużo zdrowia i sił. Jesteśmy sobie
potrzebni a więc do jak najrychlejszego zobacze-
nia.

Zbigniew Talewski

Uroczysta promocja oficerska

W dniu 11 września 2009 r., w obecności zaproszonych gości, kadry kierowniczej Straży Granicznej, rodzin i najbliższych, 56 absolwentek i 192 absolwentów Kursu Oficerskiego Centralnego Ośrodka Szkolenia Straży Granicznej im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Koszalinie oraz Centrum Szkolenia Straży Granicznej im. Żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza w Kętrzynie zostało promowanych na stopień podporucznika SG. Ta promocja była 12 z kolei organizowaną przez koszalińską Szkołę - a 17 w historii istnienia Straży Granicznej.

Odbędzie się ona na koszalińskim Placu Zwycięstwa przed pomnikiem Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego - od 2006 roku Patrona koszalińskiego Ośrodka. Akt mianowania na pierwszy stopień oficerski wzorowany jest na ceremoniale promocyjnym obowiązującym w Wojsku Polskim. Ma wielowiekowe tradycje i sięga czasów pasowania rycerskiego - po wielu latach niegdysiejszy miecz zastąpiła szabla promocyjna.

Uroczystego aktu promocji absolwentów dokonali: Komendant Główny Straży Granicznej ppłk SG Leszek Elas wraz z zastępcą - płk. SG Markiem Borkowskim.

Nowo mianowani oficerowie po uroczystości promocji otrzymali gratulacje oraz kwiaty od najbliższych. Następnie, wszyscy uczestnicy tego święta, obejrzeli dynamiczny pokaz technik interwencji przygotowany przez funkcjonariuszy Wydziału Zabezpieczenia Działań Morskiego Oddziału Straży Granicznej oraz wykładowców Zakładu Działań Interwencyjnych koszalińskiej Szkoły. Uroczystość zakończyła defilada pododdziałów



Oficerskie pasowanie.



Koszalin Plac im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.



Przypinanie dystynkcji.

w asyście Kompanii Reprezentacyjnej Straży Granicznej oraz koncert i pokaz musztry paradejnej w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej oraz Kompanii Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza..

Orkiestra ta pełni funkcję Orkiestry Reprezentacyjnej od 1973 roku. Występuje ona z najlepszymi solistami wokalnymi sal koncertowych Polski i Europy. Jest zarazem je-



Wydawca: „Nazi Goche” - Zbigniew Talewski
Biuro Promocji Pośrednictwa i Handlu, 77-138 Borowy Młyn, ul. Jeziorna 29, tel./fax 0-59 82 18 584;

oraz **Fundacja na rzecz rozwoju społeczno-kulturalnego i promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów, Gochów „Nazi Goche”** 77-138 Borowy Młyn, ul. Jeziorna 29.

Wydanie internetowe i na płycie CD.

Redakcja:

76-200 Słupsk, ul. Anny Gryfitki 5/4, tel./fax 0-59 84 33 160, 601 503600, e-mail: gochy@op.pl

www.najigoche.kaszuby.pl

Zbigniew Talewski - Redaktor Naczelny
Stale współpracują: Piotr Bruski (Przytarnia), Andrzej Szutowicz (Drawno), Jan Maziejuk (fotoreporter Słupsk), Benedykt Reszka (Rumia/Borowy Młyn), Zbigniew Studziński (Wiele), ks. Władysław Szulist (Lipusz), Wiktor Zybajło (Człuchów), Janina Głomska (Brusy), Sławomi Cholcha (Luzino).
W części swego nakładu Magazyn rozprowadzany jest bezpłatnie.

Finansowo wsparli nas Aleksander Jutrzenka Trzebiatowski i firma DELTA Sp. z o.o. z Gdyni. Serdecznie dziękujemy.

dyną z orkiestr typu wojskowego używającą podczas musztry paradejnej tradycyjnych instrumentów ludowych, takich jak: trombity beskidzkie, dudy podhalańskie, dzwonki pasterskie-„zbyrcoki”, góralska ciupaga w rękę tamburmajora.

Orkiestrą kierują: Naczelnik Orkiestry - I kapelmistrz - mjr dr Stanisław Strączek, Zaca Naczelnika - II kapelmistrz - kpt. mgr Leszek Mieczkowski, a szefem Orkiestry - jest st. chor. sztab. Stanisław Stachom.

Spośród tegorocznych absolwentów Kursu Oficerskiego COSG w Koszalinie jest **Bartosz Talewski ze Słupska**. Poniżej prezentujemy migawki promocji z jego udziałem a także towarzyszących mu w tym dniu jego najbliższych: dzieci Filipa i Wiktora, żony Moniki i rodziców Alicji i Zbigniewa. /tz/



Ppor Bartek Talewski z rodziną i rodzicami.



Uroczysta parada nowo mianowanych oficerów.

Foto Zbliżenia

3 października 2009 roku na cmentarzu parafialnym w Brusach w 70 rocznicę śmierci Jana Karnowskiego zebrało się grono kaszubskich działaczy regionalnych, członkowie Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego, zespołu regionalnego Kaszuby z Karsina - Wiele a także delegacje uczniów KŁO w Brusach i Zespołu Szkół nr 7 im. Jana Karnowskiego z Chojnic oraz członkowie rodu Karnowskich - by zapalić znicze pamięci.....a poczty sztandarowe by pochylić „kaszubskie stanice” nad grobem tego wielkiego Kaszuby, wybitnego syna kaszubskiej Ziemi Zaborskiej .../tz/



90 rocznica wojny palikowej na Gochach

12 lutego 2010 w 90 rocznice patriotycznych wydarzeń, które miały miejsce w 1920 roku na terenie Borowego Młyna, kiedy to miejscowi Kaszubi pod przewodnictwem ks. Bernarda Gończa wystąpili na rzecz przesunięcia na zachód wytyczanej tu przebiegającej obok wsi ustanawianego odcinka granicy pomiędzy Niemcami a odrodzoną II RP. Wystąpienia te zakończyły się sukcesem, granica została przesunięta na zachód o ponad 10 kilometrów. Był to jedyny przypadek uznania żądań polskich w tym względzie.

Od pięciu lat Fundacja NG nadaje wyróżnienia zwane Bazuną. Wręcza się je w kolejną rocznicę „wojny palikowej”. Tak i było tym razem, laureaci w 90 rocznicę stanęli do wyróżnienia na Borowiackiej Strażnicy pod figurą Chrystusa Obrońcy i obeliskiem z sentencją głoszącą, że „Tu była, jest i będzie Polska”. Byli to Zdzisław Zmuda Trzebiatowski z Gdyni, mjr. Andrzej Szutowicz z Drawna, Marek Wantoch Rekowski z Ciemna, Felicja Baska Borzyszkowska z Lubiany oraz Grażyna Burant z Borowego Młyna. Wyróżnienia te wręczył Bolesław Prondziński Wielki Mistrz z członkami Kapituły Fundacji.

Podczas uroczystości w szkole sztandar szkoły ufundowany przez licznych sponsorów, którzy licznie brali udział w tej uroczystości wręczył dyrektor szkoły Grażynie Burant Rafał Narloch wójt gminy w Lipnicy.

Uroczystość w szkole uświetniły występy zespołu Włóczęga z Brus, chóru Gimnazjum z Luzina a przede wszystkim bardzo różnorodny i bogaty program w wykonaniu uczniów miejscowej szkoły.

* 8 lutego br. poseł Piotr Stanke odwiedził Szkołę Podstawową w Borowym Młynie. Okazją do spotkania była przewidywana na dzień 12 lutego 2010 r. uroczystość nadania szkole imienia jednego z bohaterów tzw. wojny palikowej z 1920 r. - którym był ks. Brenard Gończ.

**Zbigniew Talewski
Zdjęcia: Jan Maziejuk**



Na pamiątkę tych wydarzeń w miejscu gdzie się one rozgrywały w 2008 roku Fundacja Nazi Gochë urządziła Leśną Strażnicę Patriotyzmu i Pamięci imienia Bohaterskich Gochów pw. Chrystusa Obrońcy. Miejsce to zostało oddane pod opiekę uczniom miejscowego Zespołu Szkół. Na terenie Strażnicy z okazji wspomnianej rocznicy odbyła się podniosła uroczystość miejscowego społeczeństwa, przedstawiciele władz z Romanem Zaborowskim wojewodą pomorskim i Jackiem Zmudą Trzebiatowskim na czele, była także delegacja 7 BOW z Słupska, Oddziału Straży Granicznej z Ustki, delegacje oddziałów ZKP z Słupska, Konarzyna, Brus i Lipnicy była przede wszystkim młodzież z Kaszubskiego Liceum Kaszubskiego w Brusach, Gimnazjum. Pisarzy kaszubskich z Luzina z dyr. Szkoły Kazimierzem Bystroniem i przedstawicielami władz samorządowych i organizacji społecznych z tej gminy, w której posługę kapłańską po przeniesieniu z Borowego Młyna pełnił ks. Bernard Gończ. Była delegacje i poczty sztandarowe wszystkich szkół na Gochach a przede wszystkim borowiacka młodzież, która miała podwójne i szczególne święto, bowiem w tym dniu szkoła otrzymała imię ks. Bernarda Gończa i sztandar.

Zwracając się do uczniów prezes fundacji m.in. powiedział:

„...Jesteście naszą nadzieją na to, że o tym wydarzeniu nie zapomni przyszłość, że dzisiaj Wy jako uczniowie- jutro zadbać o tą pamięć w swym dorosłym życiu. Mam pewność, że za parę lat staniecie tu ze swymi dziećmi i wnukami /.../ Poprzez to nasze zda się, że odległe małe, lokalne wydarzenie, które obrazowo nazwaliśmy „wojną palikową” dzisiaj możemy dumnie podnosić głos mając świadomość o tym, że na ta wielka historia narodowa powstaje z takich małych jak naszych perełek. 10 lutego w Pucku obchodzono 90 rocznice zaślubin Polski z Bałtykiem. Tam bohaterem, narodowym symbolem tamtejszych wydarzeń był gen. Józef Haller a u nas podobnych, zwyczajny prowincjonalny proboszcz, który później swe życie zakończył tragicznie umęczony w hitlerowskim obozie koncentracyjnym... /.../ Mieście Drodzy Młodzie! Przyjaciele świadomość, że w prostocie, w zwyczajności jest siła, ks. B. Gończ bez oficerskich szlifów ale swoim umiłowaniem Ojczyzny, tej Wielkiej Polskie, a przede wszystkim tej małej, której na imię Kaszuby, na imię Tatczesna przyczynił się do tego że „stoł se ced Kaszubska po latach zaborów wstała...”



Młodzież szkolna i poczty sztandarowe.



Od lewej: Członkowie władz Fundacji NG i laureaci Bazuna – 2009: Czesław Klajst, Zbigniew Talewski, Zdzisław Zmuda Trzebiatowski, Grażyna Burant, Felicja Baska Borzyszkowska, Bolesław Prondziński, Marek Wantoch Rekowski, mjr Andrzej Szutowicz.



Występ artystyczny uczniów ZS im. ks. Bernarda Gończa w Borowym Młynie



Roman Reszka, ks. Jacek Halman, Zbigniew Talewski



Delegacja o/ZKP w Słupsku: od lewej Alfons Klepin, Jan Dobrzyń (prezes) Edmund Zmuda Trzebiatowski.



Aula szkolna – uroczystość nadania imienia i sztandaru



Grażyna Burant dyr. Zespołu Szkół otwiera uroczystość.



Uczestnicy uroczystości: od lewej Dariusz Glazik, Jacek Zmuda Trzebiatowski Starosta Bytowski, Roman Zaborowski wojewoda Pomorski, Janusz Richter, ks. Jacek Halman, Rafał Narloch wójt gminy Lipnica, Sławomir Ejtmniewicz przewodniczący Rady Gminy Lipnica.



Zespół Włóczęga z KLO Brusy prowadzony przez Marka Rodzenia (z prawej).